NARÓD I REGIONY

Tradycje regionalizmu literackiego w perspektywie nowoczesności (XIX–XXI wiek)

universitas

NARÓD I REGIONY

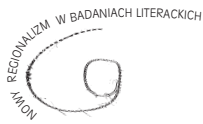

KOMITET REDAKCYJNY:

Małgorzata Czermińska – przewodnicząca
Krzysztof Kłosiński
Magdalena Marszałek
Małgorzata Mikołajczak
Elżbieta Rybicka

TOM
10

NARÓD I REGIONY

Tradycje regionalizmu literackiego
w perspektywie nowoczesności
(XIX–XXI wiek)

pod redakcją
Danuty Zawadzkiej
Katarzyny Sawickiej-Mierzyńskiej
i Marzeny Radeckiej

Kraków

Publikacja dofinansowana przez Wydział Filologiczny Uniwersytetu w Białymstoku (projekt finansowany w ramach programu Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego pod nazwą „Regionalna Inicjatywa Doskonałości" na lata 2019–2022, nr projektu 009/RID/2018/19, kwota finansowania 8 791 222,00 zł)

© Copyright by Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych UNIVERSITAS, Kraków 2020

ISBN 978-83-242-3628-2
e-ISBN 978-83-242-6466-7
TAiWPN UNIVERSITAS

Redaktor naukowy serii
prof. dr hab. Małgorzata Mikołajczak

Recenzenci
dr hab. Elżbieta Rybicka, prof. UJ
dr hab. Dariusz Skórczewski, prof. KUL

Opracowanie redakcyjne
Agnieszka Toczko-Rak

Projekt okładki i stron tytułowych
Sepielak

Fotografia na okładce
Ewa Gray

www.universitas.com.pl

Od redakcji

Literatura współtworzy tak narodowe, jak i regionalne „wspólnoty wyobrażone" – wiemy o tym przynajmniej od czasów Herdera oraz romantyków. Popularność zyskało wówczas myślenie o kulturze w kategoriach etnicznych i geograficznych (terytorialnych). Powiązanie twórczości literackiej z istnieniem każdej z tych wspólnot oraz poczuciem identyfikacji jej reprezentantów nie budzi na ogół wątpliwości, pojawiają się one natomiast w kontekście relacji narodu do regionu oraz nacjonalizmu – zwłaszcza w jego wąskim rozumieniu, dominującym w postkomunistycznej części Europy[1] – do regionalizmu. I wówczas zasadnym staje się pytanie o rolę literatury w modelowaniu, kwestionowaniu czy utrwalaniu określonego kształtu tej relacji.

Narodziny nowoczesnego regionalizmu w połowie XIX wieku zazwyczaj uznajemy za rezultat ówczesnych napięć centroperyferyjnych[2], zbliżony w swej genezie do sto lat późniejszego postkolonializmu. Wówczas zauważamy, że upodmiotowienie regionu istotnie wchodzi w kolizję z fenomenem narodu, już na poziomie gramatyki zdania, ponieważ podważa jego dotychczasową wszechwładzę (jedyno-

---

[1] O kłopotach z definiowaniem „nacjonalizmu" por. np. A. Walicki, *Słowo wstępne*, w: *Idee i koncepcje narodu w polskiej myśli politycznej czasów porozbiorowych*, red. J. Goćkowski, A. Walicki, Warszawa 1977, s. 15–16.

[2] Por. antologię *Regionalizm literacki w Polsce. Zarys historyczny i wybór źródeł*, red. Z. Chojnowski, M. Mikołajczak, wstęp M. Mikołajczak (Kraków 2016, s. 33), gdzie pojawia się ta cezura, oraz tekst Małgorzaty Mikołajczak w niniejszym tomie, w którym mowa o stowarzyszeniu Felibrów (1862), poetów z Prowansji, jako początku europejskiego ruchu regionalistycznego.

władztwo). Ale kolizja ta pochodzi z epoki silnych ruchów narodotwórczych i umocnienia narodowych wspólnot. W proponowanym zbiorze artykułów sięgamy – w kilku tekstach – historycznie głębiej, do początków XIX wieku i romantycznej krytyki literackiej, kiedy pojęcia narodu i literatury narodowej dopiero się kształtowały, zderzając ówczesną nieostrość tych kategorii, oraz pojęcia regionu, z dzisiejszym renegocjacjowaniem ich znaczeń. Czynimy tak nie tylko dla oddania sprawiedliwości romantycznym prekursorom regionalizmu, ale i po to, by przypomnieć mniej oczywiste konfiguracje, podważające zarówno rzekomo naturalny charakter myślenia o kulturze w kategoriach narodowych, jak i biegunowość regionalizmu i nacjonalizmu (w znaczeniu szerokim, anglosaskim ostatniego z pojęć).

Związek literatury z geografią i miejscem odnotowano, rzecz jasna, przed XIX wiekiem, a w owym stuleciu narodzin regionalizmu można znaleźć przykłady paralelnego, nie zaś antagonistycznego pojmowania relacji *regio* i *natio*. Wystarczy może wspomnieć, że w 1842 roku Leszek Dunin-Borkowski uznawał regionalizm literacki za radykalizację idei literatury narodowej, na przeciwległym zaś biegunie umieszczał jej uniwersalizm[3]. Z kolei Seweryn Goszczyński miał Mickiewicza – który zrównał literaturę romantyczną z narodową[4] – za uosobienie naśladownictwa obcych wzorów, rodzimość reprezentowała w jego oczach jedynie twórczość „prowincjonalna", poezja ludowa. W rezultacie sytuowania po tej samej stronie regionalizmu i nacjonalizmu (zwanego niekiedy w Polsce, dla odróżnienia od jego formy zideologizowanej – patriotyzmem), niejeden raz w tej książce okaże się, że interesujące ujęcia literatury regionalnej odnajdziemy w tekstach teoretyków i praktyków kultury narodowej, i na odwrót[5]. Skojarzenie separatyzmu z regionalizmem nie potwierdza się w niniejszym zbiorze artykułów. Natomiast wynika z niego, że wspomniane podobieństwo (i potrzeba) uczuciowego związku człowieka z miejscem – kreowane

[3] Pisał o „śmiesznych w sztuce, a szkodliwych w życiu politycznym zasadach owych narodowych radykalistów literackich, którzy wolą raczej przypuścić poezję żytomirską, płocką, lwowską itd., aniżeli zgodzić się z psychologami, że dusza ludzka u wszystkich narodów jednakowa jest siłą ogólną, jednakowe ma przymioty i zdolności (. . .)". Por. L. Dunin-Borkowski, *Uwagi ogólne nad literaturą w Galicji*, w: *Polska krytyka literacka (1800–1918). Materiały. T. II*, red. Z. Szmydtowa, Warszawa 1959, s. 148.

[4] W rozprawie *O krytykach i recenzentach warszawskich*, szerzej o tym zob. M. Inglot, *Narodowość a literatura w polskiej krytyce literackiej okresu romantyzmu*, w: *Idee i koncepcje narodu…*, s. 62.

[5] W oświeceniu pisano o „narodach polskich", określając tym mianem Wielkopolan, Małopolan i Litwinów, por. J. Maciejewski, *Pojęcie narodu w myśli republikanów lat 1767–1775*, w: *Idee i koncepcje narodu polskiego…*, s. 27.

i zaświadczane również w literaturze oraz krytyce literackiej – a napotykane tak w koncepcjach regionalistycznych, jak i nacjonalistycznych, ma swoją ciemniejszą stronę. Może bowiem ułatwiać ideologizację, maskować ją, utrudniając dostrzeżenie politycznego wykorzystania, często przez aktorów zewnętrznych, identyfikacji z własnym kątem (geograficznym) i jego kulturą.

Pośrednie potwierdzenie tego zjawiska, choć nieuwzględniające wprost aspektu regionalistycznego, odnajdujemy ostatnio w dobrze udokumentowanej pracy Olgi Linkiewicz *Lokalność i nacjonalizm*, która przynosi opis obserwowanego u podstaw procesu radykalnego unarodowienia (etnocentryzmu) – polskiego i ukraińskiego – postaw członków galicyjskich wspólnot wiejskich w okresie dwudziestolecia. Autorka najpierw opisuje codzienne bytowanie różnoobrządkowych (grekokatolickich i rzymskokatolickich) oraz wielojęzykowych społeczności, ich poczucie swojskości, bazujące na podzielaniu obowiązujących wartości grupowych, „popularnej religijności i numinotycznym doświadczaniu rzeczywistości”[6], małżeństwach mieszanych, wzajemnym uczestnictwie w obchodach świątecznych Cerkwi i Kościoła. Następnie pokazuje zmianę sytuacji, przy czym najbardziej fundamentalnej dokonała szkoła powszechna, dekretująca wybór języka i promująca modernizację, potem, „za pośrednictwem instytucji państwowych, partii politycznych oraz organizacji kulturalnych i gospodarczych do mieszkańców docierały idee zakładające interpretację świata społecznego wedle kryteriów etnicznych, a nie kulturowych (cywilizacyjnych)”[7]. Udział w owym konfliktowaniu społeczności miała przede wszystkim inteligencja, polska i ukraińska. Jak zauważa Linkiewicz – „ukraiński przekaz bazował na wiedzy lokalnej, w tym na wartościach związanych z ziemią i rodziną oraz na symbolice funkcjonującej w świadomości społecznej (. . .). Równie skuteczne było propagowanie idei politycznych w kształcie zbliżonym do lokalnej opowieści na temat przeszłości”[8]. Z kolei nacjonalizm centrum odwoływał się do innych narracji niż nacjonalizm peryferii, również jednak spacjalnych – „Polacy nawiązywali do mitu odzyskanej niepodległości i walk o granice, trwając w poczuciu oblężonej twierdzy”[9].

Pierwszą część monografii, zatytułowaną *Literatura – naród – region – nowoczesność. Teorie i relacje (przełom XIX i XX wieku)* otwiera tekst Małgorzaty Mikołajczak *Naród – region – literatura: miejsca*

---

6 O. Linkiewicz, *Lokalność i nacjonalizm. Społeczności wiejskie w Galicji Wschodniej w dwudziestoleciu międzywojennym*, Kraków 2018, s. 10.

7 Tamże, s. 11.

8 Tamże, s. 306.

9 Tamże.

wspólne, omawiający związki pomiędzy trzema konstytutywnymi dla całego tomu kategoriami: regionem, narodem i literaturą, przy czym literaturę regionalną badaczka definiuje jako „praktykę kulturową, w ramach której artykułują się i renegocjują idee narodowe i regionalistyczne". Na takim rozumieniu zjawiska opiera się najważniejsza teza artykułu, dotycząca podobieństwa pomiędzy regionalizmem i nacjonalizmem, oraz związanych z tym możliwości przenoszenia idei powstałych na jednym gruncie na obszar drugiego. To z kolei pozwala na stały przepływ wartości pomiędzy literaturą narodową i regionalną, ze wskazaniem na większą ich przyswajalność po stronie regionu. Mikołajczak, inspirując się badaniami Edwarda Tiryakiana i Neila Nevitta, pokazuje i omawia na przykładach trzy typy nacjonalizmów funkcjonujące w twórczościach regionalnych: nacjonalizm centrum, antymodernizacyjny nacjonalizm własny peryferii, nacjonalizm własny peryferii konkurujący z centrum (ponowoczesny). Autorka zwraca też uwagę na udział współczesnej literatury regionalnej w debacie o problemach ponadlokalnych, a dotyczących na przykład obowiązującej formuły narodu, społeczeństwa i obywatelskości czy konsekwencji procesów globalizacyjnych.

Eugenia Prokop-Janiec natomiast w artykule *Pisarz – literatura narodowa – region. Koncepcje krytyki nacjonalistycznej* tytułową relację narodu, regionu i literatury omawia na przykładzie wypowiedzi krytyków nacjonalistycznych z przełomu XIX i XX wieku: Jana Ludwika Popławskiego i Zygmunta Wasilewskiego, tekstów powstających nierzadko w odpowiedzi na projekty regionalistyczne dwudziestolecia międzywojennego. Z tej analizy wyłania się obraz regionalizmu włączonego w teorię narodu, której ważnym aspektem okazało się „przypisanie przestrzenne" i – jak pisał Wasilewski w odniesieniu do regionu – „kultura uczuć gniazdowych" oraz „geo-psychika", co badaczka odnosi do współczesnych koncepcji „geo-body". W opisywanej przez Prokop-Janiec optyce naród jest współtworzony przez regiony, jak części tworzą całość, różnorodność składa się w jedność, a historycznie wcześniejsza tożsamość regionalna nie kłóci się z narodową – *Gemeinschaft* poprzedza *Gesellschaft*. Region jednak nie stanowi przestrzeni administracyjnie wydzielonej, lecz subiektywnie przeżywaną, jest, zdaniem Wasilewskiego, „człowieka widnokręgiem", o otwartych granicach. Charakterystyczne, że w perspektywie obu krytyków nacjonalistycznych regionami o największym znaczeniu narodotwórczym były Wielkopolska, Małopolska i Mazowsze, najmniej istotne okazywały się etnicznie „nieczyste" krainy kresowe.

W kolejnym artykule tej części (*Tworząc spójny naród. Dolne Łużyce i Podlasie w dyskursie społeczno-kulturowym w drugiej połowie XIX*

i na początku XX wieku) Aleksandra Kmak-Pamirska opisuje właśnie procesy narodotwórcze w regionach peryferyjnych na przykładzie polskiego Podlasia i niemieckich Dolnych Łużyc, poddanych wpływom ich centrów, odpowiednio: Warszawy i Berlina. Wykorzystując perspektywę komparatystyczną, autorka pokazuje, że relacje pomiędzy centrum i peryferiami są w dużej mierze powtarzalne, to znaczy niezależne od specyfiki politycznej i kulturowej państwa. Światopogląd narodowy i wyobrażenie regionów peryferyjnych wytwarzane są mianowicie w centrum i przyswajane przez aktywistów regionalnych. Dla określenia osób szczególnie zaangażowanych w działania na styku tych przestrzeni Kmak-Pamirska używa terminu „aktorzy" (elity), przez co nasuwa się rozumienie takich inicjatyw w kategoriach pewnej społecznej gry potrzebnej obu przestrzeniom. Autorka, sięgając po narzędzia analizy historycznej, dowodzi, że przestrzenie centrum i peryferii – by istnieć – potrzebują siebie nawzajem, choć nie łączy ich wymiana o charakterze symetrycznym.

W tekście *Literatura poczekalni. O podlaskości, pod-lackości i modernizacji* Danuta Zawadzka opisuje widoczny w piśmiennictwie podlaskim „skomplikowany stan zawieszonej i nienazwanej tożsamości regionalnej w kontekście polskiej tożsamości narodowej, oraz to, w jaki sposób się wyraża". Badaczka na przykładach podlaskich utworów XX i XXI wieku (związanych z cezurami historycznymi: 1918/1919, 1945, 1989) przedstawia koncepcję twórczości regionalnej jako „literatury poczekalni". Autorka wykorzystuje metaforę „wyobrażonej poczekalni historii" Dipesha Chakrabarty'ego oraz – jako jej polski wariant/realizację – pieśń Jacka Kaczmarskiego *Poczekalnia*. Okazuje się, że tym, na co czekają mieszkańcy regionów peryferyjnych, jest włączenie się w procesy modernizacyjne i przynależność do nowoczesnego państwa narodowego. Dzięki tym inspiracjom oraz analizie historyczno-kulturowej toponimu Podlasie, który przechowuje w interpretacji Zawadzkiej pamięć „pod-lackości", badaczka charakteryzuje „nietożsamość" z polskością (lackością), a więc identyfikowanie wspólnoty regionalnej w relacji podrzędności wobec tożsamości narodowej, i wyprowadza z niej wiele cech, motywów, poetyk literatury Podlasia.

Pierwszą część monografii zamyka artykuł Elżbiety Dąbrowicz *Najeźdźcy i sąsiedzi.* Drang nach Osten *w optyce terytorialnej historii literatury*. Punkt wyjścia dla rozważań autorki nad przemianami wyobrażenia Niemców w literaturze podlaskiej, z cezurami 1945 i 1989 roku, stanowi koncepcja terytorialnej historii literatury polskojęzycznej (w odróżnieniu od polskiej literatury narodowej), opisująca związki piśmiennictwa z terytorium, zwłaszcza takim, które często zmie-

niało przynależność państwową. Za przedmiot porównania obiera Dąbrowicz obraz Niemców w literaturze lubuskiej, odtworzony przez Małgorzatę Mikołajczak w tekście *Do czego literaturze regionalnej potrzebny jest Niemiec (na przykładzie twórczości lubuskiej)* („Teksty Drugie" 2016, z. 3).

Część druga niniejszej monografii (*Dziewiętnastowieczne tradycje i projekcje*) to cztery teksty odwołujące się – w mniejszym lub większym stopniu – do dziewiętnastowiecznego regionalizmu. Marta Ruszczyńska w artykule *Michał Grabowski – szkoła ukraińska. Dylematy pisarza i krytyka* poddaje analizie rozumienie regionalizmu zawarte w twórczości Michała Grabowskiego, przedstawiciela szkoły ukraińskiej, a zarazem jednego z ważnych reprezentantów romantycznej krytyki literackiej. Autorka zajmuje się prozą Grabowskiego z lat 1838–1861, którą czyta pod kątem koncepcji regionalistycznych – estetycznoliterackich i artystycznie zrealizowanych – formułowanych w jego epoce. Ruszczyńska dostrzega w twórczości Grabowskiego z jednej strony symptomy uniwersalizowania regionu i opisywania go przez pryzmat „powieści narodowej", z drugiej natomiast – traktowania regionalnej przestrzeni jako prywatnej, najbliższej podmiotowi, stanowiącej tło jego biograficznych doświadczeń.

Marcin Lul z kolei (*Naród i regiony w polistopadowej krytyce literackiej. Wstępne rozpoznania*) na podstawie powieści Aleksandra Tyszyńskiego *Amerykanka w Polsce*, a szczególnie jej niebeletryzowanych fragmentów, omawia znaczenie wyodrębnienia „szkół" literackich i „uczelni" oraz ich powiązania z geografią, czyli regionami w piśmiennictwie polskim kształtującym się w realiach porozbiorowych. Analizując opinię tytułowej „Amerykanki" na temat szkół literackich, pokazuje, jak wielką wagę w kreowaniu (spajaniu i różnicowaniu) wyobrażonej wspólnoty narodu miał dorobek kulturowo-literacki poszczególnych prowincji, ale także język (polski). Głos Tyszyńskiego – oraz jego krytycznoliterackie echa, na przykład w pracach Edwarda Dembowskiego czy Romualda Podbereskiego, Józefa Ignacego Kraszewskiego, a być może także oddźwięki poetyckie (u Słowackiego) – poczytuje badacz za ważny w dziedzictwie romantyzmu, zdominowanym w odbiorze ówczesnym i dzisiejszym przez dyskurs narodowy.

Daniel Kalinowski w artykule *Państwo kaszubskie w medium literatury. Mity przeszłości i utopie przyszłości* skupia się na sytuacji tożsamościowo-identyfikacyjnej Kaszub, a szczególnie na jednym z jej motywów, występującym w kaszubskim piśmiennictwie od XIX wieku, jakim jest projekcja tego regionu jako odrębnego państwa. Autor eksponuje także różnicę w literackim przedstawianiu tego motywu przed i po roku 1989. Do czasów transformacji państwową autono-

mię Kaszub traktowano jako mit przeszłości (rozwijany od połowy XIX wieku), starając się historycznie uprawomocnić ten rodzaj myślenia (w publicystyce, ale też powieściach i utworach scenicznych), natomiast w najnowszej literaturze kaszubskiej motyw ten funkcjonuje w formie projektu-utopii przyszłości i znaleźć go można przede wszystkim w fantastyce. Kalinowski pokazuje, jak wiele potrzeb tożsamościowych Kaszubów jest spełnianych już na poziomie regionu – i w zasadzie tylko tutaj (pomiędzy centrami: polskim i niemieckim), na terytorium jego literatury. Tłumaczy to oddolną potrzebą autonomizacji i nacjonalizacji ziemi kaszubskiej, która w wyobraźni najmłodszego pokolenia twórców regionalnych znajduje mocne oparcie w „Europie narodów".

Jeszcze szerszą perspektywę czasową obiera Zbigniew Chojnowski w artykule *Mazurzy pruscy, Polacy i Niemcy w piśmiennictwie tych pierwszych*, przedstawiając relacje Mazurzy–naród polski i niemiecki. Autor rozpoczyna wywód od analizy siedemnastowiecznego tekstu Tomasza Molitora, by skupić się na utworach dziewiętnastowiecznych, które wyszły spod pióra Gustawa Gizewiusza, Wojciecha Kętrzyńskiego, Jana Karola Sembrzyckiego czy Michała Kajki. Ostatecznie badacz formułuje wniosek, że przemiany tożsamościowe Mazurów zostały zdeterminowane ich aktualną w danym momencie historycznym przynależnością państwową (polską lub niemiecką) i nigdy nie udało im się uformować odrębnego dyskursu narodowego.

Kolejną – najobszerniejszą – część monografii (część III zatytułowaną *Antynomie i przepływy. Regionalizacje, nacjonalizacje, uniwersalizacje*) otwiera tekst Arkadiusza Kalina *Naród, państwo, rasa, Drohobycz – Bruno Schulz w perspektywie regionalnej i narodowej*, poświęcony na równi samemu dziełu Brunona Schulza, jak i dynamice jego recepcji. Autor artykułu pokazuje wpływ wielopoziomowej tożsamości artysty na odbiór jego dzieł i legendy biograficznej oraz to, jak istotne dyskusje owe style lektury otwierają. Badacz odnotowuje zmiany we współczesnym (tj. po 1989 roku) czytaniu i tożsamościowym identyfikowaniu Schulza. Wraz ze wzrostem zainteresowania wątkami żydowskimi i ukraińskimi w twórczości i życiu pisarza osłabieniu uległo interpretowanie go jako twórcy-Polaka. Analizując nie tylko teksty poświęcone Schulzowi, ale też działalność instytucji kultywujących pamięć o nim (często konkurujących ze sobą), Kalin formułuje tezę, że recepcja dorobku i samej biografii Schulza zatoczyła koło, powracając do stanu sprzed drugiej wojny, to znaczy ponownie została uwikłana w kwestie nacjonalizmu, regionalizmu oraz przynależności państwowej i rasowej.

Elżbieta Dutka w artykule *Jak Ślązak z Bułgarem i jak Czeczen ze Ślązakiem, czyli o topicznym i atopicznym doświadczeniu regionu* zajęła się poszukiwaniem specyfiki Śląska w dwu tekstach interlokucyjnych: wywiadzie-rzece Jerzego Szymika z Aliną Petrową-Wasilewicz i Szczepana Twardocha z Mamedem Khalidovem. Autorka dobrała teksty, w których rozmówcami Ślązaków silnie związanych z regionalną tożsamością są zasymilowani obcokrajowcy (Bułgarka i Czeczen), a perspektywa poznawcza pytających jest odmienna niż interlokutorów. Istotny okazuje się też dystans czasowy, dzielący obie publikacje (2005 i 2017 rok). Pozwala to pokazać istotne różnice w przeżywaniu i opisywaniu tej samej przestrzeni, uwarunkowane kulturowo, przy czym ważne wydają się tu nie tylko rozbieżności zdeterminowane etnicznie czy też te związane z poczuciem obcości/przynależności do danego miejsca w punkcie wyjścia, ale też przemianami samego modelu spacjalnego – od doświadczenia topicznego (Szymik) do atopicznego (Twardoch). Tematyka śląska znajduje swoją kontynuację w tekście *Ślady z miejsca urodzenia. O poemacie* Pod Akropolem *Tadeusza Kijonki* Ewy Bartos, zawierającym interpretację poematu *Pod Akropolem*. Autorka zwraca szczególną uwagę na środki, za pomocą których Kijonka mitologizuje rodzinny pejzaż, włączając do jego opisu zarówno elementy realistyczne, typowe dla Śląska, jak i figury oraz motywy zaczerpnięte ze starożytności.

Dwa kolejne artykuły – Joanny Szydłowskiej (*Co widać z mazurskiego ganku, czyli o separatyzmie narracji narodowych i regionalnych. Refleksje na marginesie prozy Kazimierza Orłosia*) oraz Joanny Chłosty-Zielonki (*Kształtowanie poczucia tożsamości regionalnej i narodowej przez czasopisma ukazujące się po 1945 roku na Warmii i Mazurach*) – przynoszą rozwinięcie rozważań na temat sytuacji tożsamościowej Mazurów i związków zamieszkiwanego przez nich regionu z polskością i niemieckością, tyle że na przykładach z piśmiennictwa XX i XXI wieku. Szydłowska bada wątki narodowe i regionalne w powieści Kazimierza Orłosia *Dom pod Lutnią* (2011) oraz jego zbiorze opowiadań *Dziewczyna z ganku* (2006), odnajdując w ujęciu przez pisarza tej tematyki oryginalne podejście do relacji centro-peryferyjnych. Chłosta-Zielonka natomiast opracowuje olsztyńskie czasopisma ukazujące się po 1945 roku pod kątem ich wpływu na poczucie tożsamości mieszkańców Okręgu Mazurskiego. W większości analizowanych przez autorkę periodyków tematyka regionalna podporządkowana była polskiej, centralnej narracji, co współgrało z wytycznymi ówczesnej polityki państwa, zmierzającej do kulturowego scalenia Ziem Odzyskanych z Polską.

W artykule *Tradycja literacka i historia regionalna w* Mniejszej epopei *Marka Jurgońskiego* Kamila Gieba poddaje analizie zapoznany w ogólnopolskiej recepcji tekst Jurgońskiego, traktujący o tak zwanych „wydarzeniach zielonogórskich", czyli proteście mieszkańców Zielonej Góry przeciwko władzy ludowej w maju 1960 roku. Jak zauważa Gieba, była to jedna z większych manifestacji tego typu, tymczasem nie zapisała się w zbiorowej pamięci Polaków. Wykorzystanie przez Jurgońskiego epopei – gatunku kojarzącego się z wielką tradycją narodową – do opowiedzenia historii regionalnej skłania autorkę do refleksji nad relacjami między optyką narodową i lokalną oraz historią i pamięcią.

Przedostatnia, czwarta część tomu (*Świat – region. Emigranci, pisarze mniejszościowi, uchodźcy*) poszerza spojrzenie na region, naród i państwo o perspektywę ludzi „spoza" – emigrantów, migrantów, uchodźców, pisarzy mniejszości. Jednym z nich jest Florian Śmieja, debiutujący już po wyjeździe z rodzinnego Śląska, jednak stale łączący swoją twórczość z miejscami autobiograficznymi. Jego poezją w artykule *Śląsk utracony. O poezji Floriana Śmiei* zajmuje się Katarzyna Niesporek. Autorka w swojej lekturze utworów Śmiei zwraca uwagę na to, że Śląsk funkcjonuje w nich z jednej strony jako niepodważalne centrum świata, a z drugiej – jako miejsce utracone, stając się przestrzennym i aksjologicznym punktem odniesienia wszelkich doświadczeń poety. Artykuł Violetty Julkowskiej *Zapamiętany krajobraz kulturowy rodzinnych stron w świetle twórczości emigracyjnego pisarza Adama Tomaszewskiego (1918–2002)* wzbogaca monografię o spojrzenie historyka. Autorka omawia prozę emigracyjnego twórcy pochodzącego z Kościana, Adama Tomaszewskiego, obierając za podstawowe kategorie metodologiczno-interpretacyjne „miejsce autobiograficzne" oraz „krajobraz kulturowy". To ostatnie pojęcie badaczka poszerza (w tej i wcześniejszych swoich pracach) o stanowisko historyczne, łączące pamięć z przestrzenią. Przy okazji Tomaszewskiego Julkowska prowadzi także refleksję nad dziejami i specyfiką regionalizmu wielkopolskiego, który w jej przekonaniu jest „z gruntu polski, przez swą dawność", jednocześnie zaś „bardziej wsobny i bardziej niezależny od innych regionalizmów, ale także od przemijających, politycznie zmiennych sposobów definiowania polskości".

Artykuł Anny Sakowicz *Problem* sacrum *w prozie lirycznej poety pogranicza polsko-białoruskiego Jerzego Geniusza (Hienijusza)* poświęcony jest twórczości Jurki Geniusza, poety polsko-białoruskiego, który – zdaniem autorki – stara się w swoim pisarstwie podtrzymać godność białoruskiej tożsamości. Sakowicz zwraca szczególną uwagę na różnice pomiędzy jego poezją a pisarstwem innych twórców pogranicza polsko-białoruskiego, które wynikają w jej opinii z faktu, że

Geniusz spędził dzieciństwo w czeskiej Pradze. Izolacja od takich kultur dominujących, jak polska czy rosyjska, miała mu pomóc w zachowaniu białoruskiej tożsamości. Inną poetką białoruską – Mirą Łukszą – zajmuje się Katarzyna Sawicka-Mierzyńska (*O poetyckim zamieszkiwaniu miasta przez Mirę Łukszę*). Autorka analizuje jej twórczość w kategoriach literatury migracyjnej, będącej zapisem procesu udomowiania nowej przestrzeni, przy jednoczesnym zachowaniu i manifestowaniu pierwszej – w tym wypadku białoruskiej – tożsamości. Sawicka-Mierzyńska wykorzystuje „obcą" perspektywę literackiego poznawania i opisywania Białegostoku przez Łukszę, by przedstawić specyficzny, niedostępny polskim autochtonom, a zawarty w tej twórczości obraz miasta. Tę część książki zamyka artykuł Anety Prymaki-Oniszk *Bieżeństwo 1915. Doświadczenie „światowe", opowieść regionalna*, którego autorka, reprezentująca historyczno-reporterską perspektywę, przypomina o historii bieżeńców – uchodźców 1915 roku z terenów na wschód od Wisły. Reporterka pokazuje, w jaki sposób historia milionów może zostać „przykryta" narracją zgodną z polityką państwową oraz jak trudne jest jej przywrócenie.

W ostatniej, piątej części tomu (*Nieoczywistości: wędrujące centrum, nie całkiem lokalność*) znalazły się dwa teksty. W pierwszym z nich, zatytułowanym *Poza stolicą czy w cieniu stolicy – tożsamość podwarszawska*, Agnieszka Szurek porównuje spojrzenie na „podwarszawskie prowincje" z perspektywy centrum-stolicy i literatury ogólnopolskiej z oglądem miejscowych, którzy jednak – co istotne – nierzadko przybyli tu z Warszawy. Autorka podejmuje także próbę uchwycenia procesów budowania tożsamości mikroregionu przez jego mieszkańców, wykorzystując do tego celu metodologię Kennetha Burke'a (pojęcia działania, sceny i aktora). Osobną uwagę poświęca obrazowi Warszawy, jaki wyłania się z twórczości pisarzy podmiejskich. Książkę wieńczy tekst Łukasza Żurka *Problematyzowanie centrum – przemycanie „ja". O wybranych artykułach Stefana Szymutki z lat 1982–1992*, który przynosi analizę wypowiedzi dyskursywnych i artykułów śląskiego filologa Stefana Szymutki, autora niesłychanie ważnego dla współczesnego regionalizmu. Autor sprawdza, w jaki sposób regionalna tożsamość ujawnia się w tekstach naukowych oraz jakie znaczenie dla prowadzonych badań ma pozycja badacza usytuowanego.

I. LITERATURA – NARÓD – REGION – NOWOCZESNOŚĆ. TEORIE I RELACJE (PRZEŁOM XIX I XX WIEKU)

Małgorzata Mikołajczak
Uniwersytet Zielonogórski

Naród – region – literatura: miejsca wspólne[1]

Wielostronne, złożone, historycznie zmienne; uwikłane w historię, politykę, ekonomię. Związki między regionem, narodem i literaturą to temat, który uruchamia różnokierunkową interdyscyplinarną refleksję i z pewnością nie pozwala się wyczerpać w ramach pojedynczego artykułu. Mając świadomość, że każda próba zmierzenia się z tak ujętym zagadnieniem będzie oferować niepełny, wycinkowy ogląd, myślę zarazem, że warto ją podjąć, dotyczy bowiem tego, co dla twórczości regionalnej źródłowe i konstytutywne.

W swoich rozważaniach zatrzymam się na dwóch wzajemnie powiązanych kwestiach. Pierwsza z nich to splot idei regionalnej i narodowej oraz jego oddziaływanie na twórczość regionalną i rozwój regionalizmu literackiego (I). Druga skupia się na literaturze regionalnej jako takiej, pytając o jej udział w tworzeniu narodowej narracji (II). Obie te kwestie otwierają szeroki krąg problemów, z których wybieram tylko kilka. Zamierzam pokazać, że sytuując literaturę regionalną w relacji do tego, co dzieje się na styku „region–naród", można – po pierwsze – zaproponować nowe ujęcie linii rozwojowej tej twórczości oraz – po drugie – na nowo przemyśleć jej przesłanie, pozornie tylko ograniczające się do spraw lokalnych.

---

[1] Pierwotna wersja artykułu została opublikowana w czasopiśmie „Postscriptum Polonistyczne" 2019, nr 1.

I jeszcze jedno konieczne wyjaśnienie na początek: sięgając po kategorie narodu i regionu, znaczeniowo pojemne i nieostre, odnoszące się do zjawisk różnorodnych i złożonych, traktuję je – w nawiązaniu do popularnej koncepcji wspólnot wyobrażonych Benedicta Andersona – jako „szczególnego rodzaju artefakty kulturowe"[2] i układy znaczeń przynależne do symbolicznego uniwersum, konstruowane przez system dyskursów, wśród których znajduje się literatura. W tej optyce regionalna twórczość literacka, kwalifikowana tak przede wszystkim ze względu na jej związek z miejscem[3], lokuje się między kulturą a polityką i może być rozpatrywana – co tu proponuję – z jednej strony jako narzędzie interpretacji świata, z drugiej – jako rodzaj praktyki kulturowej, w ramach której artykułują się i renegocjują (spotykając się ze sobą bądź rozchodząc) idee narodowe i regionalistyczne.

I

Regionalizm zrodził się, jak wiadomo, z oporu przeciw centralizmowi, którego składową była wizja zintegrowanego i jednolitego pod względem językowym i kulturowym narodu. Statut Felibrów (1862), stowarzyszenia poetyckiego, za którego sprawą – jak zwykło się uważać – powstał dziewiętnastowieczny europejski ruch regionalistyczny, zawierał postulat, by „zachować na długo w Prowansji jej język, jej charakter, jej wolną postawę, narodową godność"[4]. I choć działania Felibrów miały ukierunkowanie literackie, to „wolna postawa", o której tu mowa, stanowiła kwestię sporną. Podczas uroczystości przyjęcia Fryderyka Mistrala, założyciela związku, do Akademii Marsylskiej, Eugeniusz Rostand stwierdzał:

> Niedawno jeszcze uprzedzone umysły widziały w ruchu Felibrów rozerwanie jedności narodowej, jak gdyby jedność koniecznie objawiać się miała w jednakowy sposób, jak gdy-

[2] B. Anderson, *Wspólnoty wyobrażone. Rozważania o źródłach i rozprzestrzenianiu się nacjonalizmu*, tłum. S. Amsterdamski, Kraków 2008, s. 18.

[3] Literatura regionalna nie ma jednej ściśle określonej definicji, zazwyczaj jednak za jej główny wyróżnik uznaje się osadzenie tematyki w realiach regionu, a także szczególną relację wobec miejsca i lokalnego środowiska. Dodatkowym czynnikiem wyróżniającym jest relacja tej twórczości do literatury powstającej w centrum. Biorąc pod uwagę te elementy, można zestawiać ze sobą zjawiska ufundowane na odmiennych podstawach historycznych, kulturowych, społecznych i na zróżnicowanym doświadczeniu regionu oraz szukać analogii między literaturą regionalną uprawianą w różnych miejscach i czasie. W niniejszym artykule posługiwać się będę takim właśnie ogólnym i szerokim rozumieniem tego terminu i odnosić pojęcie literatury regionalnej do twórczości uprawianej w różnych okresach historycznych w Stanach Zjednoczonych, w Niemczech oraz w Polsce.

[4] Cyt. za: A. Patkowski, *Idee przewodnie regionalizmu*, w: *Regionalizm literacki w Polsce. Zarys historyczny i wybór źródeł*, wstęp M. Mikołajczak, red. Z. Chojnowski, M. Mikołajczak, Kraków 2016, s. 114.

> by ta jedność nie była raczej harmonią, zrodzoną z połączenia rozmaitych tonów, jak gdyby w wolnym plemieniu galskim odmienne języki i narzecza ludów nie służyły do utrzymania zbiorowego życia[5].

Problem „rozrywania jedności narodowej" powracał na różnych etapach rozwoju literackiego regionalizmu, stanowiąc jedną z charakterystycznych dlań konstant. Niezależnie od tego, jakie intencje przypisywano idei zrodzonej w kręgu prowansalskich poetów, jej losy nierozerwalnie splotły się z historycznie zmienną ideą narodu, a linia rozwojowa myśli regionalistycznej oscylowała, najogólniej rzecz biorąc, pomiędzy buntem wobec państwowego nacjonalizmu[6] a jego afirmacją czy – wyostrzając to inaczej – pomiędzy Scyllą separatyzmu a Charybdą identyfikacji regionu i państwa.

Przywołana sytuacja stanowi jeden z czynników modelujących charakter literatury regionalnej. Twórczość ta od początku została wprzęgnięta w działania, które wzmacniały bądź osłabiały dominującą w danym czasie i miejscu wizję narodu, była także angażowana w wytwarzanie dla owej wizji alternatyw. Podstawową ramą tych działań stał się układ centralno-peryferyjny „region–państwo". Dlatego w badaniach nad wpływem idei regionalistycznej i narodowej na regionalną twórczość literacką warto sięgnąć do przywołanej przez Antoninę Kłoskowską w książce *Kultury narodowe u korzeni* typologii Edwarda Tiryakiana i Neila Nevitta, którzy analizują zjawiska narodowe w kategoriach elit, czyli centrum i społecznych peryferii[7]. Komentując typologię zaproponowaną przez badaczy, Kłoskowska zwraca uwagę na możliwość jej aplikowania w różnego typu studiach nad ruchami narodowymi i zjawiskami kultury narodowej[8]. Sądzę, że może ona być płodna poznawczo także w badaniach nad regionalizmem literackim. Zastosowanie znajdują tu trzy spośród czterech wyróżnionych przez Tiryakiana i Nevitta typów nacjonalistycznych zasad działania i dzia-

---

[5] E. Rostand, cyt. za: *Kronika paryska*, 1884, „Biblioteka Warszawska" 1884, t. II, s. 270–292.

[6] Nacjonalizm to pojęcie różnorodnie konceptualizowane, mające wiele definicji, dlatego w tym artykule, pisząc o „nacjonalizmie", przyjmuję najogólniejsze rozumienie tego leksemu, zawarte w *Wielkim słowniku języka polskiego* (red. P. Żmigrodzki), według którego nacjonalizm to „ideologia głosząca, że własny naród jest wartością najwyższą", http://wsjp.pl/index.php?id_hasla=29370&ind=0&w_szukaj=nacjonalizm [dostęp: 18.12.2018].

[7] Por. A. Kłoskowska, *Kultury narodowe u korzeni*, Warszawa 1996, s. 83.

[8] Sama autorka potwierdza płodność tej koncepcji, a także możliwość jej aplikowania na gruncie badań nad literaturą, odnosząc nacjonalizm określony przez badaczy jako nacjonalizm peryferii identyfikujących się z państwem narodu dominującego do sytuacji panującej w Pierwszej Rzeczpospolitej wśród „szlacheckich konwertytów i osadników z centrum, których literackimi portretami były zaścianki Dobrzyńskich i Bohatyrowiczów" (tamże, s. 300).

łalności praktycznej: nacjonalizm peryferii, ich identyfikacja z państwem narodu dominującego (1), nacjonalizm własny peryferii, ich wycofanie się z nowoczesności (2), nacjonalizm własny peryferii zmierzających do wyprzedzenia w rozwoju zacofanego centrum i odrodzenia własnej kultury etnicznej (3). W odwołaniu do tych rozróżnień można zadać pytanie o to, w jaki sposób każdy z owych nacjonalizmów przenika do literatury, znajdując uzasadnienie w regionalnej narracji czy przemawiając przez obrazowanie. Można też podjąć próbę zrekonstruowania charakterystycznych dla nich motywów i wątków, stylów i gatunków. Biorąc to pod uwagę, proponuję rozpatrzyć trzy przypadki, które dotyczą zjawisk pod wieloma względami niewspółmiernych, uwarunkowanych odmienną sytuacją historyczną, polityczną, kulturową, podlegających jednak pod wspólny mianownik: literatury regionalnej.

(1) Pierwszy przypadek dotyczy twórczości uprawomocniającej nacjonalizm pierwszego typu, której modelowym przykładem jest piśmiennictwo powstające w regionach nowo utworzonych w Polsce po 1945 roku. Uprzywilejowanymi gatunkami, produktywnymi zwłaszcza w pierwszych powojennych dziesięcioleciach (lata 50., 60. i 70.), były tu opowiadanie historyczne i legenda, osnute wokół mitu piastowskiego. Można je znaleźć zarówno w *Kartkach z Ziemi Lubuskiej* Eugeniusza Paukszty (1954), a także w późniejszych zbiorach opowiadań Tadeusza Jasińskiego zatytułowanych *Dymy wyższe nad dęby* (1964) czy *Mieczem i krzyżem* (1967), jak i w zbiorze baśni i legend lubuskich *Złota dzida Bolesława* (1970). Najważniejszy z mitów założycielskich przedwojennej endecji stał się w tym okresie oficjalną narodową narracją, legitymizującą przyłączenie Ziem Zachodnich do Polski. Zarazem wpisywał się w tożsamościową legendę miejsca, odpowiadając na potrzeby przesiedlonej społeczności – konsolidował tę społeczność w odniesieniu do wyobrażenia narodowej wspólnoty, która dała początek państwu. Stąd brały się hasła głoszące, że właśnie w regionie lubuskim stworzonym po wojnie „zaczyna się Polska", identyfikujące nacjonalizm peryferii z państwem. Stąd wzięła się także koncepcja Ziemi Lubuskiej jako „najprawdziwszej Polski".

Literatura regionalna angażowała się w propagowanie wizji jednolitego etnicznie narodu oraz – w tym samym stopniu – w kształtowanie wspólnoty regionalnej jako jej integralnego elementu, sięgając między innymi do wielu „motywów dyżurnych", takich jak: gniazdo, kolebka, Itaka itp. Towarzyszyły temu temat powrotu (na ziemie przodków, do utraconej ojczyzny) i wątek „jednej rodziny" projektowany na regionalną społeczność, a także obrazowanie, w którym region ukazywany był jako „miejsce szczęśliwe" – na podobieństwo Ziemi Obiecanej czy

arkadii. Te kwestie były w ostatnim czasie parokrotnie analizowane[9], dlatego w tym miejscu, by nie powtarzać wcześniejszych rozpoznań, warto jedynie zauważyć, że mimo wyczerpania się w latach 70. mitu piastowskiego nie wygasła tendencja do identyfikowania lubuskiej społeczności regionalnej z narodową. Utożsamienie oparte na unifikującej koncepcji narodu znajdowało oddźwięk w preferowaniu takich tematów, motywów, gatunków, w których osłabieniu ulegała sygnatura lokalna (wyróżniki miejsca i jego odrębność, a także zróżnicowanie istniejące wśród mieszkańców regionu) i dzięki którym literatura regionalna mogła uniwersalizować doświadczenie regionu. Działał tu dodatkowo czynnik ambicjonalny, wspomagający sterowanie lokalną narracją – regionalizm nie mieścił się w nowoczesności, traktowano go jako przeszkodę w pożądanym procesie zbliżania się do „postępowego" centrum.

(2) Odwrotny przypadek, gdy twórczość regionalna angażuje się w nacjonalizm drugiego typu, czyli gdy nacjonalizm własny peryferii, oponujący przeciw nowoczesności, staje się podstawą nacjonalizmu państwowego i przejmuje funkcje narodowej narracji, najlepiej ilustruje sytuacja literatury niemieckiej, określanej mianem „ojczyźnianej"[10]. Głównymi tematami twórczości, która zaczęła się rozwijać pod koniec XIX wieku jako reakcja na kosmopolityczny nurt literatury Młodych Niemiec, stały się: wieś i „zdrowe" wiejskie życie, ukazywane na zasadzie antytezy „zdrowe–wiejskie" i „zepsute–miejskie". Centralną postacią utworów powstających w tym nurcie był chłop, teren akcji stanowiły wieś i małe miasteczko, a najbardziej produktywnymi gatunkami stały się tu powieść i nowela wieśniacza. Twórcy tych gatunków – Karl Immermann, Jeremias Gotthelf, a przede wszystkim Berthold Auerbach, autor reprezentatywnych dla noweli wieśniaczej *Opowiadań ze Szwarcwaldu* – podkreślali swój związek z regionem ojczystym, wskazywali na siłę witalną i „zdrową prostotę" chłopskiej części społeczeństwa, wiążąc z nią przyszłość niemieckiego narodu. Z czasem „literatura ojczyźniana" przekształciła się w *Heimatliteratur* – prąd kulturowy o konserwatywnych tendencjach, zwalczający

---

[9] Por. K. Gieba, *Lubuska literatura osadnicza jako narracja założycielska regionu*, Kraków 2018; M. Mikołajczak, *„Szli na Zachód osadnicy…". Rola metaforyki przestrzennej w tworzeniu mitologii Ziemi Lubuskiej*, w: *Od poetyki przestrzeni do geopoetyki*, red. E. Konończuk, E. Sidoruk, Białystok 2012; M. Mikołajczak, *Geografia wyobrażona w służbie powojennej polityki miejsca. Przypadek arkadii lubuskiej*, w: *Geografia wyobrażona regionu. Literackie figury przestrzeni*, red. D. Kalinowski, A. Kuik-Kalinowska, M. Mikołajczak, Kraków 2014.

[10] Przedstawiając charakterystykę „literatury ojczyźnianej", korzystam z opracowania Józefa Zapruckiego *Geneza i charakter pojęcia „Heimat". Rys historyczny niemieckiej literatury ojczyźnianej*, w: tegoż, *Kultura reminiscencji – reminiscencje kultury. Motyw małej ojczyzny w twórczości Siegfrieda Lenza, Horsta Bienka i Johannesa Bobrowskiego*, Jelenia Góra 2006, s. 6–19.

literaturę postępową i dążący do politycznego wzmocnienia Niemiec. Była to odpowiedź na oczekiwania oficjalnej niemieckiej polityki, i od okresu Republiki Weimarskiej, a następnie III Rzeszy można już mówić o identyfikacji nacjonalizmu peryferii z państwem narodu dominującego. W tym okresie z literatury ojczyźnianej wyłaniają się nowe kierunki – literatura krwi i ziemi, tak zwana *Blut-und-Boden Literatur*, oraz literatura pogranicza (*Grenzlandliteratur*), które eksploatują motywy nierozerwalnych związków z „historycznie niemiecką ziemią", „nieskażonej rodzimości", „germańskiej krwi" i „heroizmu" w walce z siłami przyrody, a przede wszystkim głoszą nienawiść do elementów obcych etnicznie.

Oczywiście na popularność tych haseł w niemieckiej literaturze złożyło się wiele czynników. Jednym z nich były badania spod znaku geografii kulturowej, które zaczęły się rozwijać w Europie na przełomie XIX i XX wieku. Przedstawicielem, a zarazem twórcą tego kierunku był niemiecki geograf i etnograf Friedrich Ratzel, który w dwutomowej *Antropogeografii* (1882) wyłożył podstawy nowej nauki, kontynuowanej później w dziele zatytułowanym *Geografia polityczna* (1897). Definiował tam państwo jako żywy organizm, który wzrasta i rozwija się poprzez zdobywanie tak zwanej przestrzeni życiowej, dowodząc, że „tak jak walka w świecie roślin i zwierząt zawsze koncentruje się na problemie zdobycia dla siebie przestrzeni, tak konflikty między narodami są w dużej części walką o terytorium"[11]. Na gruncie literaturoznawstwa pod wpływem podobnych orientacji badawczych ukształtował się w tym okresie nurt geograficzno-nacjonalny, reprezentowany przez Ericha Schmidta, Augusta Sauera oraz Józefa Nadlera. Ten ostatni w *Historii niemieckich plemion prowincji* (1912) postulował opracowanie historii literatury niemieckiej opartej na koncepcji plemiennej, która – wzmacniając przesłanie „literatury krwi i ziemi" – miała podkreślić znaczenie „związków krwi" i ziemi ojczystej dla życia duchowego Niemiec[12]. Z zasilającej te poglądy „nieuchwytnej mistyki niemieckiego egzystencjalizmu"[13], jak nazwała ją Skwarczyńska, przenikającej tak do filozofii, literatury, jak i do życia społecznego, wyrastał narodowy socjalizm, czyli faszyzm. Konsekwencje nazistowskiej ideologii przyczyniły się do traktowania po wojnie regionalizmu literackiego jako zjawiska politycznie niebezpiecznego, a płynące stąd obawy formułowane są także i dzisiaj. Roberto M. Dainotto, pisząc o współczesnym

---

11 F. Ratzel, cyt. za: D. Gregory, *Antropography*, w: *The Dictionary of Human Geography*, ed. D. Gregory, R. Johnston, G. Pratt et al., Oxford 2009, s. 30.

12 S. Skwarczyńska, *Kierunek geograficzny (kierunek naukowy i regionalistyczny)*, w: *Regionalizm literacki w Polsce…*, s. 285.

13 Tamże.

regionalizmie literackim, stwierdza, że naśladuje on i przedrzeźnia nacjonalizm w swoim waloryzowaniu etnicznej czystości, sięgając po ten sam język i te same pragnienia – zarazem niewinne i groźne, jak je określa – czystości i autentyczności. Zdaniem badacza, kategorie regionu i narodu są do siebie na tyle podobne, że regionalizm może sięgać po nacjonalistyczne ideały, forsując je jako regionalistyczne hasła[14].

(3) Trzeci wreszcie moment – gdy literatura afirmuje „nacjonalizm własny peryferii", wspierając tendencje do odrodzenia regionalnej kultury oraz do wyprzedzenia w rozwoju zacofanego centrum – można obserwować w Polsce po 1989 roku. Ten przypadek jest jednak nieco bardziej złożony, trzeba bowiem wziąć pod uwagę kolejne etapy rozwojowe polskiej literatury regionalnej następujące od lat 90., a także przemiany w zakresie wartościowania i oceny tekstów literackich. Wkrótce po transformacji ustrojowej, za której sprawą polskie regiony odzyskały podmiotowość, regionalizm literacki związał się z tak zwaną prozą małych ojczyzn, charakteryzującą się nastawieniem antymodernizacyjnym. Już sama nazwa, aluzyjnie kojarzona z *Heimatliteratur*, manifestowała odwrót od nowoczesności kojarzonej z centrum. Można by zresztą wskazać wiele miejsc wspólnych między niemiecką literaturą ojczyźnianą a twórczością tego nurtu, takich przede wszystkim jak: osadzenie akcji w przestrzeni uświęconej tradycją, podkreślanie związków z ziemią i najbliższą okolicą, traktowaną jako „mała ojczyzna", kult przodków i przywiązanie do przeszłości, a także posiłkowanie się tradycyjną formą narracji, brak eksperymentów formalnych. Wymienione cechy unaoczniają, że w odniesieniu do tego okresu (w przybliżeniu obejmującego lata 1989–2000) należałoby mówić raczej o nacjonalizmie peryferii pielęgnujących własną regionalną tradycję i wycofujących się z nowoczesności (co można interpretować jako opór wobec skompromitowanego politycznie centrum).

Dopiero późniejszy rozwój literackiego regionalizmu nabrał tempa i wskazał kierunek zmian, które sprawiły, że na początku XXI wieku twórczość uprawiana w regionach, wyrastająca z lokalnego doświadczenia, zaczęła z powodzeniem konkurować z literaturą „centrum", a jej peryferyjne usytuowanie stało się atutem. Wiązało się to z przemodelowaniem narracji korzennej z jednej strony, z drugiej natomiast – z estetycznym przewartościowaniem, które zaowocowało rozmyciem dychotomicznych podziałów na literaturę wysoką i niską, ambitną i popularną, a także z redefinicją tego, co postępowe i nowa-

[14] R.M. Dainotto, *„All the Regions Do Smilingly Revolt": The Literature of Place and Region*, „Chicago Journals" 1996, vol. 22, no. 3, Spring, s. 500–501. Te poglądy Dainotto rozwija w książce *Place in Literature. Region. Culture. Communities*, Ithaca 2000.

torskie. Na tej fali wysoką rangę zyskał przykładowo kryminał – jak najbardziej nowatorski, jak się okazało, w wydaniu regionalnego kryminału retro – reprezentują go osadzone w realiach regionu powieści Marcina Wrońskiego, Ryszarda Ćwirleja, Krzysztofa Koziołka. Literatura regionalna stała się atrakcyjna również za sprawą innych pojawiających się na jej gruncie gatunków, takich choćby jak powieść postosadnicza, uprawiana przez Ingę Iwasiów, Zytę Oryszyn, Stanisława Srokowskiego, czy reportaż gonzo w wydaniu Ziemowita Szczerka, a także dzięki takim zjawiskom, jak na przykład: proza sudecka Olgi Tokarczuk, czarny realizm magiczny Daniela Odiji czy eksperymenty z formą narracyjną i językiem w śląskich opowieściach Szczepana Twardocha. Paradoksalnie najlepszym potwierdzeniem sukcesu tej literatury jest zakwestionowanie jej regionalnej kwalifikacji. „Bez przesady można by stwierdzić, że ostatnie dwadzieścia pięć lat w regionalnej prozie należało do Olgi Tokarczuk, gdyby nie fakt, że w obliczu jej literackiego talentu i popularności kryteria regionalistyczne są bezużyteczne" – pisze Wojciech Browarny[15]. Bezużyteczne będą one jednak tylko wówczas, gdy przyjmiemy wąskie rozumienie tej twórczości jako ograniczonej do kręgu odbiorców regionalnych i skupionej na problemach regionalnej społeczności. Tymczasem współczesna literatura regionalna wyprzedza tak zwaną literaturę ogólnokrajową między innymi z tego względu, że proponuje takie konceptualizacje regionalnej wspólnoty, które znoszą rozróżnienie na „centrum" i „peryferie", zastępując je opozycją „homogeniczne narodowo–wieloetniczne", „monokulturowe–wielokulturowe", „polskie–śląskie/kaszubskie/pomorskie" itd. „Wyprzedzić centrum" to przekroczyć ograniczenia etnocentrycznej historii i nowoczesnego projektu polskości, przedstawić wizję społeczeństwa, która kwestionuje oficjalną politykę narodowościową i obowiązujące wyobrażenia narodu. Dlatego na przykład zbiór opowiadań *Dom dzienny, dom nocny* (1998) Tokarczuk, w którym pojawia się metafora „nieskończonego pogranicza" i wielonarodowe (niemieckie, czeskie i polskie) doświadczenie miejsca, a także ufundowany na tym obraz społeczności jako takiej, w której przenika się wiele języków i kultur – oferuje regionalny wariant literatury, odzwierciedlającej procesy społeczno-kulturowe zachodzące w świecie i odpowiadającej na wyzwania wielokulturowości, a w tym sensie „postępowej" względem centrum.

Omówione przykłady nie wyczerpują oczywiście zastosowań typologii Tiryakiana i Nevitta w badaniach nad twórczością regio-

[15] W. Browarny, *Historie odzyskane. Literackie dziedzictwo Wrocławia i Dolnego Śląska*, Wrocław 2019, s. 208.

nalną, a proponowane przez nich rozróżnienia z powodzeniem można odnieść do historii regionalizmu i z tej perspektywy opowiedzieć przykładowo dzieje literatury regionalnej w Polsce (wprowadzając tu jeszcze jedną kategorię, a mianowicie nacjonalizm peryferii, traktowany jako substytutywny wobec nacjonalizmu nieistniejącego państwa, występujący w pierwszej, przedprogramowej fazie rozwojowej rodzimego regionalizmu). Taka opowieść mogłaby być przyczynkiem do badań nad problematyką zróżnicowania kulturowego istniejącego w obrębie nowoczesnych społeczeństw, przede wszystkim nad problemem „wewnętrznej kolonizacji" i manifestującym się w kulturze „nacjonalizmem upośledzonych" czy „nacjonalizmem antykolonialnym"[16]. Bardziej interesująca i płodna poznawczo wydaje się jednak inna możliwość: interpretacji utworów regionalnych jako wypowiedzi włączających się w społeczną dyskusję na temat narodu i regionu, a zarazem takich, które mają w tej dyskusji wyjątkowy – nieporównywalny z innymi tekstami kultury – status ze względu na to, że rozpisują relację między regionalnym i narodowym nie tylko na pewne formuły symboliczne, ale również na formę gatunkową, świat przedstawiony, fabułę, styl i obrazowanie.

II

Warto zatrzymać się na kwestii uczestnictwa literatury regionalnej w wyżej wspomnianej społecznej debacie, gdyż to w dużej mierze za jej sprawą dokonuje się dziś przewartościowanie literackiej regionalistyki jako dziedziny badawczej. Twórczość regionalna okazuje się interesująca dla współczesnych badaczy właśnie w związku z przemianą relacji „literatura regionalna–literatura ogólnokrajowa" i naruszeniem tradycyjnego, asymetrycznego układu, ufundowanego na opozycjach: zamknięte–otwarte, partykularne–uniwersalne, prywatne–obywatelskie. To dychotomiczne ujęcie deprecjonowało twórczość regionalną jako skupiającą w sobie pierwsze człony przywołanych opozycji i waloryzowało ją negatywnie w relacji do ogólnokrajowej, między in-

[16] Pierwszy z tych terminów („nacjonalizm upośledzonych") przywołuje Antonina Kłoskowska, omawiając poglądy Michaela Hechtera (A. Kłoskowska, *Kultury narodowe…*, s. 83), drugi („nacjonalizm antykolonialny"), autorstwa Anthony'ego D. Smitha, wymienia Eugenia Prokop-Janiec, pisząc o postkolonialnej, nie-europocentrycznej perspektywie w badaniach nad nacjonalizmem, traktowanym z tej perspektywy jako program autoemancypacyjny, wyzwoleńczy i rewindykacyjny (E. Prokop-Janiec, *Literatura i nacjonalizm. Twórczość krytyczna Zygmunta Wasilewskiego*, Kraków 2004, s. 29). O „wewnętrznej kolonizacji" w kontekście polskich regionów pisze Tomasz Zarycki (*Polska i jej regiony a debata postkolonialna*, w: *Oblicze polityczne regionów Polski*, red. M. Dajnowicz, Białystok 2008, s. 31–48).

nymi ze względu na stosunek do spraw dotyczących narodu i państwa. Tymczasem wyobrażenie literatury regionalnej jako pisarstwa, które zamyka się w kręgu spraw lokalnych i nie angażuje się w problemy większej wagi (istotne w skali państwa, Europy czy świata), wyobrażenie – dodajmy – bazujące na rozłączności tego, co regionalne i narodowe, jest dziś coraz częściej kwestionowane. Współczesne badania literackie spod znaku zwrotu przestrzennego kierują się w stronę lokalności oraz literatury, która ze względu na peryferyjne usytuowanie była dotąd marginalizowana, i znoszą tradycyjne przeciwstawienie utworów powstających w regionach i w centrum. Proponują też nowe spojrzenie na twórczość regionalną, wynikające z przemyślenia jej udziału i roli w podejmowaniu narodowego tematu.

Ta tendencja jest najsilniej widoczna w badaniach prowadzonych w Stanach Zjednoczonych, które ze względu na swoją historię i podział administracyjny kraju są szczególnie otwarte na nowe myślenie regionalistyczne (nie bez powodu nowy regionalizm w badaniach literackich zrodził się właśnie w Ameryce). Przywołajmy kilka charakterystycznych stanowisk badawczych.

Już w 1991 roku Philip Fisher, pisząc we wprowadzeniu do książki *The New American Studies: Essays from Representation* o życiu kulturalnym Ameryki, stwierdził, że rozwija się ono w rytmie wahadła: z jednej strony wychyla się ku regionalnemu zróżnicowaniu zjawisk kulturowych, z drugiej – w stronę projektu narodowej jedności. Literatura, pisze badacz, staje się uczestnikiem swego rodzaju wojny domowej na polu reprezentacji, ścierają się w niej bowiem dwie wykluczające się wzajemnie koncepcje: reprezentacji narodu jako skonstruowanego ze słabo powiązanych regionów oraz reprezentacji narodu ujednoliconego centralnie[17]. Ów konflikt ma konsekwencje dla statusu literatury narodowej, bo czy można mówić o twórczości amerykańskiej jako takiej? Czy nie stanowi ona po prostu zbioru regionalnych literatur?

Te pytania powracają we wstępie do książki wydanej przeszło dziesięć lat później – *A Companion to The Regional Literatures of America*, zbierającej najważniejsze artykuły na temat amerykańskiej literatury regionalnej powstałe pod koniec XX i na początku XXI wieku. Jej redaktor, Charles L. Crow, stwierdza, że „trudno zrozumieć ważne problemy amerykańskiej kultury i literatury bez zrozumienia literatury regionów"[18]. Zwraca też uwagę, że zagadnienia regionalistyczne, któ-

---

[17] Por. P. Fisher, *Introduction*, w: *The New American Studies: Essays from Representation*, ed. P. Fisher, Berkeley–Los Angeles–Oxford 1991, s. XII, XIV.

[18] C.L. Crow, *Introduction*, w: *A Companion to The Regional Literatures of America*, ed. C.L. Crow, Hoboken 2003, s. 2.

rymi zajmują się autorzy książki, mimo że poświęcone są odrębnym częściom kraju, poruszają sprawy skupione wokół narodowej historii i dla tej historii istotne, takie jak: niewolnictwo, prawa kobiet, wzrost znaczenia miast, doświadczenia granicy itp. Okazuje się przy tym, że perspektywa regionalistyczna może oferować unikatowe, konkurencyjne wobec ogólnokrajowego spojrzenie na pewne kwestie narodowe, i w niektórych przypadkach kwestionuje sens zgłębiania tych spraw na podstawie literatury reprezentującej ogólnokrajową narrację.

W pracach takich badaczy jak: Tom Lutz, Judith Fetterley i Marjorie Pryse, Jason Arthur, Philip Joseph, Stephanie Foote regionalizm odnoszony jest do współczesnej dyskusji na temat amerykańskiego społeczeństwa obywatelskiego, a literaturę regionalną traktuje się jako ważną uczestniczkę tej debaty – występuje w niej już nie tylko jako równoprawny partner literatury tak zwanej ogólnokrajowej, ale w roli protagonisty i moderatora, pokazującego nowe obszary problemowe[19]. Jej rewelatorska funkcja polega przede wszystkim na tym, że odsłania nieuwzględniane dotąd sposoby myślenia na temat społeczeństwa i narodu. Główna teza, na której zasadza się myśl zawarta w książce Josepha traktującej o roli literackiej regionalistyki w dobie globalizmu, głosi, że regionalizm, zanurzony w konkretnej rzeczywistości i drążący problemy lokalnej przynależności, wnosi istotny, frapujący wkład w budowanie narodu (*nation-building*). Tylko z pozoru, pisze badacz, materiał literatury regionalnej skupiony jest na pewnej grupie lokalnej; w rzeczywistości uczestniczy w kreowaniu jednej bądź kilku narodowych społeczności czytelniczych, dzieląc z nimi miejsce pochodzenia i historię. Literatura regionalna właśnie ze względu na swą więź z lokalnością skłania czytelników do myślenia na temat narodu w kategoriach wspólnego dobra i społecznej solidarności, a jako taka jest szczególnym rodzajem pedagogiki, oddziałującej na współczesnych odbiorców[20].

Inną funkcję – „demistyfikowania myślenia narodowego", kwestionowania przyjętych sposobów rozumienia narodu – przypisuje tej literaturze Stephanie Foote. Zdaniem autorki artykułu *The Cultural Work of American Regionalism*, twórczość regionalna oferuje współczesnym literaturoznawcom idealną perspektywę do badania litera-

---

[19] Por. T. Lutz, *Cosmopolitan Vistas. American Regionalism and Literary Value*, Ithaca–London 2004; J. Fetterley, M. Pryse, *Writing out of Place. Regionalism, Woman, and American Literary Culture*, Urbana–Chicago 2003; J. Arthur, *Violet America. Regional Cosmopolitanism in U.S. Fiction Since the Great Depression*, Iowa City 2013; P. Joseph, *American Literary Regionalism in a Global Age*, Baton Rouge 2007; S. Foote, *Regional Fictions: Culture and Identity In Nineteenth-Century American Literature*, Madison 2001.

[20] Por. P. Joseph, *American Literary Regionalism…*, s. IX–X.

tury narodowej, stanowi bowiem swoiste laboratorium pozwalające testować, jak jest skonstruowana ta twórczość, a także oceniać, jakie miejsce zajmuje wiedza lokalna w wytwarzaniu narodowej tradycji. Studiowanie pisarstwa regionalnego prowadzi do odkrywania tego, co zostało zapamiętane, a co zapomniane i wymazane w oficjalnej metahistorii oraz w jaki sposób uczestniczą w jej tworzeniu (poprzez włączanie lub odrzucanie) lokalna społeczność i lokalne miejsca. Rozwijający się w zapomnieniu i dlatego dopominający się o pamiętanie nurt literackiej regionalistyki stanowi obiektywną lekcję tego, jak ideologicznie uwarunkowany mechanizm włączania i wyłączania oddziałuje na konstruowanie tradycji literackich. Wiąże się z tym sposób funkcjonowania regionalnych fikcji, który polega na transformacji politycznej różnicy w różnice kulturowe. Badaczka dowodzi, że regionalne pisarstwo, będące ekspresją interesów nienormatywnych grup mniejszościowych lub marginalizowanych, pomaga w rozumieniu i wartościowaniu społecznych różnic i pozwala wyobrazić sobie naród jako skomponowany z poszczególnych, kompleksowych subkultur. Zawartą w tytule jej artykułu „the cultural work" należy rozumieć jako „pracę" regionalizmu na rzecz reprezentacji wszystkich form społecznego zróżnicowania, które jako dynamiczne kulturowe warianty mogą być włączone w ideę amerykańskości. W myśl tej logiki literatura regionalna podważa i komplikuje ideę narodu. Sprzyja temu, zauważa Foote, wytworzenie się w latach 90. szczególnego rodzaju wiedzy lokalnej, która pomaga propagować pęknięcie, złamanie monolitycznej narracji amerykańskiej literatury i tożsamości. Krótko mówiąc, regionalna twórczość jest tym typem pisarstwa, które próbuje zrozumieć naród sam w sobie jako ideologicznie sprofilowany kulturowy konstrukt i które usiłuje zakwestionować oficjalną historię Ameryki, dostarczając odbiorcom nieoficjalne opowieści poszczególnych grup reprezentujących naród[21].

Referując te stanowiska, łatwo dostrzec, że jednym z głównych czynników decydujących o współczesnym przewartościowaniu literatury regionalnej jest jej zaangażowanie w problemy, które – mimo że dotyczą społeczności lokalnej – są istotne w skali kraju. Tom Lutz, a za nim Jason Arthur, pisząc w tym kontekście o regionalnej literaturze amerykańskiej, zwracają uwagę, że to właśnie ona najżywiej zareagowała na radykalną transformację amerykańskiego społeczeństwa w okresie bezpośrednio poprzedzającym wojnę secesyjną i następującym po niej, gdyż uczyniła głównym tematem utworów literackich

[21] Por. S. Foote, *The Cultural Work of American Regionalism*, w: *A Companion to The Regional Literatures of America*, ed. C.L. Crow, Hoboken 2003, s. 25–41.

problemy dotyczące skonfliktowanych interesów różnych grup społecznych. Także współcześnie narracja regionalna włącza się w debatę dotyczącą społeczeństwa amerykańskiego, a jej głos, który zmusza do refleksji na temat interakcji między tym, co lokalne, narodowe i globalne, jest szczególnie cenny w dyskursie na temat współzależności centralno-peryferyjnych[22].

Przedstawione propozycje, choć odnoszą się do specyficznej sytuacji, w jakiej znajduje się kultura amerykańska, mogą stanowić zachętę do relektury polskiej literatury regionalnej, zwłaszcza tej, która po 1989 roku w przyspieszony sposób nadrabia zobowiązania wobec miejsca i regionalnej społeczności. Pokazują one, jak odświeżające może być przekierowanie poznawczego wektora z twórczości ogólnokrajowej na literaturę regionów i spojrzenie na sprawy narodowe poprzez lokalne mikronarracje, przełamujące monolityczność oficjalnej metahistorii.

***

Znaczenie literatury regionalnej nie sprowadza się tylko do tego, że dostarcza ona szczególnego rodzaju wiedzy na temat społeczeństwa i narodu oraz stanowi – posłużę się nośną we współczesnych badaniach literackich metaforą – rodzaj laboratorium, w którym idee regionalistyczne i narodowe poddawane są konkretyzacji, symbolizacji, rozmywaniu bądź wzmacnianiu, ale też – obserwacji i diagnozie. Równie ważny jest „pedagogiczny" wymiar tej twórczości.

Regionalizm literacki był od samego początku czymś więcej niż tylko prądem estetycznym. W *Liście o regionalizmie* Stefana Żeromskiego, opublikowanym w 1928 roku na łamach „Kuriera Wileńskiego", promotor literackiego regionalizmu przenikliwie stwierdza, że zainicjowana przezeń w *Snobizmie i postępie* idea regionalistyczna „mogłaby nie tylko wzbogacić nas o całą summę »wiedzy o nas i naszym jestestwie« (. . .), lecz rozstrzygnąć wiele krwawych wrzodów naszego państwowego istnienia"[23]. I w tym samym miejscu dopowiada:

> Któż wie, czy straszliwe spory polsko-czerwono-ruskie i polsko-białoruskie nie dadzą się jakoś jeśli nie zmitygować, to złagodzić pracą regionalistów polskich i ruskich, o ile ich wykopiemy z band, partii, obozów i dziczy rezunów. Coś trzeba w tej materii zrobić, gdyż możemy znowu pójść w niewolę,

[22] Por. T. Lutz, *Cosmopolitan…*; J. Arthur, *Violet…*

[23] S. Żeromski, *List o regionalizmie*, „Kurier Wileński" 1928, nr 60, s. 2.

> a w niewoli stworzyć sobie znowu jakiś romantyzm, mesjanizm i inny izm polski. Wierzę mocno, że ta praca wydać może dobre owoce[24].

Losy polskiego regionalizmu pokazują jednak, że z postulowaną tu misją budowania sąsiedzkiej wspólnoty bywało w przeszłości różnie. Niektóre działania, w które wprzęgana była idea regionalistyczna, powodowały skutek wręcz odwrotny – czego nie omieszkał wypomnieć regionalizmowi Czesław Miłosz, nazywając go „oliwą mającą łagodzić tarcia narodowościowe na Kresach"[25]. Także obok regionalizmu, który pragnie wychowywać czytelnika w duchu obywatelskim i zasługuje na miano społecznej pedagogiki, istnieje taka jego wersja, która – jak pisze o niej Philip Joseph – karmi się fantazją o hermetycznej wspólnocie, zaimpregnowanej przeciwko wpływom modernizmu i która przemawia nostalgicznie do nowoczesnego czytelnika[26]. Regionalizm w tym wydaniu może się stać rodzajem antypedagogiki, lekcją zamknięcia, ksenofobii. Najbardziej pouczający przykład stanowi wspomniana wcześniej literatura „krwi i ziemi", powiązana z ideologią narodowego socjalizmu w Niemczech. Ów przypadek unaocznia również, że regionalizm i nacjonalizm to nurty w gruncie rzeczy do siebie podobne: z pozoru zachowawcze i konserwatywne, zawierają rewolucyjną siłę, która wyzwala energię społeczną i spełnia się w konkretnym działaniu. Od iskry regionalistycznej mogą się z jednej strony na cały świat rozprzestrzenić niszczące płomienie, a z drugiej „lokalny pożar"[27] – jak pisze o tym poeta – może doprowadzić do tego, że „runie imperium".

To wprawdzie oczywistość, ale na koniec warto raz jeszcze stwierdzić, że lektura literatury regionalnej może być bardzo przydatna. Zdobyta w ten sposób wiedza daleko wykracza poza kwestie estetyczne i wyposaża w szczególnego rodzaju kompetencje, a problemy rodzące się na styku trójkąta „naród–region–literatura" okazują się istotne nie tylko z punktu widzenia współczesnych badań literackich – ważny jest również ich wydźwięk społeczny.

---

[24] Tamże.

[25] C. Miłosz, *Sens regionalizmu*, w: *Regionalizm literacki w Polsce…*, s. 158.

[26] P. Joseph, *American Literary…*, s. 3.

[27] Tą metaforą posłużył się Zbigniew Herbert w *Przemianach Liwiusza*, czyniąc aluzję do ruchu NSZZ „Solidarność", zainicjowanego w regionach (Z. Herbert, *Wiersze zebrane*, oprac. R. Krynicki, Kraków 2008, s. 538).

STRESZCZENIE

Naród – region – literatura: miejsca wspólne

Związki między narodem, regionem i literaturą – wielostronne, złożone, historycznie zmienne – można rozpatrywać z wielu różnych perspektyw. W artykule skupiam się na dwóch kwestiach. Pierwsza z nich to splot idei narodowej i regionalistycznej oraz jego oddziaływanie na rozwój regionalizmu literackiego. Druga dotyczy literatury regionalnej jako takiej i jej udziału w tworzeniu narodowej narracji. W artykule dowodzę, że przywołanie narodowego kontekstu pozwala na nowo prześledzić rozwój literackiego regionalizmu, a także na nowo czytać utwory regionalne. Łączy się to ze współczesnym przewartościowaniem regionalnej twórczości i traktowaniem jej jako ważnego głosu w debacie na temat społeczeństwa obywatelskiego i narodu.

SUMMARY

Nation – region – literature: common places

The multilateral, complex, and historically variable relationships between nation, region, and literature could be considered from many different perspectives. This article focuses on two selected issues. The first of these is a combination of national and regionalist ideas and its impact on the development of literary regionalism. The second concerns regional literature as such and its participation in the national narrative. Recalling the national context allows us to re-examine the development of literary regionalism, as well as re-read regional works. It is connected with the contemporary revaluation of regional creativity and treating it as an important voice in the debate on civil society and the nation.

Eugenia Prokop-Janiec
Uniwersytet Jagielloński

Pisarz – literatura narodowa – region. Koncepcje krytyki nacjonalistycznej

NARÓD I SZTUKA

„Przeklęte – jak pisał Morris Dickstein – rozdroże sztuki, polityki i zaangażowania społecznego”[1], które od połowy XIX wieku budziło rozterki i niepokoje w obozie nowoczesnych krytyków literackich, przez jego nacjonalistyczne skrzydło traktowane było jako naturalna pozycja narodowego intelektualisty. Zdaniem Zygmunta Wasilewskiego – jednego z najaktywniejszych i najdłużej czynnych autorów tego kręgu – wyobraźnia estetyczna, myśl narodowa i działanie polityczne stanowiły całość ugruntowaną w naturze władz psychicznych[2], a myślenie o sztuce i narodzie oraz wspólnotowe zaangażowanie powinny ściśle się ze sobą łączyć[3]. Idea zespolenia tego, co estetyczne i narodowe, należała do rudymentów nacjonalistycznego rozumienia literatury. Narodowość uznawana była zarówno za jej źródłowy pierwiastek, jak i konieczną i naturalną cechę, a odpowiedzialność za jej zagwaran-

---

1 M. Dickstein, *Double Agent. The Critic & Society*, Oxford 1992, s. 8. Opinia ta jest aluzją do sformułowania Lionela Trillinga o „przeklętym rozdrożu sztuki i polityki”, zob. tamże, s. IX.

2 Z. Wasilewski, *Na widowni*, „Myśl Narodowa” 1930, nr 50.

3 Zob. tenże, *Lwów przodujący. Szkice z dziejów kultury umysłowej w Polsce 1895–1914*, rękopis, Biblioteka Jagiellońska, sygnatura 180/78, s. 9: „Myśl narodowa [zwana nacjonalistyczną] nie wyczerpuje się w zagadnieniach filozoficznych i socjologicznych, dążnością jej bowiem jest realizacja, a tą w ostatecznym wyniku jest polityka”.

towanie ponosił pisarz reprezentujący typ narodowy[4]. W ten sposób tożsamość literatury okazywała się funkcją i ekspresją tożsamości twórcy. Pisarzowi i współpracującemu z nim krytykowi przypadała w związku z tym rola kogoś w rodzaju – by zacytować inne sformułowanie Dicksteina – „podwójnego agenta"[5], wypełniającego jednocześnie misję wobec sztuki i narodu.

Przywołuję ten zespół przeświadczeń, by nakreślić najbardziej ogólny kontekst dla opisu sposobu, w jaki krytyka nacjonalistyczna włączała w pole swego zainteresowania zagadnienia związane z regionem, regionalnością i regionalizmem. W artykule skupię się na tym splocie problemów w pracach dwu autorów należących do starszego, pionierskiego pokolenia krytyków wywodzących się ze środowiska wszechpolaków: Jana Ludwika Popławskiego (1854–1908) i wspomnianego już Zygmunta Wasilewskiego (1865–1948). Mocniej problemy te dochodzą do głosu w twórczości drugiego z nich, zaangażowanego w rozmaite formy działalności regionalistycznej[6] i wypowiadającego się na temat regionalizmu w różnych epokach życia polskiego – zaborów i niepodległości, przekształcania społeczności wieloetnicznej monarchii we wspólnotę nowoczesnego narodowego państwa[7], w czasach tworzenia wyobrażonych map przyszłej Niepodległej i działania w geopolitycznej rzeczywistości II Rzeczypospolitej. Znaczenie Popławskiego jako inicjatora nacjonalistycznego stylu myślenia o tych kwestiach jest jednak bezsporne. Dodam, że wątki związane z regionem, regionalnością, regionalizmem odnajdujemy u obu krytyków już w ich wczesnych tekstach (u Popławskiego w latach 80., u Wasilewskiego w latach 90. XIX wieku), Wasilewski zaś podejmował je po swe ostatnie prace pisane w okresie okupacji.

Już na wstępie należy zaznaczyć, że zagadnienia te pojawiały się u nich najczęściej jako problematyka niesamodzielna. Wasilewski szerzej komentować zaczął je dopiero w swej publicystyce międzywojennej, w reakcji na programy regionalistyczne rozwijane wówczas przez różne ideowe środowiska[8]. Obaj włączali je też w teorię narodu, trak-

---

[4] Szerzej pisałam o tym w pracy *Literatura i nacjonalizm. Twórczość krytyczna Zygmunta Wasilewskiego*, Kraków 2004, s. 285–287.

[5] M. Dickstein, *Double Agent…*, s. XIV.

[6] O działalności regionalistycznej Wasilewskiego zob. A. Lubczyńska, *Zygmunt Wasilewski – od etnografii do nacjonalizmu*, w: *Zygmunt Wasilewski. Polityk – krytyk – regionalista*, red. M. Meducka, Kielce 2002; S. Cygan, *Ludoznawcze zainteresowania kieleckiej inteligencji*, w: *Z tradycji i dorobku inteligencji kieleckiej XIX i XX wieku*, red. M. Meducka, Kielce 2005.

[7] Jako fazy formowania narodu uznaje te etapy Miroslav Hroch. Zob. tegoż, *Małe narody Europy*, tłum. G. Pańko, Wrocław 2003.

[8] Z. Wasilewski, *Na widowni*, „Myśl Narodowa" 1934, nr 45; *Na widowni*, „Myśl Narodowa" 1939, nr 24.

tując jako element takich kwestii jak jego formowanie się i terytorialny wymiar oraz droga do unifikacji i jedności. Ich koncepcja zakładała skorelowanie przypisania narodowego, kulturowego i przestrzennego[9]. Podkreślane jest ono również przez wielu wybitnych współczesnych teoretyków narodu. Stanowisko takie zajmują między innymi Stanisław Ossowski i Anthony D. Smith, uznający narody za „odczuwane i przeżywane wspólnoty, których członkowie dzielą ze sobą ojczystą ziemię i kulturę"[10].

Triada naród–kultura–przestrzeń przybierała w koncepcjach krytyków literackich również postać triady pisarz–literatura narodowa–region, relacja region–literatura natomiast przekształcała się w bardziej rozbudowaną konfigurację, rozszerzoną o takie elementy jak praca i twórczość narodowa, narodowi autorzy i odbiorcy. Podobnie jak literatura narodowa, której wyróżnikiem nie miał być patriotyczny temat, lecz ekspresja narodowości twórcy, sztuka regionu nie miała epatować kolorytem lokalnym czy folklorystycznymi akcentami, ale być dziełem autorów związanych z regionem, reprezentujących jego swoistość a nawet – jak uważał Wasilewski – regionalny typ psychiczny[11]. W charakterystykach pisarzy Popławski zwracał uwagę na „patriotyzm rodowy, prowincjonalny, oparty na umiłowaniu swego otoczenia"[12], Wasilewski – na ich przywiązanie do „małej ojczyzny"[13]. Ten typ uczuć bywał nazywany przez niego „uczuciami gniazdowymi"[14] i ujmowany w kategoriach psychologicznych jako rodzaj koniecznej i naturalnej więzi ze środowiskiem, wyraz pochodzenia, solidarności i przynależności, stanowiący „potężny czynnik spójni społecznej, (...) twórczości"[15]. Charakteryzował je jako „naturalny sentyment historyczno-geograficzny", „oparcie uczuć o jakieś przywiązanie konkretne"[16]. Za naturalne i powszechne zjawisko uznawał również regionalizm, który jako psychologiczna dyspozycja przejawiająca się

---

[9] Pisałam o tym szerzej w artykule *Przestrzeń, mapa, geografia kultury narodowej*, w: *Nacjonalizm polski do 1939 roku: wizje kultury polskiej i europejskiej*, red. K. Stępnik, M. Gabryś, Lublin 2011.

[10] A.D. Smith, *Nacjonalizm. Teoria, ideologia, historia*, tłum. E. Chomicka, Warszawa 2007, s. 24. O narodach terytorialnych i terytorializmie zob. także tegoż, *Etniczne źródła narodów*, tłum. M. Głowacka-Grajper, Kraków 2009, s. 200–208.

[11] Zob. E. Prokop-Janiec, *Literatura i nacjonalizm...*, s. 112–113.

[12] J.L. Popławski, *Z tysiąca i jednej nocy*, w: tegoż, *Naród i polityka. Wybór pism*, wybór i wstęp P. Koryś, Kraków 2012, s. 75.

[13] Z. Wasilewski, *Pamiętnik Świętokrzyski*, „Myśl Narodowa" 1931, nr 44.

[14] Tenże, *Kultura uczuć gniazdowych*, „Kurier Poznański" 1927, nr 408. Zagadnienie „gniazdowości" podnosił już wcześniej Popławski.

[15] Tamże.

[16] Tamże.

w postaci „kultury uczuć gniazdowych" – „w krajach cywilizowanych istniał zawsze jako praktyka, choćby tej nazwy nie nosił"[17].

W latach 30. Wasilewski projektował nawet badanie „geo-psychiki"[18] lub „psychologii krajobrazu" jako zadanie dla krytycznoliterackiego wariantu antropogeografii i rozwijał rodzaj „psychologii etnograficznej"[19]. Spośród psychologicznych typów regionalnych interesowały go przede wszystkim typy mazurski, kujawski i litewski. Szczególną estymą darzył ten pierwszy, który stanowić miał najdojrzalszą formę typu polskiego i odznaczać się aktywizmem, wytrwałością, związkiem z naturą, poczuciem rzeczywistości, „wyobraźnią pracy", witalistycznym „zmysłem życia"[20].

Manifestujący się w pomysłach Wasilewskiego psychologizm był w naukach humanistycznych podzielany ówcześnie przez uczonych różnych szkół i orientacji. Warto pamiętać, że w odniesieniu do relacji narodu i terytorium wagę czynników psychologicznych podkreślał na przykład Stanisław Ossowski, który definiował „ojczyznę prywatną" jako obszar wyróżniony przez bezpośredni, osobisty stosunek jednostki do środowiska, przywiązanie, „przeżycia jednostki względem ojczystego terytorium i wytworzone przez te przeżycia nawyki"[21].

REGION A TERYTORIUM NARODOWE

Analizując znaczenie terytorium ojczystego jako czynnika integrującego wspólnotę, Ossowski przyznawał mu funkcję wyobrażenia zbiorowego[22]. Współcześnie teoretycy narodu i nacjonalizmu rolę tę określają jako tworzenie przestrzennego kontekstu dla formowania się więzi narodowej (Tim Edensor), dopełnianie obrazu narodowej wspólnoty wyobrażonej (Benedict Anderson) czy też uznają terytorium za figurę narodowego dyskursu (Michael Billig)[23]. Zespół odniesionych do terytorium identyfikacji, wartości i praktyk ujmowany bywa za pomocą pojęcia „geo-body", geo-ciała. Jego twórca, Thongchai

---

17 Tamże.

18 Tenże, *Na widowni*, „Myśl Narodowa" 1935, nr 4.

19 Terminu tego na określenie stanowiska etnopsychologii używał Gustaw Bychowski. Zob. tegoż, *Słowacki i jego dusza*, Warszawa 1930, s. 419.

20 Z. Wasilewski, *Na widowni*, „Myśl Narodowa" 1930, nr 11.

21 S. Ossowski, *Analiza socjologiczna pojęcia ojczyzny*, Warszawa 1946, s. 11.

22 Tamże, s. 15.

23 Zob. T. Edensor, *Tożsamość narodowa, kultura popularna i życie codzienne*, tłum. A. Sadza, Kraków 2004; B. Anderson, *Wspólnoty wyobrażone. Rozważania o źródłach i rozprzestrzenianiu się nacjonalizmu*, tłum. S. Amsterdamski, Kraków 1997; M. Billig, *Banalny nacjonalizm*, tłum. M. Sekerdej, Kraków 2008.

Winichakul, podkreśla także funkcję map – i samego mapowania jako metody poznawczej[24] – w procesie budowania narodu.

Nacjonalistyczny dyskurs nigdy nie funkcjonuje zatem poza geografią[25], a w jego polu lokują się zarówno różne typy narracji konstytuujących narodową wspólnotę wyobrażoną, jak i rozmaite reprezentacje narodowego miejsca[26]. Anthony Smith dowodzi, że nacjonalistyczna wizja przestrzeni spaja element geograficzny i historyczny. Grupowe mity, wspomnienia, wartości, symbole muszą być bowiem osadzone w kontekście przestrzennym, a opowieści powiązane z narodowymi krajobrazami[27]. Thongchai Winichakul uważa, że identyfikacja z narodową przestrzenią jest rodzajem identyfikacji konkretnej, a zarazem dyskursywną kreacją[28]. Znaczenie „zakorzenienia w konkretnym rodzaju miejsca" akcentuje także Michael Billig[29], zaznaczając, że wyobrażone ojczyste terytorium obejmuje jednak również obszary nieznane jednostce z osobistego doświadczenia. Podobne wątki odnajdujemy w koncepcji Stanisława Ossowskiego, który rozróżnia „węższą zbiorowość terytorialną o więzi spontanicznej i zbiorowość szerszą"[30], ojczyznę prywatną i ojczyznę ideologiczną.

Przez Miroslava Hrocha bliskość konkretnej części terytorium i więź z jego całością interpretowana jest jako różnica patriotyzmu regionalnego i patriotyzmu terytorialnego[31]. Pierwszy uznawany jest przez badacza za postawę historycznie wcześniejszą, ale niesprzeczną z późniejszymi postawami narodowymi. „Tożsamość regionalna w zasadzie nie wykluczała się wzajemnie z późniejszą tożsamością narodową i nieraz się w nią przekształcała (. . .). Podstawową różnicę można by ująć aforystycznie, że region ma mieszkańców, podczas gdy naród ma członków" – twierdzi Hroch[32]. Jego zdaniem regionalna tożsamość nie jest konkurencyjna wobec narodowej, ponieważ uznaje swe „prowincjonalne położenie" i albo liczy się z nim, albo „nie nadaje mu żadnego znaczenia"[33]. Podobnie kultura regionalna akceptuje swój status jako część „wyższej kulturalnej całości"[34]. W historycznej perspektywie, jaką proponuje Hroch, to, co regionalne, i to, co narodowe, można

---

24 T. Winichakul, *Siam Mapped: A History of the Geo-Body of a Nation*, Honolulu 1994.
25 M. Billig, *Banalny nacjonalizm…*, s. 143.
26 Tamże, s. 270.
27 A.D. Smith, *Etniczne źródła narodów…*, s. 276–286.
28 T. Winichakul, *Siam Mapped…*, s. X.
29 M. Billig, *Banalny nacjonalizm…*, s. 143.
30 S. Ossowski, *Analiza socjologiczna pojęcia ojczyzny…*, s. 13.
31 M. Hroch, *Małe narody Europy…*, s. 122.
32 Tamże.
33 Tamże, s. 123.
34 Tamże.

interpretować zatem nie tylko w kategoriach części i całości, ale też różnych stadiów rozwojowych, między innymi przejścia od więzi typu *Gemeinschaft* do więzi typu *Gesellschaft*.

Właśnie temu modelowi bliski wydaje się opis relacji pomiędzy regionalnymi częściami i narodową całością, jaki przedstawia Popławski w jednym ze swoich najważniejszych szkiców zatytułowanym *Polska współczesna*. Relacjonuje tu dzieje narodu i przemiany jego terytorium, ewolucję społeczności od plemion do nowoczesnej wspólnoty tworzonej dzięki politycznemu imperatywowi „wszechpolskości". Operując kategoriami plemiennymi, kreśli zarys – by posłużyć się terminem Anthony'ego Smitha – „etnicznych źródeł" narodu: szczegółowo rekonstruuje geografię pierwotnych etni (Kurpiowie), opowiada o ich historycznych przekształceniach (Wielkopolanie i Kujawiacy jako potomkowie Polan), przedstawia aktualne rozmieszczenie pomiędzy zaborami. Terytorium polskie opisywane jest jako jedność, a zarazem różnorodność narodowego „geo-body", a odrębności regionalne łączone są zarówno z warunkami przyrodniczymi, jak i „rozmaitością etnograficzną"[35]. Co znamienne, etnograficzność oznacza w słowniku Popławskiego residuum tradycji plemiennych i odrębności szczepowych:

> (. . .) każdy wielki naród składa się z różnych plemion, często odmiennych pochodzeniem, językiem i religią. Te plemiona, części składowe wielkiego narodu, zachowują w mniejszym lub większym stopniu swoją indywidualność etnograficzną, swoje tradycje odrębne, zatarte lub nawet wyraźne wspomnienia swojej niegdyś niezależności politycznej[36].

Różnorodność taka bynajmniej „nie szkodzi jedności narodu, ale nadaje mu szczególną barwność i rozmaitość"[37]. Szkicując więc etnograficzną panoramę, Popławski podkreśla, że zewnętrzne kulturowe zróżnicowanie idzie w parze z wewnętrzną jednolitością narodu, który „inny w formach zewnętrznych swego bytu, pozostaje w istocie swej niezmiennym"[38]. Na niestabilnym, zmieniającym się narodowym terytorium – pomniejszanym przez utratę i wycofanie, powiększanym przez zdobycze i ekspansję – obszary plemienne zachowują trwałość jako „odrębne historyczno-etnograficzne i terytorialne całości"[39], pod-

---

35 J.L. Popławski, *Z tysiąca i jednej nocy*, w: tegoż, *Naród i polityka…*, s. 75.
36 Tenże, *Polska współczesna*, w: tegoż, *Szkice literackie i naukowe*, Warszawa 1910, s. 265.
37 Tamże, s. 307.
38 Tamże, s. 314.
39 Tenże, *Żywioł polski w Galicji Wschodniej*, w: tegoż, *Naród i polityka…*, s. 147.

czas gdy granice polityczne i administracyjne mają niepewny, a po części także narzucony charakter[40].

Przenosząc na grunt literatury ten rodzaj etnograficznego (czytaj: plemiennego) mapowania, Popławski deklaruje się jako kontynuator stylu myślenia Bronisława Chlebowskiego i jego koncepcji „wpływu różnych czynników etnograficzno-społecznych na przebieg rozwoju umysłowości polskiej"[41]. Przypominając, iż Chlebowski interpretował romantyzm jako epokę „wejścia do życia duchowego narodu żywiołów kresowych litewsko-mazowieckich"[42], sam wskazuje ekspresję i reprezentację „rozmaitości etnograficznej"[43] na różnych poziomach tekstów. W poezji Kasprowicza odkrywa echa rogów, „którymi nawoływali się w puszczach nadgoplańskich starzy Polanie, kiedy szli gromadą przeciw Popielom i Niemcom"[44]. Orzeszkową obwołuje reprezentantką Litwy[45]. U Dygasińskiego z kolei dostrzega wrażliwość i sumienność etnograficzną[46], dzięki którym zauważał on, że „mazur ma trochę odmienną duszę, aniżeli kujawiak albo krakowiak"[47]. Regionalizm w literaturze traktuje jako zjawisko powiązane z ekspresją narodowości przekonany, że pisarze – sami będąc reprezentantami regionów, ale też reprezentując regiony w swej twórczości – wzbogacają w ten sposób narodowy dorobek.

MAPY REGIONÓW

Zdaniem Michaela Billiga, nowoczesna narodowa wyobraźnia eksponuje znaczenie granic: „(. . .) jedno narodowe terytorium nie przechodzi łagodnie w następne. Państwa kończą się oraz zaczynają raptownie na wytyczonych granicach"[48]. Posługiwanie się terytoriami plemiennymi, obszarami etnograficznymi czy regionami jako podstawowymi jednostkami konstrukcyjnymi mapy wiąże się z inną konceptualizacją. Strategia Popławskiego, który na pytanie: „Co to jest Polska?", odpowiadał, że to: „kraj leżący na wschodzie Europy i niemający ustalonych

---

40 Tenże, *Polska współczesna…*, s. 308.

41 Tenże, *O modernistach*, w: tegoż, *Szkice literackie i naukowe…*, s. 174. Przywoływał tu, jak widać, pracę Chlebowskiego *Znaczenie różnic etnograficznych, terytorialnych i związanej z nimi odrębności ekonomiczno-społecznych, politycznych i umysłowych stosunków dla naukowego badania dziejów literatury* („Archiwum do dziejów literatury i oświaty w Polsce" 1886, t. 5), uznawaną za jeden z założycielskich tekstów polskich badań regionalistycznych.

42 J.L. Popławski, *O modernistach…*, s. 174.

43 Tenże, *Z tysiąca i jednej nocy…*, s. 75.

44 Tenże, *Jan Kasprowicz.* Poezje, w: tegoż, *Szkice literackie i naukowe*, Warszawa 1910, s. 74.

45 Tenże, *Dwa światy*, w: tegoż, *Szkice literackie i naukowe…*, s. 55.

46 Tenże, *Powieść szlachecka*, w: tegoż, *Szkice literackie i naukowe…*, s. 112, 113.

47 Tamże, s. 114.

48 M. Billig, *Banalny nacjonalizm…*, s. 144.

granic"[49], polega na przedstawianiu terytorium narodowego jako federacji krain historycznych, otwartego obszaru odniesionego do granic naturalnych. Punktem wyjścia jest tu przeświadczenie, że:

> Nie ma w świecie cywilizowanym ani jednego państwa, którego granice polityczne zbiegałyby się z narodowymi. (. . .) Na wielkiej równinie środkowo-europejskiej już w czasach historycznych zmieniały się niejednokrotnie granice narodów, a tym bardziej granice państw, znikały dawne, a powstawały nowe ugrupowania etnograficzne i polityczne. Ani granic narodowości polskiej, ani granic przyszłego państwa polskiego nie można dziś zakreślać (. . .)[50].

Jak widać, perspektywa przeszłości zgodna jest tu z perspektywą przyszłości. Uznawszy, iż trudno wytyczyć polityczne granice niepodległej Polski, Popławski orientuje jej terytorium wobec granic naturalnych i wzywa do „owładnięcia obszarów stanowiących jej dziedzictwo przyrodzone, określonych granicami naturalnymi"[51]. Taka konceptualizacja narodowej przestrzeni przypomina raczej mapy przednowoczesne, na których „[w]iększe terytoria są ogólnikowo przypisane królestwom i imperiom, bez nieodpartego przymusu zaznaczania, w którym miejscu kończy się jedno królestwo, a zaczyna drugie"[52].

Podobny styl mapowania pojawia się również u Wasilewskiego, u którego wiąże się on z myśleniem organicystycznym i wyobrażeniem „ciała ojczyzny" jako organizmu. Rozbudowany obraz tego typu odnajdujemy w *Lwowie przodującym*, pracy pisanej w czasie okupacji. Terytorium narodowe przedstawiane jest tu jako całość, w obrębie której krąży energia narodowa, skupiająca się i ujawniająca w różnych geograficznych punktach i obszarach. Model ten służy również do wyjaśniania procesu narodowego odrodzenia w jego geograficznym wymiarze: „(. . .) energia psychiczna narodu pod koniec XIX stulecia tak już była silna, że wywołała odruchy w uśpionym ciele jednoczesne w różnych punktach ziem polskich"[53].

Wykreślając swoją małoskalową mapę Polski jako jej regionalne części, wskazywał Popławski krainy historyczne. Wasilewski projek-

---

[49] J.L. Popławski, *Polska współczesna…*, s. 201.

[50] Tenże, *Zadania polityki narodowej na kresach*, w: tegoż, *Pisma*, wybór, wstęp i oprac. T. Kulak, Wrocław 1998, s. 161.

[51] W ten sposób konstruuje Popławski również serię historycznych map Polski w pracy *Zadania polityki narodowej na kresach*.

[52] M. Billig, *Banalny nacjonalizm…*, s. 55.

[53] Z. Wasilewski, *Lwów przodujący…*, s. 8.

towałrównież mapy wielkoskalowe, wyodrębniając, oprócz ziem historycznych, przestrzenie wzmożonej pracy i twórczości narodowej (usamodzielniał w ten sposób jako region Galicję Wschodnią), obszary ustanawiane przez „solidarną wspólnotę mieszkańców urodzenia”[54] (Siedleckie, Kieleckie), a także „małe ojczyzny” czy „najściślejsze ojczyzny”[55] artystów (Świętokrzyskie, Kujawy). Wątki regionalistyczne stanowiły u niego ważny element dociekań biograficznych skupionych na „związku tajemnym z ziemią”, „związku historycznym z duchem Ziemi”, „natchnieniach ziemi”[56] czy „wkorzenieniu” pisarzy. Nie tylko życiorysy poetów, ale też krytyków i historyków literatury miewały w związku z tym u niego aspekt, który dziś nazwać by można bio-geograficznym. Jako patrona swego zainteresowania przestrzennymi wymiarami literatury i kultury oraz zagadnieniami zróżnicowania regionalnego również on przywoływał Bronisława Chlebowskiego[57].

Szczególnie często wypowiadał się Wasilewski na temat regionalizmu w latach 30., komentując ówczesne programy i publikacje regionalistyczne reprezentujące oficjalne państwowe stanowisko lub regionalistyczny ruch europejski[58]. W szkicu *Zagadnienie „regionalizmu”* pisał w 1932 roku:

> (. . .) co to jest region? Pojęcie geograficzne – nieprawdaż? Ale czy ono sięga do geografii fizycznej? (. . .) Nie, nam bowiem chodzi o ludzi, o ich motywy twórcze w stosunku do ziemi. (. . .) Region jako pojęcie życiowe, bo takie nas interesuje, jest czymś ruchomym, jak widnokrąg. W przekładzie na konkret geograficzny jest sprawą subiektywną, miara objęcia jest psychiczna tak, jak miara widnokręgu wzrokowa. (. . .) Region, jako czynnik psychiczny w życiu, jest kwestią stosunku uczuciowego człowieka do jego środowiska geograficznego[59].

---

54 A.D. Smith, *Etniczne źródła narodów…*, s. 202.

55 Z. Wasilewski, *Wspomnienia o Janie Kasprowiczu i Stefanie Żeromskim*, Warszawa 1927, s. 115.

56 Tamże, s. 6.

57 Pochwałę studiów Chlebowskiego odnaleźć można na przykład w artykule *Młodość ogniska warszawskiego. (Pogadanka wigilijna)*, „Gazeta Warszawska” 1929, nr 372. Sam Chlebowski zaliczał Wasilewskiego do grupy krytyków, którzy dążyli do „pogłębienia i umocnienia świadomości narodowej” i ujmowali „coraz pełniej i jaśniej zadania bytu narodowego”. Por. B. Chlebowski, *Literatura polska porozbiorowa jako główny wyraz życia narodu po utracie niepodległości*, z rękopisu wydał i przedm. poprzedził M. Kridl, red. L. Płoszewski, Lwów 1935, s. 493.

58 Należy wspomnieć, że krytykę stanowiska regionalizmu państwowego obóz nacjonalistyczny prowadził już od lat 20. XX wieku, zob. M. Piszczkowski, *Przedwczesność regionalizmu*, „Myśl Narodowa” 1928, nr 10.

59 Z. Wasilewski, *Zagadnienia „regionalizmu”*, „Wici Wielkopolskie” 1932, nr 4, s. 27. Wątki z tego szkicu powracają też w innych pracach: zob. tegoż, *Na widowni*, „Myśl Narodowa” 1932, nr 22.

Określał ten sposób rozumienia regionu jako „podmiotowy" i przeciwstawiał go „regionalizmowi przedmiotowemu"[60]. Akcentując związek regionu z całością narodowego terytorium i kultury, pozostawał w sporze z takimi programami, które uznawał za przejaw regionalistycznych tendencji separatystycznych, odśrodkowych[61]. Do tego rozróżnienia pomiędzy regionalistycznym separatyzmem a „regionalizmem twórczym w znaczeniu pracy lokalnej dla dobra całości"[62] powracał wielokrotnie. Jak widać, jego zdaniem różnorodność mogła mieć charakter pozytywny lub negatywny, różnica regionalna zaś służyć wzbogaceniu i jednoczeniu lub odrębności i separacji. W napięciu czynnika separatystycznego i unifikującego upatrywał zresztą swoistej dialektyki regionalizmu:

> Regionalizm, obliczony na separatyzm, w każdym razie na różność, stał się faktycznie hasłem pracy organicznej, zmierzającej ku jedności. (. . .) będzie (. . .) cywilizacja tym bogatsza, im bardziej urozmaicone motywy złożą się na jej tkaninę[63].

Wspierał stanowisko, według którego region – „kąt geograficzny" – miał stanowić „placówkę w systemie ogólnym cywilizacji narodowej", element „ciągle budującej się całości"[64]:

> Nasz regionalizm jest antropogeograficzny, a potem humanistyczny – deklarował. – Jest to mała ojczyzna konkretnie ludziom znana, związana ściśle z przeżyciami naszymi od dzieciństwa, jednym słowem miejscowość, która staje w wyobraźni ilekroć naciśniemy pojęcie: kraj. Region to człowieka widnokrąg (. . .)[65].

Przestrzeń staje się więc, jego zdaniem, regionem w doświadczeniu ludzkim, angażując czynnik psychologiczny, subiektywny. To, co lokalne, przekształca się w regionalne przez „przeżycie", „pierwiastek osobisty", „stosunek uczuciowy"[66]. Nie może być natomiast regionem lokalna przestrzeń wyodrębniona wyłącznie na zasadach administra-

---

60 Tenże, *Pamiętnik Świętokrzyski*, „Myśl Narodowa" 1931, nr 44.

61 „»Regionalizm« w znaczeniu separatystycznym jest u nas absurdem, a nawet zbrodnią polityczną (. . .)" – twierdził. Por. Z. Wasilewski, *Zagadnienia „regionalizmu"*, „Wici Wielkopolskie" 1932, nr 3, s. 17.

62 Tenże, *Regionalizm a całość*, „Kurier Poznański" 1932, nr 394.

63 Tenże, *Kultura narodowa i inteligencja*, „Kurier Poznański" 1938, nr 426.

64 Tenże, *Zagadnienia „regionalizmu"*, „Wici Wielkopolskie" 1932, nr 4, s. 27.

65 Tenże, *Pamiętnik Świętokrzyski*, „Myśl Narodowa" 1931, nr 44.

66 Tenże, *Na widowni*, „Myśl Narodowa" 1932, nr 22.

cyjnych czy politycznych. Przeciwnie: region jako przestrzeń doświadczana „bezpośrednio", „konkretnie", „osobiście" unieważnia wszelkie mapy konstruowane na podstawie czynników abstrakcyjnych.

Interpretując rozbieżności pomiędzy mapami uwzględniającymi obszary ustanawiane spontanicznie i mapami odwzorowującymi podziały administracyjne, Donald Davidson dostrzega w tym rozdźwięku kolizję porządku organicznego i instytucjonalnego[67]. W tym kierunku prowadził również swoją argumentację Wasilewski, zestawiając słowniki regionalizmu narodowego, operującego pojęciami narodu i ziemi, oraz regionalizmu państwowego, posługującego się pojęciami państwa i terytorium. W komentarzach przedstawiał psychologiczne związki z otoczeniem jako istniejące nie tylko na płaszczyźnie świadomej i indywidualnej, ale też nieświadomej i zbiorowej. Punktem wyjścia był tu region w rozumieniu antropogeograficznym – traktowany jako rodzaj kształtującego człowieka środowiska. Zdaniem Wasilewskiego, „gniazda" pisarzy – Kujawy i Szymborze Kasprowicza, Puszcza Jodłowa i Łysica Żeromskiego, Ponidzie i Dolina Prądnika Dygasińskiego – były otoczeniem formującym również ich instynktowny, nieuświadomiony „związek historyczny z duchem ziemi", a zwłaszcza z jej plemienną przeszłością. Akcentując – podobnie jak Popławski – ów splot czynnika regionalnego i plemiennego, w interpretacjach indywidualności artystycznych uwzględniał pierwiastek kolektywny i włączał do analiz biograficznych charakterystyki plemienne oraz rasowe, wskazujące linię „dziedziczenia przez nieskończony łańcuch pokoleń, żyjących według tradycji i stale w tych samych warunkach"[68]. W takim ujęciu pisarze regionalni okazywali się więc czerpać energię nie tylko z „ziemi", ale i z „krwi".

REGIONALIZM NACJONALISTYCZNY

Jeśli potraktować enuncjacje i praktyki krytyczne Popławskiego i Wasilewskiego jako *sui generis* projekt regionalistyczny, na plan pierwszy wybija się kilka jego cech.

Po pierwsze, angażuje on rozmaite współczesne im obu style myślenia o geograficznym wymiarze literatury i kultury, przede wszystkim wątki teorii Taine'a, koncepcję terytorializmu Bronisława Chlebowskiego[69] i idee antropogeografii[70]. Jego centralnym elementem jest

---

[67] D. Davidson, *Regionalism and Nationalism in the United States: The Attack on Leviatan*, Abington 2017.

[68] Z. Wasilewski, *Wspomnienia o Janie Kasprowiczu i Stefanie Żeromskim…*, s. 17.

[69] O koncepcji tej zob. M. Mikołajczak, *Teoria terytorialności Bronisława Chlebowskiego – niewykorzystany potencjał polskich badań regionalistycznych*, „Ruch Literacki" 2017, z. 5.

[70] Wasilewski i Popławski rozdzielali zazwyczaj te stanowiska, współcześnie badacze skłonni są

przeświadczenie o „wpływie warunków geograficznych i usposobień plemiennych”[71] na kształt twórczości. Ów model eksplanacyjny – stosowany ówcześnie również przez innych krytyków i historyków literatury (nie tylko przez Chlebowskiego, ale też Aleksandra Brücknera[72]) – pod piórem Popławskiego i Wasilewskiego nabiera wyraźnie zideologizowanego charakteru[73].

Po drugie, krytycy wykreślali mapy regionów w duchu geografii ideologicznej i nie tyle odwzorowywali przestrzenne układy zjawisk, ile tworzyli modele genealogii i historii narodu, narodowej kultury i literatury. Regionami były dla nich zarówno krainy historyczne, jak i terytoria polityczne, koncentrowali się jednak głównie na poszukiwaniu obszarów będących pierwotnym źródłem i późniejszymi ważnymi „ogniskami życia narodowego”.

W centrum kulturowo-literackiej mapy Polski – jako kolebkę narodowej kultury i ośrodek nowoczesnej literatury – umieszczali Wielkopolskę. Popławski nazywał ją „ziemią gniazdową”[74], podobnie też określał jej znaczenie Wasilewski. „Okolica Gopła i Kruszwicy, skąd Kasprowicz jest rodem, z ciążeniem duchowym do pobliskiego Gniezna, to owo gniazdo, z którego wzniósł skrzydła biały orzeł naszych dziejów”[75] – pisał. Nad Gopłem lokował też „kolebkę polskiego języka literackiego”, który – utrzymywał – bynajmniej „nie pochodzi z Małopolski, choć tam najpierw stosowany był w druku (Kraków), ale wytworzył się w Wielkopolsce”[76]. Małopolska pozostawała jednak ważnym

---

jednak wskazywać związki pomysłów Chlebowskiego z antropogeografią. Jerzy Starnawski uważa z kolei, że to teoria Chlebowskiego oddziałała na badania europejskie: „(. . .) zebrał Chlebowski laury, których nawet nie przeczuwał, poza granicami kraju. Przyjął jego tezy germanista austriacki, wykładający we Lwowie w latach 1879–1882 i stąd znający język polski, August Sauer. W 1907 r. jako profesor niemieckiego uniwersytetu w Pradze wygłosił słynną mowę rektorską, w której wyraził solidarność z poglądami głoszonymi przez Chlebowskiego. Pogląd swój streścił w zdaniu »Die Landschaft ist die Grundmauer für die geistigen Bildungen über ihr«. Uczniem Sauera był Josef Nadler, autor dzieła *Literaturgeschichte der deutschen Stämme und Landschaften* (1912–1928), uzasadniający znaczenie momentów geograficznych w rozwoju dziejowym literatury niemieckiej”. Por. J. Starnawski, *Bronisław Chlebowski*, Warszawa 1986, s. 138.

71 Tak charakteryzuje metodę krytyczną Chlebowskiego Piotr Chmielowski: P. Chmielowski, *Dzieje krytyki literackiej w Polsce*, Warszawa 1902, s. 405.

72 Brückner był zdania, że historia literatury powinna rozważać także znaczenie „różnic etnograficznych, narodowych, społecznych. (. . .) Należy (. . .), chcąc zbadać dokładnie literaturę, zważać na jej związek z ziemią polską i narodowością polską”. Zob. A. Brückner, *O najważniejszych postulatach historii literatury polskiej. Odczyt wygłoszony na I. zebraniu miesięcznym Towarzystwa Literackiego im. A. Mickiewicza we Lwowie*, Lwów 1900, s. 11.

73 Ideologiczna reinterpretacja popularnych idei należała do podstawowych mechanizmów dyskursu nacjonalistycznego. Zob. E. Prokop-Janiec, *Literatura i nacjonalizm…*, s. 212–224.

74 J.L. Popławski, *Jan Kasprowicz…*, s. 66.

75 Z. Wasilewski, *Jan Kasprowicz. Zarys wizerunku*, Warszawa 1923, s. 73.

76 Tamże, s. 75.

historycznym „regionem rdzennym”[77]; Mazowsze z kolei zyskiwało na znaczeniu jako dawny i współczesny region narodowej pracy, będący rodzajem klucza do całości ziem polskich. Wasilewski przyznawał mu zresztą szczególną rolę jako regionowi otwierającemu „dzieje nowoczesne Polski wielkiej, głęboko sięgającej na wschód, Polski nowej opartej na fundamencie mazurskim”[78]. (Warto przypomnieć, że wątki mazurskie pojawiały się również u Bronisława Chlebowskiego, który gotów był wiązać twórczość Skargi i Sarbiewskiego właśnie z ich mazurskim pochodzeniem). Marginalizowane były natomiast przez krytyków nacjonalistycznych obszary oceniane jako narodowo nietwórcze (u Wasilewskiego była to Galicja Zachodnia), plemiennie nieczyste i zdominowane przez inne grupy, czyli przede wszystkim kresowe[79].

Po trzecie, „praca twórcza regionalna”[80] miała być czynnikiem narodowotwórczym, różnice regionalne zaś mieścić się w tym, co ogólnonarodowe.

> Wszelkie osobliwości lokalne, czy odrębności (…) są wartością, którą wola twórcza regionu dobywa z ukrycia i wznosi na wyższy szczebel użytkowania i wartościowania cywilizacyjnego. Do tej kategorii należą w rzędzie osobliwości przyrody i jej darów – odrębności etniczne, które zbogacają cywilizację narodu – pisał Wasilewski[81].

Dowodząc, że to, co lokalne, odrębne, stanowi wzbogacający całość wariant, a „styl zasadniczy” narodowej kultury realizuje się poprzez rozmaite „prowincjonalne odmiany”[82], krytycy usuwali jednak z pola widzenia wszystko, co oceniali jako zagrażające owej stylowej jedności. W rezultacie dokonywali albo etnicznego „oczyszczania” obrazu regionów (tak na przykład interpretował prehistorię Wielkopolski w pracach o Janie Kasprowiczu Wasilewski), albo eksponowali znaczenie w nich żywiołu polskiego (tak opisywał Galicję Wschodnią

---

77 Tenże, *Na widowni*, „Myśl Narodowa” 1939, nr 24.

78 Tenże, *Młodość ogniska warszawskiego. (Pogadanka wigilijna)*, „Gazeta Warszawska” 1929, nr 372.

79 Kategoria kresów była przez nich znamiennie rozumiana. Popławski uważał, że nie ma ona treści czysto geograficznej, ale przede wszystkim narodową: „Nazwą kresy obejmujemy te prowincje, w których żywioł polski tuziemczy lub zwykle napływowy znajduje się w znacznej mniejszości, tak również te ziemie nawet etnograficznie polskie, gdzie ludność nie jest narodowo w znaczeniu politycznym uświadomiona”. Por. J.L. Popławski, *Zadania polityki narodowej na kresach…*, s. 160. W związku z tym nie uznawał za kresy na przykład Galicji Wschodniej.

80 Z. Wasilewski, *Zagadnienia „regionalizmu”*, „Wici Wielkopolskie” 1932, nr 4, s. 28.

81 Tamże.

82 Tenże, *O potrzebie organizowania myśli narodowej. Zapowiedź nowego wydawnictwa*, „Gazeta Warszawska” 1925, nr 245.

Popławski). Regiony charakteryzowane i wartościowane były zatem przez nich również pod kątem narodowej czystości, rodzimości i autochtonizmu. Służąc narodowej unifikacji, nacjonalistyczny regionalizm nie mógł obyć się więc ostatecznie bez strategii ekspulsji tego, co uważano za narodowo obce.

STRESZCZENIE

Pisarz – literatura narodowa – region. Koncepcje krytyki nacjonalistycznej

W artykule analizowane jest stanowisko, które wobec regionalizmu zajmowali dwaj nacjonalistyczni krytycy starszego pokolenia: Jan Ludwik Popławski (1854–1908) i Zygmunt Wasilewski (1865–1948). Ich poglądy zostały przedstawione w odniesieniu do szerszych kontekstów ideologicznych: koncepcji narodu i jego związków z terytorium, natury twórczości narodowej oraz roli narodowego pisarza. Obaj krytycy pojmowali przywiązanie do regionu jako rodzaj instynktownej więzi uczuciowej i powszechne zjawisko psychologiczne wyrażające się w literaturze. Zróżnicowanie regionalne uznawali w związku z tym za niesprzeczne z jednością narodową. Rozwijając pomysły nacjonalistycznego regionalizmu i geografii literatury, obaj nawiązywali do idei Hippolyte'a Taine'a, antropogeografii, zwłaszcza zaś do koncepcji terytorializmu Bronisława Chlebowskiego, który akcentował znaczenie „różnic terytorialnych i etnograficznych" dla badań nad historią literatury i kultury. W okresie międzywojennym Wasilewski polemizował z formułowanymi wówczas państwowymi i europejskimi programami regionalistycznymi, zwalczając szkodliwe – w jego opinii – tendencje regionalizmu separatystycznego rozbijającego jedność narodową.

SUMMARY

Writer – national literature – region. Concepts of nationalist criticism

This article discusses the attitude towards regionalism characteristic of two nationalistic literary critics representing the older generation of nationalists, namely Jan Ludwik Popławski (1854–1908) and Zygmunt Wasilewski (1865–1948). Their nationalistic regionalism is pre-

sented in a broader ideological context, i.e., the concept of a nation and a nation's territory, a national creativity and a national writer. Both critics considered the regional sentiments to be a kind of an instinctive emotional bond and a general psychological phenomenon expressed by literature. Thus they interpreted regional differences as phenomena not contradictory to a national unity. Their ideas of nationalistic regionalism and geography of literature drew inspiration from Hippolyte Taine's theory, anthropogeography, and the concept of territorialism by Bronisław Chlebowski, who pointed to the importance of "territorial and ethnic differences" for the literary and cultural studies. In the years between the two world wars Wasilewski commented on the other Polish and European programmes of regionalism and polemicized with them since he saw them as a manifestation of separatist regionalism tendencies aimed at destroying a national unity.

Aleksandra Kmak-Pamirska
Instytut Pileckiego w Warszawie

Tworząc spójny naród. Dolne Łużyce i Podlasie w dyskursie społeczno-kulturowym w drugiej połowie XIX i na początku XX wieku

Poddając krytycznej analizie dziewiętnastowieczny dyskurs centro-peryferyjny (z uwzględnieniem zależności zachodzącej między centrum a peryferiami, wizerunku regionów peryferyjnych, ich specyfiki, w tym przejmowania na ich terenie myśli centralnej i akceptacji wykreowanego na zewnątrz obrazu), można prześledzić proces tworzenia spójnego światopoglądu narodowego końca XIX i początku XX wieku w Polsce i Niemczech[1]. W artykule zestawiono tereny niemieckie i polskie, a dokładniej Prowincję Brandenburską, gdzie za centrum przyjęto Berlin[2], a za region peryferyjny – Dolne Łużyce, zaś w odniesieniu do strony polskiej – obszar Królestwa Polskiego, gdzie z centrum identyfikowana jest Warszawa, a z regionem peryferyjnym – Podlasie.

Podlasie można postrzegać jako region będący konglomeratem różnych kultur, tradycji, wyznań, cechujący się złożoną historią. W jego obrębie przez wieki krzyżowały się losy różnych narodowości i etno-

[1] Podobna tematyka została omówiona w artykule opublikowanym przez autorkę w języku niemieckim pt. *Assimilierte Regionalität? Das Image der Randregionen im Zentrumsdiskurs*, w: *Regionalität als historische Kategorie. Ostmitteleuropäische Perspektiven*, red. S. Jagodzinski, A. Kmak-Pamirska, M. Řeznik, Osnabrück 2019, s. 299–318.

[2] Berlin był stolicą w latach 1827–1843, a Poczdam (Potsdam) w latach 1815–1827, 1843–1918.

sów. Dlatego na tym (również obecnie) peryferyjnym obszarze Polski ukształtowała się mozaika kulturowa, której korzenie sięgają do tradycji: polskich, tatarskich, żydowskich, ukraińskich i białoruskich, do wiary katolickiej, prawosławnej, judaistycznej i islamu. W XIX wieku, w Polsce pod zaborami, Podlasie podzielone było między Królestwo Polskie i Cesarstwo Rosyjskie. W 1815 roku, po Kongresie Wiedeńskim, część Podlasia, na południe od linii rzeki Bug, należała do Królestwa Kongresowego, a po powstaniu listopadowym w 1830/1831 – do Królestwa Polskiego, które z każdym rokiem coraz bardziej traciło swoją niezależność od Cesarstwa Rosyjskiego. Pozostała część regionu podlaskiego została włączona do Cesarstwa Rosyjskiego[3]. Dolne Łużyce od 1815 roku należały do Prus, wcześniej natomiast znajdowały się w granicach Saksonii[4]. W związku z tym Łużyce z powierzchnią 8000 km^2 (Dolne i Górne) zostały podzielone między Saksonię i Prusy[5]. Dolne Łużyce dzieliły się na siedem okręgów: Guben, Sorau, Spremberg, Cottbus, Lübben, Kalau i Luckau[6]. Według spisu ludności z 1839 roku, na terenie Łużyc żyło 137 928 Serbołużyczan, z czego 59 162 mieszkało w Dolnych Łużycach. Za czysto serbską okolicę uważano między innymi Burg-Rauper i Drehnow w okręgu Cottbus, gdzie żyło 620 Dolnołużyczan na 1360 mieszkańców[7]. W większości ludność dolnołużycka należała do rytu ewangelickiego[8]. W 1849 roku w poszczególnych okręgach mieszkała następująca liczba Serbołużyczan/Dolnołużyczan (*Wenden*)[9]: Cottbus – 34 220, Lübben – 12 427, Kalau – 10 446, Spremberg – 9049, Sorau – 3068, Guben – 513[10].

W ramach poniższych analiz zostanie omówione zjawisko powstawania spójnego światopoglądu narodowego, jego kształtowania przez „aktorów" z centrum, tworzących wizerunek regionów peryferyjnych, który następnie był asymilowany i implementowany przez aktywistów z peryferii.

---

3 J. Kazimierski, *Miasta i miasteczka na Podlasiu (1808–1914). Zabudowa, ludność, gospodarka*, Warszawa 1994, s. 6.

4 *Berlin und die Mark Brandenburg mit dem Markgrafthum Nieder-Lausitz*, Berlin 1861, s. 547; R. Lehmann, *Geschichte der Niederlausitz*, t. 2, Berlin 1963, s. 3.

5 R. Stauber, *Von der „prunklosen Conferenz" zur „diplomatischen Explosion". Polen, Sachsen und die Probleme der Verhandlungen auf dem Wiener Kongress 1814/15*, w: *Die Nieder- und Oberlausitz – Konturen einer Integrationslandschaft, Frühes 19. Jahrhundert*, red. H.D. Heimann, K. Neitmann, T. Brechenmacher, t. 3, Berlin 2014, s. 36.

6 *Berlin und die Mark Brandenburg…*, s. 547.

7 Tamże, s. 548.

8 H.A. Daniel, *Handbuch der neusten Geographie des Preußischen Staats*, Berlin 1818, s. 278. Miejscowość Neuzelle była zamieszkana przez katolików.

9 Mówiąc o Serbołużyczanach, mam na myśli Łużyczan z regionu Dolnych Łużyc.

10 *Berlin und die Mark Brandenburg…*, s. 548.

Pojęcie centrum można stosować nie tylko do miasta, regionu, państwa czy obszaru geograficznego, ale i do idei, wydarzenia, terminu. Peryferia pozostają w stałej współzależności z centrum – ze względu na wzajemny przepływ myśli „aktorów" centralnych i peryferyjnych, głównie elit. Wiadomym jest, że aby mogło istnieć centrum, potrzebne są peryferie. Co istotne, relacja ta nie opiera się *stricte* na podporządkowaniu, ale wzajemnej zależności i interakcji, aczkolwiek trudno tu mówić o pełnej symetrii. Interakcja na linii „aktorzy" centralni–„aktorzy" peryferyjni odgrywa bardzo dużą rolę w kształtowaniu świadomości społecznej, politycznej, narodowej i kulturowej społeczności peryferyjnej. Przepływ myśli jest wzajemny, jednakże kreacyjny potencjał centrum i oddziaływanie na zbiorową świadomość mieszkańców peryferii wydaje się większe niż odwrotnie. Odwołując się do omawianych terenów, można na nich zaobserwować niższy poziom edukacji, w związku z czym wykształcone elity (główni „aktorzy" z peryferii, pozostający w kontakcie z „aktorami" z centrum), arystokracja, inteligencja, a także duchowni wpływali na kształt świadomości i sposób myślenia społeczności peryferyjnej. Może też jednak zaistnieć sytuacja, gdy w związku z jakimiś wydarzeniami historycznymi, społecznymi, politycznymi czy kulturowymi peryferia przejmują chwilowo rolę centrów. Pomimo przewagi gospodarczej i (czasami) politycznej centrum nad peryferiami ich potencjał (zasób, kapitał) społeczno-kulturowy może spowodować tymczasową wymianę pozycji. Zjawiska te poddają się analizie na płaszczyźnie świadomościowej, kulturowej, społecznej[11]. W wypadku Dolnych Łużyc do tego typu zamiany ról doszło w momencie industrializacji regionu, szczególnie w latach 50. i 60. XIX wieku, zaś Podlasia – pod koniec lat 60. i w latach 70. XIX wieku, po powstaniu styczniowym i w czasie likwidacji Kościoła unickiego.

---

[11] Prezentowana w artykule koncepcja relacji i wzajemnych zależności centro-peryferyjnych została ukształtowana na podstawie licznych lektur, m.in.: *Mythos Mitte. Wirkmächtigkeit, Potenzial und Grenzen der Unterscheidung „Zentrum/Peripherie"*, Wiesbaden 2011; S. Rokkan, D. Urwin, F.H. Aarebrot, P. Malaba, T. Sande, *Centre-Periphery Structures in Europe. An ISSC Workbook in Comparative Analysis*, Frankfurt–New York 1987; E.W. Said, *Orientalizm*, Warszawa 1991; I. Wallerstein, *Die große Expansion. Das modern Weltsystem III. Die Konsolidierung der Weltwirtschaft im langen 18. Jahrhundert*, Wien 2004; tegoż, *Analiza systemów-światów. Wprowadzenie*, Warszawa 2007; tegoż, *The Modern World-System I. Capitalist Agriculture and the Origins of the European World-Economy in the Sixteenth Century*, London 1974; tegoż, *The Modern World-System II. Mercantilism and the Consolidation of the European World-Economy 1600–1750*, London 1980; T. Zarycki, *Interdyscyplinarny model stosunków centro-peryferyjnych. Propozycje teoretyczne*, „Studia Regionalne i Lokalne" 2007, nr 1, s. 5–36; tegoż, *Peryferie czy pogranicza? Krytyczne spojrzenie na współczesne sposoby posługiwania się pojęciem „pogranicza"*, w: *Peryferie i pogranicza. O potrzebie różnorodności*, red. B. Jałowiecki, S. Kapralski, Warszawa 2011, s. 33–54; tegoż, *Peryferie. Nowe ujęcie zależności centro-peryferyjnych*, Warszawa 2009.

Istotnym wydaje się znalezienie odpowiedzi na pytanie, dlaczego tereny peryferyjne były ważne dla centrum i dlaczego ukazywano je jako polskie (Podlasie) bądź niemieckie (Dolne Łużyce). Najprostszym wyjaśnieniem jest powiązanie tego zjawiska z kwestią tworzenia się państw narodowych oraz z dającym się zaobserwować w XIX wieku pokrywaniem się dyskursu państwowego, czyli, bądź co bądź, centralnego, z dyskursem narodowym. Na skutek tego koncentrowano się na narodzie, rozumianym w kategoriach wspólnoty narodowej i państwa. Instrumentami wykorzystywanymi do kształtowania spójnego wizerunku i dyskursu narodowego były pamięć i religia, w związku z czym niejednokrotnie peryferia przejmowały chwilowo rolę ośrodków centralnych w sferze kulturowej bądź politycznej. Inicjatywa narodotwórcza w Niemczech/ Prusach prowadzona była odgórnie – od władz, co specyficznie kształtowało postrzeganie tych kwestii i świadomość społeczną. W wypadku Polski pod zaborami teoretycznie proces ten również miał charakter odgórny, tyle że odbywał się w ramach samego społeczeństwa polskiego, bez udziału aparatu władzy, co wiązało się z ówczesną sytuacją polityczną. Narodotwórczy impuls/ przekaz kierowany był od elit do członków społeczeństwa. Fundamentem myślowym po stronie niemieckiej była idea potęgi państwa niemieckiego/ Prus, w Polsce natomiast – idea niepodległościowa i narodowa, tożsamościowe ukonstytuowanie się narodu polskiego oraz stworzenie niepodległego państwa.

Zajmując się analizą procesu tworzenia spójnego narodu, w tym zagadnienia wizerunku regionów peryferyjnych kreowanego z zewnętrznej wobec nich perspektywy, trzeba sobie zadać różne pytania – nie tylko dlaczego regiony te były ważne w dyskursie centralnym, ale również: 1. jacy „aktorzy" odgrywali rolę w kreacji wizerunku regionu peryferyjnego oraz skąd pochodzili?; 2. czy byli oni związani z centrum czy regionami peryferyjnymi?; 3. jak – jakimi środkami/ narzędziami się posługiwali?; 4. kiedy, w jakich sytuacjach regiony peryferyjne stawały się istotne dla centrów?; oraz 5. jaki obraz, wizerunek regionów peryferyjnych został stworzony na zewnątrz?

Analiza bazy źródłowej, na którą składały się archiwalia, egodokumenty, prasa, korespondencja oraz literatura naukowa i piękna, pozwala wyodrębnić kilka głównych grup „aktorów" odpowiadających za uspójnianie wizerunku centrów i peryferii w ramach narodowego dyskursu. W odniesieniu do Podlasia byli to aktywiści polityczni[12],

[12] Zastosowane przy nazwiskach skróty C i P oznaczają C – centrum, P – peryferia. Do aktywistów politycznych zaliczają się m.in.: Bronisław Deskur (P) – B. Deskur, *Dla moich wnuków*, Lwów

aktywiści społeczni[13], etnografowie, folkloryści[14], literaci[15], autorzy pamiętników[16], malarze[17] oraz duchowni[18]. Natomiast w stosunku do Dolnych Łużyc – aktywiści społeczno-kulturowi[19], etnografowie i folkloryści[20], literaci, pisarze, poeci[21] oraz malarze[22]. „Aktorzy" niejedno-

---

1892; Lubomir Dymsza (P) – L. Dymsza (poseł siedlecki), *Sprawa chełmska*, Warszawa 1911; Roman Rogiński (P) – R. Rogiński, *Z pamiętnika Romana 1859–1863*, Kraków 1898.

13 W poczet aktywistów społecznych zaliczają się m.in.: Maria z Łubieńskich Górska (C–P) – M. z Łubieńskich Górska, skrót centrum – peryferia – tereny, na których aktywnie działała, *Gdybym mniej kochała. Dziennik lat 1889–1895*, Warszawa 1996; Adam Jarosiński (C–P) – A. Jarosiński, *Szkice z nadbużańskiego Podlasia*, Warszawa 1925.

14 Etnografowie i folkloryści to m.in.: Zygmunt Gloger (C–P) – *Zygmunt Gloger. Pisma Rozproszone 1863–1876*, t. 1–2, Białystok 2014; Podlasiak – Józef Pruszkowski (C–P) – P.J.K. Podlasiak, *Martyrologium, czyli Męczeństwo Unii na Podlasiu*, Kraków 1905.

15 Literaci to m.in.: Władysław Stanisław Reymont (C) – W.S. Reymont, *Z ziemi Chełmskiej. Wrażenia i notatki*, Warszawa 1927; Stefan Żeromski (C) – S. Żeromski, *Poganin*, w: tegoż, *Nowele, opowiadania, fragmenty*, wybór, wstęp i objaśn. K. Wyka, Warszawa 1946; Helena Mniszkówna (P) – H. Mniszkówna, *Krzyże*, w: tejże, *Książęta Boru*, red. K. Wyka, Rzeszów 1991, s. 45–56; Wanda Grochowska (C) – W. Grochowska (Wieśniaczka z nad [pisownia oryginalna – przyp. A.K.P.] Wisły), *Ciernistym szlakiem. Opowiadanie z czasów prześladowania Unji*, Warszawa 1926; Józef Piłsudski (C) – J. Piłsudski, *Rok 1863*, Warszawa 1924; Ignacy Kłopotowski (C) – I. Kłopotowski, *Czasy Nerona w Chełmszczyźnie i na Podlasiu*, Warszawa 1921; Henryk Sienkiewicz (C) – H. Sienkiewicz, *Potop*, t. I–III (1884–1886), Warszawa 1980; Józef Ignacy Kraszewski (C) – J.I. Kraszewski, *Anafielas, Pieśń z podań Litwy, Pieśń I – Witolorauda*, Wilno 1846; tegoż, *Anafielas, Pieśń z podań Litwy, Pieśń II – Mindows*, Wilno 1843; tegoż, *Anafielas, Pieśń z podań Litwy, Pieśń III – Witoldowe boje*, Wilno 1845.

16 Do grupy autorów pamiętników zaliczają się m.in.: Maria z Łubieńskich Górska (C–P); Julian Borzym (P) – J. Borzym, *Pamiętnik podlaskiego szlachcica*, Łomża 2009; Henryk Ciecierski (P) – H. Ciecierski, *Pamiętniki*, Kraków 2013; Stanisław Lewicki (P) – S. Lewicki, *Pamiętnik od r. 1897 do r. 1908 jako przyczynek do historji Odrodzenia Polski*, Łuków 1931; Teresa i Władysław Tatarkiewiczowie (C) – T. z Potworowskich Tatarkiewiczowa, *Wspomnienia*, Warszawa 1979.

17 Malarze to np. Jan Matejko (C) – J. Matejko, *Polonia – Rok 1863*.

18 Duchowni to m.in.: Stanisław Brzóska (P) – A. Janowski, *Pamięci bohatera powstania x. Stanisława Brzóski. W 65 rocznicę męczeńskiej śmierci 1865–1930*, Łuków 1930; Podlasiak – Józef Pruszkowski (C–P), Ignacy Kłopotowski (C).

19 Do grupy aktywistów społeczno-kulturowych można zaliczyć na przykład księcia Hermanna von Pückler-Muskau (P) – L. Assing, *Fürst Hermann von Pückler-Muskau. Eine Biographie*, t. 1, Hamburg 1873; tegoż, *Fürst Hermann von Pückler-Muskau. Eine Biographie*, t. 2, Hamburg 1874; tegoż, *Briefwechsel und Tagebücher des Fürsten Hermann von Pückler-Muskau*, t. 1–9, Hamburg 1873.

20 Do grupy folklorystów i etnografów można zaliczyć na przykład Ewalda Müllera (P) – E. Müller, *Das Wendentum in der Niederlausitz*, Cottbus 1894.

21 Do grupy literatów, pisarzy, poetów zaliczają się: Theodore Fontane (C) – T. Fontane, *Wanderungen durch die Mark Brandenburg. Spreewald. Fünf Schlösser*, t. 4, Berlin 2012 (1889); Mato Kosyk (P) – R. Marti, *Mato Kosyk 1853–1940*, Bautzen 2004; Fryco Rocha (P) – F. Rocha, *Und überall flattern Blüten hin/ A pó zemi libju te strusacki*, Bautzen 2015; August Trynius (C) – A. Trinius, *Berlin und die Mark 1896*, Verlag Rockstuhl, reprint 2012, seria *Das ist das des Deutschen Vaterland! Eine Wanderung durch deutsche Gaue*, 1896; tegoż, *Märkische Streifzüge. Der Spreewald. Spree Landschaften. Zwischen Spree und Havel 1887*, t. 3, Reprintauflage 2011; Mina Witkojc (P) – M. Witkojc, *Echo aus dem Spreewald*, Bautzen 2001.

22 Do grupy duchownych zaliczali się m.in.: Wilibald von Schulenburg (C), Adolf Burger (C), Walter Moras (C), Carl Blechen (C–P), Carl Krüger (C–P), Fritz Lattke (P), Fritz Kittler (P), Julius Eduard Wjelan (P), Heinrich Steffen (P), Richard Eschke (P), Artur Böttge (P) – A. Krautz, *Sorbische bildende Künstler*, Bautzen 1974. A. Krautz, B. Pötschke, *Wendische Bilderwelten*, Bautzen 1999.

krotnie pochodzili z regionu peryferyjnego bądź byli z nim emocjonalnie związani.

Żeby ukazać spójność centrum i peryferii, główni „działacze" używali instrumentów politycznych (proces germanizacji[23] i polonizacji); społecznych (wpływ grupy na jednostkę między innymi poprzez działalność towarzystw, takich jak: Towarzystwo Rolnicze w Dolnych Łużycach i na Podlasiu, Towarzystwo *Jugendborn* w Dolnych Łużycach, Towarzystwo Kredytowe na Podlasiu; ruchy edukacyjne ukierunkowane na podniesienie poziomu oświaty, higieny itp.); kulturowych (użycie religii jako narzędzia uświadamiania społecznego, modernizacja domów, osad) i gospodarczych (reformy melioracyjne, agrarne, techniczne, industrializacja, nowe gałęzie przemysłu – na Podlasiu: tekstylia, przemysł maszynowy; w Dolnych Łużycach[24] – tekstylia, wydobycie węgla brunatnego). Można powiedzieć, że wzajemna interakcja świadomościowa odbywa się na linii centrum–peryferia, natomiast przywłaszczenie zewnętrznego wizerunku dokonuje się w jednostronnej relacji: peryferie przejmują swój własny obraz od centrum. Niejednokrotnie zdarza się, że centrum ukazuje je jako obszary o wysokiej randze – kulturowej, politycznej czy społecznej wagi, ale zawsze z perspektywy własnych priorytetów i interesów. Mimo to można jednak powiedzieć, że w tym momencie peryferia stają się centrum. Używanymi w tym celu narzędziami były między innymi podręczniki szkolne, artykuły prasowe, literatura piękna, pamiętniki, działalność towarzystw, obrazy – sztuka. Fundamentem formułowanego za ich pomocą przekazu było odwoływanie się do pamięci historycznej – zbiorowej, bazującej na nawiązaniach do wydarzeń historycznych, politycznych, społecznych czy religijnych, oraz sama religia.

Region peryferyjny odgrywał ważną rolę w perspektywie centralnej po doniosłych wydarzeniach historycznych, na przykład w momencie uwłaszczenia chłopów w Polsce, po likwidacji Kościoła unickiego czy po powstaniu styczniowym na Podlasiu; w trakcie reform administracyjnych (przyłączenie Dolnych Łużyc do Prus), agrarnych i politycznych, po rewolucji po stronie niemieckiej. Peryferia zyskiwały na znaczeniu również w związku z pracą społeczną, edukacyjną i socjalną elit wśród ludu, a także wraz z rozwojem szkolnictwa, w tym z kwestią nauczania religii w języku ojczystym – polskim i dolnołużyckim. Prowadziło to zresztą do wielu konfliktów. Były one odmienne

---

[23] E. Hartstock, P. Kunze, *Die Lausitz im Prozeß der bürgerlichen Umgestaltung 1815–1847: eine Quellenauswahl*, Bautzen 1985.

[24] G. Bayerl, D. Maier, *Die Niederlausitz vom 18. Jahrhundert bis heute*, Münster u. a. 2002; R. Lehmann, *Geschichte der Niederlausitz…*, t. 2.

w omawianych państwach ze względu na kontekst polityczny, ale ich istota pozostawała zbliżona. W Niemczech/ Prusach nauczano w szkołach dolnołużyckich w języku niemieckim zarówno przedmiotów świeckich, jak i religii, co budziło sprzeciw ludności serbołużyckiej, chcącej posługiwać się językiem dolnołużyckim[25]. Na terenie Podlasia natomiast chciano, by dzieci były uczone w szkołach w języku polskim, co prowadziło do konfliktów z władzami rosyjskimi[26].

W celu ukazania przepływu idei między regionem centralnym i peryferyjnym, warto omówić dokładniej przykład walki o szkołę polską przedstawiony w *Pamiętniku od r. 1897 do r. 1908* Stanisława Lewickiego, koncentrującym się głównie na kwestii oświaty w języku polskim, ze szczególnym uwzględnieniem lekcji religii[27]. Lewicki opisywał problem zakazu użycia języka polskiego w szkołach, przywołując między innymi manifestacje w Siedlcach w latach 1901–1902, w trakcie których uczniowie w ramach protestu podarli rosyjskie podręczniki, żądając religii w języku polskim. Dwudziestego szóstego lutego 1903 roku car podpisał ukaz tolerancyjny, „wzywający społeczeństwo do zaszczepienia moralności i rozkaz do Ministra Grigorija Eduardowicza Zengera, aby od nowego roku szkolnego 1903/1904 wykłady religii rozpoczęły się po polsku"[28]. Po rozpoczęciu nowego roku szkolnego i wejściu ukazu w życie nic się nie zmieniło, dlatego zgodnie z relacją pamiętnikarza w 1905 roku wybuchł strajk szkolny. W związku z protestem młodzieży szkolnej Lewicki chciał zorganizować ogólny wiec rodziców, 14 lutego wyjechał więc do Warszawy, żeby spotkać się tam z aktywistami politycznymi i społecznymi. Ustalono, że szkoły muszą pozostać zamknięte i należy skierować prośby do najwyższych władz o wyegzekwowanie respektowania carskiego ukazu. Kwestia szkoły polskiej ewoluowała. Z walki o religię w języku polskim rozwinęły się postulaty o szkolę polską. Opozycja polska rosła w siłę, zaangażował się w nią także ordynat Andrzej Krasiński[29], a następnie Henryk Sienkiewicz, o którym Lewicki pisał:

> W tym czasie przyjechał do Warszawy Henryk Sienkiewicz; nie będąc wtajemniczonym w całą akcję – był zakłopotany.

---

25 F. Rocha, *Und überall flattern Blüten hin…*, s. 36–37.
26 S. Lewicki, *Pamiętnik od r. 1897 do r. 1908 jako przyczynek do historji Odrodzenia Polski…*, s. 14–19.
27 Tamże, s. 5.
28 Tamże, s. 36.
29 Tamże, s. 78–81.

> Przedstawiłem mu więc cały bieg wypadków, począwszy od walki o religię; kiedy rozważył, że jest to początek dobrej sprawy narodowej i że teraz jest chwila odpowiednia do działania – rozweselił się i całą duszą zapragnął przywrócenia Szkoły Polskiej.
>
> Gdy zaszła potrzeba wysłania delegacji do Petersburga do Prezesa Ministrów Wittego z zebranymi podpisami (około 40 tysięcy) w sprawie szkolnej – poszedłem prosić Sienkiewicza aby stanął na jej czele. Po namyśle odpowiedział, że pojechać nie może z dwóch przyczyn – '1-e że mówić nie umiem więc będę bezużytecznym – 2- że jako członek Akademji Umiejętności będę składał i przyjmował wizyty – braci Słowian wschodnich, a wolałbym ich za swego żywota nieoglądać – ale za to będę wam pomagał – pisząc. Tak się też stało.
>
> Sienkiewicz pisał, a przy tworzeniu się Macierzy Szkolnej brał czynny udział i pociągał za sobą sfery ugodowe[30].

Do strajku szkolnego ostatecznie przystąpili między innymi: Henryk Sienkiewicz, Andrzej Krasiński i Erazm Piltz, co spowodowało, że działania protestujących poparli także ugodowcy. Aktywiści spotykali się w gabinecie Antoniego Osuchowskiego. Przewodniczącym został Sienkiewicz, który podkreślał: „(. . .) ależ panowie, niezapominajcie nigdy, że Polska, jeżeli ma być, to tylko od morza do morza"[31]. W sprawę szkoły polskiej zaangażowała się praktycznie cała polska elita – Lewicki stwierdzał, że około 7 do 8 procent „Judaszów i łamistrajków"[32] nie poparło ich działań. Aktywiści doszli do wniosku, że ich celem jest nie tylko przywrócenie szkoły polskiej, ale też zagwarantowanie jej odpowiednio wysokiego poziomu. Na jednym ze spotkań Świątkowski zaproponował utworzenie Macierzy Szkolnej na wzór czeskiej „Maticy" – tak też się stało. Koła katolickie chciały, by w jej nazwie znalazł się przymiotnik „katolicka", demokratyczne – „polska". Na zgromadzeniu w Filharmonii, któremu przewodniczył biskup Ruszkiewicz, zdecydowano się na nazwę Polska Macierz Szkolna[33]. Instytucję zatwierdziło Ministerstwo Oświaty, prezesem został, po zrzeczeniu się tej funkcji przez Mieczysława Brzezińskiego, Osuchowski. Władze, wiążąc z Macierzą Polską rozwój idei narodowej wśród ludu, zamknęły ją 1 grudnia 1907 roku[34].

---

30 Tamże, s. 90–91.
31 Tamże, s. 96.
32 Tamże.
33 Tamże, s. 97.
34 Tamże, s. 101.

Odnosząc kwestię batalii o język polski na lekcjach religii do procesu kreacji wizerunku Podlasia, można stwierdzić, że motywem działania (a zarazem swoistym motywem przewodnim) w tym wypadku była walka elit o język polski; impuls do tego miał miejsce w regionie peryferyjnym, jednakże całość kształtowania idei odbywała się w centrum – w Warszawie, następnie uformowana myśl była krzewiona na terenie peryferii, czego przykład stanowi aktywność regionalnych kół Macierzy czy Związku Chłopskiego wśród ludności wiejskiej. „Punktem zapalnym" w tym przypadku był strajk szkolny – batalia o religię w języku polskim, wydarzeniem – starania o język polski, szkołę polską i stworzenie Polskiej Macierzy Szkolnej, celem – stworzenie spójnego oświeconego społeczeństwa polskiego i walka o niepodległe państwo polskie. Idea narodowa mocno wiązała się z religią i wiarą. Walka o religię w języku polskim stała się z czasem walką o prawa polskiego narodu, ukierunkowaną na stworzenie niepodległego państwa polskiego i katolickiego. Zaangażowani działacze rekrutowali się spośród elit z centrum i regionu Podlasia. Jako przykład mediatora między centrum a peryferiami może posłużyć Lewicki, który był bardzo aktywny na obu tych obszarach. Posługiwał się też zarówno językiem centrum, jak i peryferii. Dzięki temu, zaszczepiając ideę zrodzoną na peryferii w centrum, rozwijał ją tam wraz z aktywistami warszawskimi (Henrykiem Sienkiewiczem, Wacławem Świętochowskim, Pawłem Sosnowskim[35]), a następnie implementował na Podlasiu. Członkowie Macierzy Szkolnej działali także w innych stowarzyszeniach, np. w Towarzystwie Rolniczym (wspomniany Stanisław Chełchowski), dzięki czemu idee zunifikowanego państwa zbudowanego na fundamencie polskości i katolicyzmu przenikały poszczególne środowiska i przybierały wspólny kształt. Działaczami byli również wybitni literaci, jak na przykład przywoływany wielokrotnie Henryk Sienkiewicz, którego powieści także koncentrowały się na wspomnianych wartościach, czyli katolicyzmie i polskości, jako filarach niepodległego państwa polskiego. Były to zatem idee scalające centrum i region peryferyjny. Rusini związani z Kościołem unickim identyfikowali się z Kościołem katolickim i polskością, co można postrzegać w kategoriach kolonizacji kulturowej ludności rusińskiej, wiejskiej przez elity polskie.

Kolejny aspekt wzrostu znaczenia regionów peryferyjnych w dyskursie centralnym wiązał się z uprzemysłowieniem i modernizacją kraju. W centrach postrzegano omawiane regiony jako z jednej strony zacofane, rolnicze, z drugiej zaś jako obszary z dużym potencjałem

[35] Paweł Sosnowski działał w niepodległej Polsce na rzecz rozwoju szkolnictwa.

gospodarczym i ludnościowym, świetnie nadające się na lokowanie fabryk i rozwój przemysłu. W rezultacie takich działań na terenie Dolnych Łużyc rozwijano przemysł tekstylny i wydobycie węgla brunatnego, na Podlasiu zaś – przemysł tekstylny i budowę maszyn rolniczych. Dolne Łużyce i Podlasie zyskały także na znaczeniu wraz z rozwojem idei i świadomości narodowej wśród społeczności terenów peryferyjnych. Aktywiści społeczni i polityczni, chcący unifikacji kraju, scalenia regionów w jedno państwo narodowe, działali aktywnie na peryferiach. Na Podlasiu ukierunkowani byli na polonizację i katolicyzację ludności przy użyciu szkoły i Kościoła, natomiast w Dolnych Łużycach, przy użyciu tych samych środków, koncentrowali się na zniemczeniu społeczności dolnołużyckiej. Z biegiem lat zarówno Podlasie, jak i Dolne Łużyce nabierały także znaczenia ze względu na rozwój turystyki. Tereny te były malownicze, z rozwiniętą kulturą ludową, dlatego też stanowiły punkty docelowe dla turystów z centrum. Przykładem z Podlasia może być Knyszyn[36], uwielbiany przez Zygmunta Augusta, a na Dolnych Łużycach pałac i park Branitz, które cieszyły się zainteresowaniem licznych odwiedzających, w tym rodziny królewskiej[37].

Modernizacja i industrializacja kraju spowodowały, że obydwa regiony stały się także istotne w kontekście spełnianej przez nie roli obszarów tranzytowych. Były to tereny transgraniczne – na ich obszarze lokowano linie kolejowe, łączące centra sąsiadujących państw. Ponadto zarówno Podlasie, jak i Dolne Łużyce traktowano jako pewnego rodzaju tereny buforowe. Na Podlasiu mówiono o obronie przed Wschodem – Rosją, w Dolnych Łużycach również o obronie przed Wschodem, identyfikowanym ze Słowianami i panslawizmem.

Na początku XIX wieku region Podlasia był postrzegany jako mniej rozwinięty, wiązano go głównie z tradycyjną kulturą polską i tradycyjnymi obrzędami, które tam mocno kultywowano. Można powiedzieć, że widziano go w kategoriach centrum kultury polskiej, jej strażnika. W latach 60. XIX wieku zaczął on nabierać większego znaczenia w kontekście polityczno-społecznym i religijnym, co wiązało się z działaniami towarzystw – rolniczego i krajoznawczego – oraz ruchami oświatowymi i niepodległościowymi. Podlasie zyskało też dużą rangę po

---

[36] I.T. Baranowski, *Z dziejów feudalizmu na Podlasiu: dokończenie*, „Przegląd Historyczny" 1907, z. 4/2, s. 166; Z. Gloger, A. Janowski, B. Koskowski, S. Kozicki, E. Maliszewski, Z. Morzkowski, A. Nałkowska, H. Radziszewski, L. Włodek, *Królestwo Polskie, Opis ziem zamieszkałych przez Polaków pod względem geograficznym, etnograficznym, historycznym, artystycznym, przemysłowym, handlowym i statycznym*, Warszawa 1904–1905, s. 94.

[37] L. Assing, *Briefwechsel und Tagebücher des Fürsten Hermann von Pückler-Muskau…*, t. 9, s. 293.

powstaniu styczniowym, kiedy to na jego terenach prowadzono zacięte i długotrwałe walki.

W odniesieniu do przepływu informacji i kontaktów między centrum i peryferiami interesującym przykładem jest kwestia powstania styczniowego. W Warszawie zdecydowano o jego wybuchu i wydano rozkaz, że ma się rozpocząć 22 stycznia 1863 roku. Na Podlasiu przyjęto to z wahaniem, ale szybko przystąpiono do realizacji zadania. W regionie peryferyjnym budowana – implementowana – była cała struktura powstańcza. Główni działacze, którzy mieli kontakt z centrum, wpływali na kolejnych sojuszników i organizowali swoje oddziały terenowe. Na Podlasiu dowodził Walenty Lewandowski, ale siły powstańcze organizowali: ks. Stanisław Brzóska[38] w Łukowie, Roman Rogiński[39] w Białej, Bronisław Deskur[40] w Radzyniu.

Kolejnym ważnym zagadnieniem była likwidacja Kościoła unickiego od końca lat 60. XIX wieku. Problematyka ta była poruszana w literaturze pięknej, korespondencji, pamiętnikach oraz prasie, co świadczy o tym, że region Podlasia postrzegano w kategoriach prześladowania unitów w drugiej połowie XIX wieku i później. Konstatując, moment powstania styczniowego i kwestia unicka, ich upamiętnienie w literaturze i dokumentach osobistych spowodowały, iż nabrał on znaczenia w kontekście myśli polityczno-społecznej w Warszawie.

Podlasie pod względem socjalnym i oświatowym było regionem słabiej rozwiniętym, który, w myśl idei kształtujących się w centrum, należało unowocześnić. Dlatego też szlachta i inteligencja polska inwestowały swoją wiedzę i majątek w rozwój oświaty i modernizację wsi. Bogatą wiedzę na temat zakładanych w tym czasie tajnych szkół możemy czerpać z pism i opowiadań podlaskiej szlachcianki Jadwigi Łubieńskiej (Ottonówny), która poświęciła im w swojej twórczości wiele miejsca[41]. Warto też zauważyć, że ukierunkowanie ogólnego, centro-peryferyjnego dyskursu na wartości narodowe powodowało, że przedstawiciele innych narodów i religii zostali wykluczeni poza polską społeczność i spajającą ją narrację. Te ekskluzywne idee krzewili nie tylko działacze społeczno-polityczni w centrum i na peryferiach, ale i literaci, chociażby Henryk Sienkiewicz ukazujący w *Potopie* wyższość Polaka-katolika nad innymi narodami i wyznaniami, uznanymi za heretyków.

---

38 E. Niebelski, *„Na Bóg żywy, bracia, nie zasypiajmy sprawy!", Rzecz o ks. Stanisławie Brzósce (1834–1865)*, Lublin 1995.

39 R. Rogiński, *Z pamiętnika Romana 1859–1863…*

40 B. Deskur, *Dla moich wnuków…*

41 J. Łubieńska (Ottonówna), *Podlaskie „Hospody Pomyłuj" 1872–1905, Kronika 33 lat prześladowania Unii przez naocznego świadka*, Kraków 1908.

Na wizerunek Dolnych Łużyc wpływało dążenie do ujednolicenia społeczeństwa Prus, zjednoczenia Niemiec – zniemczenia Serbołużyczan. Chciano ujednolicenia szkolnictwa, religii i kultury. Teren Dolnych Łużyc postrzegany był jako rolniczy, na którym społeczność słowiańska, pomimo jej przynależności do Kościoła ewangelickiego, wierzyła w pogańskie zabobony i przesądy. Tradycyjny strój serbołużycki uważano w centrum za charakterystyczny dla społeczności rolniczej. Poprzez edukację i pracę społeczną propagowano zmianę stylu życia, w tym ubioru, tradycji, muzyki oraz uprzemysłowienie terenu, a zarazem modernizację budownictwa. „Środkami transmisji" tych koncepcji były: prasa, książki, szkoła, Kościół, ale też niemiecka ludność napływowa, pracująca w nowo powstałych fabrykach. W latach 60. XIX wieku Dolne Łużyce miały już dość dobrze rozwinięty przemysł tekstylny i węglowy, wówczas to także nasiliły się jeszcze bardziej działania władz ukierunkowane na wykorzenienie języka dolnołużyckiego ze szkół i Kościoła. Starsza generacja stawiała opór, młodsza natomiast niejednokrotnie podążała za nowo propagowanymi ideami. W celu otrzymania pracy w fabrykach uczono się języka niemieckiego, zaś dla osiągnięcia prestiżu zmieniano tradycyjny strój na modny miejski. Z tych samych powodów zmieniano nazwiska na brzmiące bardziej po niemiecku (w procesie germanizacji serbskie „nik" zmieniono na „ing", jak np. Durnik na During, Hartnik na Harting[42]), uczęszczano do niemieckich szkół i na niemiecką mszę. Poeci i pisarze, tacy jak: Mato Kosyk[43], Fryco Rocha[44] czy Mina Witkojc[45], sprzeciwiali się przejmowaniu ukształtowanego w centrum wizerunku regionu przez Dolne Łużyce, jednakże ich głos pozostawał w mniejszości.

Jak już wspominałam, Dolne Łużyce rozwinęły się także pod względem turystycznym, czego przykładem może być pałac i park w Branitz, zaprojektowany i wybudowany przez księcia Hermanna von Pücklera-Muskau[46]. Jak sam twierdził, uczynił z pustyni oazę, czuł się kreatorem doskonalącym naturę, stworzył piękny park, odwiedzany przez licznych gości. Ponadto zatrudniał wiele osób z okolic, które pracowały w parku i przyległych do niego gospodarstwach. W utrzymaniu posiadłości pomagali mu także więźniowie z Chociebuża (Cottbus), co ze współczesnej perspektywy można uznać za pewnego rodzaju pracę resocjalizacyjną[47]. Również August Trinius, pisarz

---

42 P. Bronis, *Die slawischen Familiennamen in der Niederlausitz*, Bautzen 1867, s. 4.
43 R. Marti, *Mato Kosyk 1853–1940…*
44 F. Rocha, *Und überall flattern Blüten hin…*
45 M. Witkojc, *Echo aus dem Spreewald…*
46 L. Assing, *Briefwechsel und Tagebücher des Fürsten Hermann von Pückler-Muskau…*, t. 9.
47 Tamże, s. 346.

i podróżnik, opisując Las Sprewski (Spreewald), ukazuje go jako pełen malowniczych terenów, łączących w sobie piękno natury i resztki niesamowitej kultury serbołużyckiej, której pozostałości można spotkać na targach, w małych miejscowościach, domach, tradycyjnym stroju serbołużyckim bądź podczas spływu łodziami po kanałach Spreewaldu. Konstatował, że piękno tej kultury zniszczono w procesie germanizacji, ale warto odwiedzić Las Sprewski dla jej zachowanych tutaj śladów. W połączeniu z malowniczą przyrodą czyniły z tych terenów niezapomnianą atrakcję turystyczną[48]. W podobny sposób utrwalał je w swym malarstwie i pismach Willibald von Schulenburg[49].

Warto nadmienić, że kształtowanie spójnego narodu wiązało się z wyparciem odmienności i specyfiki poszczególnych regionów oraz regionalności jako takiej. Fakt różnorodności, multikulturowości i multietniczności Podlasia i Dolnych Łużyc nie został uwzględniony w głównym, centralno-państwowym dyskursie, w ich centralnym wizerunku, który następnie został przyjęty przez regiony peryferyjne. Dlatego też ostatecznie, akceptując i dostosowując się do narodowej koncepcji społeczeństwa i państwa, grupy kształtujące świadomość społeczną na peryferiach zrezygnowały w pewnym sensie (w wypadku strony niemieckiej – pod przymusem, polskiej – dobrowolnie) z różnobarwności i wieloaspektowości swej kultury. Byli tacy działacze, którzy za wszelką cenę starali się dbać o tradycję i chronić kulturę swojego regionu. W Polsce czynił tak Zygmunt Gloger – etnograf, historyk, folklorysta, który podkreślał znaczenie pielęgnowania tradycji oraz multikulturowości Podlasia. Zbierał i spisywał świadectwa historyczne, dzięki czemu obecnie możemy je analizować i próbować rekonstruować przeszłość. Jednak aktywiści społeczni, polityczni, literaci ukierunkowani byli raczej na idee i dyskurs narodowy, wykluczający nie-Polaków i nie-katolików. Poza przywoływanym już Sienkiewiczem należał do nich na przykład Stefan Żeromski, związany z centrum, który między innymi w opowiadaniach *Poganin*[50], *Ananke* czy *Do swego Boga*[51] ukazywał wykluczenie społeczne ze względu na konwersję na prawosławie i odejście od katolicyzmu. Podobny los konwertytów opisywała w swoich dziennikach Maria z Łubieńskich Górska, szlachcianka z Podlasia, potępiająca księdza Mazanowskiego ze wsi podlaskiej Jabłoń, który w wyniku prześladowań zmienił wiarę[52]. Powyż-

---

48 A. Trinius, *Märkische Streifzüge…*, t. 3.

49 A. Krautz, B. Pötschke, *Wendische Bilderwelten…*, s. 45–51.

50 S. Żeromski, *Poganin…*

51 Tenże, *Do swego Boga*, w: *Za świętą wiarę i mowę, cztery obrazki z pod moskala*, red. S. Żeromski, Sewe, W. Żmudzki, Kraków 1920, s. 3–6.

52 M. z Łubieńskich Górska, *Gdybym mniej kochała…*, s. 79.

sze przykłady ukazują wykluczenie konwertujących na prawosławie unitów, uznanych za zdrajców wiary katolickiej. W Dolnych Łużycach propagatorami tradycyjnej myśli serbołużyckiej byli między innymi: Albert Trinius czy pisarz i nauczyciel Fryco Rocha[53], który pracował na rzecz podtrzymania kultury serbołużyckiej i dolnołużyckiej, a w tym: stroju, rytuału, muzyki i tańca. W swoich wierszach i opowiadaniach opisywał piękno krajobrazu Dolnych Łużyc i ich tradycji. Uważał, że lokalna społeczność, postrzegając rolnictwo, krajobraz wiejski jako staromodny, ulegała presji dyskursu centralnego. Przestrzegał przed przyjmowaniem centralnej mody, języka i obyczaju. Rocha wraz z grupą przyjaciół pracował w Towarzystwie Rolniczym na rzecz rozwoju idei w duchu dolnołużyckim. Pomagał mieszkańcom Łużyc zakładać małe firmy, związane z tradycyjnym przemysłem, na przykład mleczarnie. Jednak ogólnie rzecz biorąc, regionalność Dolnych Łużyc, w pewnym sensie i z pewnej perspektywy zacofana i staromodna, została z centralnego dyskursu wykluczona, co z czasem zaakceptowali, dobrowolnie lub pod przymusem, sami Łużyczanie.

Podsumowując, można stwierdzić, że w wyniku nacjonalizacji dyskursu centralnego i jego implementacji na terenach peryferyjnych peryferyjna specyfika i regionalność zostały wykluczone z ogólnej myśli narodowej. Skutki tego pominięcia możemy obserwować w procesach i ruchach narodowych, regionalnych i etnicznych w XX wieku. Czy można mówić o regionalności i regionalizmie w XIX wieku w podobnym sensie, jak w XX wieku? Nie, ale warto podjąć próbę – czym jest niniejszy artykuł – sformułowania koncepcji regionu, regionalności wpisanej w nacjonalizm i narodowość, w celu stworzenia bardziej jednolitej historii danego państwa, w której – paradoksalnie – ukazana zostanie jego wielowarstwowość oraz istniejące w jego ramach odmienności. Kolejny etap to odtworzenie procesów ukierunkowanych na konsolidację tych różnic w jeden wspólny, narodowy wizerunek. Takie działania podejmowano w Dolnych Łużycach wobec Serbołużyczan, czyniąc z nich Niemców, a na Podlasiu wobec unitów, kształtując z nich katolików i Polaków[54].

---

53 F. Rocha, *Und überall flattern Blüten hin…*

54 Ludność prawosławna, która także była poddawana procesowi polonizacji, nie została omówiona w artykule ze względu na jego ograniczenia objętościowe i przeanalizowany w ramach badań materiał źródłowy.

STRESZCZENIE

Tworząc spójny naród. Dolne Łużyce i Podlasie w dyskursie społeczno-kulturowym w drugiej połowie XIX i na początku XX wieku

W artykule skupiono się na ukazaniu procesów prowadzących do stworzenia wspólnego wizerunku państwa narodowego na przykładzie Królestwa Polskiego, gdzie za centrum przyjmuje się Warszawę, a za region peryferyjny Podlasie, oraz prowincji brandenburskiej – z Berlinem widzianym jako obszar centralny, a Dolnymi Łużycami jako peryferie. Przeanalizowany materiał badawczy: teksty literatury pięknej, pamiętniki, przewodniki i literatura podróżnicza, pozwolił ukazać współzależność centrum i peryferii. Omówiono też główne postaci wpływające na kształt wizerunku peryferii i tworzenie jednolitej myśli narodowej, ukazano kontakty na linii aktywiści centralni i peryferyjny oraz ich wpływ na całokształt dyskursu oraz skupiono się na poszczególnych obszarach wpływających na wizerunek regionów peryferyjnych i odgrywających rolę w tworzeniu spójnej wizji państwa, opartej na wspólnocie narodowej i zmitologizowanej przeszłości.

SUMMARY

Creating a coherent Nation. Lower Lusatia and Podlachia in the socio-cultural Discourse in the second half of the 19th and the beginning of the 20th century

The aim of the article is to present the processes of creating a common image of the national state on the example of the Kingdom of Poland, where Warsaw is considered as a center, and Podlachia as the peripheral region, and the province of Brandenburg with Berlin as the central region and Lower Lusatia as a periphery. Analyzed research sources such as: literature, diaries, guides, and travel literature allowed us to show the interdependent relationship of the center and the periphery. The article discusses the main activists influencing the shape of the image of the periphery and the creation of a unified national thought. There is shown also an analyse of the contacts between the central and peripheral activists and their impact on the overall discourse. The text focuses itself as well on a specific areas affecting the image of peripheral regions and playing a role in creating a coherent vision of the state, based on the national community and the mythologized past.

Danuta Zawadzka
Uniwersytet w Białymstoku

Literatura poczekalni. O podlaskości, pod-lackości i modernizacji

Gdyby założyć, że najstarsza wiedza przechowywana jest w języku, to nazwę Podlasie wypadałoby uznać za toponim interkulturowy, oznaczający strefę potencjalnych kontaktów z Lachami. Toponim Podlasie dokumentuje możliwość spotkania z Lachem jako Innym, nazwa bowiem pochodzi z języka staroruskiego, zaś ci, którzy zaczęli kiedyś jej używać, musieli patrzeć na Lachów ze Wschodu[1]. „Podlasie" ma zatem charakter nie tylko kategorii interkulturowej jako miejsca kontaktu, jak każde pogranicze, ale też pojęcia etnogenetycznie sprofilowanego; ów Inny jest bowiem konkretnie Lachem, najpewniej Mazurem (Mazowszaninem), który dla wschodnich jego sąsiadów reprezentował etnos polski. Dalszą modyfikację owego terytorium kontaktu z Innym jako Lachem wprowadza przedrostek „pod-" – może on sugerować relację podporządkowania Lachom, bycia w ich pobliżu i współistnienia z nimi, albo też stan niezupełności: miejsce, w którym jest się nie całkiem Lachem. Podlasie byłoby więc toponimem szczególnym, wskazującym na stan zawieszonej tożsamości, i oznaczałoby kraj niezupełnie

[1] „Lach, ruska nazwa »Polaka«. *Podlasze*, dziś *Podlasie*, »kraj przy Lachu«" (A. Brückner, *Lach*, hasło w: *Słownik etymologiczny języka polskiego*, Warszawa 1989, s. 289), podobnie w *Słowniku geograficznym Królestwa Polskiego*: „Podlasie I. Nazwisko. U polskich kronikarzy i w bullach papieskich XIII w. brzmi *Pollexia*, później *Podlachia*. Szafarzyk wywodzi nazwę tę z Pod-lachy, na wzór nazw: Pod-czechy, Podlitowie (w nowogródzkiem)"(*Podlasie*, hasło w: *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, red. B. Chlebowski, Wł. Walewski, według planu F. Sulimierskiego, t. VIII, Warszawa 1887, s. 411).

lacki, ale definiowany/definiujący się w relacji do Lachów. To nazwa oparta na paradoksalnym etnonimie (egzoetnonimie), która sygnalizuje ważność etniczności lackiej (dziś narodowej), a jednocześnie obecność jakiejś innej, lecz właśnie nieokreślonej, przynależnej temu miejscu.

Zapewne nie tylko Podlasie należy do regionów, których nazwa wskazuje dominację, a przynajmniej zależność od polskiego etnosu; podobnie pozwalają się odczytać toponimy Małopolska i Wielkopolska. Ale w odróżnieniu od nich Podlasie zaświadcza jeszcze różnicę historyczną – oraz jej niewyrażalność. Podlasie nie jest bowiem tożsame z krainą „-polską" („Wielką-" czy „Małą-"); trzeba by nawet myśleć, że owa nietożsamość paradoksalnie sygnalizuje istotną część podlaskiej tożsamości.

Nazwy miejscowe są reprezentacjami kulturowymi, jako takie stanowią fakty społeczne i służą komunikacji, a także biorą udział w procesach symbolizacji. Uczestniczy w nich również literatura i, szerzej, piśmiennictwo, wszelkie teksty kultury, także naukowe, które produkują kolejne reprezentacje. Moim celem jest prześledzenie tego, czy i na jakim poziomie utrzymuje się w piśmiennictwie podlaskim ów skomplikowany stan zawieszonej i nienazwanej tożsamości regionalnej w kontekście polskiej tożsamości narodowej oraz w jaki sposób się wyraża. Przy czym naród i państwo narodowe, a także nacjonalizm traktuję jako zjawiska przynależne (używając za Eugenią Prokop-Janiec sugestywnego terminu Anthony'ego Smitha) „religii modernizacji"[2]. W interesującym mnie ujęciu zarówno procesy narodotwórcze, jak i związana z nimi literatura, nasilające się w Europie XIX wieku[3] i zachodzące w stuleciu następnym, obok rozwoju techniki, przemysłu, kapitalizmu wpisują się w paradygmat nowoczesności, stając się wyrazem dążenia do cywilizacyjnej, politycznej i kulturowej homogenizacji poszczególnych zbiorowości oraz ich samostanowienia.

Prokop-Janiec w swej znakomitej książce *Literatura i nacjonalizm* przypomina także rozważania Baumana o taksonomii i genezie nacjonalizmów – w deskryptywnym znaczeniu tego słowa – w następstwie oświeceniowego (nowoczesnego) odkrycia śmierci oraz wypracowywania sposobów kulturowego radzenia sobie ze śmiertelnością, między innymi właśnie poprzez „uwiecznienie grupy"[4]. Nie oznacza to,

---

[2] A.D. Smith, *Theories of Nationalism*, London 1983, s. 141, cyt. za: E. Prokop-Janiec, *Literatura i nacjonalizm. Twórczość krytyczna Zygmunta Wasilewskiego*, Kraków 2004, s. 26.

[3] Pisałam o tym w odniesieniu do I połowy XIX wieku w książce *Lelewel i Mickiewicz. Paralela*, Białystok 2014, s. 467–472.

[4] Z. Bauman, *Śmierć i nieśmiertelność. O wielości strategii życia*, cyt. za: E. Prokop-Janiec, *Literatura i nacjonalizm…*, s. 26–27.

że ponowoczesność, na wiele sposobów powiązana z doświadczeniem nowoczesności, jest wolna od tego rodzaju strategii nieśmiertelności[5]. Na ile zaś wspólnotowa „strategia życia" dotyczy ponowoczesnego regionalizmu, to rzecz, którą warto osobno rozważyć.

***

Stan zawieszonej i nieautonomicznej tożsamości – określanej przez relację do czegoś innego, na przykład polskości – określam za pomocą metafory „poczekalni", którą pożyczam ze znanej książki Dipesa Chakrabarty'ego o „prowincjonalizacji Europy". Książka jest obroną – jak sugeruje podtytuł – „różnicy historycznej", to jest tego, „co opiera się i wymyka wszelkim wysiłkom przełożenia na inne systemy kulturowe i semiotyczne, tak aby jeszcze raz podkreślić fundamentalną niejednolitość świata"[6]. Autor posługuje się formułą „wyobrażonej poczekalni historii" na oznaczenie takiego miejsca w przestrzeni i czasie, które przyjmuje dewizę „jeszcze nie teraz" wobec wzorca zachodniej nowoczesności, sytuując się w roli prowincji owej wyobrażonej Europy, a więc w pozycji podrzędnej, zależnej, obligującej do sprostania określonym normom, zanim owo miejsce zostanie uznane. Piszę w trybie zwrotnym, w którym syndrom poczekalni podtrzymuje ona sama, choć Chakrabarty, relacjonuje logikę „jeszcze nie" jako narzuconą przez kolonizatora; potem dopiero kultura podrzędna ją uwewnętrznia i podtrzymuje. Istoty „wyobrażonej poczekalni" Chakrabarty upatruje w rozumowaniu Johna Stuarta Milla:

> Wszyscy dążymy do tego samego celu, zapewniał Mill, lecz niektórzy znajdą się tam szybciej od innych. Na tym właśnie polegała świadomość historystyczna: na nakazaniu skolonizowanym, aby czekali. Nabywanie świadomości historycznej, nabywanie ducha publicznego, który według Milla był absolutnie konieczny dla samostanowienia, oznaczało również opanowanie owej sztuki czekania. Oczekiwanie było więc realizacją struktury „jeszcze nie teraz"[7].

---

[5] Tamże, s. 29–30. Prokop-Janiec wskazuje na uwikłanie postkolonializmu w nacjonalizm (por. przypis 83).

[6] D. Chakrabarty, *Prowincjonalizacja Europy. Myśl postkolonialna i różnica historyczna. Z nową przedmową autora*, tłum. D. Kołodziejczyk, T. Dobrogoszcz, E. Domańska, Poznań 2011, s. 57.

[7] Tamże, s. 10.

Owa struktura, przynależna Zachodowi, w najszerszym ujęciu, to wyobrażenie nowoczesności, a z nią razem cywilizacji, demokracji i swobód obywatelskich, rozwoju technologicznego, ale również narodu i państwa narodowego, chociaż – jak pokazuje Chakrabarty – na pewnym etapie dziejów Indii odwoływanie się do narodu służyło, paradoksalnie, obronie lokalnych tradycji i wyzwalaniu się spod dominacji „wyobrażonej Europy". (Sprawdza się to prawo również na polskim gruncie, ponieważ konserwatywni teoretycy narodu i państwa narodowego wskazują, że jego pojawienie się było związane z szukaniem alternatywy i obrony przed dominacją kosmopolitycznego kapitału[8]). Jednak oczywiście naród, procesy narodotwórcze to zachodnioeuropejska matryca dążenia do podmiotowości w historii i do samostanowienia.

Drugi paradoks, który mnie interesuje, zawiera się w tym, że tak definiowane „Europa" i „Zachód", „nowoczesność", „naród" są tylko „wyobrażone" i trudne do odnalezienia, zachowują jednakowoż niebywałą moc performatywną i kulturotwórczą. Funkcjonują jedynie w wyobrażeniu, a więc w literaturze, sztuce, rytuałach społecznych, języku. Dlatego chciałabym położyć akcent na literaturę „poczekalni" – bowiem tam, w szeroko rozumianej kulturze, ma ona swoich admiratorów. Ale również dlatego stamtąd właśnie, od wyobraźni, mentalności, literatury zaczyna się „prowincjonalizacja Europy", czyli obrona różnic. Region i jego kultura, zwłaszcza region wielokulturowy, wydaje się oczywistym medium takiej idei „prowincjonalizacji", gdzie rolę „Europy" odgrywa większościowy naród.

Sugerowany przez toponim Podlasie dystans przestrzenny i zarazem kulturowy – kraina w pobliżu Lachów, ale niezupełnie lacka – za autorem *Prowincjonalizacji Europy* należałoby objaśnić również w sposób temporalny, odwołując się do etapowości historii, czyli historyzmu. Europa to dla Chakrabarty'ego bowiem „historiocentryzm", który narzuca kulturom podrzędnym między innymi konieczność czekania.

Przykładem kultury podrzędnej, wyobrażonej „poczekalni", jest dla mnie Podlasie, ale nie zamyka się ona wyłącznie w kategoriach przestrzennych i regionalistycznych – wspaniałą hermeneutykę tej metafory w odniesieniu do Polski z czasów PRL-u i narodu skolonizowanego zawiera tekst barda „Solidarności" Jacka Kaczmarskiego *Poczekalnia*. (Nagroda Nobla dla Boba Dylana wyręcza mnie z przypominania kulturowej rangi poezji śpiewanej – zresztą twórczości Kacz-

[8] Por. M. Ziętek-Wielomska, A. Wielomski, *Nowoczesność – Nacjonalizm – Naród europejski. Dylematy samoidentyfikacji Europejczyków*, Warszawa 2017.

marskiego również wcześniej nie odmawiano literackich walorów[9]). Jest to opowieść o życiu pewnej zbiorowości na dworcu, pomiędzy przebywaniem w tytułowej „poczekalni" a sygnałem zbliżającego się pociągu, który owo „my" podrywa ku wyjściu na perony, skąd jednak nieustannie zawracają:

> Siedzieliśmy w poczekalni, bo na zewnątrz deszcz i ziąb
> (Do pociągu sporo czasu jeszcze było);
> Można zatem wypić kawę albo rzucić coś na ząb,
> Bo nikt nie wie, kiedy człek znów napcha ryło.
>
> Wtem słyszymy kół stukoty i lokomotywy świst,
> Więc rzucamy się do wyjścia na perony,
> Ale w miejscu nas zatrzymał megafonów zgrzyt i pisk:
> – To nie wasz pociąg – ogłosiły megafony.
>
> Uwierzyliśmy megafonom –
> Uprzejmie wszak ostrzegły nas;
> Po co stać w deszczu na peronie,
> Skoro przed nami jeszcze czas?[10]

Sekwencja: wybieganie i powrót na poczekalnię, świst pociągu i negatywny komunikat z megafonu, powtarza się kilkakrotnie i tworzy metaforę życia, które toczy się w przestrzeni tranzytowej. Pozwala nawet na pewną stabilizację: „żarcie", drzemkę, snucie marzeń, życie towarzyskie, flirty. Na starość podróżni, a raczej mieszkańcy poczekalni w końcu decydują się na przekroczenie jej progu, ale okazuje się, że pociąg już nie przyjedzie:

> Uderzyło nas jak gromem, spojrzeliśmy wreszcie w krąg,
> A już wiele, wiele świtów przeminęło!
> I patrzymy w starcze oczy, powstrzymując drżenie rąk –
> Zadziwieni, gdzie się życie nam podziało;
>
> Wybiegamy na perony, lecz na torach leży rdza,
> Semafory, hen! pod lasem – opuszczone!
> Żaden pociąg nie zabierze już z tej poczekalni nas,
> Milczą teraz niepotrzebne megafony…

---

9 K. Gajda, *Jacek Kaczmarski w świecie tekstów*, Poznań 2003, s. 171; S. Stabro, *Klasycy i nie tylko… Studia o poezji XX wieku*, Kraków 2012, s. 221.

10 J. Kaczmarski, *Poczekalnia*, http://www.kaczmarski.art.pl/tworczosc/wiersze/poczekalnia/ [dostęp: 20.08.2019].

I gorzko się zapatrzyliśmy
W zabrane nam dalekie strony
I w duszach swych przeklinaliśmy
Tę łatwą wiarę w megafony[11].

W pieśni tej, zaliczanej do kanonu niepodległościowego i narodowowyzwoleńczego[12], widziałabym poręczne ucieleśnienie polskiej, a częściowo też podlaskiej różnicy historycznej; poręczne, ponieważ niewymagające kłopotliwego przekładu z realiów dalekiej nam literatury bengalskiej, do których odwołuje się Dipesh Chakrabarty. Mamy więc kolej, pociąg, jako dobrze już dzisiaj opisane metafory historii, cywilizacji, nowoczesności[13] oraz „żelaznej", to jest bezalternatywnej i nieodwracalnej logiki rozwoju, na który trzeba zdążyć, a najpierw czujnie czekać. Warto odnotować, że w modernistycznej, ale krytycznej wykładni tej metafory, dokonanej przez Reinharta Kosellecka, zamiast czekania występuje równie sugestywne „doganianie" i „przyspieszenie":

> (. . .) kraje mniej rozwinięte powinny w przyszłości wyrównać różnice w stosunku do poziomu techniczno-przemysłowego, jaki kraje rozwinięte osiągnęły w przeszłości. Wynika stąd logicznie, że potrzeba doganiania może być zaspokajana tylko przez przyspieszenie. Chodzi przy tym ponadto o określenie równoczesności nierównoczesnego, kryjące w sobie duży potencjał konfliktów[14].

Doświadczenie ponowoczesności wprowadza do ikony pociągu znamienny filtr w postaci zapośredniczenia przez wyobrażenia i język – w *Poczekalni* Kaczmarskiego występuje on pod postacią „mega-

---

11 Tamże.

12 Zob. E. Paczoska, *Jacek Kaczmarski i polski kanon*, w: *Zostały jeszcze pieśni… Jacek Kaczmarski wobec tradycji*, red. K. Gajda, M. Traczyk, Warszawa 2010. W 2018 roku w Łodzi powstał spektakl *Poczekalnia*, mający – jak mówi reżyser Jarosław Wojciechowski – odbrązowić postać „śpiewaka" *Murów*, złożony z mniej znanych tekstów Kaczmarskiego, „znakomitego poety, ale też twórcy zaskakująco nawet bliskiego współczesności" (D. Pawłowski, *Spektakl „Poczekalnia" w Teatrze Nowym w Łodzi. Opowieść o twórczości Jacka Kaczmarskiego*, „Dziennik Łódzki" 8.02.2018, https://dzienniklodzki.pl/spektaklu-poczekalnia-w-teatrze-nowym-w-lodzi-opowiesc-o-tworczosci-jacka-kaczmarskiego/ar/12916685 [dostęp: 24.05.2019]). Mimo założonej uniwersalizacji przekazu, a więc zamiaru zbudowania opowiadania o człowieku w każdym systemie politycznym, spektakl grano w Gdyni w czerwcu 2018 roku ramach obchodów 100-lecia niepodległości.

13 R. Koselleck, *Czy historia przyspiesza?*, w: tegoż, *Warstwy czasu. Studia z metahistorii*, tłum. K. Krzemieniowa i J. Merecki, Warszawa 2012, s. 133–136; W. Tomasik, *Pociąg do nowoczesności. Szkice kolejowe*, Warszawa 2014; tegoż, *Romantycy i technika*, Warszawa 2017, s. 243–279; M. Bieńczyk, *Katastrofy i wypadki*, Warszawa 2017, s. 473–501.

14 R. Koselleck, *Czy historia przyspiesza?...*, s. 157.

fonów". W recepcji PRL-owskiej tej kolejowej paraboli i bezpośrednio po 1989 roku „megafony" oznaczały przede wszystkim ideologię, tubę władzy, ale dzisiaj trzeba by w nich ulokować nie tylko środki zideologizowanej przemocy dyskursywnej, ale i media wyobraźni, w tym literaturę, wszelkie komunikatory czekania: „to nie wasz pociąg".

W opisywanej przez Kaczmarskiego polskiej „poczekalni" toczy się życie pełne sprzeczności. Z jednej strony jest ono nerwowe, szarpane niepewnością, czy zdążymy na pociąg, zmęczeni ciągłym wybieganiem, nasłuchiwaniem komunikatów i niepysznymi powrotami. Z drugiej – owo życie wydaje się znośne, można „rzucić coś na ząb" i „napchać ryło", niechby z odcieniem autopogardy. Podstawą zadomowienia w poczekalni (jako nie-miejscu) jest nasza wiara w dziejową atrakcyjność, a nawet moralność pociągu i jego rzekomo prodemokratyczne[15] atrybuty, oraz wynikająca stąd zgoda na czekanie. Nie na darmo w refrenie słyszymy: „uwierzyliśmy megafonom", „mamy jeszcze czas", można „drzemać, marzyć i flirtować". Mit fundacyjny poczekalni stanowi podszyta nadzieją rezygnacja, wiktymistyczna niemożność ani zdążenia na pociąg, ani opuszczenia dworca – sytuacja zawieszenia.

Kaczmarski zapewne śpiewał przeciwko kłamliwej i podstępnej władzy PRL-owskich megafonów, a także przeciwko zgubnym urokom małej stabilizacji, natomiast z pełnym zaufaniem do pociągu historii, Zachodu, dali. Wyśpiewał jednak, jak sądzę, coś znacznie bardziej złożonego, bo naszą – i nie tylko naszą, ale postsowiecką, szerzej: postkolonialną – różnicę historyczną, która zawiera się nie tylko w słowach „uwierzyliśmy megafonom" jako świadomości ideologicznego (samo)oszustwa, ale przede wszystkim w ich melancholijnej estetyce, atrakcyjności nostalgicznego śpiewu, afektywnym jego nacechowaniu. „Zabrane nam dalekie strony" to paradoksalny obiekt utracony – taki, który nigdy nie został rozpoznany. *Poczekalnia* opowiada bowiem o utracie przyszłości symbolizowanej przez „pociąg", ideału lepszego jutra – dokąd jakby nie ma innej drogi niż „żelazna" – doświadczenia, które podróżnym zostaje odjęte. Zgodnie z istotą melancholii[16], bez rozpoznania obiektu straty (tutaj: przyszłości) nie można się od niego odłączyć, zakończyć pracy żałoby, co skutkuje poczuciem autodegradacji melan-

---

[15] Tamże, s. 143.

[16] „(. . .) melancholia przeprowadza pracę żałoby po obiekcie nieuświadomionym. Nie znaczy to, że dotknięty melancholią nie wie, jakiej doznał straty; często potrafi ją ukonkretnić: czyjeś odejście, czyjaś śmierć, utrata ideału. Nie wie natomiast, nawet gdy zna obiekt straty, co w nim utracił i jego praca żałoby nie może się dokonać. Albowiem żadnej próbie rzeczywistości nie uda się sprostać tej niewiedzy". M. Bieńczyk, *Melancholia. O tych, co nigdy nie odnajdą straty*, Warszawa 1998, s. 16.

cholicznego podmiotu. W tekście Kaczmarskiego oznacza to (obrazy rdzy na torach i opuszczonych semaforów) świadomość przegranego życia, strawionego na bezowocne czekanie, zaprawioną złością na własną „łatwą wiarę w megafony".

Poczekalnia ma zatem swoją estetykę – literackim reprezentacjom Podlasia jako wyobrażonej poczekalni (w sensie przestrzennym i historycznym) można, jak sądzę, przypisać pewne prawidłowości, uchwycić ich etnopoetykę. Ogólny sens tego pojęcia, zgodnie z uwagami Denisa Tedlocka, wynika z założenia o „zdecentralizowanym" charakterze poetyki, która „jest zawsze etnopoetyką"[17]. Za przywołującą stanowisko Tedlocka Eugenią Prokop-Janiec przyjmuję doprecyzowanie, że „etnopoetyka [to] środki, konwencje, strategie i praktyki literatury opowiadającej o odmienności, inności, obcości kulturowej"[18]. W myśl tej definicji literatura Podlasia, krainy, w której dochodzi do – zaświadczonego w samej jej nazwie – spotkania z Innym (pierwotnie: Lachem, potem jednak okcydentalistyczna perspektywa łączy się tu i zderza ze spojrzeniem orientalizującym, rzucanym przez samych Lachów na Podlasie i dalej, kultury wschodnie) opowiada o tej konfrontacji (z Innym-Lachem oraz Innym-nie-Lachem) jako fundamentalnej dla regionalnej tożsamości. Poetyka owych opowieści służy wypowiedzeniu różnicy historycznej, a zarazem daje wyraz komplikacji etniczności narodowej polskiej i etniczności regionalnych, zwłaszcza ruskich (białoruskiej, ukraińskiej) oraz tutejszej, poddając ów proces refleksji.

***

Do często spotykanych w literaturze Podlasia opowieści należą „narracje interkulturowe". Manfred Schmeling nazywa tak

> (. . .) konkretną konfrontację protagonisty z kulturą, która jest mu obca. Kiedy narracja zakłada, że oddzielająca od innego granica została przekroczona, wówczas podróż lub pobyt w obcej kulturze mogą być uważane za s k o n d e n s o w a n ą f o r m ę [podkreśl. w oryginale] (tematyczną i strukturalną) tego fundamentalnego doświadczenia[19].

---

[17] Cyt. za: E. Prokop-Janiec, *Etnopoetyka*, w: *Kulturowa teoria literatury 2. Poetyki, problematyki, interpretacje*, red. T. Walas, R. Nycz, Kraków 2012, s. 185.

[18] Tamże, s. 187.

[19] M. Schmeling, *Opowiadanie o konfrontacji: Inny w narracji współczesnej*, w: *Opowiadanie w perspektywie badań porównawczych*, red. Z. Mitosek, Kraków 2004, s. 14.

Narracja interkulturowa nie wyróżnia Podlasia – Schmeling przypisuje ją szczególnie pograniczom i terytoriom wielokulturowym oraz pisarstwu migrantów – ale jej regionalne konkretyzacje pozwalają zobaczyć obfitość i różnorodność typów „konfrontacji" z Innym oraz jej literackich form. Właściwie literatura od dawna – zauważa niemiecki badacz – choćby ze względu na zdarzeniowość i jej spacjalne konsekwencje, przedstawia interkulturowe relacje, rzecz w tym tylko, że w modernizmie i postmodernizmie narasta „skłonność do etnologizowania narracji"[20], a tłumaczyć je mogą takie zjawiska, jak: mobilność, globalizacja, głębokie przemiany polityczne. Szczególność literatur regionalnych, jak podlaska, polega jednak na tym, że interkulturowość jest ich opowieścią założycielską („tematyczną i strukturalną") – bez Innego ta literatura w swej regionalnej odrębności nie istnieje – zaś ewolucja, dynamika, cyrkulacja i dekonstruowanie owej opowieści są tożsame z dziejami lokalnego piśmiennictwa. Wszystkie wspomniane przez Schmelinga sytuacje narracyjne można odnaleźć w literaturze Podlasia: 1) przekraczanie granic przestrzennych i ściśle z nimi powiązanych „mentalnych, społecznych, etycznych: doświadczenie obcej powierzchowności, obcego języka, obcych tekstów, obcej percepcji tego, co uchodzi za swoje"[21]; 2) ustanowienie narratora lub protagonisty, który opowiada w „trybie relacji"[22], czyli – jak mówi jeden z przywoływanych bohaterów – „siedząc okrakiem na dwóch kulturach", porównując je, również w sensie temporalnym, poprzez pracę pamięci[23]; 3) zderzanie i relatywizacja perspektyw oraz punktów widzenia, dystans pomiędzy percepcją narratora i bohatera (fokalizacja), ujawniający jego odmienność, na przykład językową[24].

W nawiązaniu do spostrzeżeń Schmelinga, który narrację interkulturową w najprostszym sensie wiąże z sytuacją podróży, a także powracając do *Poczekalni*, chciałabym na początek odnotować podlaski paradoks związany z koleją. Myślę o szczupłości jej literackich reprezentacji oraz ich typie, który doskonale przylega do przesłania

---

[20] Tamże, s. 15.

[21] Tamże, s. 17. Wyznacza je najczęściej sytuacja podróży wielorako motywowanej, np. awans społeczny, emigracja, powrót, wyjazd/przyjazd turystyczny: *Wielkie miasto Białystok* Sokrata Janowicza (Warszawa 1973), wiersze amerykańskie Wiesława Kazaneckiego i proza amerykańska Edwarda Redlińskiego, *Ojczystość* Sokrata Janowicza (Olsztyn 2001), *Patrząc na Wschód... Przestrzeń, człowiek, mistycyzm* (Białystok 2013), *Jutro spadną gromy* (Białystok 2015).

[22] M. Schmeling, *Opowiadanie o konfrontacji…*, s. 18. Krążenie bohatera pomiędzy białoruską wsią i miastem organizuje narrację np. *Samosieja* Sokrata Janowicza (tłum. J. Plutowicz, Warszawa 1981), w *Szczuropolakach* Redlińskiego (Warszawa 1994) polscy gastarbeiterzy „siedzą okrakiem" pomiędzy kulturą emigrancką Nowego Yorku a „doliną" ulokowaną w kraju, w tym na Podlasiu.

[23] „Porównanie i praca pamięci w kontekście interkulturowym oznaczają często konfrontację i konflikt" (M. Schmeling, *Opowiadanie o konfrontacji…*, s. 19).

[24] Tamże, s. 20–21. Por. K. Gedroyć, *Piwonia, niemowa, głosy*, Warszawa 2012.

przypowieści Kaczmarskiego – ilustracją może być tytuł jednego z rozdziałów *Listów z dolnego miasta* Krzysztofa Gedroycia *Upadek dworca kolejowego*[25], mimo że powstały ćwierć wieku później, w realiach już niepeerelowskich. Paradoks polega na tym, że kolej należy do decydujących czynników rozwojowych regionu i jego stolicy, bez uruchomienia magistrali warszawsko-petersburskiej – potem zaś całego węzła komunikacyjnego, gwarantującego także łączność z Moskwą, Paryżem, Niceą, oraz między Odessą a Królewcem – nie powstałby tutaj w XIX wieku duży ośrodek przemysłowy (głównie włókienniczy)[26]. Nie chodzi jedynie o zapewniony przez kolej dostęp do rynków zbytu, ale o samą genezę „Manchesteru Północy": białostoccy fabrykanci byli na ogół niemieckiego i żydowskiego pochodzenia[27]. Zapotrzebowanie na siłę roboczą pociągnęło za sobą spore ruchy migracyjne – w najbliższej okolicy (chłopi) i pośród ludności żydowskiej, przybywającej na przykład z głębi Rosji, grup tworzących miejscowy proletariat[28]. Nic więc dziwnego, że w dziewiętnastowiecznym *Słowniku geograficznym Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich* położenie Białegostoku jest określane zwyczajowo za pomocą szerokości i długości geograficznej, ale też przez ulokowanie miasta na osi magistrali warszawsko-petersburskiej: „(. . .) stacya dr. żel. warsz. petersburs., na przestrzeni Warszawa – Wilno, między Łapami a Czarną Wsią, o 163 w. od Warszawy, 882 w. od Petersburga"[29]. Załamanie się koniunktury przemysłowej w latach 30. XX wieku, dwie wojny światowe, socjalistyczna gospodarka PRL-u i wreszcie przemiany 1989 roku zahamowały rozwój przemysłu i kolei podlaskich, w tym białostockich. Jednak pozostał dawny dworzec PKP, kolejarska dzielnica Białegostoku – Starosielce[30] – i zabytki fabrykanckiej architektury; niektóre z nich w pomysłowy sposób są dzisiaj rewitalizowane i odzyskują ważne miejsce

---

[25] K. Gedroyć, *Listy z dolnego miasta*, Kielce 2003, s. 90. Ważność pisarstwa Gedroycia i jego literackiej mitologii regionalnej pokazuje w swoim artykule K. Sawicka-Mierzyńska, *„Dolne" i „górne" miasto – literackie przedstawienia Białegostoku*, w: *Geografia wyobrażona regionu. Literackie figury przestrzeni*, red. D. Kalinowski, M. Mikołajczak, A. Kuik-Kalinowska, Kraków 2014, s. 217–235.

[26] A. Dobroński, *Infrastruktura społeczna i ekonomiczna guberni łomżyńskiej i obwodu białostockiego (1866–1914)*, Białystok 1979, s. 329; tegoż, *Białystok – historia miasta*, Białystok 2011, s. 81–90; A. Lechowski, *Białystok w latach 1864–1914*, w: *Historia Białegostoku*, red. A.C. Dobroński, Białystok 2012, s. 300.

[27] E. Kozłowska-Świątkowska, J. Maroszek, *Hasbachowie. Z rodzinnego sztambucha*, Białystok 2011; W. Wróbel, *„Jestem Szpiro, syn fabrykanta…". Dawid Szpiro i jego rodzina w świetle źródeł historycznych*, w: D. Szpiro, *Pamiętnik*, Białystok 2018.

[28] R. Kobrin, *Żydowski Białystok i jego diaspora*, tłum. A. Musiał, Sejny 2014, s. 45–57.

[29] *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, red. F. Sulimierski, B. Chlebowski, W. Walewski, t. I, Warszawa 1880, s. 199.

[30] K. Obłocki, *Starosielce – miasto kolejarzy 1872–1996*, Białystok-Starosielce 1997. Szerzej pisała o tym Magdalena Iwaniuk w pracy licencjackiej (*Kolej i dworzec jako temat współczesnej literatury*

w codziennym doświadczeniu miasta (handlowa Galeria Alfa, Galeria Sztuki Współczesnej Arsenał w starej elektrowni).

Trudno więc nie skonstatować, że wobec widzialnych znaków przeszłości oraz długotrwałych lokalnych tradycji kolej jako modernistyczny symbol Historii, postępu technologicznego, łączności ze światem w podlaskiej literaturze regionalnej zajmuje zadziwiająco mało miejsca. A wśród narracji tożsamościowych Białegostoku „Manchester Północy" zdecydowanie przegrał z „Wersalem Północy", czyli pałacem i ogrodami hetmana Jana Klemensa Branickiego, który oficjalnie patronuje miastu. Nawet katastrofa kolejowa w marcu 1989 roku, kiedy jadący przez Białystok pociąg towarowy z ZSRR – wiozący cysterny z ciekłym chlorem, których uszkodzenie mogło sprowadzić na miasto zagładę – wypadł z torów, nie okazała się kulturo- i narracjotwórcza, przynajmniej na razie[31].

Temat kolei i związana z nim struktura narracyjna, mimo jej interkulturowego potencjału i sprzyjających realiów historycznych, najwyraźniej słabo się mieści w podlaskiej etnopoetyce. Korzystają z niego niekiedy pisarze (oraz ich protagoniści) przybywający na Podlasie po raz pierwszy, zazwyczaj w formie klasycznej opowieści o spotkaniu z obcą im kulturą, jak to na przykład widzimy w powieści Iwony Menzel, której bohaterka, młoda żona białostockiego fabrykanta, podróżuje z Darmstadt na Podlasie drogą żelazną, przerażona daleką krainą, czyli „Rosją", ale „całkowicie zafascynowana nowym środkiem transportu"[32]. Jeśli się kolej pojawia pod piórem autochtona, to właśnie w lokalnej odmianie melancholijno-depresyjnej konwencji *Poczekalni*

---

regionu podlaskiego), która powstała pod moim kierunkiem i została obroniona w 2013 roku na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu w Białymstoku.

[31] Z wyjątkiem chyba scenki z *Czasu Budzika* Jana Kamińskiego, tj. obserwowanej – z rozbawieniem – przez tytułowego Budzika procesji, która wyrusza spod fary i kieruje się „nad tory przy Towarowej, gdzie przed laty wykoleiły się wagony z chlorem, podziękować bogu za opatrzność" (J. Kamiński, *Czas Budzika*, Białystok 2013, s. 18). Marek Kochanowski, badacz literatury i kultury Podlasia, twierdzi, że katastrofa jest obecnie wykorzystywana – przez władze miejskie i przede wszystkim środowiska kościelne – do wykreowania nowego mitu założycielskiego Białegostoku po 1989 jako miasta cudownie ocalonego przez bł. ks. Michała Sopoćkę, kapłana związanego z pobliską parafią i kultem Miłosierdzia Bożego (zob. M. Kochanowski, *Chlor! Mogła zginąć większość mieszkańców*, „Gazeta Wyborcza Białystok" 8.03.2019, http://bialystok.wyborcza.pl/bialystok/7,35241,24527895,chlor-mogla-zginac-wiekszosc-mieszkancow-bialegostoku.html [dostęp: 20.08.2019]). Jak dotąd jednak rytuałowi społecznemu i działaniom w przestrzeni miejskiej oraz relacjom prasowym (skupionym wokół dorocznych uroczystości pod krzyżem upamiętniającym miejsce zdarzenia) nie towarzyszy literatura – poza wspomnianą przez Kochanowskiego książką dla dzieci *Przygody księdza Michała* z epizodyczną wzmianką o „chlorze" i migawką przywołaną wyżej z powieści Kamińskiego – ani też wyraźne próby konstruowania pamięci kulturowej katastrofy w ujęciu mirakularnym lub jakimkolwiek innym.

[32] I. Menzel, *Po wsze czasy*, Kraków 2018, s. 62. Wcześniej korzystali z kolejowej narracji autorzy reportaży, np. M. Kącki, *Białystok. Biała siła, czarna pamięć*, Wołowiec 2015, s. 11.

Kaczmarskiego, którą syntetycznie zapowiada przytaczana fraza prozy Krzysztofa Gedroycia: „upadek dworca kolejowego". Pokrywającą szyny rdzę, opuszczone semafory, niepotrzebne megafony – oznaki niewykorzystanej szansy na lepsze jutro – zastępuje tutaj porastające otoczenie dworca zielsko, ciągnący się w nieskończoność remont budynku[33] lub jego upadek ostateczny i nieodwołalny. Taką właśnie katastrofę lokalnej stacji kolejowej: odjazd ostatniego pociągu osobowego, zamknięcie restauracji „Dworcowa", ostatni dzień pracy miejscowego kasjera, który na koniec zabiera wszystkie blankiety biletów i symbolicznie zeruje datownik – opisuje Michał Androsiuk.

> Słyszę jak piasek sączy się przez sufit do biura pana zawiadowcy, do kasy biletowej, do poczekalni, grubym dywanem zalega na posadzce, osiada na ścianach szarym kurzem i tłumi tykanie dworcowego zegara. Brnę po kostki w piachu, otwieram drzwi na peron, z którego za kilka godzin wyruszy ostatni osobowy. Jeszcze nie wiem dokąd pojadę, bilety mam do każdego miejsca na świecie[34].

Autor *Wagonu drugiej klasy* – prozy stanowiącej świetny wyjątek w stroniącej od kolei literaturze Podlasia, twórca opowieści o rodzinie kolejarskiej z pogranicznego miasteczka (przypominającego rodzimą Hajnówkę Androsiuka), mimo analogii, nie idzie jednak tropem barda „Solidarności". Łączy ich bez wątpienia postkolonialne zauroczenie utopią modernistycznego postępu, u Androsiuka zwielokrotnione jeszcze przez zastosowaną konwencję baśniową, z wyobrażeniem świata doskonale skomunikowanego, w którym wszystkie miejsca są równe i połączone liniami torów, tworzących układ nerwowy Ziemi, a w zasadzie kosmosu, szyny stanowią bowiem odbicie dróg gwiazd niebieskich[35]. Modernistyczne zauroczenie podlaskiego prozaika – o erotycznej wręcz intensywności, szyny kolejowe przybierają bowiem kształt nóg konduktorki Marioli – ma jednak posmak nostalgiczno-ironiczny. Po pierwsze, dotyczy ono przeszłości, a więc zrealizowanej wersji nowoczesności – obejmując mniej więcej epokę od wybuchu „wielkiej wojny" i włączenia Hajnówki do systemu carskich kolei do pierwszych

---

33 K. Gedroyć, *Listy z dolnego miasta*..., s. 91.

34 M. Androsiuk, *Wagon drugiej klasy*, Białystok 2010, s. 129.

35 „Więc w końcu człowiek zgarnął z nieba słoneczny krąg i księżycowy cień, i spiął je w nierozłączną oś, i ustawił na kolejowych torach. A tory rozciągnęły się od wielkich miast do małych miasteczek, więc są również w naszym miasteczku. Te carskie, rosyjskie stykają się z torami ułożonymi za sanacyjnej Polski, a potem jedne i drugie wtapiają się w szyny pracowicie ulepione staraniami władzy ludowej" (tamże, s. 15).

lat po wstąpieniu Polski do Unii Europejskiej. Po drugie, „pociąg do nowoczesności" przybywa do miasteczka ze wschodu, bowiem car Mikołaj II, chcąc pozyskać rekruta, „podciągnął do osady jeszcze jedną linię kolejową". Na tej samej drodze (żelaznej) ów rekrut, a więc „dziadek Ściopka", kiedy wraca z wojny do domu, spotyka nieoczekiwanie inne oblicze Historii – zachodnią i historiocentryczną twarz państwa narodowego – wysiada bowiem na znajomym dworcu, ale za otaczającymi go krzakami widzi „kraj, o którym już od dawna tu nie słyszano. Polska"[36]. U Androsiuka zatem koleją przybywają zmiany z wielkiego świata – o jakim marzyli mieszkańcy *Poczekalni* Kaczmarskiego – ale bez pytania mieszkańców o zgodę i bez poszanowania ich podmiotowości. Ta zaś ulega przekształceniom, niczym tożsamość dziadka Ściopki, który „chcąc nie chcąc został [więc] w tej Polsce panem Stefanem"[37]. Po trzecie, przytoczona wyżej scena z piaskiem zasypującym dworzec zostaje zapowiedziana przez przyjazd pociągu Historii – w przeciwieństwie do opowieści Kaczmarskiego o bezskutecznym jego oczekiwaniu. Zagładę stacji kolejowej w miasteczku poprzedza więc przybycie gigantycznej lokomotywy z flagami Polski i UE (pod którymi widnieje zamalowana gwiazda radziecka). Dostępność miasteczka i globalizacja nie przekładają się jednak na wzrost zainteresowania prowincją, zaczyna się spadek liczby pociągów i podróżnych. Regionalna wersja poczekalni pokazuje zatem, że nowoczesność ma charakter dwuznaczny, inkluzywny i ekskluzywny jednocześnie, a pociąg mogący zabrać prowincjusza do dowolnego miejsca na ziemi – o czym na koniec marzy potomek dziadka Ściopki, przejmując bilety z zamykanej kasy kolejowej – jego własnemu miejscu zwiastuje degradację.

Androsiuk unika jednak mimetyzmu i tonu społecznej diagnozy. Baśniowa opowieść o tym, że „życie musi wędrować"[38], która zdaje się go prowadzić na przykład w stronę pochwały i naturalizacji nowoczesności, pozwala pisarzowi asekurować się prawem wiecznego przemijania[39] lub zasłonić nostalgicznym pejzażem wewnętrznym bezrobotnego kasjera. Towarzyszy też tej narracji lekko ironiczne – bez ostentacji – odwrócenie mitu nowoczesności jako tworu zachodniego, synonimu postępu, rozwoju i samostanowienia narodów oraz obywateli.

---

[36] Tamże, s. 12.
[37] Tamże.
[38] Tamże, s. 14.
[39] „Wszystko trwa od daty do daty, od miejsca do miejsca, wyrasta z ziemi i zapada się pod ziemię" (tamże, s. 8).

***

Do etnopoetyki literatury Podlasia jako poczekalni zaliczyłabym temat metamorfozy, transformacji (społecznej, politycznej, cywilizacyjnej) i potrzebę jej opisywania. Jego wysoką frekwencyjność można traktować jako próbę przyspieszenia – skrócenia etapowości – historii poprzez diagnozę, parafrazując formułę Chakrabarty'ego, „jeszcze nie, ale". Metamorfoza, czy też modernizacja, o jakiej myślę, jest mianowicie opisywana według pewnej sztancy: jako przemiana wprawdzie podjęta, ale nie do końca udana, częściowo wypaczona, pozorna, uwikłana w partykularyzmy – nie taka, jak potrzeba. Konwencja nie służy krytyce modernizacji z pozycji przykładowo antyurbanistycznych czy tradycjonalistycznych, nie mieści się więc ani w ramach opozycji miasto–wieś, ani też w poszukiwaniu i uznaniu lokalnego wzorca transformacji, takiego bowiem nie zakłada. Temat nieudanej przemiany stanowi realizację narzuconego, ale i głęboko zinterioryzowanego prawa „jeszcze nie", dowód oczekiwania na „pociąg do nowoczesności" i świadectwo konieczności dalszego czekania.

Potrzeba kulturowego zaświadczania i diagnozowania transformacji, tworzenia jej literackich reprezentacji, a także angażowania się pisarzy – mniej lub bardziej krytycznego i otwartego – w unowocześnianie otoczenia, nasila się w pobliżu wyraźnych cezur historycznych, jak pierwszy okres modernizacji na początku XIX wieku, odzyskanie niepodległości (w Białymstoku w 1919) czy przemiany po 1945 i 1989 roku. Warto przy okazji zastanowić się nad podlaskim kalendarzem modernizacyjnym – za jego istnieniem przemawiałoby na przykład zjawisko „przyspieszenia białostockiego", związane ze zmianą wojewódzkich władz partyjnych i organizacją w mieście Centralnych Dożynek w 1973 roku, co zbiega się ze zmianą linii programowej miesięcznika „Kontrasty"[40]. Pojawiają się też wówczas ważne z omawianej perspektywy wydarzenia literackie, tak na łamach pisma, jak i poza nim: ukazują się utwory Edwarda Redlińskiego (*Konopielka*, *Listy z Rabarbaru*, *Awans* z 1973 roku), Sokrata Janowicza (*Wielkie miasto Biały-*

[40] Klemens Krzyżagórski, nowy redaktor naczelny „Kontrastów", przywieziony tu przez Zdzisława Kurowskiego autora „przyspieszenia białostockiego", I sekretarza KW PZPR, zapowiedział, że pismo ma być „»kolektywnym organizatorem« przemian życia społecznego" („Kontrasty" 1975, nr 4, s. [2]). Zob. *Białostockie „Kontrasty". Szkice i materiały*, red. M. Roszczynialska i K. Sawicka-Mierzyńska, „Biała Seria. Podlaski Regionalizm Literacki" 2018, t. 3, Białystok.

stok, 1973) i Włodzimierza Pawluczuka (*Wierszalin. Reportaż o końcu świata* z 1974 oraz prace religioznawcze o Białostocczyźnie). Wnoszą one problematykę domagającą się osobnego omówienia: groteskowej modernizacji na wsi i chłopskich, niedokończonych migracji do miasta (w obrębie kultury większościowej i mniejszościowej), „końca świata" społeczności tradycyjnej z bardzo interesującym, powiązanym z doświadczeniem bieżeństwa, postsekularnym wariantem czekania, wreszcie zainicjowane przez Redlińskiego, ale ponawiane potem próby opowiedzenia zachodzących przemian w języku wernakularnym i – by tak rzec – wernakularyzacji nowoczesności, o których nieco więcej w dalszej części artykułu. Temat nieudanej transformacji w literaturze czerpie jednak swoją dynamikę nie tylko z kalendarza polityczno-społecznego (centralnego i lokalnego), ale również ze specyfiki „kraju przy Lachu", z jego tożsamościowej i ontologicznej niezupełności, regionu, który próbuje sprostać wymaganiom wyobrażonego wzorca, polskiego i zachodniego.

***

Oto kilka przykładów literackich przedstawień transformacji Podlasia, którym pragnę poświęcić nieco więcej uwagi. Pierwszy obejmuje dwie nakładające się na siebie metamorfozy: modernizację oświeceniowo-romantyczną z początku XIX wieku i międzywojnie, konkretnie zaś moment po odzyskaniu niepodległości. Myślę o pisarstwie Henryka Mościckiego, historyka i popularyzatora historii, ucznia Szymona Askenazego, a jednocześnie autora książek ważnych na gruncie literaturoznawczym, polonistycznym: *Wilno i Warszawa w „Dziadach" Mickiewicza. Tło historyczne trzeciej części „Dziadów"* (1908), antologii *Promieniści – Filomaci – Filareci* (1916) oraz pierwszej monografii miasta *Białystok. Zarys historyczny* (1933). Są to prace kojarzące się z kanonem polskiej pamięci narodowej, czyli dziejami filomatów, natomiast ostatnia z wymienionych dotyczy regionu podlaskiego w sensie historycznym – krainy na pograniczu Korony i Litwy. Oba kręgi tematów i pamięci zachodzą na siebie, dlatego że, po pierwsze, Podlasie jest jedynym w obecnych granicach Polski regionem objętym przez ruch filomacki, to znaczy tutaj również, tak jak w Krożach czy Kiejdanach, istniała szkoła, której absolwenci studiowali w Wilnie za czasów Mickiewicza, a niektórzy z nich wymienieni są w *Dziadach*. Drugim powodem nakładania się pamięci narodowej i regionalnej w pisarstwie Mościckiego są jego doświadczenia autobiograficzne, bowiem pochodził z Podlasia, kończył owo „filomackie" gimnazjum białostockie (pracował też w Wilnie i w Warszawie), między innymi właśnie dlatego

władze miasta po wyzwoleniu w 1919 powierzyły mu ważne zadanie napisania pionierskiej monografii miasta[41]. Mościcki relacjonuje w niej pierwszą modernizację na tych terenach, jaka nastąpiła po reformie państwa po Sejmie Wielkim, Konstytucji 3 maja i działaniach oświatowych KEN – ich rezultatem był świetny Uniwersytet Wileński, pod który podlegało szkolnictwo obwodu białostockiego. Zarazem chce dać świadectwo przełomowemu charakterowi własnej epoki z czasów odbudowy państwowości polskiej po 123-letniej niewoli, na Podlasiu najpierw pruskiej (krótko), potem rosyjskiej.

Mościcki z jednej strony zdaje sobie sprawę z tego, że pamięć o filomatach została całkowicie zawładnięta przez literaturę narodową i potrzeby takiejże tożsamości (z charakterystycznym dla niej wyobrażeniem filomaty-spiskowca-zesłańca), które przesłoniły filomatyzm sprzed śledztwa Nowosilcowa, a ten miał charakter policentryczny, regionalistyczny[42] i zawierał się między innymi w figurze filomaty-modernizatora-reformatora oświaty, animatora lokalnego życia kulturalnego. Wspomina o tym już we wstępie do *Promienistych – Filomatów – Filaretów*:

> Działalność Promienistych, poczęta z gorącego umiłowania sprawy narodowej, stawać się zwolna poczęła męzką i przybierać konkretne formy roboty nawskroś realnej. Myślano o ogarnięciu całego kraju [tj. Litwy – przyp. D.Z.] siecią związków, propagujących „promienistość" w najszerszem znaczeniu. Tak praca nie mogła być obliczona na krótką metę (. . .)[43].

A z drugiej Mościcki, przystępujący – jak zapowiada w podtytule *Wilna i Warszawy* – do opisania owego „tła historycznego" narodowego mitu, ustanowionego przez Mickiewicza w *Dziadach*, konsekwentnie zbywa to, co wcześniej pominął twórca „arcydramatu". Niemal więc całkowicie przemilcza szeroko zakrojone działania podlaskiego napoleończyka i filomaty, łączone potem z ruchem dekabrystowskim, Michała Rukiewicza[44], uginając się pod presją potrzeb odradzającego się państwa i narodu, które, oględnie mówiąc, nie sprzyjały wykazy-

---

41 On zaś z tych samych powodów chętnie się zadania podjął, co wyznaje w słowie *Od Autora*: „Szczęśliwy jestem, że przeniknięty urokiem wspomnień młodości spędzonej w Białymstoku i pomny początków swej w tem mieście pracy naukowej i społecznej, mogłem nazwisko swoje połączyć z niniejszym *Zarysem*" (H. Mościcki, *Białystok. Zarys historyczny*, Białystok 1933, s. [6]).

42 Pisałam o tym w szkicu *Filomaci w pamięci narodowej i regionalnej – na przykładzie podlaskich członków towarzystw wileńskich*, „Polonistyka. Innowacje" 2019, nr 9, s. 15–34, https://pressto.amu.edu.pl/index.php/pi/article/view/19128/18892 [dostęp: 20.08.2019].

43 H. Mościcki, *Promieniści – Filomaci – Filareci*, Warszawa 1916, s. 1–2.

44 Tenże, *Wilno i Warszawa w „Dziadach" Mickiewicza. Tło historyczne trzeciej części „Dziadów"*,

waniu nieścisłości historycznych w Mickiewiczowskiej wieszczbie wolności. O istnieniu tej presji świadczy recenzja książki *Wilno i Warszawa* w „Pamiętniku Literackim": jej autor, Feliks Przyjemski, dziwi się, dlaczego Mościcki nie charakteryzuje po prostu kolejno wszystkich bohaterów arcydramatu, natomiast zajmuje się tematami pobocznymi, „podając wyczerpujące nawet wiadomości o wielu uczniach szkół prowincjonalnych – co z *Dziadami* tylko pośrednio się łączy"[45]. Recenzent oczekuje zatem, że historyk potwierdzi jedynie wersję Mickiewicza, nie zaś będzie ją korygował czy dopełniał, jak to Mościcki czyni w trzech, wątpliwych w ocenie Przyjemskiego, rozdziałach. Nie dotyczą one Białegostoku – autor *Wilna i Warszawy* uzupełnia tło historyczne tylko o „szkoły prowincjonalne" zapowiedziane w *Dziadach* (Kiejdany i Kroże), pomija zaś dziedzictwo filomackie własnego gimnazjum. Drugim i ważniejszym powodem niepamiętania o filomatach podlaskich było to, że właśnie tutaj powstało najwięcej terenowych związków i kwitł filomatyzm „prowincjonalny" (niewileński), oparty na pomyśle oddolnej i stopniowej modernizacji, przygotowywania reform oświatowych, praktykowania obywatelstwa i samorządności. Mościcki dostrzegał ów ruch ku podmiotowości, nawet poza stowarzyszeniem filomackim, i opisywał go na przykładzie „sprawy włościańskiej", a więc prób zniesienia pańszczyzny z inicjatywy szlachty podlaskiej. Jednak wzorzec filomaty – lokalnego modernizatora wydawać się musiał historykowi drugorzędny, nie na miarę czasu niewoli, niewczesny. Najpierw należało uporać się z Rosją, z konfliktem narodowym, co aktualizowało model martyrologiczny: kibitki, Sybir, „ofiarę dziecinną" rosyjskiego satrapy Nowosilcowa. Z jednej więc strony inicjatywy oświatowo-obywatelskie podlaskich filomatów sytuowały ich po stronie cywilizacji zachodniej i jej wartości (a także polskich tradycji), które sprzeciwiały się, przynajmniej deklaratywnie, okrutnemu losowi chłopa w imperium rosyjskim, z drugiej czyniły ich postawę mało wyrazistą w konflikcie Polska–Rosja. W rezultacie Mościcki jako historyk suplementował Mickiewiczowski obraz filomackiej generacji w duchu martyrologicznym, narodowym, ledwie napomykając w *Wilnie i Warszawie* o edukacyjno-obywatelskich projektach białostockich. Natomiast w książce *Białystok. Zarys historyczny* pisał z kolei o lokalnych „tajnych związkach", konspiracyjnej ich strukturze i rytuałach[46] – a sama tajność sugerowała polityczną robotę spiskową – bez dociekania ich pro-

wyd. II, Warszawa 1999. Nazwisko Rukiewicza wymienione jest jeden raz, w sąsiedztwie trzech zdań o jego aktywności w Białymstoku (tamże, s. 20).

[45] F. Przyjemski, *„Wilno i Warszawa w »Dziadach« Mickiewicza. Tło historyczne III. Części »Dziadów«, Henryk Mościcki (. . .) [recenzja]*, „Pamiętnik Literacki" 1908, s. 671.

[46] H. Mościcki, *Białystok…*, s. 122–130.

gramu i tego, co wnosiły do wileńskiej tradycji filomackiej. W sumie Mościcki stał się jednym z grabarzy filomatyzmu regionalnego – na przykład podlaskiego – ściśle związanego z miejscami urodzenia, pochodzenia, kształcenia wileńskich studentów. Taki typ filomaty nie mieścił się w ramach tyrtejsko-narodowych.

Nie pomagało i to, że owe miejsca autobiograficzne Mościckiego wypadały niejednoznacznie pod względem tożsamościowym, a potrzeba było jednoznaczności po 1918 roku. Inną więc odpowiedź na pytanie o przyczyny niewywiązania się Mościckiego z obowiązków wobec pamięci lokalnej (w kwestii filomatyzmu) i autobiograficznej przynoszą założenia monografii *Białystok. Zarys historyczny*. Niewypowiedzianym otwarcie, lecz oczywistym punktem wyjścia jej pomysłodawców i autora było zdiagnozowanie Podlasia oraz jego stolicy w zgodzie z etymologią – jako kraj „blisko Lacha", ale niezupełnie lacki – za którą przemawiało też doświadczenie historyczne, czyli 112 lat przynależności tego terytorium do imperium rosyjskiego. Monografia została wydana w 1933 roku, na zamówienie władz miejskich, które w *Przedmowie* wyznaczają kierunek polityki miejsca:

> Miejscowe władze państwowe, samorządowe z pomocą całej ludności bez różnicy wyznań i narodowości, wszystkich organizacyj i instytucji społecznych, dążą do nadania miastu cech zachodnioeuropejskich (. . .), [Białystok zaś] (. . .) staje się coraz bardziej miastem godnem tego wyróżnienia wśród innych miast Polski[47].

Umieszczenie Białegostoku w poczekalni „zachodnioeuropejskiej" historii, wraz z towarzyszącymi temu gestowi retorycznymi przejawami samokolonizacji (akceptacja konieczności zasłużenia na wyróżnienie), spowodowało, że Mościcki poczuł się zobligowany do podkreślania „przywiązania" miasta do Zachodu w czasie zaborów. Ze względu na moment historyczny i geografię ów okcydentalizm oznaczał akcentowanie związków porozbiorowego Białegostoku z Polską i uzasadniał – jak się wydaje – częstą na Podlasiu zbieżność modernizacji z myśleniem w kategoriach narodowych (nacjonalistycznych):

> Zepchnięty następnie przez rozbiorców do skromnej roli prowincjonalnego miasta, Białystok nie zatracił wszakże w sercach swych mieszkańców szczerego do Ojczyzny przy-

[47] Tamże, s. [3–4].

> wiązania. Czując się cząstką wielkiej całości Narodu, dokumentował stale swą niezłomną wolę należenia do państwa polskiego, zarówno w zbiorowych uchwałach z lat 1812, 1819, 1831, 1916, jako też przez wydatny udział we wszystkich poczynaniach niepodległościowych (. . .)[48].

Dlatego właśnie tu i w dalszej części monografii demonstrowanie uznania się za „cząstkę wielkiej całości Narodu" aktywizuje fundamentalne mity narodowe, zwłaszcza insurekcyjne i martyrologiczne. Z tego również powodu narracja wydanej w 1933 roku książki kończy się na wojnie polsko-bolszewickiej 1920, przy okazji której Mościcki pokazuje, że miasto trwa w fatalnym kręgu wiecznego początkowania (to również wariant tematu nieudanej metamorfozy). Niedawno zostało bowiem wyzwolone, w lutym 1919, a „społeczeństwo białostockie ochoczo garnęło się do pracy, aby nadać miastu pierwotny charakter polski i zatrzeć ślady kultury rosyjskiej"[49]. Jednak przy omawianiu pierwszych wyborów do rady miejskiej wychodzi na jaw cała pod-lackość i niby-polskość miasta, którą Mościcki usiłuje jakoś narracyjnie okiełznać. Wybory poprzedziło bowiem stworzenie „Wielkiego Białegostoku", czyli przyłączenie okolicznych wsi, w wyniku czego podwoił się obszar miasta:

> Rozporządzenie [Komisarza Generalnego Ziem Wschodnich z 10 maja 1919 – przyp. D.Z.] wywołało sprzeciw ludności żydowskiej, która w przededniu wyborów do Rady Miejskiej mogła się znaleźć w mniejszości, gdyż skład ludności przyłączonych przedmieść był rdzennie polski. To zapewne było jedną z przyczyn, dla których ludność żydowska wstrzymała się od udziału w wyborach (. . .)[50].

Chodziło zatem o zacieranie śladów kultury rosyjskiej, imperialnej, ale również – żydowskiej. Z tym że owa rzekoma „rdzennie polska" ludność podbiałostockich wsi – można przypuszczać – była również tylko pod-lacka, niezupełnie polska. Skomplikowany ów układ narodowościowo-tożsamościowy oraz konieczność jego szybkiego uporządkowania (poddania „regułom dyskursu") sprawiły, że trzeba było uruchomić znaną z Chakrabarty'ego logikę poczekalni historii: jeszcze nie teraz zwykłe wybory, najpierw „Wielki Białystok".

---

48 Tamże, s. [5] (*Od autora*).
49 Tamże, s. 223.
50 Tamże, s. 230.

***

Ostatni przykład literatury poczekalni – o bardzo charakterystycznym, wernakularnym sztafażu oraz interpretacyjnej atrakcyjności[51] – to dyptyk kryminalny Krzysztofa Gedroycia *Piwonia, niemowa, głosy* (2012) i *Piwonia odrodzona* (2018). Starannie skonstruowane światy przedstawione obu powieści zapewniają wielorakie doznania czytelnicze, przynależne gatunkowi kryminału historycznego, który pozwala przenieść się w sumiennie od strony realiów historycznych zarysowaną przeszłość miasta sprzed paru dekad, a przy okazji przypomnieć lub doświadczyć po raz pierwszy miejsc, które znacznie się zmieniły. Z rozważanej tu perspektywy najistotniejsze jest jednak to, że Gedroyć umożliwia wgląd w piętrowe metamorfozy Białegostoku, obejmujące czas akcji i czas narracji: książka *Piwonia, niemowa, głosy* opowiada o początku Polski Ludowej z lat 40. i 50. XX wieku, zaś *Piwonia odrodzona* – o transformacji z komunizmu w kapitalizm po 1989 roku. Tutaj „podlaskość" i „pod-lackość" pojawiają się jako dominanty komplikujące na modłę postmodernistyczną antynomię narodową, polsko-„ruską", poczynając od języka, przez tożsamość bohaterów, na koncepcji pamięci kończąc.

Zastosowany język, określany przez Gedroycia mianem „mowy lokalnej"[52], jest jednak zabiegiem prymarnym, i on to pozwala ujmować dyptyk poświęcony milicjantce Piwonii jako wernakularny – wtórnie zwernakulizowany – obraz najpierw komunistycznej, potem zaś kapitalistycznej modernizacji Białegostoku. Badacze wernakularności wywodzą rodowód i nazwę zjawiska z późnośredniowiecznej Europy i pierwotne jej znaczenie wiążą ze sferą lingwistyczną, a więc ze współistnieniem dominującej łaciny i języków lokalnych[53]. Analogiczne „rozdwojenie" pomiędzy polszczyzną jako systemem językowym i „mową podlaskiej wioski", między pisanym, oficjalnym/urzędowym,

---

[51] Por. E. Konończuk, *Kryminał Krzysztofa Gedroycia „Piwonia, niemowa, głosy" w funkcji historii topocentrycznej*, w: *Historie i narracje. Od historii lokalnej do opowieści postantropocentrycznej*, red. R. Makarska, Kraków 2019.

[52] *Piwonia, żywoty księżowskie i przełom. Krzysztofa Gedroycia opowieść o mieście. Rozmawiała Monika Żmijewska*, „Gazeta Wyborcza" [dodatek białostocki], 20.04.2018, http://bialystok.wyborcza.pl/bialystok/7,35241,23296454,piwonia-zywoty-ksiezowskie-i-przelom-krzysztofa-gedroycia.html [dostęp: 20.08.2019].

[53] „Sam termin »kultura wernakularna« nawiązuje do rozdwojenia europejskiej kultury późnego średniowiecza i renesansu, kiedy to obiegi wyobrażeń społecznych kultury łacińskiej i kultur powstających w językach lokalnych – a więc właśnie wernakularnych – utworzyły dwa wyraźnie oddzielne nurty, zazwyczaj odseparowane barierą odmiennych nadawców, odbiorców i form cyrkulacji, lecz często w skomplikowany sposób wzajemnie się inspirujące i przeplatające" (M. Napiórkowski, A. Szarecki, P. Dobrosielski, P. Filipkowski, O. Kaczmarek, *Kultura wernakularna. Antropologia projektów nieudanych*, „Kultura Współczesna" 2015, nr 3, s. 17).

literackim językiem polskim a ustną, synkretyczną (z dużą przymieszką „ruskiego"), tworzoną na poczekaniu odmianą „tutejszego" wykorzystuje Gedroyć w obu *Piwoniach*[54]. Rzadko konfrontuje je w narracji, kreuje bowiem narratora posługującego się „mową lokalną" i dokonującego niemal całkowitej wernakulizacji języka i świata przedstawionego w powieściach, „spotkanie interkulturowe" – by powrócić do terminu Schmelinga – odbywa się przeważnie w przestrzeni odbioru, pomiędzy dziełem i czytelnikiem[55]. Teoretycy wernakularyzmu podkreślają relacyjność tego zjawiska, jego nieautonomiczność wobec dominującego wzorca – w przeciwieństwie na przykład do kultury ludowej lub tradycyjnej, które w dużej mierze mogą istnieć samodzielnie.

> Przez kulturę wernakularną rozumiemy więc praktyki i ich produkty wyłaniające się na styku systemowo złożonego społeczeństwa i jednostkowego doświadczenia niezapośredniczonego przez systemy eksperckie, wyznaczające ramy rozumienia, odczuwania, wyobraźni i działania. Praktyki te stanowią próby zastosowania taktyk skutecznych w prostym świecie wobec złożonej rzeczywistości społecznej[56].

Zabieg Gedroycia, krótko mówiąc, polega na przedstawieniu złożonych procesów transformacji polityczno-gospodarczo-społecznych, czyli przełomu komunistycznego po 1945 i przełomu kapitalistycznego po 1989 roku, z perspektywy lokalnej, oczami i w języku prostego człowieka. Narrator wyposażony został w symboliczną biografię, o której czytelnik dowiaduje się dopiero pod koniec pierwszej części dyptyku: jest dzieckiem mieszanego, katolicko-prawosławnego, czyli polsko-ruskiego małżeństwa (podobnie jak tytułowa bohaterka, milicjantka Iwona zwana Piwonią) i początkowo, na skutek rodzinnego konfliktu tożsamościowego – niemową. Konflikt polega na tłumieniu

---

[54] Mowa lokalna w *Piwoniach* wymaga zbadania (językoznawczego, socjolingwistycznego), wydaje się jednak, że o jej specyfice przesądzają cechy języka ustnego (zwłaszcza zanik nosowości w wygłosie), regionalizmy frazeologiczne i leksykalne: „Portkami przed Ruskimi trzęśli [miejscowi notable z PZPR – przyp. D.Z.], gdyż dobrze znali co Ruskie wyprawiajo. Pod ściane stawiajo albo na Sybir posyłajo. Ale i lubieli, jak ich Ruskie na spotkania pociągiem przyjaźni do Kuźnicy wożo, gdzie stoły od jedzenia i wódki uginajo sie. Albo na zakupy do Grodna i do Mińska. Zawsze miło, jak silniejszy słabszego przygarnie, powie dla jego, co robić i jak jemu żyć należy. Jak dobry ojciec dla dzieciaka. A dzieciak posłuszny ma być, ojca nie denerwować (K. Gedroyć, *Piwonia odrodzona*, Białystok 2018, s. 68).

[55] W czytelniku bowiem, zwłaszcza lokalnym, również może dochodzić do „rozdwojenia", ponieważ reprezentuje on odbiorcę nie tylko dekodującego w języku oficjalnym, ale i takiego, który z własnego doświadczenia zna reguły dyglosji oraz mowę „tutejszą".

[56] M. Napiórkowski, A. Szarecki, P. Dobrosielski, P. Filipkowski, O. Kaczmarek, *Kultura wernakularna*..., s. 17.

dziedzictwa prawosławnej/ruskiej matki (w przypadku Piwonii również) oraz na przymusowej nauce języka babki i ojca, zaś opowieść o odzyskiwaniu mowy nakłada się na relację o obu transformacjach. „Mowa lokalna" jest zatem u Gedroycia odzyskanym językiem, okupionym wieloma upokorzeniami i wyrzeczeniami, na innym zaś piętrze znaczeń – odzyskaną perspektywą odbioru świata, która nie mieści się w polsko-ruskiej (także rosyjskiej) antynomii i narodowym dramacie dziejowym. Zarazem nie są też one (mowa i sposób myślenia) ani niezależne od nowoczesnej rzeczywistości, ani jej jednoznacznie wrogie. Dzięki autotematycznej opowieści o narratorze, jego trudnościach językowych i edukacji logopedycznej, a także o związanych z nimi perypetiach tożsamościowych – równolegle zestawionych z narracją o komunistycznej i kapitalistycznej metamorfozie miasta – Gedroyć przekracza *Konopielkę* Redlińskiego, który mowę lokalną i punkt widzenia mieszkańców Taplar uczynił znakiem kultury tradycyjnej, skazanej na przezwyciężenie i wymarcie. Kulturoznawcy zwracają uwagę, że za współczesnym rozwojem form kultury wernakularnej (pamięć oddolna, rewolucje antynaukowe, sztuka amatorska i outsiderska, historia alternatywna), którą niniejszym czynię punktem odniesienia dla poetyki obu powieści Gedroycia i kreacji narratora, kryją się potrzeby na wskroś (po)nowoczesnego człowieka.

> Sugerujemy, że wspólnym mianownikiem łączącym zjawiska kultury wernakularnej jest próba odpowiedzi na poczucie wyobcowania, wynikające ze stopnia złożoności świata. Z takiego punktu widzenia kultura wernakularna nie byłaby czymś osobnym od „kultury nurtu głównego", reliktem minionej epoki czy wypaczeniem, które można wykorzenić, lecz – przeciwnie – immanentnym produktem nowoczesności, jej nieodzownym cieniem. Im bardziej technologicznie zaawansowane są otaczające nas przedmioty i wyobrażenia, im bardziej złożony i wielopoziomowy staje się podział pracy, który je wytwarza, tym szerszy margines otwiera się dla tego, co „nieudane"[57].

W obu *Piwoniach* Krzysztofa Gedroycia widziałabym katalog i wnikliwe studium tego, co nieudane czy wręcz komiczne, zaczynając od języka, który jest zapisem mówionej jego odmiany, ponieważ pisarza ciekawi sytuacja, „gdy się mówi na żywo o tym, co w głowie się dzie-

[57] Tamże, s. 17.

je”[58]. Oczywiście w głowie człowieka zderzonego z komplikującym się światem, a więc zwłaszcza w czasach transformacji, i niewyrzekającego się potrzeby jego rozumienia, nawet za cenę uproszczeń, procedur i działań uznanych za groteskowe.

W *Piwoniach* jedną z podstawowych metafor transformacji politycznej i społecznej jest zakazana miłość – na przykład homoseksualna skłonność laicyzujących się pod wpływem wstąpienia do partii towarzyszy: katolika Zubrzyckiego do Tolika „wiary prawosławnej” (*Piwonia, niemowa, głosy*) czy romans byłej milicjantki Piwonii z księdzem Kuleszą (*Piwonia odrodzona*), który „uzmysławia” przymierze peerelowskich służb z Kościołem, między innymi o charakterze biznesowym. Ale zakazana miłość, zwykle pokazana jako fizyczne pożądanie, które wymyka się rozsądkowi, normom społecznym oraz ideologii, ma wiele konfiguracji. Oto ubek Mikołaj Skiepko, syn batiuszki z Gródka, zakochuje się w „durnej Stasi”, bywałej w świecie przedwojennej nauczycielce francuskiego, która zwariowała, czekając na męża AK-owca, wywiezionego na Sybir. Stereotypowo pokazany utrwalacz władzy ludowej (wykorzeniony prawosławny/Białorusin z „wioski”) uderza w konkury do reprezentującej wyższą kulturę i świat polskiej inteligencji Stasi, która zresztą po 1989 roku i śmierci w niejasnych okolicznościach, stanie się przedmiotem lokalnego kultu i zabiegów kręgów „księdzowskich” o beatyfikację. Ich spotkanie w „Crystalu”, kultowej restauracji elity władzy ludowej, w tym sensie jest wyjątkowe, że stanowi wyłom w narracji prowadzonej w mowie lokalnej, bowiem pojawiają się w niej wtręty pisane literacką polszczyzną.

> Szurnoł krzesłem i do Stasi podszed.
>
> – Kaziku, wróciłeś! Tak się cieszę! – zagadała Stasia, co od razu Mikołaja podkurwiło, gdyż nie lubiał, jak kto zamiast po tutejszemu, jak normalny człowiek gadać, jak uczyciel na lekcji gada. Żeby tylko obśmiać i pokazać, kto tu ważny.
>
> Jednakowoż duch niedopity do głowy Mikołaja wlaz. Co dla jego za mało wódki Mikołaj wytrzachnoł.
>
> I Mikołaj nieswoim głosem wyrzek:
>
> – Wróciłem Stasiu! Tak, wróciłem do ciebie, najdroższa ty moja! – Mikołaj gębo swojo ruszał, żeby wyrazy na świat powychodzili. I nastraszony myślał, kto drugi w Mikołaju siedzi i jego gębo gada?[59]

---

[58] *Piwonia, żywoty księżowskie…*

[59] K. Gedroyć, *Piwonia, niemowa, głosy…*, s. 28.

Skiepko nie walczył jednak zbyt długo z dybukiem, lecz wdał się ze Stasią w miłosne życie, stając się na noc „Kazikiem" dla ukochanej i po trosze dla siebie samego, ponieważ „mieszało sie dla Mikołaja, kto on"[60]. Gdyby nie kryminalny koniec tej historii, melancholia przedwojennej polskiej inteligentki i wyobcowanie pochodzącego z awansu człowieka nowej komunistycznej elity stanowiłyby być może niezgorszą motywację do ożenku. Nie idealną, ale na miarę tego miasta i ówczesnej jego transformacji, choć wiadomo – „no, same kłopoty z tego wychodzili, jak katoliki i ruskie ze sobo żenili się"[61].

W miłosnych dialogach ubeka Skiepki i żony wroga ludu, w jej z pańska melodramatycznym życiu przeszłością i jego zmysłowym, nienasyconym pragnieniu bliskości można zobaczyć pierwszą z brzegu figurę nowego, powojennego, białostockiego ładu – niewydarzonego, jak wszystko w *Piwoniach*. Czy zatem Gedroyć napisał satyrę na prowincjonalną transformację (jedną i drugą)? Pełną łajdactw, przekupstwa, przemocy, bezgranicznego pożądania władzy w wydaniu starej i nowej nomenklatury, groteskowych scen i efektów humorystycznych? Satyrę, która w drugiej części, w *Piwonii odrodzonej*, ciemnieje w diagnozach i portretowaniu dosłownie „nie-ludzkiej" (albowiem idzie o biznes mięsny) karykatury kapitalizmu na peryferiach?

Gdyby myśleć w kategoriach wernakularnych – raczej nie, ponieważ oddanie głosu tym, którzy „nie potrafią" i „nie rozumieją" podyktowane jest autentyczną ciekawością tego, co w ich „głowie się dzieje"[62]. Kultura wernakularna, w tym regionalna, traktowana jako „nieodzowny cień nowoczesności", może tę ostatnią naśladować, kopiować, wykoślawiać, upraszczać, kontestować, być na nią remedium. To prawda jednak, że właśnie ona relacyjnie wytwarza swojego hegemona, „wyobrażone centrum": prawdziwą Europę, udaną modernizację, wielki naród. Zarazem z pożytkiem się literaturę zwernakulizowaną uprawia, przyjemnie czyta i wdzięcznie bada – zwłaszcza wówczas, kiedy trudno ów wspaniały, nowoczesny świat rozumieć, i odbiorca potrzebuje „cienia".

60 Tamże, s. 45.
61 Tamże, s. 31.
62 Tenże, *Piwonia, żywoty księdzowskie…*

STRESZCZENIE

Literatura poczekalni. O podlaskości, pod-lackości i modernizacji

Artykuł jest poświęcony omówieniu relacji między tożsamością narodową i regionalną (pod-lacką, nieautonomiczną wobec Lachów) sygnalizowanej przez toponim Podlasie, na różne sposoby ujawniającej się w piśmiennictwie. Autorka sięga po metaforę „poczekalni historii" (D. Chakrabarty), w polskiej odmianie obecną na przykład w kulturze PRL-u (J. Kaczmarski), i odnosi ją do podlaskich opisów miejsca. Nazywa je „literaturą poczekalni", pokazując, że dokumentuje ona ciągle niezakończone procesy: narodotwórczy oraz modernizacji. Na podstawie analizy narracji regionalnych obejmujących XIX, XX i XXI wiek, za jeden z ważnych przejawów literatury poczekalni autorka uznaje temat nieudanej transformacji, który interpretuje w narracjach dotyczących cezur historycznych: I połowy XIX wieku, 1919, 1945 i 1989 roku. W artykule omawiane są też między innymi: lokalna odmiana metafory kolei jako modernistycznego wyobrażenia historii oraz podlaska kariera języka wernakularnego.

SUMMARY

Waiting room literature. On Podlasie-ness, Sub-Lachy-ness and modernization

The article is devoted to a discussion of the relationship between national and regional identity (pod-lacka, non-independent with regard to Lachy [another name for Poles]), which appears in various ways in the literature, signaled by the toponym Podlasie. The author uses the metaphor of the "waiting room of history" " (D. Chakrabarty), represented in the Polish way, e.g., in the culture of the People's Republic of Poland (J. Kaczmarski), and refers it to descriptions of Podlasian places. She calls it "waiting room literature," showing that it documents the unfinished processes of nation formation and modernization. Based on the analysis of regional narratives covering the nineteenth, twentieth and twenty-first centuries, the author considers one of the important manifestations of waiting room literature, namely the subject of failed transformation, which she interprets in narratives regarding historical caesuras: the first half of the nineteenth century, 1919, 1945, and 1989. The article also discusses amongst other things, a local version of the metaphor of railways as a modernist representation of history and the popularity of vernacular language in Podlasie.

Elżbieta Dąbrowicz
Uniwersytet w Białymstoku

Najeźdźcy i sąsiedzi. *Drang nach Osten* w optyce terytorialnej historii literatury

TERYTORIALNA HISTORIA LITERATURY

W latach 2004–2010 ukazało się czterotomowe wydanie *History of the Literary Cultures of East-Central Europe*, anonsowane w „Tekstach Drugich" przez Marcela Cornis-Pope'a, współredaktora (obok Johna Neubauera) i współautora monumentalnej publikacji. Poprzez to niezwykłe przedsięwzięcie, angażujące badaczy z wielu krajów, próbowano wypracować formułę historii literatury „międzykulturowej", obejmującej dwa stulecia i około dwudziestu obszarów językowych[1]. Imponujący ten zamysł został podjęty w reakcji na polityczno-ustrojowe i gospodarczo-społeczne trzęsienie ziemi w Europie Środkowo-Wschodniej po 1989 roku. Katastrofa dominacji ZSRS (w 1991 roku powstała Wspólnota Niepodległych Państw) odsłoniła rozległy obszar, wymagający nowej kulturowej formuły. Z kolei wybuch wojny domowej na Bałkanach (1992–1995) pokazał, że utrzymujący się latami klimat zimnowojenny bynajmniej nie wymroził zadawnionych konfliktów etnicznych, co gorsza, przysporzył nowych. Cornis-Pope deklarował: „(. . .) nasza *Historia* rzuca wyzwanie izolacji literatur narodowych, umieszcza kultury w nowym kontekście kulturalnym,

[1] M. Cornis-Pope, *Międzykulturowe opowieści w hybrydowych ramach. O pisaniu historii literatury Europy Środkowo-Wschodniej*, „Teksty Drugie" 2011, nr 6, s. 111–115.

relatywizuje mity narodowe, odzyskuje te dzieła, pisarzy, literatury, mniejszości, które były marginalizowane bądź ignorowane”[2]. W zamyśle autorów *Historii* chodziło o propagowanie idei „trzeciej Europy” jako „buforu między krajami o ambicjach hegemonicznych oraz jako odpowiedzi na lokalne etnocentryzmy”[3]. Poszczególne literatury czy kultury narodowe (oraz historycznoliterackie narracje na ich temat) w pojedynkę nie mogły sprostać dominacji tradycyjnych hegemonów w tej części świata: Niemiec i Rosji. Zachodziła ponadto obawa, że pójdą na służbę nacjonalizmów, które wybiły na powierzchnię po zdjęciu cenzuralnego kagańca, żywiły się też dezaprobatą wobec kosztów wymuszonych transformacją. O porozumienie co do wspólnego kierunku myślenia nie było łatwo. Podczas spotkania intelektualistów w Budapeszcie w 1989 roku (uczestniczyli w nim między innymi: Hans Carl Artmann, Péter Esterházy, Danilo Kiš, György Konrád, Claudio Magris, Czesław Miłosz, Adam Michnik) toczono dyskusję o nazwach dla obszaru rozciągniętego między Niemcami a Rosją: Europa Centralna? Mitteleuropa? Europa Wschodnia?[4] Każda z nich, ledwie się pojawiła, wywoływała gorące spory o jej zakres i konotacje. Stanęło na *East-Central Europe*, w której to zresztą nazwie w przekładzie na język polski – Europa Środkowo-Wschodnia – ze względów rytmicznych rozkład akcentów wygląda nieco inaczej niż w wersji angielskiej, co sprawia, że sugeruje ona kierunek ku wschodowi, podczas gdy wariant angielski – przeciwny.

Czy autorzy *History of the Literary Cultures of East-Central Europe* osiągnęli swój cel? Wydaje się, że ich dzieło lepiej pełniłoby swoją funkcję edukacyjną, jeśli nie wręcz kulturotwórczą, gdyby ukazało się nie w języku angielskim wyłącznie, ale we wszystkich językach środkowo-wschodnioeuropejskich. Przy czym chodziłoby nie tylko o większą możliwość oddziaływania publikacji, jej dostępność niezastrzeżoną dla wąskiego grona specjalistów, lecz również o absorbcję cudzych punktów widzenia na gruncie każdego z języków. Trzeba jednak zaznaczyć,

---

[2] Tamże, s. 115.

[3] Tamże.

[4] *History of the Literary Cultures of East-Central Europe*, ed. by M. Cornis-Pope, J. Neubauer, Amsterdam–Philadelphia 2004, vol. 1, s. 1–2. O kulturowej Mitteleuropie pisał J. de Rider: „Rozpowszechnienie niemieckiej kultury ukształtowało przestrzeń, która – począwszy od końca XVIII wieku – stała się miejscem już to starć między germańską »*Kultur*« a innymi tożsamościami kulturowymi, już to wzajemnego przenikania się elementów germańskich i słowiańskich, germańskich i żydowskich, germańskich i węgierskich, germańskich i rumuńskich itd. Kulturowa Mitteleuropa jest zatem pojęciem z definicji ambiwalentnym. W niektórych kontekstach przywołuje katastroficzny kierunek losów Europy w dobie nacjonalizmów i imperializmów. W innych kontekstach określa międzykulturową cywilizację na skrzyżowaniu Europy Północnej z Południową, w połowie drogi między Europą Zachodnią a Wschodnią”. Por. J. le Rider, *Mitteleuropa: środkowoeuropejskie miejsce pamięci*, tłum. O. Mastela, „Pamiętnik Literacki” 2013, z. 4, s. 5–6.

że popularyzacja idei Europy Środkowo-Wschodniej, z pewnością pożyteczna, przebiegała (i przebiega) na wiele innych sposobów, które z założenia miały dotrzeć do publiczności bardziej zróżnicowanej co do kompetencji[5]. Z jakim skutkiem, ocenić trudno. Nawet oszacowanie oddziaływania poszczególnych inicjatyw, wywołanych potrzebą tworzenia środkowo-wschodnioeuropejskiego współmyślenia, miejsc w rodzaju sejneńskiego Pogranicza bądź imprez cyklicznych, jak nagroda wrocławska Angelus czy spotkania trialogowe w Krynkach[6], wymagałoby złożonych procedur. Intuicyjnie rzecz biorąc, nie wydaje się, by mieszkańcy Europy Środowo-Wschodniej dzięki wspomnianym inicjatywom daleko zaszli w przełamywaniu wzajemnych uprzedzeń czy rozbudzaniu zaciekawienia sobą nawzajem. Zważywszy jednak na bezmiar historycznych zaszłości w relacjach zbiorowych tej części kontynentu europejskiego oraz komplikacje bieżącej polityki i ekonomii, samo to, że inicjatywy podobne utrzymują się przez lata, należy już poczytać za niemały sukces.

Doceniając poznawcze oraz etyczne walory przywołanego projektu historycznoliterackiego, chciałabym zaproponować perspektywę, która sytuowałaby się pomiędzy narodową historią literatury polskiej a „międzykulturowym" ujęciem historii literatur Europy Środkowo-Wschodniej. Wydaje się bowiem, że ta druga może być odbierana przez czytelników wyedukowanych w państwie narodowym jako nazbyt arbitralna, konstruktywistyczna, wręcz dominacyjna, wymyślona gdzie indziej dla niejasnych albo innych niż deklarowane celów, nazbyt też konfrontacyjna wobec perspektywy narodowej. Miast historię literatury polskiej z góry stawiać na pozycji straconej, należałoby ją raczej otworzyć na możliwość zetknięcia z cudzym punktem widzenia. W związku z tym proponuję rozważenie koncepcji terytorialnej historii literatury polskojęzycznej[7]. Opowieść osadzoną w jej ramach

---

[5] Zob. m.in.: *Problemy literatury i kultury modernizmu w Europie Środkowo-Wschodniej (1867–1918)*, t. 1–3, red. E. Paczoska, I. Poniatowska, M. Chmurski, Warszawa 2017.

[6] Ośrodek „Pogranicze – sztuk, kultur, narodów" powstał w Sejnach w 1991 roku, do dziś zawiaduje nim Krzysztof Czyżewski. Literacka Nagroda Europy Środkowej „Angelus" przyznawana jest od 2006 roku we Wrocławiu dla książek prozatorskich autorstwa pisarzy z Europy Środkowej wydanych po polsku. Od 2010 roku otrzymują ją też tłumacze. Od 1999 roku w Krynkach na Podlasiu, z inicjatywy Sokrata Janowicza, odbywa się Trialog, rozumiany jako spotkanie trzech kultur – białoruskiej, polskiej i europejskiej. Od śmierci Janowicza w 2013 roku organizacją imprezy, na którą składają się panele i wydarzenia artystyczne (wystawy, koncerty, spektakle), zajmuje się malarz Leon Tarasewicz, jako prezes Fundacji Villa Sokrates.

[7] O „terytorialnej historii literatury" myślę nie bez związku z pracami Bronisława Chlebowskiego, którymi zaintrygował mnie na samym początku przygody z nowym regionalizmem. Zob. *„Ziemia przechodów". Migracje i kultury lokalne w piśmiennictwie polskim XIX–XXI w. Ekskurs*, w: *Nowy regionalizm w badaniach literackich. Badawczy rekonesans i zarys perspektyw*, red. M. Mikołajczak, E. Rybicka, Kraków 2012, s. 51–63. O kontekstowych uwikłaniach kategorii „Europa Środkowa"

należałoby zacząć od oznaczenia terytorium, którego miałaby dotyczyć, czyli terytorium związanego z używaniem polszczyzny jako języka literatury (piśmiennictwa), uwzględniając przy tym niestabilność granic państwowych, administracyjnych, kulturowych, celnych itd. oraz biorąc pod uwagę zjawisko migracji politycznej, ekonomicznej, edukacyjnej, połączonej z ekspandowaniem kultury rodzimej poza polski obszar językowy. W odróżnieniu od historii literatury polskiej należałoby operować nie kategorią literatury narodowej, lecz polskojęzycznej, co by chroniło autorów o innych etnicznych korzeniach, ale piszących po polsku czy również po polsku, przed koniecznością jednoznacznej afiliacji. „Polskojęzyczność" otwiera też pole innym językom, z którymi polszczyzna wchodziła w kontakt, z którymi konkurowała na terytorium branym pod uwagę w badaniach. Fundamentalne znaczenie dla tej perspektywy miałoby uwzględnianie zmiennego statusu prawnego polszczyzny: a zatem należałoby rozróżniać literaturę pisaną w języku polskim, będącym zarazem językiem urzędowym czy państwowym, od polszczyzny o statusie regionalnym czy mniejszościowym albo tylko środowiskowym. Terytorialna historia literatury korzystałaby obficie z badań nad literaturami regionalnymi. Umożliwiałaby też swobodne krążenie między regionami, by zidentyfikować zagadnienia o charakterze ponadregionalnym, lecz niedające się opisać jako problemy o zasięgu narodowym, państwowym czy globalnym.

W przeciwieństwie do historii literatury narodowej terytorialna nie pełniłaby funkcji służebnej wobec narodowego dyskursu tożsamościowego. Zarazem jednak badacz literatury polskojęzycznej nie mógłby od niego abstrahować. Dyskurs ten silnie naznacza literaturę tworzoną w języku polskim, bywa, że nadaje ton życiu publicznemu jako dominanta propagandy państwowej, bywa, że schodzi do obiegu nieoficjalnego czy niszowego, ale nigdy nie wygasa. Żywotność gwarantuje mu zarówno system totalitarny, jak i demokratyczny. Rezygnując z pisania historii literatury narodowej na rzecz terytorialnej, nie sposób uchylić się od obowiązku śledzenia dyskursu narodowego, łącznie z nacjonalistycznym[8]. Rzecz jednak w tym, by nie widzieć go

---

w pismach badacza pisała inspirująco U. Kowalczuk, *„Środek Europy". Geograficzna rama historycznoliterackiej opowieści Bronisława Chlebowskiego*, w: *Problemy literatury i kultury modernizmu w Europie Środkowo-Wschodniej (1867–1918)…*, t. 2: *Doświadczenia tekstu*, s. 143–185. Propozycje wykroczenia poza klasyczne, temporalno-narodowe kategoryzowanie historii literatury na rzecz jej uprzestrzennienia znalazły się też w książce *Na pograniczach literatury*, red. J. Fazan, K. Zajas, Kraków 2012, tu zwłaszcza: R. Nycz, *Możliwa historia literatury*, s. 13–34; A. Romanowski, *Ruskie płuco literatury polskiej*, s. 147–161.

[8] Rozróżniam między jednym a drugim ze względu na wartościujące zabarwienie określenia „nacjonalistyczny", mimo że wielu badaczy używa go w znaczeniu neutralnym przez analogię do angielskiego *nationalistic*.

w izolacji, lecz w sprzężeniu z innymi dyskursami, w uwikłaniu polemicznym, zaczepnym i obronnym albo też w amalgamatach ideowo-wyobrażeniowych, jak na przykład propaganda komunistyczna Polski pojałtańskiej, wykorzystująca imaginarium narodowo-patriotyczne i nacjonalistyczne[9]. Badacz literatury polskojęzycznej nie ukrywa swojej preferencji dla literatury pisanej w języku polskim, ale zarazem pilnuje, by nie popaść w polonocentryzm[10].

Eksponowaną pozycję w polskim imaginarium narodowym zajmują od XIX wieku hegemoni Europy Środkowo-Wschodniej: Rosja i Niemcy. Cezura roku 1989, rozpoczynająca proces oddalania się Polski od Rosji i zbliżania do krajów unijnych, przyniosła radykalną zmianę tematu niemieckiego (w tym obrazu Niemca) w literaturze polskiej, co skłoniło badaczy do ujęć historyczno-przeglądowych, ale też do zaktywizowania perspektywy regionalnej w stosunku do zagadnień niemieckich. Konieczność przepracowywania stosunków polsko-niemieckich i niemiecko-polskich stała się impulsem dla wielu projektów naukowych czy edukacyjnych, między innymi rozpisanego na dziewięć tomów dzieła *Polsko-niemieckie miejsca pamięci* (Warszawa–Paderborn 2012–2015)[11], które ukazywało się równocześnie po polsku i po niemiecku. Redaktorzy jego skróconej wersji elektronicznej (Robert Traba i Hans Henning Hahn) stwierdzali z dumą, że projekt był pierwszym takim przedsięwzięciem, w którym pokazano „nakładające się, przeplatające i asymetryczne kultury pamięci dwóch sąsiadujących narodów"[12]. Wychodzili z założenia, że: „Historii własnego kraju nie sposób zrozumieć bez znajomości historii sąsiada bądź sąsiadów"[13]. Pytanie o „dobre sąsiedztwo" wciąż się przewija w inicjatywach polsko-niemieckich ostatnich dekad (między innymi: seria wydawnicza Poznańska Biblioteka Niemiecka, wystawa *Polacy z wyboru. Rodziny pochodzenia niemieckiego w Warszawie w XIX i XX wieku* z 2010 roku, wystawa w Martin-Gropius-Bau z przełomu 2011 i 2012 roku *Obok. Polska–Niemcy. 1000 lat historii w sztuce*, wystawa *Dobre sąsiedztwo? Wątki niemieckie we współczesnej sztuce polskiej/Wątki polskie we*

---

[9] Zob. M. Zaremba, *Komunizm, legitymizacja, nacjonalizm. Nacjonalistyczna legitymizacja władzy komunistycznej w Polsce*, Warszawa 2001.

[10] Co do polocentryzmu historycznoliterackiego zob. L. Marinelli, *Polonocentryzm w historii literatury – jego racje i ograniczenia (w uniwersyteckiej syntezie historycznoliterackiej)*, tłum. M. Woźniak, „Teksty Drugie" 2005, nr 1–2.

[11] Pięć tomów ukazało się po niemiecku, cztery po polsku.

[12] R. Traba, H.H. Hahn, *O czym (nie) opowiadają polsko-niemieckie miejsca pamięci*, w: *Wyobrażenia przeszłości. Polsko-niemieckie miejsca pamięci*, red. R. Traba, H.H. Hahn, Warszawa 2017, s. 11, http://scholar.com.pl/upload/product_files/2708/580_RTraba_Wyobrazenia_internet_.pdf [dostęp: 11.12.2018].

[13] Tamże, s. 20.

współczesnej sztuce niemieckiej w Gdańskiej Galerii Miejskiej z 2011 roku, wystawa przygotowana przez Muzeum Historii Polski, zaprezentowana w Bundestagu w 2016 roku *Polacy i Niemcy. Historie dialogu*).

OD NAJEŹDŹCY DO AUTOCHTONA

Małgorzata Mikołajczak, stawiając niedawno pytanie: „do czego literaturze regionalnej potrzebni są Niemcy?"[14], poczyniła rozróżnienie między wizerunkiem Niemca rozpatrywanym w kontekście polskiej tożsamości narodowej i jego obrazem w konfrontacji z tożsamościami regionalnymi na pograniczu polsko-niemieckim:

> (. . .) sposób traktowania Niemca jest jednym z elementów różnicujących literaturę ogólnonarodową i regionalną, a także literatury regionalne między sobą. Stosunek do Niemca ustanawia ponadto jedno z miejsc wspólnych w twórczości regionów polsko-niemieckiego pogranicza, dla której temat niemiecki stanowi istotny wyróżnik. Patrząc z perspektywy „obcego" na pisarstwo tych obszarów, można by na nowo opowiedzieć ich historię, rewidując lub uzupełniając wiedzę na temat przeszłości. Można też – i na tym się skupię – analizując literacki obraz Niemca, przyjrzeć się jego roli w kształtowaniu powojennej tożsamości regionu[15].

Badaczkę interesowała zwłaszcza literatura lubuska (czy Ziemi Lubuskiej), którą próbowano powoływać do istnienia od pierwszych lat powojennych, by oswajać czytelników z nowym kształtem granicy zachodniej. Jak zatem obraz Niemca uczestniczył w tworzeniu tożsamości regionu usytuowanego na pograniczu polsko-niemieckim od momentu, kiedy Odra i Nysa Łużycka awansowały do rangi rzek granicznych[16] po dekady ostatnie – unijne?

Autorka omawianego artykułu wyróżniła trzy odsłony literackiego wizerunku Niemca. W okresie powojennym stał się on, jako „odwieczny wróg" Polaków i Słowian, konstytutywnym elementem założycielskiej narracji o Polsce pojałtańskiej, obejmującej w posiada-

---

[14] Pytaniem tym nawiązywała badaczka do śródtytułu w artykule P. Czaplińskiego, *Dojczland. Obraz Niemców w literaturze polskiej*, „Eurozine" 25.01.2010, https://www.eurozine.com/dojczland-obraz-niemcow-w-literaturze-polskiej/ [dostęp: 22.06.2018] („Do czego jest nam potrzebny Niemiec").

[15] M. Mikołajczak, *Do czego literaturze regionalnej potrzebny jest Niemiec (na przykładzie twórczości lubuskiej)*, „Teksty Drugie" 2016, z. 3, s. 253.

[16] O granicy na Odrze i Nysie zob. K. Hinrichsen, *Granica na Odrze i Nysie do odwołania?*, w: *Wyobrażenia przeszłości…*, s. 462–480.

nie tak zwane Ziemie Odzyskane[17]. Od początku lat 70. XX wieku[18] Niemiec w literaturze polskiej z terenów pogranicznych nabrał cech pozytywnych – „sporządniał", wyzbył się agresji i demonizmu[19]. W latach 90. z kolei niemiecka przeszłość dawnych Ziem Odzyskanych zaczęła pisarzy polskich fascynować – zajmowano się literacką archeologią, odkrywano zaginioną Atlantydę, cywilizację stworzoną przez „dalekich innych" i zniszczoną w kataklizmach historii, w której Polakom przypadła rola barbarzyńców[20]. Tak w największym skrócie przedstawia się dynamika wizerunku Niemca (niemieckości) w literaturze zachodniego pogranicza[21]. Dla własnych celów sprowadzę ją do opozycji dwóch skrajnie usytuowanych figur: najeźdźcy i autochtona.

Niemcy opisywani jako najeźdźcy sprawiają, że tak zwane Ziemie Odzyskane przedstawia się jako terytorium ich odwiecznej ekspansji. Najeźdźca bowiem z definicji jest kimś, kogo określa się przez odniesienie do ziemi przez niego zagarniętej, a nie przez związek z obszarem rodzimym. Najeźdźcy nigdy nie oglądamy na jego terenie, zawsze panoszy się na cudzym. Przed najeźdźcą trzeba się bronić albo też odbierać mu, co nam zabrał. Niemców w wariancie najezdniczym często utożsamiano z Krzyżakami[22] – nieopatrznie swego czasu sprowadzonymi do Polski, jak powszechnie nauczano we wszelkich podręcznikach historii.

Po demontażu muru berlińskiego, w atmosferze przedakcesyjnej i po wstąpieniu Polski do Unii Europejskiej, kiedy trzeba było na nowo zdefiniować stosunki polsko-niemieckie, odkrywanie śladów materialnych niemieckiej przeszłości prowadziło do uznania dawnych Niemców za mieszkańców autochtonicznych, a już na pewno bardziej tam zakorzenionych aniżeli powojenni osadnicy. Mitologia Ziem Odzyskanych uległa więc tym samym radykalnemu zakwestionowaniu.

---

[17] Odwieczny wróg występuje w kilku odmianach: „wojownik, zły pan, duchowny i diabeł". M. Mikołajczak, *Do czego literaturze regionalnej potrzebny jest Niemiec…*, s. 256. Najświeższą publikacją na temat literackich reprezentacji Ziemi Lubuskiej (w kontekście powojennego „odzyskiwania" ziem zachodnich), którą odnotowuję już *ex post* pracy nad niniejszym artykułem, jest książka Arkadiusza Kalina, *Mit Ziem Odzyskanych literaturze. Postkolonialny przypadek Ziemi Lubuskiej*, Gorzów Wielkopolski 2019.

[18] W 1970 roku został zawarty układ między RFN a PRL o podstawach normalizacji wzajemnych stosunków.

[19] M. Mikołajczak, *Do czego literaturze regionalnej potrzebny jest Niemiec…*, s. 259–261.

[20] Tamże, s. 261–265.

[21] O tym, jak się zmieniał niemiecki dyskurs o „Wschodzie", zob. *„Niemiecki Wschód". Wyobrażenia – misja –dziedzictwo*, wybór, wstęp, oprac. Ch. Klessmann, tłum. I. Drozdowska-Broering, J. Kałążny, Poznań 2014.

[22] W pierwszym numerze „Przeglądu Zachodniego", pisma wydawanego przez Instytut Zachodni, powołanego do badania „trudnego sąsiedztwa" polsko-niemieckiego (https://www.iz.poznan.pl/o-instytucie/historia [dostęp: 11.12.2018]), przedstawiono paralelę między Grunwaldem a klęską Niemiec w drugiej wojnie światowej. Por. Z. Wojciechowski, *Grunwald*, „Przegląd Zachodni" 1945, nr 1.

W artykule Małgorzaty Mikołajczak literatura lubuska została potraktowana jako reprezentatywna część literackiego zasobu polsko-niemieckiego pogranicza, z akcentem na to, co dla niego wspólne. Warto by jednak podkreślić jej wyjątkowość, wynikającą ze znaczenia przypisywanego Ziemi Lubuskiej w pierwszych latach Polski pojałtańskiej, o czym możemy przeczytać choćby w krajoznawczym piśmie „Ziemia" z 1949 roku:

> Ziemia lubuska jest stosunkowo niewielkim (11.155 km^2), ale kluczowym obszarem Polski, co rozumieli Polacy w dobie Piastowskiej i dlatego już w średnich wiekach wznieśli tu szereg obronnych grodów przeciw Niemcom. (. . .) Na tych samych prawie liniach wznieśli Niemcy wielkie fortyfikacje w ostatniej wojnie, które stanowiły słynny „wał wschodni"[23].

Przez Ziemię Lubuską wiodła zatem droga niemieckiego podboju – odwiecznego *Drang nach Osten*. W historycznym zarysie nie mogło oczywiście zabraknąć agresywnych Brandemburczyków i Krzyżaków. Wspomniano o nich we fragmencie poświęconym Drezdenku: „W pocz. XIV w. zajęli je Brandemburczycy, w XV w. osiedli Krzyżacy, którzy stąd napadali na Polskę"[24]. Charakteryzując zabytki architektoniczne Ziemi Lubuskiej, autor wskazywał na dominację budowli gotyckich, ale w żaden sposób nie łączył ich z przeszłością niemiecką regionu. W jego ujęciu ważniejsze były zresztą rozsiane po całym tym obszarze groby żołnierzy Armii Czerwonej, które rugowały stąd niemieckie panowanie.

Popularyzatorski artykuł zamieszczony na łamach „Ziemi" stanowił pogłos dyskusji, która przetaczała się między innymi w „Przeglądzie Zachodnim" w latach 1945–1948, uświadamiając czytelnikom znaczenie Ziemi Lubuskiej w relacjach polsko-niemieckich[25]. Pierwszy numer pisma z 1945 roku zawierał komentarz do powiększenia terytorium województwa wielkopolskiego o Ziemię Lubuską, która:

> (. . .) odgrywała kluczową rolę w geograficzno-politycznej strukturze polskich ziem nadodrzańskich. Ten, kto miał w ręku ujście Warty do Odry, automatycznie panował nad dolną Odrą

---

[23] M. Orłowicz, *Ziemia Lubuska (część I-a)*, „Ziemia" 1949, nr 4–5. Artykuł ukazał się w dwóch częściach. Do strategicznego znaczenia regionu wrócono w części drugiej, by przypadkiem nie umknęło uwadze czytelników: „Nad Odrą toczyły się walki z wiosną 1945 roku, gdyż była to ostatnia umocniona linia obrony Niemców przed Berlinem". Por. tegoż, *Ziemia Lubuska (część II-a)*, „Ziemia" 1949, nr 6, s. 108.

[24] Tenże, *Ziemia Lubuska (część I-a)…*, s. 104.

[25] F. Barciński, *Czy Ziemia Lubuska może stanowić odrębne województwo?*, „Przegląd Zachodni" 1948, nr 4.

> i nad jej ujściem do morza i nad środkowym i górnym biegiem Odry na Śląsku. (. . .) Punktem przełomowym w stosunkach polsko-niemieckich było opanowanie w połowie 13 wieku Ziemi Lubuskiej przez Marchię Brandemburską. Z tych też stron przyszło pierwsze śmiertelne zagrożenie Wielkopolski. Ziemia Lubuska w rękach brandemburskich i Nowa Marchia to były prototypy późniejszego o 700 lat hitlerowskiego „Warthegau". Ta rakowata narośl niemiecka zaczęła się bowiem już wówczas. (. . .) Przyłączenie Ziemi Lubuskiej do Wielkopolski równa się zatem wycięciu korzeni raka brandembursko-pruskiego, równa się przywróceniu bezpieczeństwa egzystencji zarówno Wielkopolski, jak i całej Polski[26].

W numerze 5 z 1948 roku stwierdzano, że Ziemia Lubuska jest „typową ziemią przygraniczną" ze względu na warunki naturalne – obfitość lasów, „splot rzek Odry, Warty i Noteci"[27], co wykorzystali Niemcy, budując potrójną linię umocnień i skąd wyprowadzili atak na Polskę w 1939 roku. Autorzy artykułu przypominali, jaką rolę odegrały ziemie te w jeszcze odleglejszej przeszłości polsko-niemieckiej:

> Jednoczenie państwa polskiego przez Piastów w X w. zaczęło się od zajęcia i związania z Wielkopolską dawnej Ziemi Lubuskiej. To umożliwiło Mieszkowi I zajęcie Śląska i ujść Odry. Ziemia Lubuska bowiem spina ziemie te z Polską i jej utrata równoznaczna jest z kolejną utratą Śląska i Pomorza oraz z utratą linii Odry. Tak się też stało po r. 1250, kiedy utraciliśmy Ziemię Lubuską. Wówczas Śląsk oraz Pomorze wpadły kolejno w ręce Prus, które utworzyły na nich swe bazy skierowane przeciw Polsce. Doprowadziło to do rozbiorów Polski w XVIII w. Całe więc tragiczne dzieje Polski dwóch ostatnich wieków to konsekwencja utraty dawnej Ziemi Lubuskiej, tego punktu newralgicznego całej struktury pogranicza polsko-niemieckiego[28].

Przytoczony fragment stanowił część argumentacji wymierzonej przeciw pomysłowi, by Ziemi Lubuskiej nadać odrębność administracyjną. Przeciwnicy osobnego województwa lubuskiego opowiadali się

---

[26] *Kronika: Z Wielkopolski*, „Przegląd Zachodni" 1945, nr 1, s. 58–59.
[27] Z. Kaczmarczyk, Z. Tuchołka, S. Zajchowska, *Ziemia Lubuska organiczną częścią Wielkopolski*, „Przegląd Zachodni" 1948, nr 5, s. 515.
[28] Tamże.

za przywróceniem związku tego obszaru z Wielkopolską[29], związku – jak utrzymywano – dawniej naturalnego, zerwanego w następstwie niemieckiej ekspansji.

Z powyższych cytatów wynika, że Ziemia Lubuska – poprzez między innymi literaturę lubuską – miała pełnić rolę wręcz „kluczową" w powojennym „odzyskiwaniu" prastarych ziem piastowskich, a więc również „kluczową" dla obrazu Niemca-najeźdźcy[30]. Trudniej byłoby go wykreować na miejskim (i mieszczańskim) gruncie Wrocławia czy Szczecina. Ziemia Lubuska została wręcz „wynaleziona"[31] na użytek dyskursu o Ziemiach Odzyskanych. Jeśli zaś twórcom lubuskim czasów pionierskich przypadło w udziale utrwalanie nowej granicy zachodniej, to logicznie rzecz biorąc, wraz ze zmianą klimatu politycznego po 1989 roku, obszar ten należało gruntownie przekształcić w duchu prozachodnim[32]. Nic też dziwnego, że Zielona Góra, jedno z dwóch najważniejszych miast utworzonego w 1999 roku województwa lubuskiego, stała się wiodącym ośrodkiem uniwersyteckich badań noworegionalistycznych, uwzględniających warstwowy charakter kultury regionu[33].

Mając na podorędziu rozważania Mikołajczak, odnoszące się do literatury lubuskiej, chciałabym zapytać o obraz Niemca w literaturze dotyczącej regionu podlaskiego, nienależącego zatem do pasa zachodniego pogranicza polsko-niemieckiego, ale za to sąsiadującego z dawnymi Prusami Wschodnimi, co więcej, obarczonego bardziej niż inne regiony Polski wpływami rosyjsko-sowieckimi.

Wskazując region podlaski jako obiekt zainteresowania, trzeba od razu zasygnalizować komplikacje związane z posługiwaniem się tą nazwą. Dzisiejsze województwo podlaskie, utworzone w 1999

---

[29] Wskazywano na problem, jaki stwarzała lubuska „tabula rasa", terytorium leżące „na styku czterech prowincji": Śląska, Brandemburgii, Wielkopolski, Pomorza Zachodniego. Zob. M. Sczaniecki, *Dzieje ludności polskiej na Ziemi Lubuskiej*, „Przegląd Zachodni" 1948, nr 5, s. 479.

[30] Wątek utraty ziemi lubuskiej (pisanej małą literą) – „klucza do Polski" – podtrzymują szkolne podręczniki historii do dzisiaj. Zob. M. Pawelec, *Stosunki polsko-niemieckie we współczesnych polskich podręcznikach historii…*, s. 12–13, http://www.haus.pl/pl/pdf/pub1/07.pdf [dostęp: 11.12.2018].

[31] „Wynaleziona" w takim znaczeniu, jak Eric Hobsbawm pisał o wynajdywaniu tradycji (E. Hobsbawm, *Wprowadzenie. Wynajdywanie tradycji*, w: *Tradycja wynaleziona*, red. E. Hobsbawm, T. Ranger, tłum. M. Godyń, F. Godyń, Kraków 2008). Zob. A. Kalin, *Mit Ziem Odzyskanych*..., s. 301–336.

[32] Zob. *25 lat polsko-niemieckiego sąsiedztwa z perspektywy Województwa Lubuskiego*, Zielona Góra 2017. W 1991 roku, na mocy postanowień Traktatu o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy, została utworzona Polsko-Niemiecka Komisja Międzyrządowa ds. Współpracy Regionalnej i Przygranicznej.

[33] M. Mikołajczak, *Zbliżenia. Studia i szkice poświęcone literaturze lubuskiej*, Zielona Góra 2011; *Miejsce i tożsamość: literatura lubuska w perspektywie poetyki przestrzeni i antropologii*, red. M. Mikołajczak, K. Gieba, M. Sobczak, Zielona Góra 2013; K. Gieba, *Literatura osadnicza jako narracja założycielska regionu*, Kraków 2018.

roku, w sensie terytorialnym niewiele ma bowiem wspólnego ze swoim historycznym imiennikiem wydzielonym w 1513 na pograniczu litewsko-polskim i obejmującym również późniejsze województwo brzeskie. Nie podlegały mu natomiast wówczas Ziemia Łomżyńska (za pierwszej Rzeczypospolitej w granicach województwa mazowieckiego) i częściowo Suwalszczyzna (większa część w granicach dawnego województwa trockiego), aktualnie mieszczące się w granicach administracyjnego Podlasia. Dodatkowa trudność z „podlaskością" – należy jeszcze dodać – polega na tym, że określenie to jako wyznacznik tożsamości regionalnej funkcjonuje również poza obecnymi (i pierwotnymi) granicami województwa w odniesieniu do siedleckiego jako spadkobiercy podziałów administracyjnych utrwalonych za Królestwa Polskiego z pierwszej połowy XIX wieku[34].

W czasach rozbiorowych terytorium dzisiejszego województwa podlaskiego najpierw znalazło się w składzie Prus (Prusy Nowowschodnie), potem trafiło pod panowanie Imperium Rosyjskiego – w dwóch etapach: jako Obwód Białostocki na mocy traktatu w Tylży i od 1815 jako część Królestwa Polskiego. W dwudziestoleciu międzywojennym należało do Polski (województwo białostockie), w 1939 roku, na mocy paktu Ribbentrop-Mołotow, w większej części – bez Suwalszczyzny – przypadło ZSRS (Zachodnia Białoruś), od 1941 dostało się już w całości pod zarząd niemiecki – część odebrana sowietom nosiła nazwę Bezirk Bialystok. Przymierzano się do połączenia jej z Prusami Wschodnimi[35]. Po wyparciu Niemców utworzono województwo białostockie, nawiązujące w swoich granicach do przedwojennego (z wyjątkiem obszaru, który został przy ZSRS). W 1946 roku włączono do niego jeszcze powiaty ełcki, gołdapski i olecki z Ziem Odzyskanych (Prusy Wschodnie). Na mocy reformy administracyjnej z 1975 roku w miejsce jednego powstały trzy województwa: białostockie, łomżyńskie i suwalskie.

Dzisiejsze województwo podlaskie obejmuje więc obszar, który kilkakrotnie zmieniał przynależność państwową. Rywalizacja między Prusami/Niemcami a Rosją/ZSRS sprawiała, że raz bardziej przesu-

---

[34] Podlasiu z Siedlcami jako nadano z czasem nazwę Podlasie Południowe. O problemach nazewniczych w związku z Podlasiem zob. J. Tyszkiewicz, *Podlasie. Kształtowanie się nazwy i terytorium do końca XIX stulecia*, „Prace Archiwalno-Konserwatorskie na terenie Województwa Siedleckiego" 1982, z. 3. Na żywotność tej identyfikacji wskazuje nazwa uczelni Akademia Podlaska (w 2010 roku zmieniona na Uniwersytet Przyrodniczo-Humanistyczny w Siedlcach).

[35] Zob. panel i warsztaty dla nauczycieli Warmii i Mazur „Imperialny projekt Prus Wschodnich. Aneksja ziem polskich podczas niemieckiej okupacji i rola narodowych socjalistów z Królewca, Tylży i Olsztyna", zorganizowany w grudniu 2018 roku w Olsztynie przez Niemiecki Instytut Historyczny w Warszawie, http://www.dhi.waw.pl/pl/wydarzenia/konferencje/detale/news/panel-imperialny-projekt-prus-wschodnich-aneksja-ziem-polskich-podczas-niemieckiej-okupacji-i-rola.html [dostęp: 11.12.2018].

wał się ku cywilizacji Zachodu, innym razem oddalał na Wschód. Przy czym Rosji udało się zabawić tu przez ponad sto lat, Niemcy natomiast przychodzili i odchodzili – zarówno w XIX, jak i w XX wieku. Po kilkunastu bądź kilku latach administrowania musieli rezygnować ze swoich zdobyczy. Trzeba jeszcze nadmienić, że z końcem drugiej wojny światowej teren dzisiejszego województwa podlaskiego radykalnie oddalił się od Niemiec przez to, że uległy całkowitej likwidacji Prusy Wschodnie – częściowo włączone do Polski, częściowo do ZSRS.

DRANG NACH OSTEN NA WSCHÓD OD WISŁY

Chcąc porównać sposób przedstawiania Niemców zaraz po wojnie w kontekście Ziem Odzyskanych i na obszarach wschodnich Polski pojałtańskiej, trafiam na spory kłopot. W literaturze i prasie powojennej, a także w nowszych mediach ówczesne województwo białostockie jest bowiem ledwie widoczne. Od czasu do czasu ktoś sobie o nim przypominał, tłumacząc się, że zapomnienie wynikało ze wzmożonego zainteresowania Ziemiami Odzyskanymi. Kiedy zamiejscowy dziennikarz, Aleksander Potemkowski, nawiedził Białystok w 1945 roku, stanął pośród hałd gruzów: „*Furror teutonicus* – ślepy w nienawiści do wszystkiego, co żyje – przeszedł potwornym nonsensem zniszczenia i przez to miasto”[36]. Autor podejmował wątek, który zaraz po wojnie intensywnie krążył w obiegu publicznym. W „Przeglądzie Zachodnim” Roman Pollak pisał: „(. . .) dla Niemców właśnie wojna i to wojna zaborcza, stwarza atmosferę, w której wyzwalają się w pełni uśpione w duszy zbiorowej energie. Wojna dopiero na pełnię wyżycia się. Stąd odwieczny kult wojny, stąd jej głód nigdy nienasycony”[37]. W zburzeniu Warszawy widział przejaw niekontrolowanej potrzeby destrukcji: „To nie był rabunek, grabież – to było tylko niszczenie, szał profanacji”[38]. Ten „szał” spustoszył zarówno Warszawę, jak i Białystok.

Na łamach „Kontrastów”, które jako jednodniówka zaczynają opowiadać o regionie podlaskim dwadzieścia lat później (1965), *furror teutonicus* nadal trwał w pamięci. Poznać go po zniszczeniach do nagiej ziemi. W 1968 roku w piśmie anonsowano książkę Marii Szuleckiej *Ziemia deptana*, fabularyzowaną opowieść o pacyfikacji wsi Rajsk. W odwecie za partyzancki atak na niemieckich motocyklistów część

36 A. Potemkowski, *Jadę na Wschód*, „Rzeczpospolita” 1945, nr 211.
37 R. Pollak, *O powstaniu warszawskim*, „Przegląd Zachodni” 1946, nr 7–8, s. 630.
38 Tamże, s. 638.

jej mieszkańców rozstrzelano, część wywieziono, a samą wieś zrównano z ziemią[39].

Czytelnika „Kontrastów" Niemiec straszył nie tylko jako wspomnienie zniszczeń wojennych, ale też jako NRF-owski rewanżysta. Włączone do województwa białostockiego „odzyskane" powiaty mazurskie stwarzały powód do obawy przed dywersją ziomkostw wschodniopruskich[40].

Nietypowe ujęcie rewanżyzmu przedstawił Ryszard Kapuściński w swoim debiutanckim tomie reportaży *Busz po polsku*, opublikowanych w 1962 roku. Perspektywa terytorialnej historii literatury pozwala na uwzględnienie wspomnianej książki jako egzemplifikacji wizerunku Niemca w literaturze odnoszącej się do regionu podlaskiego. Bohaterki reportażu *Wymarsz piątej kolumny* – dwie stare Niemki – zmierzają wszak do rodzinnego Taubus, czyli Olecka, które mieściło się wtedy w granicach województwa białostockiego. Mimo że zgrzybiałe i bezsilne, kobiety są nosicielkami *furror teutonicus*. Kiedy poczuły „blutinstinkt" – „bulgotanie werbli w komórkach, wycie czołgów" – uciekły z domu starców, żeby „pomacać polskie gardła"[41].

W literaturze zachodniego pogranicza – przypominam jedną z konstatacji Mikołajczak – Niemiec-„odwieczny wróg" traci na znaczeniu po normalizacji stosunków między PRL-em a RFN-em w 1970 roku. Zastępuje go Niemiec ludzki, wyposażony w pozytywne cechy, przyjazny w stosunku do Polaków. W literaturze odnoszącej się do regionu podlaskiego taka transformacja nie została udokumentowana. Granica polsko-niemiecka przebiegała daleko stąd. Kiedy Niemcy przestali zagrażać, nie było powodu, by o nich pisać w kontekście regionu, który z powojennym państwem niemieckim nie graniczył. Za to cezura 1989 – bez porównania mocniejsza aniżeli 1970 – przyniosła następstwa dla tematu niemieckiego nie tylko na pograniczu polsko-niemieckim, ale również na wschodzie Polski.

Najogólniej rzecz ujmując, w literaturze po 1989 roku Niemcy oglądani w kontekście regionu podlaskiego stanowią residuum wyobrażeń z kręgu *Drang nach Osten* – nadal więc są to niemieccy najeźdźcy, tyle

---

[39] W trzecim numerze „Kontrastów" z 1968 roku opublikowano fragment książki Szuleckiej. W całości ukazała się w Lublinie w roku następnym. Temat powrócił w roku 1971 („Kontrasty", nr 10), kiedy opublikowano autobiograficzną wypowiedź pisarki *Rajsk w moim życiorysie*.

[40] Jeszcze w 1970 roku (mimo że w grudniu tego roku zostanie zawarty układ między Polską a RFN, stabilizujący granicę na Odrze i Nysie Łużyckiej) w „Kontrastach" ukazał się artykuł Dominika Wawelskiego *Rojenia w brunatnym kolorze*, dotyczący m.in. pisma „Das Ostpreussenblatt" („Kontrasty" 1970, nr 9).

[41] R. Kapuściński, *Busz po polsku*, Warszawa 1962.

że pozbawieni atrybutu teutońskiego szału. W pytaniach o tożsamość regionalną przypada im rola poboczna.

Swego rodzaju drugoplanowość Niemców wynika stąd, że z perspektywy regionu podlaskiego celem *Drang nach Osten* nie są ziemie wchodzące w skład dzisiejszego województwa podlaskiego, lecz obszary położone jeszcze dalej na wschód. Pytanie o wyobrażenie Niemców jest więc ściśle powiązane z pytaniem o Rosję.

Co ciekawe, spod warstwy wyobrażeń trwale połączonych z drugą wojną światową – intensywnie eksploatowaną w propagandzie PRL-u – wyłoniła się pierwsza. Setna rocznica jej wybuchu nie ograniczyła się do kilku oficjalnych imprez upamiętniających, lecz rzeczywiście poruszyła złoża pamięci mieszkańców regionu – przypomniano bieżeństwo z 1915 roku – czyli exodus ludności ze wschodnich terenów współczesnej Polski, Litwy, Białorusi, a ówcześnie z zachodnich guberni Imperium Rosyjskiego, w reakcji na ofensywę niemiecką. Za sprawą kilkorga entuzjastów okrągła rocznica zaktywizowała trzecie pokolenie uczestników bieżeństwa. Wnukowie wypowiedzieli publicznie to, co ostało się w ich pamięci z opowieści rodziców i dziadków. Formę artystyczną rodzinnym opowieściom nadała Aneta Prymaka-Oniszk w książce *Bieżeństwo 1915. Zapomniani uchodźcy* z 2016 roku[42]. Wśród wielu innych publikacji okolicznościowych wydano też zbiór relacji *Jestem, bo wrócili* (2017).

W opowieściach o bieżeństwie Niemców nie sposób było pominąć – stali się wszak sprawcami exodusu, przesuwając linię frontu na wschód. W relacjach trzeciego pokolenia Niemcy jako bezpośredni uczestnicy wydarzeń historycznych zostali jednak oddzieleni od ich wizerunku wykreowanego przez rosyjską propagandę. I to nie oni sami, lecz właśnie ów przekaz propagandowy uruchomił exodus. Według wieści rozpowszechnianych przez Rosjan, od Niemców trzeba było uciekać, żeby uniknąć ich okrucieństwa, które miałoby dotknąć zwłaszcza miejscowych wyznania prawosławnego. Wybieram kilka cytatów z książki *Jestem, bo wrócili*: „W roku 1915 do Stryk doszły pogłoski o bestialstwie Niemców. Wśród ludzi narastał strach przed Niemcami, którzy podobno mordowali i obcinali języki"; „W 1915 r. we wsi Klukowicze, w której mieszkała moja babcia rozeszła się wieść, że zbliża się wojna; przyjadą Niemcy, będą mordować ludzi i spalą wieś. Z obawy i strachu o swoje życie ludzie zaczęli wyjeżdżać na wschód"; „Kozacy straszyli, że Niemcy będą kobietom obcinać piersi, to co ja

[42] O *Bieżeństwie* A. Prymaki-Oniszk pisałam w swojej książce *Cenzura na gruzach*, Białystok 2017.

będę czekał na to”[43]. Ze wspomnień wynika, że kilkumilionowa masa ludzi udała się na Wschód, na ogół nie widząc żadnego Niemca na oczy. Propagandowy obraz bestialskich Niemców szybko zresztą obrócił się na ich korzyść. Ci spośród miejscowych, którzy nie wyruszyli w głąb Rosji albo nie zawędrowali zbyt daleko, przekonali się, jak bardzo makabryczne przepowiednie nie przystawały do zachodnich okupantów. Tym, którzy nie zdołali uciec przed Niemcami, rzekomi okrutnicy zorganizowali powrót w komfortowych wręcz warunkach – w pociągach z przedziałami. Natychmiast też zabrali się do zaprowadzania wyższej kultury rolnej. Wszystkim wystawili paszporty – co się wiązało z pierwszą w życiu wizytą u fotografa. Miejscowi potraktowani dobrze – wbrew najczarniejszym scenariuszom – stali się cichymi rzecznikami niemieckiej wyższości cywilizacyjnej. Z kolei ci, którzy skutecznie uciekli przed Niemcami, również nie uznawali ich makabrycznego wizerunku za niepodważalną prawdę, bowiem propagandowy obraz spodziewanych bestialstw niemieckich rychło zbladł wobec trudów samej wędrówki oraz horroru rewolucji, która dosięgła bieżeńców w Rosji. Uciekali przed Niemcami, by niedługo później wpaść w pułapkę wojny domowej, między białych a czerwonych. To, co widzieli na własne oczy, skutecznie przytłumiło to, co mogli sobie wyobrazić pod wpływem antyniemieckiej propagandy. Wreszcie na doświadczenia exodusu nałożyły się w niedługim czasie inne – zebrane podczas koszmarnego powrotu w zniszczone taktyką spalonej ziemi rodzinne strony.

Z Niemcami wiążą się też inne, specyficznie miejscowe wydarzenia – wywołane *Drang nach Osten* drugiej wojny światowej. Najważniejszym z nich jest oczywiście Holocaust w odmianie regionalnej. Jego symbolem stało się miasteczko Jedwabne (w powiecie łomżyńskim), gdzie polscy sąsiedzi dokonali zbrodni na żydowskich współmieszkańcach. Temat został opracowany w całej serii publikacji książkowych, artykułów, filmów, między innymi: *Sąsiedzi* (2000) Jana Tomasza Grossa, *My z Jedwabnego* (2004) Anny Bikont, *Nasza klasa* (2009) Tadeusza Słobodzianka, *Białystok. Biała siła, czarna pamięć* (2015) Marcina Kąckiego. Ograniczę się do dwóch typowych dla wątku jedwabieńskiego przykładów uobecniania Niemców.

W *Naszej klasie* – dramacie, który został osnuty na motywach zbrodni w Jedwabnem – Niemcy ani razu nie pojawiają się jako osoby dramatu. Jedynie się o nich wzmiankuje, a ściślej rzecz biorąc, mowa jest o jednym Niemcu czy może Austriaku:

---

[43] *Jestem, bo wrócili. Przywracanie pamięci w setną rocznicę bieżeństwa*, red. K. Sawczuk, A. Kondratiuk, A. Szerszunowicz, Białystok 2017, s. 108, 109, 167.

> Poszedłem na Rynek 10 – relacjonuje jeden z bohaterów, Polak – żeby zobaczyć, czy gdzieś jakieś papiery się nie walają po NKWD. Czy nie znajdę tam mojego listu do Stalina. (. . .) Ale tam już byli żandarmi i po NKWD i papierach nie było śladu. Był nowy burmistrz, który mnie przedstawił Amtskomendantowi, powiedział, że Sowieci zamordowali mojego ojca, że można na mnie liczyć. Amtskomendant, elegancki, starszy gość, Austriak podobno, w wyprasowanym mundurze i w białym jedwabnym szaliku, przyjrzał mi się i powiedział po polsku: Gutt, pomożesz z Żydami zrobić ordnung[44].

Po spaleniu stodoły z uwięzionymi w niej Żydami „amtskomendant" miał z kolei powiedzieć: „Spalić Żydów potrafiliście, a myślicie, że kto ich po was posprząta?"[45]. W obu przytoczonych fragmentach „niemieckość" została skojarzona z upodobaniem do porządku. Z kolei w wersji, którą upowszechniali polscy sprawcy, zbrodnia obciążała „hitlerowskie bestie"[46]. Z dramatu wynika, że pozwolenie na akcję w miasteczku wydał elegancki „amtskomendant", ale nie musiał do niej nikogo zachęcać. Wystarczyło, że miejscowym nie przeszkadzał.

W książce Marcina Kąckiego czytelnik również ma okazję spotkać jednego Niemca, ale już całkiem innego – bez śladów wyższości rasowej – który przyjeżdża do Polski wiedziony poczuciem winy za czyny przodków. Pozytywnie się różni od polskich spadkobierców antysemickich ekscesów z czasów wojny, nieskorych do samokrytycznej autorefleksji.

Niemcy-najeźdźcy przewijają się w książce Anny Kamińskiej *Białowieża szeptem* (2017). W sposobie ich przedstawienia nic nas specjalnie nie zaskakuje: oto esesman, który szczuje owczarkiem niemieckim Żydów, oto Niemcy wykonujący egzekucje na cywilach… Tak przedstawionych znamy z relacji wspomnieniowych, z beletrystyki, fotografii, filmów. Ale przemoc nie jest w tym utworze zastrzeżona dla Niemców. Wielogłosowa opowieść o Białowieży i jej mieszkańcach obfituje w akty agresji, które zdają się należeć do miejscowego kolorytu lokalnego. W puszczańskiej miejscowości roi się od kłusowników, przemytników, bimbrowników. Ludzie tutejsi potrafią strzelać, mają broń – legalnie i nielegalnie – i używają jej nie tylko do zabijania zwierząt, ale też do sąsiedzkich porachunków, a bywa, że również wobec najbliższych. Przemoc domowa stanowi w Białowieży zjawisko typowe.

---

44 T. Słobodzianek, *Nasza klasa*, Warszawa 2009, s. 42.
45 Tamże, s. 49.
46 Tamże, s. 71.

Skłonność do agresji, wręcz sadyzm charakteryzują w *Białowieży szeptem* najpierw miejscowych. Pod tym względem nie różnią się oni od Niemców. Nie obowiązuje więc już powojenny obraz skrzywdzonych ofiar najazdu. Co więcej, Niemcy pełnią rolę katalizatora eskalującego wewnętrzne konflikty:

> Na początku okupacji był tu spokój. Zburzyli nam tylko szkołę, a potem nic się nie działo. Cisza. Samoloty nie latały, cicho było, nic nie było, wojny nie było. Kiedy jednak weszli Niemcy, to nagle sami swoich zaczęli wydawać i wieszać, bo pomagali w tym bałachowcy, którzy tu od dawna byli, to już było okropne. Pojawiły się wzajemne oskarżenia i najgorsze okropieństwa, jakie człowiek może sobie wyobrazić. Wszyscy tu przecież dokładnie wiedzieli, kto ma ręce po łokcie umazane we krwi[47].

Zbrodniczość Niemców mniej jest dotkliwa aniżeli kolaborujących z nimi „bałachowców", czyli zdemobilizowanych żołnierzy armii generała Bułak-Bałachowicza, którym za zasługi w wojnie z bolszewikami 1920 roku przyznano obywatelstwo polskie i skierowano do pracy w Białowieży. Za okupacji część z nich wysługiwała się Niemcom, wykorzystując swoją znajomość puszczańskiej okolicy. Jako oprawcy nie wytrzymują też Niemcy porównania z Rosjanami. Jeden z bohaterów książki Kamińskiej – Jan Potoka, który miał to nieszczęście, że przed wojną stanął do fotografii z Göringiem[48], za co trafił potem do obozu pracy w Rosji, stwierdzał: „Pamiętajcie, najgorsi są Sowieci"[49].

Motyw domowej przemocy zbliża *Białowieżę szeptem* do *Sońki* (2014) Ignacego Karpowicza. Retrospekcje tytułowej bohaterki powieści sięgają czasów okupacji niemieckiej. Najazd z zachodu nie oznacza, jak w powojennych narracjach, koszmaru dla miejscowej ludności. Sońce niemiecka ekspansja przynosi wręcz zbawienną odmianę losu. Wykorzystywana seksualnie przez ojca, zakochuje się w niemieckim żołnierzu, Joachimie. Jak w relacjach bieżeńskich, i tu obraz propagandowy rozmija się z doświadczeniem: „Sonia nie umiała myśleć o Joachimie jako o Niemcu. Niemcy byli od strzelania, od palenia wiosek, od rekwirowania żywności i zwierząt. Niemcy praktycznie i od serca oddali jej tylko jedną przysługę: zabili ojca"[50]. Mimo że Sońka nie mia-

---

47 A. Kamińska, *Białowieża szeptem. Historie z Puszczy Białowieskiej*, Kraków 2017, s. 188.

48 Najpierw fotografia ta przyniosła mu szczęście, bo wybawiała z rąk Niemców.

49 Tamże, s. 121.

50 I. Karpowicz, *Sońka*, Kraków 2014, s. 83.

łaby do Niemców żalu o to zabójstwo, nie jest wcale pewne, czy istotnie „najeźdźcy" byli sprawcami ojcowej śmierci:

> Ojciec świtem pojechali z innymi po drewno na opał. Cała wieś uciekła na bagna, by przeczekać kolejny przemarsz niemieckich oddziałów. Niemcy raczej nie odważyli się zapuszczać na nieznane sobie tereny, chyba że udało im się znaleźć przewodnika. Między drzewami, mając pod stopami podmokły, uginający się grunt, swojacy mogli czuć się stosunkowo bezpiecznie. Nie zostało ich już aż tak wielu. Każdy miesiąc wojny można było policzyć po nieobecnych. (. . .) Niektórzy ginęli pozostawiając ciała, niektórzy rozpływali się: szli w pole czy las i nie wracali. Chociaż wszystkie zgony zapisywano na konto Niemców, Sonia wiedziała, że sąsiedzi ginęli także z rąk sąsiadów. Zadawnione niechęci, zawiści, krzywdy – wszystko puchło i pęczniało w ciało trupa, i trupa i trupa[51].

W powyższym fragmencie współistnieją ze sobą dwie znane już skądinąd figury – niemieckich agresorów i sąsiadów jako sprawców przemocy wobec innych miejscowych. Obecność Niemców, którym można przypisać wszelkie zbrodnie, ośmiela „sąsiadów" do wewnętrznych porachunków.

Ojciec Sońki przepada bez śladu, co uruchamia spekulacje. Brane są pod uwagę dwie ewentualności:

> Kilkunastu mężczyzn zaprzęgło konie i pojechało w las. Zbliżała się zima: żeby przeżyć, należało zwieźć drewno na opał. Zbliżała się zima, a mężczyźni, konie i wozy – przepadli. Żadnych wieści. Przepadli w niemieckiej zasadzce? Albo starły ich konkurujące z sobą ugrupowania partyzantów?
>
> Nigdy nie odnaleziono zbiorowego grobu, kawałka chomąta, pojedynczego konia. Niczego, co mogłoby naprowadzić na jakiś ślad. Sonia myślała, że tylko Niemcy potrafią tak doskonale zorganizować wymazywanie ze świata. (. . .) Niemcy są mistrzami w urządzaniu życia przez śmierć[52].

Za koncepcją niemieckiego sprawstwa przemawia w rozumowaniu Sońki to, że po zaginionym ojcu nic nie pozostało, anihilacja dokonała się perfekcyjnie – z niemiecką dokładnością.

---

[51] Tamże, s. 84.
[52] Tamże.

W porównaniu z Niemcami-okrutnymi najeźdźcami, o których pisano z narodowego punktu widzenia, zwłaszcza w pierwszych powojennych latach, kiedy oswajano Ziemie Odzyskane, w literaturze po 1989 roku związanej z wieloetnicznym Podlasiem i problematyką okupacyjną obraz Niemców ulega złagodzeniu przez to, że mają konkurencję w czynieniu zła – w postaci „sąsiadów" i „sowietów". W związku z tym siła ich naporu maleje, w dodatku ich sprawstwo staje się niejasne, do pewnego stopnia iluzoryczne – bo rozdęte przez propagandę i „wieść gminną". W odbiorze miejscowych, którzy w latach 1939–1945 doświadczają dwóch okupacji, Niemcy nie są tacy najgorsi. Niemiecki napór zdaje się tracić impet w bagnach i puszczach, których na tych terenach niemało, ale za to rozpętuje pandemonium konfliktów wśród miejscowych, wytrąca lokalny ekosystem z chwiejnej równowagi.

Niemcy – jako nawała oprawców – przez to, że tyle o nich mówiono, pisano, zostali w swojej grozie oswojeni, by nie powiedzieć: zbanalizowani. Wiadomo, czego się po nich spodziewać. Prawdziwą trwogę budzą natomiast sąsiedzi – bezwzględni, okrutni, sadystyczni. Niemcy ich ośmielają do zbrodni i gwarantują bezkarność przez to, że wszystkie nieprawości obciążają niemieckie konto.

Literatura odnosząca się do Podlasia przełamuje sąsiedzką zmowę milczenia w kwestii sąsiedzkiej przemocy. O ile więc piśmiennictwu zachodniego pogranicza polsko-niemieckiego przypadło po 1989 roku (a i wcześniej) zadanie przemiany Niemca-najeźdźcy w dobrego sąsiada, co wiązało się z jego demilitaryzacją, o tyle w literaturze o tematyce podlaskiej Niemiec wprawdzie nie zdjął munduru, nie złożył broni, ale stracił monopol na przemoc.

STRESZCZENIE

Najeźdźcy i sąsiedzi. *Drang nach Osten* w optyce terytorialnej historii literatury

Punktem wyjścia artykułu jest koncepcja terytorialnej historii literatury polskojęzycznej (w odróżnieniu od polskiej literatury narodowej), opisująca wielorakie związki piśmiennictwa z terytorium, które nieraz zmieniało przynależność państwową. Zagadnieniem oglądanym w tej perspektywie jest przemiana wyobrażenia Niemców w literaturze po 1945 roku i po 1989 roku związanej z regionem podlaskim, zamieszkałym przez ludność niejednorodną etnicznie, głównie polską i białoruską. W literaturze ziem zachodnich (zwłaszcza Ziemi Lubuskiej) wy-

obrażenie Niemca jako najeźdźcy obowiązujące po wojnie (Drang nach Osten) z czasem ewoluowało, wraz ze zmianami relacjach polsko-niemieckich, aż do uznania wartości dziedzictwa niemieckiego na tych ziemiach. Niemca-najeźdźcę zastąpił Niemiec-autochton, mieszkaniec, twórca lokalnej kultury. W literaturze związanej z Podlasiem Niemiec-najeźdźca przetrwał cezurę 1989 roku. Zmiana polegała na tym, że ze sprawcy zniszczeń i masowej śmierci przeobraził się w czynnik wyzwalający przemoc sąsiedzką wśród zróżnicowanych etnicznie miejscowych.

SUMMARY

Invaders and neighbors. *Drang nach Osten* from the viewpoint of territorial history of literature

The starting point of the article is the concept of territorial history of Polish literature (as opposed to Polish national literature), which describes various links between literature and the territory which often changed its nationality. The issue observed from this perspective is the transformation of the image of Germans in literature after 1945 and after 1989 related to the Podlasie (Podlachia) region, inhabited by an ethnically heterogeneous population, people of mainly Polish and Belarusian descent. In Western literature (especially in the Lubusz Land), the post-war image of a German as an invader (Drang nach Osten) evolved over time, along with changes in Polish-German relations, until the recognition of the value of German heritage on these lands. The German-landlord was replaced by a German-autochthon, an inhabitant and creator of local culture. In the literature connected with the Podlasie region, the image of the Germans as an invaders survived the turning point of 1989. The revision in was limited to swapping the image of a German as the perpetrator of destruction and mass death for a German as the culprit of triggering neighbourly violence among ethnically diverse locals.

II. DZIEWIĘTNASTOWIECZNE TRADYCJE I PROJEKCJE

Marta Ruszczyńska
Uniwersytet Zielonogórski

Michał Grabowski – szkoła ukraińska. Dylematy pisarza i krytyka

Wiele lat minęło od czasu, kiedy w 1819 roku trzech poetów i zarazem uczniów szkoły Bazylianów w Humaniu założyło stowarzyszenie Za-Go-Gra, tworząc podwaliny pod późniejszą romantyczną szkołę ukraińską. Oczywiście, jak łatwo się domyślić, były to pierwsze sylaby nazwisk Józefa Bohdana Zaleskiego, Seweryna Goszczyńskiego i Michała Grabowskiego. Ten ostatni stał się najpierw krytykiem w służbie ukraińskiej szkoły, a później, od lat 40. i właściwie do końca swojej twórczości u schyłku życia, jako autor powieści i opowiadań, ostatnim jej romantycznym bardem. Jego proza historyczna i obyczajowa, którą obrałam za przedmiot moich rozważań, powstawała w latach 1838–1861, a były to kolejno: *Koliszczyzna i stepy* (1838), najobszerniejsza, *Stanica Hulajpolska* (1840–1841), *Pan starosta kaniowski* (1856) i *Zamieć w stepach* (1861). Proza ta stanowi twórczą kontynuację dotychczasowej działalności szkoły oraz artystyczną realizację ukształtowanego pod jej auspicjami romantycznego regionalizmu, o czym świadczą dołączone w formie motta cytaty z utworów wymienionych wcześniej autorów i ich dzieł, a mianowicie Goszczyńskiego i jego *Zamku kaniowskiego*, poezji i dumek Zaleskiego, a także *Marii* Antoniego Malczewskiego (choć i inni autorzy, jak Aleksander Groza, w tym intertekstualnym dyskursie byli obecni). Aby pokazać wspomniane w tytule dylematy, przed którymi stawał i z którymi zmagał się pisarz i krytyk Michał Grabowski, należałoby najpierw choć w skrócie przybliżyć jego aktywność na obu tych polach w szkole ukraińskiej.

Na początek warto powołać się na jedną z teorii estetycznych, którą stworzył jeszcze przed powstaniem listopadowym Grabowski – można ją określić mianem metafizyczno-mitycznej. Centralne miejsce zajmuje w niej *Zamek kaniowski*, który jeszcze przed 1830 rokiem posłużył autorowi *Stanicy hulajpolskiej* za przykład romantycznego powrotu do źródeł ludowości zmityzowanej i archaicznej, w obrębie której poezja i poeta stają się rodzajem medium, otwierającego się na głos ludu jako reprezentanta natury[1]. Jednakże kiedy Grabowski-krytyk był już autorem powieści *Koliszczyzna i stepy*, to jego wypowiedzi krytyczne na temat ukraińskiej szkoły uległy wyraźnemu przewartościowaniu. Wpływ na to miała też inna, zaprezentowana na kartach powieści wizja chłopskiego buntu z roku 1768 – koliszczyzny, będącej dla Goszczyńskiego (*Zamek kaniowski*) obrazem społecznej rebelii w duchu romantycznym. Natomiast dla Grabowskiego, w którego twórczości stopniowo narastał ton katastroficznej historiozofii, odnoszonej również do historii końca I Rzeczypospolitej, temat ukraińskiego buntu nie przedstawiał się już tak jednoznacznie. Iwona Węgrzyn we wstępie do współczesnego wydania obszernego tomu wspomnianej prozy napisała, iż powieść Grabowskiego:

> (. . .) to jakoby rewers historii opowiedzianej przez Seweryna Goszczyńskiego w *Zamku kaniowskim*, niejako kontrpropozycja wobec obowiązującej w tradycji literackiej wykładni przyczyn wybuchu koliszczyzny. Nie zemsta, a przypadek stawiają bohatera w szeregach hajdamaków; nie śmierć, a cierpienie kozackiego Hioba zostaje wskazane jako indywidualna droga ekspiacji za wyrządzone zło[2].

Można ten sąd dopowiedzieć również głosem narratora, który na kartach utworu snuje, odwołując się do relacji polskiego szlachcica i mieszkańca wołyńskiej prowincji, pana Żułyńskiego, opowieść o dramatycznej ukraińskiej historii:

> – Historia ukraińska – rzekł pan Żułyński – równie jak ogólnie historia polska, nie doszła jeszcze do tego stopnia obrobienia, zbadania, a nawet wykrycia wszystkich źródeł, żeby się stała poradnikiem na zawołanie, rzeczą podręczną. Leży

---

[1] Zob. M. Grabowski, *O szkole ukraińskiej poezji*, w: tegoż, *Literatura i krytyka*, t. 1, Wilno 1840, s.132.

[2] I. Węgrzyn, *Wstęp*, w: M. Grabowski*, Stanica hulajpolska. Ukraińskie opowieści*, wstęp i oprac. I. Węgrzyn, Kraków 2016, s. XVI.

> ona jeszcze rozpierzchniona w tysiącu surowych materiałów. (. . .) Próby historyczne i latopisarskie, dokumenta niełatwe do dostania, archiwa niewielu dawnych familii rodowo ukraińskich, tradycje miejscowe, szczęty obyczajów i ducha ludu, oto skąd jej się uczyć dopiero z trudem i mozołem należy. Za to też światło, co z tych, nawet cząstkowych odgrzebywań, wyniknie, będzie tak bogatszym od kilku powszednich ogólników dotąd krążących w obiegu. Samo dłuższe pożycie w prowincji jest konieczne, żeby poznać dokładnie różne krzyżowanie się pasem, stanowiących przędze jej kilkuwiekowych losów. Tymczasem zaś najlepsze byłoby, moim zdaniem, wstrzymać się od deklamowania o rzeczy źle świadomej[3].

Wyraźnie w tym fragmencie przeciwstawia Grabowski historię Ukrainy jako prowincji[4], pokazywaną, podobnie jak ta narodowa, niejako od wewnątrz, a przede wszystkim wywiedzioną z „rozpierzchnionych" dokumentów i niejako odgrzebywaną i widzianą z perspektywy jej regionalnej prehistorii. Dużą wagę, obok dziejów, ma w tym kontekście dla pisarza również kultura, choć nie bez znaczenia pozostaje też geografia. Powyższy fragment dobrze współgra z przewartościowaniem, jakim ulegała na kartach powieści historia prowincji i związana z nią narracja dotycząca własnego regionu, a mianowicie Wołynia jako części Ukrainy. Grabowski-krytyk w 1837 roku w rozprawie *O elemencie poezji ukraińskiej w poezji polskiej* przedstawiał zgoła inny obraz szkoły ukraińskiej. Z biegiem lat to Bohdan Zaleski, a nie Seweryn Goszczyński był tym, który, jego zdaniem, najlepiej pojął i przetworzył ukraińską poezję ludową, tak, by stała się wartością o charakterze uniwersalnym. Jednocześnie autor *Literatury i krytyki* zwracał też uwagę na niedoceniony i zapoznany w tej szkole, a przecież w niej obecny, element kultury szlacheckiej i kresowej: „I dotąd nie ma okolicy w Ukrainie, gdzie by nie pisał ktoś dum i pieśni i nie puszczał ich w obieg"[5]. Zdanie to można uznać za początek odwrotu od ludowości i poezji gminnej jako immanentnego elementu kultury tej prowincji

---

[3] M. Grabowski, *Koliszczyzna i stepy*, w: tegoż, *Stanica hulajpolska…*, s.370.

[4] Termin „prowincja"ma w literaturze i kulturzeXIX wieku kilka znaczeń. Występuje jako terytorium, region, kraj, partykularz, peryferie, a geografia posiada tu znaczenie wartościujące (por. M. Krajkowski, *Oblicza prowincji. Galicja w polskojęzycznej prozie pisarzy zaboru austriackiego II połowy XIX* wieku, Toruń 2016, s.23–42). Prowincję rozumiem tu terytorialnie, a nie w opozycji do centrum, jako całość ziem dawnej Ukrainy, choć jednocześnie cechą typową dla powieści Grabowskiego było częste zawężanie jej obszaru do Wołynia, z którego to regionu, jako części Ukrainy,pisarz się wywodził.

[5] M. Grabowski, *O elemencie poezji ukraińskiej w poezji polskiej*, w: tegoż, *Literatura i krytyka*, t.2, Wilno 1837, s.103.

na rzecz tradycji szlacheckiej. Ta ostatnia stanie się linią przewodnią prozy Grabowskiego, i to zarówno w narracjach o czasie przeszłym, jak i w wizji historii Ukrainy z przełomu XVIII i XIX wieku, zapisanej przez pamięć kolejno występujących na jej kartach bohaterów. Był nim przykładowo Jerzy Mogilański, ale stał się nim dopiero wówczas, gdy został doświadczonym przez los, dojrzałym człowiekiem i wrócił do swojej rodowej siedziby – Zielonej Mogiły w *Stanicy hulajpolskiej*. Innym świadkiem historii regionu uczyni Grabowski postać Edwarda T., będącego figurą *alter ego* i reprezentantem poglądów pisarza. I jest to świadoma autokreacja, jako że autor posługiwał się pseudonimem Edward Tarsza. Tak określony autobiograficznie i regionalnie bohater *Koliszczyzny i stepów* wraca po latach z wielkiego miasta na Ukrainę, z której wyjechał jeszcze jako dziecko[6], i szuka dawnych śladów urokliwej, poetycznej krainy z czasów swojego dzieciństwa, odkrywając, że „(. . .) jest [ona, Ukraina – przyp. M.R.] całkiem w przeszłości, a więc że trzeba jej dzisiaj szukać w historii, a nie w samych miejscach, gdzie za żywota swojego żyła (. . .)"[7].

Jednak nie całą Ukrainę można w przeszłości odnaleźć. Dlatego Grabowski zwraca uwagę na opozycję między dwiema narracjami historycznymi, czyli tą utrwaloną i drugą, jakby mniej znaną, a może zapoznaną, do której kluczem zdają się: dawny obyczaj, mity i legendy, również te podszyte traumą związaną z jakąś dramatyczną przeszłością. Do tych z pewnością należy postać kaniowskiego starosty w obrazie historycznym *Pan starosta kaniowski*. Na tle wielości przedstawień Mikołaja Potockiego, ukazujących go jako niemalże modelową figurę romantycznego złego pana w kontekście nadużyć i zbrodni wobec swoich poddanych, szczególnie ukraińskiego ludu, Grabowski w swoim opowiadaniu, idąc tym tropem, wyostrza postkolonialny wizerunek starosty, choć próbuje też odnaleźć jakąś własną prawdę o osobie najbardziej chyba znanego polskiego szlachcica z drugiej połowy XVIII wieku, owianego legendami okrutnych zbrodni utrwalonych w przekazach ludowych[8]. Potocki jawi się w tym tekście jako na poły realna, na poły baśniowa postać jakiegoś wschodniego możnowładcy. Bohater utrzymuje w jednej ze swoich posiadłości, Szandrze, harem,

---

[6] Warto w tym miejscu odwołać się do biografii Grabowskiego (1804–1863), który urodził się (najprawdopodobniej) we wsi Zołotyjowie koło Równego na Wołyniu. Po wczesnej stracie ojca, dzieciństwo spędził we wsi Aleksandrówka w powiecie czehryńskim. Później był Humań i liceum Richelieugo w Odessie. W 1820 roku przybył do Warszawy, a w 1825 wrócił na Ukrainę.

[7] M. Grabowski, *Koliszczyzna i stepy…*, s. 360.

[8] Postaci Mikołaja Potockiego poświęcili romantycy kilka utworów. Do najbardziej znanych należy *Zamek kaniowski* Seweryna Goszczyńskiego oraz gawęda Henryka Rzewuskiego pod tym samym tytułem pochodząca z *Pamiątek Soplicy,* a także opowiadania Dominika Magnuszewskiego (*Pan kaniowski)* i Kazimierza Władysława Wójcickiego (O *staroście kaniowskim*).

w którym mieszkają jego kobiety, piękne Ukrainki. To niedokończone opowiadanie wprowadza jeden z głównych i nie bez powodu wykorzystanych znaczników prozy Grabowskiego. Ukraina-kraj uchwycona zostaje w perspektywie kobiecej narracji, której tematem jest fascynacja i niebezpieczna miłość między zróżnicowanymi etnicznie kochankami – polskim szlachcicem i tajemniczą, a przez to fascynującą ukraińską kobietą[9]. Można widzieć w tym motywie – trudno określić, na ile świadomie zastosowaną – symboliczną figurę gwałtu i kolonialnego ucisku wobec tych ziem, w najbardziej skrajnym przejawie przedstawioną w *Panu staroście kaniowskim*, a w zdecydowanie melancholijnym tonie zaznaczoną w *Zamieci w stepach*, gdzie marzeniem bohatera poślubienie Marusi, ale już odmienionej: „[wywiozę ją] do Odessy, powierzę czułej straży, umysł pojętny rozwinę nauką, a kiedy zrównaną ze mną ukształceniem pojmę za żonę i z dalekiego miasta przywiozę do samotnego Krasnojaru, nikt się tam nie zgorszy, bo nikt tajemnicy mego szczęścia znać nie będzie”[10].

Jednakże później, po głębszym namyśle narrator-bohater znajduje trudne do zniwelowania odmienności kulturowe i wycofuje się z tego nierealnego romansowego projektu, zauważając, że przecież miłość nie zniesie dzielących jego i bohaterkę różnic, gdyż Marusia należy do innego świata, będąc dzieckiem stepu, „(. . .) otoczona nadto dziką naturą, wyraziła w sobie wszystkie te wpływy i była jedną z tych istot, które żyją jakby na pograniczu dwóch światów, widzą razem i mniej, i więcej od drugich ludzi, we wszystkim od nich się różnią”[11].

Natomiast w ostatniej opowieści, *Zamieć w stepach*, ze znamiennym podtytułem „Opowiadanie obywatela z polskiej Ukrainy w pierwszych latach XIX wieku”, podkreślającym wyrazistą wizję regionu zamkniętego w ramach własnej narodowości, Grabowski znowu zmierza w stronę gawędy szlacheckiej jako opowieści kresowej wysnutej z archiwum familijnego *silva rerum*. W przywołanym opowiadaniu najpełniej posłuży się pisarz pejzażem, kreśląc na tle Lewobrzeżnej Ukrainy i smilańskiego powiatu nostalgiczne krajobrazowe pitoreski odchodzącego w przeszłość świata, gdzie w miejsce historii pojawia się natura. W opowiadaniu stepowa zamieć nader szybko zasypuje wszelkie ślady ludzkiej obecności, skazując na śmierć zbłąkanego wędrowca. I, jak

---

[9] German Ritz widział w tej erotycznej asymetrii ślady ożywiania pamięci o niegdysiejszym imperium, szczególnie w kontekście Ukrainy (zob. G. Ritz, *Między Gender a narodem – Kobiety w polskim romantyzmie albo język płci*, w:*Romantyzm i nowoczesność*, red. M. Kuziak, Kraków 2009, s. 310).

[10] M. Grabowski, *Zamieć w stepach*, w: tegoż, *Stanica hulajpolska. Ukraińskie opowieści*, oprac. i wstęp I. Węgrzyn, Kraków 2016, s. 498.

[11] Tamże.

dopowiada bohaterka utworu, mieszkanka stepów, Ukrainka Marusia, żyjąca na pograniczu dwóch światów – może dlatego właśnie łatwo tę granicę przekroczyć: „– Umarli – odpowiedziała mi spokojnie dziewczyna – umarli, kiedy chcą, się pokazują i kiedy chcą, znikają”[12]. Jej ontologia relacjonowana z perspektywy narratora jest również chwiejna, osiągając status osoby na poły realnej czy widmowej, a może będącej wyobrażeniowym wytworem miejsca – „duchem stepu”[13].

Przedstawione tu główne ekwiwalenty własnej syntetycznej wizji Ukrainy, jako regionu o wielu twarzach, składają się łącznie na całościowy obraz, w obrębie którego połączył Grabowski wszystkie wcześniejsze tropy i motywy szkoły ukraińskiej. Należały do niej, jak pamiętamy, historia szlachecka z powieści *Maria* Malczewskiego i jego poezji grobów, wątki rebelianckie i ludowe Goszczyńskiego, tradycja rycerskiej i romansowej kozaczyzny z powieści Michała Czajkowskiego oraz postaci bohaterskich herosów z dumek Zaleskiego, aż do poezji ukraińskiego krajobrazu, znajdującej wyraz w twórczości Gustawa Olizarowskiego[14].

Warto zwrócić uwagę na fakt, że mając za sobą wcale niemały dorobek literacki, z zawartą w nim syntetyczną wizją rodzinnych stron, które Grabowski przecież tak dobrze znał, pod koniec życia w recenzji tomu poezji *Kobziarz* Tarasa Szewczenki pisarz użył w odniesieniu do Ukrainy szczególnej metafory, potwierdzającej niejako ideę, że ta ziemia jest przede wszystkim zbiorem miejsc wyobrażonych[15] i jako taka zdaje się nieuchwytna, wymyka się jakiemuś jednoznacznemu zdefiniowaniu, odbijając różnorodność społecznych i kulturowych znaczeń i zapisanej w jej pejzażu historii:

> Dziwnyż to Sfinks ta Ukraina! Wygląda ona jak pryzmatyczny kryształ pierwszej wody, przestrzelony słonecznym promieniem. Ludziom powszednim wypada z niego na ziemię siedm barw tęczy, na które rozłożył w sobie niebios światło, ale tym, co umieją patrzeć prosto w słońce, każda z jego ścian zwierciadlanych odbija na sobie osobny obraz, coraz inaczej mówiący do duszy. Malczewski czyta w niej niewysłowiony

---

[12] Tamże, s. 483.

[13] Powyższe określenie znowu zbliża opowiadanie Grabowskiego do *Marii* Malczewskiego, a jego bohaterka byłaby żeńskim wyobrażeniem pacholęcia z tej powieści poetyckiej.

[14] O tej syntezie, ale w kontekście *Stanicy hulajpolskiej*, pisała także Iwona Węgrzyn (zob. I. Węgrzyn, *Wstęp…*, s. XIV).

[15] Miejsce wyobrażone traktuję jako ekwiwalent przestrzeni i nakładanych na nią (tu szczególnie krajobraz) imagologicznych znaczeń (zob. M. Mikołajczak, *Geografia wyobrażona regionu – wstęp do regionalnej komparatystyki*, w: *Geografia wyobrażona regionu. Literackie figury przestrzeni*, red. D. Kalinowski, M. Mikołajczak, A. Kuik-Kalinowska, Kraków 2014, s. 5–7).

> niepokój serca, podobny do parnej ciszy przed burzą; Goszczyński ponure widma przeszłości i obrzydliwość spustoszenia; Zaleski widzi ją w czarodziejskich odblaskach piękna i wiekuistej przeszłości; Olizarowski śpiewa na tradycyjną nutę ślepego lirnika, siedzącego pod krzyżem u rozdroża. Każdy z tych czterech dźwięków, zlewających się z sobą w jednej wspólnej harmonii tęsknego rozmarzonego nastroju, zdaje się być osobną struną niebieskiej harfy, po której przewiewa przeciągłe tchnienie *Ducha od Stepu*, przelatując od mogiły do mogiły[16].

Metafora Ukrainy-Sfinksa[17] wydaje się odwzorowaniem miejsca pogranicznego, gdzie natura i historia utkały razem i zapisały dziwny, tajemniczy, palimpsestowy obraz, będący jednym z tropów, na który w tych większych i mniejszych prozach Grabowskiego należałoby zwrócić uwagę. Każdy z przedstawionych przez pisarza bohaterów szuka, także poprzez miejsce i figury przestrzeni, własnej tożsamości, albo próbuje w krajobrazie znaleźć wyobrażenie zarówno swego losu, jak i losu zbiorowości, a może całego świata[18]. Wszystkich ich łączy motyw wędrówki, ale Ukraina wyobrażona jako niezmierzona stepowa przestrzeń nie do końca przed nimi się otwiera. Bohaterowie często błądzą w jej, wydawać by się mogło, nieskończonych obszarach, jakby były one zaczarowanym labiryntem. Tego typu doświadczenie staje się udziałem bohatera *Zamieci w stepach*, nawiedzanego w snach obrazami niepokojącej wędrówki po miejscach znajomych, ale jednocześnie obcych i tajemniczych, miejscach, z których nie ma wyjścia:

> Nareszcie zdawało się mi, że jestem w Krasnojarze i w tej części Krasnodaru, którą rzadko kiedy zwiedzałem, około sadyb powieszonych. Widziałem te miejsca w smutku ich i zdziczeniu pustkowia. Drzewa w okrąg rozwalonych chałup stojące miały kształty szubienic, z okien pustek wyzierały jakieś twarze ludzkie czy zwierzęce, wykrzywiały się do mnie i iskrzącymi oczyma groziły. Potem byłem śród stepu

---

16 Recenzja *Kobziarza* Szewczenki, „Biblioteka Warszawska" 1863, z. 1, s. 370. Cyt. za: I. Węgrzyn, *Wstęp…*, s. XIII.

17 Należy tu także pamiętać o mitologicznej wykładni Sfinksa, będącego wszak potworem pożerającym podróżnych, którzy nie potrafili rozwiązać jego zagadek. Jednakże w powyższym kontekście Grabowski użył tego konceptu w celu pokazania proteuszowej zmienności opisywanego regionu, tak wieloznacznego i trudnego do jednoznacznej deskrypcji.

18 Chodzi tutaj zarówno o scytyjskie kurhany, które w XIX wieku odkrywano, jak i o romantyczną figurę *typus mundi* zawartą w poemacie Malczewskiego.

> i zawiei. Przez cały świat śniegów żadnej drogi sobie wybrać nie mogłem. Stałem w miejscu osłupiały i trwożny. Wtem biała postać dziewczynki, jakby ten sam śnieg ożywiony, stanęła przede mną, dotknęła mnie ręką swą zimną i ukazała mnie, żebym szedł za nią. Poszedłem, a ona prowadziła mnie w coraz głębsze jakieś jary; droga się ustawicznie zniżała, brzegi jarów podnosiły się, wysokie mogiły jeszcze się więcej jeżyły. Coraz koło mnie było ciemniej i straszniej, pojmowałem, że w sam środek ziemi się udajemy; już przede mną były lodowe wrota i niezgłębione dalej przepaści szumiące głosami jakiejś ciżby, do których śmiało szła moja przewodniczka, ale mnie opuszczały siły, musiałem usiąść dla spoczynku; wtedy usiadła u nóg moich i dziewczynka, a śnieg zaczął nas oboje nad głowy zasypywać[19].

Grabowski w przedstawionym niepokojącym krajobrazie pokazuje Ukrainę poprzez obrazy ruin, martwotę i pustkę, a bohater musi zagłębić się w otchłań, łono ziemi, odkrywając i dekonstruując zarazem jedno z jej topicznych i rudymentarnych wyobrażeń jako Ukrainy ziemi-matki. Zapuszcza się w głąb miejsca przeklętego, skojarzonego z otchłanią i śmiercią, będącego swoiście pojmowanym *locus horrendum*. Paradoksalnie, wyobrażenie Ukrainy nie idzie tu w kierunku otwartej przestrzeni drogi, jak postrzegano ją w literaturze romantycznej[20] (a także i później), lecz zostaje w nim ona wykreowana jako zamknięte, labiryntowe miejsce, z którego nie ma wyjścia.

Kilkakrotnie pojawiają się w prozie Grabowskiego metafory odwołujące się do mitycznej podróży Odyseusza[21], błądzącego i wabionego przez boginkę-czarodziejkę Kirke. Czarodziejek jest w tej prozie kilka: począwszy od pięknej Hanny, ukochanej Jerzego Mogilańskiego w *Stanicy hulajpolskiej*, przez Handzię, którą chce zniewolić starosta kaniowski, a uwalnia ją zakochany nadworny kozak Szulak, na Marusi, „białej dziewczynce" (*Zamieć w stepach*), córce jednego z poddanych,

---

[19] M. Grabowski, *Zamieć w stepach…*, s. 489–490.

[20] Do tej bogatej symbolicznej geografii Ukrainy należały dwie najczęstsze pojawiające się w literaturze opozycje, a mianowicie nostalgiczna Ukraina jako ziemia grobów (Malczewski) i Ukraina – kraj miodem i mlekiem płynący z *Dumek* Zaleskiego, chociaż dałoby się jeszcze znaleźć obraz Ukrainy wyprowadzony z twórczości poetów szkoły czerwonoruskiej – jako krainy południa i miejsca spotkań różnych kultur (zob. M. Ruszczyńska, *Słowiańska przestrzeń wolności w twórczości ziewończyków*, w: tejże, *Pogranicze. Studia i szkice literackie*, Zielona Góra 2015, s. 37–50).

[21] Ukraina przywoływana często w prozie o polskich Kresach Wschodnich w literaturze XX wieku pokazywana jest często jako kraj skazanych na wieczną włóczęgę wędrowców i Odyseuszy (por. M. Ruszczyńska, *Kresowy pitoresk w „Opowiadaniach podolskich" Juliana Wołoszynowskiego*, w: tejże, *Pogranicze…*, s. 174).

który uciekł ze służby, a później się powiesił, skończywszy. Wszystkie one, jak w micie o greckiej czarodziejce z wyspy Ajaja, tracą swoich ukochanych. Innych tropów, odwołujących się do tradycji mitycznej, jest w powieściach Grabowskiego znacznie więcej. Należy do nich figura grzechu i daniny krwi, za pomocą której można było opisać obecność polskich szlacheckich familii w tej prowincji: za grzech należało zapłacić daniną z krwi okrutnemu Minotaurowi, będącemu zapewne wyobrażeniem historii:

> Do tych zamków lub do ich ruin przywiązane dotąd te tradycje, tradycje pokoleniowe, jak niegdyś w familii Atrydów, tylko tamte jako pogańskie były tradycjami zbrodni, a te z chrześcijańskiego świata i po chrześcijańskich bohaterach tradycjami cnoty i poświęcenia[22].

Zwłaszcza ta ostatnia wykładnia, w myśl której Ukraina to przestrzeń pogranicza strzeżona przez chrześcijańskich rycerzy kresowych stanic (w nawiązaniu do *antemurale Christianitatis*), zdaje się jednocześnie próbą wytłumaczenia win i grzechów, jakie zostały popełnione przy zawłaszczaniu czy kolonizacji tego regionu.

Sądzić można, że mimo wyrazistych literackich znaków odrębności Ukrainy, wyróżnionych w refleksji krytycznej Grabowskiego i odnoszących się do poetów szkoły ukraińskiej, cechą świata przedstawionego wyłaniającego się z kart jego prozy wydaje się właśnie wielobarwność i niepoddająca się dookreśleniu zmienność obrazu tych ziem. Zwłaszcza że w swojej opowieści o regionie Grabowski wybiera szczególnie te miejsca, które istnieją na chwiejnym pograniczu etnicznym i kulturowym, trudne do uchwycenia przez zachodzące tam dynamiczne procesy historyczne. Najdobitniej zostały one pokazane w *Stanicy hulajpolskiej*, której czas fabularny dotyka początku końca I Rzeczypospolitej, od 1782 roku, i gdzie pojawia się przywołane w narracji historyczne spotkanie Stanisława Augusta i carycy Katarzyny II w roku 1787 w Kaniowie. Natomiast kończy tę rozległą panoramiczną opowieść zasygnalizowana w epilogu melancholijna zmiana, związana z utratą niepodległości, naznaczona śmiercią bliskich, a więc rodziny i przyjaciół Jerzego Mogilańskiego, a także znakami kulturowego krajobrazu z ruinami i mogiłami. Na tym tle zostaje pokazana przyczółkowa i właściwie skazana na klęskę polska kresowa strażnica wojskowa, stanica hulajpolska[23], będąca też metaforą powolnego rozkładu i upad-

---

[22] M. Grabowski, *Zamieć w stepach…*, s. 488.

[23] Hulajpol, a od 1787 roku „Złopotol – miasteczko w dawnym powiecie czehryńskim, będące

ku państwa, które ulega wpływom swoich ekspansywnych sąsiadów, przede wszystkim Rosji.

Figurę *pars pro toto* owego upadku można odczytać w losach Jerzego Mogilańskiego – żołnierza kresowej stanicy, który po latach służby w Hulajpolu, zagrożony wyrokiem śmierci, wraca do rodzinnej Zielonej Mogiły. Powrót Mogilańskiego oznacza koniec okresu przygód rycerskich i romansowych, które stały u początku jego wędrówki, analogicznie do rezygnacji z polskiej polityki ekspansywnej na tym obszarze na rzecz zamknięcia w najbliższym kręgu wpływów. W kontekście *Stanicy hulajpolskiej* ten powrót Mogilańskiego do domu to symboliczne pożegnanie z wizją Ukrainy jako wielokulturowej mozaiki etnicznej na rzecz sylwicznych i familiarnych opowieści rodzinnych. Opowieści te sięgały początków zasiedlania tych ziem przez polskie rody szlacheckie, które zakorzeniały się w niebezpiecznej przestrzeni, broniąc jej granic, jak sugeruje narrator, przed najazdami i grabieżami ze Wschodu. Tę postawę w jakiejś części można tłumaczyć traumą rozbiorów, jako symboliczną formę zamknięcia na wszystko, co nie jest swojskie, tylko inne, obce i zagrażające naszej narodowości. Drugą przesłankę tej eskapistycznej postawy dałoby się odnaleźć w doświadczeniach osobistych Grabowskiego, związanych z przystąpieniem w 1841 roku do koterii petersburskiej – konserwatywnej grupy literackiej. Istotne jest bowiem, iż w 1843 nazwisko tego czołowego romantycznego krytyka zostało wplątane w skandal polityczny, wywołany głośnym listem do hrabiego Juliusza Strutyńskiego, adiutanta kijowskiego generała-gubernatora Dmitrija Bibikowa. W liście Grabowski zawarł prośbę o zgodę na założenie pisma „Słowianin", a jednocześnie deklarował się jako zwolennik „jedności słowiańskiej" pod patronatem Rosji. List, krążący w odpisach tak w kraju, jak i na Emigracji[24], wywołał oburzenie nie tylko demokratycznej części społeczeństwa, oskarżającej Grabowskiego o zdradę i kolaborację z caratem[25]. Opinia publiczna nigdy nie wybaczyła pisarzowi tej deklaracji. Toteż można sądzić, że on sam próbował w swoich powieściach „ukraińskich" wytłumaczyć się z własnych niefortunnych politycznych i ideowych wyborów koncepcją organicystycznego kryzysu i końca wszystkich cywilizacji[26], wpisującej

---

stanicą zimową wojsk polskich, które strzegły pobliskiej granicy Rzeczypospolitej przebiegającej wzdłuż rzeczki Turii" (M. Grabowski, *Stanica hulajpolska*..., s. 25 – przypisy).

[24] Opublikowany został w „Demokracie Polskim" (Paryż) 1844, t. 6, s. 130–132.

[25] Wśród różnych wytłumaczeń postawy Grabowskiego z pewnością na uwagę zasługują wnikliwe uwagi monografisty pisarza Adama Bara. Badacz ten powoływał się w swoich ustaleniach na blisko związanego z Grabowskim Jana Krechowieckiego, sądząc, iż postawę Grabowskiego tłumaczyć należy lękiem przed konsekwencjami dalszego wynaradawiania ze strony Rosji (zob. A. Bar, *Stanowisko polityczne Michała Grabowskiego*, Kraków 1936, s. 398–399).

[26] Tego rodzaju koncepcję znaleźć można było także w pismach bliskiego Grabowskiemu świato-

dzieje narodów w odwieczną triadę „wzrostu, wielkości, upadku", wypowiedzianą słowami starego namiestnika ze *Stanicy hulajpolskiej*:

> Było przed nami, co jest za dni naszych i co po nas nastąpi; jedna kolej dla wszystkich: wzrost, wielkość, upadek. Przed nami byli Rzymianie, przed Rzymianami Grecy, przed Grekami Asyryjczycy. Historia święta świecka opisuje różne tych narodów dzieje w tym tylko różne od siebie, jak syn od ojca, ojciec od dziada, w różnym czasie jedne od drugich żyły. Historia przeszłości jest proroctwem obecności i przyszłości: taki jest klucz do przepowiedzeń Marcina Zadeka albo naszego Wernyhory[27].

Można zastanowić się, na jakich zasadach w tej historii narodu i państwa mieszczą się dzieje kraju tak zróżnicowanego kulturowo, jak Ukraina. Jednakże, jak zdają się to potwierdzać liczne dygresje, także w przeszłości regionu widać historiozoficzny fatalizm i pesymizm, który, zgodnie z przyjętą tu organicystyczną historiozofią, wkłada autor w baśniową przypowieść Kozaka Sydora Białego o trzech narodach zamieszkujących tę prowincję, przyrównanych do trzech drzew. Jedno z nich, dąb, pochłonęło całą przestrzeń, zagłuszając wzrost i wydzierając miejsce pozostałym – kalinie i tarni. Nieprzypadkowo *Stanicę hulajpolską* opatrzył Grabowski znaczącym podtytułem: „Powieść narodowa"[28]. Jest to opowieść zarówno o Ukrainie jako prowincji, jak i o dawnej Rzeczypospolitej z tą prowincją związanej w sposób szczególnie bliski. To podkreślenie narodowości w kontekście regionu jest zastanawiające i można je tłumaczyć traumatyczną sytuacją pisarza zwracającego się w stronę centrum, jakby chcącego w ten sposób podkreślić, iż wobec końca pewnej epoki ważniejsze stają się próby ocalenia tego, co tworzyło substancję dawnej Rzeczypospolitej. Zwłaszcza że opowieść o Ukrainie dotyczy świata, który uległ katastrofie, dlatego kończą *Stanicę hulajpolską* obrazy mogił i kurhanów. Wobec tego pozostaje tylko pamięć, oznaczająca zamknięcie w świecie domowego archiwum wspomnień związanych z rodzinnym Wołyniem, gdyż tylko tam pozostaje miejsce dla małej i wielkiej ojczyzny. Należałoby też

---

poglądowo, a należącego do koterii Henryka Rzewuskiego (zob. M. Inglot, *Spowiedź kolaboranta. (O „Mieszaninach obyczajowych" Henryka Rzewuskiego)*, w: *Pogranicze kultur*, red. C. Kłak, Rzeszów 1997, s. 63–77).

27 M. Grabowski, *Stanica hulajpolska…*, s. 127.

28 W świadomy sposób Grabowski odmiennie niż poeci różnych szkół regionalnych, którzy eksponowali w podtytułach swoich powieści poetyckich regionalną etniczność (np. *Maria. Powieść ukraińska*) wybiera inną kwalifikację w odniesieniu do własnej powieści o Ukrainie.

zaznaczyć, że kreśląc swoje ukraińskie „miejsca wyobrażone", pisarz zmierza w kierunku umitycznienia rzeczywistości, poprzez docieranie do „głębinowych" znaczeń. Dzięki temu udało się Grabowskiemu zwielokrotnić i zuniwersalizować świat Ukrainy oraz stworzyć własną wersję mitu tego regionu – tym samym dopisał on swoją prozą ciąg dalszy szkoły ukraińskiej.

STRESZCZENIE

Michał Grabowski – szkoła ukraińska. Dylematy pisarza i krytyka

Artykuł jest próbą analizy problematyki regionalizmu w twórczości Michała Grabowskiego. Punktem wyjścia są tu rozważania krytyczne pisarza stojącego u początków zjawiska tak zwanej szkoły ukraińskiej w latach 20. XIX wieku. W dyskursie związanym z regionalistyczną krytyką po powstaniu listopadowym Grabowski szuka swojego miejsca jako krytyk, a przede wszystkim pisarz. Wpisuje się swoimi powieściami w już istniejącą szkołę ukraińską, jednocześnie przewartościowując jej wcześniejsze dokonania. Autorka, powołując się na wybrane przykłady z kilku powieści Grabowskiego, pokazuje, jak w tej wizji wyobrażenie regionu – Ukrainy – zmierza od rozległej uniwersalistycznej symboliki w stronę rodzajowej i familijnej opowieści. Ta zmiana perspektywy oznacza jednocześnie zamknięcie dramatycznych dziejów regionu w obrębie kresowej opowieści oglądanej w perspektywie świadków historii, ale też narracji powieściowych bohaterek i bohaterów. Widać tu także relację o świecie, który uległ katastrofie, czego świadectwem są obrazy ruin, mogił i kurhanów. Pesymistyczną postawę pisarza można tłumaczyć traumą rozbiorów, jak i doświadczeniami osobistymi – zarówno dla małej, jak i wielkiej ojczyzny pozostaje już tylko miejsce w pamięci.

SUMMARY

Michał Grabowski – The Ukrainian school. Writer's and critic's dilemmas

The article attempts to analyze the problems of regionalism in Michał Grabowski's literary output. The writer's critical considerations of the beginnings of a phenomenon of the so-called Ukrainian school in the 1820s constitute a starting point. In his discourse on regional

criticism after the November Uprising, Grabowski seeks his place as a critic, and above all as a writer. With his novels, he forms a part in the already existing Ukrainian school, at the same time re-evaluating its previous achievements. Referring to selected examples from several of Grabowski's novels, the author shows how the image of the region, i.e., Ukraine, is moving from extensive universalist symbolism towards a generic and family story. This change in perspective at the same time denotes a closure in the dramatic history of the region within borderline stories based on witness accounts, as well as on the narratives of female characters in novels. There is also an account on the world after a disaster, as testified by the images of ruins, graves and mounds. Such an attitude may be explained by the author's trauma in the wake of partitions as well as by his personal experiences. Therefore, as Grabowski suggests, there only remains a place in memory for both the small and the great fatherland.

Marcin Lul
Uniwersytet w Białymstoku

Naród i regiony w polistopadowej krytyce literackiej. Wstępne rozpoznania

Niniejszy szkic nie pretenduje do całościowego ujęcia przepastnego problemu określonego w tytule. Krytyka literacka okresu romantyzmu to jeden z kilku obszarów stykających się w wielu aspektach z nazywaną przeze mnie roboczo komparatystyką międzyzaborową[1]. Granice polityczne, rozdzielające „ciało" dawnej Rzeczypospolitej na nowe „dzielnice", ziemie skolonizowane na trzy różne sposoby przez obce mocarstwa, wyznaczyły wciąż raczkującej u nas krytyce zadania specjalne. Zaistniała wszak potrzeba stworzenia alternatywnego dla zaborowych podziałów projektu-mapy mentalnej dziewiętnastowiecznej Polski literackiej i jej kulturowego dziedzictwa, oddanego w depozyt poetom, wieszczom, zbieraczom pieśni. Z tego punktu widzenia, mając na uwadze zjawisko zwielokrotnienia różnego typu granic w świadomości zbiorowej, chciałbym rozpatrywać także zagadnienie szkół literackich. Wyodrębnił je najpierw, jak wiadomo, Aleksander Tyszyński w jednym z niefabularnych rozdziałów powieści *Amerykanka w Polsce*[2]. Koncepcja tego autora była później szeroko komentowana

[1] Zob. M. Lul, *Przybłęda. Swój jako obcy w pismach Kraszewskiego (po roku 1863)*, „Białostockie Studia Literaturoznawcze" 2017, nr 11.

[2] Korzystam z wydania: A. Tyszyński, *Pisma krytyczne*, zebrał, ułożył i zarysem biograficzno-literackim poprzedził P. Chmielowski, t. I: *Pisma do roku 1866*, Kraków–Petersburg 1904, s. 3–60 (rozdz. *O szkołach poezyi polskiej*). Pierwodruk powieści: Petersburg 1837. Dalej w nawiasie podaję numer strony. Zob. szczegółowe omówienie rozpraw z *Amerykanki*: S. Sawicki, *Koncepcja „szkół*

zarówno przez jej propagatorów, jak i przeciwników[3]. Zajęła również poczesne miejsce w recepcji badawczej polskiego regionalizmu romantycznego (oraz jego wcześniejszych form) po 1945 roku, gdzie poddana została oczywiście pewnym reinterpretacjom. Myślę tu między innymi o pracach George'a Grabowicza, Aliny Witkowskiej, Marii Janion, Czesława Zgorzelskiego, Stanisława Burkota, Michała Kuziaka czy ostatnio Bogusława Doparta i Marty Ruszczyńskiej[4].

Osobno należy odnotować zainteresowanie problematyką regionalną w badaniach nad georomantyzmem[5]. Refleksja uruchomiona tym hasłem, w intencji jego pomysłodawców, sprzyja nie tylko oświetleniu z wielu stron przestrzennego wymiaru romantyzmu, w tradycji historycznoliterackiej na ogół podporządkowanego namysłowi nad jego formatem czasowym. Ważniejszym atutem georomantycznej orientacji badawczej jest jej pomostowe usytuowanie między z jednej strony dziewiętnastowiecznymi teoriami „szkół" regionalnych, wywodzącymi się z ówczesnej krytyki literackiej, łącznie z historią ich późniejszych przekształceń i adaptacji, oraz – z drugiej – inspiracjami nowoczesnych metodologii, zbiorczo określanych mianem „zwrotu topograficznego". Taka mediacja stwarza szansę wieloperspektywicznego ujęcia regionalizmu romantycznego

> (. . .) jako fenomenu niejednoznacznego i złożonego, aktywnego w procesach narodowotwórczych, współtworzącego pejzaż kulturowy imperiów, łączącego ambicje artystycz-

---

poetyckich" Aleksandra Tyszyńskiego, w: tegoż, *Początki syntezy historycznoliterackiej w Polsce*, Warszawa 1969.

[3] Z ważniejszych głosów warto wymienić: M. Grabowski, *O szkole ukraińskiej poezji*, w: tegoż, *Literatura i krytyka*, t. 3, Wilno 1840; J.I. Kraszewski, *Choroby moralne XIX wieku. Ukrainomania*, „Tygodnik Petersburski" 1839, nr 17–18; E. Dembowski, *Myśli o rozwijaniu się piśmienności naszej w XIX stuleciu*, „Przegląd Naukowy" 1843, t. I.

[4] G.G. Grabowicz, *Ukraina*, hasło w: *Słownik literatury polskiej XIX wieku*, red. J. Bachórz i A. Kowalczykowa, Wrocław 1991; M. Janion, *„Szkoła białoruska" w poezji polskiej*, w: tejże, *Projekt krytyki fantazmatycznej*, Warszawa 1991; A. Witkowska, *Litewsko-białoruska przestrzeń idylliczna*, „Przegląd Wschodni" 1991, t. 1, z. 1; tejże, *Dziko – pięknie – groźnie, czyli Ukraina romantyków*, „Teksty Drugie" 1995, nr 2; Cz. Zgorzelski, *Regionalizm poezji romantycznej na ziemiach Rzeczypospolitej wielu narodów*, w: tegoż, *Obserwacje*, Warszawa 1993; S. Burkot, *O regionalizmie wileńskim w epoce romantyzmu. Uwagi wstępne*, „Literatűra" nr 35 (2), Vilnius 1995; M. Kuziak, *„Szkoła litewska" poezji doby romantyzmu według Adama Mickiewicza*, w: *Litwa. Dzieje – naród – kultura*, red. G. Lemanaite i P. Bukowiec, Kraków 1998; A. Romanowski, *Ruskie płuco literatury polskiej*, w: *Na pograniczach literatury*, red. J. Fazan, K. Zajas, Kraków 2012; B. Dopart, *Polski romantyzm i wiek XIX. Zarysy, rekonesanse*, Kraków 2013, rozdz. II: *Regiony*; M. Ruszczyńska, *Pogranicze. Studia i szkice literackie*, Zielona Góra 2015, rozdz. I, IV, V.

[5] Termin „georomantyzm" wprowadzony został do obiegu naukowego podczas sesji zorganizowanej na Uniwersytecie w Białymstoku. Jej pokłosie stanowi książka *Georomantyzm. Literatura – miejsce – środowisko*, red. E. Dąbrowicz, M. Lul, K. Sawicka-Mierzyńska, D. Zawadzka, Białystok 2015. Zob. studia zebrane w ostatnim dziale „miasto/środowisko – Rzeczpospolita/Polska regionów – kraj/emigracja".

> ne z naukowymi, poznawcze z politycznymi, uprawianego z myślą o społeczności (tudzież: publiczności) lokalnej bądź ponadlokalnej, uczonej, ludowej bądź plebejskiej[6].

Od czasów znanej i w pewnej mierze założycielskiej pracy M-me de Staël *O Niemczech* wiele już pisano w Polsce na temat związków literatury z miejscem, kolorytu lokalnego, zwłaszcza w odniesieniu do powieści poetyckich i liryki opisowej okresu romantyzmu (i preromantyzmu), wyodrębniając jako adekwatne narzędzia i jednostki analizy znaturalizowany obraz człowieka i formy przestrzenne pejzażu w ich powiązaniu z historycznymi śladami życia przodków oraz dziewiętnastowiecznymi praktykami edukacji krajoznawczej[7]. W skrócie określam tę metodologiczno-filozoficzną perspektywę jako antropologizowanie krajobrazu, modelowanie „naturalnych" i z pozoru neutralnych walorów przyrodniczych danego terytorium według predylekcji wyobraźniowo-uczuciowych, tworzących różne barwy tak zwanego „ducha poezji". Ów „duch" uniwersalny ulegał w refleksji metakrytycznej rozprzestrzenieniu na cały obszar zindywidualizowanych oglądów twórców literatury i sztuki (ta ostatnia przecież silnie oddziaływała na piśmiennictwo zaangażowane w zdejmowanie i utrwalanie krajowidoków). Oglądy te w niekończących się seriach porównawczych zestawień skrystalizowały się w postaci kalejdoskopu typów idealnych, występujących pod nazwą „szkół" albo, rzadziej, jak u Edwarda Dembowskiego, „uczelni". Posługiwano się przy tym chętnie etykietami toponimicznymi, które sugerowały związek pisarza/dzieła z danym terytorium lub miejscowością[8].

---

[6] Tamże, *Słowo wstępne*, s. 10.

[7] Zob. m.in.: M. Bielanka-Luftowa, *Znaczenie terytorium w tak zwanej szkole ukraińskiej*, „Pamiętnik Literacki" 1936, z. 1; A. Kowalczykowa, *Pejzaż romantyczny*, Kraków 1982; J. Kamionka-Straszakowa, *„Do ziemi naszej". Podróże romantyków*, Kraków 1988; S. Burkot, *Polskie podróżopisarstwo romantyczne*, Warszawa 1988; M. Kwapiszewski, *Późny romantyzm i Ukraina. Z dziejów motywu i życia literackiego*, Warszawa 2006; M. Łoboz, *„Piękna nasza Polska cała…" Krajobrazy Wincentego Pola*, Wrocław 2007; T. Budrewicz, *„Kraj, w którym niegdyś…". Identyfikacja regionalna w podróżopisarstwie w okresie międzypowstaniowym*, „Prace Filologiczne", t. 55. Seria Literaturoznawcza, Warszawa 2008; J. Bułachowska, *Kilka uwag o kategorii przestrzeni w utworach przedstawicieli „szkoły ukraińskiej" (Malczewski, Goszczyński, Czajkowski)*, przeł. O. Nachlik, w: *„Szkoła ukraińska" w romantyzmie polskim. Szkice polsko-ukraińskie*, red. S. Makowski oraz U. Makowska i M. Nesteruk, Warszawa 2012 (tu także inne artykuły dotyczące poszczególnych pisarzy).

[8] Ustanawianie tego związku w połączeniu z dziwną konstrukcją romansu epistolarnego raziło gust pierwszego recenzenta *Amerykanki*. Michał Grabowski w liście do Konstantego Podwysockiego z 1838 roku powołał się na swoją korespondencję prywatną z autorem, który pisał mu, „że chciał, ażeby listy jego *Amerykanki* były dla Polski, czem było dzieło *O Niemczech* p. Staël". Zamiar ten jednak w ocenie Grabowskiego nie powiódł się z powodu gabinetowej erudycji bohaterki Tyszyńskiego za biurkiem konstruującego swoją teorię szkół: „Na to mu [Tyszyńskiemu – przyp.

Tutaj, na marginesie, dodam, że ta nazewnicza oboczność: „szkoła–uczelnia" wydaje się swoistym zapożyczeniem z osiemnastowiecznej praktyki określania funkcji i rangi danego obszaru kulturowego poprzez wskazanie ważnego ośrodka edukacyjnego promieniującego na bliższą i dalszą okolicę. W przełożeniu na polskie realia dziewiętnastowieczne po 1832 roku owa „szkolna" nomenklatura mogła stanowić jakiś substytut albo symboliczne przedłużenie w metaliterackiej pamięci skasowanych przez zaborcę instytucji naukowo-dydaktycznych, które jeszcze w późnym oświeceniu i u progu romantyzmu pełniły zaszczytną rolę „miejsc gorących" narodowości polskiej[9].

Oddajmy głos Tyszyńskiemu i jego Amerykance:

> Dawne Królestwo Halickie, Litwa, Ukraina, Podlasie (Jadźwingi), Prusy, Poznań, Mazowsze, Kraków, każdy z tych krajów – pisze Karista do męża – ma oddzielną przeszłość, oddzielne podania ludu, oddzielną naturę wkoło i oddzielne niebo; każdy jednak z tych krajów jednym językiem pisze; i lejąc natchnienia swoje tworzy jedną ogólną, pełną rozmaitości krajową poezję, jedynym na stałym lądzie przykładem. (s. 6)

Znamienne, że zapożyczonym jakoby piórem fikcyjnej osoby z drugiej półkuli został tu skonstruowany obraz jedności prowincji historycznych wchodzących w skład Rzeczypospolitej przedrozbiorowej. Tyszyńskiemu potrzebne było spojrzenie przybysza z zewnątrz (w dodatku innej płci), sfingowane naprędce, wnoszące do wywodu element quasi-egzotycznej przygody, perspektywę odkrywczego, świeżego oka. Mickiewicz za Trembeckim dodałby jeszcze: oka „znarowionego". Ale na sposób romantyczny, inaczej niż w Sofiówce, wywłaszczonej z lokalności na rzecz uniwersalnego modelu kultury.

> Wspólny język – mówi Karista Tyszyńskiego – w bogactwie słów nieprzebrany, w naginaniu ich nieskończony, w swobodzie szyku i składni nieograniczony, tyle okazał się

M.L.] odpisałem, że szkoda też, iż nie obrał kształtu dzieła pani Staël, podróż bowiem po naszym kraju z poświadczeniem życia umysłowego, rozwijającego się w pewnych miejscowościach, albo odnoszącego się do pewnych miejscowości, byłoby co najpożądańszego, co najciekawszego!" (*Michała Grabowskiego listy literackie*, wydał A. Bar, Kraków 1934, s. 65).

[9] O roli ośrodków naukowo-literackich w kształtowaniu oblicza regionów, a także w wytwarzaniu więzi ponadregionalnych, międzyzaborowych i narodowych – w sferze pamięci, transferu kadry i tradycji naukowych – pisano także w odniesieniu do XIX wieku. Zob. L. Janowski, *W promieniach Wilna i Krzemieńca*, Wilno 1923. Kategorie „miejsc gorących" i „miejsc zimnych" sformułował Karl Schlögel w książce *W przestrzeni czas czytamy. O historii cywilizacji i geopolityce*, tłum. I. Drozdowska, Ł. Musiał, Poznań 2009, s. 288–299.

> zdolnym do wybijania swym stylem rozmaitego poezji ducha, (. . .) że prawdziwie, Adolfie, kiedy widzę przed sobą rozmaite szkół waszych poetycznych twory, wierzyć prawie nie mogę, że są jednym i tymże pisane językiem, i umiejąc jeden wasz język, zdaje mi się, że umiem ich kilka. (s. 6)

Polszczyzna urasta w tej mitopoetyckiej interpretacji do rangi metajęzyka wszystkich regionów dawnej Rzeczypospolitej, wyznacza przestrzeń kulturowej wyłączności; bogactwo środków mowy decyduje o energetycznej mocy języka, jego artystycznie nieograniczonym („wybijanie ducha") wspólnototwórczym potencjale. Podkreślona w impresyjnej metaforze Amerykanki giętkość mowy ojczystej Polaków stwarza w wyobraźni czytelnika sugestię przestrzennego, rozległego organizmu, który, pulsując życiem, rozpięty między niebem a ziemią wydobywa z siebie różne formy, stosownie do odmian lokalnego środowiska[10].

Wkrótce Słowacki zapowie w *Beniowskim*: „Chodzi mi o to, aby język giętki/ Powiedział wszystko, co pomyśli głowa…"[11]. W kontekście rozprawy Tyszyńskiego, poprzedzającej nieznacznie poemat dygresyjny, owa dygresja o języku wydaje się uczuciowo i kreatorsko poszerzać horyzonty poezji, ścieśnionej dyktatem jednej szkoły mickiewiczowskiej (tj. litewskiej, notabene najwyżej chyba cenionej przez Amerykankę). Państwo poezji to w istocie federacja rozmaitych krain („krajów") i czasów historycznych, zmartwychwstałych i ożywionych w głowie Poety – indywidualisty języka, który jak Słowacki potrafi wcielić się w każdą odrębną formę (nie wyłączając tradycji – czarnoleskiej i każdej innej). Regionalizacja metajęzykowej wyobraźni Tyszyńskiego, spętanej jego doktrynerską nieco frazeologią „szkół" literackich, zyskać może w proponowanym tutaj intertekstualnym zestawieniu całkiem nowy, poetocentryczny oddźwięk w genialnych oktawach Słowackiego – artysty mowy polskiej, któremu niepotrzebny już sztafaż „amerykańskiego" zapośredniczenia, gdyż może ze swojej strofy organicznie „wszystko dobyć". Językiem giętkim – krajobrazy tworzyć.

Literatura – tak jak ją widzi Tyszyński – jako zjawisko społeczne (rozrastająca się sieć „szkół") dała asumpt do łączenia indywidualności w większe lub mniejsze grupy uczniów pod egidą „naczelnika", jak

---

[10] *Amerykanka w Polsce*, książkowy debiut autora, miała podobno związek z kandydaturą Tyszyńskiego w konkursie na stanowisko lektora języka polskiego na Uniwersytecie Kijowskim. Zob. Cz. Głombik, *Zapomniani krytycy, nieznani filozofowie. Rzecz o Aleksandrze Tyszyńskim i Janie Adamskim*, Lublin 1988, s. 15–33, 55–63.

[11] J. Słowacki, *Beniowski. Poema*, oprac. A. Kowalczykowa, Wrocław 1996, s. 135. Odwołuję się tu do trzech kolejnych oktaw *Pieśni V*, w. 133–156.

by powiedział Dembowski. Mocna pozycja pojedynczego głosu wcale nie musiała oznaczać całkowitego zakrzepnięcia w jednomyślnej manierze bądź ideologii, aczkolwiek, dodajmy, przykład Mickiewicza i jego naśladowców (szkoły litewskiej) dowodzi czegoś zgoła przeciwnego. W *Myślach o rozwijaniu się piśmienności naszej w XIX stuleciu*, wypowiedzi z 1843 roku, Dembowski pisze, iż „mieszczenie dwóch piewców w jednej uczelni nie pociąga za sobą ich jednakich dążeń, owszem, w jednej uczelni często te dążenia zupełnie są sprzeczne"[12]. Taki wniosek nasunąć mogło krytykowi na przykład zestawienie dwóch odmiennych wizji Ukrainy: Zaleskiego i Goszczyńskiego.

Ten sam krytyk, powołując się dalej na autora *Amerykanki w Polsce*, poczytuje mu za zasługę, że „[jako] pierwszy dzieląc literaturę, a raczej poezję naszę, na szkoły: litewską, ukraińską, puławską i krakowską, ujął całość poezji nowożytnej w jeden obraz, i jego odcieniami wyraził znamiona szczegółowe, właściwe różnym poetom naszym"[13]. To przejście od dzielenia do syntezy (i odwrotnie) w interpretacji następcy metody Tyszyńskiego tworzy na pozór zamknięty teren (bez mała system) refleksji krytycznej. Bowiem – komentuje dalej Dembowski – „[w]ięcej więc podziałów poezji u nas dotąd nad wyliczone nie istniało i nie istnieje". W tym wyliczeniu znalazła jednak wyraz potrzeba pewnych modyfikacji i wzbogacenia panoramy szkół literackich o inne, zaledwie dostrzeżone lub zupełnie pominięte przez Tyszyńskiego, „kierunki": i tak do litewskiego i ukraińskiego dodaje Dembowski „halicki", w drugiej linii natomiast tego samego „ogromnego łańcucha piśmienności naszej" występują kolejno trzy „uczelnie", nazwane trochę po miejsku: „poznańska, krakowska i wileńska"[14]. Interesująca jest w tej wynalezionej onomastyce kombinacja całej piśmienniczej wielości z obszarów o zróżnicowanym zasięgu: szerszym i węższym, ograniczonym do nazwy jednej miejscowości, przy czym Dembowski przestrzega przed mylnym, jego zdaniem, utożsamianiem szkoły wileńskiej ze szkołą litewską.

Zresztą sam Tyszyński po opublikowaniu *Amerykanki*, w toku prasowej polemiki z Grabowskim, z jednej strony układa niejako ciągi dalsze prowincjonalnych rozgałęzień polskiego piśmiennictwa narodowego, gdyż „nowi pisarze coraz dobitniej i liczniej te oddzielnej natury dostrzeżone masy budują i określają"[15]. A z drugiej, edycja zbioru

---

12 E. Dembowski, *Pisma*, t. 3: 1843, red. A. Śladkowska, M. Żmigrodzka, Warszawa 1955, s. 4, przypis autora.

13 Tamże, s. 10.

14 Tamże, s. 8.

15 *Tłumaczenie się autora „Amerykanki"*, „Tygodnik Petersburski" 1838, nr 67, s. 386.

pieśni ludowych Kazimierza Wójcickiego[16] dostarcza Tyszyńskiemu wątku do refleksji na temat znaczenia szkoły krakowskiej jako jednej z ważniejszych w kraju, w pewnej mierze „ojczystej" dla dookolnych prowincjonalizmów, a nawet sięgającej swoimi dalekosiężnymi wpływami ku poetom z Litwy[17].

Zrekonstruowane tu wyrywkowo i na prawach przykładu pomysły klasyfikacyjne mogą wywoływać opór współczesnego historyka literatury, a także nieprofesjonalnego czytelnika wobec balastu terminologii, która z geografią (w jej humanistycznym wydaniu) niewiele ma wspólnego. A jednak, w moim przekonaniu, nazewnicze przymiarki krytyki polistopadowej, borykającej się z wewnętrznym problemem niewykształconego jeszcze języka opisu zjawisk literackich, a jeszcze dotkliwiej – z politycznym jarzmem przymusowej separacji literatur (liczba mnoga!) pod trzema zaborami, zasługują na osobny namysł. Zwłaszcza wymienione tu okoliczności historyczne skłaniają do poważnego potraktowania jakości estetyczno-ideowych, które kryją się za umownymi, a przecież nieprzypadkowymi etykietami. Tym bardziej że regionalne identyfikacje, związane z określonym terytorium mniejszym niż państwo (ziemią, krajem, stroną), w powszechnym odczuciu stanowiły jedyną realnie dostępną formę odnalezienia się w narzuconym przez zaborców nowym układzie granic.

W wyobrażonym koncercie mowy polskiej mogły pomieścić się odrębne tony uczuciowe, swego rodzaju prowincje języka, niepodległe żadnym obcym uzurpacjom, czyli – jak mówi Tyszyński – „miłość, przyjaźń i słodycz, cechy szkoły litewskiej; dzikość, ponurość szkoły ukraińskiej; tkliwość i rzewność, niezmienne wdzięki puławskiej; radość i żywość krakowskiej; a wszędzie kraj i chrześcijańska wiara" (s. 66). Znacząca i jakby mimowolna wydaje się w liście Karisty do męża zamiana „krajów" (prowincji) polszczyzny na „kraj" chrześcijański. Wielość odrębnych tonów nie została wprawdzie stłumiona odwołaniem do jednej „wiary". Trudno jednak oprzeć się wrażeniu pewnego niedopasowania ukraińskiego ogniwa tego uczuciowo-impresyjnego szeregu

---

16 *Pieśni ludu Biało-Chrobatów, Mazurów i Rusi znad Bugu, z dołączeniem odpowiednich pieśni ruskich, serbskich, czeskich i słowiańskich*, zebrane przez K.W. Wójcickiego, t. I–II, Warszawa 1836.

17 Interesującym przyczynkiem do badania kwestii dziedzictwa różnic regionalnych dawnego Królestwa Polskiego jest uwaga Tyszyńskiego, zamieszczona w przypisie: „Krakowiak, sąsiad królów i ziemi zwierzchniej mieszkaniec, rytm i charakter swych pieśni [krakowiaków – przyp. M.L.] przelewał i na sąsiednie bliższe i dalsze prowincje. (. . .) W śpiewach prowincjonalnych, w których mieszkańce bliskich, sąsiednich prowincyj lubią się wyśmiewać nazwajem, wyśmiewani są Łęczycianie, Górale, Mazury, Kujawiaki, Szlązaki, Słowaki itp., ale zawsze szanowany Krakowiak" (*Tłumaczenie się autora…*, s. 387).

ze wspólną jakoby podstawą[18]. Niezależnie od tej komplikacji, za niezmienne w myśleniu Tyszyńskiego, podobnie jak na emigracji – Mickiewicza, trzeba uznać przekonanie o narodotwórczym charakterze cywilizacji chrześcijańskiej, spajającej wszystkie prowincjonalizmy w jeden organizm polityczny i kulturowy (ze znamiennym rozszerzeniem po unii Polski z Litwą).

W tym miejscu, po pobieżnej rekonstrukcji płynnego *status quo* szkół literackich literatury porozbiorowej, warto zapytać o kryteria regionalizacji w owym polonocentrycznym dyskursie krytyki literackiej, który, zauważmy, współtworzą osoby o różnych orientacjach ideowych: Tyszyński, Dembowski, Grabowski i inni. Odpowiedź Tyszyńskiego w tej materii jest bardzo niekonkretna. „Jakie zaś były przyczyny, które jedną lub drugą [szkołę] stworzyły: niebo, ziemia czy ludzie (. . .) o tem nic nie mówię, Adolfie, bo, jakem rzekła wyżej, wszystkim zjawiskom ziemskim jedną tylko – przedwieczną naznaczam wolę"[19]. Może nieco bardziej rzeczowo rozwija tę myśl Dembowski, tłumacząc zasadę rozróżniania szkół według miejscowości: „(. . .) naprzód poezja ludu ukraińskiego, galicyjskiego itd. ma wiele powinowactwa z rodzajem pisania szkół ukraińskiej, halickiej; po wtóre, (. . .) główni twórcy lub przedstawcy [!] szkół byli rodem, przebywali lub ogłaszali swoje pisma w prowincjach, od których ich szkołę nazwano"[20]. Tu jednak unika Dembowski terytorialnych „stygmatyzacji" autora z powodów biograficznych. Na przykład Wielkopolanina Ryszarda Berwińskiego i warszawianina Cypriana Norwida przyłącza do litewskiej szkoły. W obrębie domeny języka polskiego możliwe są zatem, w rozumieniu krakowskiego krytyka, dyslokacje pojedynczych autorów, gdyż, jak dowodzi w następnym zdaniu Dembowski, „nie miejscowość, nie koteryjność lub stronnictwo rodzaj uczelni stanowią, lecz jedynie duch poezji".

Za tym „duchem" podążają poeci i krytycy romantyczni. Ich wewnętrzne migracje nierzadko zostały potwierdzone także fizycznym przemieszczaniem się między dzielnicami dawnej Polski, a także między centrum życia umysłowego (Warszawą) a prowincją (ziemiami zabranymi). Romuald Podbereski, dopominając się wyodrębnienia udziału białoruskiej „strony" w kreowaniu panoramy poezji polskiej, wnikał w miejscowego ducha jako przybysz z innego świata, kulturo-

---

[18] Według współczesnej badaczki, idylliczna wizja kozacko-polskiej Ukrainy Zaleskiego nie miała długiej żywotności wśród literackich stereotypów szkoły ukraińskiej, w przeciwieństwie do dzikiego i krwawego pandemonium Goszczyńskiego (A. Witkowska, *Dziko – pięknie – groźnie…*, przedruk w: *„Szkoła ukraińska"…*, s. 32).

[19] A. Tyszyński, *Pisma krytyczne…*, t. 1, s. 6–7.

[20] E. Dembowski, *Pisma…*, t. 3, s. 10–11.

wo i mentalnie obcy tej ziemi i jej mieszkańcom, zdziwiony „tem zapomnieniem na siebie samych jej pisarzy”[21]; ale może właśnie – w jego odczuciu – przyjęcie zewnętrznej, nieco protekcjonalnej perspektywy wnosiło w żywioł białoruski, jak nigdy dotąd, pewien intelektualny ferment, niezbędny bodziec na drodze do rozbudzenia w tym żywiole świadomej siebie, własnego kolorytu i aktywnej twórczo społeczności polsko-białoruskiego pogranicza kulturowego. Podbereski w dalszym ciągu swojego artykułu powoływał się na fenomen Aleksandra Grozy. Ów poeta, także przybysz – rodem z Ukrainy, stał się, w opinii krytyka, dobrym tłumaczem uczuć gminu białoruskiego na język literacki. „Z oderwanych podań ułożył pewną całość, a okolorowawszy ją barwami poezji i formami miejscowemi, utworzył bardzo ładny poemacik, mający więcej charakteru narodowości, niż wszystkie poezje dotąd w owej stronie napisane”[22]. Z kolei Jan Barszczewski, główny bohater szkicu Podbereskiego, urodzony „na Białejrusi, nad jeziorem Nieszczorda, na granicy Newelskiego i Siebieżskiego powiatów” jako potomek zaściankowej szlachty, blisko skontaktowanej z ludem białoruskim, tryumfalnie zamyka skreślony ręką krytyka poczet „prawdziwie narodowych białoruskich pisarzy”[23]. Widzi w nim Podbereski odkrywcę „ducha gminu białoruskiego”, miejscowego Homera, który potrafi nadać swoim fantastycznym opowiadaniom pozór surowej, starożytnej prostoty. A to, w domyśle autora tych słów, nobilituje także ich zbiorowego bohatera, godnego stanąć w jednym rzędzie z protagonistami głośnych *Pamiątek Soplicy* Henryka Rzewuskiego. Lud białoruski i szlachta polska stają się bowiem w tym i podobnych zestawieniach niezbędnymi komponentami literackiego obrazu Polski przedrozbiorowej, wymazanej z mapy Europy.

„Przedwieczna wola”, „niebo, ziemia, ludzie”, wyobrażony „duch poezji”, który niby Proteusz wciela się w różne formy – te i podobne uogólnienia religijno-filozoficzne w cytowanych tu wypowiedziach krytycznoliterackich ustanawiają wspólny dla całego sygnowanego nimi terytorium (nieistniejącej „dziś” całości) metajęzyk „szkół” i „uczelni” (czytaj: prowincji) literatury. Główne kategorie estetyczne, wprowadzone w obręb analizowanego przeze mnie dyskursu, tworzą wyobrażoną mapę albo siatkę pojęć odwołujących się do uczuć zbio-

---

21 R. Podbereski, *Białoruś i Jan Barszczewski*, w: J. Barszczewski, *Szlachcic Zawalnia, czyli Białoruś w fantastycznych opowiadaniach.* Я.Баршчэўскі, *Шляхціц Завальня, або Беларусь у фантастычных апавяданнях*, укладанне, прадмова, пераклад і каментар М. Хаўстовіча, Warszawa 2012, s. 149. Współczesne wydanie dwujęzyczne opiera się na pierwodruku dzieła wraz ze wstępem Podbereskiego (w t. I): Petersburg 1844.

22 Tamże.

23 Tamże, s. 153.

rowych, modelowanych przez poszczególne literackie prowincjonalizmy. Wszystkie wymieniane przez Tyszyńskiego i jego następców tony uczuciowe, dominanty owych „szkół" i „uczelni" krajowych, płyną, w moim przekonaniu, z jednego, choć może nie jedynego, źródła: przemycają „postawę tęsknoty za świetną przeszłością polsko-litewskiej Rzeczypospolitej". Ten rodzaj uczuciowej retoryki w XIX wieku (spotykany nie tylko w ówczesnej krytyce literackiej) utrudniał Polakom „pogodzenie się ze swą postkolonialną kondycją jako dawnych kolonizatorów i skolonizowanych"[24]. Sięgając w interpretacji tego fenomenu do „narzędziowni" studiów postzależnościowych Dariusza Skórczewskiego, nie wykluczam jednocześnie autonomicznej wartości romantycznego regionalizmu, który sam w sobie zasługuje na głębsze zbadanie. Istotna w rozpoznaniach badacza melancholijna świadomość utraty dawnej świetności oraz równie melancholijne poczucie imperialnej podległości narodu sprzyjały przecież tendencyjnemu nieraz samoograniczeniu dyskursów (mitotwórczej krytyki i literatury) poprzez ich terytorialne kategoryzacje, każdorazowe przypisanie do „ziemi", kawałka „nieba" i „jakiegoś", nie zawsze lokalnie skonkretyzowanego, krajobrazu, który zaczął istnieć w trybie fikcji, w otoczce uczuciowych filtrów i asocjacji, wywołujących „duchy" krain, zakątków, ruin. Nie działał tu jednak żaden przyrodniczy determinizm.

Te i podobne zabiegi brnęły nierzadko w ślepe, sztuczne zaułki. W prezentowanym przez Kraszewskiego na łamach „Tygodnika Petersburskiego" ciągu patologii epoki została wymieniona ukrainomania – jako przejaw „płytkiego" urzeczenia „cudzą" prowincją, szkolne właśnie naśladowanie maniery, które nie pozwoliło romantycznemu regionalizmowi rozwinąć skrzydeł[25]. Autor *Chorób wieku*, znany już dobrze publiczności pisarz z Wołynia, rozumiał potrzebę zakorzenienia literatury w lokalnych narracjach, aczkolwiek nie lansował żadnej szkoły regionalnej, ponieważ sceptycznie patrzył na poetów szukających natchnienia poza ich naturalnym, domowym środowiskiem życia. Trafnie w 1839 roku Kraszewski przewidywał, że w przyszłości „urodzi się Litwin, który zapewne w macierzystej swej mowie zanuci o Litwie, przejąwszy się nią głęboko i nikogo nie naśladując"[26]. Takie perspektywiczne stanowisko, dopuszczające inną, niepolonocentrycz-

---

[24] D. Skórczewski, *Melancholia dyskursu kresoznawczego*, „Porównania" 2012, nr 11, s. 125–138.

[25] „Tygodnik Petersburski" 1839, nr 17–18. Zob. także: В. Василенко, *„Украïноманія" та „украïнофільство" (погляд Ю.І. Крашевського і В. Антоновича)*, „Scripta Neophilologica Posnaniensia" 1999, nr 1, s. 207–217; A. Prymak, *Kraszewski wśród „chorób" cywilizacji (diagnozy – konteksty – idee)*, „Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska" 2005, vol. XXIII. Sectio FF; A. Klepaczko, *Dwugłos w sprawie ukrainomanii*, w: *„Szkoła ukraińska"…*, s. 539–548.

[26] „Tygodnik Petersburski" 1839, nr 18, s. 102.

ną wersję regionalizmu, nie należało w pierwszej połowie XIX wieku do popularnych.

Zastrzec tu bowiem wypada, że takiej podwójnej, apologetycznej i rewizyjnej zarazem świadomości literackiej brakowało na ogół autorom współczesnym Kraszewskiemu, zarówno poetom, jak i profesjonalnym krytykom. Michał Grabowski, uznawany za prymasa polskiej krytyki lat 40., przyjmował za powszechny aksjomat stwierdzenie, że: „Śród nieprzebranego mnóstwa poetycznych żywiołów w naturze i ludzkości, z których ledwie tysiączne wcielać w siebie zdoła sztuka, nic nie jest naturalniejszego, jak podział na szkoły; jakoż w innych sztukach pięknych: malarstwie, muzyce, etc. etc., rzecz to już dawna i ustalona”[27]. Doniosłą społecznie konsekwencją tego uniwersalnego prawa rzeczywistości miała być wysnuta przez Grabowskiego z obserwacji życia umysłowego Ukrainy teoria odbioru: „Nic równie prościejszego jak, że każda szkoła ma swoją wyłączną publiczność, to jest ludzi, którzy z usposobienia moralnego odebranego z natury czują zgodę i łączność z pierwiastkiem artystycznym rozwijanym w tej szkole”. Zdanie to, niezależnie od swojego polemicznego kontekstu, ilustruje pewną wspólną wielu piszącym skłonność do nadużywania metody syntetycznej w pozornie neutralnym opisie przemian dokonujących się w społeczeństwie i świecie literatury. Otóż w języku krytyki pierwszej połowy XIX wieku dane empiryczne i statystyka czytelnicza dawały często asumpt do formułowania sądów ogólnych, nie tyle sprawozdawczych, ile ustanawiających nowe byty psycho-duchowe na potrzeby literackich (narodowych) ideologii, aspiracji wykraczających poza granice jednego (tutaj: polsko-ukraińskiego) partykularza. W kolejnym więc zdaniu cytowanego artykułu Grabowski pisze: „Stąd to szkole ukraińskiej poezji odpowiada ukrainomania w społeczności”. W pierwszym znaczeniu, bezpośrednio wynikającym z podtytułu artykułu (odpowiedź Kraszewskiemu), sąd krytyka sprowadza się do przewartościowania opinii na temat złych skutków „ukraińskiego uniwersalizmu” w literaturze, dyskredytowanego gdzie indziej z powodu naśladowczej, pseudo-ukraińskiej wierszomanii, którą zarażone zostały inne prowincje polskie. Rzeczą „naturalną” – mówi Grabowski – dowiedzioną wpływem ziemi, powietrza i miejscowego klimatu, a zarazem najbardziej pożądaną w społeczności (narodowej, lokalnej i wszelkiej innej), jest czerpanie materiału („przędzy umysłowego życia”) z tych danych przez Opatrzność zasobów do utworzenia odręb-

---

[27] M. Grabowski, *Kilka uwag nad szkołami poezji polskiej (z powodu artykułu o „Ukrainomanii”)*, w: tegoż, *Wybór pism krytycznych*, wybór, oprac. i wstęp A. Waśko, Kraków 2005, s. 85. Następne dwa cytaty tamże.

nej, autonomicznej wartości („szkoły", jej wieszczów i słuchaczy, czyli owych tutejszych ukrainomanów). Tym sposobem Grabowski oczyszcza niejako atmosferę literacką Ukrainy z patologii, którą lokuje poza obrębem rodzimej społeczności – ludu ukraińskiego oraz polskiej szlachty osiadłej z dziada pradziada na tym obszarze. W sensie performatywnym natomiast autor niedwuznacznie sugeruje, że to właśnie pierwiastki ukraińskie w większym stopniu niż inne prowincjonalizmy (te aktywne i te uśpione) zasilą „ducha" narodowości w literaturze polskiej[28]. Lepiej, aby – powiada Grabowski – wyborni amatorzy (ci, co uczuciem pojęli ukraińskiego ducha) nie przedzierzgnęli się w lichych artystów-przedrzeźniaczy[29].

W 1837 roku ten sam krytyk z pewną ostentacją wspomina warszawski okres młodych poetów rodem z Ukrainy – Seweryna Goszczyńskiego i Bohdana Zaleskiego, którzy w polskiej twierdzy „umierającego" klasycyzmu przygotowali jakby bezwiednie grunt na przyjęcie nowej reformy literackiej – nie przez edukację zagraniczną, lecz w atmosferze własnego młodzieńczego idealizmu: „Oni tylko z dzieciństwa owiani byli dźwiękami pieśni ukraińskiej i zanieśli z sobą do uczonych murów stolicy żywe wrażenia dziecinnego kraju i wieku"[30]. Nie jest zatem wykluczone, że Warszawa awansowała do roli rozsadnika przynajmniej niektórych, jak widać, geograficznie odległych prowincjonalizmów, i to może jeszcze zanim stała się kolebką insurekcyjnego wrzenia w 1830 roku[31].

Jeszcze przed wystąpieniem Kraszewskiego przeciw ukrainomanii odezwał się w tonie dezaprobaty dla poglądów Grabowskiego pierwszy recenzent jego *Literatury i krytyki*. Aleksandrowi Tyszyń-

---

[28] W *Literaturze i krytyce* (t. I, cz. 2, Wilno 1837) Grabowski stwierdzał obopólne korzyści literackie, wynikające z sąsiedztwa szlachty polskiej i ludu ukraińskiego. „Ale to zbogacenie, które nam winna poezja ukraińska, jakże wynagrodziła błogim wpływem wywartym na naszą polską literaturę. Śmiało rzec można, że kwiaty te dnieprowe zawoniły i ubarwiły nasz ojczysty literacki kwietnik". Cyt. za: *Wybór pism krytycznych…*, s. 70.

[29] Zatem nie zewnętrzny koloryt Ukrainy, lecz osobowe, głębokie wczucie się w ducha miejscowego folkloru przesądza, zdaniem Grabowskiego, o prawdziwej kompetencji zarówno genialnego poety, jak i krytyka, wrażliwego odbiorcy, obdarzonego tym wewnętrznym zmysłem. Zob. M. Płachecki, *Cezura 1830. Polemiki wokół roli krytyka (Brodziński, Ostrowski, Grabowski, Tyszyński)*, w: *Dyskursy krytycznoliterackie 1764–1918. Wokół „Słownika polskiej krytyki literackiej"*, cz. 1, red. G. Borkowska i M. Rudkowska, Warszawa 2010, s. 73–74.

[30] M. Grabowski, *O elemencie poezji ukraińskiej w poezji polskiej*, w: tegoż, *Wybór pism krytycznych…*, s. 70.

[31] Zob. S. Makowski, *Warszawsko-ukraiński wariant polskiego romantyzmu*, w: *W cieniu Mickiewicza*, red. J. Lyszczyna i M. Bąk, Katowice 2006; E. Dąbrowicz, *Romantyzm wileński, warszawski, miejski? Mapa i geneza*, w: *Georomantyzm…* – w tym artykule badaczka tropi przejawy polityki miejsca, którą, jej zdaniem, w kilku ostatnich latach przed wybuchem powstania prowadził swoim piórem krytycznoliterackim Mochnacki – autor koncepcji „śpiewającego drzewa", wydobywającego z siebie różne regionalne tony.

skiemu, bo o nim tu mowa, nie podobały się wszelkie przejawy niedemokratycznej wyłączności w przyznawaniu narodowego charakteru jednemu tylko spośród wielu żywiołów składających się na wspólnego ducha wielkiej tradycji politycznej. Grabowski bagatelizuje znaczenie pozostałych części składowych naszej poezji, nie poświęcając im tyle uwagi, co szkole ukraińskiej. Autor *Amerykanki* wnioskuje zatem, że tylko ten element, który budzi w nim tak żywy oddźwięk, będzie uważał za reprezentację idei narodowej w literaturze. „Są inni, którzy tę narodowość widzą tylko w szkole litewskiej. Inni w mazurkach i krakowiakach. Inni w sielankach Kniaźnina itp."[32]. W dalszej części polemicznego artykułu Tyszyński snuje już własną wykładnię źródeł poezji polskiej, odwołując się, jak sądzę, do autorytetu naukowego historyzmu[33]. Konieczny będzie w tym miejscu dłuższy cytat:

> Lecz tu oto kraj polski, w swych umysłowych dziejach, jedyny na stałym lądzie przedstawuje obraz. W wieku, w którym swą narodowość w dalekim już był stopniu ukształcił, który poprzedzał już nawet objawienie się jej w umysłowych tworach, przyjął i wcielił w siebie kilka narodów innych, narodów dzikich wprawdzie i wpółukształconych ledwie, historyczną narodowością jednak ściśle odznaczonych. Ruś Czerwona, księstwo Halickie, było już silnem śród sąsiadów swoich i własnego koronowało króla; Ukraina coraz silniej napływem tak narodowej odznaczała się Kozaczyzny; Litwa miała potężnych książąt, oddzielną wiarę i język, od słowiańskiego nawet odróżniony; litewskie od wschodu ziemie, w owym wędrówek wieku, nie były jeszcze wprawdzie stałem odznaczone plemieniem, ale szerzenie się wiary chrześcijańskiej, związki litewskich książąt z księżniczkami Rusi, wiarę i obrząd wschodni czyniły narodowemi kraju, a język duchowieństwa (ruski) jak na zachodzie łaciński, stawał się językiem aktów i dworu. Wszystkie te jednak kraje, jak równie z drugiej strony od zachodu Prusy, w jedne granice objęte, w ciągu niespełna wieku, jednemi instytucjami prawie, jednym językiem, jak jednym

---

[32] A. Tyszyński, *Dwaj ostatni krytycy w Polsce*, w: tegoż, *Pisma krytyczne*, t. I, s. 130. Pierwodruk artykułu: „Tygodnik Petersburski" 1837, nr 55–56.

[33] Por. M. Płachecki, *Cezura 1830…*, s. 71. Badacz zauważa zmianę w myśleniu Tyszyńskiego, polegającą na przejściu od amatorskiego (z założenia) encyklopedyzmu do zdystansowanej refleksji, wykraczającej poza potoczne identyfikacje z różnymi formami (szkołami) ekspresji podmiotowej. Krytyk widzi teraz lepiej dzięki swojemu oddaleniu od przedmiotu i specjalnemu oprzyrządowaniu („luneta") – w przeciwieństwie do niewtajemniczonej czytelniczki (Karisty), której ogląd ograniczał się jedynie do stylistycznych cech poezji, gdyż to one właśnie, a nie lokalne niuanse historyczne, stanowiły podstawę wyodrębnienia szkół terytorialnych.

> rządem ujrzały się połączone. Język Małej i Wielkiej Polski stał się językiem spólnym tych ogromnych, oddzielnych plemion; każdy z ludów, który go przyjął, uprawiał go i obracał podług wrodzonych natchnień, podług swych własnych potrzeb, podług swych podań oddzielnych[34].

Rozbiorowe podziały pod koniec XVIII wieku – konkluduje Tyszyński – ostatecznie usankcjonowały taki stan rzeczy, w którym „poezja polska, zamiast jak inne jednej narodowej, kilka narodowych, oddzielnych w budowie swojej ujrzała [podkreśl. M.L.]"[35]. Odnieść można wrażenie, że w cytowanej wypowiedzi autor *Amerykanki* wzmocnił i jeszcze bardziej zobiektywizował swoje stanowisko w sprawie terytorialnego zróżnicowania literatury polskiej, o czym dość oględnie wyrażała się bohaterka jego romansu w listach. Wydaje się, że myśl krytycznoliteracka jako towarzyszka literatury osiąga w tej pojedynczej opinii rodzaj pewnego ekstremum. Nie chodzi jednak tym razem o jakąś wyłączność albo hegemonię jednej opcji (regionalnej), lecz o nieusuwalne napięcie między szukaniem jednolitej tradycji narodowej w dziedzictwie Rzeczypospolitej szlacheckiej a przeczuciem nieodwracalnego procesu rozpadania się dawnej, językowo-politycznej wspólnoty, której symbolem było państwo Jagiellonów[36].

W każdej z dawnych dzielnic pogrzebanego w 1795 roku państwa poszukiwano właściwie tego samego „ducha narodu"; jego regionalne odcienie, barwy, lica czy tony, a także drugorzędne spory o hierarchię wzajemnych wpływów poszczególnych „części" na „całość", jeszcze bardziej utwierdzały krytyków i publiczność literacką w poczuciu wysokiej wartości i nieprzebranego bogactwa potężnej formacji kulturowej i historycznej, której wspólna pamięć, przechowywana w folklorze i literaturze, jest dźwignią świadomości narodowej i niejako gwarantem zachowania międzyzaborowych więzi. Na owym, częściowo jeszcze niezrealizowanym, potencjale zewnętrznego różnicowania się odmian piśmiennictwa na ziemiach polskich (w granicach przed-

---

34 A. Tyszyński, *Dwaj ostatni krytycy w Polsce…*, s. 131–132.

35 Tamże, s. 132.

36 Proces ten przybierze na sile w dobie europejskiej Wiosny Ludów, którą metaforycznie można nazwać wiosną nacjonalizmów. Szerzej na ten temat: M. Jagiełło, *Narody i narodowości. Przewodnik po lekturach*, t. I, Warszawa 2010, rozdz. *Od schyłku XVIII do początku lat 60. XIX w.* Zob. także: szkic historyczny Tadeusza Łepkowskiego *Poglądy na jedno- i wieloetniczność narodu polskiego w pierwszej połowie XIX wieku*, w: *Swojskość i cudzoziemszczyzna w dziejach kultury polskiej*, red. Z. Stefanowska, Warszawa 1973; H. Dylągowa, *Koniec Rzeczypospolitej. Granica wschodnia w świadomości Polaków XIX i XX wieku. Kilka refleksji historycznych*, „Przegląd Wschodni" 1992/1993, t. II, z. 4 (8).

rozbiorowych) zasadzała się, zdaniem Tyszyńskiego, jego oryginalność jako tożsamej wewnętrznie jedni.

Regionalizacja szkół literackich polskiego romantyzmu okazała się w dosłownym znaczeniu przedsięwzięciem anachronicznym. Wyprzedziły ją w praktyce pisarskiej wybitne dokonania poetów – Malczewskiego, Mickiewicza, Goszczyńskiego i Słowackiego, którzy swoje prowincjonalizmy potrafili skomunikować z kulturą europejską. Tymczasem ich następcom, także krytykom, chodziło bardziej o to, by, jak się wyraził jeden z nich, „przenieść do artystycznego życia oblicze tej federacji tyla ziem i ludów, które niegdyś stanowiły Polskę"[37]. W tym ogólnym sensie nawet najbardziej konserwatywni pisarze i publicyści okresu polistopadowego zgadzali się z przekonaniem Maurycego Mochnackiego, liberalnego radykała rewolucyjnej „Nowej Polski", który w dobie przesilenia powstańczego zrywu w 1831 roku pisał o restauracji granic Rzeczypospolitej, „depcącej po karkach moskiewskich carów, niepodległej, ogromnej, jakiej tylko imaginacja poety, z zapomnienia, na jaśnię wywołać zdoła"[38]. Popowstaniowa krytyka literacka, naznaczona w równym stopniu co literatura politycznymi traumami, zejdzie do lamusa słowiańsko-polskich pamiątek bynajmniej nie z myślą wywołania rewolucyjnego wrzenia, lecz raczej – i tu z premedytacją odwołam się do formuły ze słynnej rozprawy Mochnackiego – dla uznania siebie, pisarzy i publiczności w jestestwie zredukowanym do historii minionych uznawań narodu, co znaczyło wtedy – w przeszłym bycie Rzeczypospolitej szlacheckiej, w wizji wzbogaconej o cenny suplement „ludowych" pierwiastków[39].

Jeśli więc w 1842 roku Kraszewski w *Studiach literackich* oznajmiał, że „romantyzm jest [to] narodowość emancypowana i z prawem obywatelstwa wchodząca do literatury"[40], to jednocześnie tak ogólna deklaracja nowości otwierała (nie pierwszy już raz) pole dla refleksji cofającej się paradoksalnie w czasy istnienia wieloetnicznego narodu politycznego od unii lubelskiej aż do rozbiorów. W ten sposób historyczne anachronizmy zadomowiły się w postaci spetryfikowanych przez krytykę bytów psycho-duchowych w świadomości literackiej

---

37 M. Grabowski, *Kilka uwag nad szkołami…*, s. 90. Wymieniony wśród poprzedników Goszczyński, autor *Zamku kaniowskiego* (1828), wchodząc w rolę krytyka (1835), odżegnywał się od wszelkich zachodnioeuropejskich wpływów w imię „czystej" narodowości polskiej literatury.

38 M. Mochnacki, *Pisma rozmaite. Oddział porewolucyjny*, t. I, Berlin 1860, s. 39. Zob. także artykuły *Restauracja Polski*; *Restauracja i rewolucja*, tamże.

39 M. Mochnacki, *O literaturze polskiej w wieku dziewiętnastym*, w: tegoż, *Rozprawy literackie*, oprac. M. Strzyżewski, Wrocław 2000, s. 215–217.

40 J.I. Kraszewski, *Nowa literatura*, w: tegoż, *Studia literackie*, Wilno 1842, s. 28–29.

przedstawicieli rozmaitych prowincjonalizmów, filozofii narodowej czy wreszcie – romantycznego słowianofilstwa.

Od czasu ogłoszenia drukiem słynnej rozprawy Zoriana Dołęgi-Chodakowskiego *O Sławiańszczyźnie przed chrześcijaństwem* miłośnicy rodzimych „starożytności", a szczególnie zbieracze przekazów ludowych, podczas swoich etnograficznych wędrówek mogli na równi z poetami czuć się pełnoprawnymi konstruktorami poezji narodowej, która rozpoznawała swoją podstawę w niewyczerpanym, zdawało się, skarbcu rodzimych historii, w archeologicznym rezerwuarze opowieści osadzonych w konkretnych, lokalnych czasoprzestrzeniach. Sieć korespondencyjnych kontaktów, prasowych doniesień i książkowych publikacji ogarniała stopniowo, choć może nierównomiernie, wszystkie prowincje dawnej Rzeczypospolitej, przyczyniając się do tworzenia i umacniania zbiorowych wyobrażeń na temat wspólnych korzeni narodowo-słowiańskiej przeszłości. Sam Dołęga-Chodakowski, jak wiadomo, z właściwym sobie zapałem akcentował w swojej retrospektywnej utopii zdecentralizowany od samego początku ustrój niezależnych od siebie, a jednak identycznie urządzonych, gmin („słowiańskich sta")[41]. Widział więc przedchrześcijańską Słowiańszczyznę jako swego rodzaju naturalną federację lokalnych wspólnot rodowych (patriarchatów). Ten aspekt poglądów Dołęgi-Chodakowskiego, przejęty (nie tylko) za jego pośrednictwem schemat myślenia, niewątpliwie torował u nas drogę romantycznemu regionalizmowi, mimo rusofilskich i antykatolickich inklinacji uwielbienia etnografa żywionego wobec kultury materialnej i duchowej ludu, jedynej (zwłaszcza w Rosji carskiej) enklawy, która pozostała nieskażona wpływami cywilizacji łacińskiej. Powszechne w pierwszej połowie XIX wieku pielgrzymki do chłopskich zagród dawały impuls do zbierania tu i ówdzie rozproszonych i ukrytych pod strzechami, niczym w skarbcu, okruchów samorodnej, a więc, jak wierzono, prawdziwie narodowej poezji. Działalność wydawnicza rozmaitej maści folklorystów, amatorów i kolekcjonerów twórczości ludowej, prowadzona oddzielnie, acz solidarnie w różnych prowincjach dawnego „kraju", wielu jej odbiorcom, a przede wszystkim jej aktywnym uczestnikom kojarzyła się z symbolicznym odnajdywaniem wspólnego, słowiańsko-prapolskiego rdzenia, z którego wyrastały i rozchodziły się w różnych kierunkach lokalne warianty „archeologicznej" metanarracji[42].

---

[41] Odsyłam do pracy: M. Michalski, *Dawni Słowianie w tradycji polskiej I połowy XIX wieku. W poszukiwaniu tożsamości wspólnotowej*, Poznań 2013, rozdz. *Geografia słowiańskiej przeszłości*.

[42] O traktowaniu badań nad folklorem jako misji patriotycznej, utrwalającej złudzenie czerpania ze „skarbnicy narodowości", zob. D. Simonides, *Folklorystyka wobec mitologizacji politycznej*

Mocno, a nawet z nieukrywanym dogmatyzmem Seweryn Goszczyński w 1835 roku ustanawiał warunki i reguły zachowania całkowitej zgodności „nowoczesnej" poezji z duchem narodowości polskiej. Ważną rolę przyznał związkom plemiennym ogarniającym wschód Europy, kulturowo i historycznie wyodrębniający się spośród innych makroregionów kontynentu. Pisał:

> (. . .) przez pokrewieństwo przeszłości, języków, obyczajów, wyobrażeń i t. d., przez jedność kolebki, a co wszystko z pokoleń sławiańskich tworzy tę samę rodzinę, poezja każdego z nich jest naszą. (. . .) zatem poeci, którzy z zachowaniem odcieni będących własnością li polskiego narodu, przyjęli ją za zasadę swoich utworów, wiodą nas po drodze czysto narodowej, i są poetami oryginalnie polskimi[43].

Goszczyński, jeden z czołowych poetów szkoły ukraińskiej, za pomocą piętrzących się w jego rozprawie paradygmatycznych formuł spajał w jedną organiczną całość idee bytujące, w jego przekonaniu, w duchowej zbiorowości Słowian od pradziejowych początków tego plemienia, zamieszkującego rozległy przyrodniczy obszar – takie jak: słowiańskość, narodowość (zarówno w szerszym, ogólnosłowiańskim rozumieniu, jak i w bardziej partykularnych kontekstach jako „odcienie", czyli prowincje Słowiańszczyzny), oryginalność (purystycznie wykluczająca nawet wpływy romantycznego orientalizmu) i historyzm, sprowadzający się do wierności „duchowi" określonego miejsca i czasu (przyroda, ludzie, zdarzenia). Dopiero na samym końcu tego wyliczenia znaleźć się może, według Goszczyńskiego, indywidualność twórcza poety.

Jeszcze jeden cytat zobrazuje stosunek owej „jedni" duchowych bytów do cudzoziemskich zapożyczeń, którym brak oparcia w rzeczywistości, dlatego są one czymś w rodzaju roślinnych efemeryd, zasadzonych na ziemi jałowej, nieurodzajnej.

> Niech tedy czytelnicy wyobrażą sobie, że poezja polska leży przed moją myślą, jak niebotyczna góra. Okolica jej stopy, najniższa jej okolica, nosi na sobie wszystkie piętna indywidualności swojego kraju: rośliny, drzewa, wody, zwierzęta,

---

w pierwszej połowie XIX wieku, w: *Polskie mity polityczne XIX i XX wieku*, red. W. Wrzesiński, Wrocław 1994.

[43] S. Goszczyński, *Nowa epoka w poezji polskiej*, „Powszechny Pamiętnik Nauk i Umiejętności" 1835, t. I, s. 213.

> jednym słowem całe podniebie może mglistsze, może drobniejsze, może nie tak piękne jak gdzie indziej, ale zrozumiane i rozumiejące, i to jest żywioł, to świat, to plemię poetów sławiańsko-polskich. Wyższą strefę zajmuje poezja naśladownicza. Masz tu pewien zamęt, pewne rozmaitych okolic pomięszanie; płody wspólne wszystkim niemal krajom, wszystkim górom tej wysokości; tu cię zaskoczą mgły w których na zawsze zgubić się można (. . .)[44].

Znamienne w tej wyobraźniowej figurze wywodu krytycznego wydaje się przestrzenne waloryzowanie krajobrazu „niebotycznej góry". Polega ono na odwróceniu oczywistej hierarchii, która biegnie od podstawy ku szczytowi. W paradygmacie Goszczyńskiego – ideologa poezji „słowiańsko-polskiej" – większą (realną) wartość przedstawia (antropomorficzna) „stopa" góry; stanowi ona repozytorium („podniebie") najbardziej indywidualnych form naszego plemiennego bytu, form czekających na swoich rodowitych (nie-greckich, nie-europejskich) Osjanów i Homerów. Postępując wzwyż, traci się kontakt z żywą tkanką przyrodniczą (a przyroda jest tu naturalnym środowiskiem życia ludu, niejako glebą jego rozwoju historycznego). „Wyższa strefa" nie oferuje niczego poza kosmopolitycznym zamętem sztucznie zmontowanego kolażu cudzych, a właściwie: uniwersalnych, czyli nijakich widoków, „okolic" i mgieł, bynajmniej nie takich, które błąkają wędrowców na polach Ukrainy, podając poetom regionu wątek do snucia lokalnych narracji.

***

Zarzucane nieraz Goszczyńskiemu doktrynerstwo, przekraczające kompetencje krytyka literackiego, czyni z niego prokuratora poezji XIX wieku. Można jednak przyjąć inny, komplementarny wobec tego punkt widzenia, dostrzegając w *Nowej epoce poezji polskiej* krańcowy skutek pewnego zaklęcia, uporczywie powtarzanego w wielu pismach krytycznoliterackich tamtych czasów, niekoniecznie tych grzeszących taką jednostronnością sądów. Mianowicie, bez względu na gusty i sympatie literackie, rozbrzmiewa w nich zgodnym chórem retoryka ustanawiania, tudzież przywracania, (w) literaturze początku narodowości polskiej, czasem polsko-słowiańskiej, tak jakby chciano je (i tę literaturę, i narodowość) wyegzorcyzmować (albo ostrożniej: wyemancypować) z zagrażających jej bytowi (w różnym według indywi-

[44] Tamże, t. II, s. 24–25.

dualnych opinii stopniu) „kosmopolitycznych" wpływów, z wszelkich „zanieczyszczeń", w jakie obrosła od czasów Kochanowskiego aż do upadku Rzeczypospolitej. Taka sytuacja, jeśli uznać ją za fakt zbiorowej świadomości (nie tylko) literackiej, zakrawa w moim odczuciu na paradoks: oto bowiem cofanie się ku jakiejś mistycznej *arche* – do „narodowego pamiątek kościoła" i jego lokalnych afiliacji – firmowano często znakiem romantycznego nowatorstwa, a nawet rewelatorstwa „ducha". Rzecz jasna, czyniła to najpierw literatura, a potem dopiero krytyka. Wracam tu do kwestii kilkakrotnie sygnalizowanej przeze mnie w toku niniejszego wywodu. Tym razem postawię ją w formie otwartego pytania: czy i na ile polski regionalizm romantyczny zasilał retrospektywne mity restytucji przedzaborowej, polonocentrycznej wspólnoty?

Wyczerpująca odpowiedź na tak sformułowany problem, weryfikacja tezy zakładającej istnienie współzależnej relacji między tymi kategoriami, nie mieści się w ramach wstępnych rozpoznań. Wymaga bowiem bardziej analitycznego ujęcia wzmiankowanych tu zagadnień, a także wykracza poza przyjęte w tym szkicu ramy krytycznoliterackiej refleksji[45].

STRESZCZENIE

**Naród i regiony w polistopadowej krytyce literackiej.
Wstępne rozpoznania**

W artykule została podjęta refleksja nad miejscem problematyki regionalistycznej w dyskursie na temat „szkół literackich", wyodrębnionych w 1837 roku przez Aleksandra Tyszyńskiego. Autor artykułu stawia pytanie: czy i na ile polski regionalizm romantyczny zasilał retrospektywne mity restytucji przedzaborowej, polonocentrycznej wspólnoty? Odpowiedzi poszukuje między innymi w tekstach krytycznoliterackich Mochnackiego, Tyszyńskiego, Grabowskiego i Goszczyńskiego.

[45] Poza zasięgiem niniejszych rozważań pozostaje m.in. perspektywa widzenia problematyki polskich szkół literackich oczami innych wschodniosłowiańskich literatur, zdominowanych w drugiej połowie XIX wieku przez nastroje i programy rodzących się nacjonalizmów. Odsyłam do cennej pracy Jewhena Nachlika *Dziewiętnastowieczni pisarze ukraińscy o „szkole ukraińskiej" w romantyzmie polskim (od Tarasa Szewczenki do Iwana Franki)*, tłum. O. i J. Nachlikowie, w: *„Szkoła ukraińska"…*, s. 591–628.

MARCIN LUL

SUMMARY

The Nation and Regions in Post-November Literary Criticism. Initial investigations

The article presents some reflections on the place of regional issues in the discourse on the "literary schools," which were recognised by Aleksander Tyszyński in 1837. The author poses the question: to what extent, if at all, did Polish Romantic regionalism feed the retrospective myths of restitution of the pre-partition order of things and the Polish--centered community? The answers is sought after, among others, in the literary criticism penned by Mochnacki, Tyszyński, Grabowski, and Goszczyński.

Daniel Kalinowski
Akademia Pomorska w Słupsku

Państwo kaszubskie w medium literatury. Mity przeszłości i utopie przyszłości

Literatura kaszubska nie jest piśmiennictwem ludowym, choć tradycja folklorystyczna pozostaje w niej szczególnie silna. Należy pamiętać, że trwanie piśmiennictwa kaszubskojęzycznego nie ma imponującej datacji, gdyż istnieje ono raptem od połowy XIX wieku[1]. Mimo to za sprawą liderów kaszubskiej identyfikacji tożsamościowej od początku istnienia zawiera w sobie składniki mitów kulturowych, projekcji oraz aspiracji, które tworzyły poczucie odmienności i podmiotowości. Pisano już wcześniej o tego typu problematyce w syntetycznych i szczegółowych opracowaniach, a zatem dla uważnego slawisty jasne jest to, iż w języku kaszubskim można wyrazić myśl i emocje niemal w każdym gatunku, dotykając różnego typu stylu i tematyki[2].

---

[1] Warto pamiętać, że pod terminem „literatura kaszubska" można by również rozumieć twórczość sformułowaną w języku polskim lub niemieckim, a dotyczącą tematyki kaszubskiej. Wówczas w zakres analizy należałoby włączyć większą grupę tekstów, które powstały w medium języków występujących na Kaszubach od wieków i znanych przez literatów kaszubskich przynajmniej do końca drugiej wojny światowej. To, że podkreślam tutaj kaszubskojęzyczność literatury, jest naturalne dla tradycji, która jednego z najważniejszych czynników tożsamościowych upatruje w języku. W najnowszym ujęciu wyłuszczam tę kwestię w tekście: D. Kalinowski, *Rozważania wstępne*, w: D. Kalinowski, A. Kuik-Kalinowska, *Literatura kaszubska. Rekonesans*, Gdańsk 2017, s. 10–32.

[2] Zob. całościowe ujęcia (choć odmiennie stawia się w nich akcenty ideowe i metodologiczne): A. Bukowski. *Regionalizm kaszubski. Ruch naukowy, literacki i kulturalny. Zarys monografii historycznej*, Poznań 1950; J. Drzeżdżon, *Współczesna literatura kaszubska 1945–1980*, Warszawa 1986; A. Kuik-Kalinowska, D. Kalinowski, *Od Smętka do Stolema. Wokół literatury Kaszub*, Słupsk–Gdańsk 2009; A. Kuik-Kalinowska, *Tatczëzna*. *Literackie przestrzenie Kaszub*, Słupsk 2011;

Specyfika położenia geopolitycznego kultury kaszubskiej, przebywanie pod presją silnej kulturowo tradycji niemieckiej i pod urokiem tradycji polskiej sprawiły, że niektóre z motywów kaszubskojęzycznej literatury szczególnie często stawały się przedmiotem dyskusji. W oczywisty sposób takimi tematami była odrębność językowa, kulturowa i etniczna kaszubszczyzny. Podjęcie tego problemu wywoływało niepokój zarówno po niemieckiej, jak i polskiej stronie, aczkolwiek z różnych powodów i z różnym skutkiem. Niemieccy intelektualiści, choć historycznie pierwsi zaczęli badania nad Kaszubami, byli skłonni widzieć jedynie wytwory ich kultury materialnej i folkloru, godne umieszczenia w muzeum lub opisie etnograficznym, nie zaś postrzegać je jako rzeczywiste wyrazy myślenia samoświadomościowego. Z kolei przedstawiciele tradycji polskiej podkreślali bliskość Kaszubów z kulturą polską i zakładali, że kaszubskość winna rozwijać się ku bardziej wyrafinowanej i cywilizacyjnie zmodernizowanej polskości. I w reprezentantach jednego, i drugiego żywiołu narodowego kaszubskie mity fundacyjne i przekonania tożsamościowe wywoływały niedowierzanie, a czasami irytację, co z kolei u samych Kaszubów powodowało rozczarowanie, niechęć czy też oburzenie[3].

Jednym z najbardziej dobitnych motywów identyfikacyjnych w literaturze kaszubskiej jest obraz własnego, niezawisłego państwa, występujący już u pierwszego lidera ideowego Kaszub – Floriana Ceynowy. Wątek ten, w różnym nasileniu, stale powraca przez dziesięciolecia rozwoju literatury kaszubskiej, przyjmując różne kształty w następujących po sobie pokoleniach literatów; istnieje również w najnowszych przykładach artystycznych. Warto się nim bliżej zająć, ponieważ jest świadectwem najbardziej radykalnych projektów ideowo-politycznych, akcentujących emancypacyjny, podmiotowy, a czasami nacjonalistyczny wymiar kaszubszczyzny. Dzięki możliwie bezstronnej analizie można się sporo dowiedzieć o kaszubskim stosunku do innych narodów zamieszkujących Pomorze, a także o kulturowej atmosferze otaczającej kaszubskich liderów-literatów, sondujących Niemców lub Polaków pod kątem tego, na ile duże jest wśród nich przyzwolenie – lub akceptacja – dla idei kaszubskiej podmiotowości.

J. Borzyszkowski, *O historii literatury kaszubskiej i jej twórcach*, Gdańsk 2011; D. Kalinowski, *Raptularz kaszubski*, Gdańsk 2014; tegoż, *Sylwa kaszubskie*, Słupsk–Gdańsk 2017.

[3] Przedstawiałem te kwestie w tekstach: *Kaszuby a badania postkolonialne*, w: *Nowy regionalizm w badaniach literackich. Badawczy rekonesans i zarys perspektyw*, red. M. Mikołajczak, E. Rybicka, Kraków 2012, s. 115–134; *Mity fundacyjne w literaturze kaszubskiej*, w: *Geografia wyobrażona regionu. Literackie figury przestrzeni*, red. D. Kalinowski, M. Mikołajczak, A. Kuik-Kalinowska, Kraków 2014, s. 156–170; *Kaszubskie kompleksy kulturowe (z centrum i prowincją w tle)*, w: *Centra – peryferie w literaturze polskiej XX i XXI wieku*, red. W. Browarny, E. Rybicka, D. Lisak-Gębala, Kraków 2015, s. 259–273.

FLORIANA CEYNOWY WIZJE PANSLAWISTYCZNE

Pierwszy chronologicznie kaszubski teoretyk i praktyk dyskursu tożsamościowego, Florian Ceynowa, już w 1850 roku wywołał temat niezależnego, samodzielnego państwa kaszubskiego, istniejącego w XIII wieku za sprawą księcia wschodniopomorskiego Świętopełka, zwanego przez Kaszubów Wielkim (1195–1266). Myślę tutaj nade wszystko o jego broszurce *Trze rosprave* z 1850 roku, w której jeden z rozdziałów przedstawia tego władcę jako rozważnego i walecznego przywódcę, dążącego do zdobycia niezależności wobec Piastów i dzielnicy senioralnej Korony Polskiej oraz budującego swoje państwo w sprzyjających dla siebie warunkach politycznych[4]. Ceynowa i późniejsi literaci kaszubscy przemilczają przy tym fakt, iż Świętopełk nie działał lojalnie wobec Korony, akcentując raczej, że był to przywódca, który tylko wykorzystał nadarzającą się sytuację polityczną i wybił na samodzielność[5]. Dla kaszubskich autorów książę pomorski był ideałem władcy średniowiecznego państwa: troskliwy, zapobiegliwy, czyniący z kraju targanego zewnętrznymi wojnami i wewnętrznymi sporami politycznymi krainę ładu i dobrobytu.

O postaci księcia Świętopełka oraz idei udzielnego państwa kaszubskiego będzie jeszcze mowa, teraz wszakże trzeba podkreślić, że – mimo tak chwalebnego tonu opisu – pierwocin państwowości kaszubskiej upatruje Ceynowa nie tyle w XIII wieku, ile dużo wcześniej, jeszcze w czasach przedchrześcijańskich. Mowa tutaj o charakterystyce starożytnych Kaszubów, jaką sformułował w tekście historyczno-etnograficzno-mityzacyjnym zatytułowanym *Zvéczaje é wèbéczaje Kaszébskosłovjnskjèho narodé* (1867) zawartym w pierwszym kaszubskojęzycznym czasopiśmie „Skôrb Kaszébsko-słovjnskjè mové". Autor zarysował w nim kategorię starożytności, posługując się dziewiętnastowiecznymi wyobrażeniami dziejów najdawniejszych. W takim duchu zaznaczał opozycję pomiędzy pogańskimi obyczajami a chrześcijańskimi normami moralno-społecznymi i pozytywnie przedstawiał sytuację kaszubskiego społeczeństwa plemienno-etnicznego w opozycji do negatywnie opisywanej aktualnej rzeczywistości polityczno-narodowej Pomorza.

W przywołanym tutaj kilkuczęściowym artykule Ceynowy odnajdziemy opis cech rzekomo typowych dla Kaszubów, takich jak: gościn-

---

[4] F. Ceynowa, *Xążę Svjętopôłk*, w: tegoż, *Trze rosprave przez Stanjisława, wóros Kile słov wó Kaszebach e jich zemji przez Wójkasena*, Kraków 1850. Wszystkie tytuły i cytaty kaszubskie podaję we współczesnej standaryzowanej pisowni, która różni się niekiedy od zapisów z oryginalnych wydań.

[5] Zob. narracja popularnonaukowa z punktu widzenia pomorskich i regionalnych, nie zaś polskich i centralistycznych racji politycznych: L. Bądkowski, W. Samp, *Poczet książąt Pomorza Gdańskiego*, Gdańsk 1974; L. Bądkowski, *Odwrócona kotwica*, Wrocław 1976; tegoż, *Sygnet Świętopełka*, Gdańsk 1976; B. Śliwiński, *Poczet książąt gdańskich*, Gdańsk 1997.

ność, pogoda ducha, muzykalność lub poczucie wolności osobistej[6]. W nawiązaniu do ich życia publicznego i politycznego dziewiętnastowieczny krytyk uważał, że specyfika sprawowania rządów u starożytnych Kaszubów polegała na gminowładztwie, a więc rodzaju słowiańskiej wersji demokracji. Pojawiający się później w dziejach model władzy feudalnej był według niego objawem negatywnej tendencji społeczno-politycznej. Jej pochodzenie wywodziło się z wpływów kultury polskiej lub niemieckiej, zależnych z kolei od tradycji łacińskiej i zachodnioeuropejskiej[7].

Kaszubi, według projekcji Ceynowy, byli już wówczas – w czasach wczesnośredniowiecznych – odrębnym narodem, równoległym w swojej kondycji identyfikacyjnej z wieloma grupami etnicznymi Słowian, zwłaszcza tych północnozachodnich. Co więcej, mieli również usystematyzowany system religijny, który za sprawą instytucji kapłanów i ośrodków kultu konkurował z wprowadzanym na Pomorze w XI i XII wieku chrześcijaństwem. Słowiański politeizm był gwarantem zachowania tradycji przodków, konserwował ustalony ład oraz dawał poczucie wspólnotowej jedności.

Już z tych kilku przywołanych partii rozprawy wyłania się intelektualne zakorzenienie kreowanych przez Ceynowę opisów starożytności kaszubskich w pismach Zoriana Dołęgi-Chodakowskiego, Wacława Aleksandra Maciejowskiego i innych przedstawicieli romantycznego słowianofilstwa, którzy idealizowali oraz mityzowali przeszłość kultury polskiej[8]. Nie była to zresztą tylko tendencja polska czy kaszubska.

---

[6] Cechy te korespondują z romantycznym wyobrażeniem Słowiańszczyzny, którą zaproponował Johann Gottlieb Herder. Zob. J.G. Herder, *Myśli o filozofii dziejów. Część czwarta. Księga XVI. Rozdział 4. Ludy słowiańskie*, tłum. J. Gałecki, w: *Wybór pism*, wyb. i oprac. T. Namowicz, Wrocław 1987, s. 492. Inni niemieccy, a potem i słowiańscy, filozofowie i historycy piszący o Słowianach kontynuowali te kulturowe projekcje, np. J.U. Niemcewicz, *Podróże historyczne po ziemiach polskich między rokiem 1812 a 1828 odbyte*, Petersburg 1859; F. Schlegel, *Historia starożytnej i nowożytnej literatury*, tłum. T. Dmochowska, w: *Teoria badań literackich za granicą*, t. I, cz. 1, Kraków 1965, albo P.J. Szafarzyk, *Słowiańskie starożytności*, tłum. H.N. Bońkowski, Poznań 1842, t. 1–2.

[7] Można tutaj przywołać kilku dziewiętnastowiecznych historyków i publicystów, którzy przedstawiali wyobrażenia dotyczące systemu sprawowania władzy lub prowadzenia wojen przez Słowian. Koncepcje i projekcje te przeniknęły do stylu myślenia Floriana Ceynowy. Warto zatem pamiętać o kontekstach historiozoficznych Kazimierza Brodzińskiego, powieściopisarstwa historycznego Józefa Ignacego Kraszewskiego czy pracach historycznych Joachima Lelewela. Z nowszych tekstów o romantycznych wyobrażeniach narodów zob. w książce zbiorowej: *Kulturowe projekcje Słowian w tradycji polskiej*, red. D. Kalinowski, E. Foltyn, Słupsk 2016, zwłaszcza artykuły Karoliny Korcz, Dagmary Nowakowskiej, Sylwii Stępień i piszącego te słowa.

[8] Zob. Z. Dołęga-Chodakowski, *„O Sławiańszczyźnie przed chrześcijaństwem" oraz inne pisma i listy*, oprac. J. Maślanka, Warszawa 1967, albo pisma W.A. Maciejowskiego, które wydane były przed powstaniem „Skôrbu": *Historia prawodawst słowiańskich*, Warszawa–Lipsk 1832; *Slavische Rechtsgeschichte in 4 Theilen*, übers. von F.J. Buss und von M. Nawrocki, Stuttgart 1835; *Pamiętniki o dziejach, piśmiennictwie i prawodawstwie Słowian, jako dodatek do Historyi prawodawstw słowiańskich przez siebie napisanej*, Petersburg 1839; *Polska aż do pierwszej połowy XVII wieku pod względem obyczajow* [!] *i zwyczajow* [!] *w czterech częściach opisana*, t. 3, Petersburg 1842; *Roczniki i kroniki polskie i litew-*

Bardzo interesujący jest tutaj przykład L'udovíta Štúra, który w pierwszej połowie XIX wieku dokonywał podobnych zabiegów specyficznej, unifikacyjnej kreacji w stosunku do Słowaków[9]. Zasadność zestawienia Ceynowy i Štúra jako animatorów tożsamości słowiańskiej bierze się, po pierwsze, stąd, że przechodzili swoją edukację w tym samym, słowianofilskim środowisku Uniwersytetu Wrocławskiego i Towarzystwa Literacko-Słowiańskiego[10]. Po drugie zaś, obu przyszło wypełnić funkcję intelektualistów, którzy próbowali zbudować alternatywną wobec silniejszych dyskursów narodowych jakość etniczną. Tak jak Štúr kreował mit południowośrodkowej Słowacji jako świątyni olimpijskiej oraz uznawał szczerość i pobożność[11] za wyróżniki tożsamości słowackiej skonfliktowanej z niemiecką, tak Ceynowa przywoływał mit Kaszub jako ziemi świętej oraz podkreślał istnienie języka kaszubskiego, co miało odróżnić ten region od innych ziem zamieszkiwanych przez etniczny żywioł niemiecki lub polski. Specyfiką narracji Ceynowy było to, że wskazywał na Kaszubów jako swoistych dziedziców całej wręcz Słowiańszczyzny północnozachodniej. Nawet dziewiętnastowieczne rozdrobnienie kaszubskich grup regionalno-językowych, żyjących w różnych częściach Pomorza Wschodniego, odzwierciedla w ujęciu publicysty dawną różnorodność plemienną przedwiecznych Słowian. Ceynowa kreuje w ten sposób mit o ciągłości kulturowej Słowiańszczyzny, do czego nawiązywać będą później kolejni przedstawiciele tradycji kaszubskiej[12]. Przedchrześcijańskie czasy i państwo kaszubskie miały, w świetle uwag Ceynowy, stanowić rodzaj złotego wieku dziejów, w którym panowały dobrobyt i sprawiedliwość. Tak oto zaistniała kaszubska wersja mitu złotego wieku, upatrywanego w czasach średniowiecza, co jest stałym motywem historiozoficznym epoki, wywiedzionym ze słowianofilskiego idealizowania ludu[13].

---

skie najdawniejsze, Warszawa 1850. Zob. rozważania interpretacyjne: S. Pigoń, *Romantyczne marzenia o prakulturze*, w: tegoż, *Drzewiej i wczoraj. Wśród zagadnień kultury i literat*ury, Kraków 1966; R. Walicki, *Wacław Maciejowski i Zorian Dołęga-Chodakowski. Studium z dziejów słowianofilstwa polskiego*, w: *Filozofie romantyczne*, red. J. Trybusiewicz, Warszawa 1967 („Archiwum Historii Filozofii i Myśli Społecznej", t. XIII), s. 276; A. Witkowska, *„Sławianie, my lubim sielanki…"*, Warszawa 1972; J. Maślanka, *Literatura a dzieje bajeczne*, Warszawa 1984, s. 157–318.

[9] L. Štúr, *Wybór pism*, tłum. H. Janaszek-Ivanickova, E. Madany, A. Czcibor-Piotrowski, Wrocław 1983.

[10] O organizacji tej pisali: T. Mikulski, *Towarzystwo Literacko-Słowiańskie we Wrocławiu*, Wrocław–Warszawa 1948; T. Żabski, *Założenie Towarzystwa Literacko-Słowiańskiego i początki jego działalności*, „Acta Universitatis Wratislaviensis" 1966, nr 55; E. Achremowicz, T. Żabski, *Towarzystwo Literacko-Słowiańskie we Wrocławiu 1836–1886*, wstęp i red. B. Zakrzewski, Wrocław 1973.

[11] L. Štúr, *Mowa o instytucie roku 1842*, tłum. E. Madany lub *Stary i nowy wiek Słowaków*, tłum. E. Madany, w: tegoż, *Wybór pism…*, s. 3–22 oraz 22–47.

[12] Szerzej pisałem o tym w artykułach: *Ziemia ojców. Pomorze zaodrzańskie w literaturze kaszubskiej*, „Porównania" 2013, nr 12, s. 193–208, a w perspektywie polskiej: *Arkona – od literackiego mitu ku antropologii kulturowej*, w: *Wielkie Pomorze. Mit i literatura*, red. A. Kuik-Kalinowska, Gdańsk–Słupsk 2009, s. 109–135.

[13] O mitach kulturowych romantyzmu zob. M. Cieśla-Korytowska, *O romantycznym poznaniu*,

Warto zapytać o kontekst społeczno-polityczny wymienianych powyżej idei. Ceynowa zdawał się w przedstawianiu prehistorycznych czasów i wizji pomorskiego średniowiecza zarysowywać sytuację „psychicznej egzystencji" kaszubskiej mniejszości etnicznej. W projektowaniu przyszłości, po wydarzeniach Wiosny Ludów i powstania styczniowego, nie widział dla Kaszubów szans na stworzenie z polskim żywiołem wspólnoty działań antygermanizacyjnych. Polska szlachta i struktury Kościoła katolickiego były, zdaniem kaszubskiego aktywisty, za słabe, aby dać odpór germanizacji, nie wykazywały także zainteresowania wzmacnianiem poczucia dumy i odrębności kulturowej u Kaszubów, skoro same zmagały się z polityką zaborcy. Ceynowa, bazując na doświadczeniu z dawnych czasów studiów we Wrocławiu, mógł co prawda doceniać wagę aktywności politycznej Słowian południowych (Łużyczan, Czechów i Słowaków), lecz nie widział namacalnego zysku takich ruchów dla spraw kaszubskich w wymiarze bezpośrednio politycznym, a więc nie wspominał o nich zbyt dużo w swoich pismach etnograficzno-publicystycznych[14]. Natomiast bardzo poważnie zastanawiał się, jaką przyjąć strategię kulturową wobec Rosji. Pojawiająca się u niego sympatia do Rosji to wynik tyleż kalkulacji politycznej, ile realizacji ideałów słowianofilskich, które zaczęły się u niego stopniowo przekształcać w przekonania panslawistyczne. Problem ten został już wieloaspektowo oświetlony, tutaj zasadnym będzie dopowiedzieć tylko, że myślenie o kaszubskiej tożsamości było projektem odpowiadającym dążeniom rosyjskiej dyplomacji, wzmacniającej swe wpływy nad Bałtykiem[15]. Zwłaszcza antypolskie przekonania Aleksandra Hilferdinga, pierwszego naukowca-filologa podejmującego badania nad Kaszubami, zdawały się padać na podatny grunt w myśleniu kaszubskiego animatora[16]. Tak oto polityczne zapatrywania Floriana

---

Kraków 1997; A. Walicki, *Między filozofią, religią i polityką. Studia o myśli polskiej epoki romantyzmu*, Warszawa 2003; A. Bielik-Robson, *Romantyzm, niedokończony projekt. Eseje*, Kraków 2008; A. Walicki, *Filozofia polskiego romantyzmu*, Kraków 2009.

14 A. Bukowski, *Udział Floriana Ceynowy w powstaniach 1846, 1848 i 1863 roku w świetle nowych dokumentów*, „Gdańskie Zeszyty Humanistyczne" 1960, nr 1–2, s. 11 i nast.; I. Pieróg, *Florian Stanisław Ceynowa. Życie i działalność*, Toruń 2009.

15 S. Matusiak, *Panslawizm na Kaszubach*, „Przegląd Powszechny" 1894, t. XLIII, s. 1–25; K. Kościński, *Idea słowiańska na Kaszubach. Szkic historyczny*, Poznań 1908; A. Giza, *Panslawizm rosyjski XIX wieku a kwestia odrębności kaszubskiej*, w: *V Konferencja Słowińsko-Kaszubska,* red. W. Łysiak, Poznań 1999, s. 139–144; G. Labuda, *„Sprawa kaszubska" w perspektywie historii* oraz *Podłoże polityczne dyskusji nad autonomią języka kaszubskiego na przełomie XIX/XX stulecia*, w: tegoż, *Kaszubi i ich dzieje*, Gdańsk 1996, s. 23–40 oraz s. 265–284; J. Treder, *Kontakty naukowe Floriana Ceynowy z Rosjanami*, w: *Słownik Floriana Ceynowy*, Wejherowo 2001, s. 11 i nast.

16 Antypolonizm i panslawizm Hilferdinga jest to zresztą osobny temat badawczy, wymagający ostrożnego i wolnego od przesądów dowodzenia. Punktem wyjścia może być: A. Hilferding, *Resztki Słowian na południowym wybrzeżu Morza Bałtyckiego*, tłum. N. Perczyńska, oprac. J. Treder, posł. H. Popowska-Taborska i J. Treder, Gdańsk 1989.

Ceynowy zmieniły się w kulturowy projekt samoistności kaszubskiej, która, nawet w wymiarze państwowym, miała według niego swoje pierwociny już we wczesnym średniowieczu.

MŁODOKASZUBSKIE ROZTERKI Z KSIĘCIEM MESTWINEM W TLE

Pokolenie młodokaszubów, a zatem trzecia generacja przedstawicieli kaszubskich środowisk intelektualnych, dziedziczyło dwa rozumienia kaszubskości. Według pierwszego – w ślad za Ceynową – traktować ją było można jako odrębność etniczną, kulturową i polityczną, według drugiego – w ślad za Hieronimem Derdowskim – uznawać za regionalną i specyficzną odmianę polskości. Młodokaszubi, działając od końca XIX wieku do drugiej wojny światowej, szukali sposobów na powstrzymanie germanizacji, jaką metodycznie realizowało państwo pruskie. Rzucili zatem hasło: „Co kaszubskie – to polskie”[17], i tym samym połączyli walkę o kaszubską tożsamość z zaangażowaniem politycznym w sojuszu ze stroną polską. Nie oznacza to jednak, że byli wobec polskich racji społeczno-politycznych bezkrytyczni i godzili się na roztopienie swej identyfikacji w polskim żywiole narodowym. Była to raczej decyzja światopoglądowo-identyfikacyjna, która umożliwiała zachowanie poczucia swojskości, własności, odmienności kaszubskiej w ramach partnerstwa z kulturą polską.

Dyskusje tego typu przybrały na sile w momencie odzyskania przez Polskę niepodległości, po zakończeniu pierwszej wojny światowej[18]. Wówczas właśnie problemy: istnienia państwa, organizacji życia społecznego, modelu współżycia między różnymi mieszkańcami Pomorza i Kaszub na nowo stały się ważnymi tematami tekstów publicystycznych oraz utworów literackich, przynosząc ze sobą kilka realizacji artystyczno-ideowych, które warto w tym miejscu omówić.

Oprócz czasów plemiennych, drugi chronologicznie kontekst historyczny, chętnie eksploatowany przez literatów kaszubskich, to czasy książąt z rodu Sobiesławiców, zarządzających Pomorzem Wschodnim z grodami w Gdańsku i Świeciu, którzy ukazywani są jako rozważni politycy, szukający pośród Polaków, Krzyżaków, Prusów, Brandenburczyków i Duńczyków możliwości stworzenia własnego państwa. Najważniejszą cechą Sobiesławiców było, w myśl utworów literatury kaszubskiej, to, że nigdy się nie pozbyli słowiańskich korzeni i stale podkreślali swą rodzimość. Oczywiście z perspektywy historii akademickiej taka postawa książąt jest anachronizmem, ponieważ

[17] Zob. A. Majkowski, *Nasz program*, „Gryf” 1908, nr 1, s. 1.

[18] Pomorze Wschodnie znalazło się w granicach II Rzeczpospolitej dopiero w 1920 roku.

w XIII wieku tożsamościowe pojęcie kaszubskości nie istniało. Literatura piękna nie musi wszak trzymać się sztywno danych historycznych; może tworzyć własne, autorsko-wizjonerskie wariacje na temat dawnych wydarzeń. I w takim duchu przedstawiają rzeczywistość historyczną księstwa wschodniopomorskiego dramaty Jana Karnowskiego *Zôpis Mscëwòja* (oryginalny tytuł *Zôpis Mestwina* z 1932) albo Bernarda Sychty *Òstatnô gwiôzdka Mestwina* (1985)[19].

Najważniejszym z nich jest dramat Jana Karnowskiego *Zôpis Mscëwòja*, który, w największym skrócie, ukazuje stan świadomości identyfikacyjnej Pomorzan-Kaszubów oraz ich dojrzałość w kreowaniu przyszłości politycznej i społecznej własnej ojczyzny[20]. Tytułowy książę Pomorza Wschodniego, uświadamiając sobie fakt, iż nie doczekał się męskiego potomka, a przewidując zakusy terytorialne Brandenburgii oraz państwa Krzyżaków wobec swoich ziem, przygotował układ polityczny z księciem wielkopolskim Przemysłem. Był to tak zwany traktat o przeżycie, zawarty w Kępnie w 1282 roku. Na mocy tego porozumienia obydwa regiony uzyskiwały wzajemną ochronę militarną, zaś książęta w razie bezpotomnej śmierci któregoś z nich przejmowali objęte umową ziemie. Zwłaszcza księciu wielkopolskiemu Przemysłowi zawarty traktat przyniósł wymierne zyski, ponieważ po śmierci Mestwina II nabywał on prawo do starania się o koronę królewską i restytuowanie Królestwa Polskiego po zawirowaniach rozbicia dzielnicowego.

W ujęciu innego dramatu Karnowskiego nie wszyscy z książąt piastowskich mieli tak perspektywiczne wyczucie losów swojej dzielnicy i wykazywali tak odpowiedzialne rozumienie wartości wspólnotowych. Książę małopolski Władysław Łokietek (w sztuce Karnowskiego zatytułowanej *Libùsza*) nie dostrzegał w Pomorzanach partnerów do budowania organizmu państwowego, ale chciał uczynić z ich ziemi zaplecze dla własnych celów, a właściwie dla gospodarczego rabunku. Pomorskie rycerstwo oraz dwór Mestwina, dzięki swojej długowzroczności oraz zapobiegliwości, stali się zatem przykładami odpowiedzialności obywatelskiej, natomiast Łokietek i jego zausznicy – ludźmi bez honoru oraz politycznymi manipulatorami[21].

---

[19] B. Sychta, *Ostatnô gwiôzdka Mestwina czyli Słoneczniécié pomorscié. Dramat w 2 obrazach*, Gdańsk 1985.

[20] J. Karnowski, *Zôpis Mscëwòja*, w: tegoż, *Dramaty*, oprac. i przyp. M. Cybulski, wstęp C. Obracht-Prondzyński, D. Kalinowski, M. Cybulski, Gdańsk 2011, s. 313–344.

[21] Zob. o tej kwestii: C. Obracht-Prondzyński, *Jan Karnowski (1886–1939). Pisarz, polityk i kaszubsko-pomorski działacz regionalny*, Gdańsk 1999, s. 194–196, 288–289, albo D. Kalinowski, *Obraz – idea – tożsamość. O dramaturgii Jana Karnowskiego*, w: J. Karnowski, *Dramaty…*, s. 76–84.

Zôpis Mestwina (*Mscëwòja*) powstał w 1932 roku jako kaszubski głos artystyczny dotyczący 650. rocznicy podpisania przez księcia pomorskiego i wielkopolskiego układu politycznego łączącego Pomorze Gdańskie z Wielkopolską[22]. Utwór miał głównie na celu sławić księcia pomorskiego Mestwina. Był to bowiem władca nie tylko przejmujący po swoim ojcu Świętopełku II księstwo wschodniopomorskie, ale potrafiący je utrzymać i wzmocnić w trudnych warunkach geopolitycznych. Gest podpisania układu z Przemysłem stanowił w opisie Karnowskiego ofiarowanie samodzielnego państwa, nie zaś jakiegoś przypadkowego terytorialnego łupu. Mestwin uczynił to, ponieważ wierzył w kulturową i militarną jedność słowiańską, która może stanowić przeciwwagę dla żywiołu germańskiego, jeśli istnieje razem i we wspólnocie interesów[23]. Karnowski zarysował w swym dramacie także rody rycerskie Pomorza Gdańskiego, administrację książęcą i duchowieństwo. Nie są to bardzo wnikliwe portrety, niemniej pokazują ukształtowane warstwy społeczne, które wyróżniają się pewnym wspólnym stylem myślenia o Kaszubach jako osobnym bycie państwowym. Dramaturgowi zależało więc na zaznaczeniu tego, iż strona polska w układzie z Pomorzanami-Kaszubami powinna budować partnerstwo, a nie kreować sytuację nierówności lub wykorzystywania.

W podniosłej stylistyce średniowiecznego romansu nawiązywał do Księstwa Gdańskiego jako samodzielnego państwa także Leon Heyke w poemacie *Dobrogòst i Miłosława* (1939)[24]. W tym historyzującym utworze, sławiącym trzynastowiecznego rycerza kaszubskiego i jego miłość do subtelnej, wiejskiej dziewczyny, główne wydarzenia rozgrywają się w idealizowanych i koloryzowanych wiekach średnich. W świecie wartości kaszubskich wojów, których wyrazicielem jest Dobrogost, wciąż przywołuje się niegdysiejszą potęgę Słowian północnozachodnich, za których spadkobierców uważają się rycerze Świętopełka. Heyke, nawiązując do dawnych ośrodków życia duchowego Słowian Arkony czy Retry z przestrzeni Zaodrza, zaznacza ich ważną

---

[22] Szerzej o tym: J. Borzyszkowski, *Obchody 650-tej rocznicy „Zapisu Mściwoja"*, „Pomerania" 1980, nr 2, s. 4–5.

[23] W liryku Karnowskiego *Spiritus flat, ubi vult (Dëch wieje, dze chce)* pojawia się motyw historycznego znaczenia testamentu Mestwina. Doniosłość tego czynu objawiła się w sytuacji współczesnej podmiotowi (lata 30. XX wieku) przede wszystkim zachowaniem tożsamości kaszubskiej. Zob. A. Majkowski, J. Karnowski, L. Heyke, *Poezja młodokaszubów*, oprac. J. Borzyszkowski, A. Kuik-Kalinowska, H. Makurat, Gdańsk 2012, s. 260. Karnowski także w swej publicystyce zawarł treści podkreślające zasadność jedności Pomorza z Polską: *Śmierć Mestwina II (25.12.1294), wg S. Kujota Dzieje Prus Królewskich,* „Mestwin" 1927, nr 1, s. 5; *Scamma ducis Mestwini*, „Mestwin" 1932, nr 8, s. 3.

[24] L. Heyke, *Dobrogòst i Miłosława. Kaszëbsczé spiewë dzejowé w trzech brawãdach*, Gdańsk 1999, s. 200.

rolę integracyjną. Porządki polityczne i społeczne panujące wśród starożytnych Słowian-Kaszubów mają bowiem inspirować działania ich trzynastowiecznych spadkobierców, z kolei postawy średniowiecznych wojów kaszubskich mają przekonać do swych racji kulturowych odbiorców poematu żyjących w latach 30. XX wieku. Może wówczas wielowiekowa ekspansja germańska nie zniszczy wypracowanej kultury słowiańskiej, może Kaszubi, według poematu Heykego, ocalą swą samoświadomość, jeśli tylko nie zapomną o własnej świetnej przeszłości[25].

Państwo Świętopełka, choć jest zagrożone wojnami, jakie toczy książę, jednocześnie stanowi przykład materialnej i duchowej ojczyzny jego mieszkańców. Niemal wszyscy wierzą tutaj w hierarchię społeczną – z księciem na czele, duchowieństwem, stanem rycerstwa, rzemiosła czy chłopstwa. Na miasto stołeczne wyrasta Gdańsk, z którego książę zarządza pomniejszymi miejscowościami. Księstwo ma swoje wojsko, system monetarny, administrację, a zatem składniki typowego państwa średniowiecznego. W sytuacji zagrożenia jego mieszkańcy nie wahają się poświęcić swych sił i życia w obronie własnej ojczyzny/państwa.

Prozatorskim przykładem motywu niezawisłości państwa kaszubskiego jest również jedna ze scen najważniejszego tekstu epickiego literatury kaszubskiej, czyli *Życia i przygód Remusa* Aleksandra Majkowskiego (I wyd. 1939). Warto w tym momencie odwołać się do opisu wizyty głównego bohatera w klasztorze oliwskim, miejscu pochówku książąt wschodniopomorskich, zwłaszcza ostatnich: Świętopełka II i Mestwina. Literacki obraz tej nekropolii został już wyeksponowany w znaczeniu tożsamościowym w napisanym pod koniec lat 80. XIX wieku poemacie humorystycznym o panu Czorlińskim Hieronima Derdowskiego[26]. Jednakże Remus z powieści Majkowskiego odwiedzający groby książąt czyni to w głębszym, symboliczno-identyfikacyjnym celu. Ujrzenie portretów książąt, rozpamiętywanie ich czynów, ocena decyzji politycznych, jakie podjęli – wszystko to ma dla kaszubskiego bohatera kilka wymiarów znaczeniowych. Po pierwsze, dokonuje się w nim proces etniczno-polityczny: bohater dostrzegł w świątyni losy miejscowej dynastii i jej dążenie do samostanowienia politycznego państwa „kaszubskiego". Po drugie, scena w Oliwie ma dla Remusa wymiar kompensacyjno-terapeutyczny: protagonista powieści, za sprawą pielgrzymki do grobów książąt, trwalej osadził się w swej

[25] Zob. omówienie znaczeń poematu w pracy: T. Linkner, *Z lirycznej i epickiej twórczości Leona Heykego*, Bolszewo 2015, s. 67–168.

[26] H.J. Derdowski, *Ò panu Czôrlińszczim, co do Pùcka pò sécë jachôł*, oprac. J. Samp, J. Treder, E. Gołąbek, Gdańsk 2007, s. 331.

kaszubskości, dowartościował historyczną świetnością i moralnie zbudował chwałą przeszłości. Po trzecie, zrozumienie postaw Świętopełka i Mestwina oraz losów księstwa wschodniopomorskiego pozwoliło bohaterowi zbudować projekt przyszłości społeczno-politycznej, w której idea kaszubskiej odrębności kulturowej, aspiracji i dumy ma swoje ważne miejsce. Przykład wschodniopomorskiej, średniowiecznej państwowości pozwolił heroicznemu bohaterowi i wyrazicielowi kaszubskości zbudować w powieści etos z trzema wartościami: „Jich mjeczovji, dzirżkoscë i rozumovji – procem rożnim panom, chterni nami rządzilë – zavdzęczomë, żesmë do dzisodnja zatrzimelë vjarę, wobeczoj i movę wojców naszych”[27]. W metafizycznej atmosferze tej części powieści Majkowskiego prochy książąt kaszubskich spoczywające w kościele klasztornym oraz ich wizerunki wiszące na ścianach prezbiterium w specyficzny sposób „namaszczają” Remusa na „rycerza słońca”, powierzając mu misję prowadzenia ludu kaszubskiego ku wolności. Światli książęta średniowiecza przekazują zatem światło wiedzy dwudziestowiecznemu wybrańcowi.

UTOPIA KASZUBII NA MAPIE WSPÓŁCZESNEJ EUROPY

Wydarzenia polityczne 1989 roku i wynikające z nich przemiany społeczno-mentalnościowe w Polsce wywołały nową falę debat tożsamościowych także wśród Kaszubów. Jedną z najgoręcej dyskutowanych kwestii była koncepcja narodu kaszubskiego, którą po Florianie Ceynowie, zrzeszyńcach – czyli grupie twórców kaszubskich debiutujących w latach międzywojennych (Jan Rompski, Jan Trepczyk, Aleksander Labuda, Stefan Bieszk, Franciszek Grucza) – na nowo wywołało środowisko czasopism „Tatczëzna” i „Òdrôda”[28]. W wyniku sporu publicystyczno-ideowego i aspiracji niektórych działaczy społecznych powstało Stowarzyszenie Osób Narodowości Kaszubskiej „Kaszëbskô Jednota”, której współzałożycielem był literat-działacz społeczny Artur Jabłoński[29]. Od tego momentu radykalne skrzydło ruchu kaszubskiego, traktującego Kaszubów jako naród, a za administracyjną

---

[27] A. Majkowski, *Żëcé i przigodë Remusa*, oprac. J. Borzyszkowski, A. Kuik-Kalinowska, J. Treder, Gdańsk 2010, s. 592.

[28] Zob. D. Majkowski, *„Tatczëzna”. W miono Bòszczi nôrodni wzénik*, Gdynia 2010; D. Kalinowski, *Czarno-złota tożsamość. Kaszubocentryczne periodyki „Tatczëzna” i „Òdrôda”*, „Porównania” 2014, nr 14, s. 137–150.

[29] Zob. wypowiedzi: C. Obracht-Prondzyński, *Czy w Polsce powstają nowe narody? Przypadek Kaszub i Śląska*, w: tegoż, *W kręgu problematyki kaszubsko-pomorskiej. Studia i szkice*, Gdańsk-Wejherowo 2003, s. 126–141; A. Jabłoński, *Kaszubi. Wspólnota narodowa*, Gdynia 2013; A. Jabłoński, D. Szymikowski, *Kaszubski ruch narodowy. Próba historycznego zarysu*, http://www.kaszebsko.com/kaszubski-ruch-narodowy.html [dostęp: 9.08.2018].

ojczyznę obierające Polskę, uzyskało legalną rejestrację. Literatura tej grupy twórców jest różnorodna, dzisiaj skupiona wokół almanachu „Zymk”[30] oraz nieregularnika prasowo-internetowego „Skra. Pismiono ò kùlturze”[31]. Od strony estetycznej można tutaj zauważyć tendencję do poszukiwań formalnych, czasami eksperymentatorstwa, natomiast w sensie ideowym niektóre teksty twórców tego kręgu bardziej akcentują polityczno-tożsamościowy wymiar odrębności kaszubskiej w wyraźniejszym, nawet konfrontacyjnym wobec kultury polskiej stopniu aniżeli publikacje innych autorów kaszubskojęzycznych.

Dla najważniejszego w ramach tego tekstu obrazu państwa kaszubskiego szczególnie istotna jest proza Artura Jabłońskiego, a dokładnie rzecz biorąc, powieść *Namerkôny* (2013). To utwór zawierający narrację o uciążliwej dla Kaszubów przeszłości, trudnej w wyborach życiowych teraźniejszości oraz utopijnej przyszłości. Z punktu widzenia historii literatury trzeba zauważyć, że decyzja kaszubskiego prozaika, aby pisać w utopijnej stylistyce, dzisiaj przecież rzadkiej, jest odważna, ale i artystycznie ryzykowna[32]. W realizacji literackiej opis przyszłości Europy i Kaszub przyjmuje w powieści Jabłońskiego postać optymistycznego zapisu marzeń, w których na Starym Kontynencie panuje układ polityczny unii regionów, nie zaś unii państw[33]. W takim uporządkowaniu Kaszubi, jako samodzielny naród, mieliby swój udział w rządzeniu na forum specyficznej europejskiej federacji, choć narrator nie dopowiada, jak dokładnie miałoby to wyglądać – poprzez wybieranych w wyborach reprezentantów w ogólnoeuropejskiej radzie narodów czy jeszcze inaczej.

W powieściowej kreacji Jabłońskiego czytelnikowi odsłania się na przykład wizja Sopotu jako miejsca politycznego spotkania wszystkich narodów Europy. Na sesjach dyskusyjnych, w gronie liderów narodów omawia się prawo do jednakowych w każdym kraju regulacji politycznych, ekonomicznych czy administracyjnych. Według takiej wizji administracyjno-politycznej wielkie narody, jak np. etniczni Niemcy,

---

30 D. Kalinowski, *Wiosna wciąż odnawiana* oraz *Kwiat przekwita*, w: tegoż, *Raptularz kaszubski*, s. 164–177, 178–187.

31 T, *Ogniki świętego Elma*, w: tegoż, *Sylwa kaszubskie…*, s. 271–277.

32 Szersze rozważania na ten temat: D. Wojtczak, *Siódmy krąg piekła. Antyutopia w literaturze i filmie*, Poznań 1994; P. Czapliński, *Resztki utopii. Literatura najnowsza i wymyślanie przyszłości*, w: *Nowe dwudziestolecie (1989–2009). Rozpoznania. Hierarchie. Perspektywy*, red. H. Gosk, Warszawa 2010, s. 40–79.

33 A. Jabłoński, *Namerkôny*, Gdynia 2013. Recenzje i omówienia: A. Hebbel, *Sygnal do sztartu?*, „Stegna” (dodatek do „Pomeranii”) 2013, nr 3, s. 6–7; D. Kalinowski, *Klucz czy wytrych?*, „Pomerania” 2013, nr 10, s. 54–55; A. Kożyczkowska, *Kulturowe znakowanie człowieka. Szkic na marginesie książki Artura Jabłońskiego „Namerkôny”*, „Rocznik Ruskiej Bursy” 2013, s. 201–210; D. Kalinowski, *Nowy naród nad Bałtykiem? Kaszubskie powieści Artura Jabłońskiego*, „Porównania” 2014, nr 15, s. 295–310.

winny uznać aspiracje małego narodu Łużyczan, a Hiszpanie, dominujący na niemal całym Półwyspie Iberyjskim, powinni docenić ambicje narodowe Katalończyków zogniskowanych wokół Barcelony[34]. Takie zestawienia mają być niejako przykładami relacji, które prawem analogii powinny występować także w stosunkach pomiędzy Polakami a Kaszubami. Autorowi zależy na tym, aby właśnie na tej linii dokonały się diametralne zmiany i w przyszłości mogło dojść do sytuacji, w której mieszkańcy z centrum Polski lub świata przyjeżdżają do jednego z miast Kaszub nie tyle jak do własnego domu czy też do północnej części Rzeczpospolitej Polski, a do odrębnego, samorządnego regionu czy wręcz państwa. Jabłoński zarysowuje również w swej powieści przyszłość gospodarczą Kaszub, która jest ujęta wyjątkowo pozytywnie, ponieważ pracują tutaj koncerny wydobywcze, pozyskujące gaz łupkowy. Poza tym świetnie działa transport lotniczy oraz naziemny, w którym wszelkie ogłoszenia podawane są po kaszubsku. Wymienione elementy narracyjne to tyleż wizja literacka, co rodzaj artystycznej odpowiedzi na głosy publicystyczne dotyczące przyszłości Pomorza i Kaszub – a to, w związku z dziennikarskim i politycznym temperamentem autora, nie jest bynajmniej dziełem przypadku[35].

Dla projektu pozytywnej przyszłości społeczności kaszubskiej, zawartego w powieści Jabłońskiego, ważne wydaje się, że wszyscy mieszkańcy Kaszub posługują się językiem kaszubskim w każdej sytuacji życiowej. W przestrzeni pozaliterackiej jest to obecnie rzadko praktykowane z różnych, głównie cywilizacyjnie, nie zaś narodowo motywowanych powodów. W świecie powieściowej przyszłości nie docieka się socjologicznych przyczyn statusu języka kaszubskiego, a bardziej uwypukla fakt, że nie będzie już więcej sytuacji, w której polscy urzędnicy prześladują Kaszubów w jednostkach administracji państwowe za jego używanie. Nie będzie też przyzwolenia na półśrodki i pozornie wartościowe działania realizowane przez nadmiernie

---

[34] Przywołanie małych liczebnie wspólnot narodowych Europy nie jest w powieści przypadkowe, gdyż wiąże się z doświadczeniami Jabłońskiego-autora, który jako prezes Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego wielokrotnie spotkał się z problematyką animowania życia tożsamościowego mniejszości etnicznych w Polsce i w Europie. Zob. w nawiązaniu do tego typu doświadczeń: W. Bobrowski, *Głód rodnej mowy, czyli rzecz o Kaszubskiej Szkole na Głodnicy* albo R. Mistarz, *Dwujęzyczność w niderlandzkiej Fryzji w nawiązaniu do sytuacji etnicznej i edukacyjnej na Kaszubach*, w: *Edukacja regionalna mniejszości narodowych i etnicznych. Z wybranych rozwiązań edukacyjnych Białorusinów, Fryzów, Niemców, Sami i Kaszubów*, red. K. Kossak-Główczewski, Gdańsk 1999, s. 62–67 oraz 150–155; N. Dołowy-Rybińska, *Języki i kultury mniejszościowe w Europie: Bretończycy, Łużyczanie, Kaszubi*, Warszawa 2011, s. 437–460.

[35] Zob. np. wypowiedzi: A. Jabłoński, *Jeden z 5100*, „Pomerania" 2002, nr 9, s. 22–23; A. Jabłoński, J. Ellwart, D. Majkowski, A. Busler, *Kaszuby – przyszłość czy skansen?*, rozm. P. Huelle, „Bliza" 2010, nr 4, s. 9–20; A. Jabłoński, *Funkcje literatury kaszubskiej, jej potencjał edukacyjny i wykorzystanie mediów elektronicznych do jej propagowania*, „Ars Educandi" 2015, t. 12, s. 11–20.

(zdaniem narratora) zasymilowany z polskim hegemonem cywilizacyjnym Kaszubski Instytut Kultury[36]. Tutaj znowu należy przywołać kontekst pozaliteracki, ponieważ w tego typu nawiązaniach narracyjnych Jabłońskiego zawarta jest krytyka obecnie działających środowisk kaszubskich, w tym Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego oraz Instytutu Kaszubskiego.

Kaszuby przyszłości przedstawione w *Namerkônym* okazują się krainą narodowego spełnienia, państwem, w którym panuje społeczna jedność, solidaryzm obywatelski i gdzie wszyscy mają dostęp do pracy. Narrator utworu sugeruje, że mieszkańcy regionu, wybierając kaszubskość jako narodowość i tożsamościowy etos, nie będą żyli w Europie w osamotnieniu i zagrożeniu. Dopiero wówczas poczują się ludźmi pełnowartościowymi, niezakłamanymi, głęboko osadzonymi w swych wyborach i szanowanymi przez inne narodowości. Widać owo przekonanie na przykładzie głównego bohatera powieści – Amandusa, który, jako heroiczny przywódca oraz ideolog, swoimi czynami dowodzi zasadności kaszubskiego odrodzenia narodowego. Jest zarówno wizjonerem przyszłości, jak i krytykiem przeszłości, projektodawcą życia społeczno-politycznego i praktykiem realizującym idee. Sytuuje w świecie współczesności tradycję kaszubską, żądając od siebie i innych Kaszubów tożsamościowej konwersji na narodowość, nie zaś pozostawania w polsko-kaszubskiej podwójności etnicznej. Zamierza w postulowanej przez siebie wspólnocie dokonać swoistego narodowego oczyszczenia, eliminując elementy etnicznie obce. Dzięki temu powstanie, jego zdaniem, konsekwentny system lojalnościowych i patriotycznych przekonań oraz zachowań Kaszubów[37].

Specyficzną wizję przyszłości Kaszub zawiera także utwór sceniczny Adama Hebla *Smãtkòwô spiéwa* (2011)[38]. W wymiarze ideowym powstał on z chęci zamanifestowania programu społeczno-kulturowego środowiska narodowych radykałów kaszubskich. W warstwie intrygi utwór wygląda niczym przegląd najważniejszych wydarzeń historii Kaszub, rozgrywających się w świadomości młodego Gazétnika (pol. Dziennikarza), piszącego artykuł do lokalnej gazety o Kaszubach. Odkrywające się przed dziennikarzem „prawdy" historyczne to swego

---

[36] Ów motyw można traktować jako krytykę działalności Instytutu Kaszubskiego. O pracach tej organizacji zob. C. Obracht-Prondzyński, *Dziesięć lat Instytutu Kaszubskiego 1996-2006*, Gdańsk 2006, lub D. Kalinowski, A. Kuik-Kalinowska, *Biblioteka Pisarzy Kaszubskich. Projekty, cele i pierwsze książki serii*, „Literatura Ludowa" 2008, nr 6, s. 55–60.

[37] Przywołane przeze mnie procesy zostały omówione na innym planie znaczeniowym przez Joannę Kurczewską w artykule *Nowoczesne doświadczenie narodowe (z różnorodnością teraźniejszości w tle)*, w: *Nowoczesność jako doświadczenie*, red. R. Nycz, A. Zeidler-Janiszewska, Kraków 2006, s. 221–248.

[38] A. Hébel, *Smãtkòwô spiéwa*, „Zymk" 2011, nr 9, s. 18–36.

typu myślenie życzeniowe. Oto bowiem przywoływany już trzynastowieczny układ w Kępnie określa się jako decyzję książąt pomorskich i narodu kaszubskiego panującego od Rostocku do Gdańska, którzy tworzą wspólne państwo z Koroną Polską. W innym miejscu szkicu scenicznego wspomina się o tym, że po serii walk z Duńczykami Kaszubi zawiązali z nimi ugodę regulującą morskie aspiracje dwu żywiołów etnicznych. I wreszcie Świętopełk II, zgodnie ze słowami dramatu Hebla, broni kraj przed piastowskim psem, krzyżackim zdrajcą i niewiernymi braćmi. We wszystkich przywołanych fragmentach dochodzi do głosu swobodne traktowanie danych historycznych i interpretowanie średniowiecznych wydarzeń przez kategorie zaczerpnięte z dwudziestowiecznego dyskursu nacjonalistycznego.

Po tendencyjnej, zmitologizowanej w duchu narodowym ocenie przeszłości Hebel dochodzi do zarysowanej zdawkowo sytuacji współczesnej i wizji przyszłości. Przykładem żywotności kultury kaszubskiej stają się lekcje języka kaszubskiego w szkołach publicznych i muzyka grupy rockowej Damrockers[39]. To niewielkie, ale i znaczące sygnały, które informują o adresacie szkicu dramaturgicznego *Smãtkòwô spiéwa*: jest on skierowany do odbiorcy naiwnego, któremu daje się wycinkową wiedzę o przeszłości oraz informacje naznaczone irracjonalnymi emocjami, mające za zadanie zbudować jednolity obraz rzeczywistości. Utwór buduje obraz średniowiecznej potęgi Kaszubów, którzy panowali na Pomorzu od Gdańska aż do Berlina i Rostocku (mniejsza, że nie stworzyli własnego państwa i stale byli zależni od innych) i doprowadzili do pokoju z Duńczykami (mniejsza, że nie ma na to dokumentu). Świętopełk II utworzył jednolite państwo kaszubskie (mniejsza, że stale było zewnętrznie i wewnętrznie zagrożone), zaś od śmierci ostatniego księcia wschodniopomorskiego Mestwina II do czasów panowania Jana III Sobieskiego Krzyżacy i Polacy plądrowali Kaszuby (mniejsza, że Krzyżacy jako siła militarno-polityczna w XVII wieku już nie istnieli).

Ważne dla interpretacji dramatu Hebla jest przywołanie przez autora zespołu Damrockers, istotnego nie tylko na poziomie treści, ale też w warstwie metatekstowej. Zdaje się, że kolejne sceny dramatu pozostają pod silnym wpływem stylistyki utworów punkowych, cechującej się prostotą i specyficzną ideologią. Konsekwencje tego są takie, że na plan pierwszy wysuwa się kompleks krzywdy doznanej przez Pola-

[39] Grupa punkowo-rockowa, powstała w 2006 roku. W pierwszym składzie: Wróbel (bas, śpiew), Ariel (gitara, śpiew), Pluto (perkusja, śpiew). Wydali jak dotąd płyty *Damrockers* (2007) i *Nie chce mie sã* (2009). Ich utwór pojawił się również na składance: *Młodi dlô Gduńska* (2008). Zob. m.in. http://pl.kaszubia.com/the-damrockers-gabba-gabba-hey/ [dostęp: 9.07.2018].

ków i Niemców oraz chęć wypromowania idei odrębności kulturowej Kaszub. Środkami, za pomocą których Hebel osiąga swój cel, są historyczny anachronizm, mitologizacja postaci i wydarzeń oraz technika artystycznego skrótu, wyolbrzymienia albo przemilczenia.

Powieść Jabłońskiego oraz miniatura sceniczna Hebla w sposobie ukazania przeszłości Kaszub jako odrębnego tworu społeczno-politycznego mogą być interpretowane jako opisy idealistyczne. Z kolei kilka wizji przyszłości można traktować jako akty tożsamościowych marzeń kaszubskiego ruchu narodowego. W owych wyobrażeniach sporo jest wiary w przyszłość Europy federacyjnej – konstrukcji prawno-organizacyjnej, w której panuje równość racji etnicznych, sprawiedliwość podziału środków na rozwój regionalny, a troska o zachowanie odrębnej podmiotowości jej poszczególnych członków nie wywołuje konfliktów społecznych i międzynarodowych. W utopiach kaszubskiej przyszłości, na zasadzie kontrastu wobec aktualnego stanu społeczno-politycznego, eksponowane jest poczucie dawnych i obecnych krzywd, podzielane przez niektórych animatorów ruchu kaszubskiego.

Przywołane przykłady kaszubskojęzycznej prozy i dramatu są reprezentacjami dość skromnej objętościowo twórczości, w której pojawia się kwestia narodowości kaszubskiej. Z rzadka odnaleźć można utwory innych autorów dotyczące spraw kaszubskiej przyszłości; co ciekawe, sformułowane one zostały w poetyce fantastyki. Niski stan reprezentacji tego motywu we współczesnej literaturze kaszubskiej wywołuje pewne zdziwienie. Być może literaci kaszubscy uznają dziś ideę budowania własnego państwa za ekscentryzm. Być może są pragmatycznymi realistami, a zatem dbają głównie o wyzyskanie swojego prawnego statusu grupy etniczno-regionalnej o podwójnej, polsko-kaszubskiej tożsamości. Być może wreszcie bardziej produktywne w kształtowaniu tożsamości kaszubskiej okazują się mity przeszłości – przyszłość zaś pozostaje poza sferą publicznie wypowiadanej wizji.

STRESZCZENIE

Państwo kaszubskie w medium literatury.
Mity przeszłości i utopie przyszłości

Identyfikacja kaszubska zawiera w sobie składniki mitów, projekcji oraz aspiracji kulturowych, które tworzą poczucie odmienności i podmiotowości. Jednym z najbardziej dobitnych motywów identyfikacyjnych w literaturze kaszubskiej jest obraz własnego, niezawisłego pań-

stwa, występujący już u pierwszego lidera ideowego Kaszub – Floriana Ceynowy. Motyw ten, w różnym nasileniu, stale powraca przez dziesięciolecia rozwoju literatury kaszubskiej, przyjmując swoje kształty w następujących po sobie pokoleniach literatów, istniejąc również i w najnowszych przykładach artystycznych. Jest on świadectwem najbardziej radykalnych projektów ideowo-politycznych akcentujących emancypacyjny, a czasami nacjonalistyczny wymiar kaszubszczyzny. Dzięki interpretacji literatury można rozpoznać kaszubski stosunek do innych narodów zamieszkujących Pomorze, a także kulturową atmosferę otaczającą kaszubskich liderów-literatów, „sprawdzających" Niemców lub Polaków pod kątem tego, na ile duża jest wśród nich akceptacja dla idei kaszubskiej podmiotowości.

SUMMARY

The Kashubian state in the literature medium.
Myths of the past and utopias of the future

Kashubian identification contains elements of myths, projections and cultural aspirations that create a sense of difference and subjectivity. One of the most strong identification motifs in Kashubian literature is the image of our own independent state, already appearing in the first ideological leader of Kashubia – Florian Ceynowa. This motif, in varying degrees, constantly returns for decades in the development of Kashubian literature, taking its shape in successive generations of writers, also existing in the latest artistic examples. It is a evident of the most radical ideological and political projects stressing the emancipatory and sometimes nationalistic dimension of Kashubia. Thanks to the interpretation of literature, one can recognize the Kashubian attitude to other nations inhabiting Pomerania, as well as the cultural atmosphere surrounding the Kashubian literary leaders who check Germans or Poles how much acceptance of the Kashubian subjectivity is high.

Zbigniew Chojnowski
Uniwersytet Warmińsko-Mazurski

Mazurzy pruscy, Polacy i Niemcy w piśmiennictwie tych pierwszych

W dziewiętnastowiecznym i dwudziestowiecznym piśmiennictwie Mazurów pruskich, którzy nie wybili się na autonomię i nigdy nie stali się narodem, przesłanie etniczne zachowywało ograniczoną trwałość. Przechodziło pewne modyfikacje na skutek procesów asymilacyjnych i postzależnościowych, wywołanych przez zjawiska polityczne i geopolityczne, demograficzne, ekonomiczne czy przez bieg historii. Ta cała złożona dynamika i sekwencja zdarzeń nie spowodowała jednak uformowania się „narodu mazurskiego".

Mazursko-pruska grupa etniczna, licząca od 300 do 500 tysięcy ludzi, zaczęła dokonywać samoidentyfikacji w pierwszej połowie XIX wieku. Uświadomienie sobie własnej odrębności w ramach monarchii pruskiej dało impuls do krystalizowania się i demonstrowania specyficznego etnosu, który najpierw po 1918 roku, a następnie po 1945 rozpraszał się i ostatecznie zanikł. Wyznaczały go: kilkuwiekowe zamieszkiwanie obszaru południowych powiatów Prus Wschodnich, posługiwanie się polszczyzną lub dwujęzyczność, a wreszcie stosowanie wyłącznie języka niemieckiego, wyznanie luterańskie (Mazurzy byli członkami Kościoła ewangelicko-unijnego), przywiązanie do monarchy Prus, a także wytworzona kultura lokalna. Etnos Mazurów pruskich utrwalili oni sami w swoim piśmiennictwie, które względnie dynamicznie i na bardziej społeczną skalę rozwijało się w XIX wieku i powolnie wygasało do drugiej dekady stulecia XXI – w ostatnim czasie zmarli dwaj twórcy mazurscy, Erwin Kruk (1941–2017) oraz Tade-

usz Zygfryd Willan (1932–2018). Dla tego ostatniego, choć w dorosłym życiu posługiwał się literackim językiem polskim, pierwszą mową była już niemczyzna. Zaszło więc zjawisko odwrotne niż w losie Mazurów dziewiętnastowiecznych, dla których „macierzyńską mową", językiem domowym była polszczyzna. Posługiwanie się nią nie stanowiło podstawy do etnicznej samoidentyfikacji.

Ważny punkt odniesienia dla obchodzących nas rozważań, dotyczących samoświadomości tożsamościowej mazurskiej grupy etnicznej, definiującej się głównie wobec narodowości niemieckiej i polskiej, stanowi wiersz Skubicha zatytułowany *Witanie „Łeckiego Przyjaciela Ludu"*. Tekst nie jest po prostu wyrazem radości z powodu otrzymania przez mówiącą po polsku ludność południowej części Prus Wschodnich w 1842 roku pierwszego wydawanego w całości po polsku miesięcznika, poświęconego „w i e ś n i a k o m c i e k a w y m [czytaj: zainteresowanym – przyp. Z.Ch.]". Skubich w okolicznościowym utworze syntetycznie określił etnos mazurski jako zespół wartości oparty na „Biblii i Wierze i Języku ojczystym"[1]. Biblia Gdańska, luteranizm i język polski składają się, według autora, na „ubogich Mazurów" „skarb wiekuisty". Ma on charakter duchowy, decyduje o religijnej sile wspólnoty i grupy etnicznej, która, świadoma swojego niskiego statusu materialno-socjalnego i pozbawiona własnej reprezentacji politycznej, dowartościowuje się niejako wyznawaniem chrześcijaństwa. Podnosi ją na duchu poczucie odrębności, przywiązanie do rodzinnego i rodzimego kolorytu oraz krajobrazu. Nawet nieurodzajne ziemie czy chodzenie na boso, przynajmniej deklaratywnie, nie stanowiły przeszkody w konstytuowaniu się mazurskiego etnosu. Poczucie przynależności do określonego terytorium wiąże się tu bowiem z przekonaniem o jego duchowym – a nie politycznym – posiadaniu, usankcjonowanym przez samego Stwórcę.

Jedna z tutejszych legend podaje, że pewien Mazur szukał po świecie Raju. W Ziemi Świętej spotkał archanioła Gabriela, który rozkazał mazurskiemu podróżnikowi natychmiastowy powrót do rodzinnej wioski. Inny Raj poza Mazurami nie istnieje[2]. W tym kontekście duża częstotliwość rymu 'kraj – raj' w strofach poetów z Krainy Tysiąca Jezior, takich jak Tobiasz Stullich, Jan Luśtych czy Michał Kajka, wydaje się nieprzypadkowa. Niemożność powrotu do stron domowych lub ich utrata już w połowie XVII wieku była traktowana jako kara za odejście od chrześcijańskiego życia. Autor dawniejszej literatury mazur-

[1] Skubich, *Witanie „Łeckiego Przyjaciela Ludu"*, „Przyjaciel Ludu Łecki" 1842, nr 9, s. 71.

[2] A. Surminski, *Kraina, w której można poczuć ciszę*, tłum. K. Leśniewski, „Orzyskie Zeszyty Historyczne" 2017, nr 1, s. 5.

skiej, Tomasz Molitor (1618–1682), w jednej z najbardziej popularnych wśród Mazurów religijno-patriotycznej pieśni *O wtargnięciu tatarskim do Prus w r. 1656* przestrzegał:

> Wisi miecz nad tobą, nie bądźże ospała!
> Abyś od nieszczęścia bezpieczna została,
> O, ty, prusko ziemio! Choć rózga minęła,
> Patrzaj, byś w ostatku cale nie zginęła[3].

Dopiero pokuta i porzucenie grzechów spowoduje, że nieprzyjaciel będzie musiał omijać granice. Ukształtowane przez kilka wieków religijno-moralne myślenie przesądzało o tym, że polskojęzyczną wspólnotę na obszarze Mazur organizowało poczucie przynależności do określonego terytorium i przywiązanie do protestantyzmu. Molitor za „wtargnięcie tatarskie" nie obwinia agresorów, czyli Tatarów, Polaków, Litwinów albo Brandenburczyków czy Szwedów, którzy nie pospieszyli z odsieczą, lecz łamiących Dekalog ziomków. Autor, który był pastorem w parafii Rożyńsk Wielki w powiecie piskim, okrutne zdarzenia z października 1856 roku objaśniał zgodnie z luterańskim nauczaniem: przytrafiające się chrześcijaninowi przypadki trzeba wyjaśniać za pomocą Biblii. Tu chodzi o rozdział 26, 14–40 z Księgi Kapłańskiej, która w Biblii Gdańskiej jest nazwana 3 Księgą Mojżeszową. W tej perykopie padają liczne przekleństwa i opisane zostają kary za nieprzestrzegania nakazów Boga; treść fragmentu Starego Testamentu Molitor ujął w dwuwierszu:

> Dla twoich grzechów i nieposłuszeństwa
> Poda cię Pan w ręce okrutnego męstwa[4].

Triada: Biblia, luteranizm, polszczyzna jest fundamentem etnosu mazurskiego; od momentu jego krystalizowania się do fazy zanikania towarzyszy mu poczucie niższości, podsycane przez nieprzychylną i dumną większość gardzącą tym, co mazurskie. Dlatego Skubich, personifikując i symbolicznie uroślinniając „Przyjaciela Ludu Łeckiego", dostrzega w jego pojawieniu się szansę przezwyciężenia trudności w pozytywnym postrzeganiu siebie samych przez Mazurów:

---

[3] T. Molitor, *O wtargnięciu tatarskim do Prus w r. 1656*, w: *Borussia. Ziemia i ludzie. Antologia literacka*, red. K. Brakoniecki, W. Lipscher, Olsztyn 1999, s. 266.

[4] 'Ręce okrutnego męstwa' – tu: ręce okrutnie śmiałych, odważnych w zadawaniu okrucieństwa.

(. . .)
Niech może są droższe obce wianki dumne,
Lecz Twoje to liście przecie są rodzinne,
Swojskie i tym milsze Twoje dla nas kwiaty;
Choć te kwiaty Twoje gdzieś na piaskach rosną
I rosa ich karmi pod posępną sosną[5].
(. . .)

Interesujące jest to, że wers o „posępnej sośnie" zawiera jeden z pierwszych motywów zaświadczających odczuwanie melancholii tutejszego puszczańskiego czy już lesistego krajobrazu, obecne w prozie i poezji na przykład Ernsta Wiecherta czy Erwina Kruka.

Krajobraz jest darem Boga i miejscem jego przejawiania się, schronieniem, tym, co pożyteczne, przedmiotem zachwytu i podziwu, czymś w rodzaju naturalnego zegara[6]. Geopoetyckość nie absorbuje ani nie ewokuje treści narodowych. Dziewiętnastowieczni Mazurzy pruscy swoją językowo-kulturową odmienność postrzegali jako wartość, która znajduje uznanie zarówno z perspektywy Stwórcy, jak i w oczach króla pruskiego. Geopoetyka mazurskich autorów XIX wieku nie jest ukierunkowywana nacjonalistycznie. Poczucie przynależności państwowej, uosobione przez królów pruskich, a nie narodowej, kształtowało piśmiennictwo Mazurów.

Pastor Gustaw Gizewiusz, któremu Oskar Kolberg zawdzięcza tom *Mazury Pruskie*, upominał się o zachowanie przez ludność mazurską polskiej mowy w imię monarszej tradycji Hohenzollernów, którą zapoczątkował Albrecht Hohenzollern w 1525 roku, wprowadzając na całym obszarze Prus Książęcych (inaczej Księstwa Pruskiego) luteranizm. Pragnienia podtrzymania polszczyzny nie motywuje upadek Rzeczypospolitej i potrzeba uratowania jej poprzez kulturę (byłaby to co najmniej niezręczność w sytuacji, gdy właśnie ta dynastia walnie przyczyniła się do rozbiorów Polski). Gizewiusz, autor pieśni na cześć Fryderyka Wilhelma IV, w artykule *Umiejętność drukowania książek* z 1842 roku pisał o tym, że polskojęzyczność Mazurów nie koliduje z patriotyzmem pruskim:

> Teraźniejszy Król Jegomość sam nie chce i nie każe tego, owszem wyraźnie oświadczył wolą swoją królewską, mówiąc, że nie patrzy na język, ale na serce i że tego tylko szuka przy

[5] Skubich, *Witanie „Łeckiego Przyjaciela Ludu"*...
[6] Zob. liryk M. Kajki *Mój ojczysty mazurski las*, w: tegoż, *Mały kancjonał mazurski i opowieści ucieszne*, oprac. Z. Chojnowski, Olsztyn 2008, s. 254.

> poddanych swoich, aby mieli s e r c e p r u s k i e, z którym, gdy je mają, zarówno są mu przyjemni wszyscy, i ci, co po polsku, po litewsku, po francusku gadają, jak i Niemcy. Tenże sam Najjaśniejszy Król, będąc jeszcze młodzieniaszkiem, chciał się u jednego nauczyciela w Gdańsku[7] uczyć po polsku, ale nieszczęśliwa wojna (za pierwszych Francuzów) była przyczyną, że to poszło w zapomnienie. Wszelako mówią, że cokolwiek umie po polsku. Skoro więc sam Król nie lenił się uczyć się po polsku, niechże i jego słudzy nie gardzą mową polską, kiedy nie wstydzą się jeść chleb polski. A my wszyscy tymczasem, ująwszy się za ręce, nie zezwalajmy na to wygubienie mowy ojców naszych, którzy w obronie wspólnej ojczyzny pruskiej nie żałowali żadnych ofiar z majątku, życia i zdrowia[8].

Cytowany tu ostródzki duchowny dostrzegał i propagował korzystne oddziaływanie języka polskiego na „duszę mazurską". Krytycznie się więc odnosił do sytuacji, w której ludność mazurska nie odbierała odpowiedniej edukacji w języku polskim, a była przymuszana do nauki niemieckiego. W 1842 roku pisał o sytuacji językowej Mazurów, opierając się na pastorskich obserwacjach swoich parafian i ziomków:

> Kiedy lud zbałamucony tym koniecznym i poniewolonym narzucaniem poczyna zaniedbywać pięknej, ojczystej mowy swojej, tworzą się z niego dziwne jakieś mieszańce, którzy ani to po polsku, ani po niemiecku dokładnie nie umiejąc, dziczeją; a tak gaśnie pobożność i uczciwość obyczajów, ojcom naszym właściwa[9].

Gizewiusz w języku polskim widział czułe narzędzie mazurskiej pobożności, moralności i podtrzymywania więzi z rodzicami i przodkami. Nieomal wiek później, w drugiej połowie lat 20. XX wieku, język polski, według Michała Kajki, reprezentanta odchodzącego pokolenia, spełniał pomiędzy Mazurami funkcję sakralno-etyczną. W dwudziestoleciu międzywojennym było to już raczej marzenie starego człowieka, który pragnął niemożliwego powrotu na Mazury stosunków językowych i społecznych z lat dzieciństwa i wczesnej młodości. Poeta

---

[7] Chodzi o Mazura urodzonego w Olsztynku, pastora Krzysztofa Celestyna Mrongowiusza (1764–1855), poetę, autora słowników polsko-niemieckich, tłumacza, wydawcę polskiej literatury.

[8] G. Gizewiusz, *Umiejętność drukowania książek*, „Przyjaciel Ludu Łecki" 1842, nr 5.

[9] Tamże.

spod Orzysza, nie kryjąc pozytywnych emocji, w 1926 roku wyznawał: „O, jak przyjemna i wdzięczna jest Panu mowa, w której my się urodzili, mowa cnoty i pokory". Co więcej, Kajka żywił przekonanie, wypowiadając się w imieniu Mazurów, że Bóg zrozumie ich „polskie pienia", „dolegliwości" i będzie okazywał im „swoją łaskę"[10]. Nie jest tu nadal język wyróżnikiem narodowości, lecz co najwyżej znakiem możliwej łączności pomiędzy Mazurami pruskimi i „bracią polską". Polszczyzna z mazurskiego punktu widzenia była środkiem porozumienia ze Stwórcą i – jak to wynika z wyżej cytowanego artykułu Gizewiusza – wartością uznawaną przez króla pruskiego.

W społeczności mazurskiej utrzymywał się pogląd, że królowie pruscy przynajmniej okazywali chęć nauczenia się języka polskiego. Zarówno Gizewiusz, jak i inni jego ziomkowie nie dostrzegali żadnego konfliktu na tle językowym pomiędzy mówiącymi po polsku Mazurami a posługującymi się niemczyzną Hohenzollernami. Postawa monarchistyczna należała do etnosu mazurskiego jako jego fundamentalny element. Liczne wiersze Mazurów i inne formy oddawania czci królom pruskim stanowią trwały rys piśmiennictwa mazurskiego. Jego kształtowanie się związane było z luterańską konfesją i ludowo pojmowanym monarchizmem, a nie kwestią narodowości, opartej na świadomości wspólnego z Polakami pochodzenia etnicznego.

Dlatego jeden z bardzo nielicznych Mazurów, który przez pewien czas pracował na rzecz budzenia w swojej społeczności poczucia narodowej więzi z Polską, Jan Karol Sembrzycki, odpowiadając w „Kalendarzu Ewanielicko-Polskim Mazur, Szląska, Kaszubów" na pytanie o książki stosowne do czytania przez polskojęzycznych luteran z wymienionych regionów, czynnika nacjonalnego w ogóle nie brał pod uwagę. Pisał:

> Wszystkie książki i gazety, które są pisane w duchu chrześcijańskim, w zgodzie z Pismem Świętym, pod hasłem: „Bój się Boga, czcij Króla, miłuj bliźniego!" – wszystkie takie książki i gazety są pochwały godne. Książki zaś i gazety polskie czy niemieckie, które z Pisma Świętego żartują, o duchowieństwie źle się wyrażają, o cesarzu i królu mało lub wcale nie wspominają, zamiary i czyny rządu, ministrów, władzy świeckiej i duchownej bez przyczyny swawolnie ganią, przed takimi pismami strzeżcie się, mili czytelnicy[11].

---

[10] M. Kajka, *Przedmowa*, w: tegoż, *Pieśni mazurskie*, Olsztyn [właśc. Warszawa] 1927, s. 4.

[11] J.K. Sembrzycki, *Nauka o czytaniu*, „Kalendarz Ewanielicko-Polski Mazur, Szląska, Kaszubów" 1887, s. 39–41.

Sembrzycki odradza też czytanie gazet i książek, które „katolicką wiarę wychwalają i o katolickich rzeczach piszą; bo takie czytanie byłoby zgubą dla waszych dusz!". Twierdzi, że polscy ewangelicy mają dużo wydawnictw ewangelicko-polskich. Antykatolicyzm z różną intensywnością zabarwiał etnos mazurski, co nie prowadziło do wykluczania z rodzimego obiegu czytelniczego utworów polskich poetów i pisarzy, takich jak: Jan Kochanowski[12], Jan Chryzostom Pasek[13], Franciszek Karpiński, Ignacy Krasicki[14] i wielu innych. Toteż nie dziwi fakt, że zaraz po antykatolickim akapicie Sembrzycki, pragnąc dowieść, że „czytanie dobrych książek prowadzi za pomocą Pana Boga do porządnego i cnotliwego życia"[15], przywołuje argument w postaci cytatu z *Pana Podstolego* Krasickiego:

> Książka nierozdzielny towarzysz, przyjaciel, domownik bez naprzykrzenia, do niej się w każdej porze udać można. W zasępieniu rozweseli, w tęsknocie zabawi, w każdej okoliczności nauczy i wesprze, byle się do takich udawać, które tchną nauką i cnotą[16].

Zwierzchność pruska tolerowała polszczyznę poddanych na Mazurach w stopniu niespotykanym gdzie indziej, na przykład na Warmii czy Pomorzu Zachodnim. Wojciech Kętrzyński, który urodził się w 1838 roku i wychował w Lötzen (współczesnym Giżycku), a także znał Mazurów z autopsji, zauważył w roku 1872:

> Mazur to istota niby umierająca – trzeba go trochę pogłaskać, ażeby cicho skonał, żeby ze snu letargowego się nie obudził, stąd te łaski niby i te względy; w Prusach Zachodnich zaś tam duch polski zmartwychwstał i potężnieje – zatem występowanie rządu jest konsekwentne i logiczne[17].

Nacjonalistyczne podejście do języka było Mazurom obce. Sam Kętrzyński, któremu trudno przypisać stronniczość, poczynił zasad-

---

12 Zob. A. Staniszewski, *Tradycja czarnoleska na Mazurach*, Olsztyn 1986.

13 Zob. Z. Chojnowski, *„Pamiętniki" Jana Chryzostoma Paska w piśmiennictwie Mazurów pruskich*, w: *Aplauz najzacniejszej damie. Studia i szkice z kręgu literatury i kultury dawnej*, red. I. Maciejewska, A. Roćko, Olsztyn 2017, s. 381–396.

14 Zob. J. Jasiński, *Recepcja Krasickiego w Prusach Wschodnich w XIX wieku*, w: *Ignacy Krasicki. Nowe spojrzenia*, red. Z. Goliński, T. Kostkiewiczowa, K. Stasiewicz, Warszawa 2001, s. 321–340.

15 J.K. Sembrzycki, *Nauka o czytaniu*...

16 Cyt. w brzmieniu ustalonym w najnowszej edycji za: I. Krasicki, *Pan Podstoli*, oprac. K. Stasiewicz, Olsztyn 1994, s. 131.

17 W. Kętrzyński, *O Mazurach*, Poznań 1972, s. 17.

niczą i trafną uwagę: „(. . .) na Mazurach nigdy nie było ani ducha, ani poczucia narodowego”[18]. Rzeczywiście, nawet w okresie przed plebiscytem z 11 lipca 1920 roku, którego wyniki miały zadecydować o przynależności poszczególnych powiatów do Niemiec albo do Polski, zarówno strona niemiecka, jak i polska posługiwały się agitacyjnymi materiałami w języku polskim i niemieckim. W tamtym czasie jeden z czołowych działaczy mazurskich na rzecz pozostania terytoriów południowych Prus Wschodnich jako części Niemiec, pastor Paul Hensel, z politowaniem stwierdzał: „Polacy nie chcą albo nie mogą pojąć, że język polski jeszcze sam nie czyni Polaka, bo by inaczej już dawno byli zaniechali agitacji swej nieskutecznej na Mazurach”[19].

Uwaga mazurskiego pisarza i redaktora, opowiadającego się przeciwko przynależności ziemi mazurskiej do państwa polskiego, trafia w sedno sprawy. Utrzymujący się od XIX wieku mit, że Mazurów wystarczy poddać pewnej repolonizacji i staną się oni w pełni – jakby na powrót – Polakami, przyczynił się do napisania takich utworów, jak: *Na tropach Smętka* (1936) Melchiora Wańkowicza, *Głos krwi i ziemi. Powieść z życia Mazurów* (1938) Jana Wszebora, czyli Jana Maksymiliana Kucharskiego (rodowitego Mazura), oraz *Archipelag ludzi odzyskanych* (1950) Igora Newerlego. Przedstawianie mazurskich postaci jako zainfekowanych przez germanizację Polaków było charakterystyczne w literaturze i publicystyce i niewiele miało wspólnego z tożsamościowym profilem autochtonicznych mieszkańców Mazur, którzy po 1918 roku, a szczególnie po wygranym przez Niemcy plebiscycie z lipca 1920 roku, zaczęli w większości uznawać się jednocześnie za Mazurów i Niemców. Wyrazicielem tego poglądu był jeden z czołowych działaczy mazursko-niemieckich, Max Worgitzki[20].

Lepszą znajomością ludności mazurskiej wykazywała się strona pruska, a potem prusko-niemiecka. Jako przykład przypomnijmy, że ludność wschodniopruska, uczestnicząca w plebiscycie, na kartkach do głosowania miała wypisaną alternatywę: „Polska/Polen – Prusy Wschodnie/Ostpreussen”. W ten sposób strona niemiecka wykorzystała poczucie przynależności regionalnej wyborców, co było sprytne, gdyż zaraz po zakończeniu pierwszej wojny światowej w mazurskiej społeczności ujawniły się wśród Mazurów poglądy separatystyczne lub pewne, jakkolwiek zawsze złudne, nadzieje na uzyskanie autonomii.

---

18 Tamże, s. 31.

19 P. Hensel, *Prusy Wschodnie*, „Kalendarz Królewsko-Pruski Ewangelicki” 1921, s. 51.

20 Zob. M. Worgiztki, *11 lipca*, w: *Prusy Wschodnie. Wspólnota wyobrażona*, wybór, wstęp i oprac. H. Orłowski, R. Żytyniec, tłum. J. Kałążny, R. Żytyniec, Poznań 2019, s. 329–331.

Po 1918 roku wola wybicia się Mazurów na względną samodzielność była zbyt nikła i nierealna, jak możemy się przekonać, czytając rozprawkę Kurta Obitza *Dzieje ludu mazurskiego*[21] czy wspomnienia Fryderyka Leyka[22] lub Edwarda Małłka[23]. Postawienie Mazurów na mocy traktatu wersalskiego jeszcze w 1920 roku przed wyborem, sprowadzonym do jednoznacznej alternatywy nacjonalistycznej: albo „polskość", albo „niemieckość", jest wykpione przez ich reprezentantkę, jedną z głównych bohaterek *Muzeum ziemi ojczystej* Siegfrieda Lenza, Sonję Turk. Porównywanie zalet i wad Polaków i Niemców, a właściwie posługiwanie się przypisywanym im stereotypom narodowym, prowadzi Mazurkę do wniosku, że opowie się za jednymi i drugimi:

> Mieliby z moim głosem zwyciężyć Polacy – zaczęła – to w Łukowcu byłoby galanto, ale za niechlujnie. A jak my będziemy górą, to znaczy zostaniemy przy Rzeszy, to znowu będzie oszczędność i brunatny sos. Ździebko polskiej lekkomyślności wcale by nam nie zaszkodziło, jeśli tylko Rzesza zatroszczy się o kartofle i kapustę (. . .) mówiła dalej, chwaląc szczególną zdolność Polaków do słyszenia niebiańskiej muzyki wszędzie, gdzie się tylko dało, zadając sobie pytanie, co będzie z kapelą łukowieckiego garnizonu, która potrafiła tak galanto paradować w białych portkach. Powiedziała też: – Nikt nie potrafi tak czytać między wierszami życia jak Polak, ale co się stanie z naszym Łukowcem, kiedy będą w nim sami artyści? – Sonja Turk porównywała obie możliwości, celnie formułowała różnice, dawała przykłady, przemawiające za jednymi i drugimi, a na moje pytanie, czy w takiej rozterce będzie w ogóle mogła głosować, wyznała: – Obie, obie strony dostaną mój głos – jedni z przekonania, drudzy z uprzejmości[24].

Parcie ku niekonfrontacyjnemu postrzeganiu dwóch zantagonizowanych narodów czy też konfliktogennych interesów narodowo-państwowych odzwierciedla prawdziwy dramat tożsamościowy Mazurów, zmuszonych do poparcia jednego z nich. Wojciech Kętrzyński

---

[21] K. Obitz, *Dzieje ludu mazurskiego*, wprow. i oprac. G. Jasiński, Dąbrówno 2007. Zob. recenzję tej pracy Adama Szymanowicza, „Komunikaty Mazursko-Warmińskie" 2008, nr 1, s. 79–85.

[22] F. Leyk, *Pamięć notuje i utrwala. Wspomnienia*, oprac. T. Kisielewski, wstęp W. Chojnacki, Warszawa 1969. Zob. recenzję Z. Lietza, „Komunikaty Mazursko-Warmińskie" 1970, nr 3, s. 481–482.

[23] E. Małłek, *Gdzie jest moja ojczyzna? Wspomnienia*, wstęp i red. J. Ławski, przedsł. D. Zuber, Białystok–Ełk 2016.

[24] S. Lenz, *Muzeum ziemi ojczystej*, tłum. E. Borg i M. Przybyłowska, Olsztyn 2010, s. 207–208.

już wcześniej, w XIX wieku, zaobserwował rezerwę Mazurów zarówno wobec Niemców, jak i Polaków:

> Smutna to prawda, że Mazur braciom Polakom nie sprzyja – ale czyśmy kiedykolwiek o jego życzliwość i o przełamanie jego względem nas przesądów się starali? Z drugiej strony jednak przyznać trzeba, że Mazur i Niemcom nie bardzo jest przychylny, o czym sam często miewałem sposobność się przekonać, o czym nawet i Niemcy wiedzą, którzy charakter Mazura o nieszczerość i obłudę posądzają[25].

Niekonfrontacyjnemu stosunkowi do obecności w przestrzeni mazurskiej języka polskiego i niemieckiego towarzyszyło poczucie odrębności etnicznej i chęć jej zaznaczenia. Tak dzieje się w nieopublikowanym zestawie wierszy Jana Luśtycha, pochodzących z 13 stycznia 1884 roku. Intencją autora jest poświadczenie, że obszar pod Gołdapią zamieszkują nie tylko Niemcy, ale też Mazurzy, którzy po swojemu wyprawiają na przykład uczty weselne i okazują gościnność każdemu bez wyjątku:

> Pod Gołdapią śliczna strona, tam Niemce mieszkają.
> Ale i Mazurzy swoje grunta posiadają.
> Kto tam wyrządza wesele, ma swoje staranie,
> Że i najuboższy człowiek z niego co dostanie[26].

Autor, opowiadając w rymowanych strofach o panujących w jego okolicach obyczajach, dotyczących przebiegu chrzcin, wesel czy pogrzebów, nie konfrontuje ich z niemieckimi. Jednakże w wierszu *Jak ludzie obchodzą niedzielę*, zamykającym ciąg utworów, Luśtych wspomina o malejącej liczbie uczestników nabożeństw w języku polskim. Spostrzega nieubłagany proces, skutkujący coraz bardziej widoczną dominacją ludności niemieckiej. Konsekwencje takiego obrotu spraw zaledwie sygnalizuje retorycznym pytaniem: „W Mazurach nastają Niemce. Co wyrośnie z tego?". Ostatecznie opowiada się za dwujęzycznością Mazurów, dzięki której człowiek „Ma więcej rozwagi w głowie",

---

[25] W. Kętrzyński, *O Mazurach…*, s. 32–33.

[26] J. Luśtych, *Jak Mazury pod Gołdapią wesela obchodzą* (rkps), Biblioteka Naukowa PAU i PAN w Krakowie, 2266, t. 1, k. 68 i 69–70. Zawarte w tym rękopisie teksty zostały wysłane przez Luśtycha Marcinowi Gerssowi, który redagował wówczas „Gazetę Lecką" i „Kalendarz Królewsko-Pruski Ewangelicki". Gerss, mimo że teksty Luśtycha obficie ogłaszał drukiem w tych dwu wydawnictwach, tego obyczajowego wiersza nie ogłosił drukiem.

a więc nie odwołuje się do poczucia takiej czy innej narodowości, lecz roli języka w kształtowaniu umysłu.

> Niechaj ludzie się dowiedzą, co nowin dochodzą,
> Jak Mazurzy pod Oleckiem niedzielę obchodzą.
> I jak kościół nawiedzają, mamy przekonanie,
> Lud mazurski w Pana Boga ma swoje ufanie.
>
> Do kościoła mało ludzi już na polskie chodzi,
> Za to więcej na niemieckie do niego przychodzi.
> Teraz dziatki po niemiecku w szkołach nauczają,
> Niemieckie nauczyciele, im nie wykładają.
>
> W Mazurach nastają Niemce. Co wyrośnie z tego?
> Lud mazurski raz pozbędzie języka polskiego?
> Niech rodzice jak najlepiej o to się starają.
> Niech do swoich dziatek w domach po polsku gadają!
>
> Kto po polsku i niemiecku dobrze gadać może,
> Ma więcej rozwagi w głowie niż ten, co nie może.
> Polski język przyjaciele wszyscy poważajmy,
> Ale i bez niemieckiego się nie obywajmy[27].

Na marginesie przypomnijmy, że wpisywanie w kulturę czy literaturę dyskursu narodowego było zauważane i wartościowane już na początku XIX wieku. Polski filolog i pisarz pedagogiczny z Wielkopolski, Jan Samuel Kaulfuss (1780–1832), w rozprawce *Dlaczego język i literatura niemiecka zdolniejszymi są do ukształcenia rozumu i serca niż język i literatura francuska?* ceni literaturę antyczną za to, że nie usiłuje ona czytelnika „przeistoczyć w Greka lub Rzymianina", lecz „toruje mu drogę" do prawdziwego wykształcenia. Język bowiem przede wszystkim formuje umysł. Toteż rola języka polegająca na budowaniu poczucia przynależności narodowej jest, zdaniem Kaulfussa, pośledniejsza[28].

---

[27] J. Luśtych, *Jak ludzie obchodzą niedzielę*, tamże, s. 70.

[28] J.S. Kaulfuss, *Dlaczego język i literatura niemiecka zdolniejszymi są do ukształcenia rozumu i serca niż język i literatura francuska?*, Poznań 1816, s. 3–4. Rozprawka wcześniej ukazała się w niemieckiej wersji językowej pod tytułem *Warum ist die deutsche Sprache und Literatur als Hilfsmittel zur Fotrbildung der französischen Sprache vorzuziehen?* (Poznań 1816). W kontekście dyskusji toczącej się w pierwszej połowie XIX wieku o językach narodowych przypomnijmy, że Kaulfussowi mylnie przypisywano autorstwo wydanej anonimowo rozprawy *O pięknościach języka polskiego* (Poznań 1820). Napisał ją Józef Franciszek Królikowski, o czym zob. J. Petr, *Kto był autorem rozprawy „O pięknościach języka polskiego" z roku 1820?*, „Język Polski" 1954, z. 3, s. 218–220.

Dyskurs nacjonalistyczny sukcesywnie wkraczał do piśmiennictwa mazurskiego od lat 90. XIX wieku. Niedługo potem, bo w okresie pierwszej wojny światowej, i później, na przykład w „Kalendarzu Królewsko-Pruskim Ewangelickim", germanocentryzm stawał się jakby niepostrzeżenie niekwestionowaną tendencją w opisie mazurskiego świata. Proces ten nie dotknął twórczości Michała Kajki, który mówił o „duchu mazurskim", a sytuację swoją i ziomków podzielających jego poglądy widział jako położenie wygnańca, wygnańca na własnej ziemi, co znalazło przejmujące odzwierciedlenie w twórczej parafrazie Psalmu 137 zatytułowanego *Treny mazurskie*. Mazury czyni dla Mazurów obcą krainą malejąca obecność „macierzyńskiej mowy" za sprawą „kultury niemieckiej", która wyparła tradycję jutrzni mazurskich, odrzuciła pokutę na rzecz „Tańców, muzyk i śmiechów"[29]. „Kultura niemiecka" jest tu nie tyle wskazaniem na narodowość, ile na typ kultury zeświecczonej, masowej, służącej rozrywce, a nie duchowo-moralnemu rozwojowi człowieka. Za pomocą mazurskiej wrażliwości ornitologicznej, a nie narodowych uprzedzeń, Kajka przedstawił symbolicznie zanikanie „mowy ojczystej"; ptaki przybyłe znad morza z powodzeniem zagłuszają rodzimy śpiew:

> Nad wodami mazurskimi
> Unosiły się śpiewy,
> Jednak dźwiękami obcymi.
> Niby z morskich wód mewy
> Do nas stadami przybyły,
> Nasze śpiewy zagłuszyły[30].

Na przełomie XIX i XX wieku Mazurzy o swojej krainie zaczęli pisać jako o części II Rzeszy Niemieckiej, co trzeba uznać za oczywistą konsekwencję zjednoczenia się pod egidą Prus krajów niemieckich w 1871 roku. Państwowa wyobraźnia geograficzna Mazurów zaczęła się niesłychanie poszerzać, jakkolwiek utrzymywało się rozróżnienie na Prusy i Niemcy. W panegiryku-modlitwie *Na dzień narodzenia Wilhelma I, Najjaśniejszego cesarza niemieckiego i króla pruskiego, dnia 22 marca , którego 78my rok wieku dokończył swojego* najwybitniejszy pisarz mazurski całego XIX wieku, Marcin Gerss, tak oto zaświadcza istnienie tego zjawiska:

---

[29] M. Kajka, *Treny mazurskie*, w: tegoż, *Mały kancjonał mazurski…*, s. 169–170.
[30] Tamże.

Dziś jest dzień ważny dla kraju pruskiego
I dla całego państwa niemieckiego,
Bo dziś obchodzą cne niemieckie syny
Najjaśniejszego Pana urodziny.
(. . .)

Dopiero władza Jego i potęga
Od granic Franków aż pod Niemeń sięga,
Gdzie wały swymi grzmi Bałtyckie Morze
I gdzie wierzchołek Alp obłoki orze.
(. . .)[31]

Tak czy inaczej, władca w oczach Mazurów jawił się jako gwarant pokojowego i ponadnarodowego współistnienia zarówno ludności zamieszkującej rodzimy region, jak i pozostałe terytoria królestwa i cesarstwa. Sytuacja zaczęła się zmieniać w pierwszych kilkunastu latach XX wieku na korzyść idei niemieckiego imperializmu. Na przykład na stronach „Kalendarza Królewsko-Pruskiego Ewangelickiego" w okresie pierwszej wojny światowej drukowano obszerne fragmenty *Katechizmu dla niemieckiego wojownika* Ernsta Moritza Arndta (1769–1860). Był on twórcą i propagatorem nacjonalizmu niemieckiego, łączącego religię z patriotyzmem i nienawiścią do Francuzów, Słowian i Żydów w groźną oraz podstępną społecznie i politycznie mieszaninę wybuchową. W spolszczonym dla Mazurów, utrzymanym w stylu biblijnym *Katechizmie dla niemieckiego wojownika* Arndta czytamy między innymi:

> (. . .) musisz Boga prosić, żeby ci dał ducha cichego, przyjemnego i statecznego, ducha pokoju i miłości. A macie się zasię po bratersku jedni do drugich przyłączyć i macie w jednomyślności i spokojności poznawać, że macie jednego Boga, starego wiernego Boga, i że macie jedną ojczyznę, starożytne wierne Niemcy, i macie pamiętać, jakiście kraj wolny i chwalebny otrzymali od ojców waszych i jak dzieciom waszym i potomkom wolność pozostawić macie. A tak macie rozdartą miłość i wierność znowu związać i zgodną przyjaźń po bratersku zaprzysięgać.

---

31 M. Gerss, *Na dzień narodzenia Wilhelma I, Najjaśniejszego cesarza niemieckiego i króla pruskiego, dnia 22 marca , którego 78my rok wieku dokończył swojego*, „Gazeta Lecka" 1875, nr 12 (z 19 marca 1875).

> A kiedyście przysięgę wielką i świętą Bogu i ojczyźnie złożyli, wtedy musicie każdy mężnie dobyć miecza przeciwko nieprzyjacielowi zdradliwemu i na niego celować i bić go po wszystkich krajach i wytępić go ostrzem miecza, jak daleko granice wasze sięgają[32].

Quasi-biblijna retoryka, którą napędza strumień ogólnikowych i kategorycznych wezwań, jest wyprana z humanistycznego konkretu. Rozbudza agresję i mobilizuje do zabijania. Pisany w czasie wojen napoleońskich przeciwko Bonapartemu i jego wojskom tekst po ponad stu latach, gdy Niemcy staczali okupione tysiącami ofiar bitwy z Francją, niejako zaktualizował, wydawałoby się, bieg współczesnych wydarzeń. Jednakże rezultat był tym razem odwrotny. Teraz musieli ulec Niemcy, co przypieczętował traktat wersalski. W sposób istotny kondycję mazurskiego etnosu podkopała abdykacja króla pruskiego i cesarza niemieckiego, Wilhelma II. W nielicznych tekstach Mazurów na cześć Paula Hindenburga jawi się on jako wyzwoliciel ich stron domowych, a także jako „monarcha zastępczy".

Jak widać, etnos mazurski wygasał wraz z odejściem ludności od języka polskiego, osłabieniem religijności i upadkiem Cesarstwa Niemieckiego. Kulturowa specyfika Mazurów pruskich od 1918 roku do naszych czasów ulegała powolnej erozji, a mimo to, asymilując się wśród Niemców i Polaków, zachowywali oni własny „odcień duszy".

Gdy w maju 2016 roku w imieniu schorowanego Erwina Kruka odbierałem w Poznaniu przyznaną mu nagrodę literacką, podeszła do mnie pewna starsza pani. Zapytała z niepokojem w głosie: „Czy aby na pewno Erwin Kruk jest Polakiem?".

Duchowo-literackie posiadanie stron ojczystych, ujęte w całej twórczości autora *Kroniki z Mazur*, jest ostatnim aktem obecności i nieobecności Mazurów na Mazurach, w piśmiennictwie których nie rozwinął się dyskurs narodowy.

---

32 E.M. Arndt, *Katechizm dla niemieckiego wojownika*, „Kalendarz Królewsko-Pruski Ewangelicki" 1917, s. 165. Poza przekładem tego katechizmu na język polski, adresowanym do Mazurów pruskich, nie znalazłem innych jego tłumaczeń.

STRESZCZENIE

Mazurzy pruscy, Polacy i Niemcy w piśmiennictwie tych pierwszych

Artykuł przedstawia tezę, że w piśmiennictwie Mazurów z Prus Wschodnich nie wykształcił się dyskurs narodowy. Badana grupa etniczna posługiwała się językiem polskim, ale nie miała polskiej świadomości narodowej. Mazurską tożsamość określały: luteranizm, przynależność terytorialna, przywiązanie do pruskiej monarchii. Asymilacyjne procesy, germanizacja, polityka wewnętrzna Prus Wschodnich, a następnie Niemiec, przemiany geopolityczne w Europie Środkowo-Wschodniej sprzyjały sukcesywnemu zanikowi tożsamości grupy etnicznej Mazurów z Prus Wschodnich. Mazurska literatura odzwierciedla dramaty wynikające z utraty rodzimego etnosu.

SUMMARY

Prussian Mazurians, Poles, and Germans in the Literature of the Former

The article propounds the thesis that no national discourse was developed in the literature of Mazurians from East Prussia. Despite the fact that the studied ethnic group spoke Polish, they did not establish Polish national consciousness. On the contrary, Masurian identity was determined by Lutheranism, territorial affiliation, and attachment to the Prussian monarchy. Assimilation processes, Germanization, internal policy of East Prussia, and then Germany, along with geopolitical changes in Central and Eastern Europe were conducive to the gradual identity disappearance of the ethnic group of the Masurians from East Prussia. Hence, Masurian literature reflects the dramas resulting from the loss of native ethnos.

III. ANTYNOMIE I PRZEPŁYWY. REGIONALIZACJE, NACJONALIZACJE, UNIWERSALIZACJE

Arkadiusz Kalin
Akademia im. Jakuba z Paradyża, Gorzów Wielkopolski

Naród, państwo, rasa, Drohobycz – Bruno Schulz w perspektywie regionalnej i narodowej

Całe życie Bruno Schulz związany był z Drohobyczem i jego okolicami, co dało impuls do stworzenia wizerunku tego pisarza, który dziś moglibyśmy nazwać regionalistycznym. Czy był zatem regionalistą – jeżeli w jego opowiadaniach nie pada ani razu nazwa miasta, o czym czasem zapominają nawet schulzolodzy, ale jednocześnie znaleźć w nich można wiele elementów topografii przedwojennego (i obecnego) Drohobycza wraz z sylwetkami konkretnych jego mieszkańców? Zarazem miejsce życia i twórczości pisarza przybrało w jego utworach uniwersalny sztafaż, w którym dom stał się centrum świata, a przestrzeń miasta nabrała znaczeń symbolicznych i mitycznych – według autorskiej koncepcji mityzacji rzeczywistości. Światowy rezonans prozy Schulza pokazuje, że uniwersalizujące spojrzenie na nią jak najbardziej ma rację bytu. Nietrudno dostrzec w tej twórczości wymiar opowieści ogólniejszej niż etniczno-geograficzna akcydentalność: „Jest więc Schulz bez wątpienia piewcą świata jako sensownej Całości, realizuje, czy raczej stara się realizować odwieczne ludzkie marzenie o kosmosie jako domenie Ładu zakotwiczonego w prastarych mitycznych fabułach”[1]. Co bierze górę – w twórczości i w recepcji: to, co uniwersalne, czy to, co lokalne? A może jest to antynomia pozorna?

[1] J. Jarzębski, *Schulz uniwersalny*, „Schulz/Forum” 2015, nr 6, s. 8.

Jerzy Jarzębski, najwybitniejszy współczesny schulzolog, rozstrzygał ją oksymoroniczną formułą „Prowincja Centrum", którą umieścił w tytule szkicu dotyczącego tej problematyki w twórczości Schulza oraz w tytule całej książki[2], i trudno z nią się nie zgodzić. Ja jednak chciałbym spojrzeć na tę problematykę w szerszej perspektywie – różnych modalności interpretacyjnych, trybów odbioru nie tylko twórczości, ale też biografii Schulza (często we wzajemnym uwikłaniu jako tzw. legendy biograficznej) oraz wpływu zewnętrznych czynników. Sprawę już na wstępie komplikuje to, że w recepcji częstokroć dzieło Schulza uniwersalizowano, zaś biografię – regionalizowano. Albo odwrotnie.

Regionalizm Schulzowski rozgrywany bywa zwykle w trójkącie etnicznym – polsko-żydowsko-ukraińskim, co prowadzi zarówno do sporów o narodowo-regionalną przynależność pisarza, jak i do koncyliacyjnych ujęć, śladem słynnego określenia Mariana Hemara, który pisał o Drohobyczu jako o „półtora miasta": pół polskie, pół żydowskie, pół ukraińskie[3]. To prowokuje do pytań o obecność lub nieobecność tych nacji i kultur w dziele oraz ich rolę w biografii pisarza, ale też w kształtowaniu się kultury pamięci o nim. Schulz stał się po latach probierzem dyskusji o wielokulturowości, a zarazem wyłączności etnicznej w optyce narodowych narracji historyczno-kulturowych. Igor Klech, tłumacz Schulza na rosyjski, próbował z jednej strony pogodzić te różne etniczne dymensje rzeczywistości – jakby powiedział drohobycki pisarz – określając go jako „austro-węgiersko-polsko-żydowsko-galicyjskiego pisarza kosmopolitycznego"[4]. Z drugiej strony ujęcie takie bywa wygodną, ale niewystarczającą formułą, w której pewne zagadnienia się nie tłumaczą, a co więcej – jak pokazuje recepcja dzieła Schulza – pisarz funkcjonuje z powodzeniem również w zawłaszczających, etnocentrycznie „regionalizujących" odczytaniach.

Biograf Schulza i niestrudzony poszukiwacz wszelkich śladów po artyście – Jerzy Ficowski – w pierwszym powojennym, „odwilżowym"

---

[2] Zob. J. Jarzębski, *Prowincja Centrum*, w: tegoż, *Prowincja Centrum. Przypisy do Schulza*, Kraków 2005.

[3] Według spisu powszechnego z końca 1931 roku Polacy w Drohobyczu, liczącym 32 tys. mieszkańców, stanowili zdecydowaną większość (58%), Żydzi 25%, Ukraińcy raptem 16%, choć te dane (zgodnie z kryterium języka ojczystego) kwestionowane były w przypadku województw wschodnich II RP już przed wojną. Bardziej wiarygodny jest spis według kryterium wyznania: katolickie (Polacy) – 33%, judaistyczne (Żydzi) – 40%, greckokatolickie (Ukraińcy) – 25%, ponadto funkcjonowała jeszcze niewielka mniejszość niemiecka i ormiańska – zob. *Drugi powszechny spis ludności z dn. 9 XII 1931 r. Mieszkania i gospodarstwa domowe. Ludność. Stosunki zawodowe. Województwo lwowskie bez miasta Lwowa*, Warszawa 1938, s. 36, 41.

[4] I. Klech, *Terytorium marzeń sennych – mała ojczyzna Brunona Schulza*, tłum. W. Meniok, w: *Współczesna recepcja twórczości Brunona Schulza*, red. W. Meniok, Drohobycz 2009, s. 49.

artykule przywracającym pisarza polskiej kulturze wyraźnie zaakcentował jego twórczą inspirację małomiasteczkowymi realiami:

> Kim był ten, którego *Sklepy cynamonowe* są najprawdziwszą ze wszystkich baśnią małego miasteczka, ten, który wszystkie barwy poezji odnajdował nie w urojonych dziedzinach „za siedmioma górami", ale na zarosłym chwastami śmietnisku rodzinnego Drohobycza, w sklepie bławatnym, w starym roczniku czasopism, w zwykłej wędrówce przez zaśnieżone uliczki, w mieszkanku swej starej ciotki, (. . .) wśród strażaków małomiasteczkowych, wśród kataryniarzy, subiektów ze sklepiku ojca, wśród szarej nudy żywotów upośledzonej biedoty (. . .)[5].

Tymczasem w komentarzach Schulza do własnej twórczości aspekt lokalności, regionalności w ogóle się nie pojawia, co więcej, w autorskiej notce do swego debiutu książkowego pisarz wobec takiego odczytania się dystansuje: „W książce podjęto próbę wydobycia dziejów pewnej rodziny, pewnego domu na prowincji, nie z ich realnych elementów, zdarzeń, charakterów czy prawdziwych losów, lecz poszukując ponad nimi mitycznej treści, sensu ostatecznego owej historii"[6]. Nie pojawia się tu też, podobnie jak w opowiadaniach, nazwa miasta, ówczesny czytelnik odnosił tylko wrażenie właśnie „pewnego domu na prowincji", w dodatku postrzegał tę przestrzeń jako „małe miasteczko", jak u Ficowskiego, choć Drohobycz był przecież całkiem sporym jak na ówczesne czasy powiatowym miastem, dynamicznie się rozwijającym dzięki zagłębiu naftowemu. Wydaje się, że regionalizm, szczególnie połączony z folkloryzmem, był estetyce pisarza zupełnie obcy; w recenzji z prozy historycznej Ivo Andricia z uznaniem zauważał: „Żadnych ciekawostek folklorystycznych, żadnego kokietowania egzotyką i kolorytem lokalnym"[7].

Schulz-regionalista to twór pośmiertny, powstały w recepcji. Główną „winę" ponosi tu niestrudzony i niezwykle zasłużony biograf drohobyckiego prozaika – Jerzy Ficowski, który w rozszerzanej przez lata

---

[5] J. Ficowski, *Przypomnienie Brunona Schulza*, „Życie Literackie" 1956, nr 6, s. 6.

[6] B. Schulz, *Exposé o książce Brunona Schulza „Sklepy cynamonowe*, w: tegoż, *Szkice krytyczne*, Gdańsk 2017, s. 123. Przeciwko regionalizmowi występował w tym czasie również Czesław Miłosz, który postrzegał to zjawisko jako sposób kanalizowania dążności etnicznych niesfornych peryferii. Zob. C. Miłosz, *Sens regionalizmu*, w: *Regionalizm literacki w Polsce. Zarys historyczny i wybór źródeł*, red. Z. Chojnowski, M. Mikołajczak, Kraków 2016. Tom ten przynosi przegląd ówczesnych literackich postaw regionalistycznych oraz ich omówienie autorstwa Małgorzaty Mikołajczak.

[7] B. Schulz, *Proza tłumaczona*, w: tegoż, *Szkice krytyczne...*, s. 122.

biblii schulzofilów, *Regionach wielkiej herezji*, ściśle wiązał życie pisarza z jego dziełem, tworząc „jednotę" obu oświetlających się nawzajem sfer. Choć badacz ten był niezwykle skrupulatny i rzetelny, to jednocześnie w swym schulzowskim *opus magnum* wykreował przede wszystkim mit artysty, czy precyzyjniej – stworzył jego legendę literacką, którą wszak nie aż tak wielu polskich pisarzy dwudziestowiecznych może się poszczycić i która na długie lata wpłynęła na recepcję twórczości Schulza[8]. Zwykle więc postrzega się pisarza jako uduchowionego, oderwanego od życia artystę, pędzącego żywot w sferach duchowych, mistycznych, autsajdera stroniącego od polityki i wyalienowanego samotnika oddanego sztuce, któremu palące problemy społeczne były raczej obce, ale który inspirował się w twórczości swym życiem rodzinnym i przestrzenią Drohobycza. Znajdowałoby to potwierdzenie w motywie prozy Schulza – azylu fantazji chroniącej przed rzeczywistym światem, co najwyraźniej widać w opowiadaniach *Republika marzeń* i *Samotność*. Drohobycz pełni tu rolę ojczyzny prywatnej, w której artysta chronił się przed zgiełkiem świata, a więc, idąc tym tropem, doszukiwano się u Schulza raczej małej ojczyzny niż tej wielkiej, ideologicznej. Próżno wypatrywać Schulza w kanonie patriotycznym, stał się on natomiast patronem nowej odsłony nurtu małych ojczyzn po przełomie roku 1989 (o czym dalej). Ten alienacyjny wizerunek to w dużym stopniu skutek przeniesienia kreacji twórczej na biografię, ale, jak się okazuje, w wyniku badań prowadzonych w ostatnich latach, pisarz brał czynny i bogaty udział w życiu intelektualnym i artystycznym miasta – co dokumentował w książkach biograficznych następca Ficowskiego, Wiesław Budzyński (*Schulz pod kluczem*, *Miasto Schulza*, *Uczniowie Schulza*), czy pokazywał Grzegorz Józefczuk[9].

PROBLEMY Z POLSKOŚCIĄ I ŻYDOWSKOŚCIĄ

W Polsce przed przełomem 1989 roku Schulz był przede wszystkim pisarzem polskim (choć, oczywiście, pochodzenia żydowskiego) – czego między innymi pokłosiem stała się awantura o pamiątkową tablicę na drohobyckim domu, w którym spędził dorosłe życie i gdzie tworzył. W rocznicowym 2002 roku drohobyccy Żydzi ufundowali trójjęzyczną tablicę (w językach polskim, hebrajskim i ukraińskim), na której znalazło się sformułowanie „wybitny żydowski malarz i pisarz, mistrz

[8] Literackie strategie narracyjne opowieści Ficowskiego o Schulzu analizował Jerzy Kandziora. Zob. J. Kandziora, *Bruno Schulz*, w: tegoż, *Poeta w labiryncie historii. Studia o pisarskich rolach Jerzego Ficowskiego*, Gdańsk 2017.

[9] Zob. G. Józefczuk, *Bruno zmistyfikowany, Drohobycz zmanipulowany. Nowe perspektywy badań*, w: *Bruno Schulz jako filozof i teoretyk kultury*, red. W. Meniok, Drohobycz 2014.

słowa polskiego". To w intencji pojednawcze stwierdzenie, które – jak zaznaczał Jarzębski – miało między innymi subtelnie oddać tę komplikację, że artysta był na pewno pisarzem polskim, ale malarzem już raczej żydowskim (jeśli chodzi o kontekst i tematykę prac), wywołało protesty zarówno na szczeblu dyplomatycznym, jak i uznanych miłośników twórczości Schulza, w tym Jerzego Ficowskiego. Na wmurowanej kilka lat później już tylko dwujęzycznej tablicy w miejscu śmierci Schulza widnieje napis: „wielki artysta, drohobyczanin". W ten sposób wybrnięto z kłopotu z etniczno-kulturowym przypisaniem twórcy – akcentując aspekt regionalny, przeniesiono nacisk z problematycznej kwestii etnicznej na lokalność biografii. W sporze o pierwszą tablicę można się dopatrywać zarzutów o zacieranie polskości pisarza, które były objawem lęku przed utratą monopolu polonocentrycznego spojrzenia, ugruntowanego przez kilkadziesiąt lat powojennej recepcji. Obawy te wynikały również z niewiele wcześniejszych dramatycznych wydarzeń, które rozegrały się w sprawie Schulza w Drohobyczu.

Smutną próbę nacjonalistycznego zawłaszczenia części dziedzictwa Schulza stanowiła błyskawiczna akcja agentów Yad Vashem, którzy w 2001 roku zrabowali z Drohobycza ledwo odkryte malowidła ścienne, wykonane w czasie wojny przez Schulza dla gestapowca Landaua w zamieszkiwanej przez niego willi. Zgodnie zaprotestowały przeciwko tym działaniom (które w rozumieniu mocodawców izraelskiej akcji miały być ratowaniem żydowskiego dobra kultury, ale ratowaniem przed kim – barbarzyńcami?) środowiska polskie, ukraińskie oraz ocalałych z Holokaustu drohobyckich Żydów, także tych mieszkających poza granicami Ukrainy. Odkryte malowidła miały stanowić zaczątek muzeum Schulza w Drohobyczu i dać podstawę do stworzenia ośrodka pamięci i pojednania, dzięki współpracy ukraińsko-polsko-żydowskiej, a także niemieckiej („freski" zostały odkryte przy okazji kręcenia filmu dokumentalnego przez niemieckiego reżysera Benjamina Geisslera, który był inicjatorem tego przedsięwzięcia). Zamiast tego „wybuchła na cały świat awantura, w trakcie której przedstawiciele Polski podkreślali polskość Schulza i jego przynależność do panteonu narodowej sztuki i literatury, przedstawiciele Izraela natomiast – jego żydowskość i symboliczną rolę artysty – ofiary Holocaustu"[10]. Dodajmy, że najmniej aktywni w tym wszystkim byli przedstawiciele lokalnych władz miejskich, którzy najpewniej dali przyzwolenie na wywóz

[10] J. Jarzębski, *Schulz uniwersalny…*, s. 13–14. Kwestię rabunku malowideł, tablicy i muzeum w szerszym kontekście nieporozumień polsko-żydowsko-ukraińskich przedstawił krakowski schulzolog w tekście: J. Jarzębski, *Schulz w Drohobyczu – wiek XX*, w: tegoż, *Prowincja Centrum…* Szczegółowo sprawę wywozu „fresków" zreferował Wiesław Budzyński. Zob. W. Budzyński, *Schulz ginie po raz drugi…*, w: tegoż, *Miasto Schulza*, Kraków 2005.

malowideł artysty, nie rozumiejąc zupełnie znaczenia Schulza dla Drohobycza. Komentując żydowskie reakcje na „ocalenie" malowideł przez Yad Vashem, Jarzębski konstatował:

> Ale w tym nierozumieniu jest jądro poważniejsze: tkwi w nim głębiej przeświadczenie, że Polaków (a tym bardziej Ukraińców) nic z Żydami nie łączy poza faktem mieszkania na tych samych ziemiach. Stąd bierze się wiara w to, że obywatele słowiańskich narodów żadnego w ogóle prawa do spuścizny żydowskiej nie mają. Smutny to triumf antysemitów i „prawdziwych Polaków", którym do głowy nie przyjdzie, że można być dobrym Żydem i dobrym Polakiem jednocześnie, przynależąc do obydwu kultur i tradycji. Zabierając swoich umarłych i swoje pamiątki do Izraela, przedstawiciele tego państwa dokonują ostatecznego rozdziału dwu kulturowych wątków, które w historii bywały nierozdzielnie splecione, odbierają szansę pełnego zrozumienia własnych dziejów zarówno Żydom, jak i Polakom czy Ukraińcom[11].

Można zaryzykować stwierdzenie, że Schulz kolejny raz padł ofiarą nacjonalizmu kulturowego, który jest czymś więcej niż tylko polityką historyczną, a więc wybiórczym użytkowaniem historii do bieżących potrzeb władzy. Nacjonalizm kulturowy określa różnorodne działania związane z polityką, dążące do wykształcenia narodowej tożsamości kulturowej[12]. Pierwszy raz drohobycki artysta był poddany ciśnieniu nacjonalizmów kulturowych przed wojną i w jej trakcie. Śmierć przyniosła mu wersja niemiecka, oparta na kryteriach rasowych i brutalnej sile. Współcześnie, w subtelniejszej formie, nacjonalizmy kulturowe kształtują recepcję Schulza, w tym także wykorzystując lub odrzucając kwestię regionalistycznej kwalifikacji dzieła/biografii artysty, co w dalszej partii tekstu spróbuję rozwinąć.

W pisarstwie Schulza do niedawna właściwie próżno było szukać świadectw stosunku tego autora do narodu, państwa, powszechnego wówczas antysemityzmu czy ogólnych kwestii polityki kształtującej te idee. Wyjątkiem były trzy teksty piłsudczykowskie, które raczej rodzą więcej pytań, niż cokolwiek rozstrzygają[13]. Kilka lat temu odnalazł się

---

11 J. Jarzębski, *Schulz w Drohobyczu…*, s. 155.

12 Zob. A.D. Smith, *Polityka i kultura*, w: tegoż, *Nacjonalizm. Teoria, ideologia, historia*, tłum. E. Chomicka, Warszawa 2007.

13 Problematykę polityczną u Schulza zbiera i omawia Maciej Urbanowski. Zob. M. Urbanowski, *Bruno Schulz i polityka*, „Wielogłos" 2013, nr 2.

jednak długi esej Schulza, dotyczący twórczości pochodzącego z Drohobycza żydowskiego grafika i malarza Efraima Mojżesza Liliena. Artysta ten zdobył uznanie międzynarodowe, między innymi w kręgu wiedeńskiej secesji, dobrze znany też był w Polsce jako ilustrator tomiku *Miłość* Jana Kasprowicza czy krakowskiego „Życia" za czasów redakcji Stanisława Przybyszewskiego[14]. Jest to jedyny tekst Schulza dotyczący wprost problematyki żydowskiej. Tematyka, którą autor *Sklepów cynamonowych* porusza w tym eseju, dotyczy między innymi próby stworzenia przez Liliena nowoczesnej żydowskiej sztuki narodowej w jego twórczości ilustracyjnej: „Lilien reprezentuje jako artysta przejście od religijnego, mitycznego, mesjanistycznego nacjonalizmu żydowskiego do nacjonalizmu nowoczesnego i realistycznego"[15], i dalej: „Dla Liliena sprawa zreaktywowania mitu żydowskiego, ożywienia go i zbliżenia współczesnemu zeuropeizowanemu pokoleniu przedstawia się jako kwestia wyrażenia własnej treści, tych złoży drzemiących w głębi plemiennej świadomości, w formach narodowej sztuki"[16]. Schulz odnosi się nie tylko do problematyki tradycyjnej, religijnej żydowskości i jej form modernizacji, ale też do głośnej wówczas idei syjonizmu, którego Lilien stał się zwolennikiem:

> Książka ta była zarazem pierwszą próbą zagłębienia się w świat przeszłości plemiennej, próbą odzyskania mitycznej ojczyzny. (. . .) U samego Liliena wczesna wiosna tego mitu przeżyła się i zgasła. Być może, że w zetknięciu się z rzeczywistością żywego syjonizmu w Palestynie nie mógł się ostać ten twór zrodzony z golusowej [jid. „golus" – odnoszący się do diaspory] tęsknoty[17].

Szkic Schulza jest w zasadzie pierwszą znaną jego wypowiedzią odnoszącą się do kwestii żydowskiej w jej całym skomplikowaniu: problemu asymilacji, antysemityzmu, diaspory i syjonizmu. Pierwszy komentator tego eseju stwierdza nawet: „Schulzowi – jak się okazuje – tematyka ta była na tyle bliska, że wypowiadał się o niej ze znawstwem i żywym zaangażowaniem. Można nawet powiedzieć, że w swoim tekście objawił się jako zwolennik idei syjonizmu"[18]. Ta konstatacja wy-

---

[14] Więcej informacji o artyście i tekście Schulza o nim przynosi tekst Piotra Sitkiewicza *Ocalony przez mit. Schulz i Lilien*, „Schulz/Forum" 2015, nr 6.

[15] B. Schulz, *E. M. Lilien*, w: tegoż, *Szkice krytyczne...*, s. 129. Pierwodruk eseju ukazał się w kilku kolejnych numerach „Przeglądu Podkarpacia" z lat 1937 i 1938.

[16] Tamże, s. 131.

[17] Tamże, s. 134.

[18] P. Sitkiewicz, *Ocalony przez mit...*, s. 102.

daje mi się jednak na wyrost, mimo rewelacyjności tekstu w stosunku do problematyki żydowskiej[19]. Schulz raczej dystansuje się w nim od żydowskiej sztuki narodowej, dzieło Liliena jest dla niego źródłem przede wszystkim estetycznej epifanii (choć doskonale rozumie ideowe podłoże tej sztuki), a w całej jego twórczości ważniejszy był inny tryb ekspresji aniżeli sztuka jako wyraz narodowej ideologii. Drohobycki pisarz w tym eseju przedstawia wizję modernizacji żydowskiej koncepcji narodowej, którą stał się syjonizm – traktuje go jednak z pewnym dystansem, bardziej interesuje go proces kreacji sztuki narodowej na podstawie dawnej, „plemiennej", ludowej mitologii. Odcina się zarówno od tradycyjnego, religijnie i zwyczajowo definiowanego narodu w diasporze, jak i nie wydaje się entuzjastą syjonizmu. Mówi niejako z zewnątrz, choć doskonale orientuje się w problematyce żydowskiej. I nic w tym dziwnego – Drohobycz był nie tylko ważnym ośrodkiem chasydyzmu, co zwykle akcentowane jest w pracach dotyczących Schulza, ale również haskali – żydowskiego oświecenia, oraz syjonizmu. Silne były także w tym robotniczym zagłębiu naftowym wpływy idei socjalistycznych[20] (przedwojennym lewicowcem był np. pochodzący z nieodległego Sambora Artur Sandauer – jeden z powojennych promotorów twórczości Schulza). Pisarz wybrał inną drogę aniżeli Lilien – asymilacji, oraz kulturę polską jako wyznacznik nowoczesności i europejskości. Co nie oznacza, że zerwał zupełnie z tradycją żydowską – przebłyskuje ona co rusz w jego opowiadaniach (a bardzo wyraźnie w twórczości plastycznej) pod postacią motywów biblijnych bądź tych zaczerpniętych z obyczajowości żydowskiej. W warstwie głębokiej opowieści mamy przecież do czynienia z oryginalnie interpretowanym mesjanizmem (*opus magnum* drohobyckiego pisarza miała być powieść *Mesjasz*), naśladownictwem biblijnej struktury mitycznej czy twórczej adaptacji kabały[21]. Na temat samoidentyfikacji etnicznej Schulza znajdziemy w pismach krytycznych bądź listach nie-

---

[19] Podobnie konstatuje amerykańska badaczka, która obszernie zinterpretowała tekst Schulza o Lilienie w kontekście żydowskich modernistycznych nurtów ideowych – zob. K. Underhill, *Bruno Schulz, „E. M. Lilien" i archeologia polsko-żydowskiego modernizmu*, tłum. A. Janiec, A. Brylak, „Ruch Literacki" 2016, z. 6, s. 668–669.

[20] Instruktywny przegląd postaw tożsamościowych wśród galicyjskich Żydów daje Tomasz Gąsowski. Zob. T. Gąsowski, *Żydzi galicyjscy w poszukiwaniu nowej tożsamości*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego. Prace Historyczne" 2017, z. 2.

[21] Zob. H. Lewi, *Bruno Schulz ou les stratégies messianiques*, Paris 1989; R. Kaśków, *Wielki teatr paschy. O akcentach żydowskich w twórczości Brunona Schulza*, „NaGłos" 1992, nr 7; S. Lindenbaum, *Wizja mesjanistyczna Schulza a jej podłoże mistyczne*, w: *Czytanie Schulza*, red. J. Jarzębski, Kraków 1994; J. Błoński, *Świat jako księga i komentarz*, w: *Czytanie Schulza…*; W. Panas, *Księga blasku. Traktat o kabale w prozie Brunona Schulza*, Lublin 1997; tegoż, *Bruno od Mesjasza. Rzecz o dwóch ekslibrisach oraz jednym obrazie i kilkudziesięciu rysunkach Brunona Schulza*, Lublin 2001.

wiele, więcej w opiniach i wspomnieniach współczesnych (m.in. Sandauera czy Gombrowicza), które też nie dają jednoznacznego obrazu. Biografowie autora *Sklepów cynamonowych* (Ficowski, Budzyński) zdecydowanie przypisują go polskości, Budzyński określa Schulza wręcz jako patriotę-piłsudczyka – ze względu na jego teksty wspominające Piłsudskiego po śmierci (szczególnie esej *Powstają legendy*)[22]. Sprawa piłsudczykowskich publikacji Schulza to zresztą arcyciekawa kwestia w kontekście poczucia więzi pisarza z ideą państwową raczej niż narodową, bo właściwie jest to deklaracja przywiązania do pewnej wizji państwowości – koncepcji wielonarodowej Rzeczpospolitej Piłsudskiego, która była solą w oku endecji. Wzrost nastrojów antysemickich w Polsce był mocno skorelowany ze śmiercią Piłsudskiego. Wątek ten pozostawiam, bo wymagałby szerokiego rozwinięcia. Kwestia etniczno-środowiskowa jest tu ważniejsza, jeśli chodzi o umiejscawianie Schulza w kategoriach regionalistycznych.

Istnieje wiele przesłanek wskazujących na to, że Schulzowska sprawa związku z etnosem była znacznie bardziej skomplikowana – szczególnie jeśli się zagłębimy w realia społeczno-polityczne tamtego okresu. Dość typowe dla większości ówczesnej inteligencji polsko-żydowskiej, jak chociażby Tuwima, którego Schulz pozostawał admiratorem, było poczucie egzystowania pomiędzy, funkcjonowania jako pół-Żyd, pół-Polak, czy raczej niepełny Żyd i niepełny Polak[23]. Isaac Bashevis Singer w rozmowie z Philipem Rothem, która zarazem jest interesującą charakterystyką atmosfery społecznej międzywojnia w Polsce, gdzie przyszły noblista przeżył swoją młodość, postrzegał Schulza jako człowieka wykorzenionego z żydowskości i zarazem nie do końca zakorzenionego w polskości: „(. . .) nigdzie nie czuł się naprawdę w domu, ani wśród Polaków, ani wśród Żydów”[24]. Z kolei Edmund Löwenthal w drohobyckich wspomnieniach scharakteryzował komplikacje sytuacji Żydów w zależności od różnej polityki państwowej Austro-Węgier i odrodzonej Polski; była ona też zdeterminowana odmiennymi tradycjami środowiskowymi (np. syjonistycznymi, lewicowymi, asymilacyjnymi):

> Rozwarcie między przyjętą przez niego postawą polskiego artysty i pisarza – a realnymi warunkami było olbrzymie. Jak większość inteligencji żydowskiej w Galicji odziedziczył

[22] Zob. W. Budzyński, *Schulz pod kluczem*, Warszawa 2013, s. 297.

[23] Najbardziej pogłębiony obraz problemów z tożsamością narodową Tuwima (i szerzej – ówczesnej żydowsko-polskiej inteligencji) dał chyba Piotr Matywiecki w rozdz. *Narody Tuwima*, w: tegoż, *Twarz Tuwima*, Warszawa 2007.

[24] I.B. Singer, *O Brunonie Schulzu*, rozm. P. Roth, „NaGłos” 1992, nr 7, s. 53.

> poczucie wspólnoty i jedności z polską kulturą. (. . .) W okresie działania administracji polskiej na tym terenie zaczęto obejmować Żydów „zabiegami polonizacyjnymi" w stopniu nasilającym się z biegiem czasu. (. . .) Antysemityzm ten miał z początku jakiś koloryt lokalny, był mniej jawnie brutalny (byli przecież Ukraińcy), ale zaprawiony pogardą i lekceważeniem, jak w stosunku do niepotrzebnego, pozbawionego godności kandydata. – Reakcja środowiska była różnorodna: większość zdecydowanie zwróciła się ku syjonizmowi, część, szczególnie ta spauperyzowana, widziała perspektywę w tzw. proletariackim internacjonalizmie. Brunio należał do trzeciej grupy – nielicznej – postanowił ignorować antysemityzm, nie zauważać go; traktować jak jakąś towarzyską nieprzyzwoitość. Lecz ta postawa była pozorem, źle funkcjonującą warstwą ochronną[25].

Kwestia samoidentyfikacji narodowej Schulza choćby w kontekście tych słów ma w zasadzie drugorzędne znaczenie – gdyby nawet czuł się absolutnie pełnowartościowym Polakiem-patriotą-piłsudczykiem, to decydujący i tak pozostawał fakt odmowy żydowskim inteligentom przynależności do polskości przez silne wówczas polskie środowiska nacjonalistyczne. Co potwierdzałoby refleksję przypisywaną Jean-Paulowi Sartre'owi: „Żyd to człowiek, którego inni uważają za Żyda"[26]. Dla ówczesnego antysemityzmu charakterystyczne było ponadto to, że szczególnie podejrzany był Żyd zasymilowany[27]. W jednej z popularnych broszur tamtych czasów, zatytułowanej symptomatycznie *Jak się odżydzać*, która zbierała popularne idee i stereotypy antysemickie, kultywowane szczególnie w środowisku endecji, możemy przeczytać już na wstępie:

---

[25] *Edmund Löwenthal*, w: *Bruno Schulz. Listy, fragmenty, wspomnienia o pisarzu*, oprac. J. Ficowski, Kraków–Wrocław 1984, s. 56.

[26] Ten często przywoływany *bon mot* jest jednak niedokładną parafrazą słów Sartre'a z *Rozważań o kwestii żydowskiej* (wyd. 1946).

[27] „Polską tradycją jest to, że przedmiotem agresywnego antysemityzmu byli głównie nie jacyś tam Żydzi w chałatach, z pejsami i w jarmułkach; nie jacyś pobożni chasydzi, zamykający się we własnej społeczności, którzy z Polakami nie utrzymywali prawie żadnych kontaktów i w ogóle mało komu wchodzili w drogę. Przedmiotem ataków byli i są teraz – przede wszystkim Żydzi zasymilowani. Za co? Za to, że – choć są obcy, bo mają obcą, czyli złą krew – udają Polaków" – to refleksja Michała Głowińskiego w rozmowie z Ewą Torańską. Zob. E. Torańska, *Michał Głowiński*, w: tejże, *Są*, Warszawa 2007, s. 92–93. Analogiczne zjawisko stosunku w III Rzeszy do asymilacji niemieckich Żydów omawiał Zygmunt Bauman. Zob. Z. Bauman, *Studium przypadku z zakresu socjologii asymilacji: w pułapce wieloznaczności*, w: tegoż, *Wieloznaczność nowoczesna, nowoczesność wieloznaczna*, tłum. J. Bauman, Warszawa 1995.

> Odżydzanie się – to dziś najważniejszy, podstawowy punkt programu każdej u nas pracy społecznej. (. . .) Proces zażydzania Polski datuje się już od sześciu wieków. Ale jej wielostronne zżydzenie, nie dające się pomyśleć nawet jeszcze przed laty kilkudziesięciu, nastąpiło dopiero w ostatniem półwieczu. (. . .) W ojców i dziadów naszych, w momencie wielu gorączkowych złudzeń, potrafił przemyślny Izrael wmówić i tę piękną ułudę, że społeczność żydowska jest najpodatniejszym materiałem dla zupełnego zasymilowania się z narodem polskim pod szczytnem hasłem: „dzieci jednej ziemi"[28].

Żyd zasymilowany funkcjonował pod określeniem „przechrzty" – spopularyzowanym niewątpliwie już przez Zygmunta Krasińskiego w *Nie-Boskiej komedii*[29]. Schulz, tak jak inni polsko-żydowscy pisarze, zetknął się oczywiście z nacjonalistyczną nagonką na „przechrztów" literackich. Jednym z jej głośnych przejawów był atak Zygmunta Wasilewskiego, jednego z przedwojennych przywódców endecji, na Tuwima w tekście zatytułowanym *Wampiryzm poezji semickiej*. Publicysta wychodzi z założeń, które półtora roku później staną się obowiązującym prawem w sąsiednich Niemczech:

> Klasyfikujemy pisarzy na podstawie rozmaitych różnic formalnej natury, pomijając obłudnie najważniejszą w twórczości artystycznej zasadę rasy. Nie o drobnostkę przecież chodzi. Wspólne bywają dzisiaj w literaturze tylko czcionki polskie, ale mówią one o różnych światach[30].

Już na wstępie oglądu poezji Tuwima pojawia się stary antysemicki zarzut religijnej proweniencji: „Dar jego poetycki – to sztylet, ten z kabały, którym przekłuwa się Hostję w obrzędzie satanistycznym"[31]. I dalej autor w szeregu „analiz" krytycznoliterackich dochodzi do figury przechrzty, demaskującej się w poezji: „(. . .) na tym poziomie udają się najlepiej wszelkie mimikry, wszelkie równanie i podstawianie osób ze zmianą nazwisk"[32], by konkludować: „(. . .) czy możemy myśl żydow-

---

[28] Z. Kościesza, *Jak się odżydzać. Poradnik dla wszystkich Polaków*, Warszawa 1913, s. 3. Z. Kościesza to pseudonim Antoniego Skrzyneckiego, dziennikarza warszawskiego.

[29] Szeroko omawia antysemicki wymiar dramatu Maria Janion, która tym samym dokonuje rewizji swych wcześniejszych odczytań „skażonego arcydzieła". Zob. M. Janion, *Mit założycielski polskiego antysemityzmu*, w: tejże, *Bohater, spisek, śmierć. Wykłady żydowskie*, Warszawa 2009.

[30] Z. Wasilewski, *Wampiryzm poezji semickiej*, „Myśl Narodowa" 1934, nr 6, s. 71.

[31] Tamże, s. 72.

[32] Tamże, s. 75.

ską, wyrażoną czcionkami polskimi, uznawać za polską?”[33]. Wasilewski w latach 30. jawnie manifestuje postawę antysemicką, posługuje się typowymi rozróżnieniami rasowymi (np. przeciwstawienie Aryjczyk–Semita), a retoryki jego ataków, na przykład na Romana Brandstaettera, nie powstydziłby się hitlerowski „Völkischer Beobachter”[34]. Artykuł o Tuwimie ukazuje się niemal w tym samym momencie, gdy wychodzą pierwsze recenzje *Sklepów cynamonowych*. Schulz z aż tak radykalnie antysemickimi prasowymi opiniami o swojej twórczości się nie spotkał, ale jako wielbiciel Tuwima musiał zdawać sobie sprawę z ataków na jego osobę, jak i z ogólnej w latach 30. atmosfery coraz jawniejszego rasizmu[35] Był to zresztą czas intensyfikacji politycznych oczekiwań wobec pisarzy – wymogu jednoznacznych deklaracji ideowych lub narzucania kategoryzacji narodowych, państwowych, rasowych i klasowych, czego kulminacją będzie okres wojny:

> Niestety, pisarz natrafił na wyjątkowo niesprzyjającą koniunkturę polityczną dla swych utworów. Przedsmak jej mógł poznać w Warszawie, gdzie – jako Żyda – odrzucili go recenzenci z gazet nacjonalistycznej prawicy, a tak wybitni krytycy o lewicowej orientacji, jak Kazimierz Wyka i Stefan Napierski, potępili za brak politycznego zaangażowania i rzekomą destrukcję obrazu świata. Z kolei po wybuchu wojny, w sowieckim Lwowie, redaktor polskiego czasopisma „Nowe Widnokręgi”, poeta i krytyk Adam Ważyk, zdyskwalifikował jego utwory z pozycji realizmu socjalistycznego jako „formalistyczne”. Ten werdykt Ważyka (skądinąd wybitnego znawcy i tłumacza dwudziestowiecznej literatury francuskiej) środowiskowa legenda ujęła, wbrew zaprzeczeniom poety, w zgrabną formułę: „Nam Proustów nie potrzeba!”[36].

Nawet jeśli pisarz nie interesował się polityką, to polityka w końcu zainteresowała się nim – żył w burzliwych czasach, w ciągu pięćdziesięcioletniego życia zdążył pięciokrotnie zmienić przynależność państwową, co było rezultatem dwóch wojen światowych. Wychowany w austriackiej Galicji, pochodził z rodziny w dużym stopniu już spo-

---

[33] Tamże.

[34] Charakterystyka publicystyki Wasilewskiego – zob. U. Jakubowska, *Warszawskie lata Zygmunta Wasilewskiego*, „Kwartalnik Historii Prasy Polskiej” 1993, t. 32, nr 4.

[35] W szerokiej perspektywie historyczno-kulturowej tę problematykę (z uwzględnieniem Schulza) omawiał w głośnym tekście Artur Sandauer. Zob. A. Sandauer, *O sytuacji pisarza polskiego pochodzenia żydowskiego w XX wieku*, w: tegoż, *Pisma zebrane*, t. 3, Warszawa 1985.

[36] J. Jarzębski, *Schulz uniwersalny…*, s. 6.

lonizowanych Żydów drohobyckich (najprawdopodobniej hebrajski i jidysz znał słabo). Zaplecze kulturowe Schulza to oczywiście literatura polska, choć niekoniecznie czysta rasowo, jak to określali pewni krytycy literaccy dwudziestolecia; środowisko intelektualne prowincji, w którym się obracał, niemal w całości tworzyli zasymilowani Żydzi. Ale pisarsko uformowała go też kultura niemiecka – Goethe, Rilke czy Tomasz Mann pojawiają się na kartach jego listów i publicystyki jako największe wzory literackie, a czytał ich w oryginale. Ironia losu sprawiła, że niemieccy, w swoim mniemaniu, *kulturträgerzy* stali się oprawcami pisarza w „czarny czwartek" 19 listopada 1942 roku, kiedy to w nazistowskim pogromie zginęło też około dwustu innych drohobyckich Żydów.

OD NOSTALGICZNEJ POLSKIEJ KRESOWOŚCI DO MAŁYCH OJCZYZN

Drohobycz w polskiej geografii kulturowej to oczywiście Kresy Wschodnie. Miasto w tej dawnej i barwnej polskości kresowej umieścił drohobycki pisarz i jednocześnie uczeń Schulza – Andrzej Chciuk, w pisanej na emigracji w Australii wspomnieniowej dylogii: *Atlantyda. Opowieść o Wielkim Księstwie Bałaku* (wyd. 1969) i *Ziemia księżycowa. Druga opowieść o Wielkim Księstwie Bałaku* (wyd. 1972). W obu książkach znajdziemy interesujące wspomnienia o Schulzu, na które obruszał się Ficowski, ale to przede wszystkim opowieść o przeszłości utraconej – tej młodzieńczej, kresowej – dwudziestolecia. Autor snuje barwną gawędę arkadyjską z mnóstwem szczegółów, postaci i odwołań do relacji polsko-żydowsko-ukraińskich (to właśnie przy okazji omówienia prozy Chciuka Hemar ukuł drohobycki *bon mot* „półtora miasta"), łącznie z folklorystycznymi wstawkami dotyczącymi na przykład Hucułów. Słowem – to opowieść o bezpowrotnie utraconej Atlantydzie, którą przywołał w tytule swych wspomnień o Drohobyczu Chciuk, a zarazem wizja zdecydowanie regionalizująca postać drohobyckiego nauczyciela[37].

Ze względu na miejsce życia nie mogło zabraknąć Schulza w *Historii literatury kresowej* Bolesława Hadaczka, wieloletniego badacza

---

[37] Na temat pisarstwa Chciuka o Schulzu istnieje już bogata literatura – zob. R. Mnich, *Drohobycz, eine versunkene Atlantis: Bruno Schulz und Andrzej Chciuk*, w: *Polnische Literatur. Ausgewählte Fragen und neuen Zugänge*, Wien 2007; Н. Римська, *„Бруно Шульц зачарований і звичайний", або Шульціана Анджея Хцюка*, w: *Inspiracje Schulzowskie w literaturze*, red. W. Meniok, Drohobycz 2010; О. Сухомлинов, *Бруно Шульц "зачарований і звичайний" у творах Анджея Хцюка*, „Київські полоністичні студії" 2013, t. 22; A. Bagłajewski, *Andrzej Chciuk – pisarz (z) Drohobycza*, „Ruch Literacki" 2014, z. 1; О. Галета, *Дрогобицький Сократ: символічна біографія Бруно Шульца у спогадах Анджея Хцюка*, w: *Bruno Schulz jako filozof i teoretyk literatury...*

twórczości związanej z Kresami Wschodnimi. Autor *Sklepów cynamonowych* pojawia się tu jednak w dość zaskakującym kontekście regionalizmu Huculszczyzny – skądinąd bardzo popularnym w dwudziestoleciu:

> Region wschodniomałopolski zmetaforyzował w „mitologii prywatnej" B. Schulz. (. . .) Autor potwierdzał prawdę o ścisłych związkach zachodzących między twórcą a miejscem i pejzażami, w jakich dorastał. (. . .) Schulza zadziwiła podkarpacka przyroda, zjawiska atmosferyczne, widoki poranków, południa i zmierzchów, wieczory i noce. Wiosna w ekstazach kwitnienia, w bujaniach listowia i świergotach ptaków, w przeciągach wiatrów i w pryszczach młodych i zdrowych[38].

Ujęcia idealizujące opisywaną przez Schulza minioną peryferyjną rzeczywistość pojawiają się głównie w literaturze wspomnieniowej, nostalgizującej, co bywa niewątpliwie autorską projekcją i kontynuacją dawnej mitologii kresowej, albowiem twórczość Schulza nie wpisywała się w polski mit Kresów Wschodnich, który – jak wiemy od pewnego czasu – posiada mocny wydźwięk kolonialny, ani też w etnograficzny regionalizm; częściej dostrzega się tu kwestie uniwersalizacji lub wielokulturowości (więc pogranicza, a nie polskocentrycznych Kresów), oba ujęcia spotkały się zresztą z krytyką[39]. Z kolei Jerzy Jarzębski rozumie kresowość prozy Schulza jako zetknięcie z innością kulturową:

> Schulz reprezentuje także kulturę kresową – z jej różnorodnością i nagromadzeniem obcych elementów stanowiących kontekst i granice dla polskości. Kresy jednocześnie fascynują dlatego, że objawiając to, co już niepolskie, zarazem uświadamiają nam, że bez tej obcości polskość nie daje się pomyśleć ani zdefiniować; po prostu dlatego, że w wielonarodowym

---

[38] B. Hadaczek, *Historia literatury kresowej*, Kraków 2011, s. 295–296. W podobnym duchu – choć nie tak regionalistycznym – odczytuje prozę Schulza Edward Kasperski, który postrzega ją jako głęboką mityzację rzeczywistości Kresów. Zob. E. Kasperski, *Mit maciczny – Bruno Schulz i Kresy*, w: *Kresy w literaturze. Twórcy dwudziestowieczni*, red. E. Czaplejewicz, E. Kasperski, Warszawa 1996.

[39] Polski mit kresowy w odczytaniu Schulza poddaje krytyce Dorota Wojda. Zob. D. Wojda, *Schulzowskie reprezentacje pogranicza kulturowego w perspektywie postkolonialnej*, „Teksty Drugie" 2007, nr 4. W kwestii wielokulturowego pogranicza zob. np. rozprawy zamieszczone w tomie *Bruno Schulz a kultura pogranicza*, red. W. Meniok, Drohobycz 2007. Krytyka interpretacji twórczości Schulza w duchu tradycyjnie rozumianego, wielokulturowego pogranicza – zob. S. Bill, *Schulz i znikająca granica*, „Schulz/Forum" 2014, nr 4.

> i wielokulturowym państwie przez stulecia istniała ona na tle i w opozycji do jakiejś Inności[40].

Sytuacja w Drohobyczu była zupełnie odmienna niż w nieodległym Lwowie, gdzie w latach 30. antysemityzm stał się klimatem życia codziennego. W mieście Schulza, jak zgodnie wskazują wspomnienia i relacje historyków, nie dochodziło do żadnych poważniejszych sporów pomiędzy trzema głównymi nacjami (polską, żydowską i ukraińską), a drohobycka rada miejska mogła uchodzić za wzór współpracy ponad etnicznymi podziałami[41]. Radykalnie zmieniło się to po wybuchu wojny, ale już wcześniej do Drohobycza docierało nacjonalistyczne wzmożenie, odczuwalne szczególnie w sferach kontrolowanych przez państwo – świadczą o tym choćby obawy Schulza wyrażone w liście do Romany Halpern: pisarz liczył się z tym, że próby antysemickich regulacji prawnych mogą doprowadzić do usunięcia go z posady nauczycielskiej[42]. Wcześniej, w 1930 roku, Małopolska Wschodnia stała się miejscem przeprowadzenia szerokiej polskiej akcji represyjnej, wymierzonej w ukraińskie środowiska nacjonalistyczne, i choć Drohobycz nie był szczególnym obiektem tych działań, to dokonywano tam rewizji i zamknięto szkołę ukraińską. Ta akcja pacyfikacyjna skutkowała na tych terenach wzrostem niechęci ludności ukraińskiej w stosunku do państwa polskiego.

Zarówno w literaturze, jak i we wspomnieniach dominuje jednak wizerunek przedwojennej kresowej idylli – przyjaznego współżycia różnych nacji (co w przypadku Drohobycza jest w dużym stopniu prawdą), które miało być niejako przedłużeniem pokojowej koegzystencji narodów C.K. Austro-Węgier. Po upadku ZSRR rozpoczęły się nostalgiczne podróże na Kresy żyjących jeszcze polskich przesiedleńców lub ich potomków, motywowane też chęcią odwiedzenia miejsc związanych z dawną kresową polskością, w tym Drohobycza, rozsławionego w Polsce przez Schulza. Zauważył to już Ryszard Kapuściński w swej reporterskiej syntezie upadku imperium: „Do Drohobycza ciągną pielgrzymki, ponieważ jest to miasteczko, w którym żył, tworzył i zginął Bruno Schulz"[43]. W tej relacji przedwojenny Drohobycz wyraźnie

---

[40] J. Jarzębski, *Schulz uniwersalny…*, s. 8.

[41] Zupełnie odmienny obraz przedwojennego Drohobycza przedstawił Henryk Grynberg w książce *Drohobycz, Drohobycz* (wyd. 1997), lecz oparty on został głównie na jednej stronniczej relacji, nieznajdującej potwierdzenia w dokumentach i we wspomnieniach dawnych mieszkańców – zob. W. Budzyński, *Schulz pod kluczem…*, s. 63–65.

[42] Zob. B. Schulz, list do R. Halpern, 31 III 1938, w: tegoż, *Księga listów*, Gdańsk 2016, s. 172.

[43] R. Kapuściński, *Imperium*, Warszawa 1993, s. 292.

odróżniał się od radzieckiej Ukrainy, poddanej terrorowi Stalina, czego rezultatem był wielki głód lat 30. – Hołodomor.

Połączenie kresowej nostalgii z modą na Schulza, skutkujące peregrynacjami podejmowanymi w celu odkrycia zaginionego świata jego opowiadań, w tym sklepów cynamonowych czy ulicy Krokodyli (czego nie ustrzegł się też Kapuściński!), wykpiwał Ziemowit Szczerek w głośnej książce *Przyjdzie Mordor i nas zje, czyli tajna historia Słowian*. W prowokacyjnie zatytułowanym rozdziale *Samobójstwo Brunona Schulza* sportretowane zostały napotkane w Drohobyczu studentki warszawskiej polonistyki:

> Przyjechały, jak twierdziły, „oddać hołd wielkiemu polsko-żydowskiemu pisarzowi, mistrzowi mowy polskiej". Tak to ujmowały. Oddać hołd i koniecznie znaleźć ulicę Krokodyli. (. . .) robiliśmy sobie klasyczny tour de Schulz. (. . .) podeszliśmy pod dom, w którym mieszkał. Bożena z Marzeną uparły się, żeby wejść do środka, ale obecna lokatorka domu (. . .) kazała nam spierdalać na drzewo, bo poszczuje psem. Bożena i Marzena uznały to za element lokalnego kolorytu i bardzo się radowały[44].

Tego typu wędrówki to odpowiednik także dawnych duchowych podróży na Wschód. W rzeczywistości, powiada Szczerek w swych z ducha postkolonialnych rozpoznaniach, to raczej pełna egzaltacji eksploracja kulturowych stereotypów, egzotyzacja Wschodu, maskowana fascynacją prozą Schulza. Szczerek dystansuje się od kresowej nostalgii, postrzegając ją jako źródło narodowych resentymentów i główne narzędzie orientalizacji (w sensie Saidowskim) współczesnej Ukrainy przez Polaków.

To oczywiście echo popularnej recepcji biografii i dzieła pisarza we wzajemnym uwikłaniu, a więc kwestia legendy literackiej. Natomiast w nowszej odsłonie literatury małych ojczyzn po roku 1989 mit Kresów przekształcił się pod wpływem drohobyckiego autora w mityzację peryferii, co oznaczało tworzenie mitologii prywatnych, rodzinnych, małoojczyźnianych właśnie. Wpływ Schulza na powieści mitograficzne (Paweł Huelle, Andrzej Stasiuk, Olga Tokarczuk, Stefan Chwin, Piotr Szewc i inni) widoczny jest już na poziomie stylistycznym, ale także poprzez synkretyzm mityczny, obecność dziecięcego narratora, fantastykę, nostalgiczny ideał regresywnego dojrzewania do

[44] Z. Szczerek, *Przyjdzie Mordor i nas zje, czyli tajna historia Słowian*, Kraków 2013, s. 31, 34.

dzieciństwa – „genialnej epoki", kwestię inicjacji, lekturę palimpsestową świata czy poszukiwanie utraconej Całości (Księgi) itd.[45] Na pozór oznaczałoby to regionalną klasyfikację twórczości Schulza, ale cechą konstytutywną tych nowszych stylizacji mitycznych jest uniwersalizacja miejsca i czasu, sugerowanie głębszych, nieakcydentalnych sensów, ujawnienie archetypicznego podłoża rzeczywistości. Drohobycz Schulza, podobnie jak Macondo Gabriela Garcíi Marqueza, można odnaleźć – w takim odczytaniu – wszędzie, nie tylko na polskich Kresach czy w C.K. Galicji bądź w żydowskim sztetlu[46].

WERSJE GALICYJSKOŚCI SCHULZA

Szczególnej roli, bo mimo wszystko odmiennej w zależności od sposobu geopoetycznej lektury, nabrało odczytanie Schulza jako twórcy galicyjskiego, mieszkańca szeroko zmityzowanej Cekanii. Pisarz został ukształtowany w dużym stopniu przez kulturę Austro-Węgier, u schyłku tego państwa dzieje się akcja większości jego opowiadań, a Franciszek Józef I w *Wiośnie* uzyskuje boskie prerogatywy, choć jawi się tam też jako tyran. Takie ujęcie umożliwia uwzględnienie nie tylko kresowości dwudziestolecia, ale także przeszłości przełomu wieków – findesieclowego dekadentyzmu, specyficznego erotyzmu, *belle époque* regionu dzięki rozkwitowi gospodarczo-kulturalnemu wraz z odkryciem złóż ropy w okolicach Drohobycza. Jednocześnie jest to świat dawnego, nieistniejącego sztetlu – z barwną religijnością i obyczajowością żydowską, obecnego przede wszystkim w twórczości plastycznej artysty. Schulz jest jednym ze współtwórców mitu galicyjskiego w literaturze polskiej, reprezentantem „szkoły galicyjskiej" (obok, między innymi, Kuśniewicza, Buczkowskiego, Stryjkowskiego, Vincenza, Wittlina, Haupta)[47]. W ten sposób Schulz stał się pisarzem nurtu ważnego dla polskiej kultury, czytelnym również dla odbiorców zagranicznych zainteresowanych mitem Cekanii, dostrzegających

---

[45] Warto przypomnieć, że Stefan Chwin, dyskretnie czerpiący w swej twórczości z poetyki Schulzowskiej, jest autorem artykułów naukowych wnikliwie i nowatorsko interpretujących dzieła Schulza. Na temat wpływu Schulza na literaturę po 1989 roku zob. A. Bagłajewski, *Schulz i proza lat dziewięćdziesiątych. Rekonesans*, w: tegoż, *Mapy dwudziestolecia 1989–2009. Linie ciągłości*, Lublin 2012; D. Siwor, *Schulzowskie tropy w prozie ostatniego dwudziestolecia*, w: *Dwie dekady nowej (?) literatury 1989–2009*, red. S. Gawliński, D. Siwor, Kraków 2011.

[46] Ten modus interpretacyjny ma oczywiście bogatą literaturę – najpełniej chyba został przestawiony w szkicu: J. Jarzębski, *Miasto Schulza: architektura i żywioły*, w: tegoż, *Schulzowskie miejsca i znaki*, Gdańsk 2016.

[47] Zob. E. Wiegandt, *Austria Felix. O micie Galicji w polskiej prozie współczesnej*, Poznań 1988. Zob. też: M. Wilczyński, *Polska proza galicyjska przed wojną i po wojnie. Bruno Schulz w kontekście literatury Katastrofy*, „Schulz/Forum" 2015, nr 5.

analogię pomiędzy jego twórczością a na przykład prozą Josepha Rotha, Roberta Musila, Alfreda Kubina i przede wszystkim Franza Kafki, z którymi niejednokrotnie go zestawiano. Ale jednocześnie, jak podkreślał Jerzy Święch, to pisarz nie wiedeńskiego centrum monarchii, a galicyjskiej prowincji[48], która jednak jawi się jako intrygujący twór kulturowy – przykładowo drohobycki artysta stał się jednym z bohaterów głośnych książek Martina Pollacka i Larry'ego Wolffa[49].

Ten galicyjski kod kulturowy zaistniał również na Ukrainie, pełniąc rolę nawet istotniejszą niźli w polskich odczytaniach, gdzie galicyjskość Schulza oznaczała prowincjonalność w sensie pograniczności czy małoojczyźnianości, niewykluczającej polskości jako takiej. Wielu intelektualistów i pisarzy ukraińskich (lub raczej zachodnioukraińskich – głównie ze Lwowa i Iwano-Frankiwska, czyli dawnego Stanisławowa) w kulturowej przeszłości Cekanii, która uformowała krajobraz kulturowy obecnej zachodniej Ukrainy, postrzegało alternatywę dla realiów radzieckiej Ukrainy. Była to atrakcyjna oferta tożsamościowa wobec dyktatu radzieckiej wizji człowieka i kultury, wspomnienie dawnej cywilizacji, która padła pod zalewem komunistycznego barbarzyństwa. Fascynacja galicyjskością, dobrze widoczna choćby u najwybitniejszego współczesnego pisarza ukraińskiego – Jurija Andruchowycza, była zarazem wariantem mitu Europy Środkowej, konstytuowanego wcześniej między innymi przez Milana Kunderę, Czesława Miłosza, Václava Havla czy Adama Michnika jako projekt dekolonizacyjny, akt sprzeciwu wobec rosyjskiej dominacji. Idea środkowoeuropejska ukazywała specyfikę kulturową tej części kontynentu, odmienną od komunistycznego Wschodu, pozwalała odreagować kompleks peryferii, trudną, burzliwą historię i zapóźnienie cywilizacyjne w stosunku do Zachodu. Od lat 90. XX wieku, uzyskania przez Ukrainę niepodległości, galicyjska przeszłość zyskała również walor atrakcyjnej alternatywy dla wczesnośredniowiecznej tradycji Rusi Kijowskiej, o której dziedzictwo Ukraińcy musieli spierać się z Rosjanami, lub dla dawnej ludowej tradycji Kozaczyzny. Andruchowycz podejmuje tę problematykę w wielu powieściach i esejach – szczególnie ważny wydaje się tekst zamieszczony wraz z paralelnym szkicem Andrzeja Stasiuka w książce *Moja*

---

[48] Zob. J. Święch, *Schulz – pisarz galicyjski*, „Akcent" 2007, nr 1. Więcej o galicyjskości dzieła Schulza – zob. B. Budurowycz, *Galicja w twórczości Brunona Schulza*, tłum. M. Adamczyk-Garbowska, w: *Bruno Schulz. In memoriam 1892–1942*, red. M. Kitowska-Łysiak, Lublin 1992; E. Prokop-Janiec, *Schulz a galicyjski tygiel kultur*, w: *Czytanie Schulza…*

[49] M. Pollack, *Po Galicji. O chasydach, Hucułach, Polakach i Rusinach. Imaginacyjna podróż po Galicji Wschodniej i Bukowinie, czyli wyprawa w świat, którego nie ma*, tłum. A. Kopacki, Olsztyn 2000; L. Wolff, *The Idea of Galicia. History and Fantasy in Habsburg Political Culture*, Stanford 2010.

Europa[50], gdzie ukraiński pisarz przywołuje wspomnienia z czasów komunistycznej Ukrainy, w której dawna cekańska cywilizacja kłuła w oczy odmiennością architektury galicyjskich miast i przejawiała się w najstarszym pokoleniu. Andruchowycz pisał o jego reprezentantach, że „ubierali się tak, jakby szli witać erzherzoga Franciszka Ferdynanda. (. . .) Chyba naprawdę stanowili jakieś tajne stowarzyszenie, jakiś ezoteryczny cesarsko-królewski klub imienia Brunona Schulza (. . .)"[51]. A trzeba zaznaczyć, że Andruchowycz dokonał najnowszego i wysoko ocenianego przekładu Schulza na ukraiński, nawiązywał również do tego autora w swych literacko-muzycznych projektach z wrocławskim zespołem Karbido. Podobnie ceniony ukraiński poeta i prozaik, Serhij Żadan, w wydanym niedawno tomiku *Drohobycz* kontrastuje architekturę galicyjskiego miasta Schulza z wschodnioukraińskim dziedzictwem komunistycznej inżynierii miejskiej:

> Ja jestem z Ukrainy Wschodniej, a u nas rozumienie natury miasta jest całkiem inne, dla nas miasto to kupa wypaczonego przez ludzki geniusz żelazobetonu, miasto zaczyna się dla nas tam, gdzie w procesie produkcji niszczy się zdrowie od stu tysięcy ludzi wzwyż, wszystko inne to nie jest tak naprawdę miasto, tylko wieś, czy też – mówiąc suchym językiem urzędowym – osiedle typu miejskiego[52].

Mit galicyjski okazał się dla kultury zachodniej Ukrainy wygodnym schronieniem przed ciążącą spuścizną wojny, rozbuchanych nacjonalizmów oraz komunizmu dewastującego kulturowy i społeczny kapitał. Ta retrospektywna utopia dla intelektualistów zachodnioukraińskich miała stanowić główną składową nowej, postradzieckiej tożsamości regionu. Ponadto galicyjskość w tym ujęciu stała się przejawem dawnej ukraińskiej kultury mieszczańskiej lub nawet wysokiej, usuwającej w cień uwierającą polskość. Taką wersję mitu galicyjskiego propagował między innymi Andruchowycz. W głośnym i świetnie napisanym eseju *Miasto-okręt* ukraiński pisarz prezentował Lwów, jego

---

[50] Zob. J. Andruchowycz, *Środkowowschodnie rewizje*, tłum. L. Stefanowska, w: J. Andruchowycz, A. Stasiuk, *Moja Europa. Dwa eseje o Europie zwanej Środkową*, Wołowiec 2001. Nowe koncepty *Mitteleuropy* w wydaniu obu pisarzy zestawiałem w artykule *Idea Europy Środkowej w eseistyce Andrzeja Stasiuka i Jurija Andruchowycza*, „Slavia Occidentalis" 2011, nr 68. Tam też szerzej o odwołaniach Andruchowycza do mitu Galicji. W podobnym duchu nostalgiczną wizję dawnego Stanisławowa (Iwano-Frankiwska) prezentuje Sofija Andruchowycz – córka pisarza, uznana ukraińska autorka – w powieści *Felix Austria* (pol. wyd. 2016).

[51] J. Andruchowycz, *Środkowowschodnie rewizje...*, s. 10.

[52] S. Żadan, *Drohobycz. Księga wierszy wybranych (2014–2016)*, tłum. J. Podsiadło, Warszawa 2018, s. 8.

wielokulturową przeszłość i wspaniałość. W tym tyglu kultur i nacji znaleźli się Włosi, Żydzi, Ormianie oraz Niemcy, ale także – jak autor podaje w fantasmagorycznie hiperbolizującym wyliczeniu:

> (. . .) Serbowie, Dalmatyńczycy, Argonauci, Tatarzy, Turcy, Arabowie, Szkoci, Czesi, Maurowie, Baskowie, Scytowie, Karaimi, Chazarowie, Asyryjczycy, Etruskowie, Hetyci, Goci, Biali i Czarni Chorwaci, Celtowie, Antowie, Alanowie, Hunowie, Kurdowie (Kurdowie!), Etiopczycy, Cyklopi, Agrypi, Lestrygoni, Androgeni, Arianie, Cyganie, Kinokefalowie, Elefantofagowie, Afrykańczycy, Masoni i Metysi, Małorusini i masochiści. (. . .) Dominikanie, bazylianie, rastafarianie, redemptoryści (. . .). Różokrzyżowcy, studyci, templariusze, prawosławni i lewosławni[53].

Polacy pojawiają się dopiero pod koniec tekstu jako barbarzyńscy zdobywcy miasta w 1918 roku…[54] Bruno Schulz przywołany został w tym eseju, podobnie jak Józef Wittlin, jako „galicyjski Żyd". Z czasem Andruchowycz zniuansował, jak się wydaje, tę nostalgiczną optykę kulturowej idylli, ale stała się ona istotnym i popularnym współczesnym mitem regionu, szczególnie w czasach ostatniego wojennego konfliktu, obok antykomunistycznego nacjonalizmu OUN-UPA, gdy odżyło poczucie podziału Ukrainy na część zachodnią, kulturowo przynależną do Europy, i wschodnią, postkomunistyczną[55]. Ale jeszcze wcześniej – przed agresją Rosji na Ukrainę w 2014 roku – Mykoła Riabczuk zauważał, że mit Galicji stał się dla ukraińskiej tożsamości równie ważny, jak inne mity założycielskie: Rusi Kijowskiej czy Kozaczyzny, i pełni inną rolę niż w Polsce:

> Z nich wszystkich mit Galicji jest najbardziej zorientowany na przyszłość i najsilniej związany z ideą (europejskiej) nowoczesności i unowocześniania. Polski mit Galicji jest bardziej

---

53 J. Andruchowycz, *Miasto-okręt*, w: tegoż, *Erz-herz-perc. Eseje*, tłum. O. Hnatiuk, Izabelin 1996, s. 39–40.

54 Zob. tamże, s. 42.

55 Dla prób restytucji i aktualizacji mitu galicyjskiego reprezentatywna może być np. następująca historyczno-publicystyczna pozycja: В. Павлів, *У пошуках Галичин*, Львів 2012. Głosy krytyki wobec kultu Cekanii pojawiły się wśród ukraińskich intelektualistów, choć nie oznacza to osłabienia popularności mitu – zob. np. O. Hrycenko, *Świat, Europa i my*, w: *Sny o Europie*, red. O. Hnatiuk, tłum. O. Hnatiuk, K. Kotyńska, R. Rusnak, Kraków 2005; J. Prochaśko, *Kakania czy Cekania? (czyli „misja Galicji")*, w: *Sny o Europie…* Tę, w jakiś sposób rozpaczliwą, ucieczkę w galicyjską przeszłość krytycznie oceniał również Ziemowit Szczerek w swych „ukraińskich książkach" oraz w *Międzymorzu*.

> nostalgiczny i zwrócony ku przeszłości; dotyczy raczej utraconych Kresów niż odzyskiwania Europy. Mit Galicji w ukraińskiej świadomości narodowej i w poczuciu europejskiej tożsamości Ukrainy zajmuje bardzo ważne miejsce – jest powiązany z domyślnym definiowaniem jej tożsamości jako nierosyjskiej, nieeuroazjatyckej, nieradzieckiej i niepodporządkowanej wartościom wschodniosłowiańskim czy prawosławnym[56].

Nostalgiczna proza Schulza, oderwana od biografii – dziejąca się wszak gdzieś tam pod panowaniem Franciszka Józefa w galicyjskim miasteczku – dobrze wpisuje się w ten regionalistyczny i nostalgiczny, a jednocześnie, paradoksalnie, modernizujący tożsamość ukraińską trend. Ale Schulz w tej optyce to nie mieszkaniec polskiego galicyjskiego miasta, a reprezentant świata fantasmagoryczno-habsbursko-findesieclowego, zanurzony w swoistym bezczasie i raczej lokalny niż narodowy, choć oczywiście przynależący do kultury Zachodu. Częste skojarzenia z biografią i twórczością Kafki tylko umacniają taki wizerunek.

Odmiennie habsburską Galicję postrzega się w ramach odczytania Schulza jako pisarza żydowskiego[57]. Henri Lewi w jednej z pierwszych zachodnich książek o artyście przedstawia jego prozę między innymi jako echo katastrofy, którą miał być dla Żydów galicyjskich krach Austro-Węgier[58]. Świat sprzed pierwszej wojny światowej u Lewiego przypomina wielokulturową idyllę, podobnie zresztą jak u Chciuka na Kresach międzywojennych. Ale już okres dwudziestolecia to w ujęciu Lewiego czas rozbuchanych nacjonalizmów, skutkujących agresywnym antysemityzmem, dla Żydów – wyłącznie ponury. Stąd też brak czytelnej żydowskości w dziele Schulza autor tłumaczy staranną autocenzurą w obawie przed antysemickimi atakami w Polsce, która – zdaniem Lewiego – była „biologicznie antysemicka"[59] i nawiązała w latach trzydziestych „sojusz z nazistowskimi i bratnimi Niemcami"[60] (!).

---

[56] M. Riabczuk, *Mit Galicji z perspektywy ukraińskiej*, w: *50/20. Szkice i eseje na dwudziestolecie Międzynarodowego Centrum Kultury*, Kraków 2011, s. 375.

[57] Zob. np. G. Moked, *Dwie galaktyki późnego modernizmu. Świat przeszłości i modernizmu w twórczości dwóch żydowskich pisarzy z Galicji – Brunona Schulza i Samuela Josefa Agnona*, „Literatura na Świecie" 1992, nr 5/6. Kontekst galicyjskich źródeł żydowskiego modernizmu obszernie omawiała Karen Underhill. Zob. K. Underhill, *Bruno Schulz, „E. M. Lilien" i archeologia polsko-żydowskiego modernizmu...*

[58] Zob. H. Lewi, *Bruno Schulz ou les stratégies messianiques...* Dalej odwołuję się do tłumaczonego na polski rozdziału: tegoż, *Być Żydem w niepodległej Polsce*, tłum. T. Stróżyński, „Schulz/Forum" 2014, nr 4.

[59] H. Lewi, *Być Żydem w niepodległej Polsce...*, s. 89.

[60] Tamże, s. 93.

Można natomiast, zdaniem autora, wyinterpretować w opowieściach Schulza żydowski koszmar – pogromy, codzienne ekscesy czy zwolnienia z pracy: „Cały okres międzywojenny jest bowiem nieogłoszoną wojną »przeciwko Żydom« (. . .)"[61]. W podobnie kontrowersyjnym duchu hermeneutycznym odczytuje opowiadanie *Wichura* Małgorzata Smorąg-Goldberg – w kontekście pogromowego toposu literatury żydowskiej (jak np. u Szolema Alejchema), jako metaforyczny obraz prześladowań Żydów, choć topos ten miał się ukształtować na kresach imperium rosyjskiego, a nie w międzywojennej Galicji. Autorka, odmiennie niż Henri Lewi, postrzega czas ich trwania – od końca XIX wieku do pierwszej wojny światowej[62]. Inaczej widzi w prozie Schulza brak wyraźnych odniesień do tego, co żydowskie, Stefan Chwin, który twierdzi, że strategią literacką opisu miejsca rządzi wręcz „wymazywanie" żydowskości – podobnie zresztą jak ukraińskości (czy rusińskości), a szerzej: lokalności jako takiej (np. brak chociażby jakiegokolwiek echa drohobyckiego języka – bałaku). Nie był to więc obraz drohobyckiego tygla języków i kultur[63]. Dominuje natomiast polska toponimia, choć nie można mówić o polonizacji – prozę Schulza przenika dążenie do kosmopolityzacji, uniwersalizacji, czemu towarzyszy redukcja kolorytu lokalnego miejsca:

> Schulz jako pisarz chciał mieć duszę wielokulturową, ale nie chciał wielokulturowego świata przedstawionego w swoich opowiadaniach. Chciał mieć narratora o wielokulturowej wyobraźni, ale nie zależało mu na żadnej wielokulturowości rzeczywistości przedstawionej. Chciał wykreować literacki obraz Drohobycza jako polskiego miasta z dyskretną, nienarzucającą się domieszką klimatów żydowskich, do których był prawdziwie przywiązany, ale wolał nie eksponować ich nadmiernie. Na inne barwy ducha miejsca był zupełnie obojętny. Chciał być pisarzem uniwersalnym, co starał się osiągnąć poprzez uniwersalizację wyobraźni narracyjnej, której towarzyszyła równoczesna redukcja kolorytu lokalnego miejsca[64].

Można by rzec, że Schulz był galicyjskim Żydem w swej peryferyjnej biografii, natomiast w twórczości, w staraniach o sławę eksponowanie żydowskości mogło być jednak czymś obciążającym, szczególnie

---

61 Tamże, s. 96.

62 Zob. M. Smorąg-Goldberg, *Metaforyczne kodowanie u Schulza na przykładzie „Wichury"*, w: *Białe plamy w schulzologii*, red. M. Kitowska-Łysiak, Lublin 2010.

63 Podobnie Stanley Bill, *Schulz i znikająca granica…*

64 S. Chwin, *Dlaczego Bruno Schulz nie chciał być pisarzem żydowskim (o „wymazywaniu" żydowskości w „Sanatorium pod Klepsydrą" i w „Sklepach cynamonowych")*, „Schulz/Forum" 2014, nr 4, s. 18.

w drugiej połowie lat 30., stąd jej zacieranie: obojętnie, czy wynikało to z lęku przed antysemityzmem, jak chce Lewi, czy ze świadomej strategii kosmopolityzacji prozy – jak utrzymuje Chwin. W każdym razie uznanie, jakie drohobycki pisarz zdobył po wydaniu *Sklepów cynamonowych*, oznaczało co najwyżej lokalną – polską – sławę. Usilnie natomiast Schulz ubiegał się o rozgłos międzynarodowy (wyprawa do Paryża, starania o wydanie we Włoszech, w Austrii, listy do Manna i Rotha, przesłanie im swojej noweli w języku niemieckim pt. *Heimkehr*, tłumaczenie Kafki itd.), który zapewniłby mu nie tylko uznanie, ale też w miarę bezpieczną pozycję w obliczu antysemickich nastrojów, mogących skutkować represjami, a może nawet pogromami, czego pisarz mógł się obawiać, nie mówiąc o – przerastającym wyobraźnię wszystkich ówczesnych mieszkańców Galicji – metodycznym planie eksterminacji całej grupy etnicznej.

SCHULZ I ZAGŁADA

Prekursorem umieszczenia twórczości Schulza w – wydawałoby się naturalnym – kontekście żydowskim był Wojciech Has, który w filmie *Sanatorium pod klepsydrą* z 1973 roku pieczołowicie zrekonstruował realia sztetlu. Ostatnia scena przedstawia cmentarz żydowski jako metaforę Zagłady i tym samym końca kultury żydowskiej[65]. Ale już wcześniej pisarstwo Ficowskiego o Schulzu – jak zauważył Jerzy Kandziora – charakteryzowało się perspektywą poholokaustową, co w znacznym stopniu determinowało poetykę opowieści o artyście, nad którą unosi się cień Zagłady. Inaczej niż to było w wypadku starszych autorów wspomnień o Schulzu, jak choćby Sandauera czy Chciuka, którzy ukazywali wielobarwność i normalność drohobyckiego świata[66].

Literacka kariera Schulza na Zachodzie od lat 80. związana jest z recepcją jego twórczości przede wszystkim jako pisarza *par excellence* żydowskiego (galicyjski Żyd, kabalista, mesjanista frankistowski, postchasyd, kontynuator Kafki, korespondent myśli Benjaminowskiej, ofiara *Shoah* itp.). Schulz żydowski ma jednak przede wszystkim związek z tragicznymi okolicznościami śmierci, które wpisały życie

---

[65] „Film Hasa pewnie zasłużył na swoje nagrody, jest bowiem perfekcyjnie zrobiony, ale zarazem pokazuje, jak wątek holokaustowy redukuje sensy Schulzowskiej prozy. Obrazy żydowskiej przeszłości są u Hasa niezwykle piękne, ale też słabo zrozumiałe, bo reżyser posiekał prozę autora *Sklepów cynamonowych* na poszczególne sceny, które, pomieszane, przestały być znakami w przesłaniu niezwykle precyzyjnych konstrukcyjnie Schulzowskich opowieści, stały się już tylko intrygującym i pełnym poezji »snem o świecie umarłym«, by na koniec zejść do wielkiego zbiorowego grobu, w którym znalazła się cała żydowska kultura" (J. Jarzębski, *Schulz uniwersalny…*, s. 12).

[66] Zob. J. Kandziora, *Bruno Schulz…*, s. 285–286.

i twórczość tego artysty w los ogólniejszy, los Żydów (co już sugerowały film Hasa i pisarstwo Ficowskiego). Kwestią fundamentalną dla interpretacji dzieła Schulza jest w mniejszym stopniu problem klasyfikacji autora jako pisarza żydowskiego (choć sprzeciwiali się temu Ficowski, Chwin czy wnuk brata Schulza, spadkobierca praw autorskich drohobyckiego pisarza, Marek Podstolski), lecz to, czy jest on pisarzem holokaustowym. Oznacza to bowiem perspektywę spojrzenia *ex post*: z dzisiejszego punktu widzenia oraz sposobu definiowania żydowskości i przynależności do kultury żydowskiej, który w dużym stopniu został wykreowany w powojennej Ameryce jako reakcja na doświadczenie Zagłady. Oczywiście biograficzna legenda autora *Sanatorium pod Klepsydrą* – żydowskiej ofiary Zagłady – determinuje często taki właśnie odbiór prozy Schulza, należy jednak zdawać sobie sprawę z mitologizacyjnego potencjału takiego wizerunku[67]. To także interpretacyjne uproszczenie twórczości Schulza – łatwa matryca, oddziałująca głównie emocjonalnie:

> (. . .) twórczość Schulza zrasta się na dobre z legendą biograficzną pisarza, staje się – całkiem niespodziewanie – historią artysty ofiary Holocaustu, znika też Schulz jako człowiek uniwersalny, pozostaje udręczony Żyd czekający na śmierć. Schulz odgrywał w życiu obydwie te role, ale – paradoksalnie – to ta druga przesądziła w większym stopniu o jego międzynarodowej sławie. Jako artysta i myśliciel stawia on swoim odbiorcom znacznie wyższe wymagania, żąda dla siebie nie tylko uwagi w lekturze i inteligencji pozwalającej kojarzyć i odczytywać różne systemy znaków, ale też erudycji pozwalającej włączać w procesie odbioru rozmaite konteksty literackie i kulturowe. Jako Żyd skazany przez nazistowski system na śmierć i usiłujący, dzięki swym talentom malarskim, odwlec nieuchronną egzekucję wymaga głównie empatii[68].

I dalej Jarzębski zauważa:

> (. . .) wszystkie znane nam opowiadania drohobyckiego pisarza powstały p r z e d wojną i zagładą Żydów, a funkcję miały, jak się rzekło, raczej konsolacyjną, przedstawiały bo-

[67] Postrzeganie dzieła Schulza przez pryzmat Holokaustu obecne jest w wielu realizacjach filmowych, teatralnych czy literackich; w badaniach nad twórczością Schulza ta perspektywa też jest obecna – zob. G. Banner, *Holocaust Literature: Schulz, Levi, Spiegelman and the Memory of the Offence*, London 2000; R. Perez, *Bruno Schulz. Literary Kabbalist of the Holocaust*, New York 2002.
[68] Jarzębski, *Schulz uniwersalny…*, s. 11.

> wiem świat odradzający się wciąż w kole wiecznego powrotu, co powodowało, że żadna śmierć nie była w nim nigdy definitywna[69].

Podobnie Stefan Chwin odrzuca ten mroczny wymiar interpretacyjny prozy Schulza:

> Pisarze poholokaustowi skupili wszystkie swoje siły na opisie rozpadu i zagłady tego świata, ujrzeli w nim bowiem świat naznaczony radykalną nietrwałością, kruchy, z ziarnem śmierci w sobie, dlatego tak cenny dla literackiego serca i oka. W jego prozie nie ma żadnych śladów przeczucia końca tego świata, choć niemała liczba czytelników *Sklepów cynamonowych* wciąż chce te ślady tam widzieć[70].

Interpretator zwraca uwagę na paradoks związany z „wymazywaniem" regionalnej żydowskości przez Schulza i promocyjnym, a przy okazji uniwersalizującym charakterem okoliczności śmierci pisarza. Lektura jego dzieł w kontekście Holokaustu stanowi zatem przypadek rozminięcia się intencji autorskiej z czytelniczą:

> Przepaść między przedholokaustowym Schulzem a pisarzami poholokaustowymi jest zupełna. Oni właśnie chcieli być „pisarzami żydowskimi", bo żydowskie oznaczało dla nich uniwersalne, on robił wszystko, by nie wydać się „pisarzem żydowskim", bo żydowskość kojarzyła mu się z zacieśniającą horyzont prawdziwej literatury lokalnością obyczaju, świąt, stroju, obrzędu, języka i miejsca. Podobnie zresztą jak galicyjska „polskość" czy „ukraińskość". Holokaust zmienił tu wszystko. Gdyby nie Zagłada, Schulz byłby pewnie dzisiaj jednym z kilku wybitnych pisarzy dwudziestolecia. Zbrodnia wyniosła go na szczyty kultury polskiej i światowej. Ta zbrodnia narzuciła wielu czytelnikom czytanie Schulza poprzez jej pryzmat i nadal rzuca na niego mroczny cień, co pewnie wcale by go nie ucieszyło, bo marzył o zupełnie innym typie uniwersalizacji własnej twórczości literackiej i z zupełnie innego powodu pragnął się na szczycie znaleźć[71].

---

69 Tamże, s. 12.
70 S. Chwin, *Dlaczego Bruno Schulz nie chciał być pisarzem żydowskim…*, s. 20.
71 Tamże, s. 19.

Co ważne, także w ujęciu biograficznym Schulz jawi się zwykle w uniwersalizującej optyce ofiary *Shoah* (już od pierwszych odczytań Ficowskiego i Sandauera), nie docenia się natomiast żydowskości lokalnej, nie tylko tej sztetlowej, do której przecież pisarz nie przynależał (a która interesowała raczej Liliena – to te jego „pieśni z getta"), ale żydowskości, która go otaczała. Do niedawna dysponowaliśmy tylko fragmentarycznym wizerunkiem funkcjonowania Schulza w środowisku asymilującej się inteligencji żydowskiej, skąd wywodziła się większość znajomych artysty, z którymi utrzymywał bliskie stosunki w Drohobyczu i okolicach[72]. Ta część społeczeństwa żydowskiego – w znacznym stopniu spolonizowana – odcinała się od religijnej definicji narodu żydowskiego i miała ambiwalentny stosunek do przeciwstawnej postawy: syjonizmu, będącego nacjonalistyczną modernizacją, tyle że równie etnicznie ekskluzywną, jak tradycyjny, religijnie-zwyczajowo definiowany etnos żydowski, który zresztą nie oznaczał wyłącznie rabinicznego judaizmu, ale też chasydyzm (nie mówiąc o takich odszczepieńcach, jak frankiści), traktowany zwykle przez główny nurt religijny jako zagrażające ortodoksji sekciarstwo. Z tych komplikacji środowiska żydowskiego, w którym tkwił Schulz, a całkiem charakterystycznych dla przedwojennego świata żydowskiego, przeciętny odbiorca jego prozy (i legendy literackiej) zwykle nie zdaje sobie sprawy.

SCHULZ UKRAIŃSKI I SPORNY

Szczęśliwym skutkiem przywołanego powyżej międzynarodowego rozgłosu przy okazji awantury o przywłaszczenie odkrytych malowideł Schulza i sporu o tablicę pamiątkową na domu pisarza było odkrycie przez drohobyczan, i – szerzej – przez Ukraińców, pisarza, o którym mało kto wiedział wcześniej[73]. Recepcja Schulza na Ukrainie to zatem rzecz świeżej daty – przełomem był tu rok 2002, jednocześnie 110. rocznica urodzin i 60. śmierci pisarza. Międzynarodowy rozgłos, który towarzyszył przywłaszczeniu malowideł Schulza przez Yad Va-

[72] Na ten temat – zob. D. Kacnelson, *Bruno Schulz w żydowskim środowisku Drohobycza*, w: *W ułamkach zwierciadła… Bruno Schulz w 110 rocznicę urodzin i 60 rocznicę śmierci*, red. M. Kitowska-Łysiak, W. Panas, Lublin 2003. Szczegółowe informacje przynosi rozdz. 2 książki *Відомий і невідомий Бруно Шульц (соціокультурний портрет Дрогобича)*, red. Л. Тимошенко, Дрогобич 2016.

[73] Choć już w rocznicowym 1992 roku odbyła się w Drohobyczu międzynarodowa sesja schulzowska, to miała ona jednak niewielki wpływ na lokalną pamięć o artyście. Międzynarodowa afera z malowidłami dała asumpt do nowej fali krytycznych odczytań, inspiracji literackich, plastycznych, filmowych i teatralnych na całym świecie: „(. . .) można powiedzieć, że być może to Schulz, a nie Gombrowicz, czy nawet Miłosz, jest najbardziej powszechnie znanym i docenianym pisarzem polskim XX wieku (. . .)" (J. Jarzębski, *Schulz uniwersalny…*, s. 14).

shem, sprzyjał podjęciu inicjatyw popularyzujących autora *Sklepów cynamonowych* na szerszą skalę przez samych Ukraińców. Już w 2002 roku miała miejsce w Drohobyczu międzynarodowa sesja naukowa, a od 2004 odbywa się tam w cyklu dwuletnim Międzynarodowy Festiwal Brunona Schulza, łączący konferencję schulzologiczną z wydarzeniami artystycznymi, spotkaniami z pisarzami i intelektualistami – z każdą edycją organizowany jest z coraz większym rozmachem. To miejsce spotkań i dyskusji nie tylko twórców, uczonych i schulzofilów ukraińskich, polskich, żydowskich, ale też przybywających do Drohobycza z różnych, czasem dla nas egzotycznych, stron świata. *Spiritus movens* tego przedsięwzięcia – niewątpliwie obecnie najważniejszego dla negocjacji kulturowych znaczeń schulzowskich – jest schulzolożka Wiera Meniok wraz z zespołem współpracowników z lokalnego Centrum Polonistycznego oraz studenckiego teatru „Alter". To głównie dzięki zasługom tego do niedawna nielicznego grona ukraińskich pasjonatów Schulza w ostatniej dekadzie nastąpił wysyp interesujących inicjatyw związanych z osobą i twórczością drohobyckiego artysty (w tym wspomniane już nowe ukraińskie tłumaczenie autorstwa Andruchowycza), również prac schulzologicznych – co widać choćby w przypisach do niniejszego tekstu. Schulz zatem promuje regionalność Drohobycza, ale też pełni rolę „małoojczyźnianą" – w tym sensie, w jakim funkcjonowały od końca lat 80. utwory polskiej literatury małych ojczyzn: zakorzenienia obecnych mieszkańców, przecież niemal wyłącznie napływowych Ukraińców, w kulturowej przeszłości miasta – także polskiego i żydowskiego[74].

Polacy – to oczywiste, choć kłopotliwe dziedzictwo dla ukraińskiej młodej państwowości i dla tożsamości narodowej, szczególnie na zachodniej Ukrainie. Żydzi to z kolei już tylko z reguły widmowa i zapomniana tradycja, na Ukrainie mamy bowiem do czynienia z brakiem poczucia wspólnej historii z nimi i długo przemilczanym Holokaustem na tych terenach. Dawna żydowskość funkcjonuje tam raczej na zasadzie habsbursko-galicyjskiego etnograficznego ornamentu. Ukraińska odpowiedzialność za Holokaust jest może nawet nie tyle maskowana, co po prostu została wyparta, choć odbywał się on na tych terenach głównie rękami ukraińskiej milicji (w ten sposób, jak wielu drohobyckich i borysławskich Żydów, zginęła również Anna Płockier, do której adresowane były ostatnie znane nam listy Schulza). Na to ukryte poczucie winy zwracał uwagę Jerzy Jarzębski. Ponadto rezultatem

---

74 Historię ukraińsko-drohobyckiej recepcji Schulza i pierwszych edycji Festiwalu Brunona Schulza w Drohobyczu przedstawiła Wiera Meniok. Zob. W. Meniok, *Bruno „nieocalony" w czasoprzestrzeni ukraińskiej*, w: *Współczesna recepcja twórczości Brunona Schulza*...

Zagłady, przesiedleń Polaków i działań wojennych była niemal całkowita powojenna wymiana ludności w Drohobyczu, podobnie zresztą jak i w wielu innych tamtejszych miastach: „Czemuż mieliby w końcu przyznać, że o legendzie miasta w świecie decyduje jakiś trudny w lekturze Żyd piszący po polsku?”[75]. Mimo wszystko zachodzi tu jednak ostatnio zmiana. W jakiś – pośredni – sposób postać Schulza pozwala mieszkańcom, a szczególne młodym ludziom, poznać historię lokalną. Drohobycz dzięki wysiłkom miejscowych propagatorów dzieła Schulza poznaje swoją przeszłość. Do niedawna był to autor właściwie nieobecny także w szerszym ukraińskim obiegu kulturowym – Ukraińcy mogą docenić prozę Schulza od wydania w 2012 roku tłumaczenia autorstwa Andruchowycza (rok wcześniej ukazały się też ukraińskie tłumaczenia drohobyckich książek Chciuka). Również dzięki Festiwalowi Brunona Schulza w Drohobyczu tą twórczością zainteresowali się najwybitniejsi pisarze ukraińscy (ale też ludzie teatru, malarze, performerzy) – w ten sposób Schulz powoli staje się dziedzictwem narodowym także Ukrainy. Zarówno w ukraińskiej świadomości narodowej, jak i lokalnej, drohobyckiej (galicyjskiej) autor ten nie miał wcześniej szans w rywalizacji z kultem pochodzącego z drohobyckich okolic Iwana Franki – jednego z dwóch głównych (obok Tarasa Szewczenki) literackich patronów idei narodowej na Ukrainie. Dzięki wielu akcjom promocyjnym, przede wszystkim wspomnianemu wyżej Festiwalowi Brunona Schulza, artystę tego zaczęto postrzegać według zupełnie innego klucza: nie jako obcego (Polaka, Żyda, kosmopolitę itp.), lecz tego, który wyraża lokalne, regionalne czy też galicyjskie *genius loci*[76]. Jarzębski ma nawet nadzieję, że kiedyś nastąpi akceptacja wypieranej przez Ukraińców pamięci nie tylko polskich, ale wielokulturowych Kresów, podobnie jak to się stało na polskich ziemiach poniemieckich:

> Ostatecznie gest odsuwania i deprecjonowania wielokulturowego dziedzictwa dawnych Kresów to coś związanego z erupcją nacjonalizmu charakterystyczną dla czasów tuż po odzyskaniu niepodległości. Prędzej czy później to się zmieni – tak jak zmieniał się stosunek Polaków do niemieckiego dziedzictwa ziem zachodnich i północnych. Prędzej

[75] J. Jarzębski, *Schulz w Drohobyczu…*, s. 159. Na problem swoistej bezdomnej pamięci o ukraińskich Żydach, nieobecnych w ukraińskiej, rosyjskiej czy polskiej narracji historycznej, zwracała uwagę też autorka monografii tropiącej holokaustowe doświadczenie w biografii i twórczości lwowskiego Żyda – Stanisława Lema: zob. A. Gajewska, *Zagłada i gwiazdy. Przeszłość w prozie Stanisława Lema*, Poznań 2017, s. 59–62.

[76] Zob. М. Моклиця, *Genius loci Дрогобицького тексту: Франко чи Шульц?*, w: *Bruno Schulz a współczesna teoria kulturowa*, red. W. Meniok, Drohobycz 2018.

> czy później stanie się ważna odbudowa pamięci wspólnej dla Żydów, Polaków, Ukraińców i Niemców – a wszystkie te nacje i wszystkie kultury brały udział w ukształtowaniu artystycznej osobowości Schulza[77].

Niestety, czasem nie sprzyja temu lokalna polityka. Część ocalałych malowideł ściennych z willi Landaua, których nie zdążyli skuć agenci izraelscy, została ostatecznie po wielu latach wyeksponowana w niedawno otwartym niewielkim muzeum Schulza w Drohobyczu, od początku budzącym kontrowersje. Trzeba przyznać, że urządzono je pomysłowo i dość nowocześnie – jak na standardy ukraińskiego muzealnictwa. Szkoda jednak, że miejsce to, funkcjonujące pod patronatem miasta, konkuruje z istniejącą od lat niewielką, ale interesującą izbą pamięci, zbierającą różne *schulziana*, która mieści się w dawnym nauczycielskim gabinecie Schulza w drohobyckim gimnazjum (obecnie siedziba uniwersytetu pedagogicznego). Izba ta miała stać się zaczątkiem przyszłego muzeum schulzowskiego – to tam, między innymi, miały zostać wyeksponowane zrabowane malowidła. Ponadto koncepcja wystawiennicza nowego miejskiego muzeum, zaprojektowana przez lwowskich muzealników, przedstawia Schulza przede wszystkim jako drohobyczanina, mieszkańca Galicji. Nie byłoby w tym nic złego, gdyby nie maskowanie polskości pisarza, między innymi przez brak jakichkolwiek opisów w języku polskim, a przede wszystkim nieobecność prezentowanych fragmentów jego prozy w oryginale – są tylko inskrypcje w języku ukraińskim i tłumaczenia na angielski! To zjawisko dość powszechne na zachodniej Ukrainie: polskość bywa „wymazywana" tam, gdzie konkuruje z nacjonalistyczną polityką historyczną (także w edukacji szkolnej), bądź zastępowana zostaje dość fantazmatyczną galicyjskością o mocnym rysie ukraińsko-mieszczańskim, co dobrze widać choćby we współczesnym Lwowie. Warto zauważyć, że we wspomnianej „konkurencyjnej" izbie pamięci Schulza takie zjawisko nie ma miejsca. Również sposób muzealnej prezentacji części schyłkowej biografii artysty, rzekomego poparcia okupacyjnej władzy radzieckiej, może sprawiać wrażenie jego autentycznego zaangażowania, co deformuje życiorys Schulza. Istnieje ryzyko, że może okazać się to mylące dla części zwiedzających – mieszkańców poradzieckiego terytorium, dla których radziecki zabór Drohobycza po 17 września 1939 roku niekoniecznie oznacza okupację. Niestety, nowe muzeum jest świadectwem lokalnej i narodowej rywalizacji o pamięć o Schulzu.

---

[77] J. Jarzębski, *Schulz w Drohobyczu…*, s. 160.

Na razie Schulz pozostaje spornym „miejscem pamięci" (w tym metaforycznym sensie nadanym przez Pierre'a Norę). Kontrowersje związane z tablicą pamiątkową, ukradzionymi i pozostałymi w Drohobyczu malowidłami, lokalizacją, rolą i wyglądem drohobyckiego muzeum pisarza pokazują dobitnie, że dzieło i biografia Schulza zaczęły późno odnajdywać swe miejsce w kulturze pamięci ukraińskiej, ale też żydowskiej. Jednocześnie destabilizacji ulega Schulz jako „miejsce pamięci" w kulturze polskiej już od początku lat 90., gdy schulzolodzy zaczęli nie tylko tropić wątki żydowskie w jego życiu i twórczości, ale wręcz czynili je kluczem interpretacyjnym. Choć nadal Schulz pozostawał w optyce regionalistycznej, czemu sprzyjał renesans regionalizmu po 1989 roku w Polsce, to przestawał być pisarzem (a grafikiem już z całą pewnością) tylko polskim, piewcą kresowej prowincji, bądź niedocenionym za granicą ekscentrykiem rodzimego modernizmu, zestawianym z Witkacym i Gombrowiczem. Zachodnia recepcja Schulza ukazuje go częstokroć jako pisarza *par excellence* żydowskiego, a jednocześnie jako niepolskiego – niestety kontynuując przy tym dychotomiczną (wykluczającą) rasową kwalifikację nazistowską. Na Ukrainie, a szczególnie w Drohobyczu, w tamtejszej kulturze pamięci Schulz musi konkurować z rozpoznawalnymi twórcami z tego miasta, wpisującymi się w nacjonalistyczne koncepcje ukraińskie – patronem miasta Jurijem Drohobyczem i Iwanem Franko. Jako Polak czy Żyd nie ma w takim starciu szans (na razie?); jako pisarz regionalny, świadek wielokulturowego Drohobycza, a jednocześnie uniwersalny (rozpoznawalny na całym świecie) – już tak. Można więc rzec, przywołując nagłówek tego artykułu, że recepcja Schulza, podobnie jak przed wojną, znów uwikłana jest w kategorie nacjonalizmu, przynależności państwowej, rasowej, regionalnej i ambicji sławy światowej, w zależności od danej kultury pamięci. I o dziwo ten sporny, nieustabilizowany wizerunek drohobyckiego mistrza sprzyja coraz większej międzynarodowej popularności jego dzieł…

STRESZCZENIE

Naród, państwo, rasa, Drohobycz – Bruno Schulz w perspektywie regionalnej i narodowej

Artykuł ma na celu ukazanie słynnego przedwojennego pisarza, Brunona Schulza, w sieci interpretacji umieszczających jego życie i dzieło w perspektywie regionalizmu oraz w kontekstach etnocentrycznych

(nacjonalistycznych). Artysta pochodził z rodziny zasymilowanych (spolonizowanych) Żydów galicyjskich i w swoim pisarstwie związany był z literaturą polską, choć marzył o sławie ponadnarodowej. Autor sięga najpierw do wypowiedzi samego pisarza oraz klimatu krytyki literackiej w latach przedwojennych, która, inspirowana nacjonalistycznym antysemityzmem, tropiła pochodzenie autorów żydowskich w polskiej literaturze. Z kolei powojenna recepcja twórczości i biografii Schulza w dużym stopniu rozgrywała się w trójkącie etnicznym – polsko-żydowsko-ukraińskim. Lektura Schulza uwarunkowana była również geopoetyczną i geopolityczną interpretacją przestrzeni Drohobycza. W związku z tym autor artykułu przedstawia wizerunek Schulza jako pisarza polskiego (polska kresowość lub galicyjskość), twórcę żydowskiego (żydowskie pochodzenie, ofiara Holokaustu) i artystę wpisującego się w ukraińskie dziedzictwo kulturowe. Rezultatem tych odczytań jest sporny, nieustabilizowany interpretacyjnie obraz życia i twórczości Schulza w ciągle żywej legendzie artystycznej.

SUMMARY

Nation, state, race, Drohobych – Bruno Schulz in regional and national perspectives

The article shows the famous pre-war writer, Bruno Schulz, in a network of interpretations that put his life and work in the perspective of regionalism and in ethnocentric (nationalist) contexts. The artist came from a family of assimilated (Polonised) Galician Jews and in his writing he was associated with Polish literature, although he dreamed of supranational fame. The author of this paper first refers to the writer's text, and then to the literary criticism in the pre-war years, which inspired by nationalist anti-Semitism traced the origin of Jewish authors in Polish literature. Next the post-war reception of Schulz's work and biography largely depended on an ethnic triangle – Polish-Jewish-Ukrainian. Schulz's reading was also conditioned by the space of Drohobych interpretation depending on the geopoetic interpretation. Therefore the author presents the image of Schulz as a Polish writer (Polish Eastern Borderlands or Galicianism), a Jewish creator (Jewish origin, victim of the Holocaust) and an artist who fits in with the Ukrainian cultural heritage. The effect of these readings is the controversial, unstabilized interpretation of the artist's life and work in a still vivid artistic legend.

Elżbieta Dutka
Uniwersytet Śląski

Jak Ślązak z Bułgarem i jak Czeczen ze Ślązakiem, czyli o topicznym i atopicznym doświadczeniu regionu[1]

Interesującym zjawiskiem rozwijającym się od drugiej połowy XX wieku jest popularność „książek mówionych"[2]. Rozmowy-rzeki początkowo ukazywały się zamiast kolejnych utworów bądź jako komentarz do własnej twórczości i działalności, stając się istotnym elementem strategii autobiograficznych[3]. Obecnie rozmowy z osobami, które osiągnęły sukces w różnych dziedzinach, są „pozycją obowiązkową". Rynek księgarski został „zalany" tego typu publikacjami, a wraz z tym zmniejszyła się ich ranga. „Klasykę" utworów mówionych stanowią rozmowy z Aleksandrem Watem, Czesławem Miłoszem, Julianem Stryjkowskim, Gustawem Herlingiem-Grudzińskim[4], uznane za „wiel-

---

[1] Artykuł ukazał się w książce: E. Dutka, *Pytania o miejsce. Sondowanie topografii literackich XX i XXI wieku*, Kraków 2019, s. 159–172.

[2] Na ten temat piszą m.in.: A. Główczewski, *Poetyka i pragmatyka „rozmów z…"*, Toruń 2005; K. Maciąg, *W kręgu problematyki „pamiętników mówionych"*, Rzeszów 2001; A. Nasiłowska, *Rozmowa – kariera gatunku*, w: tejże, *Literatura okresu przejściowego 1975–1996,* Warszawa 2006, s. 64–67; A. Łebkowska, *Rozmowy z pisarzem – analiza gatunku*, w: *Kryzys czy przełom. Studia z teorii i historii literatury*, red. M. Lubelska, A. Łebkowska. Kraków 1994, s. 175–185.

[3] J. Smulski, *Autobiografizm jako postawa i jako strategia autobiograficzna. Na materiale prozy polskiej*, „Pamiętnik Literacki" 1988, z. 4, s. 83–101.

[4] Zob. m.in.: T. Konwicki, *Pół wieku czyśćca*, rozm. S. Bereś, Kraków 2003; G. Herling-Grudziński, *Rozmowy w Dragonei*, rozm. i oprac. W. Bolecki, Warszawa 1997; J. Stryjkowski, *Ocalony na Wschodzie*, rozm. P. Szewc, Montricher 1991.

kie teksty interlokucyjne”[5]. Epitet „wielkie” jest uzasadniony nie tyle rozmiarami rozmów, ile statusem rozmówców i podejmowaną tematyką. Prosperita na teksty interlokucyjne pod koniec ubiegłego stulecia przeniknęła również do literatury regionalnej[6]. W piśmiennictwie na temat Śląska można wskazać na przykład wywiady przeprowadzone z różnymi osobami przez dziennikarkę Danutę Lubinę-Cipińską, zebrane w tomie *Ziemia z uśmiechu Boga*[7], czy rozmowy Kazimierza Kutza z cyklu *Wesoło, czyli smutno*, emitowane najpierw w telewizji, a później wydane w formie książki[8]. W wymienionych publikacjach rozmówcami są osoby związane ze Śląskiem, często (na przykład ze względu na pełnione funkcje) wpływające na kształt tego miejsca[9], przywiązane do niego i nieraz podejmujące świadomie zabiegi mitologizacyjne[10].

Pragnę porównać dwa zdecydowanie (wręcz biegunowo) odmienne teksty interlokucyjne (reprezentujące inne porządki estetyczne i światopoglądowe), w których w różny sposób podejmowane są wątki regionalne. Pierwszym z nich jest rozmowa księdza Jerzego Szymika i Aliny Petrowej-Wasilewicz, zatytułowana *Jak Ślązak z Bułgarem, czyli patchwork prowincjonalny*[11], wpisująca się w zarysowany powyżej krąg regionalnych utworów mówionych. Natomiast wywiadowi przeprowadzonemu przez Szczepana Twardocha z Mamedem Khalidovem

---

[5] G. Maroszczuk, *Świadectwa – rozmowy – kreacje. W kręgu wielkich tekstów interlokucyjnych*, Katowice 2012.

[6] Przykładem tego może być analiza narracji mówionych w kontekście nowego regionalizmu, konceptualizacji dziedzictwa kulturowego pogranicza i *oral history* zaprezentowana w pracy J. Szydłowskiej, *Pamiętane, mówione, zapisane, czyli warmińskie losy w trylogii Edwarda Cyfusa „...a życie toczy się dalej”. Rzecz o wykorzystaniu narracji mówionych*, w: *Region a tożsamości transgraniczne*, red. D. Zawadzka, M. Mikołajczak, K. Sawicka-Mierzyńska, Kraków 2016, s. 517–528.

[7] D. Lubina-Cipińska, *Ziemia z uśmiechu Boga. Rozmowy o Górnym Śląsku,* Katowice 1998; tejże, *Ziemia z uśmiechu Boga. Rozmowy o Górnym Śląsku,* Katowice 2006 [sic!].

[8] *Wesoło, czyli smutno. Kazimierza Kutza rozmowy o Górnym Śląsku*, red. W. Sarnowicz, M. Smolorz, Katowice 1998.

[9] W pierwszym tomie *Ziemi z uśmiechu Boga* (1998) rozmówcami D. Lubiny-Cipińskiej byli m.in.: prezydent RP Aleksander Kwaśniewski, premier Jerzy Buzek, wojewoda katowicki Marek Kempski.

[10] Dziennikarka pisze wprost o intencji i celu prowadzonych rozmów we wstępie do drugiego tomu: „Były to rozmowy trudne, czasem bolesne, ale pełne wiary w lepsze jutro ziemi, której piękno krajobrazu przysłoniły dymy, a bogactwo podziemnych złóż omal nie zniszczyło mieszkających tu ludzi. Z pomocą moich rozmówców szukałam argumentów dowodzących, że Górny Śląsk – mimo rozlicznych i złożonych problemów – jest regionem o wielu atutach i potrafi je spożytkować. Na kartach książki próbowaliśmy zmienić niezbyt korzystny wizerunek tej części Polski, którą przecież Gustaw Morcinek nazwał »ziemią z uśmiechu Boga«”. D. Lubina-Cipińska, *Słowo od Autorki*, w: tejże, *Ziemia z uśmiechu Boga…*, s. 5.

[11] A. Petrowa-Wasilewicz, ks. J. Szymik, *Jak Ślązak z Bułgarem, czyli patchwork prowincjonalny*, Katowice 2005. W pracy cytaty z tej książki oznaczam bezpośrednio w tekście głównym, stosując skrót JŚ.

Lepiej, byś tam umarł bliższe wydają się popkulturowe konteksty[12]. Ta książka wpisuje się w krąg biografii i rozmów ze sportowcami, ukazujących się „na fali" odnoszonych przez nich sukcesów[13].

W obu przypadkach jednym z rozmówców jest twórca (ze względu na swoją biografię i dorobek artystyczny) utożsamiany ze Śląskiem, a drugim przybysz – przedstawiciel odmiennej kultury narodowej: Bułgarka i Czeczen. Zazwyczaj mieszkańcy regionu konfrontują się z przedstawicielami najbliższych, sąsiednich kultur lub z centrum[14]. W wypadku interesujących mnie książek mówionych sytuacja (choć niedziwna w czasach globalizacji i nasilenia komunikacji międzykulturowej[15]) jest jednak może nieco bardziej zaskakująca w perspektywie regionalnej. Spotkania Ślązaka z Bułgarką i Ślązaka z Czeczenem nie są obciążone bagażem wzajemnych uprzedzeń czy stereotypów, a z uwagi na większy dystans i odmienność kulturową wzbudzają zainteresowanie.

Pomiędzy publikacją książki *Jak Ślązak z Bułgarem* (w 2005 roku) i *Lepiej, byś tam umarł* (w 2017 roku) upłynęło dwanaście lat. Taki okres w perspektywie historii literatury (czy historii w ogóle) nie stanowi wielkiego dystansu czasowego, ale nie pozostał bez wpływu na pobrzmiewające w rozmowach echa regionalne. Ksiądz Jerzy Szymik i Szczepan Twardoch rozmawiają już w innej sytuacji społecznej, politycznej, kulturowej, ponadto przyjmują odmienne wobec rozmówcy strategie i w inny sposób nawiązują do swoich regionalnych doświadczeń. Ujawniające się na wielu płaszczyznach różnice wydały mi się zastanawiające i w pewien sposób symptomatyczne dla przemian, którym podlega współczesne myślenie o regionie.

---

12 S. Twardoch, M. Khalidov, *Lepiej, byś tam umarł*, Warszawa 2017. W pracy cytaty z tej książki oznaczam bezpośrednio w tekście głównym, stosując skrót Lb.

13 W tym kontekście o wspólnej książce Khalidova i Twardocha piszą m.in.: T. Dębek, *Lepiej, byś tam umarł – Pierwsza (i ostatnia) taka książka o Mamedzie Chaldovie*, https://www.dziennikzachodni.pl/sport/a/lepiej-bys/tam-umarl-oierwsza-i-ostatnia-taka-ksiazka-o-mamedzie-chalidowie,1187911/ [dostęp: 21.01.2018]; P. Stokłosa, *Khalidov vs. Twardoch. O wierze, prawdziwej męskości i MMA*, https://ksiazkisportowe.b;og.spot.com/2017/03/khalidov-vs-twardoch-o-wierze.htm [dostęp: 21.01.2018].

14 Zob. *Centra – peryferie w literaturze polskiej XX i XXI wieku*, red. W. Browarny, E. Rybicka, D. Lisak-Gębala, Kraków 2015.

15 Tożsamość (jednostkowa, regionalna, narodowa) w związku z procesem globalizacji coraz częściej bywa przedmiotem negocjacji na forum międzykulturowym: „Negocjowanie tożsamości staje się obecnie ważnym problemem. Nie można zapominać, że procesy te nie zachodzą w ramach jednego społeczeństwa narodowego i dotyczą każdego z nas, gdy wchodzimy w nową sytuację z nieznanymi partnerami, a ich współczesny wymiar nabiera dziś charakteru między narodowego". J. Mikułowski-Pomorski, *Kultura wobec społecznej transformacji*, Kraków 2005, s. 48.

PATCHWORK PROWINCJONALNY

W rozmowie *Jak Ślązak z Bułgarem…* Alina Petrowa-Wasilewicz – dziennikarka Katolickiej Agencji Informacyjnej, doświadczona w przeprowadzaniu wywiadów[16], przepytuje księdza Jerzego Szymika – teologa i poetę, który w innych książkach mówionych bywał zarówno „przepytywanym", jak i pytającym[17]. Pomiędzy interlokutorami jest widoczna zażyłość (wcześniej wspólnie przeprowadzili rozmowę-rzekę z arcybiskupem Damianem Zimoniem[18]). Rozmówcy dzielą się swoimi wspomnieniami i przemyśleniami, jak zaznaczyli we wspólnej nocie na okładce, tkają „patchwork z bardzo różnych nitek i materiałów – bułgarskich i polskich, morawskich, niemieckich i macedońskich, teologicznych i historycznych, bolesnych i serdecznych" (JŚ, IV strona okładki). Tytułowa formuła przypomina wydany kilka lat wcześniej zbiór esejów Krzysztofa Karwata, poświęconych trudnej historii i bolesnym problemom współczesnym regionu: *Jak hanys z gorolem. Rozważania o Górnym Śląsku*[19]. Jednak w rozmowie trudno wskazać bezpośrednie nawiązania do tamtej publikacji. Tytuł, w przeciwieństwie do znanych powiedzeń: porozmawiajmy „jak człowiek z człowiekiem" lub „jak Polak z Polakiem", sugeruje pewną kolejność. Na pierwszym planie jednak jest autor *Dziennika pszowskiego* i jego doświadczenia. Rozmówczyni snuje wspomnienia z własnego dzieciństwa w Łozencu na przedmieściach Sofii, ale stanowią one przede wszystkim dopowiedzenie do obrazów Pszowa, które utrwaliły się w pamięci kapłana. Dostrzec można asymetrię między tym, ile mówi się tu o Śląsku, a ile o Bułgarii. Szymik przyznaje się, że niewiele wie o ojczyźnie rozmówczyni, a Petrowa-Wasilewicz odpowiada, że Bułgarzy są przyzwyczajeni do „nieistnienia" (JŚ, s. 116). Rozmówcy starają się ten stan zmienić – ksiądz Szymik zadaje pytania, Petrowa-Wasilewicz opowiada

---

16 Zob. J. Badeni, *O kapłaństwie, celibacie i małżeństwie z rozsądku*, rozm. A. Petrowa-Wasilewicz, Kraków 2008; I. Jeż, *Przygody z Opatrznością*, rozm. A. Petrowa-Wasilewicz, K. Kukowka, Katowice 2004; J. Salij, *Świętowanie Pana Boga*, rozm. A. Petrowa-Wasilewicz, J. Borkowicz, Kraków 2001.

17 J. Szymik jest autorem między innymi następujących tomików poetyckich: *Błękit. 50 wierszy z lat 2000–2002*, red. M. Jakimowicz, Katowice 2003; *Uczę się chodzić. Wiersze*, Katowice 1988; *Ziemia niebieska*, Lublin 1994; *Zupełnie inaczej. Wiersze*, Katowice 1991. W dorobku Szymika są również rozmowy-rzeki: *Akropol z hołdy, czyli teologia Śląska. 25 rozmów z księdzem Jerzym Szymikiem o Śląsku i teologii, o poezji i kapłaństwie, o Pszowie i podróżach, o życiu i naszym świecie*, wstęp J. Miodek, Katowice 2002; A. Nossol, *Być dla, czyli myśleć sercem*, rozm. J. Szymik, Katowice 1999; *Chodzi o Boga*, rozm. D. Szczawińska-Ziemba, Katowice 2011. Na temat dorobku poetyckiego ks. J. Szymika piszą autorzy artykułów zgromadzonych w tomie *Światy poetyckie ks. Jerzego Szymika*, red. M. Kisiel, K. Niesporek, T. Sierny, Katowice 2018.

18 D. Zimoń, *Ciągle tonę i chwytam Jezusa*, rozm. A. Petrowa-Wasilewicz, J. Szymik, red. G. Pindur, Katowice 2002.

19 K. Karwat, *Jak hanys z gorolem. Rozważania o Górnym Śląsku*, Katowice 1999.

o kulturze i historii Bułgarii, jednak z „patchworku prowincjonalnego" wyłania się przede wszystkim tradycyjny, zmitologizowany obraz Śląska. Region ten jest przedstawiany jako miejsce wielokulturowe i otwarte na różnorodność. Świadczą o tym chociażby przywołane przez poetę niemieckie, czeskie i polskie nazwiska sąsiadów (JŚ, s. 79). Wspomnienie wikarego w rodzinnej parafii, a zarazem posła do Sejmu Pruskiego w Berlinie, którego pogrzeb w 1898 roku „był podobno istną manifestacją jedności obu grup narodowych", stanowi impuls do uwag o „tradycji ekumeniczno-narodowej" (JŚ, s. 91–92) i roli „kościoła z małej i dużej litery", dzięki któremu mieszkańcy Śląska mieli „kontakt z całą Europą, czuli się częścią większej całości" (JŚ, s. 92). Ksiądz Szymik wyznaje, że w młodości był „karmiony" poezją Adama Mickiewicza, „który opisywał las odległy od Pszowa o tysiąc pięćset kilometrów", ale później odkrył, że lasy rosnące w pobliżu jego domu opisywał autor noweli *Z życia nicponia*, urodzony w nieodległych Łubowicach: „Na szczęście dziś w Raciborzu pomnik Josepha von Eichendorffa stoi przy ulicy Mickiewicza" (JŚ, s. 95–98) – dodaje poeta i zarazem tłumacz utworów niemieckiego romantyka[20]. Jako swego rodzaju regionalne motta przywołane w tej rozmowie zostały wersy z wierszy Eichendorffa: „Najbliższa okolica, to, co w zasięgu ręki, wzroku, serca…"; „Chciałbym się cieszyć, radować, z wieloma podzielić się moją ojczyzną" (JŚ, s. 98).

Ksiądz Szymik aprobująco przytacza również następującą charakterystykę przemysłowego regionu autorstwa Zofii Kossak-Szczuckiej, która przyjechała na Śląsk jako osoba dojrzała, zafascynowała się tym miejscem i „odkrywała" je w swoim pisarstwie:

> Przede wszystkim rzeczowość istotna, nie dająca się ponieść nierealnym marzeniom. Idealizm w czynach, nigdy w słowach. Słowa są twarde, szorstkie i treściwe. Oszczędność i pracowitość, o jakich w innych dzielnicach nie mają pojęcia. Wytrwałość. Wytrwałość jest być może cechą najbardziej charakterystyczną w psychice śląskiej. Głęboka, szczera religijność. Jako zaś proste uzupełnienie tych zalet, silne życie rodzinne, przywiązanie do starego obyczaju. Brak Ślązakom gładkości, wdzięku, umiejętnego prześlizgiwania się po powierzchni życia. Ale nie tymi zaletami buduje się państwo, jeno tamtą twardizną, której czyny dźwięczą lepiej od słów. (JŚ, s. 119–120)

[20] J. von Eichendorff, *Dwanaście wierszy*, tłum. ks. J. Szymik, Katowice 2007.

Literackie odwołania w rozmowie wykraczają poza region. Jedna z części została poświęcona „klasykom małych ojczyzn"; w tym gronie wymieniony został Czesław Miłosz[21], uważany za patrona nowego regionalizmu[22], a także: Stefan Chwin, Bohumil Hrabal, Jaroslav Haszek (JŚ, s. 174–178).

Zarysowany w trakcie rozmowy tradycyjny wizerunek Śląska ksiądz Szymik próbuje nieco przełamać, zwracając uwagę na niebezpieczeństwo samozadowolenia i idealizowania tego, co lokalne:

> W moich krajanach (czyli również we mnie) boli mnie specyficzna odmiana zawiści, która polega na tym, że się mrocznie milczy o sukcesie i radości. Są różne warianty tego milczenia. Martwi mnie u moich Ślązaków spora umiejętność zadania celnego ciosu na małej przestrzeni. Mam do dyspozycji trzy minuty i zrobię wszystko, aby w tym czasie kogoś zranić. Skromne możliwości, ale wysoka skuteczność. To nasze osławione sorońśtwo tak charakterystyczne, że aż potrzebowaliśmy specjalnego słowa.
>
> A poza tym nadaktywizm. (. . .) kontemplacja nie jest naszą mocną stroną. (JŚ, s. 123–124)

Dominuje w rozmowie jednak doświadczenie zadomowienia w regionie, które jest także zakorzenieniem w pejzażu aksjologicznym wyznaczanym przez tradycyjnie przypisywane rodzinnemu miejscu wartości (religijność, rodzinność, etos pracy). We wspólnej charakterystyce „patchworku prowincjonalnego" autorzy wyznają:

> Opisujemy ciepło, jego życiodajne doświadczenie. Każdy go potrzebuje – urodzony w miejscu lichym czy w metropolii. Tęsknimy za ciepłem, bo dzięki niemu łatwiej dojść do prawdziwego celu naszej wędrówki. (JŚ, IV strona okładki)

Pierwsza część rozmowy rzeki została właśnie zatytułowana *Ciepło*, pojawiają się w niej wspomnienia ciepła rodzinnego domu i relacji pomiędzy najbliższymi, które mają – zdaniem rozmówców – ważny, formacyjny charakter. Szymik wyznaje: „Moja siła tkwi w cieple, które

---

21 J. Szymik jest autorem rozprawy *Problem teologicznego wymiaru dzieła literackiego Czesława Miłosza*, Katowice 1996.

22 Zob. K. Czyżewski, *Miłosz – tkanka łączna*, Chorzów 2014; E. Rybicka, *„Homo geographicus". Miłosza topografia i autobiografia (rekonesans)*, w: *Miłosza „północna strona"*, red. M. Czermińska, K. Szalewska, Gdańsk 2011, s. 36.

dali mi rodzice" (JŚ, IV strona okładki). Opowieści Bułgarki, ze względu na wojenne przeżycia rodziców, „nie są tak pogodne" (JŚ, s. 14), ale mimo wszystko także jej pierwszym wspomnieniem jest ciepło (JŚ, s. 34). W tytułach kolejnych fragmentów tej rozmowy pojawiają się „bliskość" (JŚ, s. 71–80) i „swojskość" (JŚ, s. 81–114).

Z rozmowy wyłania się obraz świata uporządkowanego, zhierarchizowanego, w którym jest miejsce i na *sacrum*, i na *profanum*, a dom stanowi wyraźny, życiowy punkt odniesienia. Region wyznacza także pejzaż aksjologiczny, przywiązanie do rodzinnej prowincji jest – jak mówi ksiądz Szymik – „zakorzenione w teologii" – to dane mu miejsce, ważne, choć pozostaje tylko przystankiem w życiowej wędrówce (JŚ, s. 194). Rozmówcy mówią o związanych z regionem autorytetach, wartościach i ideach.

NA RINGU

W rozmowie Twardocha z Khalidovem w inną rolę wchodzi twórca ze Śląska – to on jest moderatorem wywiadu. Książka ma dwóch bohaterów, ale – jak wyraźnie sugerują zdjęcie i noty zamieszczone na okładce – na pierwszym planie jest pochodzący z Czeczeni sportowiec[23]. Książka *Lepiej, byś umarł* przybliża przede wszystkim historię rodziny Khalidova, jego dramatyczne przeżycia w Czeczenii i w Rosji, okoliczności przyjazdu do Polski, trudności w adaptacji, rozwój kariery sportowej, a nawet sprawy bardziej prywatne, związane z nawróceniem, załamaniem psychicznym i życiem rodzinnym. Rozmowa już w swoich założeniach wydaje się mieć konfrontacyjny charakter. Jest zderzeniem dwóch bardzo różnych osobowości: zawodnika walczącego na ringu, mistrza w różnych kategoriach wagowych, „dumnego górala z Kaukazu", „głęboko wierzącego muzułmanina", „lokalnego olsztyńskiego patrioty" i znanego pisarza, mieszkającego na Śląsku autora nagradzanych, bestsellerowych powieści: *Morfiny*, *Dracha*, *Króla*[24]. Wątek walki wydaje się istotny nie tylko ze względu na fakt, że Khalidov walczy zawodowo na ringu, a Twardoch amator-

[23] W biogramie Khalidova, którym opatrzono publikacje fragmentu książki *Lepiej, byś tam umarł*, można przeczytać: „Ur. 1980 w Groznym. Zawodnik mieszanych sztuk walki (MMA). Do Polski przyjechał w 1997 roku. W grudniu 2010 otrzymał polskie obywatelstwo. Żonaty z Polką, ma dwóch synów. W 2007 roku związał się z polską organizacją promującą walki MMA – Konfederacja Sztuk Walki (KSW). W latach 2009–2011 był międzynarodowym mistrzem KSW w wadze półciężkiej. Obecnie jest mistrzem KSW w wadze średniej" (M. Khalidov, S. Twardoch, *Mamed Khalidov: Bóg prowadził mnie tak, że trafiłem do Polski.* https://weekend.gazeta/1,152121,21468948,mamed-khalidov-bog-prowadzil-mnie-tak-ze-trafilem-do-polski.html [dostęp: 21.01.2018]).

[24] W ten sposób rozmówcy zostali scharakteryzowani na IV stronie okładki Lb.

sko uprawia boks i bokser jest bohaterem jego powieści[25]. Tytułem rozmowy uczyniono słowa ojca sportowca, który wpoił mu konieczność podejmowania walki jako sprawę honoru, ale i życiową zasadę (Lb, s. 228–229). Książka jest właściwie opowieścią o nieustannej walce, zmaganiach, o życiu „na ringu".

Sportowca i pisarza nie łączy zażyłość. Twardoch we wstępie pisze wprost, że otrzymał propozycję przeprowadzenia wywiadu. Sportowiec natomiast nie kryje, że nie przeczytał książek Twardocha. Jednak zaaranżowana, zakontraktowana rozmowa okazała się – jak można przeczytać we wstępie – „spotkaniem ciekawym i niecodziennym", w trakcie którego rozmówcy, pochodzący „z różnych światów", urodzeni „na innych planetach", odkryli, że wiele ich łączy (Lb, s. 5). Wypełniając powierzone mu zadanie, autor *Morfiny* równocześnie charakteryzuje siebie, podobnie jak Alina Petrowa-Wasilewicz przywołuje własne doświadczenia i dookreśla swoją sytuację. W książce *Lepiej, byś tam umarł* (w zestawieniu z historią Czeczena) pojawiają się zatem wątki górnośląskie, na które pragnę szczególnie zwrócić uwagę.

Problematyka związana z rodzinnym regionem została zasygnalizowana przez pisarza już we wstępie:

> Ja urodziłem się i mieszkam całe życie na Górnym Śląsku, Mamed Khalidov urodził się w Czeczenii. Kiedy w liceum odkrywałem uroki nastoletniego życia, na ojczyznę Mameda spadały bomby. Mamed wyjechał z Czeczenii, przybył do Polski, szukając lepszego, spokojniejszego życia, ja nigdy nie musiałem wyruszyć na takie poszukiwania. (Lb, s. 5)

W porównaniu z doświadczeniami Czeczena, który opuścił swoje rodzinne strony i musiał rozpocząć życie na nowo, Ślązak dostrzega osiadłość, stałość, przypisanie do jednego miejsca jako cechę własnej rodziny i swojego losu. Twardoch przyznaje:

> Prześledziłem historię mojej rodziny aż do początku osiemnastego wieku i czuję się z nią jakoś związany, chociaż moi przodkowie nie byli nikim istotnym: najpierw chłopami, a potem górnikami na Śląsku. Trzysta lat w jednej wsi. (Lb, s. 10)

[25] S. Twardoch, *Biję, bo lubię*, rozm. M.I. Niemczyńska, „Gazeta Wyborcza" 22–23.10.2016 r. („Magazyn Świąteczny"), s. 20–22; tegoż, *Na górze się bywa*, rozm. A. Szarlik, „Twój Styl" 2016, nr 1, s. 74–80.

Rozmówcy podkreślają, jak ważne, choć trudne są ich rodzinne historie (Lb, s. 20), zgadzają się, że „[t]rzeba wiedzieć, skąd się pochodzi" (Lb, s. 10). Gdy Khalidov przybliża losy swojego pradziadka, który przeżył dwie wojny, czystki, zesłanie, wojny klanowe, Twardoch opowiada o swoim pradziadku Josefie Dradze, walczącym podczas pierwszej wojny światowej w niemieckiej armii, a potem w pierwszym powstaniu śląskim. We wspomnieniach rodzinnych nie były to jednak czasy heroiczne, lecz okres zagubienia, nienawiści pomiędzy sąsiadami (Lb, s. 18–20). Pisarz, zarysowując skomplikowaną sytuację, w której nie stroniono od przemocy i zemsty, nie „wybiela" swojego przodka, lecz mówi: „Po prostu to były takie czasy. Mój pradziadek też nie bał się przemocy" (Lb, s. 20). Natomiast wspomnienia sportowca o bombardowaniu Groznego i masakrze w Samoszkach podczas wojny w Czeczenii w 1994 roku zestawione zostały z przeżyciami babci pisarza, która w 1945 roku uciekała pomiędzy dwoma frontami, z Niemiec (gdzie była „na robotach") na Śląsk. W dopowiedzeniach Twardocha pojawiają się echa opowieści zasłyszanych od najbliższych, wyeksponowana została ranga pamięci komunikacyjnej, za sprawą której przekazywany jest obraz historii odbiegającej nieraz od tej podręcznikowej, upowszechnianej w szkole[26].

Mężczyźni rozmawiają także o sposobie, w jaki zostali wychowani. Czeczen mówi o dorastaniu w państwie ateistycznym, o swoim duchowym zagubieniu i późniejszym nawróceniu[27]. W odpowiedzi na to wyznanie Szczepan Twardoch nie deklaruje wprawdzie własnego stosunku do wiary, ale mówi o religijności swojej rodziny, wspomina: „Często widziałem w dzieciństwie – co zawsze robiło na mnie wielkie wrażenie – mojego tatę na klęczkach, kiedy się modlił" (Lb, s. 36). Rozmówcy odkrywają, że kultury, z których pochodzą, łączy także swego rodzaju „wstyd uczuć", „surowość", dystans, ukrywanie czułości w codziennych kontaktach (Lb, s. 164–165).

Rozmowa z pochodzącym z Czeczenii wojownikiem sprowokowała pisarza (który w swoich utworach i w kreacji własnego medialnego wizerunku w skomplikowany i często prowokacyjny sposób gra tożsamością regionalną[28]) do zaskakujących uwag i wyznań. Wyłania się

---

[26] Wątek pamięci komunikacyjnej i alternatywnej historii regionu, przekazywanej w domu, odgrywa istotną rolę w twórczości S. Twardocha. Zob. E. Dutka, *„Tajna historia mówiona". „Drach" Szczepana Twardocha jako głos (z) peryferii*, „Świat i Słowo" 2016, nr 2, s. 59–73.

[27] „Ze względu na swoją medialną popularność, Khalidov stał się poniekąd ambasadorem islamu w naszym kraju" (G. Racinowski, *Lepiej, byś tam umarł – M. Khalidov, S. Twardoch. Recenzja*, https://historia.org.pl/2017/06/01/lepiej-bys-tam-umarl-m-khalidov-s-twardoch-recenzja/ [dostęp: 21.01.2018]).

[28] Pisze na ten temat M. Mikołajec, *Drach – czyli więcej niż metafora. Kilka spostrzeżeń*, w: *Regionalizm literacki – historia i pamięć*, red. Z. Chojnowski, E. Rybicka, Kraków 2017, s. 461–471.

z nich dość tradycyjny (może nawet konserwatywny) obraz regionu, dla którego charakterystyczne jest przywiązanie do takich wartości, jak: dom, rodzina, wiara. Wyraźna w obu analizowanych rozmowach rzekach jest regionalizacja i prywatyzacja pamięci[29]. Choć zamiast idealizacji, dochodzącej do głosu w „patchworku prowincjonalnym", Twardoch dokonuje raczej „odbrązowienia" przeszłości, to jednak obraz Śląska w analizowanych rozmowach wydaje się zaskakująco podobny. Różnice – jak sądzę – tkwią głębiej.

KANWA I NIĆ ARIADNY

Porównanie książek mówionych *Jak Ślązak z Bułgarem* i *Lepiej, byś tam umarł* nasuwa wnioski wynikające z odmiennych kontekstów historyczno-politycznych, w jakich te rozmowy były przeprowadzane. W pierwszej publikacji widoczna jest, charakterystyczna jeszcze dla lat 90. i przełomu wieków, tendencja do dowartościowywania „małych ojczyzn", regionalny entuzjazm, fascynacja wielością kultur, zainteresowanie innymi, widzianymi z perspektywy własnego regionu i palimpsestowością miejsca, postrzeganego w kategoriach dialogicznych. W drugiej do głosu dochodzą mocniej echa obecnych globalnych niepokojów związanych z zagrożeniem terrorystycznym, radykalizacją życia politycznego, kryzysem migracyjnym, objawami braku tolerancji i otwartości na innych itd. Region w świetle rozmowy z Czeczeńcem wydaje się bardziej przestrzenią agonistyczną[30], wymagającą głębszego namysłu i uwzględnienia szerszych, pozaregionalnych kontekstów, związanych nie tylko ze zmieniającą się rzeczywistością, ale i nowymi tendencjami w humanistyce.

Bohaterowie analizowanych tekstów interlokucyjnych swoje doświadczenia regionalne sytuują w różnych obszarach kultury. W „patchworku prowincjonalnym" punktem odniesienia są: literatura polska i europejska (niemiecka, czeska), a także teologia. W rozmowie drugiej natomiast stają się nim nowe media, wpisy na portalach społecznościowych,

[29] O czterech procesach związanych z przeobrażeniami polskiej pamięci po 1989 roku: pluralizacji, „odbrązowieniu", prywatyzacji i regionalizacji (w kontekście nowego regionalizmu i narracji lokalnych) pisze E. Rybicka, *Nowy regionalizm i narracje lokalne*, w: tejże, *Geopoetyka. Przestrzeń i miejsce we współczesnych teoriach i praktykach literackich,* Kraków 2014, s. 351. Badaczka nawiązuje do ustaleń B. Korzeniewskiego, *Transformacja pamięci. Przewartościowania pamięci przeszłości a wybrane aspekty funkcjonowania dyskursu publicznego o przeszłości w Polsce po 1989 roku*, Poznań 2010, s. 171.

[30] E. Rybicka w kontekście regionalnej performatyki literackiej pisze o wytwarzaniu regionu, o „rzeczywistości wyobrażonej, konstruowanej na nowo", która może mieć charakter koncyliacyjny, wspólnotowy bądź agonistyczny. E. Rybicka, *Nowy regionalizm i narracje lokalne…*, s. 359–363.

hejt internetowy, z którym Khalidov na swój sposób próbuje walczyć (Lb, s. 151–155; 173–175), a także świat sportu i zjawisko celebrytwa.

Układ i role rozmówców w książkach *Jak Ślązak z Bułgarem…* i *Lepiej, byś tam umarł* obrazują w pewnym stopniu różnicę pomiędzy dawniejszym a nowym regionalizmem. Polega ona na przechodzeniu od postawy skoncentrowanej na samym regionie i jego „sprawach wewnętrznych" do postawy komparatystycznej, w której to, co własne, najbliższe nie tylko bywa zestawiane z innym[31], ale (jak w wypadku drugiego tekstu) schodzi nawet na plan dalszy. Zastanawiające wydaje się również „przechwytywanie" problematyki regionalnej przez popkulturę. Przejaskrawiając nieco problem, można by stwierdzić, że zamiast oczekiwanej od lat regionalnej epopei ukazują się publikacje z obrzeży literatury, takie jak (niepodejmujące tradycji „wielkich tekstów interlokucyjnych") książki mówione.

Zasadnicza różnica wiąże się jednak z poczuciem zadomowienia i dyslokacji. W rozmowie księdza Szymika i Aliny Petrowej-Wasilewicz przemieszczenie ma wymiar dosłowny, przestrzenny. Ksiądz Szymik mówi o biedzie, która wypychała Ślązaków w świat, o emigracji zarobkowej, ale i politycznej, oraz o „głodzie wiedzy", skłaniającym do decyzji o opuszczeniu regionu. W części „patchworku prowincjonalnego", zatytułowanej *Odloty i powroty*, podkreślone zostało jednak, że nawet z oddali region pozostaje istotnym punktem odniesienia. Obok zadomowienia w przestrzeni można dostrzec w tej rozmowie także zakorzenienie w wymiarze aksjologicznym, które pozwala przywołać kategorię „miejsca" – toposu, definiowanego jako „ucieleśniony czy zinternalizowany, przez przebywającego w nim człowieka sens"[32]. Doświadczenie miejsca rodzinnego ma w tej rozmowie charakter topiczny[33].

Wydawać by się mogło, że w książce *Lepiej, byś tam umarł* osobą zagubioną, poza swoim miejscem, jest przede wszystkim Khalidov. Czeczen opuścił rodzinne strony; choć wspomina je z nostalgią i mówi o przywiązaniu do rodzinnego kraju, to jednak wie, że tam nie wróci. Sportowiec ma nowy dom, ale choć jest już „swój" (ma polskie obywatelstwo, podczas zawodów reprezentuje Polskę), to jednak spotyka się z szykanami i niechęcią[34]. Mistrz walk właściwie nigdzie nie czuje

---

[31] O komparatystyce jako perspektywie badawczej dla nowego regionalizmu pisze E. Rybicka, *Nowy regionalizm i narracje lokalne…*, s. 343–346.

[32] Z. Dziuban, *Atopia – poza miejscem i nie-miejscem*, w: *Czas przestrzeni*, red. K. Wilkoszewska, Kraków 2008, s. 304–305.

[33] „»Miejsce« wpisane jest więc zawsze w porządek sensu – sensu, którego nie trzeba w nim poszukiwać, odkrywać, ale który stanowi jego najgłębszą istotę". M. Kmiecik, *Topiczne i atopiczne wyobrażenie przestrzeni w poezji Juliana Przybosia*, Kraków 2013, s. 21.

[34] Napaści na Khalidova, jako przykład erupcji afektywno-dyskursywnego „hejtu", przywołuje analizujący problemy związane z innością we współczesnej humanistyce R. Nycz, *Inny jak ja (Trzy*

się u siebie, nawet na ringu, gdyż walka kłóci się z jego religijnością. Odsłania się w tym momencie mniej dosłowny i głębszy wymiar dyslokacji, która okazuje się doświadczeniem nieobcym także drugiemu rozmówcy. Szczepan Twardoch jest również w pewnym stopniu „przemieszczony", choć nie opuścił swojego regionu. Pisarz ma świadomość, że swoimi wypowiedziami na temat rodzinnej historii wpisanej w przestrzeń Śląska wywołuje oburzenie, prowokuje spory, dystansuje się od lokalnej i narodowej wspólnoty (uwidacznia się ta świadomość w komentarzu, którym Twardoch opatrzył opowieść o pradziadku: „Najwyżej nam obu się dostanie" Lb, s. 18). Z wypowiedzi Twardocha w analizowanym tekście interlokucyjnym (ale także na podstawie jego pisarstwa) trudno poskładać spójny obraz regionu. Podobnie jak ponowoczesna tożsamość, okazuje się on nie tyle stały (esencjonalny), ile nieustannie konstruowany, ma charakter kontekstualny (w tym wypadku punktem odniesienia są strony rodzinne sportowca), jest kreowany. „Więc jednocześnie nienawidzę i kocham to miejsce, tak jak jednocześnie kocham i nienawidzę samego siebie, bo ten krajobraz jest we mnie i mnie stanowi" – wyznaje autor *Dracha*[35]. I dodaje, że jego „doświadczenie tożsamości jest przeżywaniem samotności, nie zaś utożsamieniem się z czymś zewnętrznym"[36]. Dlatego ani nie zamknie się „w narodowych przymiotnikach"[37], ani nie wyobraża sobie siebie w roli „budziciela śląskości"[38]. Rodzinny region pozostaje bliski i ważny, choć jednocześnie zadziwia, zmusza do poszukiwania sensu, jest „niemożliwy do szybkiego i łatwego zdekodowania"[39]. Nasuwa się tu na myśl „osobliwe doświadczenie atopiczne", które w refleksji regionalnej, tradycyjnie zdominowanej przez poczucie zadomowienia i swojskości, już bywa przywoływane[40]. Za Zuzanną Dziuban przyjmuję, że atopia może być rozumiana jako „specyficzna kulturowa przestrzeń" i jest czymś bliskim znaczeniowo, ale i odmiennym zarazem, od „toposu", „nie-miejsca" i „pustki"[41]. To przede wszystkim miejsce pozbawione: „(. . .) jasno określonej, jednoznacznej interpretacji, którego

i pół glosy do aktualnego teoretycznie i praktycznie problemu), w: tegoż, *Kultura jako czasownik. Sondowanie nowej humanistyki*, Warszawa 2017, s. 138.

35 S. Twardoch, *Tożsamość samotna*, „Znak" 2012, nr 1, s. 62.

36 Tamże, s. 55.

37 Tamże, s. 55, 62.

38 Tamże, s. 64.

39 *„Atopos* w odniesieniu do przestrzeni oznacza więc miejsce ciemne, niemożliwe do szybkiego i łatwego zdekodowania. Wywołuje ono zawsze w podmiocie ambiwalentny stan oszołomienia: spaja zdumienie i strach, a jednocześnie kusi, przyciąga i uwodzi" (M. Kmiecik, *Oblicza miejsca…*, s. 21).

40 Czyni to E. Rybicka, *Nowy regionalizm i narracje lokalne…*, s. 337.

41 Odmienne rozumienie tego terminu proponuje A. Dziadek, *Atopia – stadność i jednostkowość*, „Teksty Drugie" 2008, nr 12, s. 237–243.

sens nie może zostać z łatwością zinternalizowany dzięki odwołaniu się do zastanych, kulturowo lub indywidualnie określonych sposobów jego rozumienia"[42]. Atopia zadziwia, przekonując o niewystarczalności „gotowych" sensów, zmusza do poszukiwań i interpretacji. W tym, co mówi Twardoch na temat Śląska w rozmowie z Khalidovem, nie ma poczucia, że region stał się „przestrzenią radykalnie nieudomowioną" i obcą[43], ale dostrzec można pewien dystans i problem ze swojskością. Rodzinny region pisarza w *Lepiej, byś tam umarł*, ale także na przykład w *Drachu*, mimo różnie rozumianej „bliskości", wydaje się przestrzenią nieoczywistą, zadziwiającą, niepoznaną, niepokojącą. Doświadczenie atopiczne zmusza do poszukiwania sensu, do wypróbowywania różnych, także innych od tradycyjnych, „gotowych" wyjaśnień:

> Inność i obcość *atopii* prowokuje zatem do tego, by spojrzeć na znaną i interpretowaną dotąd w całkowicie nieproblematyczny sposób przestrzeń właśnie z perspektywy tej inności. Odmienności, która „denaturalizuje" to, co znane i swojskie, destabilizuje i zmienia kanoniczne sposoby rozumienia konkretnych miejsc, ponieważ przyjęte standardy interpretacyjne (. . .) nie dają się do niej zastosować (. . .)[44].

Podczas lektury rozmowy Ślązaka z Czeczenem doświadczenie atopiczne, poczucie przemieszczenia i bycia „nie na swoim miejscu" stają się ponadto doświadczeniami czytelnika. Trudno znaleźć klucz interpretacyjny do *Lepiej, byś tam umarł*. Czym właściwie jest ta publikacja, jak ją zaklasyfikować, gdzie przebiega granica pomiędzy wyznaniem i szczerością, charakterystycznymi dla dawnych, stanowiących literacką tradycję rozmów-rzek, a medialną kreacją własnego wizerunku? Właściwie trudno powiedzieć, jaką rolę w tej rozmowie pełnią uwagi na temat rodzinnych stron. Czy wątki regionalne są tu tylko dopowiedzeniem czy istotną częścią tożsamościowych puzzli? Kwestia lokalności gubi się w popkulturowym, publicystycznym, politycznym, nowomedialnym gąszczu. Dodatkowo tę „nieswojskość", zadziwiający charakter regionalnego wymiaru rozmowy Twardocha z Khalidovem, sugerują zdjęcia dołączone do książki. Nie ma wśród nich w ogóle rodzinnych fotografii pisarza, stosunkowo niewiele jest takich zdjęć z archiwum domowego sportowca. W miejsce tradycyjnego w biogra-

---

42 Z. Dziuban, *Atopia – poza miejscem i nie-miejscem…*, s. 306.

43 Tamże.

44 D. Di Cesare, *Atopos. Hermeneutyka i miejsce poza rozumieniem*, tłum. A. Przyłębski, w: *Dziedzictwo Gadamera*, red. A. Przyłębski, Poznań 2004, s. 67–68.

ficznych utworach materiału ilustracyjnego pojawiają się natomiast obrazy agencyjne z zawodów sportowych i upozowane wspólne zdjęcia Khalidova i Twardocha, wykonane w warsztacie samochodowym, które wzmacniają poczucie gry i kreacji. Sposób, w jaki zostali sfotografowani rozmówcy, oraz sceneria tej sesji fotograficznej (utrzymanej w konwencji charakterystycznej dla kolorowych magazynów, Lb, s. 8–9, 198–199, 252–253), miał zapewne wzmocnić poruszony w rozmowie wątek męskości[45]. Jednak tu także widoczne są niekonsekwencje. Fotografie utrwalają stereotypowy wizerunek silnych mężczyzn, tymczasem rozmówcy bardziej akcentują męskość definiowaną przez doświadczenie ojcostwa i odpowiedzialności za najbliższych.

O ile w rozmowie *Jak Ślązak z Bułgarem* topiczne doświadczenie regionu stało się kanwą, na której rozmówcy tkają swój „prowincjonalny patchwork" (proponując pewien ład, porządek, wizję złożonej z różnych fragmentów całości, tworząc koncepcję regionu jako stałego punktu oparcia i odniesienia), o tyle w tekście *Lepiej, byś tam umarł* do głosu dochodzi doświadczenie atopiczne, które (trzymając się żartobliwie „krawieckiej" metaforyki) przyrównałabym do zerwanej nici Ariadny. Skomplikowane kwestie regionalne nie rozjaśniają się, lecz wydają się coraz bardziej nieoczywiste i trudne do uchwycenia, sytuując się poza gotowymi „dyskursami"[46], zmuszają do poszukiwań i odkrywania na nowo tego, co bliskie.

Ksiądz Szymik patrzy na region z perspektywy tradycji (rodzinnej, regionalnej, literackiej) i teologii, Twardoch raczej zanurza się w sprawy kontrowersyjne, ciemne – to spojrzenie w *Drachu* zostało nie tylko wyolbrzymione, ale wręcz udosłownione w narracji prowadzonej z głębi cielska ziemi-smoka. W zestawieniu różnych orientacji dostrzec można dynamikę podobną do tej, o której pisze Michalina Kmiecik, charakteryzując relacje pomiędzy toposem i atoposem – jest to dialektyka „bycia ponad i bycia w głębi", dialektyka „miejsca oswojonego, bezpiecznego, możliwego do rozumowego ogarnięcia i wyjaśnienia" i „miejsca ciemnego, niemożliwego do zdekodowania, nieprzejrzystego"[47]. Nie chciałabym wartościować wymienionych doświadczeń ani mówić o zdecydowanej

---

[45] *„Lepiej, byś tam umarł* to rzecz o przynależności, potrzebie porządkowania swojego życia, ale także o różnych aspektach ojcostwa. To przede wszystkim książka, w której rozmówcy starają się zdefiniować męskość" (J. Czechowicz, *„Lepiej, byś tam umarł". Mamed Khalidov, Szczepan Twardoch*, https://krytycznymokiem.blogspot.com/2017/03/lepiej-bys-tam-umarl-mamed-khalidov.html [dostęp: 21.01.2018].

[46] Nawiązuję w tym miejscu do rozumienia atopii nie tyle jako „specyficznej przestrzeni kulturowej", ile „postawy intelektualnej i etycznej wobec świata nieogarnialnego i niewyrażalnego", o której pisze A. Dziadek, *Atopia – stadność i jednostkowość*, „Teksty Drugie" 2008, nr 1/2, s. 237–243.

[47] M. Kmiecik, *Oblicza miejsca…*, s. 10.

ewolucji w postrzeganiu regionu przebiegającej od toposu do atopii. Raczej widziałabym w tym pęknięciu dwie perspektywy meandrujące w literaturze i badaniach literackich na temat regionu.

STRESZCZENIE

Jak Ślązak z Bułgarem i jak Czeczen ze Ślązakiem, czyli o topicznym i atopicznym doświadczeniu regionu

W artykule porównano dwa teksty interlokucyjne: rozmowę księdza Jerzego Szymika z Aliną Petrową-Wasilewicz, zatytułowaną *Jak Ślązak z Bułgarem, czyli patchwork prowincjonalny* (2005), oraz wywiad przeprowadzony przez Szczepana Twardocha z Mamedem Khalidovem *Lepiej, byś tam umarł* (2017). W obu przypadkach jednym z rozmówców jest twórca (poeta, pisarz) mocno związany ze Śląskiem. Z tego względu w wybranych rozmowach-rzekach do głosu dochodzi problematyka regionalna. Ponieważ drugim rozmówcą jest zasymilowany obcokrajowiec (Bułgarka, Czeczen), interesującą perspektywę interpretacyjną wyznacza krąg zagadnień z zakresu komunikacji międzykulturowej (konfrontacja różnych tradycji, hierarchii wartości, doświadczeń historycznych wspólnot bezpośrednio z sobą niesąsiadujących, szukanie podobieństw, ale i odnotowywanie różnic, strategie akulturacyjne a tożsamość regionalna i narodowa, otwartość i zamkniętość na inność/innych). Pomiędzy publikacją pierwszej i drugiej książki upłynęło kilkanaście lat – ten dystans czasowy sprawia, że znalazły w nich odzwierciedlenie różne etapy, koncepcje, idee związane z nowym regionalizmem, które można ująć w dychotomii doświadczenia topicznego i atopicznego.

SUMMARY

Like Silesian with Bulgarian and like Chechen with Silesian, or about the topical and atopical experiencing of the region

The article compares two interlocutory texts: a conversation between a priest Jerzy Szymik and Alina Petrowa-Wasilewicz, entitled *Jak Ślązak z Bułgarem czyli patchwork prowincjonalny* (2005) (*Like Silesian with Bulgarian or Provincional Patchwork*), and an interview conducted

by Szczepan Twardoch with Mamed Khalidov *Lepiej, byś tam umarł* (2017) (*You'd Better Die There*). In both cases, one of the interlocutors is an author (poet, writer) strongly associated with Silesia. For this reason, regional issues come to the fore in selected regional talks. Because the second interlocutor is an assimilated foreigner (Bulgarian, Chechen), an interesting interpretation perspective sets the circle of issues in the field of intercultural communication (confrontation of different traditions, hierarchy of values, historical experiences of non-neighboring communities, looking for similarities, but noting differences, acculturation strategies and regional and national identity, openness and closeness to otherness/others). Between the publication of the first and the second book, a dozen or so years have elapsed – this distance makes them reflect the various stages, concepts, ideas associated with new regionalism that can be included in the dichotomy of topical and atopical experience.

Ewa Bartos
Uniwersytet Śląski

Ślady z miejsca urodzenia. O poemacie *Pod Akropolem* Tadeusza Kijonki[1]

I

Aleksander Nawarecki, pisząc o poematach Tadeusza Kijonki, przypominał:

> Poemat, przynajmniej od czasu romantyzmu, jest formą wylewną, wręcz nadmiarową, a za sprawą „poetów przeklętych" – wizyjną lub fantasmagoryczną. Gaston Bachelard śmielej ujął tę kwestię: „A czymże jest piękny poemat, jeśli nie z lekka podretuszowanym obłędem? Odrobiną ładu poetyckiego narzuconego bezładnym obrazom?" Kto zatem poemat bierze do ręki, ten powinien zachować ostrożność, bo staje wobec niekontrolowanej erupcji – słów, obrazów, emocji. W wypadku poematów Tadeusza Kijonki, dzieje się poniekąd podobnie (. . .)[2].

[1] Szkic ten stanowi inną wersję artykułu, który ukazał się w mojej książce. Por. E. Bartos, *Ślady z miejsca urodzenia. O poemacie „Pod Akropolem" Tadeusza Kijonki*, w: tejże, *Miejsca (w) wyobraźni. Studia i szkice o poetach z Górnego Śląska*, Katowice 2019, s. 77–109.

[2] A. Nawarecki, *Pod Akropolem. O poematach Tadeusza Kijonki*, w: *Światy poetyckie Tadeusza Kijonki*, red. M. Kisiel, T. Sierny, Katowice 2016, s. 201.

Rzeczywiście, tym, co najpierw uderza w lekturze *Pod Akropolem*, jest nadmiar, hiperbolizacja, wymieszanie porządków: mitologicznego, historycznego i religijnego. Czytelnik łatwo może się w nich zagubić, nie rozpoznać kierunku, w jakim podąża snujący swoją opowieść poeta:

> Czyżby tu, pod Akropolem, krzyżowały się najważniejsze ścieżki tego artysty? Wypada tylko zapytać, jak mieszkaniec Czarnego Śląska trafił do oślepiająco Białej Hellady? Jak w tych wersach Śląsk spotkał się z Grecją? (. . .) *Pod Akropolem* wpisuje grecki sen w radlińskie dzieciństwo, tak jak nazwa Radlin splata się z Akropolem, bo oba święte imiona raz po raz spotykają się i dziwią sobie w tym poemacie. Jak w anagramie, jak w zabawnym kalamburze albo w zaklęciu Pytii[3].

Obecność dwóch przestrzeni: greckiej, niosącej z sobą ślady minionych epok, przywodzącej na myśl mity, oraz radlińskiej, rodzimej, przywołującej gorzkie wspomnienia z dzieciństwa – zadziwia i wprawia w konfuzję nawet wytrawnego czytelnika. Poemat ma jednak swój porządek. Aleksander Nawarecki w artykule *Pod Akropolem. O poematach Tadeusza Kijonki* upatruje go nie tylko w romantycznych powinowactwach, „podążaniu śladami Juliusza Słowackiego", lecz przede wszystkim w głęboko egzystencjalnym podłożu utworu. Jak zauważa:

> „Nie ma poematu bez wypadku, nie ma poematu, który nie otwierałby się jak rana, i sam nie byłby raniący", słowa Jacquesa Derridy zdają się niemal dosłownie i wyczerpująco objaśniać narodziny przywołanych tu utworów[4].

To ona sprawia, że poeta nad-odczuwa świat, hiperbolizuje sensy; „rana" jątrzy się i wpływa na kształt poetyckiej wypowiedzi.

Krystyna Roszak w *Poemacie wielopokładowym* słusznie zauważa, że struktura poematu Kijonki przypomina „kopalnię z labiryntem podziemnych szybów", korytarzy, na które składa się „rytmiczny tok wiersza i regularny, precyzyjny podział całości na trzy części, z których każda zawiera siedem pieśni – ale także, a może przede wszystkim specyficznego nawarstwiania się znaczeń utworu"[5]. Zdaniem Roszak, poeta, konstruując poemat, posługuje się kilkoma powracającymi

---

[3] Tamże, s. 208, 210.
[4] Tamże, s. 205.
[5] K. Roszak, *Poemat wielopokładowy*, „Literatura" 1980, nr 23, s. 12.

w kolejnych partiach utworu motywami. Są to: podróż, obecność Mojr oraz motyw grzechu[6]. Pisarz, żonglując tymi elementami, tworzy misterną konstrukcję. Strukturę zamkniętą i uporządkowaną, opierającą się na zaadaptowanych na potrzeby autora motywach zaczerpniętych z mitologii greckiej i tradycji chrześcijańskiej. Buduje opowieść mityczną, mającą swoje źródło w rodzimości.

Marian Kisiel w szkicu *Ziemia, pamięć, ciało. Glossa do poezji Tadeusza Kijonki* podpowiada:

> (. . .) że jako „poeta śmierci" Tadeusz Kijonka tworzy w swojej liryce przestrzenie mitologiczne. Widać to zwłaszcza w poemacie *Pod Akropolem,* gdzie greckie miejsca stają się ogniskiem zapalnym, nakazującym sięgnąć do własnej przeszłości, do własnych korzeni, swojego rodowodu. I, oczywiście, niezależnie do stopnia uwiarygodnienia tego poematu autentycznymi faktami i zdarzeniami – jest to epos mitograficzny, jeden z niewielu we współczesnej poezji polskiej o tak skondensowanej tkance i takiej sile wyrazu. Poemat ten, najlepszy z poematów Kijonki, zapewnił autorowi wysokie miejsce w naszej liryce, niezależnie od tego, co autor napisał wcześniej i później[7].

Związki ze Śląskiem, jako miejscem najważniejszym, pierwotnym, stanowią kościec całego utworu. Udzielając wywiadu Konstantemu Pieńkoszowi, autor tak mówił o specyfice *Pod Akropolem*:

> – Wiersze liryczne związane ze Śląskiem stanowiły zawsze jednak margines mojej poezji. Natomiast w tamtych poematach [*Siódma północ*, *Pod Akropolem* – przyp. E.B.] świat węgla i kopalni spoił się z tonacją egzystencjalną w sensie metafizycznym. Doszła wreszcie do głosu od dawna przeczuwana mistyka ziemi, ta z rodowodu Ślązaka, ale spotęgowana o odniesienia antyczne, antyczną symbolikę i mity.
>
> – **Koncept, założenie poetyckie – czy skojarzenie automatyczne?**
>
> – To się stało nagle, spontanicznie – mitologizacja na tej płaszczyźnie jedności kulturowej. Nagle – w sensie dokona-

[6] Tamże, s. 12.

[7] M. Kisiel, *Ziemia, pamięć, ciało. Glosa do poezji Tadeusza Kijonki*, w: *Tłumacze kultur. Materiały VI i VII Międzynarodowej Konferencji Literackiej zorganizowanej przez Miejski Ośrodek w Czerwionce-Leszczynach*, red. S. Krawczyk, P. Majerski, Czerwionka-Leszczyny 2010, s. 49.

> nia poetyckiego zrównania światów, na prawach zespolenia i konfrontacji. To stało się w *Siódmej północy*, gdy odezwała się tak pojęta mistyka ziemi – a jest to poemat o śmierci i zmartwychwstaniu wyrażonym przy użyciu symboliki chrześcijańskiej. **Ale w jeszcze większym stopniu w poemacie *Pod Akropolem*, gdy na jednej płaszczyźnie zaistniało to, co konkretne, miejsce po miejscu, określa mój rodowód śląski – a okazało się, iż można współcześnie wyrazić sięgając do mitów orfickich i rozległej symboliki kultury helleńskiej**. Ten poemat wyrasta ze słuchu i wyobrażeń mistyki ziemi, na którą byłem i jestem „genetycznie", przez miejsce urodzenia w osadzie górniczej, wyczulony[8].

Ogniskiem zapalnym, najpierwotniejszym składnikiem całej opowieści mitycznej w *Pod Akropolem* jest konkret, wypreparowany z życia fragment biografii, na którego podłożu poeta buduje kolejne warstwy odniesień. Radlin Dolny, miejsce narodzin Kijonki, jest najważniejszą przestrzenią w poemacie. Jak zauważa Mirosław Fryc:

> Tutaj [w poemacie *Pod Akropolem* – przyp. E.B.] wszak na bazie skrzętnie skrywanych odniesień autobiograficznych takich jak groźny świat kopalni, wczesne dzieciństwo, wypadek dziadka, krzątanina matki, wywóz ojca i obóz dochodzi podmiot do przyczyn ludzkiego bytu. Stwierdza, że napędzają go mitologiczne boginie zemsty erynie, a czuwają nad jego długością bogowie przeznaczenia mojry, zwłaszcza ostatnia z nich. Do niej więc zwraca się podmiot nawiązując do mitu o Orfeuszu, który wyprowadzając Eurydykę z Hadesu niebezpiecznie odwrócił się, przez co ją bezpowrotnie utracił. I podmiot też chciałby, aby teraz Atropos odwróciła głowę i zgubiła nić życia, by jej później nie móc przeciąć (. . .)[9].

II

Podmiot liryczny, wyruszając w oniryczną podróż w głąb historii i mitów, czyni tak po to, by od nowa zbudować własne „ja". Jest postacią tragiczną, niemogącą określić się wobec otaczającego świata. Trudna

[8] T. Kijonka, *Świadectwo poety*, rozm. K. Pieńkosz, „Literatura" 1987, nr 2, s. 30.
[9] S. Fryc, *Węgiel i marmur*, „Pismo Literacko-Artystyczne" 1989, nr 6, s. 122.

kondycja podmiotu zostaje podkreślona i uwyraźniona już w pierwszych strofach całego utworu:

W połowie lata – w samym środku zimy,
bo dreszcz mnie przeszedł, a więc w takiej porze,
gdy węgiel słońca i marmur księżyca
w zębach stapiają się, a język parzy;
w połowie zimy – w samym środku lata
przyśnił mi się Akropol.

Właśnie gdy ciału wymawiałem zdradę,
zmysłom – nieczułość, a sobie – zwątpienie,
bo już nie mogłem doliczyć się blizn,
wydany sępom –
jak pobojowisko,
z którego pędzi jeden ocalony,
lecz oszalały, co nic nie pamięta,
więc gna na oślep wprost w przeciwną stronę,
aż – gdzieś w powietrzu – urywa się ślad
i tylko na dnie słychać wycie morza:
nikt jeszcze dotąd nie wrócił z wyprawy.

(*Z twarzą w dłoniach*, PA, s. 9)[10]

Bohater utworu porusza się w sposób nieskoordynowany, znajdując się w „samym ś r o d k u [podkreśl. E.B.] zimy", a jednocześnie w „p o ł o w i e [podkreśl. E.B.] lata". „Gna na oślep wprost w przeciwną stronę", gubi ślad, nie mogąc powrócić z wyprawy. Zagubieniu w przestrzeni towarzyszy utrata pamięci. Kijonka zdaje się mówić, za Martinem-Heideggerem, że ten, kto nie zna swojego miejsca w świecie, nie potrafi się w nim odnaleźć. Zdaniem niemieckiego filozofa, byt określa siebie wobec bycia, wchodzi w interakcję ze światem. Podmiot liryczny utworu nie tylko nie wie, dokąd iść, w którą stronę się udać, ale też właśnie ten jego gorączkowy sposób funkcjonowania w przestrzeni bycia-w-świecie sprawia, że jest „oszalały nic nie pamięta". Nieukonstytuowany stosunek człowieka do jego świata staje się przyczyną rozbicia osobowości.

Egzystencjalizm Kijonki jest nierozerwalnie związany z dwiema przestrzeniami: miejscem rozumianym jako przestrzeń realna – domem, do którego bohater pragnie powrócić, oraz miejscem ducho-

[10] T. Kijonka, *Pod Akropolem*, Warszawa 1979. Wszystkie cytowane w szkicu fragmenty poematu pochodzą z tego wydania. W tekście głównym po tytule podaję skrót PA i numer strony.

wym – domem w znaczeniu sakralnym. Doświadczenie utraty wiary, zwątpienia w sens egzystencji to skutki uświadomienia sobie własnej śmiertelności. Co więcej, nie jest ono udziałem tylko bohatera poematu, lecz dotyczy każdego człowieka:

> Nikt, nikt, a jednak każdy bezpowrotnie
> na znak niezmiennie złudnej obietnicy
> wyrusza, ufny, zgubnym tropem wiary,
> że raz śmiertelny powróci z wygnania,
> by objąć ciało wyzwolone z trwogi.
>
> (*Z twarzą w dłoniach*, PA, s. 9)

„Wyzwolenie ciała z trwogi" jest niemożliwe. Człowiek podąża „zgubnym tropem wiary", aby wypowiedzieć bluźnierstwo w momencie uświadomienia sobie własnej śmiertelności. „Bądź przeklęty" – woła podmiot liryczny *Z twarzą w dłoniach* i od razu dodaje: „To moja wina. Boże, ktoś mnie strącił/ jestem śmiertelny – nie ma ocalenia". Opuszczenie raju (pierwszego domu człowieka) zostało spowodowane grzechem, który sprawia, że ludzie odczuwają stale „bojaźń i drżenie"[11]. W rozdziale *Z twarzą w dłoniach* poeta napisze:

> Poszukiwacze wiary a zwątpienia
> **ukrzyżowani między biegunami**
> światła i nocy, kiedy błąd wynika
> w końcu z równania wszystkich niewiadomych
> bez wyjścia – płaczą, a twarz w dłoniach i – –
> ja też bluźniłem: nie ma rozgrzeszenia.
>
> (*Z twarzą w dłoniach*, PA, s. 10)

Słowa wiersza stanowią podkreślenie metafizycznej bezdomności podmiotu lirycznego; brak możliwości rozwiązania tajemnicy śmierci prowadzi człowieka do bluźnierczej myśli, że nie ma rozgrzeszenia, a tym samym powrotu do Boga. To pierwsze bluźnierstwo, uwypuklone w otwierającym zbiór liryku, będzie powtarzać się w kolejnych częściach poematu.

---

[11] Zob. S. Kierkegaard, *Bojaźń i drżenie. Choroba na śmierć*, przeł. J. Iwaszkiewicz, Kraków 2008.

III

W poetyckiej wizji Tadeusza Kijonki człowiek podąża ścieżką Jezusa, dzieli z nim los – autor używa tu sformułowania „ukrzyżowani między biegunami". Człowieka, przebywającego na ziemi, dotykają cierpienie i tęsknota za Domem Bożym. Dom ten nie został mu jednak dany – każdy w swojej egzystencji skazany jest na śmierć i ból:

> Jest ład marmurowy
> światła, symetrii w każdej miarze czasu
> od urodzenia, w jednym rzucie oczu
> przejrzysta jasność linii prostej – stąd
> po nieskończoność, kiedy ślad w powietrzu
> zrywa się nagle jak oddech po wszystkim
> w błysku lusterka mroźnym.
>
> (*Z twarzą w dłoniach*, PA, s. 11)

Symetria zostaje zachowana, niezależnie od czasu i miejsca ludzkiej egzystencji linia życia zrywa się nagle. Człowiek, opuszczając Dom Boży, skazany jest na przebywanie w przestrzeni ziemskiej, w której wszystko raz za razem się powtarza:

> Patrz: łza, lecz kosmos, obrotowa scena
> echa i lustra
>
> – Poznajesz? – Poznaję!
> Trzy siostry przędą, nieuchronna nić
> lnu odmierzona…
>
> (*Z twarzą w dłoniach*, PA, s. 11)

„Echa i lustra" symbolizują powtarzalność dziejów, niemożność wyjścia człowieka poza własny, ludzki horyzont. Są także znakiem niedokładnego poznania. Obraz widziany w lustrze odbija się, zniekształca i zakrzywia, podobnie dzieje się z dźwiękiem, który – odbijając się od przeszkody – dociera do odbiorcy w zdeformowanej postaci. Poeta, przywołując w liryku echo i lustro, uruchamia także inny trop. W mitologii greckiej znana jest postać nimfy Echo, która nieszczęśliwie zakochała się w Narcyzie. Pozbawiona własnego głosu nimfa, powtarzając słowa Narcyza, wyznała mu miłość, którą odrzucił. Pomimo tego Echo towarzyszyła Narcyzowi w ostatnich chwilach życia, kiedy ten nieszczęśliwie zakochał się we własnym odbiciu i popełnił samobójstwo.

Miłość Echo i Narcyza nie spełniła się. Choć mogli być razem szczęśliwi, ich pragnienia skupiły się na czym innym. Podobny los jest udzia-

łem każdego człowieka – niezależnie od pragnień, jakie nami powodują, czeka nas śmierć. W liryku symbolizują go Mojry, odmierzające ludzki czas. Perspektywa metafizyczna, uniwersalna, z której źródeł cierpień człowieka należy upatrywać w zaistnieniu pierwszego grzechu – zwątpienia – nierozerwalnie splata się w poemacie z tym, co jednostkowe. Kijonka od snucia refleksji metafizycznych, uogólniających, przechodzi płynnie do rozpatrywania indywidualnego losu człowieka, przybliża się do konkretnego punktu ludzkiej egzystencji:

> Tak, pamiętam
> dzień, gdy wyrastał z kręgu horyzontu
> dzwon nieruchomy po kopułę nieba,
> a na dnie lnianym skoszonego śniegu
> zerwane serce niepodległe dzwonu
> legło, pamiętam. I ten sierp styczniowy
> Wisły jak łuna. Nie ma zmartwychwstania.
>
> (*Z twarzą w dłoniach*, PA, s. 11)

Domem ziemskim jest dla poety Polska, kraj, w którym spędził całe życie. To ona – Polska ogarnięta wojną, „zerwane serce niepodległe dzwonu", symbolizujące w wierszu lata okupacji niemieckiej podczas drugiej wojny światowej. „Sierp styczniowy/ Wisły jak łuna" jest nawiązaniem do operacji wiślańsko-odrzańskiej, przeprowadzonej przez Armię Czerwoną w styczniu 1945 roku, w wyniku której zostały wyzwolone spod niemieckiej okupacji kolejne polskie miasta. Perspektywa ziemska – kształt domu ludzkiego – wpływa na stosunek podmiotu lirycznego do domu metafizycznego. Podróż liryczna bohatera poematu odbywa się w celu odkrycia tajemnicy, dotarcia do wiedzy na temat tego, czym i jakie jest miejsce człowieka w świecie.

> Tajemnica miejsca jest równocześnie tajemnicą życia i śmierci. Śmierć lepiej definiuje życie niż ono siebie samo, albowiem je definiuje przez brak, utratę; albowiem uwyraźnia to, czego nie obejmuje się świadomością w powszednim życiu. Śmierć domyka nasze przeczucia, rozwiązuje wątpliwości, stwarza kontekst dla życia[12] –

pisał Marian Kisiel o roli miejsca w twórczości Tadeusza Kijonki.

---

[12] M. Kisiel, *Ziemia, pamięć, ciało…*, s. 48.

IV

Brak, zniknięcie, przemieszczenie sprawiają, że człowiek tęskni za tym, co utracił. Nie ma lepszego sposobu na pokazanie wartości miejsca niż umieszczenie bohatera poza nim. W momencie, w którym człowiek przekracza granice swojego świata, otwiera się na rozpoznawanie i badanie jego kształtów:

> Podmiot głosuje pojedynczym głosem. Ponieważ granice stworzyły poniekąd podmiot, stworzyły tym samym podstawy europejskiej cywilizacji i kultury. Dzisiaj już wszystko może być wszędzie – ale myślenie podmiotowe (niestety, zanikające) występuje jako coś najbardziej charakterystycznego tylko w Europie. Tożsamością europejską jest podmiotowość. To jest prawdziwa przygoda Europy (. . .). Oikologia rozważa Świat SENSU i SENS ŚWIATA, który się zgubił w świecie, w odniesieniu podmiotu do miejsca. Daje szansę, żeby przemyśleć podstawy współczesnej kultury w związku z zakorzenieniem i krajobrazem, dookolnym światem tutaj i tam, podejmuje namysł nad tym, jak spełnić swe człowieczeństwo, by zaistnieć odpowiedzialnie (czyli religijnie) jako podmiot. Wszystko, co najważniejsze, łączy się z przemyśleniem swego miejsca w świecie dookolnym, czyli okolicznym, czyli regionalnym[13].

Kijonka nie tylko przekracza granice krajów, ale także granice kultur. *Oikos* – w planie szerszym – jest dla niego kulturą, w planie węższym – Śląskiem:

> Gdzie byłem, skąd wracam,
> kto mnie porzucił w martwą otchłań ziemi
> czy w bezruch ciała? Słyszę – czarny plusk
> wód lodowatych lub krwi, ogłuszony
> kropla po kropli – w głąb serca przenika
> z zapadłych tętnic, z czeluści kopalni
> już opuszczonej, zabitej na zawsze
> na wszystkie gwoździe ciszy i zagłady;
> kropla po kropli w rumowisku ziemi
> słyszę – przecieka, pęcznieje, napiera,
> dudni, łomoce i grzmi w studni szybu,

[13] Z. Kadłubek, *Przez granice (kultur)*, w: *Tłumacze kultur…*, s. 66.

w nieprzeniknionej klepsydrze bez kresu:
i moja kropla żłobi tam swój kamień
nie rozpoznana po dzień…

(*Z dna szybu*, PA, s. 12–13)

Przestrzeń chtoniczna w lirycznym obrazowaniu Kijonki ma strukturę kopalni. Kopalnia jest czymś więcej niż miejscem, z którego korzysta człowiek; staje się jego ciałem. Podmiot liryczny nie tylko czerpie z podziemnych skarbów, oddaje się siłom drzemiącym w kopalni, ale też się z nią stapia. Rodzimy śląski pejzaż wrasta w niego, staje się jego częścią. „Kropla wody lub krew" żłobiąca skałę to człowiek, który wobec otaczającego go świata jest znikomy i mały. Poeta jednak chce zostać zapamiętany, wie, że jego „kropla żłobi tam swój kamień/ nie rozpoznana po dzień…". Pragnie utrwalić i zaakcentować swoją obecność w świecie:

a ja?...
Skąd wracam i dokąd podążam
wciąż w jednym miejscu, choć to niepojęte,
lecz gdy porównać w głąb przezrocza twarzy,
jak nakładały się w czasie po czasie,
chwila po chwili – cóż, że bez dowodu;
a już zwątpiłem, czy byłem i jestem
ten sam po sobie aż po punkt zaniku.

(*Z dna szybu*, PA, s. 12–13)

Pytanie o miejsce staje się najważniejsze dla poznania ludzkiej egzystencji. Bez możliwości odnalezienia go człowiek dosłownie traci grunt pod nogami. Kijonka pragnie ocalić w tekście siebie, scalić podmiotowość rozbitą podczas wojny, zapisać przestrzeń, która w pożodze wojennej uległa zniszczeniu:

Więzień, rozbitek, porzucony w grocie
z twarzą naprzeciw granitowej ściany,
co widzę: cień swój, teatr trwogi ciała,
które się błąka w orfickich czeluściach
niepojednane, obce, opuszczone
w mrokach ekspiacji, z dozgonnym wyrokiem –
lecz czyim?
Mój to cień czy tamtej ręki
pisze na ścianie: Mene, Thekel, Fares…

(*Z dna szybu*, PA, s. 15)

V

Kijonka jest jak Orfeusz, który po stracie Eurydyki popadł w odrętwienie i rozpacz. Jego Eurydyka to Śląsk, zniszczony i splądrowany w czasie wojny. Poeta próbuje go ocalić w jedyny możliwy dla siebie sposób, czyli przetworzyć literacko, zapisać w pamięci. Joanna Ugniewska stwierdza, że:

> Jeśli nasze życie jest włóczęgą, to pamięć jest domatorem: wiedział o tym Marcel Proust, niedościgły znawca pamięci i utraty, a więc nasze wspomnienia pozostają, jak pisał, „przykute do miejsc, skąd odchodzimy"[14].

Pamięć Tadeusza Kijonki także zostaje „przykuta" do miejsca utraty. Wyrusza w oniryczną podróż w pogoni za przestrzenią, która już nie istnieje. Poszukiwania te nie są jednak bezcelowe, mają służyć scaleniu własnej tożsamości. Claudio Margis zauważa, że podróż w klasycznym ujęciu zawsze zmierza w jednym kierunku:

> „Dokąd idziemy?", pada pytanie w *Henryku von Ofterdingen*, wielkiej powieści Novalisa. „Wciąż do domu", brzmi odpowiedź. To jedna z tych wspaniałych książek, w której podróż jawi się jako odyseja, czyli jako metafora podróży (. . .). Każda odyseja zadaje pytanie o możliwość, lub jej brak, przemierzenia świata, po to by uczynić z tego realne doświadczenie i materiał do budowy własnej osobowości. (. . .) W koncepcji klasycznej podmiot, choćby zagubił się w wirze spraw, odnajduje w końcu siebie i stawia czoła zamętowi; przemierzając świat – podróżując po świecie – odkrywa własną prawdę, ową prawdę, która na początku była tylko możliwa i utajona, a którą on przekłada na rzeczywistość, zmagając się ze światem. Bohater Novalisa podróżuje po odległych przestrzeniach i epokach, lecz czyni tak, aby wrócić do domu, aby odnaleźć siebie dzięki podróży. W *Das Prinzip Hoffnung* Bloch pisze, że *Heimat*, ojczyzna, dom rodzinny, który w swej tęsknocie utożsamiamy z dzieciństwem, znajduje się jednak na końcu podróży. A podróż jest kolista: wyruszamy z domu, przemierzamy świat, powracamy do domu, chociaż różni się on bardzo od

[14] J. Ugniewska, *Miejsca utracone. Szkice o pamięci i zapomnieniu we współczesnej literaturze włoskiej*, Warszawa 2014, s. 7.

> tego, który zostawiliśmy za sobą, nabrał bowiem sensu dzięki wyjazdowi, początkowemu rozstaniu[15].

Kijonka – jak Novalis – przemierza świat, aby odnaleźć w nim przestrzeń utraconą – Radlin Dolny, śląskie miasteczko, w którym urodził się w 1936 roku. To podróż przez własne „ja", historię regionu i kulturę europejską. Ani dla czytelnika, ani dla podmiotu lirycznego nie jest to wyprawa łatwa. Kultura grecka, odniesienia do mitów o Ikarze i Dedalu, Orfeuszu, wyprawie Argonautów, Tezueszu, przywołania Erynii, Ateny, Edypa, symbolika biblijna, odniesienia do postaci Jezusa, obecność elementów wywiedzionych z życia samego autora – Radlin, matka, rodzinne strony – zapełniają strony tego poematu. Mogą wprawić w konfuzję, wzbudzić wątpliwości, czy rzeczywiście Śląsk jest najważniejszym elementem spajającym cały utwór. Okazuje się, że klucz pozwalający czytelnikowi odnaleźć się w gąszczu sensów utworu to Akropol.

Jeden z najcenniejszych zabytków kultury greckiej, gdy przyjrzeć mu się uważnie, jest miejscem, na którego obecny kształt składają się elementy architektury i rzeźby pochodzące z różnych okresów. Budowniczowie starożytni często, zamiast niszczyć stare budowle, postępowali praktycznie i na zgliszczach dawnych budowali nowe. Stało się tak między innymi z Akropolem, który po ataku Persów na Grecję w 480 roku przed naszą erą został przebudowany. Do jego rozbudowy użyto rzeźb i posągów zniszczonych podczas najazdu. Tylko dzięki temu można dziś oglądać na Akropolu sztukę attycką z okresu klasycznego[16]. Akropol został więc zbudowany warstwo. W podobny sposób skonstruowany został poemat *Pod Akropolem*. Poeta postępuje tak, jak greccy architekci – na starym buduje nowe.

VI

Warto w tym kontekście ponownie przywołać postać Orfeusza. Uznano go za prawdopodobnego założyciela mistycznej sekty „pielęgnującej kult Dionizosa-Zagreusa"[17]. Orfizm, bo o nim mowa, zakładał wiarę w metempsychozę. Religia ta przeszła przez wieki wiele przeobrażeń, jednak wędrówka dusz pozostała jej głównym dogmatem. Podstawową kategorią organizującą zasady funkcjonowania orfizmu była wiara w pantohenizm („jedność w wielości"), którą należy koja-

---

15 C. Magris, *Podróż bez końca*, przeł. J. Ugniewska, Warszawa 2009, s. 10–11.

16 Zob. K. Michałowski, *Wstęp*, w: tegoż, *Sztuka Grecji. Akropol*, Warszawa 1983, s. 7–8.

17 D. Forstner, *Świat symboliki chrześcijańskiej*, przeł. i oprac. W. Zakrzewska, P. Pachciarek, R. Turzyński, wyb. ilustr. i kom. T. Łozińska, Warszawa 1990, s. 340.

rzyć z mitami kosmogoniczno-teologicznymi oraz dążeniem Greków do uzyskania odrębności, a zarazem przynależności do boskiej jedni, jaką pierwotnie, według orfizmu, była Noc[18]. Zgodnie z założeniami orfizmu, człowiek składa się z dwóch pierwiastków: ciała – elementu tytanicznego, grobu duszy, oraz z nieśmiertelnej duszy – elementu boskiego, przynależnego do Zagreusa. Wyzwolenie z ciała po śmierci zapewniają ćwiczenia mistyczne[19]. Rewolucją, jaką wprowadził Orfeusz, było uprywatnienie doświadczenia religijnego. Misteria, zarówno orfickie, jak i eleuzyjskie, miały taki charakter[20]. Kijonka w *Pod Akropolem* uruchamia skojarzenia pozwalające interpretować pojawiające się w poemacie postaci mitologiczne jako kolejne wcielenia tej samej duszy, która przeżywa prywatne misterium. Pamiętając o tym, że poeta nie ogranicza się do jednej tradycji; można zauważyć, jak na koncepcję wędrówki dusz zostaje nałożona romantyczna idea współodczuwania cierpienia. W człowieku, zdaniem Kijonki, odzywają się ciągle te same pragnienia:

> (. . .) To w nas jak choroba
> wieczna Ikarów – błękit zawsze skusi,
> ta otchłań z słońcem na dnie: błysk zachwytu –
> i serce pęka; to jest strącenie
> w los meteorów; dzwon, świetlista noc,
> twarz uniesiona w miejscu urodzenia
> w ufnej modlitwie – i krzyk: już za późno.
>
> W każdym spoczywa spadająca gwiazda
> z nieba dzieciństwa (. . .).
>
> (*Kamyk i łoskot*, PA, s. 44)

„Choroba wiecznych Ikarów" to pragnienie wyjścia poza ludzki horyzont – cierpi na nią każdy z nas. Człowiek skazany jest jednak na klęskę. Nie uratuje go nawet „ufna modlitwa". Pycha i wiara we własną siłę są niczym w obliczu ścigających człowieka trzech Mojr, zwiastujących śmierć. Przed losem nie ma ucieczki; podmiot liryczny uświadamia sobie podczas wędrówki, że wszyscy w swoim jednostkowym losie powtarzamy już dawno ustalony scenariusz. Egzystencja ludzka podobna jest do antycznej tragedii, człowiek to „teatr trwogi ciała,/

---

[18] Zob. P. Świercz, *Jedność wielości. Świat, człowiek, państwo w refleksji nurtu orficko-pitagorejskiego*, Katowice 2008.

[19] Zob. tenże, *Jedność wielości…*; A. Zamorzyńska, *Orfeusz*, w: *Encyklopedia Katolicka*, t. 14, Lublin 2010, s. 752–766.

[20] Zob. A. Puszkow, *Wybrane aspekty problematyki orfizmu jako źródło europejskiej wiedzy gnostycznej*, w: *Odcienie gnozy*, red. M. Piróg, Katowice 2007, s. 50–51.

które błąka się w orfickich czeluściach" (*Z dna szybu*, PA, s. 15). Każdy z nas realizuje los Orfeusza:

> Nie ma powrotu
> ani odwrotu: tamten był tak blisko,
> nawet spękane sklepienia Tartaru
> wstrzymały oddech, kiedy śpiewał rozpacz
> za utraconą, jednak nie posłuchał
> i twarz odwrócił – aby bezpowrotnie
> zmierzyć spojrzenie z czarną tajemnicą.
>
> to odtąd każdy drży we śnie jak w agonii,
> bo ścięta głowa dryfuje po morzach
> w pełni księżyca – i śpiewa, i śpiewa
> błędna, bez końca: poznajesz swój głos?
>
> (*Dwie szale*, PA, s. 16)

Orfeusz był bliski spełnienia swojego pragnienia i wyprowadzenia ukochanej z Tartaru. Odwracając się, utracił Eurydykę bezpowrotnie. Ścięta głowa herosa, rozczłonkowanego w gniewie przez menady, z polecenia Dionizosa dryfująca w wodach Hebros[21], jest przez Kijonkę traktowana jako uniwersalny symbol. Jej śpiew, obłędny i niekończący się, staje się pieśnią wyrażającą ludzką kondycję. Pytanie retoryczne: „poznajesz swój głos?", służy podkreśleniu współdzielenia przez człowieka losu jednego z największych śpiewaków. Życie to „antyczny teatr" (*Kamyk i łoskot*, PA, s. 44), w którym ludzie co rusz powtarzają te same błędy:

> Co teraz? – Wszystko to samo, co zawsze:
> Syzyf ci powie, zstąp na dno Tartaru –
> Nie ma odwrotu, dopadnie cię głaz.
> Tylko co dalej? – Nic, wszystko to samo,
> jak w życiu ojca aż do tego dnia;
> przecież pamiętasz, gdy wydarłeś w bólu,
> z krzykiem dozgonnym jego serce w sobie,
> a głos przemienił się w jego głos
> od tamtej chwili.
> – Czego chcesz, wiesz wszystko:
> czy w Epidauros, czy w miejscu urodzin,
> porzucisz kamyk – dopadnie cię głaz,
> ziarno uronisz – zatratują dęby.

[21] Zob. R. Graves, *Mity greckie*, przeł. H. Krzeczkowski, Warszawa 1992, s. 109.

Tak czy inaczej, lecz nic się nie zmienia –
Powiedział jeszcze Tanatos zza węgła.

(*Kamyk i łoskot*, PA, s. 46)

Jednostkowy los jest zawsze powtórzeniem innego losu. Niezależnie od czasu, miejsca, okoliczności czyny człowieka mają swoje konsekwencje. Mały kamyk „rzucony bezwiednie za siebie" (*Kamyk i łoskot*, PA, s. 45) może wywołać lawinę, z nasiona po latach wyrośnie potężna roślina. Niezmienna jest tylko śmierć: Tanatos, który nieustannie czyha w gotowości.

VII

Gest Orfeusza odwracającego się do Eurydyki, wielokrotnie przywołany w poemacie *Pod Akropolem* w różnych lirycznych odsłonach, między innymi w postaci chłopca rzucającego za siebie kamyk, służy poecie do ukazania pragnienia, jakie drzemie w każdym człowieku. Jest to chęć powrotu do arkadii dzieciństwa. „Wydarte w bólu, z krzykiem dozgonnym (. . .) serce w sobie" (*Kamyk i łoskot*, PA, s. 46) należy do ojca podmiotu, z którym poeta dzieli przeznaczenie, odnajdując w sobie jego „głos". Współodczuwanie, odkrycie związków z ojcem, zmienia podmiot liryczny. Egzystencja okazuje się nie tyle samotną drogą, ile współdzieleniem losu najbliższych. Niezwykle ważnymi figurami stają się ból, uczucie straty i lęku. Wobec nich człowiek uświadamia sobie kruchość własnego istnienia. To o nim śpiewa poeta:

Jeszcze ten akord,
a runie koncert z najwyższej góry,
tam skąd przybyłem, z węglowych podziemi,
bo czas śmiertelnych jest bez znaczenia.

I dopaliła się żywa pochodnia
ciała spełniona w śnie, Akropol zgasł.
Odcięta głowa po morzach się błąka,
Orfeusz śpiewa – zawsze tam i w nas.

(*Dopóki jesteś*, PA, s. 58)

Choć „Orfeusz śpiewa – zawsze tam i w nas", to jednak zawsze wydobywające się z gardła dźwięki są niepowtarzalne. Poetyckie wyrażenie bólu po stracie odbywa się w utworze Kijonki poprzez przywołanie tego, co najbliższe – Śląska. To on jest jednocześnie arkadią, za którą tęskni poeta, jak i Tartarem, z którego musi wyjść. Miejscem

zbudowanym na zasadzie ambiwalencji. Podmiot liryczny, przybywając z „węglowych podziemi" (*Dopóki jesteś*, PA, s. 58) i dostrzegając Tanatosa, spogląda na niego „zza węgła" (*Kamyk i łoskot*, PA, s. 46) – oba sformułowania uruchamiają skojarzenia związane z domem. Węgieł to narożnik, który tworzą dwie skrzyżowane ze sobą belki. Zgodnie z tradycją wznoszenia drewnianych domów, budowany był na kamieniach węgielnych. Dorothea Forstner zauważa, że „w budowli szczególnie ważną funkcję pełni – jak wiadomo – kamień węgielny czy *narożny* i zwornik"[22]. Badaczka przypomina także, jak wielką rolę odgrywa on w tradycji chrześcijańskiej:

> W Ewangelii według św. Łukasza ze słowami Psalmu 118 łączy nadto tekst z Księgi Daniela o spadającym kamieniu; na kogo on spadnie, zmiażdży go (20, 8). W apostolskim przepowiadaniu cytaty te należą do najważniejszych dowodów z Pisma na zmartwychwstanie i mesjańskość Chrystusa (. . .) Chrystus jest kamieniem węgielnym i zwornikiem królestwa mesjańskiego, chwałą wierzących, natomiast kamieniem obrazy i zgorszenia dla tych, którzy w Niego nie wierzą[23].

Użyte w wierszu sformułowanie odsyła czytelnika do chrześcijaństwa, do którego zresztą poeta odwołuje się wielokrotnie. W *Spadającej gwieździe* napisał:

> Wtem w głębinach runął głaz, ten sam
> głaz, co mnie rozciął na wskroś w locie z nieba
>
> (. . .)
>
> O gwiazdo, gwiazdo, czemu wzniosłem głowę?...
> W tej samej chwili w ścianę węgla wrósł
> ten siódmy z rzędu, ostatni z pokładu,
> niepogrzebany do dziś jeszcze we mnie,
> który nie będzie potąd pogrzebany,
> dopóki siebie – gwiazda spadająca –
> nie zatracę w locie.
> Nie wolno, nie wolno
> śmiertelnym wzroku podnieść z ziemi w niebo –
> każdy wie o tym, lecz już poniewczasie.
>
> (*Spadająca gwiazda*, PA, s. 19–20)

[22] D. Forstner, *Świat symboliki chrześcijańskiej...*, s. 127.
[23] Tamże, s. 128.

Węgiel i kamień uderzający z nieba w podmiot liryczny są symbolami chrześcijańskimi – kamień oznacza porażenie człowieka przez moc Chrystusa. Ten obraz nakłada się zresztą na opisywany wcześniej mit orficki. Przypomnijmy, że Chrystus był porównywany przez Klemensa Aleksandryjskiego do Orfeusza. Heros-śpiewak wykorzystywał swój głos do sprawowania władzy nad zwierzętami, Jezus natomiast jest tym, który wprowadza harmonię swoimi słowami[24]. Podobieństwa pomiędzy obiema postaciami można doszukiwać się także w innych cechach: Jezus wyszedł z grobu i zmarł śmiercią męczeńską, Orfeusz przemierzył Tartar i mimo że został rozczłonkowany, jego głos nadal wydobywał się z odciętej głowy. Poeta w *Pod Akropolem* wykorzystuje analogię zachodzącą pomiędzy obiema postaciami, dokonując dalszych kontaminacji: Orfeusz jest tutaj nie tylko Chrystusem, ale także samym poetą, Chrystus natomiast przypomina ojca, do którego Kijonka zwraca się z prośbą o radę. Jednocześnie przywodzi na myśl „siódmego z pokładu" – górnika, którego zawał pogrzebał w kopalni:

> Z lewej, odkryty, czekał siódmy grób:
> nie było ciał, a nawet popiołu,
> lecz tam najdłużej zwarli w pochyleniu
> zwęglone czoła – i za garścią garść.
> Potem odeszli, ale grób pozostał
> pusty i dotąd zmiłowania czeka,
> jak dom wygnańca, kopalnia jałowa,
> kobieta, która nigdy nie urodzi.
>
> Każdy omija bezdomne kościoły,
> lecz puste groby – te się potem śnią.
> jakby ktoś wołał o modlitwę dziecka
> z zapadłej ziemi: – chłopcze, wybawienia,
> przez usta czyste, jedno słowo – wierzę,
> a wyzwolony z czyśćca stanę w bieli;
>
> (*Świat pod dzwonami*, PA, s. 24)

Utwór stanowi nawiązanie do wspomnień autora, któremu dziadek opowiadał o katastrofie górniczej w Karwinie[25]. Poetycka wizja

---

[24] Tamże, s. 341.

[25] S. Fryc, *Węgiel i marmur…*, s. 119. Tadeusz Kijonka urodził się 10 listopada 1926 roku w Radlinie, w ziemi rybnickiej. Jego ojciec pochodził z rodziny górniczej, osiadłej w Dziećmorowicach na Zaolziu, a więc tam, gdzie mieszkał także dziadek poety. Ten opowiadał mu w dzieciństwie o wielkiej katastrofie górniczej w Karwinie, z której ledwo uszedł z życiem. Po wypadku nigdy już do kopalni nie wrócił, dlatego dla słuchającego o tym Tadeusza już wtedy wydawała się ona groźna.

oparta została na metaforyce religijnej. „Czyściec", „biel", „wiara", „modlitwa" – to słowa pozwalające czytelnikowi myśleć o pustym grobie jako o świadectwie katastrofy w kopalni, a jednocześnie szukać odniesień do pustego grobu Jezusa. Jest on w poemacie jednym i drugim, co więcej, w miarę jak podmiot liryczny podąża coraz dalej w swojej metafizycznej podróży, staje się on także jego grobem:

> – Jak mogłeś zapomnieć!
> zawołał ojciec. – Nikt ci nie podpowie,
> jak nazywały się radlińskie dzwony,
> czy nie pamiętasz żadnego imienia,
> wypowiedz, wymień, choć jedno, przypomnij,
> jak się nazywał ten nie pogrzebany
> w węglowym grobie twojego kościoła –
> naprzeciw szybu?...
> Najważniejszej rzeczy
> z całego życia nie wiesz w takiej chwili!
> Słyszysz, jak biją na pomoc, przybyły,
> aby cię ostrzec, lecz wymień imiona!
> – Ojcze, nie mogłem przecież być dzwonnikiem
>
> Ktoś stuka w rury żelazne! – Odpowiedz
> z wnętrzności góry, że słyszysz, więc żyjesz
> i czekasz. Prędzej, znów ktoś stamtąd tłucze,
> dwie pięści w bramy na przemian. Odpowiedź,
> poderwij rękę – nie czujesz, nie widzisz:
> pisząca tamte słowa trzy – dłoń twoja
> jak cień na ścianie węglowej…
>
> Poznałeś?
> lecz tak jak każdy, bo nikt nie uwierzy
> w swój grób węglowy ani w zmartwychwstanie
> i w potępienie, nim się nie powtórzy
> czas od początku po kres zapisany
> stąd – dotąd… Nie śpij. Teraz podnieś głaz –
> sam, jakbyś siebie odrywał od ziemi,
> i odrzucić – widzisz?
>
> Korytarzem węgla
> ożebrowanym stemplami w ciemnościach
> szedł, lecz bez twarzy, tylko fartuch biały
> migotał w głębi. W ciele nikiel, drżąca
> rtęć księżycowa.

(. . .)

Przez dni czterdzieści w bezruchu na wznak.

(*Czarna topiel*, PA, s. 62–63)

W dramatycznej rozmowie z ojcem pada pytanie, jak „nazywał się niepogrzebany/ w węglowym grobie twojego kościoła". Odpowiedź znajduje się w pierwszej części poematu, gdzie poeta, opisując radliński kościół, wspomina o Bogu jako tym, który „nas opuścił, jak grób węglowy/ w kościelnej ścianie i kwili na sianku" (*Biała procesja*, PA, s. 28). *Czarna topiel* rozwiewa także wątpliwości podmiotu lirycznego dotyczące tego, kto zapisuje słowa na ścianie w *Z dna szybu*. Podmiot liryczny pyta:

Mój to cień czy tamtej ręki
pisze na ścianie: Mene, Thekel, Fares…

(*Z dna szybu*, PA, s. 15)

Zdanie to jest bezpośrednim nawiązaniem do Księgi Daniela (5,1–30), w której przedstawiona została scena upadku Baltazara, współregenta króla Nabuchodonozora w Babilonie. Słowa zapisane w utworze odsyłają do przepowiedni, jaka została zapisana na ścianie wyłaniającą się z cienia ręką podczas uczty zorganizowanej przez Baltazara. Jej znaczenie wyjaśnił współregentowi Daniel:

> A oto nakreślone pismo: *Mene*, *mene*, *tekel ufarsin*. Takie zaś jest znaczenie wyrazów: *Mene* – Bóg obliczył twoje panowanie i ustalił jego kres. *Tekel* – ważono cię na wadze i okazałeś się zbyt lekki. *Peres* – twoje królestwo uległo podziałowi, oddano je Medom i Persom. Wtedy na rozkaz Baltazara odziano Daniela w purpurę, założono mu na szyję złoty łańcuch i ogłoszono, że ma rządzić jako trzeci w państwie. Tej samej nocy król chaldejski, Baltazar, został zabity (Księga Daniela 5,25–30)[26].

Policzone, zważone, rozdzielone to słowa zwiastujące zagładę władcy Babilonu, który będzie musiał zapłacić za swoje czyny. W Piśmie Świętym ręka zapisująca słowa należy do Boga, w lirycznym ob-

[26] *Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu w przekładzie z języków oryginalnych*, oprac. zespół biblistów polskich z inicjatywy Benedyktynów Tynieckich, wyd. 5, Poznań 2007, s. 1183.

razowaniu jest to dłoń podmiotu lirycznego: „Odpowiedz,/ poderwij rękę – nie czujesz, nie widzisz:/pisząca tamte słowa trzy – dłoń twoja/ jak cień na ścianie węglowej…" (*Czarna topiel*, PA, s. 62–63).

VIII

Poeta, uruchamiając skojarzenia starotestamentowe, buduje całą piramidę znaczeń. Podmiot liryczny, którego czytelnik poznaje na początku utworu, jest człowiekiem pogrążonym w żałobie po stracie miejsca swojego urodzenia:

> Nie miałem Bogu nic do powiedzenia.
> Z braciszkiem, który jeszcze nie pojmował
> lęku bezbronnych, u grobu Chrystusa
> stałem w wyziębłym radlińskim kościele.
> – A jeśli po nas, jak po dzwony twoje,
> jak po rodziców przyjdą o północy,
> w czarnych mundurach z trupimi czaszkami,
> zbudzą, rozerwą, rozdzielą, wywiozą
> (. . .)
> Bogu nie miałem nic do powiedzenia,
> bo choć przejrzałem sądne sceny Biblii;
> i tam nie było takiego obrazu,
> w oślepiających dotąd łunach mrozu.
>
> Śnieg jak opłatek przełamał się wpół
> i krwawił.
>
> (*Biała procesja*, PA, s. 28)

Atak Niemców na Polskę zostaje ukazany jako ukrzyżowanie przestrzeni. Krwawiący jak Hostia śnieg to symbol ofiary, składanej z niewinnych ludzi. Biel w kulturze europejskiej jest symbolem czystości i niewinności. Tytuł wiersza przywodzi na myśl Pierwszą Komunię Świętą, podczas której dzieci ubrane w białe szaty po raz pierwszy spożywają ciało Chrystusa. W *Białej procesji* biel zostaje zbrukana krwią. Podmiot liryczny nie może sobie z tą sytuacją poradzić. Radliński „wyziębły kościół" staje się znakiem zwątpienia. Miejsce schronienia, w którym powinien mieszkać Bóg, okazuje się puste. Wobec zniszczeń dokonanych na Śląsku podczas drugiej wojny światowej człowiek okazuje się bezsilny, poszukuje odpowiedzi w Biblii, lecz jej w niej nie znajduje.

Pod Akropolem jest podróżą, którą musi odbyć podmiot liryczny, aby odnaleźć siebie i scalić na nowo po katastrofie, jaką była Zagłada. Postać ojca wygłaszającego słowa nagany w *Czarnej topieli* powinna być rozpatrywana poprzez odniesienia do wcześniejszych części poematu. Słowa te, zapisane ręką syna na ścianie, stanowią odniesienie do sytuacji egzystencjalnej człowieka, który ostatecznie nie uniknie nigdy sądu, ale także są wyrazem buntu, pragnienia, aby winni dokonanych mordów zostali ukarani. Syn to człowiek wstrząśnięty ogromem zniszczeń świata, w jakim przyszło mu żyć. Kijonka nie buduje tej postaci jednoznacznie. Ojciec wołający do syna może być interpretowany jako Bóg, który Jezusowi (człowiekowi i jednocześnie Bogu) przekazuje prawdę o zmartwychwstaniu. Powtórzmy raz jeszcze fragment wiersza:

> Poznałeś?
> lecz tak jak każdy, bo nikt nie uwierzy
> w swój grób węglowy ani w zmartwychwstanie
> i w potępienie, nim się nie powtórzy
> czas od początku po kres zapisany
> stąd – dotąd… Nie śpij. Teraz podnieś głaz –
> sam, jakbyś siebie odrywał od ziemi,
> i odrzucić – widzisz?
>
> (. . .)
>
> Przez dni czterdzieści w bezruchu na wznak.
>
> (*Czarna topiel*, PA, s. 62–63)

Człowiek nosi w sobie pierwiastek boski, tak jak Jezus miał w sobie cząstkę człowieczeństwa. Egzystencja ludzka jest powtórzeniem losu Boga – każdy w swoim życiu musi sam „odrzucić głaz" – zmartwychwstać, aby móc przyjąć pokutę.

IX

Podmiot liryczny poematu poszukuje w swojej pamięci, historii, religiach i mitach sposobu na ocalenie i scalenie siebie. Podpowiadają mu jednocześnie Bóg i ojciec:

> Ojcze, doszedłem – to już kres zwątpienia,
> bo skrzyżowały się blizny na skórze.
> (. . .)

– W połowie lata, w samym środku zimy,
gdy spojrzysz w niebo i na wylot zwątpisz,
bo biją dzwony albo puste szale
lat utraconych, a kościsty dreszcz
otrząsał letejską wodę, napiął skórę,
bo czujesz – klęska za klęską – jak kości
pulsują w ciele zgrubiałe w pęknięciach,
gdy nawet ciału wypomniałeś zdradę,
w lęku, że rwie się nić dziedzicznej krwi –
nie myśl o celu…
Zacznij stawiać dom,
jakby się nigdy nic nie miało zdarzyć,
i szukaj studni z palcem na tętnicy,
a potem pędy drzew prowadź od ziemi –
to nic, że może nie dotkniesz owocu;
cokolwiek będzie, zaświadczy o tobie,
nawet gdy nikt cię nie zechce pamiętać:
czy źródło może samo siebie spożyć?

Już nie zawracaj – każda rzeka wskaże
kierunek biegu, jak twoja Leśnica
z radlińskich źródeł: przed siebie, przed siebie!
A wiosła złamiesz – pozostały ręce,
utracisz ręce – z podwójną odwagą
w twarz możesz spojrzeć każdemu.
– Pamiętaj:
serce nie pęka w miejscu zabliźnionym,
płuca zgorzeją – co dzień większy płomień,
aż jak latarnia na skalistym brzegu
staje się człowiek.
Już nie pokonany,
wczoraj tam byłeś: wróć pod Termopile;
każdy jest taką placówką straceńców,
jeśli zagrodzi drzwi domu i wytrwa.

(*Do ostatniej iskry*, PA, s. 69)

Rada Ojca jest kategoryczna: syn powracający z „wyprawy", której rezultatem i formą zarazem było zwątpienie w wartości, zostaje precyzyjnie poinstruowany. Dom – budowanie go w sobie – to najważniejszy cel człowieka. Nie ma pewności, czy za życia będzie mu dane „dotknąć owocu", jednak pewne jest, że ludzki trud „zaświadczy" o nim.

Choć człowiek odchodzi od źródła, które w liryku symbolizuje Leśnica, to jednak ono stanowi początek wszystkiego. Termopile, pod którymi Grecy z poświęceniem bronili przed Persami swoich ziem, są w liryku symbolem uniwersalnym. Wytrwanie w zbudowanym przez siebie domu wspomnień, wiary i odwagi nosi znamiona bohaterstwa – sprawia, że człowiek staje się „niepokonany".

Biała ręka i *W Eleusis* to utwory, które Kijonka umieszcza po rozdziale *Do ostatniej iskry*. Są to liryki wyrażające pragnienie ocalenia pamięci o domu, ludziach z nim związanych. Poeta z nadzieją stwierdza, że „jedno jest serce, wspólne mamy płuca/ oczy i usta, twój szpik, jedna pamięć" (*Eleusis*, PA, s. 77). Ojciec i syn są wspólnym organizmem – możliwe, że pamięć o jednym zachowa się w drugim – w tym „cała nadzieja z nas,/ że ocalenie może jeden z nas" (*Elesusis*, PA, s. 77). I choć poeta z odwagą decyduje się pokonać w sobie „Orfeusza" i nie odwrócić głowy, to dopiero dwa ostatnie utwory poematu (*Pokład za pokładem* i *Atena*) dają ostateczną odpowiedź na pytanie, kto staje się dla niego ratunkiem, pozwalającym wyplątać się z koszmaru niedookreślenia i niepamięci.

X

Elementem, który pozwala bohaterowi poematu scalić swoją osobowość, jest postać matki. To ona symbolizuje w poemacie przestrzeń najbliższą podmiotowi:

> Koń też był biały – parujący zimą,
> bo matka moja młodziutka i piękna
> śpiewała razem z ogniem: grzała mleko.
> Kołysko wzgórzy, gwiazdozbiorze dolin,
> **rzeczko do kolan – jedne na świecie**
> **miejsce na ziemi przejrzyste do końca**.
> Nie jestem znikąd, bo znam pierwszą z dat –
> **stąd niosę w palcach przepływ ziemskiej wody:**
> w olszynie ciemnej i złotej wśród wierzb,
> bo nie wątpiłem w sypką duszę prochu,
> w dymy kadzideł i grozę poczęcia;
> wciąż tylko nie wiem – daremnie wspominam,
> z którego wzgórza, stąd, po stopniach chmur,
> szła raz procesja ze słońcem monstrancji
> w senne marmury i blask Akropolu.

Matka trzymała mnie mocno za rękę,
jakbym przeczuwał męski lęk przestrzeni –
(. . .)

(*Kiedy to było*, PA, s. 48–49)

Matka towarzyszy wędrówce poety od samego początku. Jest silna i niewzruszona. Jej „młodziutki" obraz współtworzy arkadyjską scenerię wiersza. „Rzeczką do kolan", o której pisze Kijonka, jest Leśnica, a „pierwszą datą" – moment urodzenia się dziecka. W akcie narodzin czas i miejsce splatają się z człowiekiem. Podobnie jak ojciec, postać matki w poemacie zbudowana została z nakładających się na siebie kolejnych elementów. Po pierwsze, jest rodzicielką, która wyznacza początek istnienia podmiotu lirycznego:

– Matko, więc znowu krzyczałem w ciemnościach,
(. . .)
gdy mnie zabrano po odcięciu ciała.
Podwójny wyrok spełnił się w tę noc,
gdy ziemia w tobie pękała z boleści,
krew broczyła wspólna.
Ile grozy,
wspomnij: krzyk pierwszy, a już śmiertelny
(. . .)
więc wciąż pamiętasz
po tylu latach tamten szloch i krzyk,
jakbym się rodził? Mój oddech bezbronny
i głód mój mleczny poprzez sen w omdleniu?
Jak mogłem – tobie – zadać tyle ran?
A ty – jak mogłaś – wydać mnie w tę noc,
bym cię opuścił odcięty śmiertelnie.

(*Wynurzenie*, PA, s. 32)

Poród staje się początkiem ziemskiej egzystencji człowieka. Podkreśla to poeta, pisząc o „ziemi", która „pękała z boleści" w jego trakcie. „Nocą" jest odcięcie dziecka od pierwotnej jedni, jaką był okres przebywania w nierozerwalnym związku z matką podczas ciąży. Postać matki: to ona stanowi symbol tego, co własne – ustanawia stosunek poety do miejsca i rodzimości. To jej autor *Witraży* dedykuje cały utwór. Matka jest pierwszą przyczyną. Akt narodzin staje się jednocześnie początkiem i końcem ludzkiej egzystencji. Groza natomiast – podstawą ludzkiej obecności w świecie już od pierwszych chwil po porodzie.

Jednak matka – niezależnie od tego, co się dzieje – zawsze gotowa jest pomóc synowi, niosąc mu pocieszenie zarówno podczas snu, jak i na jawie. „Tej nocy nie spałem do świtu,/ choć mnie trzymałaś w kołysce ramion" (*Spadająca gwiazda*, PA, s. 20) – wyzna podmiot liryczny w momencie trwogi. Matka w poemacie utożsamiana jest z opiekunką, która zawsze odpowie na płacz dziecka. „Kto mnie przebudził? – Jeszcze się odciska/ nie rozpoznanych pięć palców na czole" – pyta wyrwany ze snu podmiot (*Z dna szybu*, PA, s. 12); i odpowiada na to pytanie w *Białej ręce*, w ostatniej części cyklu:

> w drogę – w przejrzysty widok za widokiem,
> z twarzą do celu, choć i to utracę,
> ale ręka wskazuje kierunek,
> ręka Ateny, strąconej ze skały,
> tej, której nie ma, lecz dlatego właśnie
> twa ręka biała –
> pięć palców jak lot,
> i jak obrona: starczy zamknąć oczy.
>
> (*Biała ręka*, PA, s. 73)

Ręka pędzącą ze snu i wskazująca drogę należy do matki, która w poemacie utożsamiona została z Ateną. Tak jak Orfeusz jest jednocześnie człowiekiem, Chrystusem i mitologicznym herosem, tak Atena funkcjonuje jako matka podmiotu, grecka bogini oraz Matka Boska:

> Synku, jestem z tobą,
> Twój Anioł Stróż – śmiertelny, lecz dopóki
> jestem – osłonię, a za jeden uśmiech
> uniosę wszystko; śpij, nic ci nie grozi
> tej nocy czystej pod gwiazdami drogi,
> zaufaj ojcu (. . .)
>
> (*Noc otwartych powiek*, PA, s. 38)

Matka jest „śmiertelną" strażniczką syna, za której przyczyną wysłucha on rady ojca sugerującego, aby budował dom. Bez niej podmiot liryczny trwałby w przerażeniu. Matka to opiekunka łącząca w sobie cechy chrześcijańskie i antyczne.

Atena to nie tylko grecka bogini sztuki i mądrości – opiekowała się także miastami, była patronką ognia domowego i strażniczką rodziny. Jej rzymski odpowiednik stanowiła Minerwa. Związek zachodzący między Ateną (Minerwą) i Matką Boską, jaki można dostrzec

w poemacie *Pod Akropolem*, ma głębsze podłoże kulturowe. Wystarczy przypomnieć fakt, że rzymska bazylika Santa Maria sopra Minerva to kościół katolicki zbudowany na miejscu świątyni Minerwy. Postać Ateny (dziewicy, wojowniczki i strażniczki) zostaje przez poetę nałożona na figurę Matki Boskiej, ona zaś jest jednocześnie rodzicielką Boga i człowieka. Tego typu kontaminacja pozwala na sakralizację matki. *Pokład zapomnienia* i *Atena* wieńczą cykl. W pierwszym z liryków podmiot liryczny (Orfeusz, człowiek) mierzy się z Tanatosem symbolizującym lęk wobec śmierci. Przed jej grozą ratuje go matka:

> Wymówiła imię…
> i z miejsca jasność, dwa skrzydła jak głazy
> zrośnięte pękły, jakby skalny sęp
> sam w sobie rozpadł przed nieulękłą,
> a wynurzy z maligny, omdlenia,
> z rtęci gorączki, z wód węgielnych ziemi
> pierwszy głos ożył:
> – To ja, synku, żyjesz?
> Jestem przy tobie. Krzyczałeś tej nocy,
> jakbyś się rodził. Śpij i we śnie spożywaj
> ciało swej matki.
> O, niewyczerpana
> tętnico wieczna niezgłębionej ziemi
> po puls ostatni – i tutaj przybyłaś
> przez mroczne straże i masyw węgla,
> jasnowidząca gołębico (. . .)
>
> (*Pokład zapomnienia*, PA, s. 81)

Matka jest „nagą hostią głodu" (*Pokład zapomnienia*, PA, s. 82); syn żywi się nią, przyjmując w siebie jej świętość. Sformułowanie: „tętnica wieczna niezgłębionej ziemi", przywodzi na myśl mity agrarne, wedle których ziemia staje się Matką (Tellus Mater)[27]. Erich Neumann, analizując Jungowskie archetypy, twierdzi, że w „nieświadomości zbiorowej jawią się (. . .) w formie motywów mitologicznych"[28]. Dopowiada także:

> (. . .) człowiek pierwotny – niczym dziecko – apercypuje świat „mitologicznie", to znaczy doświadcza on świata w znacznej mierze za sprawą imprintu obrazów archetypowych, które

[27] A. Szyjewski, *Etnologia religii*, Kraków 2008, s. 432.
[28] E. Neumann, *Wielka matka. Fenomenologia kobiecości, kształtowanie nieświadomości*, przeł. R. Reszke, Warszawa 2008, s. 23.

> projektuje na własne środowisko. Dziecko za pośrednictwem własnej matki doświadcza zrazu przede wszystkim archetypu Wielkiej Matki, rzeczywistości wszechpotężnej numinalnej Kobiecości, od której uzależnione jest wszystko i wszyscy, nie przeżywa jej jednak w formie namacalnej, obiektywnej rzeczywistości matki indywidualnej, konkretnej kobiety historycznej, w postaci której jawi mu się własna matka w chwili, gdy jego świadomość przyjdzie już bardziej zaawansowane fazy rozwoju[29].

Tadeusz Kijonka postępuje podobnie jak człowiek pierwotny. Pod warstwą mitów i odniesień znajduje się jednak realna postać – co więcej, choć matka zostaje wcielona w mit, w całej wielości swoich emanacji zachowuje własną odrębność:

> (. . .) O, niepokalana,
> litanio wieczna od pierwszej sylaby,
> tobie Akropol wzniosę, na twą cześć,
> stąd, z dna karbonu, z posągiem na szczycie
> Ateny żywej, w słońcu i księżycu
> (. . .)
> Matko rozbitków – Ateno kopalń,
> Matko spragnionych – Ateno potu
> (. . .)
> Matko bolesna, Ateno czarna –
> nie pogrzebanych, nie rozgrzeszonych
> Bogurodzico –
> Ateno wiary,
> po ostateczny dzień. Wniebowzięta
> Ateno wody, ziemi, powietrza
> Ateno życia
> – – MATKO MOJA.
>
> (*Pokład zapomnienia*, PA, s. 84)

Poeta sakralizuje i uniwersalizuje matkę, odwołując się w tym celu do litanii loretańskiej, której poetycką transfigurację tworzy. W tradycji chrześcijańskiej litania ta ma charakter przebłagalny, stanowi inwokację do Maryi, prośbę o wstawiennictwo[30]. Podmiot liryczny modli

[29] Tamże, s. 25.
[30] R. Knapiński, hasło: *Litania*, w: *Encyklopedia Katolicka*, t. 10, Lublin 2004, s. 1171.

się w intencji wszystkich i wszystkiego, jednak najważniejszą osobą w modlitwie okazuje się być on sam. „MATKO MOJA" – słowa zapiane wielkimi literami – wyróżniają się na tle całej modlitwy. Choć wszystkie intencje są ważne, to ta jedna, jednostkowa – syna wołającego do matki o pomoc – staje się najważniejsza. Człowiek pokonany przez ból, świadomość niekończącego się spektaklu umierania, może tylko paść na kolana i zawierzyć siebie matce:

> Do domu, do domu,
> wreszcie do domu wyznać jej – przegrałem –
> wszystkimi łzami, z głową na kolanach,
> w nieustającym krwotoku litanii,
> aż sen z jej palców spłynie – pierwszy sen.
>
> (*Atena*, PA, s. 86)

Kijonka wyrusza pod Akropol, chwalić i czcić Atenę:

> I padłem na twarz:
> bo stał – korona pod żagwią błękitu
> (. . .)
> O, moja
> o, moja grudo skruszała popiołu –
> Salve Atena!
> Salve Atena!
> Ave –
>
> (*Aten*a, PA, s. 88)

Matka jest animą[31], która wpływa na kształt i spójność duszy mężczyzny, najważniejszym archetypem, pozwalającym męskiemu podmiotowi scalić własną podmiotowość. „Wszedłem do Aten w miejscu urodzenia// Spod hałd jałowych, lasem nocnych ogni" (*Atena*, PA, s. 87) – pisze Kijonka w utworze zamykającym poemat. Wskazuje tym samym źródło swojej podróży.

Przyimek prosty „w" pozwala określić pozycję, w jakiej znajduje się podmiot liryczny. Jest on w Atenach, ale Ateny znajdują się w „miejscu urodzenia". Pierwotnym archetypicznym obrazem w poemacie jest Śląsk, na który składają się wspomnienia „hałd jałowych", katastrof górniczych, wojny, małego braciszka, matki i ojca. Na tym, co pierwotne, Kijonka nadbudowuje to, co kulturowe. Tworzy pomnik matki-

[31] M.L. von Franz, *Proces indywidualizacji*, w: C.G. Jung, *Człowiek i jego symbole*, przeł. R. Palusiński, Katowice 2018, s. 243–260.

-Śląska, kobiety, Ateny, Matki Boskiej, aby za pośrednictwem archetypu uświęcić matkę – jedyną, niepowtarzalną i jednostkową:

> I zapłakałem na jej kolanach
> Wszystkimi łzami.
> – Co ci jest, synku?
> – Nic, nic. Miałem sen.
>
> (*Atena*, PA, s. 89)

STRESZCZENIE

Ślady z miejsca urodzenia. O poemacie *Pod Akropolem* Tadeusza Kijonki

Szkic stanowi próbę interpretacji poematu *Pod Akropolem*, w którym pozornie na plan pierwszy wysuwa się istniejąca w poezji Kijonki tendencja klasycyzująca. Poeta tworzy szczególny palimpsest, będący opowieścią osadzoną zarówno w mitologii (m.in. mit o Orfeuszu i Eurydyce), jak i w historii rodzinnej (Śląsk). Akropol jest dla poety miejscem mitycznym, punktem odniesienia w stosunku do rodzinnego Radlina. Śląski poeta, stwarzając mitologiczno-antyczny pejzaż, tworzy go za pośrednictwem przestrzeni swojskiej (np. szybów kopalnianych, hałd). Mała ojczyzna jest w sposobie lirycznego obrazowania Kijonki pejzażem pierwotnym. Istotna jest też tu zależność pomiędzy mitologią powszechną a domową.

SUMMARY

Traces from the place of birth. On Tadeusz Kijonka's *Pod Akropolem* [*Under the Acropolis*] poem

This essay will be an attempt of interpretation of the poem in which, seemingly, the most visible is present in Kijonka's entire poetry classicising tendency. The poet created a particular palimpsest, which became a story rooted both in the mythology (e.g., the Orpheus and Eurydice myth) and in family history (Silesia). Acropolis is for the poet a mythical place, a waypoint for his birthplace, Radlin. The Silesian poet creates a mythological and antic landscape through the familiar places (i.e., mineshafts, spoil tips). The little homeland is realised through the way of Kijonka's lyrical depiction of the primeval landscape. The relations between the general and domestic mythology is the subject of sketch.

Joanna Szydłowska
Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie

Co widać z mazurskiego ganku, czyli o separatyzmie narracji narodowych i regionalnych. Refleksje na marginesie prozy Kazimierza Orłosia

„Kulturalny, niezbyt utalentowany"[1] – pisał o bohaterze tego artykułu Andrzej Kijowski w swoich dziennikach. Nie wyrokując o wartości artystycznej twórczości Kazimierza Orłosia, w jego prozie poszukiwać będziemy elementów strukturalizujących i wartościujących narracje narodowe i regionalne, ze szczególnym uwzględnieniem projektu mazurskości postrzeganej z perspektywy centrum. Opiszemy etyczny i ideologiczny aspekt polskich narracji tożsamościowych. Doświadczenie mówi, że dyskurs narracji narodowych i lokalnych ma charakter sensotwórczy. Może inicjować i moderować debatę publiczną, a w konsekwencji – skutkować poszerzaniem horyzontu poznawczego i interpretacyjnego tekstów kultury. W tym miejscu materiałem analitycznym uczynimy dwa tomy prozy autora *Letnika z mierzei*. Będą to: zbiór opowiadań *Dziewczyna z ganku* z 2006 (Nagroda Literacka Warmii i Mazur za 2006 rok) oraz powieść obyczajowa *Dom pod Lutnią* z 2011 roku[2].

Związki Kazimierza Orłosia z Mazurami są silne, a ich fundamenty wznoszone były jeszcze w latach 40. XX wieku. W *Historii „Cudownej meliny"* (i w licznych wywiadach) wspominał o trzech etapach tych

[1] A. Kijowski, *Dzienniki 1955–1969*, wybór i oprac. K. Kijowska, J. Błoński, Kraków 1998, s. 110.
[2] K. Orłoś, *Dziewczyna z ganku*, Kraków 2007; tegoż, *Dom pod Lutnią*, Kraków 2012.

relacji. Pierwszy datuje się na rok 1948, gdy jako chłopiec podczas wakacji bawił się z mazurskimi rówieśnikami, naturalnie przyjmując ich bilingwizm i różnicę kulturową[3]. Drugi przypadł na okres popaździernikowy i towarzyszył mu dyskomfort pustki i poczucie braku. Oto w apogeum są wyjazdy Mazurów i młody chłopak coraz częściej uświadamia sobie, że ślady po mazurskich rodzinach przyjaciół z dzieciństwa przechowują się już tylko na opuszczonych cmentarzach. Ostatni z etapów wpisany jest w początek epoki Gierka. W leśniczówce koło Piecek powstała *Cudowna melina*, wydana w 1973 roku w Bibliotece paryskiej „Kultury". Ponoć temu mazurskiemu pisaniu towarzyszył permanentny strach przed inwigilacją i konfiskatą maszynopisów (wyjeżdżając na zakupy do Mrągowa, Orłoś zabierał ze sobą notatki). Gdy w 1979 roku Orłoś stał się posiadaczem mazurskiego domu w Krutyńskim Piecku, dwa kilometry od Jeziora Mokrego, jego związki z Mazurami zyskały solidne fundamenty.

Jest oczywiste, że narracje o historii są narzędziem kształtowania rzeczywistości. Dziś bardziej niż kiedykolwiek wiemy, że nie ma jednej narracji narodowej, nie ma jednej pamięci. Na gruncie literatury wiwisekcję transformacji narracji narodowych po 1989 roku przeprowadził Przemysław Czapliński, wyróżniając moduł tonacji groteskowej i nostalgicznej. Pierwszy z nich oferował perspektywę ludyczną, rewelatorstwo drugiego – to prywatyzacja historii. „Sztuka po 1989 roku zabrała wielkość dawnym dziejom i zdeheroizowała zbiorowość, ale w to miejsce nie wprowadziła ekstatyki owych czasów"[4] – pisał badacz. Tytułowe „wojny pamięci" toczone w polskiej rzeczywistości po 1989 roku to w istocie starcia tradycjonalistów z modernizatorami, rozgrywające się w cieniu wciąż aktualnej dyskusji o potędze tradycji romantycznej. Po ofensywie modernizatorów w latach 90. XX wieku, u progu XXI wieku na pozycjach lidera znajdują się tradycjonaliści. Tradycyjna w warstwie warsztatowej proza Orłosia w sferze światopoglądowej jest jednak daleka od idei tradycjonalistów, o których pisał Czapliński.

W *Niebieskim szklarzu* (1995), przedstawiając historię swojego dzieciństwa i ojcostwa, Orłoś zapisał własną kartę tożsamościotwórczą („wznoszenie biografii"). Mimo odmiennych założeń formalnych, *Dom pod Lutnią* w pewien sposób koresponduje z tamtym autobiograficznym tekstem. Jak na klasyczne dzieło nurtu nostalgicznego przy-

[3] Rodzina Orłosiów zamieszkała u Mazurki Frau Szczepek. Pojawili się tu jeszcze w roku 1949 i 1950. Zob. K. Orłoś, *Ratujmy Mazury, póki jeszcze można*, rozm. K. Janków-Mazurkiewicz, http://ekomazury.wm.pl/4728,Kazimierz-Orlos-ratujmy-Mazury-poki-jeszcze-mozna.html [dostęp: 4.04.2018].

[4] P. Czapliński, *Wojny pamięci*, w: *Historia Polski od-nowa. Nowe narracje historii i muzealne reprezentacje przeszłości*, red. R. Kostro, K. Wóycicki, M. Wysocki, Warszawa 2014, s. 248.

stało, autor *Domu pod Lutnią* idealizuje przeszłość, buduje nostalgiczną wzniosłość, „odzyskuje bohatera", rezygnuje z tragizmu, spłaszcza radykalizm portretowanych konfliktów społecznych i politycznych. „Nostalgik (. . .) nie tęskni jedynie za przeszłością, lecz za poczuciem wzniosłości, które rodzi się z niewyrażalności, ponieważ przeszłość, nawet najbardziej błaha, daje się doświadczać jako matecznik rzeczy nieporównywalnych i niepowtarzalnych"[5]. W recepcji krytycznej mazurskiej prozy Orłosia nie pojawiał się wprost trop nostalgiczny, ale podobnego sensu nabierały oskarżenia krytyków o stwarzanie przez autora mazurskiej Arkadii. Taki kontekst nanosił na literacką fikcję Orłosia film Wojciecha Smarzowskiego *Róża*, portretujący mazurski świat powojnia bardziej jako erem i inferno niż Arkadię. To „anty-Róża" w warstwie estetyki (poetyka frenezji) – mówili zgodnym tonem krytycy, a wielu z nich wytykało autorowi nieznajomość realiów społeczno-politycznych. Trudno o bardziej nietrafiony zarzut. Orłoś jest doskonale zorientowany w realiach historyczno-społecznych swojej małej, wybranej ojczyzny, czemu zaświadcza w licznych wypowiedziach publicznych. W rozmowie w „Xsięgarni" w TVN 24 przekonywał, że lekcje realiów polityczno-społecznych odbierał codziennie, gdy w drodze do gimnazjum Rejtana mijał więzienie mokotowskie, w którym siedziała jego ciotka[6]. Rodzina pisarza miała korzenie wileńsko-podolskie (Seweryna – matka Kazimierza – była siostrą Stanisława Cata-Mackiewicza i Józefa Mackiewicza). Jak udokumentował w książce *Dzieje dwóch rodzin*, patriotyzm, tradycje niepodległościowe, szacunek do dziedzictwa przeszłości były fundamentami rodzinnego wychowania[7]. Jego poglądy polityczne również dziś są bardzo wyraźne i śmiało deklarowane[8]. Orłoś doskonale zna zagadnienia demograficzne i społeczno-polityczne Mazur. Konsekwentnie i mądrze promuje ten region, lobbuje w jego sprawie (krytykuje nieuzasadnione wycinki lasów, walczy z plagą myślistwa).

Potencjał autobiograficzny *Domu pod Lutnią* jest więc duży:

> Jest w tej powieści wiele moich doświadczeń i wspomnień, z lat powojennych, gdy przyjeżdżałem do Krutyni jako 12-letni i 13-letni chłopak. Innym wzorem, dla postaci Tomka, jednego z dwóch głównych bohaterów powieści, był mój

---

5 P. Czapliński, *Wzniosłe tęsknoty*, Kraków 2001, s. 47.

6 *Rozmowy Xsięgarni*, TVN 24. Emisja: 2.03.2013, https://www.tvn24.pl/xiegarnia,66,m/orlos-okres-powojenny-to-nie-byly-tylko-wiezienia-obozy [dostęp: 4.04.2018].

7 K. Orłoś, *Dzieje dwóch rodzin, Mackiewiczów z Litwy i Orłosiów z Ukrainy*, Kraków 2015.

8 Tenże, *Ciągle ta polskość!*, rozm. D. Subbotko, „Gazeta Wyborcza" 19.03.2016, http://wyborcza.pl/1,75410,19787547,kazimierz-orlos-ciagle-ta-polskosc.html [dostęp: 1.04.2018].

> wnuk, o tym samym imieniu – syn mojej córki Joanny. Spędzał z nami wakacje w naszym obecnym domu na Mazurach i był mniej więcej w tym samym wieku co Tomek, bohater powieści. Natomiast postać jego dziadka – pułkownika, oficera przedwrześniowej armii, który wrócił z oflagu – ma cechy różnych mężczyzn, których znałem w życiu. Oficerów – ludzi, którzy przeszli wojnę i byli w AK w kraju lub walczyli na Zachodzie. Byli w niemieckiej niewoli bądź przeszli przez sowieckie łagry. Pułkownik jest człowiekiem, który postanowił znaleźć sobie miejsce w powojennej rzeczywistości na Mazurach. I tam, na stare lata, stworzyć swój świat[9].

MAZURSKIE NARRACJE REGIONALNE

1. Instancja nadawcza. Oryginalną wartością narracji regionalnej w opowiadaniach *Dziewczyna z ganku* są kompetencje geograficzno-kulturowe narratora. To przybysz z eksterioru, podglądający świat mazurski z ciekawością, ale bez szczególnej atencji. Nie ma monopolu na wiedzę o detalach życia Mazurów, nieszczególnie obchodzi go społeczno-kulturowy czy tożsamościowy wymiar tej wspólnoty. Jak jednak zauważa Jakub Beczek, „jego [przybysza z zewnątrz – przyp. J.S.] spojrzenie odkrywa wymiar, który istnieje niejako poza zasięgiem autochtonów"[10]. Orłoś ogłasza kres potencjału literatury edukującej w zakresie inności mniejszości kulturowych i etnicznych pogranicza. Narrator niczego nam nie tłumaczy, nie aspiruje do tego, byśmy lepiej zrozumieli. Więcej – interesuje go człowiek w wymiarze egzystencjalnym, a nie jego etniczne, kulturowe, językowe kompetencje. Orłoś „obdziera" Mazurów z ich mazurskości, co znaczy, że rezygnuje z ograny w literaturze rekwizytów „bycia Mazurem", takich jak: kancjonał mazurski, niemiecki język, fotografie mężczyzn w mundurach Wehrmachtu. Tak wyposażony narrator nie rości sobie praw do całościowego oglądu świata mazurskiego. Opowieść regionalna snuta jest jako poboczny produkt narracji o urokach wczasowania. Ta pozycja przypomina powieść *Wilcza jagoda* z 1977 roku Seweryny Szmaglewskiej, w której narrator podglądał mazurski świat jakby spoza krzaków i bujnych traw. Przeszkody dekomponowały obraz i czyniły zeń pro-

---

[9] Tenże, *Tamtych Mazur już nie ma*, rozm. M. Kube, „Rzeczpospolita" [dodatek „Regiony"] 12.04.2017, http://www.rp.pl/Zycie-Warminsko-Mazurskiego/304129853-Tamtych-Mazur-juz-nie-ma.html [dostęp: 1.04.2018].

[10] J. Beczek, *Mazurskie doświadczanie świata*, „Tygodnik Powszechny" 17.05.2006, https://www.tygodnikpowszechny.pl/mazurskie-doswiadczanie-swiata-130483 [dostęp: 2.04.2018].

jekt niedomknięty. Czy byłoby uczciwiej, gdyby budowę narracji regionalnej powierzyć reprezentantowi lokalnej wspólnoty? Z pewnością byłaby to inna propozycja.

W opowiadaniach z tomu *Dziewczyna z ganku* kompetencje snucia narracji regionalnej przypadły inteligentowi („pan magister z Warszawy"), szukającemu na Mazurach wytchnienia i natchnienia. Kraina Wielkich Jezior dla niego miejsce wypoczynku, inspiracji (pisze książkę o trudnej młodzieży) i miłosnych spełnień (romans z żoną leśnika, erotyczne przygody z nieznajomą). Niedaleko stąd od deklaracji warszawskich przyjaciół z STS-u, którzy ustami Agnieszki Osieckiej pisali – myśląc zapewne o latach 60.: „ Mazury były w owym czasie także olbrzymią, zielonooką, pełną natchnionych szeptów, poślubną i bezślubną sypialnią"[11]. Narrator powieści kupuje na Mazurach dom, i tak jak Kazimierz Orłoś, Bohdan Czeszko, Kazimierz Dziewanowski i wielu, wielu innych, realizuje swoje mazurskie namiętności.

2. Kres egzotyki po raz wtóry. W 1948 roku Kazimierz Koźniewski wołał z łam „Nowin Literackich", że „egzotyki już tutaj nie ma"[12]. Dziś wiemy, że trochę się pospieszył. Musiało minąć siedemdziesiąt lat, by w prozie Orłosia Mazury mogły być prawdziwie nieegzotyczne, nadto bez emblematu waloryzującego etnicznie czy narodowościowo. Widzimy więc mężczyzn i staruszki, a nie Mazurów, Polaków czy Niemców. Bohaterowie mają swoje imiona, swoją ojcowiznę, swoje biografie i to więcej o nich mówi niż parametry identyfikacji tożsamościowej. Inaczej niż przez całe dziesięciolecia literatury polskiej narrator Orłosia nie podejmuje trudu wytłumaczenia, kim są jego bohaterowie. Gdyby szukać przyczyn tego gestu zaniechania, wskazać należałoby współczesną sytuację społeczno-kulturową ziem nad Wielkimi Jeziorami. Mazurów na Mazurach już nie ma, alternatywnie – pozostało ich tak niewielu, że nie warto niczego tłumaczyć. Zresztą – prowokuje Orłoś – dziś nikogo to nie interesuje. Sprawa to bowiem skomplikowana i nie da się jej zmieścić w dwuzdaniowym, sensacyjnym leadzie.

W prozie Orłosia Mazurzy stanowią tak naturalny element krajobrazu mazurskiego, że są niemal niewidoczni. Niczym konie huculskie na beskidzkich połoninach: w jakiś sposób szczególne, ale na swoim miejscu. Mazurska narracja regionalna jest ponura, bez radosnego zakończenia. Jej tłem są ubogie, zdewastowane gospodarstwa, bohaterami zaś – starzy, samotni ludzie. Ci, podobnie jak dwie mazurskie staruchy z reportażu Ryszarda Kapuścińskiego *Wymarsz piątej kolumny*,

---

11 A. Osiecka, *Szpetni czterdziestoletni*, Warszawa 1985, s. 191.

12 K. Koźniewski, *Ziemia pisarzy*, „Nowiny Literackie" 1948, nr 30, s. 2.

żyją przeszłością, wciąż czekają na powrót synów z niewoli; niektórzy wyjeżdżają do Niemiec.

Oto stara Frieda: ubrana niechlujnie, samotna i zamknięta w sobie, obiekt drwin wsi. O jej niskim środowiskowym statusie świadczy praca sprzątaczki toalet w ośrodku wczasowym. Frieda wciąż czeka na powrót męża, histerycznie trzyma się zrujnowanego gospodarstwa, obsesyjnie gromadzi jedzenie. Umiera w pobliżu toalet: na śmietniku historii, tak jak tysiące reprezentantów mniejszości etnicznych umieszczonych przez centrum na marginesach polityki państwa.

2a. Historia i czas. W narracji regionalnej *tempus* zwycięża historię. Rządzi czas mitu, nieustannego odradzania się. Rozpływają się cezuralne wydarzenia polityczne i społeczne XX wieku. Rezygnacja z kalendarza życia społecznego zaświadcza o defraudacji zaufania do historii (jej personalizacja to ważna cecha narracji regionalnych). Antropomorfizacja mitu pozwala zbudować język opowieści, w której bohaterem jest czas, a światem przedstawionym– plan wszechświata. Fundament narracji regionalnej stanowią prawa przemiany i ciągłość rzeczywistości. Tytułowe opowiadanie zbioru to studium czekania. Mazurka Anna czeka najpierw na rosyjskiego kochanka, który po wyjściu z niewoli podczas pierwszej wojny wraca do wschodniej ojczyzny. Gdy na kolejną wojnę ruszy jej syn, kobieta czeka już na nich obu: kochanka i syna. Potem czeka jeszcze wiele razy. Symbolem upływającego czasu jest w tym opowiadaniu figura łóżka, sprawozdającego o następstwie uniesień i wzruszeń. Na tym łóżku nastąpiło miłosne spełnienie Anny i Saszy, potem było to miejsce gwałtu dokonanego na Annie przez sowieckich żołnierzy. To samo łóżko słuchało sprzeczek syna i synowej, a jeszcze później – wnuczki i jej kochanka. „Wszystkie opowiadane przez Kazimierza Orłosia historie pokazują kobietę i mężczyznę połączonych odwiecznym pożądaniem, zgodnie z prawami natury i boskimi wyrokami, a te przynoszą jednym szczęście, drugim rozpacz" – pisał Krzysztof Masłoń[13].

Orłoś zdaje się nam mówić, że niektóre narracje pozostają niewypowiedziane, bo są nieprzekładalne. W opowiadaniu *Dziewczyna z ganku* symbolem tego braku ekwiwalentu jest list. Pierwszy dostaje Anna od Saszy – nie potrafi go rozszyfrować, bo napisany został cyrylicą. Drugi list otrzymuje Anna od synowej – to wiadomość o śmierci syna. Tym razem nie może go przeczytać, bo jest już niewidoma. Symbolem narracji regionalnej staje się natomiast w tej prozie figura ganku. Ga-

[13] K. Masłoń, *Do czytania na głos. Znakomite opowiadania Orłosia*, „Rzeczpospolita" 2006, nr 102, s. 14.

nek to dogodny punkt obserwacji, eksterior, ale jednocześnie część domowej swojszczyzny. Dla mazurskiej bohaterki to miejsce czekania, marzeń, niepokoju. Tu kanalizują się jej najważniejsze emocje. Orłoś nie eskaluje konfliktów rozgrywających się w sceneriach mazurskich[14]. W tej wersji mazurskiej narracji nie odnajdziemy szoku bezładnej ewakuacji roku 1945 ani frenezji przejścia frontu, nie ma też traumy pierwszych dni polskiego administrowania.

2b. Narracje narodowe. O ile w krótkich formach Orłosia spojrzenie narratora nie wychodzi poza przestrzeń mazurską, o tyle w powieści *Dom pod Lutnią* autor realizuje scenariusz bardziej skomplikowany. Buduje dublet autonomicznych i nieprzenikających się narracji: narodowych i regionalnych. Ta projekcja Orłosia udowadnia istnienie dwóch odseparowanych światów: narodowego (polskiego) i regionalnego (mazurskiego). Jest to więc propozycja pozostająca w dysonansie wobec wizji twórców takich jak: Eugeniusz Paukszta, Klemens Oleksik czy Henryk Panas, generujących obrazy integracji grup mniejszościowych mazursko-warmińskiego pogranicza w obszarze polskiej wspólnoty narodowej. Autor osadza akcję powieści w srogich czasach stalinizmu (1949–1951), a więc w tożsamym okresie, w którym rozgrywa się fabuła *Domu nad jeziorem* Marka Domańskiego (1955), *Srebrnej ławicy* (1953) i *Lody pękają* (1955) Eugeniusza Paukszty. Przeniesienie akcentów książki Orłosia wobec tych tekstów jest ważnym znakiem interpretacyjnym. *Dom pod Lutnią* to powieść obyczajowa, zawierająca relację z kilkuletniego pobytu małego chłopca u dziadka na Mazurach. Umieszczenie w centrum dramatu postaci dziewięcioletniego Tomka powoduje, że poważne sprawy społeczne, polityczne pojawiają się niejako na drugim planie i powieść nie nabiera ostrości prozy politycznej. Niemniej to właśnie te drobne akcenty ustrukturalizują się w interesującą narrację o trzech generacjach rodziny Bronowiczów, o dziedzictwie międzywojnia, o przeżyciu pokoleniowym, o opresyjności pojałtańskiej władzy.

3. Kontrnarracja. Narracja zbudowana wokół biografii Bronowiczów sytuuje się opozycyjnie wobec oficjalnego dyskursu: petryfikuje inne prawdy i wartości, głosi inną moralność. Opowieść Orłosia jest w pewnym sensie projektem rewindykacyjnym wobec zakłamań i deficytów prozy mówiącej o losach ludzi wpisanych w scenerie mazurskie początku lat 50. XX wieku, i jako taka mogła narodzić się dopiero

[14] D. Nowacki, *Miłość i historia w lasach nad Krutynią*, „Gazeta Wyborcza" 2006, nr 100, s. 17.

w realiach po 1989 roku. O skomplikowanych relacjach między zafałszowaną pamięcią dyskursu publicznego a pamięcią rodzinną pisał Kazimierz Wóycicki:

> W wczesnych latach 50-tych wersja oficjalna dążyła to absolutnego monopolu, a wersje przeciwne musiały ukrywać się w sferze prywatnej, przekazach rodzinnych, chowanych po szufladach pamiątkach. W późniejszym okresie od 1956 sytuacja była z pewnością znacznie bardziej skomplikowana. Pytaniem jest jednak w jakim stopniu w społecznej pamięci mamy do czynienia z faktyczną mieszaniną a nawet symbiozą wersji oficjalnej z intencji i wersji z intencji opozycyjnych[15].

Ta narodowa narracja ma charakter heroiczno-wiktymizacyjny i podporządkowana jest nadrzędnej formule o proweniencji romantycznej. Trzy filary tego sposobu opowiedzenia świata to: dyskurs wiktymizacyjny (polskie ofiary totalitaryzmów XX wieku), dyskurs memoryzacyjny (między innymi geografia ziem utraconych) i dyskurs wykluczenia (status kontestatorów systemu politycznego, etos przedwojennej inteligencji). W takim rozumieniu nie jest to już tak całkowicie oczywista Arkadia. Wbrew temu, co mówi krytyk:

> „Dom pod Lutnią" zawiera cały katalog pragnień i wartości, do których mniej lub bardziej tęsknimy przez całe życie. Jest tu arkadyjskie dzieciństwo i związana z nim paleta wspomnień oraz zapachów. Jest wielka miłość opisana w sposób wyzbyty z patosu i manifestacyjnego wznoszenia się ponad podziały społeczne i wiekowe. Jest i refleksja nad przemijaniem oraz losem jednostki przedstawiona w metaforycznej biegunowości – młodziutki Tomek i sześćdziesięcioletni pułkownik Bronowicz są uosobieniem początku i końca, młodości i starości. Obaj odnajdują wspólny język. Dziadek staje się dla chłopca ojcem, którego zabrało mu UB. Chłopiec zaś staje się dla dziadka źródłem radości, a także przyczynkiem do reminiscencji wspomnień o jego własnej młodości. Wszyscy razem tworzą zgrany zespół; rodzinę uświęconą nie urzędowymi regulacjami i błogosławieństwem kościoła, a wzajemną bliskością i miłością. I odnajdują szczęście[16].

---

15 K. Wóycicki, *Polskie narracje i „transformacja" polskiej pamięci* [Tezy do dyskusji na seminarium prowadzonym w Muzeum Historii Polski], https://kazwoy.wordpress.com/mojepublikacje/polskie-narracje/#_ftn16 [dostęp: 4.04.2018, pisownia oryginalna].

16 P. Micnas, *Arkadia tylko pod Lutnią*, „Esensja" 18.06.2012, https://esensja.pl/ksiazka/recenzje/tekst.html?id=14397 [dostęp: 12.01.2018].

4. Moduł generacyjny: geografia i przeżycie pokoleniowe. Krzysztof Pomian zauważył celnie, że Polska geograficzna to nie to samo, co Polska pamiętana[17]. Ta druga powiększa się o Paryż Giedroycia, o Buenos Aires Gombrowicza i – o Kresy fikcyjnego Pułkownika Bronowicza z prozy Orłosia. Reprezentuje on pokolenie rodziców autora, wywodzi się z ziemiańskiej rodziny z Podola, i w tej geografii zakorzeniona jest jego pamięć rodzinna. Ta perspektywa dekonstruuje geopolitykę zapisaną na mapach Polski w granicach z 1945 roku. Przeżycia pokoleniowe tej generacji to wojna 1920, kampania wrześniowa i kontestacja systemu politycznego legitymizującego pojałtański porządek. Pokolenie syna i synowej Bronowicza tworzy generację Kolumbów. Mają za sobą traumę powstania warszawskiego i stalinowskie represje (syn siedzi w więzieniu, synowa spodziewa się aresztowania). Najmłodszy z Bronowiczów – Tomek – staje się obiektem intensywnej edukacji dziadka w zakresie polskich tradycji niepodległościowych, patriotyzmu i kresowej pamięci rodzinnej. Nestor Bronowicz „uprawia" martyrologiczno-romantyczną historię. Ta postawa impregnuje go na możliwość zakwestionowania etycznego imperatywu wybuchu powstania warszawskiego, sensu oporu zbrojnego wobec komunistycznego państwa.

5. Kresowy patriotyzm. Patriotyzm Bronowicza ma charakter bardzo tradycyjny, jest oparty na feudalnych i patriarchalnych mitach poprzedniego stulecia. Wielkie znaczenie mają tu honor, godność, odwaga i katolicyzm; ceni się rekwizyty stanu ułańskiego. Tradycja kresowa żyje w kołysankach i pieśniach patriotycznych, których dziadek uczy wnuka. Wieczorami nestor czyta chłopcu *Trylogię*, dzieli się historiami o Arkadii ziemiańskiego dworu lub snuje opowieści tyrtejskie oparte na motywach walk wrześniowych. Etos konfrontacji militarnej podtrzymują zabawy Tomka, który stacza walki z niemieckimi czołgami, reprezentowanymi przez drewniane figurki. W tej narracji odżywa mit federacyjny wschodnich terenów II Rzeczpospolitej, ale rzecz nie zostaje ubrana w kostium „pamięcionostalgii", by skorzystać z neologizmu Bolesława Hadaczka[18]. Delikatnie rezonuje tu mit misji cywilizacyjnej polskiego dworu na Kresach, a wraz z nim przypisanie jego mieszkańcom pewnych szczególnych przymiotów moralnych, a także kompetencji do paternalistycznego pouczania, naprawiania wszystkiego wokół. Nie bez racji Bronowicz wciąż jest tytułowany Pułkownikiem. To „myślenie szarżami" służy budowaniu męskości, stanowi oznakę trwania w sytuacji starcia z wrogim systemem, pod-

[17] K. Pomian, *W kręgu Giedroycia*, Kraków 2000, s. 13.
[18] B. Hadaczek, *Historia literatury kresowej*, Kraków 2011, s. 33 i nast.

kreśla zasługi w walce o niepodległość, ustanawia hierarchię. Nawet w chwili miłosnego spełnienia kochanka zwraca się do Bronowicza *per* Pułkowniku. Z kresowej prozy ziemiańskiej zapożycza Orłoś życie zgodnie z porządkiem natury i religii oraz wyczulenie Bronowicza na język „warstw niższych".

6. Narracja dysydencka. Bronowicz pojawia się na Mazurach w 1947 roku. Uznaje (tak jak później matka Tomka), że z dala od centrum odnajdzie świat mniej narażony na indoktrynacyjne i represyjne procedury ośrodków dyspozycyjnych. To powtórzenie motywacyjnego gestu z opowiadań *Bóg, wilki i ludzie* Henryka Panasa (tam oczywiście niewyrażonego *expressis verbis*). Bronowicz ucieka przed komunizmem, niekochaną żoną, siermiężnością warszawskich ruin. Ucieka w poczuciu bezradności i niezgody na istniejący system. Żyje ze świadomością defraudacji wartości deklarowanych we Wrześniu '39 i Sierpniu '44. Zostaje emigrantem wewnętrznym. Słucha londyńskiego radia, a nawet – co nie wybrzmiewa przekonująco – podejmuje walkę z patologiami władzy komunistycznej na prowincji. W tych partiach powieści Orłoś ubiera swojego bohatera w kostium szeryfa (niczym z filmu *Prawo i pięść* na podstawie prozy Józefa Hena z Gustawem Holoubkiem w roli głównej) i jako „jedynemu sprawiedliwemu" każe walczyć o prawdę z urzędnikami UB.

Ważna jest modyfikacja figury wroga. W tej narracji to nie Niemcy, lecz Sowieci i ich poplecznicy urastają do rangi obiektu nienawiści; negatywnymi bohaterami okazują się członkowie UB i MO. Zamilczenie o zbrodniach niemieckich to ekwiwalent tabuizacji zbrodni aparatu komunistycznego prozy powojennej.

7. Relacje centrum–peryferie. „Ludzie tutaj są uczciwi. Nie ma złodziejstwa, pijaństwa, tej polskiej zawiści. Nikt na ciebie nie patrzy wilkiem. Nikt nie donosi"[19]. Ta wypowiedź Bronowicza na temat Mazur wyraża relacje zależnościowe między centrum a peryferiami. Pułkownik czuje się w tym miejscu dobrze, bo znajduje się daleko od znienawidzonej władzy komunistycznej. Tu jest normalnie, bo nienormatywność kumuluje się w zepsutym centrum. Kulturowa inność Mazurów (nie nazbyt eksponowana) okazuje się mniej bolesna niż patologia ustroju komunistycznego. Zło nie tkwi w ludziach, ale w systemie – mówi nam Orłoś. Tak jest z rosyjskim przyjacielem Iwanowem, pracującym w miejscowym UB, i Herr Grodeckim, który nie ukrywa,

[19] K. Orłoś, *Dom pod Lutnią…*, s. 30.

że zmuszono go do donoszenia na sąsiadów. Zanotujmy na marginesie „asymetrię deprywacji" doświadczeń mazurskich, o których pisał Hubert Orłowski[20]. Na tę rozbieżność polskich narracji narodowych i mazurskich wskazywał także Robert Traba[21].

Narracje narodowe, tak jak narodowe mity polityczne, odwołują się do perspektywy etnocentrycznej. W imaginarium kulturowym urodzonego na Kresach Bronowicza mniejszości narodowe i etniczne znajdują się w relacjach niesymetrycznych wobec dominującego czynnika polskiego. Bądźmy uczciwi: nie ma tu mowy o dialogu międzykulturowym. W tej narracji nie ma świadomości win Polaków/polskich władz wobec mniejszości – Mazurów, ale także Warmiaków, Ślązaków, Żydów. Nie ma słowa o nieempatycznej polityce polonizacyjnej i repolonizacyjnej, o radykalizmie weryfikacji narodowościowej, o dramatycznych kulisach dzikich wysiedleń Niemców, o akcji łączenia rodzin. A w dalszej perspektywie – o braku inteligencji mazurskiej, o niedoinwestowaniu regionu, marnej infrastrukturze. Zgodnie z dyscyplinującym modelem narracji narodowej o źródłach postromantycznych, Polacy występują tu wyłącznie w rolach ofiar i herosów, nigdy nie są negatywnymi bohaterami. Mity, dezinformacje i przemilczenia tej polskiej narracji narodowej przedstawił Piotr Bratkowski w tekście dla „Newsweeka":

> Krew się tu od dawna nie lała i właściwie wszyscy byli zadowoleni. Był to przecież jednak – w wersji soft – ostatni etap czystek etnicznych zapoczątkowanych operą przemocy, pokazaną w „Róży". Ostatni wyjeżdżali, bo nie mieli już we wsi żadnych znajomych. I nikt nie zajeżdżał czerwonymi „tujotkami", bo nie było się przed kim chwalić swym szczęściem.
>
> Dziś w letnie wieczory nad wsią unosi się przyjemny zapach dymu. Kulturę polskich Mazurów zastąpiła cywilizacja grilla. Taka mała, nieefektowna zagłada[22].

Kult jagiellońskiej idei bytu państwowego jest ważnym emblematem narracji narodowej Orłosia. Bronowicz chce widzieć w Mazurach odbicie Kresów Wschodnich II Rzeczpospolitej, wraz z polimorficznoś-

---

[20] H. Orłowski, *O asymetrii deprywacji. Ucieczka, deportacja i wypędzenie w niemieckiej i polskiej literaturze po 1939 roku*, w: *Utracona ojczyzna. Przymusowe wysiedlenia, deportacje i przesiedlenia jako wspólne doświadczenie*, red. H. Orłowski, A. Sakson, Poznań 1996, s. 189–209.

[21] R. Traba, *Wschodniopruskość. Tożsamość regionalna i narodowa w kulturze politycznej Niemiec*, Olsztyn 2007.

[22] P. Bratkowski, *Mazury: taka mała zagłada*, „Newsweek" 2012, nr 16, s. 27–31, http://www.newsweek.pl/kultura/wiadomosci-kulturalne/mazury--taka-mala-zaglada,90494,1,1.html [dostęp: 12.01.2018].

cią pejzażu kulturowego, narodowego, lingwistycznego, wyznaniowego. Ale to iluzja, o czym Orłoś mówi w wywiadach[23]. Ostrzegam przed literalnym czytaniem jego prozy, zwłaszcza przed nabraniem się na mit Arkadii czy „jagiellońskiego projektu mazurskiego". Bronowicza nie interesuje „cudza" narracja: mazurska, niemiecka, ukraińska. Nie dostrzega oczywiście żadnych symetrii między wiktymizacyjnym doświadczeniem Polaków, Niemców, Ukraińców, tak jakby realia historyczne nie chciały przełożyć się na kategorie etyczne. W Bronowicza myśleniu o mniejszościach wciąż dominuje strategia kolonialna, ugruntowana na doświadczeniu kresowego dworu. W świecie przedstawionym *Domu pod Lutnią* pojawiają się Ukraińcy, ale ich obecność nie konotuje frenezji ludobójstwa sprzed sześciu lat. Jest dziwne, że Podolanin Bronowicz (który, mimo pobytu w oflagu, słyszał o Wołyniu) reprezentuje tak ekumeniczną postawę. Swoistą „równowagę aksjologiczną" mają zapewnić antypatyczne figury dwóch wołyńskich nauczycielek, Polek – szowinistek, które zbrodni wołyńskiego ludobójstwa nie przebaczą nigdy. Zwróćmy też uwagę, że Orłoś niemal „zapomniał" powiedzieć nam o akcji Wisła, która rzuciła na Mazury rodzinę Wasyla. W polskiej narracji narodowej to temat nieistotny. A więc z jednej strony Ukraińcom nie daje się głosu na wypowiedzenie swych traum, a z drugiej – nie obdarza atawistyczną, bezwarunkową nienawiścią. U źródeł takiej postawy leży uznanie Ukraińców za ofiary systemu komunistycznego. Byłby to czynnik formujący front oporu przeciw wspólnemu, komunistycznemu wrogowi. Takie myślenie jest poważnym uproszczeniem, o czym przekonuje nas choćby *Pochówek dla rezuna* Pawła Smoleńskiego. U Orłosia dobroduszny, uśmiechnięty Ukrainiec Wasyl wykonuje polecenia swojego zwierzchnika Bronowicza: dysponenta prawd, wartości i języka. Jako równie nieprawdopodobną z socjologicznego punktu widzenia należy ocenić akceptowalność w etnicznym *milieu* małżeństwa między Ukraińcem Wasylem a dziewczyną z Kurpi, Hanną. Przypomnijmy w tym kontekście choćby *Grzeszników* Panasa z 1966 roku, gdzie problem związków mieszanych (ukraińsko-mazurskich, ukraińsko-kurpiowskich) był pretekstem do zawiązania fabuły.

Równie niesymetryczne relacje łączą Pułkownika z mazurską kochanką Urszulą, zwaną przez Bronowicza przewrotnie (i nieco prowokacyjnie) Lilli Marleene. Niemieckie implikacje jej biografii są świadomie pragmatyzowanym emblematem mazurskiej formacji kulturowej. W ten sposób Orłoś rozbraja negatywne etnostereotypy. Postać Ur-

[23] K. Orłoś, *Psiejak i kukawecka*, rozm. A. Sowińska, „Dwutygodnik" 07.2012, wyd. 87, http://www.dwutygodnik.com/artykul/3787-psiejak-i-kukawecka.html [dostęp: 9.03.2018].

szuli różni się od Trudy – mazurskiej dziewczyny z *Trudu ziemi nowej* Paukszty – odważnej, o silnej identyfikacji tożsamościowej, dumnej ze swojego dziedzictwa kulturowego. Urszula Orłosia jest zakochana i całkowicie podporządkowana polskiemu partnerowi, nie walczy o zachowanie podmiotowości. Ani ona, ani nikt z jej otoczenia nie widzi kontrowersji wynikających z przekroczenia limesu mazurskiego etnosu. Przypomnijmy więc potężną partyturę emocji, które wywołał polsko-mazurski romans w prozie Paukszty sprzed sześćdziesięciu lat. We współczesnym widzeniu Orłosia problem relacji kochanków jest raczej natury prawnej (Bronowicz jest żonaty), a nie kulturowej (związek Mazurki z Polakiem). Postać Lilii – jak zwykle w wypadku wizerunków kobiet bardzo pięknie nakreślona[24] – interesująco się rozwija. Pierwotnie jest tylko mazurską pomocą domową, potem odnajdujemy ją jako kochankę gospodarza Polaka. Ale bohaterką marginalną przestaje być dopiero wtedy, gdy zachodzi w ciążę i nosi dziecko Polaka. Ten stan zapewnia jej podmiotowość i prestiż.

Dom pod Lutnią udowadnia, że emblematy niemieckości wpisywane w portrety Mazurów w literaturze lat powojennych współcześnie są niewidoczne. Bronowicz właściwie nie dostrzega inności kulturowej i lingwistycznej Mazurów. A jeśli nawet zanotuje obecność elementów niemieckiego kodu kulturowego, to nie skutkuje to wybuchem postaw antyniemieckich. Nie odrzuca go ani język niemiecki, ani niemiecki mundur, co było nie do pomyślenia w prozie Oleksika, Turkowskiego i Paukszty. Bronowicz mówi po niemiecku, więc dysonans poznawczy nie blokuje komunikacji. Nie ma też urazu do niemieckich agresorów. Wojnę spędził w niemieckim oflagu w Woldenbergu (tam, gdzie przebywał między innymi Marian Brandys i dziadek Agaty Tuszyńskiej). Gdy obserwuje Mazurów spotykających się we własnym gronie po zmierzchu, nie widzi w nich – jak to było w literaturze lat 50. i 60. – spiskujących przeciw polskiej racji stanu członków Wehrwolfu. Te zachowania Mazurów są u Orłosia naturalną sąsiedzką relacją, człowieczym poszukiwaniem wspólnego doświadczenia.

Konkluzje

- Narracje narodowe i regionalne funkcjonują w prozie Orłosia w separacji i mają znamiona nieasocjacyjne.
- Opowieść narodowa jest zmaskulinizowana, a regionalna uprzywilejowuje doświadczenie kobiece.

---

[24] Zob. laudację z okazji nagrody Wawrzyn, przyznanej Kazimierzowi Orłosiowi za tom *Dziewczyna z ganku*, http://www.wbp.olsztyn.pl/onas/wawrzyn_2006.htm [dostęp: 12.02.2018].

- Narracja narodowa ma charakter ofensywny, zaś regionalna – defensywny.
- Zarówno w narracji narodowej, jak i regionalistycznej silnie rezonuje element wiktymizacyjny (oczywiście inaczej motywowany i definiowany).
- Oryginalną propozycją Orłosia jest zakłócenie relacji centrum–peryferie, tradycyjnie sprawozdającej o niesymetrycznych relacjach regionu wobec centrum, przez kontrdyskurs (powstanie na prowincji ośrodka kontestacji centrum):
- w narracji narodowej jest to kontrdyskurs wobec ideologii i pojałtańskiego porządku geopolitycznego;
- w narracji regionalistycznej wobec idei państwa homogenicznego etnicznie i kulturowo.

STRESZCZENIE

Co widać z mazurskiego ganku, czyli o separatyzmie narracji narodowych i regionalnych. Refleksje na marginesie prozy Kazimierza Orłosia

W artykule pytamy o projekty tożsamościowe zapisane w prozie Kazimierza Orłosia. Interesują nas narracje narodowe i regionalne (mazurskie) projektowane z perspektywy centrum. Opisujemy etyczny i ideologiczny wymiar tych narracji oraz ich wzajemne zależności w zakresie sporów o symbole, mity i panteon bohaterów. Prozę Orłosia ujrzymy w szerokim kontekście prozy polskiej o Mazurach po 1989 roku.

SUMMARY

What can be seen from the Masurian porch – about the separatism of national and regional narratives. Reflections on the margins of Kazimierz Orłoś's prose

In the article we ask about the identity projects described in Kazimierz Orłoś's prose. We are interested in national and regional (Masurian) narrations designed from the centre perspective. We describe an ethical and ideological dimension of these narrations and their connections when it comes to the dispute about symbols, myths and a pantheon of heroes. We will see Orłoś's prose in the context of Polish prose about Masurians after 1989.

Joanna Chłosta-Zielonka
Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie

Kształtowanie poczucia tożsamości regionalnej i narodowej przez czasopisma ukazujące się po 1945 roku na Warmii i Mazurach

Polityka polskiego państwa w 1945 roku, uzależniona od wschodniego sąsiada, nie była stabilna. Na ziemiach należących przed 1939 rokiem do Niemiec dość długo urzędowały sowieckie komendantury, nawet gdy równolegle funkcjonowała już polska administracja. Status mieszkańców tych terenów był niepewny[1]. Utworzono komitety narodowościowe, które miały rozstrzygać o ich przyszłości. Z różnych stron Polski przybywali zwabieni propagandowymi hasłami o lepszym życiu, szukający nowego domu, okaleczeni wojną ludzie[2]. Jednocześnie w powojennym czasie nastroje wśród Polaków przepełnione były różnego rodzaju obawami o przyszłość, o czym pisze między innymi Marcin Zaremba w książce *Wielka trwoga: Polska 1944–1947*[3]. Analizowane przez niego oblicza kolektywnego lęku to: trauma wielkiej wojny, strach przed czerwonoarmistami i tak zwanymi ludźmi z demobilu

[1] Zob. *Warmiacy i Mazurzy w PRL. Wybór dokumentów. Rok 1945*, red. T. Baryła, Olsztyn 1994; *Okręg Mazurski w raportach Jakuba Prawina. Wybór dokumentów 1945 r.*, red. T. Baryła, Olsztyn 1996.

[2] Szerzej: W. Gieszczyński, *Państwowy Urząd Repatriacyjny w osadnictwie na Warmii i Mazurach*, Olsztyn 1999; *Wysiedlać czy repolonizować? Dylematy polityki wobec Warmiaków i Mazurów po 1945 roku*, red. T. Filipkowski, W. Gieszczyński, Olsztyn 2001.

[3] M. Zaremba*, Wielka trwoga: Polska 1944–1947: ludowa reakcja na kryzys*, Warszawa 2012.

(żebrakami, włóczęgami, złymi milicjantami, dezerterami, szabrownikami, żołnierzami, którzy nie złożyli broni), nową socjalistyczną rzeczywistością i wreszcie przed – określonymi przez autora jako trzej jeźdźcy Apokalipsy – głodem, drożyzną i chorobami zakaźnymi[4]. Jak pisze badacz:

> Na geograficznej mapie strachu szczególne miejsce zajmowały tzw. Ziemie Odzyskane, tereny poniemieckie, które w 1945 roku zostały włączone do państwa polskiego. Radzieccy wojskowi nie zawsze orientowali się w ich złożoności etnicznej, nie bardzo też zdawali sobie sprawę z przebiegającej na nich polskiej akcji osiedleńczej. Traktowali je jako niemieckie, a więc zdobyczne[5].

Wielki strach i niepewność egzystencji czyniły ludzi bezwolnymi wobec zarządzeń władz oraz podatnymi na wpływy propagowanej ideologii.

LUDNOŚĆ

Polskie społeczeństwo poddane zostało wkrótce dyktatowi jednej socjalistycznej ideologii monopartyjnego państwa. Zgodnie z jej wytycznymi, nie dostrzegano żadnych różnic etnicznych, narodowych, kulturowych, religijnych czy językowych, dążono do stworzenia jednolitego narodu, w którym miał obowiązywać jeden wzór obywatela i jeden słuszny światopogląd, zgodny z polityką państwa. Na terenach włączonych do granic Polski na mocy traktatów w Jałcie i Poczdamie, które nazwane zostały Ziemiami Odzyskanymi, by uwiarygodnić politykę ujednolicającą wielonarodowość i wieloetniczność jej mieszkańców, starano się za wszelką cenę udowodnić ich polskie, a najlepiej piastowskie pochodzenie[6]. O procesach polityczno-społeczno-demograficznych, które miały wpływ na ludność zamieszkującą dawne Prusy Wschodnie przed 1945 rokiem, ale także po zakończeniu drugiej wojny, traktują między innymi prace Anny Szyfer, Andrzeja Saksona czy Roberta Traby[7]. One też przynoszą wiedzę, z jak skomplikowaną

---

[4] Zob. szerzej: tamże, s. 87, 149, 197, 221, 273, 509, 535, 540.

[5] Tamże, s. 158.

[6] Zob. P. Kacprzak, *Organizacja i przebieg wysiedleń ludności niemieckiej z Polski w latach 1945–1949*, Sulechów 2008.

[7] Zob. A. Sakson, *Mazurzy – społeczność pogranicza*, Poznań 1990; A. Szyfer, *Warmiacy. Studium tożsamości*, Poznań 1996; H. Murawska, *Przesiedleńcy z Kresów Północno-Wschodnich II Rzeczypospolitej w Olsztyńskiem*, Olsztyn 2000; J. Misztal, *Weryfikacja narodowa na Ziemiach Odzy-*

grupą etniczną, narodową i regionalną mamy do czynienia. Trzeba przecież pamiętać, że była ona niejednorodna od wieków i funkcjonowała w obcym otoczeniu[8].

Według szacunków z 31 lipca 1945 roku, ludność rodzima tych ziem, czyli Mazurzy i Warmiacy, liczyła 30 828 osób (z tego 4933 w miastach i 25 895 na wsi)[9]. W kolejnych powojennych latach wzrastała do około 62 000 Mazurów i 32 000 Warmiaków w 1957 roku[10]. Na ludność włączonych do Polski obszarów dawnych Prus Wschodnich, poza Mazurami i Warmiakami, składali się także Niemcy (w 1945 roku – 131 000 osób, 1946 – 97 000, 1947 – 11 000, 1948 – 5 800), osadnicy z Polski centralnej, pochodzący przede wszystkim z województwa warszawskiego (około 200 000 osób), w 1950 roku stanowili 29,5% ogółu mieszkańców ówczesnego województwa olsztyńskiego, z białostockiego i lubelskiego – po 9,6%, i z rzeszowskiego 8%[11]. Przesiedleńcy z dawnych Kresów Wschodnich (Polacy z terenów włączonych w granice ZSRR, głównie z Wileńszczyzny i Wołynia) w 1948 roku stanowili około 26% mieszkańców. Poza tym znaleźli się tu także osadnicy ukraińscy i Łemkowie, przesiedleni przymusowo w 1947 roku w wyniku akcji „Wisła" z Rzeszowskiego oraz Lubelskiego. Na teren województwa olsztyńskiego w granicach z 1950 roku przesiedlono z tamtych terenów 56 625 osób, co stanowiło około 11,5% ogółu mieszkańców województwa[12].

Pod koniec lat 40. zatem ponad 90% mieszkańców Okręgu Mazurskiego stanowiła ludność nowa, która przybyła z różnych stron. Jej liczba procentowo wzrastała na skutek wyjazdów Niemców, czyli tych, którzy przed komisją narodowościową nie mogli udowodnić swojej polskości lub też nie chcieli tego uczynić z różnych powodów, oraz

---

skanych po 1945 roku, Warszawa 1990; R. Traba, *„Wschodniopruskość". Tożsamość regionalna i narodowa w kulturze politycznej Niemiec*, Poznań–Warszawa 2005; *Ślązacy, Kaszubi, Mazurzy i Warmiacy między polskością a niemieckością*, red. A. Sakson, Poznań 2008.

[8] Anna Szyfer w ważnej pracy o tożsamości Warmiaków, w której podkreśla niejednorodność tej grupy żyjącej na pograniczu i w otoczeniu środowisk obcych, pisała, że w wypadku Warmiaków (zresztą, według mnie, i innych Mazurów) „[m]ożemy mówić o tożsamości etnicznej i jest to już kategoria historyczna, tożsamości narodowej: polskiej i niemieckiej (do końca XIX wieku) i wreszcie tożsamości regionalnej – warmińskiej. A ostatnia pełni funkcję quasi-narodowej" (A. Szyfer, *Warmiacy. Studium tożsamości…*, s. 5–6.) Por. J. Kucharska, *Kształtowanie się świadomości regionalnej i narodowej ludności kaszubskiej okolic Bytowa*, Łódź 1985.

[9] Dane te podaję za: A. Sakson, *Liczebność ludności rodzimej na Mazurach*, „Komunikaty Mazursko-Warmińskie" 1987, nr 3–4, s. 483–491. Dotyczą one jedynie ówczesnego Okręgu Mazurskiego, a później województwa olsztyńskiego, i nie uwzględniają trzech północnych powiatów: ełckiego, gołdapskiego i oleckiego.

[10] Tamże, s. 487.

[11] Dane podaję za Andrzejem Saksonem, na podstawie jego artykułu: *Warmia i Mazury po 1945 roku – nowa tożsamość czy dezintegracja*, „Borussia" 1992, nr 3–4, s. 45.

[12] A. Sakson, *Stosunki narodowościowe na Warmii i Mazurach 1945–1997*, Poznań 1998, s. 134.

w wyniku decyzji o opuszczeniu Polski przez ludność rodzimą – Mazurów i Warmiaków.

TOŻSAMOŚĆ

Żarliwa dyskusja o kształtowaniu się nowej tożsamości czy też trwaniu przy języku i religii ojców wśród mieszkańców powojennych Warmii i Mazur toczyła się na początku lat 90. XX wieku. Uczestniczyli w niej wówczas twórcy i sympatycy Wspólnoty Kulturowej „Borussia"[13]. O skomplikowanych procesach weryfikacji narodowościowej w kolejnych latach pisali też później inni badacze[14]. Celem mojej wypowiedzi jest ilustracja tez wcześniej postawionych i komentarz do spraw wielokrotnie omawianych na podstawie materiału archiwalnego, jaki stanowią czasopisma ukazujące się tuż po wojnie w Olsztynie.

Aby zrealizować powojenny, centralny plan polegający na homogenizacji kultury ludności, która znalazła się na terenach byłych Prus Wschodnich, sięgano do przeszłości i poszukiwano w niej, jak już wspomniano, świadectw polskiego trwania w postaci działalności różnego typu instytucji (np. polskich czasopism, szkół, Związku Polaków w Niemczech) i skupionych w nich pojedynczych ludzi (pisarzy, redaktorów, działaczy). Przywoływano tradycję ludową związaną z życiem Warmiaków i Mazurów, pomijano natomiast całkowicie wpływy niemieckie lub, co najwyżej, przedstawiano ich destrukcyjne dla współczesnej rzeczywistości skutki. Sygnatariuszami tych poczynań stali się tuż po wojnie przedwojenni działacze. Można zaliczyć do nich Emilię Sukertową-Biedrawinę, w latach 20. i 30. pracującą na terenie Działdowszczyzny, która doprowadziła do powstania w 1945 roku Instytutu Mazurskiego, przekształconego później w 1948 roku w Stację Naukową Instytutu Zachodniego, a ostatecznie, w 1963 roku, w Ośrodek Badań Naukowych im. Wojciecha Kętrzyńskiego. Niezwykle aktywny był też Władysław Gębik, przedwojenny dyrektor Gimnazjum Polskiego w Kwidzynie, aresztowany wraz z nauczycielami i uczniami przez hitlerowców jeszcze pod koniec sierpnia 1939 roku i osadzony w obozie koncentracyjnym. Po wojnie konsekwentnie realizował on swój własny program regionalizmu: był inicjatorem działalności Instytutu Sztuki, jednostki zajmującej się zbieraniem folkloru warmińsko-mazurskiego,

---

[13] Zob. B. Domagała, *Orientacje narodowościowe Mazurów i Warmiaków – stowarzyszenia mniejszości niemieckiej na Warmii i Mazurach*, „Borussia" 1991, nr 1; *W poszukiwaniu tożsamości: Mazurzy i Warmiacy w XIX i XX wieku. Dyskusja*, oprac. G. Jasiński, „Borussia" 1992, nr 1; G. Strauchold, *Kim byli Mazurzy w 1945 roku?*, „Borussia" 1991, nr 1.

[14] Zob. *Tożsamość współczesnej Warmii*, Lidzbark Warmiński 2006; *Wysiedlać czy repolonizować?...*

pomysłodawcą powojennych Godów Wiosennych, święta młodzieży, wreszcie tym, który doprowadził do utworzenia w 1955 roku Oddziału Związku Literatów Polskich w Olsztynie. W tym czasie udzielał się również Hieronim Skurpski, pierwszy kustosz Muzeum Mazurskiego w Olsztynie, i wielu innych, by wymienić jeszcze Karola Małłka czy Gustawa Leydinga. W ich gronie znajdowali się także pisarze ludowi, którzy uprawiali twórczość literacką po polsku przed 1939 rokiem w Prusach Wschodnich: Maria Zientara-Malewska, Alojzy Śliwa, Teofil Ruczyński i Michał Lengowski. Działania wymienionych osób nie były w tamtym czasie niepożądane czy też szkodliwe. W kontekście ówczesnej sytuacji politycznej podtrzymywanie tradycji przedwojennego ruchu polskiego w dawnych Prusach Wschodnich wydawało się jedyną możliwością zachowania wiedzy o przeszłości Warmii i Mazur, a także mogło stać się sposobem na integrację tak zróżnicowanego społeczeństwa. Traumatyczne losy wojenne Sukertowej-Biedrawiny, Zientary-Malewskiej czy Gębika, utrwalone w autobiograficznych zapisach[15], służą też jako egzemplifikacja całego katalogu pozytywnych cech, jakimi wykazują się sami twórcy, ale też reprezentowana przez nich społeczność: prawość, pracowitość, uczciwość, zdeterminowanie, ale nie karierowiczostwo czy też chęć rozgłosu[16].

Z punktu widzenia socjologów – Antoniny Kłoskowskiej[17], Zbigniewa Bokszańskiego[18] czy Zygmunta Baumana[19] – tożsamość grupy jest zbiorem wartości i poglądów powszechnie przez nią akceptowanych, w których mieści się podzielany przez jej członków system norm i ocen. Na tożsamość zbiorową ważny wpływ mają: pamięć historyczna oraz wspólne kreowanie obrazu przyszłości. Buduje ją także krajobraz kulturowy właściwy dla istnienia zbiorowości w określonym czasie i przestrzeni. Istnieją jednak zagrożenia wpływające na ten „naturalny" proces kształtowania tożsamości. Aleida Assmann wyjaśnia mechanizm jej sztucznego kreowania, podsumowując ustalenia pamięcioznawców, reprezentowanych głównie przez Haydena White'a i Pierre'a Norę:

---

15 Zob. E. Sukertowa-Biedrawina, *Dawno a niedawno*, Olsztyn 1963; W. Gębik, *Z diabłami na ty*, Gdańsk 1972; tegoż, *Dla nas słońce nie zachodzi*, Olsztyn 1985; M. Zientara-Malewska, *Śladami twardej drogi*, Warszawa 1966.

16 Znana z różnych autobiograficznych zapisów jest postać Sukertowej zabezpieczającej niemieckie księgozbiory palone na stosach czy też Gębika urządzającego Gody Wiosenne lub inicjującego akcję zbierania folkloru przez Instytut Sztuki – oto niepodważalne przykłady ich autentycznego zaangażowania.

17 A. Kłoskowska, *Kultury narodowe u korzeni*, Warszawa 1996.

18 Z. Bokszański, *Tożsamość. Interakcja. Grupa*, Łódź 1989.

19 Z. Bauman, *Wolność*, Kraków–Warszawa 1995.

> (. . .) instytucje i organy, jak narody, państwa, kościół czy koncern, nie mają „pamięci", ale ją sobie „tworzą". W tym celu pamiętają z pamięciowych znaków i symboli, tekstów, obrazów, rytuałów, praktyk, odnoszą się do miejsc i pomników. Poprzez takie media i ćwiczenia pamięci wpaja się jednostkom określone treści, czyniąc je tym samym nosicielami pamięci zbiorowej. Dzięki niej instytucje i organy „tworzą" własną tożsamość. Utworzona w ten sposób zbiorowa pamięć nie pozostawi miejsca na spontaniczność i ambiwalencję, ponieważ jest umyślnie konstytuowana i symbolicznie skonstruowana. Jest to „pamięć woli" lub też przemyślanego wyboru[20].

CZASOPISMA

Tak właśnie stało się w dawnych Prusach Wschodnich. W tym dość sprawnie działającym mechanizmie, któremu służyły różne organy władzy i kontroli – wśród nich cenzura prewencyjna – ważna rola przypadła czasopismom, zarówno gazetom codziennym, jak i tygodnikom czy też miesięcznikom społeczno-kulturalnym.

Na obszarze Warmii i Mazur, a właściwie w stolicy Okręgu Mazurskiego – Olsztynie, pierwszym pismem informacyjno-integracyjnym były „Wiadomości Mazurskie", które ukazywały się od sierpnia 1945 do kwietnia 1947 roku. W tym też czasie od października do grudnia 1945 roku wydawano „Głos Ziemi", organ Stronnictwa Ludowego na Okręg Mazurski. W 1946 roku wyszedł jego jeden numer, a w 1948 – po przerwie – trzy ostatnie. Następnie w latach 1947–1960 drukowano mutację „Życia Warszawy" pod nazwą „Życie Olsztyńskie". Równolegle w Olsztynie powołano do życia we wrześniu 1951 roku dziennik KW PZPR pod nazwą „Głos Olsztyński", przemianowany w 1970 roku na „Gazetę Olsztyńską", ukazującą się do dzisiaj. W okolicach przełomowego października, w maju 1955 roku powstało, z inicjatywy redaktorów dodatku do „Głosu Olsztyńskiego" „Świat i My", szczególnie dzięki uporowi i wytrwałości Henryka Święcickiego[21], pismo „Mazury i Warmia", później: „Warmia i Mazury", wychodzące do 1990 roku, zaś od 4 sierpnia 1957 do 13 grudnia 1981 roku redagowano „Panoramę

---

[20] A. Assmann, *Cztery formy pamięci*, tłum. K. Sidowska, w: tejże, *Między historią a pamięcią. Antologia*, red. M. Saryusz-Wolska, Warszawa 2013, s. 48.

[21] Utrzymywał się na początku dzięki dotacjom Wydziału Kultury Prezydium WRN w Olsztynie. Lokal redakcji mieścił się na najwyższym piętrze budynku, znajdującego się dzisiaj na rogu ul. 1 Maja i Al. Piłsudskiego. Do lutego 1956 roku sekretarzem redakcji pisma był Roman Kogucki, a redaktorem naczelnym Henryk Święcicki.

Północy". W latach 1951–1981 w Olsztynie ukazywał się również regionalny dodatek do „Słowa Powszechnego" – „Słowo na Warmii i Mazurach"[22].

Aby postarać się odpowiedzieć na zagadnienie postawione w temacie, to znaczy stwierdzić, na czym polegał proces kreowania przez czasopisma tożsamości mieszkańców Warmii i Mazur po 1945 roku, należałoby sprawdzić, jak rozkładały się w poszczególnych pismach proporcje między problematyką regionalną a ogólnopolską. Jako autorka monografii *Życie literackie Warmii i Mazur w latach 1945–1989*[23] dostarczyłam w swojej pracy informacji na temat stosunku literatury regionalnej do ogólnopolskiej. Biorąc pod uwagę długi okres wydawania tych czasopism – myślę głównie o „Warmii i Mazurach" i „Słowie na Warmii i Mazurach" – dowodzenie w tej kwestii nie było sprawą łatwą. Podsumowując moje ustalenia, w skrócie mogę stwierdzić, na podstawie kwerendy oceniającej treści literackie tych czasopism, że na pewno autorzy regionalni zdominowali „Słowo", a na łamach „Warmii i Mazur" w kilku okresach, szczególnie w latach 80., przeważała twórczość ogólnopolska.

Chciałabym jednak poszerzyć obszar badań o inne zakresy. Ważne byłoby zastanowienie się, czy w wymienionych wcześniej pismach, które pojawiły się po 1945 roku, poruszano lub choćby sygnalizowano problemy Warmiaków i Mazurów mieszkających na terenach dawnych Prus Wschodnich, czy mówiono o tradycji tych grup etnicznych, czy informowano, że na tereny Okręgu Mazurskiego, a potem województwa olsztyńskiego, przybyli mieszkańcy z Kresów Wschodnich, Ukrainy i Polski centralnej? Czy często zwracano uwagę na wielokulturowość, wieloetniczność i różnice wyznaniowe?

---

[22] Problematyka czasopiśmiennictwa terenów Warmii i Mazur była podejmowana wielokrotnie przez badaczy dokonujących zestawień statystycznych i merytorycznych. Do najwcześniejszych należą monograficzne opracowanie Stanisławy Badowskiej (S. Badowska, *Czasopismo „Warmia i Mazury" w latach 1945–1965. Zarys monograficzny*, Olsztyn 1968), obejmujące dziesięć lat funkcjonowania pisma „Warmia i Mazury", oraz Bohdana Łukaszewicza (B. Łukaszewicz*, Prasa informacyjno-polityczna Warmii i Mazur 1945–1975*, Warszawa 1982), który opisał zawartość pism informacyjno-politycznych, ukazujących się na Warmii i Mazurach, tj. „Głosu Ziemi", „Wiadomości Mazurskich", „Głosu Olsztyńskiego" i „Gazety Olsztyńskiej" do 1975 roku. Prasę badali także, dokonując podsumowań, Andrzej Wakar (A. Wakar*, Prasa regionu olsztyńskiego w Polsce Ludowej*, Biuletyn Zarządu Głównego RSW „Prasa" 1970, nr 128, s. 44–47 i nr 39–42; tegoż, *Prasa olsztyńska*, w: *25 lat prasy na ziemiach Zachodnich i Północnych*, red. K. Bednarz i in., Kraków 1972, s. 129–153; tegoż, *Prasa olsztyńska w trzydziestoleciu*, „Warmia i Mazury" 1975, nr 5) i Jan Chłosta (J. Chłosta, *„Głos Ziemi" 1945–1948*, „Komunikaty Mazursko-Warmińskie" 1976, nr 2, s. 221; tegoż, *Olsztyńskie czasopisma studenckie*, w: *Czasopisma studenckie w Polsce*, t. 1, red. A.K. Waśkiewicz, Warszawa 1975, s. 83–88).

[23] J. Chłosta-Zielonka, *Życie literackie Warmii i Mazur w latach 1945–1989*, Olsztyn 2010.

Materiał interpretacyjny jest bardzo szeroki i niemożliwy do przedstawienia w krótkim artykule, dlatego dokonano w nim koniecznych skrótów.

„GŁOS ZIEMI"

Pierwszym pismem, które zaangażowało się w sprawy regionu, był „Głos Ziemi", redagowany przez Feliksa Murawę i Władysława Wacha. W słowie *Do Czytelników* z pierwszego drukowanego numeru czytamy: „Nasze skromne pismo ma służyć tylko Polsce, ma być głosem całej ziemi polskiej, a w szczególności tej prastarej, umęczonej, niedawno odzyskanej, na której się narodziło"[24]. W założeniach programowych redaktorzy, choć wskazali na przedwojenną tradycję „Gazety Olsztyńskiej" i jej wydawcy, to jednak wyraźnie zadeklarowali swoje stanowisko wobec nowej sytuacji politycznej:

> Składamy hołd pośmiertny zasłużonemu wydawcy polskich pism na Ziemi Mazurskiej, św. p. Pieniężnemu Sewerynowi. Schylamy czoło przed znanymi i nieznanymi grobami naszych braci Warmiaków i Mazurów, którzy jako bojownicy sprawy polskiej zginęli z ręki teutońskich zbirów. Z głębokim szacunkiem stajemy przed grobami żołnierzy Armii Czerwonej i Polskiej, co życie swe oddali w walce z hordami hitlerowskimi dla uwolnienia naszej Ziemi Mazurskiej i przyłączenia jej na wieki do Polski. Krwią najlepszych sióstr i braci Lud tutejszy pisał w historii Ziemi Mazurskiej imię Polska[25].

W „Głosie Ziemi" publikowano zatem artykuły przede wszystkim o polskiej tradycji regionu (Feliks Murawa, *Jesteśmy dziećmi jednej krwi. Polskość Mazurów i Warmiaków w świetle dokumentów niemieckich*, „Głos Ziemi" 1948, nr 3 (17), s. 1–2); o polskiej prasie wychodzącej w Prusach Wschodnich przed 1939 rokiem (Wanda Pieniężna, *Twardy bój o polskość. Z dziejów prasy polskiej w b. Prusach Wschodnich*, „Głos Ziemi" 1945, nr 10), o polskim szkolnictwie na Mazurach (Emilia Sukertowa-Biedrawina, *Szkolnictwo polskie na Mazurach*, „Głos Ziemi" 1945, nr 12, s. 3–4), o skutkach publikacji Wańkowiczowskiego reportażu *Na tropach Smętka* ([Feliks Murawa] Wojciech Smaga, *Smętek grasuje na Mazurach*, „Głos Ziemi" 1945, nr 13, s. 2). Również artykuły Hieronima Skurpskiego – artysty plastyka, dyrektora Muzeum Mazur-

[24] *Do Czytelników*, „Głos Ziemi" 1945, nr 8 z 23 października.
[25] „Głos Ziemi" 1945, nr 1 z 20 maja.

skiego – drukowane w „Głosie" odpowiadały oczekiwaniom ówczesnej polityki. Mam na myśli następujące jego wypowiedzi: *Uwłaszczenie chłopów początkiem rozwoju sztuki ludowej* („Głos Ziemi" 1948, nr 3, s. 3) i *Poznajmy kulturę ludową okręgu* („Głos Ziemi" 1945, nr 8).

Nie zapomniano jednak, co warto zauważyć, o problemie mieszkańców byłych Prus Wschodnich. Pisano enigmatycznie o trudnościach, które spotykają ich na każdym kroku. Paweł Sowa pytał:

> Czy lud polski, żyjący od wieków na tej ziemi doczekał dni szczęśliwych? Niewątpliwie, powalenie wroga, z którym tak długą śmiertelną toczył walkę, jest wielkim tryumfem, ale pełne szczęście zasłaniają liczne cienie życia codziennego. Nie to, że jest ciężko, bo wszyscy rozumiemy, że wojna zdezorganizowała życie gospodarcze i w dużej mierze zniszczyła jego podstawy – wierzymy, że wspólnym wysiłkiem da się odbudować dobrobyt – cieniami przesłaniającym i pełne szczęście miejscowej ludności jest co innego – są krzywdy. Mamy odwagę mówić o tych krzywdach szczerze i otwarcie, nie chcemy tego przemilczeć, bowiem wierzymy, że zarówno władze, jak zdrowa część społeczeństwa potępiają to bezprawie i będą się starały [je – przyp. J.C.Z.] wynagrodzić[26].

Podobny ton pobrzmiewa w artykule Władysława Wacha, podejmującego problem integracji społeczności regionu[27].

„WIADOMOŚCI MAZURSKIE"

Ukazujące się trzy razy w tygodniu „Wiadomości Mazurskie", od 1945 roku przez dwa lata, miały, jak napisano w artykule programowym, informować i integrować społeczeństwo olsztyńskie. Choć były formalnie pismem ponadpartyjnym, realizowały wytyczne Ministerstwa Informacji i Propagandy, propagując nowy model życia na tak zwanych Ziemiach Odzyskanych.

Jeśli chodzi o tematykę regionalną, znajdujemy w nim głównie artykuły Emilii Sukertowej-Biedrawiny, traktujące o związkach dawnych Prus Wschodnich z Polską[28]. Najczęściej wypowiadała się ona także na

---

26 P. Sowa, *Żądamy tylko sprawiedliwości*, „Głos Ziemi" 1946, nr 14.

27 W. Wach, *W decydującym momencie*, „Głos Ziemi" 1945, nr 9.

28 Były to następujące teksty E. Sukertowej-Biedrawiny: *Mazurscy pisarze-rolnicy*, „Wiadomości Mazurskie" [dalej WM] 1946, nr 95; *Półwiecze Gazety Ludowej na Mazurach*, WM 1946, nr 32; *Prusy Książęce kolebką polskiego piśmiennictwa*, WM 1946, nr 40; *Polska książka w życiu Mazura,*

łamach „Życia Olsztyńskiego", pisząc o mazurskich zwyczajach, zabobonach, ale także nazewnictwie i humorze mazurskim[29]. Dołączyli do niej inni działacze, którzy organizowali powojenne życie kulturalne: Władysław Gębik[30], Teofil Ruczyński[31] i Hieronim Skurpski[32].

W ciągu pierwszego dziesięciolecia, do 1955 roku, na łamach pisma zostały opublikowane tylko dwa artykuły, które ilustrowały różnorodność etniczną mieszkańców tego obszaru. Były to: *Ludność Warmii i Mazur stanowi barwną mozaikę polskich grup regionalnych* („Życie Olsztyńskie" 1948, nr 77) i *Wileńskie tkaniny na Mazurach* („Życie Olsztyńskie" 1947, nr 102). Oba ukazały się jeszcze przed czasem stalinizmu, zadekretowanego zjazdem w Szczecinie w 1949 roku.

„KALENDARZE"

Odrębną kwestię stanowiła publikacja „Kalendarzy". Wznowiła ich wydawanie po 1945 roku ich przedwojenna redaktorka, Emilia Sukertowa-Biedrawina, która przed 1939 rokiem przygotowała do druku piętnaście numerów „Kalendarzy dla Mazurów"[33], drukowanych najpierw w Warszawie od 1924 roku, a następnie od 1932 roku w Olsztynie przez Seweryna Pieniężnego. Druk „Kalendarzy" wznowiono po wojnie na życzenie czytelników, w 1947 roku. „Kalendarz dla Mazurów" posiadał mutację w postaci „Kalendarza dla Warmiaków". Oprócz tradycyjnego kalendarium znakomitą część tego wydawnictwa stanowiły artykuły dotyczące problematyki warmińsko-mazur-

---

WM 1946, nr 102; *Geneza nazwy „Mazury"*, WM 1947, nr 26; *O nazewnictwie lokalnym [Czynnikom miarodajnym pod rozwagę]*, WM 1947, nr 68.

[29] Artykuły E. Sukertowej-Biedrawiny: *Poczciwe diabły mazurskie*, „Życie Olsztyńskie" [dalej ZO] 1947, nr 14; *Harce czarcie na Mazurach*, ZO 1947, nr 16, 17; *Humor na Mazurach*, ZO 1947, nr 40; *Klucz do bardzo ważnych tajemnic. Z dziejów zabobonu lokalnego [mazurskiego]*, ZO 1947, nr 49; *Kupalnocka w tradycji mazurskiej*, ZO 1947, nr 53; *Żniwa na Mazurach*, ZO 1947, nr 89; *O dawnej chacie mazurskiej*, ZO 1947 z 4 października i 5 października; *Dożynki mazurskie przed wiekami*, ZO 1947, nr 122; *Dawny przemysł ceramiczny na Warmii i Mazurach*, ZO 1948, nr 13; *Z dziejów dziecka na ziemi warmińsko-mazurskiej*, ZO 1948, nr 146; *„Poczta Królewiecka", pierwszy tygodnik polski [w Prusach Wschodnich]*, ZO 1948, nr 80; *Nazwy prasłowiańskie na ziemi mazursko-warmińskiej*, ZO 1948, nr 150; *„Boje" pod Giżyckiem muszą zniknąć z naszego nazewnictwa*, ZO 1948, nr 151 s. 4; *Przepowiednia zimy na Mazurach*, ZO 1948 z 28 listopada; *„Wiejskie" muzeum pod Olsztynkiem*, ZO 1948, nr 256.

[30] Artykuły W. Gębika: *„Gody Wiosenne". Wielkie widowisko regionalne [25 i 26 czerwca]*, ZO 1949, nr 140; *Olsztyńskie Gody Wiosenne służą upowszechnieniu kultury*, ZO 1949, nr 156; *W dziesiątą rocznicę: 1) Otwarcia polskiego gimnazjum w Kwidzynie. 2) Martyrologia*, ZO 1947, nr 192.

[31] Artykuły T. Ruczyńskiego: *Z dziejów prasy polskiej na Warmii i Mazurach*, ZO 1955, nr 130; *10 lat polskiej szkoły na Warmii i Mazurach*, ZO 1955, nr 177.

[32] Artykuły H. Skurpskiego: *Jeszcze o muzeum w Olsztynku. Placówka, którą należy uratować*, ZO 1948, nr 274; *Muzeum Olsztyńskie w świetle zeszłorocznej działalności*, ZO 1949, nr 13.

[33] Szerzej: E. Sukertowa-Biedrawina, *Kulisy wydawnicze „Gazety Mazurskiej" i „Kalendarza dla Mazurów"*, „Komunikaty Mazursko-Warmińskie" 1965, nr 3, s. 382–430.

skiej. W pierwszym powojennym „Kalendarzu" z 1947 roku uczczono Mazurów i Warmiaków, którzy zginęli męczeńską śmiercią podczas drugiej wojny i zamieszczono tekst o odsłonięciu pomnika upamiętniającego ich śmierć; przedstawiono także sylwetki działaczy, którzy wojny nie przeżyli. Znalazły się też w nim artykuły: Emilii Sukertowej-Biedrawiny (*Nasi przodkowie Słowianie*), Feliksa Murawy o Mikołaju Koperniku w Olsztynie jako obrońcy Warmii, publikacje o sztuce ludowej Warmiaków i Mazurów, o powstaniu uniwersytetów ludowych (Mazurskiego w Rudziskach i Warmińskiego w Jurkowie), a także tekst o kwaterze Hitlera pod Kętrzynem. Zamieszczono tam również pieśni poetów ludowych Warmii i Mazur oraz opowieści mazurskie.

Wykorzystano także „Kalendarz" do celów propagandowych, drukując zadania Urzędu Informacji i Propagandy oraz zamieszczając odezwę nawołującą miejscową ludność do składania podań o uzyskanie polskiego obywatelstwa.

W „Kalendarzu" za rok 1948 Sukertowa-Biedrawina przygotowała materiały dotyczące obecności Zakonu Krzyżackiego na dzisiejszym obszarze Warmii i Mazur. Trudno nie odnieść wrażenia, że historia trwania Zakonu na ziemiach pruskich, wojny z nim czy przebieg bitwy pod Grunwaldem, zrelacjonowany na podstawie powieści Henryka Sienkiewicza *Krzyżacy*, miały cel propagandowy. Dodatkowo na wstępie zamieszczono zdjęcie prezydenta Bolesława Bieruta, a w dziale poświęconym polityce ministra Ziem Odzyskanych – Władysława Gomułki. Wydrukowano także życiorysy i podobizny Gustawa Gizewiusza, Wojciecha Kętrzyńskiego i Andrzeja Samulowskiego, omówiono *Kiermasy na Warmii* autorstwa ks. Walentego Barczewskiego. Przedstawiono historię działalności Związku Polaków w Niemczech. Odniesiono się także do spraw bieżących: napisano o powstaniu w Olsztynie w 1945 roku Instytutu Mazurskiego i Muzeum Mazurskiego pod kierownictwem Hieronima Skurpskiego. Nie zabrakło informacji propagandowych. Oprócz artykułu Jana z Pisza *Idziemy ku lepszej przyszłości*, wydrukowanego z podobizną wojewody olsztyńskiego Wiktora Jaśkiewicza oraz wicewojewody Bohdana Wilamowskiego, poruszono zagadnienie przyjaźni Polski ze Związkiem Radzieckim i przedstawiono plan trzyletni.

Mimo takich „zabezpieczeń", czyli równoważenia treści regionalnych bieżącymi, politycznie „słusznymi" artykułami, trzeci rocznik „Kalendarza na rok 1949" skonfiskowano. Redaktorka, chcąc zapobiec takiemu działaniu, zaprosiła nawet do grona autorów naczelnika Urzędu Kontroli i Prasy oraz innych dygnitarzy. Nie uchroniło to jednak „Kalendarza na rok 1949" przed konfiskatą i zniszczeniem 10 000 egzemplarzy. Urzędnicy cenzury przy wielu artykułach umieścili napisy „sanacja" i „reakcja", a cały numer ostatecznie skazano na prze-

miał. Dzięki Sukertowej-Biedrawinie zachowały się archiwalne numery „Kalendarza", w którym zamieszczono sporo wiadomości o regionie i, zwyczajem poprzednich numerów, także o polityce prowadzonej centralnie[34]. Ukazać się miało także w tym numerze pouczenie dla „Polaków pochodzenia miejscowego", w którym zawarto prawa, jakie daje im Polska Ludowa. Tym samym Emilia Sukertowa-Biedrawina w 1949 roku zakończyła druk swoich kalendarzy. W 1953 roku powróciło do tej idei Wydawnictwo „PAX", publikując „Kalendarz dla Warmii i Mazur" do 1961 roku, ale w dostosowanej do innych już czasów formie i treści.

„SŁOWO NA WARMII I MAZURACH"

Należy podkreślić, że niebagatelną rolę w okresie powojennym spełniło pismo „Słowo na Warmii i Mazurach", jako dodatek do „Słowa Powszechnego", które powstało z inicjatywy Władysława Gębika[35]. Pierwsze dwa numery ukazały się w grudniu 1952 roku, ostatni (1417) wydano z datą 10–12 grudnia 1982 roku. Pismo bardzo długo było jedynym tygodnikiem ilustrującym problematykę kulturalną Olsztyna i regionu[36].

Jak wypowiedział się na temat pisma ówczesny działacz Stowarzyszenia „PAX", wnuk Wojciecha Kętrzyńskiego:

> Celem wydawania wkładki o charakterze regionalnym będzie zaznajomienie tak ludności osiadłej, jak i nowo osiedlającej się, o wspólnym pochodzeniu z jednego pnia rodowego, usuwanie i zacieranie wszelkich różnic i uprzedzeń, które utrudniają obu grupom społecznym współżycie i współpracę, tworzenie jednej, bratniej rodziny polskiej, włączenie się w masę narodu dla odbudowy całego kraju, szczególnie naszych ziem zachodnich[37].

---

[34] Na wstępie znalazła się podobizna Fryderyka Chopina. Przewodniczący Wojewódzkiej Rady Narodowej Jan Koss zamieścił odezwę „Do braci Warmiaków i Mazurów". Kierownik Urzędu Kontroli Prasy – Bogdan Gutkowski – omówił godło i barwy Rzeczypospolitej w artykule *Poznaj swój kraj*. Oprócz tego były artykuły E. Sukertowej-Biedrawiny *Prusy Książęce w XVI wieku prowincją polską* i Bohdana Wilamowskiego *Ziemia Warmińsko-Mazurska w Polsce Ludowej*; wydrukowano m.in. sprawozdanie o wystawie Ziem Odzyskanych we Wrocławiu; pisano o uprzemysłowieniu województwa olsztyńskiego, o powstałych w Olsztynie bibliotekach publicznych, życiu wsi, założonych szkołach.

[35] Eugeniusz Tryniszewski w opracowaniu *Dodatek tygodniowy „Słowo na Warmii i Mazurach*" (tegoż, *40 lat ze „Słowem"*, Warszawa 1987) pisze, że zebranie organizacyjne odbyło się w październiku 1952 roku w mieszkaniu dr. Władysława Gębika w obecności: Marii Zientary-Malewskiej, Michała Lengowskiego, Alojzego Śliwy i Teofila Ruczyńskiego (s. 63).

[36] Por. J. Chłosta-Zielonka, *Życie literackie Warmii i Mazur w latach 1945–1989…*, s. 40–41.

[37] Tamże.

„Słowo na Warmii i Mazurach" realizowało zapowiedziany propagandowy cel, polegający na uświadomieniu mieszkańcom regionu jednej prawdy: że ziemia warmińsko-mazurska ma silne polskie korzenie, o czym decyduje jej przeszłość, tradycja tkwiąca w języku, zwyczajach i obyczajach[38]. Z tą tendencją ściśle wiązał się cykl prezentacji działaczy ludowych związanych z plebiscytem w 1920 roku, udowadniający z kolei, jak wielkie musiało być w ludzie warmińsko-mazurskim pragnienie połączenia z Macierzą, skoro tak wielu poświęciło „sprawie polskiej" swoje życie. Ten patriotyczny, podniosły ton większości wypowiedzi wzmacniany był odpowiednimi treściami literackimi. Publikowano między innymi przedwojenne teksty Jana Barczewskiego czy Fryderyka Leyka. Ambicją „Słowa na Warmii i Mazurach" było odnowienie, przerwanej wojną, tradycji „Gazety Olsztyńskiej", oddanie jej charakteru i przypomnienie zawartości.

To właśnie Gębikowi najbardziej zależało na upodobnieniu pisma do przedwojennej „Gazety Olsztyńskiej". Pisał o tym w szkicu *Prawo i pięść*:

> Oddanie go [„Słowa na Warmii i Mazurach" – przyp. J.C.Z.] do dyspozycji zasłużonym współpracownikom przedwojennej „Gazety Olsztyńskiej" przyjętym do Związku Literatów Polskich, stworzyło im podstawę wyjściową do nowego etapu ich twórczości (. . .). Na łamach tego pisma spotkali się katoliccy Warmiacy i ewangeliccy Mazurzy na wiele lat wcześniej, nim w sprawie ekumenizmu autorytatywne stanowisko zajął Sobór Watykański II. Dla wielu Warmiaków i Mazurów „Słowo na Warmii i Mazurach" pełniło rolę kontynuatora zasłużonej dla regionu „Gazety Olsztyńskiej[39].

Gębik narzucił pismu swoją wizję kreowania przeszłości i teraźniejszości. Potwierdza tę jego wydawniczą „politykę" wypowiedź współpracowników, między innymi Władysławy Knosały:

> Gębikowi chodziło o eksponowanie prawd Związku Polaków w Niemczech. Osobiście zajął się adiustacją nadsyłanych tekstów, czyli był głównym redaktorem. Sumiennie popra-

---

[38] Jako przykład przytaczam następujące artykuły: O. Grot, *Tradycje i zwyczaje ludu warmińskiego*, „Słowo" [dalej S] 1955, nr 12; T. Ruczyński, *Na dawnym weselu mazurskim*, S 1953, nr 13; tegoż, *Wierzenia, przesądy i zabobony ludu mazurskiego*, S 1953, nr 6; tegoż, *Z historii rybołówstwa na Warmii*, S 1955, nr 12; A. Śliwa, *Zwyczaje wielkanocne na Warmii*, S 1953, nr 15; M. Zientara-Malewska, *Łosiera do Świętolipki*, S 1953, nr 32; tejże, *Pochylona nad krosnem [tradycje tkackie]*, S 1953, nr 8; tejże, *Przędzenie lnu [na Warmii]*, S 1953, nr 7; tejże, *Rwanie lnu*, S 1953, nr 5; tejże, *Starodawne zwyczaje warmińskie przy budowie chat*, S 1953, nr 23.

[39] W. Gębik, *Prawo i pięść*, Łódź 1971, s. 145.

wiał, czasem nazbyt surowo, ale zawsze z korzyścią dla piszącego. Sam dużo pisał, zawsze ciekawie, z namysłem i sercem. Większość podpisywał pseudonimem „Andrzej Borowik"[40].

Na podstawie kwerendy „Słowa" można sformułować tezę, że zainteresowania autorów pisma skupione były na zagadnieniach ściśle regionalnych. „Słowo na Warmii i Mazurach" realizowało dwa główne tematy: pierwszy, nawiązujący do historii regionu i podkreślający jego silne związki przed 1939 rokiem z polskością, i drugi, komentujący doraźne problemy społeczno-kulturalne, głównie Olsztyna, ale i miasteczek województwa. W obszarze pierwszego tematu ciągle przywoływano historię plebiscytu, opisywano biografie jego działaczy, często z kontynuacją przedstawienia ich powojennych losów. Typowe dla charakteru pisma było rozpamiętywanie minionych zdarzeń, pielęgnowanie rocznic, obchodzenie jubileuszy. Drugi obszar charakteryzował się skrupulatną pracą terenową, typowym dziennikarskim wprowadzaniem tematów aktualnych, spraw do rozwiązania, podejmowaniem doraźnych interwencji.

Na początku, czyli w latach 1952–1955, w „Słowie" publikowali przede wszystkim poeci przyjęci do Związku Literatów Polskich i potem stanowiący podstawę olsztyńskiego oddziału ZLP. Można tam było więc znaleźć głównie wiersze: Marii Zientary-Malewskiej, Teofila Ruczyńskiego, Alojzego Śliwy i Michała Lengowskiego. Miały one zwykle charakter okolicznościowy, były związane z określonymi świętami katolickimi i przypadającymi na ten czas odpowiednimi zwyczajami warmińskimi, z porą roku, elementem krajobrazu lub konkretną miejscowością czy zabytkiem. Alojzy Śliwa ponadto publikował cyklicznie w gwarze warmińskiej felietony *Kuba spod Gietrzwałdu gada*, wzorowane na przedwojennych *Gadkach Kuby spod Wartemborka*, pisanych przez Seweryna Pieniężnego jr. dla „Gazety Olsztyńskiej".

Przełom roku 1955 i 1956 przyniósł największe zmiany, jeżeli chodzi o rozwój czasopism w regionie warmińsko-mazurskim. W tym czasie powstały wychodzące przez wiele lat pisma: od 1955 roku „Mazury i Warmia" przemianowane w 1956 roku na „Warmia i Mazury", które ukazywało się w Olsztynie do 1990 roku, oraz – w 1957 – „Panorama Północy", ukazująca się do 1981 roku. Zmienne były losy tych czasopism Ale to już materiał na nowy szkic.

---

[40] W. Knosała, *Moje spotkania z dr. Władysławem Gębikiem*, w: *Mądry przed szkodą. Wspomnienia o Władysławie Gębiku,* wstęp i oprac. J. Chłosta, Olsztyn 1995, s. 67.

PODSUMOWANIE

Kwerenda wymienionych czasopism pozwoliła na sformułowanie wniosków na temat ich roli w kształtowaniu świadomości i tożsamości mieszkańców Warmii i Mazur po 1945 roku. Nie było w zaprezentowanych publikacjach miejsca na zilustrowanie różnorodności tego społeczeństwa. Zakładano oficjalnie, że w Okręgu Mazurskim znajdują się tylko Polacy. Jeśli nawet byli wśród nich dawni mieszkańcy Prus Wschodnich, to tylko Mazurzy i Warmiacy o polskim rodowodzie. Ponieważ teraźniejszość identyfikowano i prezentowano jako jednakową dla wszystkich, jedynie przeszłość nastręczała interpretacyjnych trudności. Dlatego też do najważniejszych jej elementów zaliczano wyłącznie te, które związane były z polskim trwaniem i tradycją. W ten sposób nie tylko zubożona, ale przeinaczona została wiedza o dziedzictwie kulturowym krainy przyłączonej do Polski po wojnie. Przez następne dziesięciolecia Warmiacy i Mazurzy, którzy zdecydowali się pozostać w miejscu urodzenia, nie byli rozumiani przez ludność napływową. Na początku nazywano ich Szwabami – pisze o tym między innymi Erwin Kruk w autobiograficznej *Kronice z Mazur*; także mój tata, Jan Chłosta, urodzony w Olsztynie w 1938 roku, nie znał do siódmego roku życia języka polskiego i doświadczał z tego powodu wykluczenia. Nie wybaczano im językowych naleciałości niemieckich lub gwarowych, które ujawniały się nie tylko wśród starszych, ale też u dzieci w szkołach. Nie akceptowano obco brzmiących imion: Ginter czy Erwin. Nie chciano uznać prawa do wyznania religijnego. By pomieścić licznych wiernych przybywających na tak zwane Ziemie Odzyskane, ewangelickie kościoły zamieniano na katolickie. Duchowe krzywdy i materialne straty , których doznali autochtoni, są już dzisiaj niepoliczalne.

STRESZCZENIE

Kształtowanie poczucia tożsamości regionalnej i narodowej przez czasopisma ukazujące się po 1945 roku na Warmii i Mazurach

Celem artykułu jest zilustrowanie, jak czasopisma, które ukazywały się w Olsztynie po 1945 roku („Głos Ziemi", „Wiadomości Mazurskie", „Kalendarze dla Mazurów i Warmiaków" i „Słowo na Warmii i Mazurach") kształtowały poczucie tożsamości ówczesnych mieszkańców Okręgu Mazurskiego. W porównaniu z sytuacją sprzed drugiej wojny

światowej w II połowie lat 40. ponad 90% mieszkańców Okręgu stanowiła ludność nowa, która przybyła z różnych stron. Jak pokazała kwerenda, nie było w zaprezentowanych periodykach miejsca na zilustrowanie różnorodności społeczeństwa tych ziem. Nie powstawały artykuły, które podejmowałyby problem trudności akceptacji przez rodzimą ludność nowej sytuacji geopolitycznej czy też zróżnicowania narodowościowego. Nie brano pod uwagę potrzeb mieszkańców przybyłych z różnych stron kraju, między innymi z Kresów Wschodnich czy Polski Centralnej. Publikowane na łamach wymienionych czasopism teksty miały utwierdzić czytelników w przekonaniu, że współczesna im rzeczywistość jest jednowymiarowa, podporządkowana jedynej słusznej, opartej na nowym systemie, wizji świata i nie wymaga naprawy.

SUMMARY

Shaping the sense of regional and national identity by magazines published after 1945 in Warmia and Mazury

The paper aims at illustrating how journals which were issued in Olsztyn after 1945 ("Głos Ziemi," "Wiadomości Mazurskie," "Kalendarze dla Mazurów i Warmiaków," and "Słowo na Warmii i Mazurach") shaped the sense of identity of citizens living in the Masurian District. In comparison with the situation before the Second World War in the late forties more than 90% of its citizens were people, who had just moved to this district and came from various places. There wasn't a place for showing the diversity of society in periodicals as the search query indicated. There were no articles that would deal with the problem of difficulties for the native population to accept the new geopolitical situation or national diversity. The needs of residents from different parts of the country, including the Eastern Borderlands and Central Poland, were not taken into account. The texts published in these magazines were to confirm readers' belief that their contemporary reality is one-dimensional, subordinated to the only valid vision of the world based on the new system and does not require repair.

Kamila Gieba
Uniwersytet Zielonogórski

Tradycja literacka i historia regionalna w *Mniejszej epopei* Marka Jurgońskiego

Tematem niniejszego artykułu jest *Mniejsza epopeja* Marka Jurgońskiego – tekst współczesny, nawiązujący do niedawnej historii regionalnej, ale zarazem do tradycji literackiej, a dokładnie do tytułowej epopei. Czy jednak epopeja może obecnie stanowić gatunek wciąż żywy? Czy konwencja eposu może zostać twórczo wyzyskana w literaturze najnowszej, czy może została całkowicie wyeksploatowana w wiekach minionych, a tym samym uległa wyczerpaniu? Zdaniem Michaiła Bachtina, epopeja przegrała z powieścią i nie ma już możliwości, aby przywrócić ją do życia. Pisze on, że podczas gdy „gatunkowemu kręgosłupowi powieści daleko jeszcze do okrzepnięcia", to „epopeję zastaniemy nie tylko jako gatunek dawno gotowy, ale i wielce zestarzały"[1]. Przyczyn upatruje w tym, że narracja powieściowa ma o wiele większy potencjał twórczy, natomiast opowieść epopeiczna, serwująca gotowe, dobrze już rozpoznane wzorce fabularne, nie może zaoferować niczego nowatorskiego. Bachtin podaje takie cechy epopei, jak: odniesienie do zamierzchłej i absolutnej przeszłości, dystans epicki, który oddziela świat współczesny od świata przedstawionego, oraz ustna tradycja narodowa jako źródło narracji[2].

---

[1] M. Bachtin, *Epos a powieść (o metodologii badania powieści)*, tłum. J. Baluch, „Pamiętnik Literacki" 1970, z. 3, s. 203.
[2] Tamże, s. 211.

Analizowany przeze mnie utwór nie wykazuje żadnej z tych cech, wręcz przeciwnie. Dotyczy wprawdzie przeszłości, ale nie takiej, która jest już absolutnie zamknięta, totalnie zamierzchłej: fabuła sięga bowiem lat 60. XX wieku (z krótkimi wzmiankami o czasach drugiej wojny światowej). Źródłem narracji jest natomiast osobiste doświadczenie i pamięć jednostkowa. Nagrodzona Lubuskim Wawrzynem Literackim *Mniejsza epopeja*[3] to opowieść przede wszystkim o wydarzeniach zielonogórskich, czyli tej części powojennej historii lubuskiej, o której literatura regionu rzadko mówi. Pisarz stosuje przy tym formę nietypową: sięga do tradycji literackiej i wykorzystuje trzynastozgłoskowiec, który od razu przywodzi na myśl Mickiewiczowskiego *Pana Tadeusza*. Poemat jest więc połączeniem tradycji literackiej i kanonu epickiego (w warstwie formalnej – wersyfikacyjnej) oraz współczesności, czyli czasów niezbyt autorowi odległych (w warstwie treściowej).

Jurgoński daje czytelnikowi „instrukcję lektury"[4] już przez sam tytuł, a zatem wprowadzając – by użyć słów Gerarda Genette'a – „wzmiankę paratekstualną natury czysto taksonomicznej (…) w formie wskazówki towarzyszącej na okładce tytułowi"[5]. Ustanawia też relację architekstualną, którą potwierdza budowa utworu, odsyłająca do reguł gatunku. Podstawowe elementy formalne, które Jurgoński stosuje w nawiązaniu do konwencji epopei, dotyczą struktury wersyfikacyjnej. Autor dosyć konsekwentnie posługuje się trzynastozgłoskowymi wersami ze średniówką po siódmej sylabie, wyraźnie nawiązując do dzieła Adama Mickiewicza. Pod tym względem zielonogórski poeta czerpie z rezerwuaru tradycji literackiej, w obrębie której znalazła się epopeja romantycznego wieszcza, chociaż – zdaniem Bogusława Bednarka – *Pan Tadeusz* stanowił raczej deuteroepopeję, był tekstem wtórnoepopeicznym, „konstrukcją znakową, która w oczach wielu odbiorców dopiero z pewnym opóźnieniem stała się epopeją"[6]. Utwór Mickiewicza jest więc – zgodnie z takim założeniem – epopeją nie przez swoje cechy formalne, ale niejako „stał się" tym gatunkiem za sprawą czytelniczego odbioru. Warto przypomnieć konstatację Aliny Witkowskiej, która zwracała uwagę, że już w romantyzmie konwencja epopei była wyczerpana: „Najmniej w nim [*Panu Tadeuszu* – przyp. K.G.] kla-

---

[3] M. Jurgoński, *Mniejsza epopeja*, Zielona Góra 2015. Cytaty z tej książki lokalizuję w tekście głównym, podając w nawiasie numer strony.

[4] M. Głowiński, *Gatunki literackie*, w: tegoż, *Dzieło wobec odbiorcy. Szkice z komunikacji literackiej*, Kraków 1998, s. 57.

[5] G. Genette, *Palimpsesty. Literatura drugiego stopnia*, tłum. A. Milecki, w: *Współczesna teoria badań literackich za granicą. Antologia*, t. 4, cz. 2, red. H. Markiewicz, Kraków 1992, s. 111.

[6] B. Bednarek, *Epos europejski*, Wrocław 2001, s. 356. Ów termin – deuteroepopeja – stanowi nawiązanie do pojęcia ksiąg deuterokanonicznych (wtórnokanonicznych), czyli tych ksiąg Starego Testamentu, które należą do kanonu chrześcijańskiego, ale nie do hebrajskiego.

sycznej epopei. Wydawało się, że ten czcigodny, o wielkiej tradycji gatunek – choć w romantyzmie już mocno martwy – będzie nobilitował poemat Mickiewicza”[7].

Jurgoński uczynił więc matrycę z dzieła, które na stałe weszło do kanonu polskiej literatury. Autor czerpie z epopei wieszcza (przywołuje ją wprost w jednym z fragmentów: „Stryj *Pana Tadeusza* znał chyba na pamięć/ gdy jadł grzyby, to mówił ten fragment o grzybach”, s. 16), jednak nie na zasadzie naśladownictwa, ale przekształcenia. W rezultacie *Mniejsza epopeja* nie powiela po prostu wzorca, natomiast opiera się w dużej mierze na stylizacji: nie jest to kopia tradycji, ale „dialog z tradycją, prowadzony w sferze formy oraz treści”[8]. Dialog ów uwidacznia się już w pierwszych partiach tekstu, które autor – zgodnie z epopeiczną regułą – konstruuje w duchu inwokacji:

> Polsko! Ojczyzno trudna! Ty jesteś chorobą
> pamięci, co raz szczęściem, a raz jest żałobą.
> Polsko, coś nią nie była! W bieli zanurzona
> dzieciństwa, jak wrzód w ciele, co przez niego kona,
> błoto na dnie kryształu ukochanej rzeki,
> ból w kochanym wspomnieniu – słodki, bo daleki. (s. 9)

Skierowana do Polski apostrofa nie ma charakteru czysto pochwalnego. Jest to ojczyzna osobista, zależna od podmiotu i przez niego konstytuowana, o jej cechach decyduje pamięć jednostkowa, która przechowuje wspomnienia dzieciństwa. Ta subiektywna Polska różni się od tej wyobrażonej, czyli idealnej, na co wskazuje początek trzeciego wersu. Eksklamacje w pierwszym wersie od razu przywodzą na myśl inwokację Mickiewiczowską, ale zbieżności konstrukcji składniowej towarzyszy rozbieżność treściowa. Ojczyzna nie jest jak zdrowie, ale jak choroba. To kraj „jak wrzód w ciele”, jak „błoto”. W innym miejscu Jurgoński również wykorzystuje inwokację „niestosowną”, zwraca się bowiem nie do obiektu o charakterze podniosłym, ale do… kuchni:

> Kuchnio! – ja po raz pierwszy cię w wołaczu słyszę,
> Kuchnio! – dużą literą imię twoje piszę,
> Kuchnio! – nie ma przesady w mojej apostrofie,
> Kuchnio! – co na spiżarni cierpisz dziś atrofię. (s. 50)

---

[7] R. Przybylski, A. Witkowska, *Romantyzm*, Warszawa 1997, s. 303.
[8] M. Mikołajczak, *Słowo wprowadzające*, w: M. Jurgoński, *Mniejsza epopeja…*, s. 5.

Kuchnia jest miejscem, które ogniskuje w sobie wspomnienia o dzieciństwie, niemal symbolem wieku dziecięcego, centrum domu. Apostrofa do niej skierowana nobilituje to pomieszczenie, które staje się znakiem życia rodzinnego. Jurgoński podkreśla przez to raz jeszcze subiektywną, osobistą i jednostkową perspektywę narracji[9].

Obok inwokacji i wersyfikacji można wymienić jeszcze jeden zabieg nawiązujący do epopei: obecność rozbudowanych porównań, takich jak zestawienie zimy i kupca:

> W mieście zimie jest ciasno, jak w zbyt wąskim krześle,
> wszystko ją uwiera, rzadko więc biel ześle,
> jak kupiec, co narzeka, że mu miejsca mało,
> by ofertę swych tkanin mógł wyłożyć całą,
> więc tylko skrawki rzuci na stół albo ławy
> i zbiera się do wyjścia. Gdzie indziej chce sprawy
> kupieckie swe załatwić. Tam, gdzie towar jego
> otrzyma godną siebie oprawę, bo tego
> wymaga ranga kupca, jego duma, godność.
> Tak samo jest i z zimą, co w mieście łagodność
> okazując oblicza, nie jest w swym żywiole,
> zatem porzuca miasto i ucieka w pole (. . .). (s. 24)

Tematem poematu jest przede wszystkim Zieleń – miasto wzorowane na Zielonej Górze. Podmiot mówi o nim: „Wtedy się urodziłem, w mieście Zieleń zwanym/ w hierarchii miast średniaku, całkiem zapomnianym/ przez miast arystokrację, co z wielką dystynkcją/ przezwała wszystko, co nie jest nią – prowincją" (s. 11). Już sam toponim fikcyjny Zieleń odsyła do rzeczywistego miasta, ma on także funkcję symboliczną – odnosi do kulturowych konotacji przypisanych kolorowi zielonemu, takich jak przyroda, życiodajne plony, wiosna czy zmartwychwstanie[10]. Jurgoński na trop konkretnego miasta naprowadza czytelnika także przez wskazanie miejsc charakterystycznych dla Zielonej Góry, takich jak Winne Wzgórze czy Dom Winiarza.

> Niby ogromna beczka, pół w ziemię wkopana,
> w której świeżego wina musująca piana
> wre i kipi młodością, stało Winne Wzgórze,
> górujące nad miastem, jakby jego stróżem
> czuło się mianowane (. . .). (s. 55)

---

[9] O kuchni w literaturze zob. I. Jarosińska, *Kuchnia polska i romantyczna*, Kraków 1994.
[10] W. Kopaliński, *Słownik symboli*, Warszawa 2012, s. 498.

Miasto w poemacie staje się tekstem, jednak nie tylko literackim, takim, który można przeczytać jak książkę, ale również dokumentarnym – jako archiwum historii odtwarzanej poprzez terenowy rekonesans[11]. Poetycki obraz miasta został uwidoczniony w rzucie topograficznym. Zieleń obserwowana z ptasiej perspektywy – z tarasu widokowego Palmiarni na Winnym Wzgórzu – wygląda jak niepodzielna całość: „Z tarasu widać było miasta panoramę/ oprawną w dwa kominy niby obraz w ramę/ w którą wtłoczone życie wrzało i tętniło/ choć złożone z tysięcy – jednym życiem żyło" (s. 56). Ta perspektywa dali to ogólne spojrzenie z dystansu, które pozwala ogarnąć całokształt miejskiej tkanki, jakby obserwowało się krajobraz przez szerokokątny obiektyw. Jurgoński zestawia ją z perspektywą bliży – szczegółowego spojrzenia z bliska, które pozwala uchwycić tylko wybrany fragment całości, jak obraz widziany przez obiektyw wąskokątny[12]. Żeby zobaczyć miasto z bliska, trzeba do niego zejść: znaleźć się „na dole" oznacza, według Michela de Certeau, „być wchłoniętym przez miasto"[13]. Takie spojrzenie daje nie tylko możliwość usytuowania się we wnętrzu miejskiego organizmu, ale też innej percepcji: dopiero bliż pokazuje, że miasto, mimo iż stanowi niepodzielną całość, jednocześnie jest złożone z wielu autonomicznych miejsc:

> To z daleka, bo z bliska, jak w przypadku ludzi,
> widać, że jedność domów to pozór, co łudzi,
> bo wszystkie są osobne, jedyne, odrębne,
> że mają twarze, miny – jasne lub posępne. (s. 57)

Te dwie perspektywy stają się istotne również w tych partiach tekstu, które poświęcone są ważnemu momentowi historii książkowej Zieleni, a rzeczywistej Zielonej Góry. Chodzi o wydarzenia zielonogórskie[14]. Odniesienie do przeszłości Anastazja Seul uznaje za istotny element epopeicznego charakteru poematu. Jej zdaniem lubuska stolica to

---

[11] W ten sposób o czytaniu miasta pisze Karl Schlögel, zob. tegoż, *W przestrzeni czas czytamy. O historii, cywilizacji i geopolityce*, tłum. Ł. Musiał, Poznań 2009, s. 306.

[12] Perspektywę bliży i dali Jacek Kowalski określa za Walterem Benjaminem jako przejaw aury i śladu. Zob. J. Kowalski, *Kulturowy performance – Waltera Benjamina doświadczenie snu*, „Teksty Drugie" 2016, nr 5, s. 45. Aura to przejaw dali, ślad – przejaw bliży, pisze Kowalski, powołując się na Beatę Frydryczak. Zob. B. Frydryczak, *Świat jako kolekcja. Próby analizy estetycznej natury rzeczywistości*, Poznań 2002, s. 165.

[13] M. de Certeau, *Wynaleźć codzienność: sztuki działania*, tłum. K. Thiel-Jańczuk, Kraków 2008, s. 94.

[14] Więcej na temat genezy, przebiegu i skutków zob. *Wydarzenia zielonogórskie w 1960 roku*, red. T. Dzwonkowski, Poznań–Warszawa–Zielona Góra 2010.

miasto „istniejące w przeszłości już nieodwołanie zamkniętej”[15]. Być może rzeczywiście są to czasy minione w sensie chronologicznym, ale nadal żywe w regionalnej pamięci. Trzynastego maja 1960 roku doszło tu do walk ulicznych między mieszkańcami miasta i funkcjonariuszami MO oraz ZOMO. Szacuje się, że w starciu wzięło udział około 5000 zielonogórzan. Stanęli oni w obronie Domu Katolickiego, poewangelickiego budynku należącego do parafii, który decyzją Wydziału Spraw Lokalowych miał zostać odebrany władzom kościelnym i przeznaczony na pomieszczenia biurowe[16]. Liczba protestujących może świadczyć o tym, że nakaz eksmisji był jedynie pretekstem dla wyrażenia ogólnego niezadowolenia społecznego z ówczesnych rządów[17]. O rozmiarze tego buntu świadczy mobilizacja sił porządkowych: zdecydowano ściągnąć do Zielonej Góry milicyjne posiłki z Gorzowa Wielkopolskiego, Nowej Soli i Poznania. Protest nie był wcześniej planowany – rozpoczął się w sposób całkowicie spontaniczny i niekontrolowany, co sprawiło, że władze zupełnie się go nie spodziewały. Ostatecznie bunt obywateli, dzięki posiłkom z innych miast, został stłumiony, a rezultatem majowych walk były represje i aresztowania. Wydarzenia zielonogórskie w skali kraju przeszły właściwie bez echa, mimo że był to jeden z większych protestów społecznych w PRL-u. Jurgoński przypomina tę zapomnianą, chociaż nieodległą historię Zieleni, do której to nazwy w tej perspektywie można przypisać symbole inne niż wcześniej wskazane: kolor zielony to nie tylko życie i odrodzenie, ale również rozkład i śmierć[18].

Przedstawiając wydarzenia zielonogórskie, Jurgoński – tak jak w opisie miejskiego krajobrazu – znów posługuje się perspektywą oddalenia i przybliżenia. W przybliżeniu miasto to przede wszystkim poszczególni mieszkańcy: rodzice chłopca-narratora, kolega z podwórka Kubeczek, ksiądz Michański, pan Wahadełko, komendant. Dziewięciolatek jednak obserwuje wydarzenia zielonogórskie „z oddalenia”, z perspektywy ptasiej, bo przez okno swojego mieszkania. W takim panoramicznym spojrzeniu miasto istnieje, ponieważ mieszkańcy są w stanie zjednoczyć się w imię jednej sprawy. Mogłoby się wydawać,

---

[15] A. Seul, *Powrót do tradycji, czyli Zielona Góra w poemacie*, „Pro Libris” 20.02.2017, http://prolibris.net.pl/recenzje/814-powrot-do-tradycji [dostęp: 8.02.2018].

[16] Dziś w budynku dawnego Domu Katolickiego mieści się Filharmonia Zielonogórska (plac Powstańców Wielkopolskich).

[17] Taką tezę stawia Tadeusz Dzwonkowski w wywiadzie przeprowadzonym przez Dariusza Chajewskiego. Zob. D. Chajewski, *Do Domu Katolickiego wszedł urzędnik z nakazem eksmisji*, „Gazeta Lubuska”, https://plus.gazetalubuska.pl/wydarzenia-zielonogorskie/a/do-domu-katolickiego-wszedl-urzednik-z-nakazem-eksmisji,11725962 [dostęp: 8.02.2018].

[18] W. Kopaliński, *Słownik symboli…*, s. 498.

że prowincjonalny zielenianin nie jest zaprzątnięty problemami politycznymi, ideologicznymi czy społecznymi, że żyje prosto, tylko dniem dzisiejszym, na co wskazywałby następujący fragment:

> Stąd nie jeździ się w podróż dookoła świata,
> świat zdawał się wielki, o jego dramatach
> nie mówili zbyt wiele, bo je przesłaniały
> sprawy małe, co duże być się wydawały.
> złudzenie perspektywy – tak jak na tarasie,
> palec zasłania komin, więc wrażenie ma się,
> że podwyżka cen masła albo papierosów
> to coś więcej niż rozbłysk gwieździsty Kosmosu. (s. 58)

Jeśli jednak przyjrzeć się bliżej mieszkańcowi Zieleni, to okazuje się, że ten człowiek „przeciętny, szary/ którego spotkasz na co dzień,/ człowiek małej wiary/ nosi w plecaku duszy herosa buławę" (s. 58). Heroiczność zielonogórskiego zrywu Jurgoński wpisuje w specyfikę lokalną, ale jest to jednocześnie część ponadregionalnej historii powojennej Polski. Komendant w pewnym momencie stwierdza: „(. . .) a kto rękę podniesie, Partia mu ją potnie" (s. 31), a słowa te stanowią nawiązanie do przemówienia premiera Józefa Cyrankiewicza, który w reakcji na robotnicze protesty w Poznaniu w 1956 roku groził: „Każdy prowokator czy szaleniec, który odważy się podnieść rękę przeciw władzy ludowej, niech będzie pewien, że mu tę rękę władza odrąbie".

Konsekwencją wydarzeń zielonogórskich były liczne represje, brutalne przesłuchania, zatrzymania, kary więzienia lub grzywny. Bunt obywateli został stłumiony, a o zamieszkach mówiono jako o chuligańskich wybrykach[19]. Miasto tego majowego wieczoru wygląda jak krajobraz po bitwie:

> Wiatr wiosenny opary bitewne rozwiewał,
> w ulicę jak w naczynie podłużne się wlewał
> i płukał ją jak woda koryto strumienia,
> odsłaniając jej rany – wyrwy po kamieniach,
> puszki, z których się resztki gazu wciąż sączyły,
> bąble kamieni, które rzucone – wróciły
> ranić tych, co nie mając żadnej broni,
> mogli już w swej rozpaczy sięgnąć tylko po nie.

[19] Już w czerwcu 1960 roku na łamach „Gazety Zielonogórskiej" ukazał się artykuł *Chuligani – narzędziem antyspołecznych planów ks. dziekana*.

> A wszędzie martwe kwiaty były rozrzucone,
> lecz już nie w różnych barwach. W tej jednej – czerwonej.
> (s. 79–80)

Zielonogórzanie, którzy protestowali przeciwko zajęciu przez władze Domu Katolickiego, nie osiągnęli zamierzonego celu, a za swój bunt musieli zapłacić wysoką cenę. Cóż to za epopeja, która nie kończy się triumfem herosów? To właśnie epopeja „mniejsza". Przypomnijmy, że w latach 50. XX wieku powstał projekt stworzenia nowej polskiej epopei: miała ona dotyczyć przesiedleń na tak zwane Ziemie Odzyskane, opisywać trud zagospodarowywania terenów poniemieckich, do czego namawiał między innymi Władysław Gomułka, ale również ludzie pióra: Witold Nawrocki czy Andrzej Wasilewski[20]. We wstępie do poematu Marka Jurgońskiego Małgorzata Mikołajczak stwierdza, że „historia lubi płatać figle". Epopeja postulowana przez PRL-owskie władze nigdy nie powstała, natomiast po latach ta właśnie konwencja posłużyła zielonogórskiemu autorowi do krytyki przedtransformacyjnego systemu:

> Kiedy na przełomie lat 50. i 60. apelowano o epopeję pokazującą proces zasiedlania ziem północno-zachodnich, nikt nie mógł przewidzieć, że ponad pół wieku później powstanie poemat osnuty na faktach, które w tamtym okresie starano się wymazać z oficjalnej narracji i że dopiero jego autorowi uda się odświeżyć tak wówczas pożądany wzorzec *Pana Tadeusza*[21].

Jednak epopeja Jurgońskiego jest „mniejsza" jeszcze z kilku innych powodów. Wydarzenia zielonogórskie zostały bowiem opisane z perspektywy jednostkowej, oczami dziewięciolatka, który o maju 1960 roku opowiada poprzez historie – a właściwie mikrohistorie – pojedynczych ludzi. „Czasem pęka jak balon »O« w słowie »Ojczyzna«,/ a »H« w słowie »Historia« jak drabina pęka" (s. 52) – stwierdza narrator. Nie tworzy on rozległej panoramy zdarzeń, ale przywołuje fakty poszczególne, dotyczące jednostek: księdza Michalskiego (odpowiednika rzeczywistego księdza: Kazimierza Michalskiego), kolegi

---

[20] Do epopei nawiązywał tytuł zbioru opowiadań o tzw. Ziemiach Odzyskanych: *Początek epopei. Antologia opowiadań o Ziemiach Zachodnich i Północnych*, red. W. Nawrocki, A. Wasilewski, Poznań 1981. O projekcie zachodniej epopei pisałam więcej w innym miejscu, zob. K. Gieba, *Próba epopei. O narracjach założycielskich tzw. Ziem Odzyskanych*, „Teksty Drugie" 2015, nr 5, s. 321–335.

[21] M. Mikołajczak, *Słowo wprowadzające…*, s. 5.

Kubeczka, funkcjonariusza UB Wahadełka, zmieniającego poglądy w zależności od dominującej koniunktury politycznej, czy komendanta Wywrota, paranoicznie wręcz tropiącego wszędzie wywrotowców. Co więcej, chłopiec nie jest narratorem wszechwiedzącym. To, co przekazuje, ogranicza się tylko do określonego wycinka rzeczywistości: tego fragmentu miasta, który podmiot jest w stanie zaobserwować z okna. W rezultacie mamy do czynienia z bardzo osobistą, subiektywną „poetyką psychogeograficzną"[22], której ramy wyznacza zindywidualizowana percepcja miejsca. Narrator widzi jedynie ludzi, którzy biegną w określonym kierunku i znikają za rogiem. Co dzieje się dalej, poza polem obserwacji – tego już chłopiec nie wie, a zatem o tym nie mówi. Nie mamy więc w *Mniejszej epopei* bezpośredniego opisu walk ulicznych. Wielokrotnie narrator przywołuje kategorię pamięci – czyni to już w cytowanej wcześniej inwokacji. Również ta pamięć zaświadcza o fragmentaryczności opowieści dotyczącej wydarzeń zielonogórskich – to pamięć osobista, prywatna, a zarazem stojąca w opozycji do historii. Za Pierre'em Norą można powtórzyć, że pamięć jest „życiem wiedzionym przez żywe społeczeństwa", jest podatna na ewolucję, poddaje się dialektyce zapamiętywania i zapominania; może być uśpiona, a potem się obudzić, jest magiczna i afektywna. Na drugim biegunie Nora umieszcza historię – jako skutek kalkulacji chłodnego umysłu, coś, co należy do wszystkich i do nikogo, ponieważ rości sobie prawo do miana absolutnego autorytetu[23].

Bohaterem eposu nie jest żaden wielki heros, ale zwykły człowiek; ten, który „(. . .) dzisiaj jest twoim listonoszem,/ urzędnikiem, co nie zna »dziękuję«" i »proszę«" (s. 58). Na ulicy obserwowanej przez chłopca z okna zostają tylko kwiaty po kwiaciarkach – nawet sprzedawczynie porzucają swoje codzienne życie, żeby włączyć się w zryw oporu wobec władz. Co więcej, władza boi się nie dorosłych, którzy po wojennej zawierusze są już wyprani z bohaterstwa, ale młodych, bo to w nich tkwi zarzewie przyszłego buntu:

> Przeraził się komendant wroga ukrytego,
> Który ma na usługach tego bezbronnego
> Chłopca, co gdy dorośnie ze swym pokoleniem,
> To ogromnym dla władzy będzie zagrożeniem.

---

[22] Na temat koncepcji związanych z psychosomatycznymi i psychogeograficznymi praktykami miejskimi pisze szerzej Elżbieta Konończuk. Zob. tejże, *Psychogeograficzne poetyki miejskie*, w: *Nowe poetyki miejskie. Z problematyki urbanistycznej w literaturze polskiej XX i XXI wieku*, red. M. Roszczynialska, K. Wądolny-Tatar, Kraków 2015.

[23] P. Nora, *Między pamięcią i historią: Les lieux de Memoire*, przeł. P. Mościcki, „Tytuł Roboczy: Archiwum" 2009, nr 2, s. 5.

Nie dorośli, w nich wojna jeszcze nie wygasła,
A straszna po niej blizna pragnieniem zarosła,
By nie stracić ostatniej już może nadziei
Na życie, zwykłe życie zamiast epopei,
Jaka ich pokoleniu w udziale przypadła. (s. 83)

Pomimo tego że na obraz zbiorowego bohatera – zielonogórzanina – składają się „zwykli" mieszkańcy, to w poemacie są oni herosami. Zupełnie inaczej uczestników zrywu opisuje Czesław Markiewicz w powieści *Niewinne Miasto*[24]. W wyniku represji po wydarzeniach zielonogórskich ludzie żyjący wcześniej przy jednej ulicy stają się wobec siebie podejrzliwi, są wycofani i zastraszeni: „U jego bohaterów strach spowodował rozpad tak silnych wcześniej więzi sąsiedzkich"[25]. Jurgoński opisuje rzecz odmiennie i akcentuje przede wszystkim wspólnotowość: dla mieszkańców Zieleni majowe walki uliczne były impulsem do zjednoczenia, a nie przyczyną podziałów.

Epos zielonogórski jest też „mniejszy" dlatego, że dotyczy prowincji, poza którą uliczne incydenty 1960 roku właściwie przeszły bez echa. Czerwiec 1956, Marzec 1968, Grudzień 1970, Sierpień 1980 – te hasła od razu budzą skojarzenia z konkretnymi miastami i protestami antykomunistycznymi. Tymczasem Maj 1960 nie mówi właściwie nic – przynajmniej w skali ponadregionalnej. Być może wykorzystanie cech epopei miało posłużyć autorowi do nobilitacji wydarzeń zielonogórskich.

Epopeja Jugońskiego jest „mniejsza" z wielu powodów. Nie powstała na zapotrzebowanie polityki kulturalnej; nie pretenduje do egzemplifikacji wielkiej metanarracyjnej Historii narodowej; nie opiewa czynów niezwykłego bohatera, ponadprzeciętnego herosa; nie opisuje wydarzeń, które utrwaliły się w pamięci zbiorowej. Przeciwnie: poemat jest zapisem osobistym i rezultatem pracy jednostkowej pamięci, mikrohistorią pozbawioną patosu i pompatyczności. Skoro forma epopei zestarzała się i wyczerpała, to efektywne zastosowanie jej we współczesnej literaturze wymaga odświeżenia. Tak właśnie się stało w wypadku *Mniejszej epopei*: Jurgoński zrehabilitował ów wymarły gatunek dzięki zastąpieniu wielkiej historii małą pamięcią.

---

[24] C. Markiewicz, *Niewinne Miasto*, Poznań–Zielona Góra 2003.

[25] K. Meller, *Zielona Góra w powieści „Niewinne Miasto" Czesława Markiewicza*, w: *Lubuski palimpsest. W kręgu historii, kultury i literatury polsko-niemieckiego pogranicza*, red. M. Bąkiewicz, Zielona Góra 2017, s. 216.

STRESZCZENIE

Tradycja literacka i historia regionalna w *Mniejszej epopei* Marka Jurgońskiego

Artykuł dotyczy *Mniejszej epopei* Marka Jurgońskiego. Autor poematu czerpie z tradycji literackiej, wykorzystując konwencję epopei. Do tego gatunku nawiązuje głównie w warstwie formalnej (np. wersyfikacja, inwokacja, porównania homeryckie). Formę epopei, uważanej za gatunek wysoki, wykorzystuje do opowieści o historii regionalnej – przede wszystkim o „wydarzeniach zielonogórskich", obserwowanych oczami dziecięcego narratora. Celem artykułu jest określenie cech epopei, z których korzysta Jurgoński, oraz wskazanie na sposoby transformacji tego gatunku, między innymi przez zastąpienie metanarracji narodowej perspektywą jednostkową.

SUMMARY

Literary tradition and regional history in Marek Jurgoński's *Mniejsza epopeja*

The article concerns *Mniejsza epopeja*, written by Marek Jurgoński. The author of the poem uses the literary tradition (epic convention). He uses this genre mainly in the formal layer (versification, invocation, extensive comparison). The form of the epic is used for stories about regional history – first of all about „the events of Zielona Góra", observed through the eyes of a children's narrator. The aim of the article is to determine the features of epic that Jurgoński uses and to indicate ways of transforming this genre, including replacing the national metanarrative with a individual perspective.

IV. ŚWIAT – REGION. EMIGRANCI, PISARZE MNIEJSZOŚCIOWI, UCHODŹCY

Katarzyna Niesporek
Uniwersytet Śląski

Śląsk utracony. O poezji Floriana Śmiei

CENTRUM – PERYFERIE

Florian Śmieja – wskazywał Marian Kisiel – to twórca o „powieściowym niemal życiorysie". Jest on „splotem wielu radości i traum", w którym czas – jednocześnie – „zakorzenia w miejscu rodzinnym i wykorzenia", w którym wielojęzyczność „harmonijnie współistnieje i z sobą walczy", i w którym wreszcie szczęście zostaje zarazem odnalezione i utracone[1]. Historia (druga wojna światowa) zaprowadziła poetę przez Niemcy, Belgię, Anglię, Szkocję do Kanady. Swoją poezję zaczął tworzyć już na obczyźnie (zadebiutował w 1953 roku w Londynie tomem *Czuwanie u drzwi*). Będące głosem z oddali, zza oceanu wiersze są – jak pisał Zbigniew Andres – zakorzenione „w realiach polskich, szczególnie w konkretach społecznych, obyczajowych, kulturowych jego stron rodzinnych"[2]. Autor *Późnych notacji* chętnie bowiem przywołuje w utworach zarówno swoje miejsce urodzenia (Zabrze-Kończyce), jak i inne miejscowości, takie jak: Opole, Wrocław czy Katowice. Ich obrazy, wraz ze szczegółami topograficznymi, nie tylko zapadły w pamięć twórcy, ale wywołują w nim uczucia nostalgii[3].

---

[1] M. Kisiel, *Życiorys powieściowy. Na dziewięćdziesiątą rocznicę urodzin Floriana Śmiei*, „Śląsk" 2015, nr 8, s. 16.

[2] Z. Andres, *Wstęp*, w: F. Śmieja, *Dotykanie świata. Wiersze wybrane*, wstęp Z. Andres, red. E. Zyman, Toronto–Rzeszów 2016, s. 15.

[3] O nostalgii w odniesieniu do twórczości Floriana Śmiei zob. M. Kisiel, *„Utracone" i „odzyskane". O dwóch wierszach Floriana Śmiei*, w: tegoż, *Między wierszami. Jedenaście miniatur krytycznych*, Katowice 2015, s. 69–86.

> Śmieja – pisał Andres – sięga do okresu własnego dzieciństwa, także bardzo wczesnego. Wyławia różne fakty, szczegóły, te, które potrafiła zarejestrować niezawodna, wyczulona i świeża, bo bez jakichkolwiek obciążeń, pamięć dziecięca. Wiersz zagęszcza się faktami, nieraz strzępami faktów wzbogaconymi wytworami wyobraźni, a więc obrazami „rzeczywistymi i możliwymi"[4].

Florian Śmieja jest poetą nienoszącym w sobie kompleksu prowincji (mógłby on być spowodowany doświadczoną biedą, górniczym czy robotniczym charakterem regionu). Przeciwnie: Śląsk staje się „tam", zatem tym, co – jak definiował Eugeniusz Czaplejewicz – „będzie zawsze stałe i nieruchome, a także – ściśle określone, konkretne, niezastępowalne"[5]. „Czarny kraj" to dla poety główny punkt odniesienia. Na emigracji region ten pełni rolę centrum. Wokół Śląska „obracają się wszystkie możliwe Tu" – miejsca „przypadkowe, ruchome (ruchliwe) i zmienne"[6]. W odniesieniu do tak rozumianego centrum stają się one peryferiami – przestrzeniami, w których dzieciństwo, historia, polskość czy uzewnętrzniająca swoją odmienność śląska kultura nigdy prawdziwie się nie uobecnią. Śmieja, przemawiając z perspektywy peryferii, przeciwstawia swojskość – obcości, prostotę – chaosowi, tęsknotę – nowoczesności, wiejskość – miejskości[7]. Odczuwany „tu" brak powoduje nieustanne nakierowanie uwagi poety na „tam"/centrum, co – jak dopowiadał Czaplejewicz –

> Wyraża się szczególnym natężeniem uwagi i pamięci, woli, rozumu i uczuć; jakimś nieledwie obsesyjnym zwracaniem się („wracaniem") do miejsc tak odległych, że prawie nieistniejących; rozpaczliwym wspinaniem się na palce, by (Tu) zobaczyć to, czego dojrzeć niepodobna; usilnym pokonywaniem przestrzeni wbrew jej immanentnym zasadom, i swoistym „wywoływaniem duchów": tego, co nieobecne[8].

---

[4] Z. Andres, *Z Kanady do Polski. O poezji Floriana Śmiei*, w: *Literatura polska w Kanadzie. Studia i szkice*, red. B. Szałasta-Rogowska, Katowice 2010, s. 116.

[5] E. Czaplejewicz, *Poetyka literatury emigracyjnej*, w: *„Ktokolwiek jesteś bez ojczyzny…". Topika polskiej współczesnej poezji emigracyjnej*, red. W. Ligęza i W. Wyskiel, Łódź 1995, s. 48–50.

[6] Tamże.

[7] Na relacyjność i binarne zależności literatury traktującej o regionie zwracała uwagę Małgorzata Mikołajczak w szkicu *Między mimikrą a rebelią. Pejzaż (post)kolonialny regionalnej literatury*, w: *Centra – peryferie w literaturze polskiej XX i XXI wieku*, red. W. Browarny, E. Rybicka, D. Lisak-Gębala, Kraków 2015, s. 31.

[8] Tamże, s. 51–52.

ŚWIAT – REGION

W wierszach autora *Czuwania u drzwi* ważne są zarówno Śląsk, jak i inne miejsca, w których bywał czy mieszkał. Poeta, stawiając w centrum konkretny region, jako emigrant nie może negować wartości innych przestrzeni. Te bowiem były dla niego otwarte, przyjmowały go i dawały mu schronienie, zastępowały ojczyznę, stawały się – posługując się terminologią Małgorzaty Czermińskiej – „miejscami przesuniętymi", w których osoba z zewnątrz osiedla się na dłużej, nie zapominając jednak o przestrzeni jedynej, utraconej[9]. W wierszu *Przesłanie* Śmieja napisał:

Świat może być ojczyzną
i nieraz nią bywa
lecz matka jest jedna
i święta ziemia
która cię zrodziła.
Dla innych Śląsk to szansa
ziemia obiecana
szczebel do sławy
ja go utraciłem
dlatego się smucę.

(*Przesłanie*, Dś, s. 233)[10]

Dwie główne myśli zawarte w tym utworze odnoszą się do świata i regionu. Autor *Wśród swoich*, pisząc o pierwszym, nie podaje konkretnych miejsc, które miałyby się na niego składać. „Światem" zostają określone przez Śmieję przestrzenie niebędące Śląskiem. Można związać się z nimi bardziej lub mniej, zadomowić się w nich bądź je odrzucić i szukać innych, odpowiedniejszych. Inaczej jest z ziemią macierzystą. Mieści się ona w konkretnym regionie, z którym człowiek – chcąc nie chcąc – zostaje związany przez urodzenie. Poeta podkreśla nierozerwalność, siłę tych więzi. Poucza, że ziemię, która wydała na świat człowieka, należy sakralizować, darzyć szacunkiem, jak matkę. Bożena Szałasta-Rogowska zanotowała:

---

[9] Zob. M. Czermińska, *Miejsca autobiograficzne. Propozycja w ramach geopoetyki*, „Teksty Drugie" 2011, nr 5, s. 195.

[10] Cytowane w szkicu utwory pochodzą z tomów: F. Śmieja, *Dotykanie świata*, Toronto–Rzeszów 2016 (po tytule wiersza podaję odnoszący się do wymienionego tomu skrót Dś i numer strony), oraz tegoż, *Nanizując paciorki słów. Z notacji ostatnich*, wstęp, wybór i red. E. Zyman, Toronto–Rzeszów 2018 (po tytule wiersza podaję odnoszący się do wymienionego tomu skrót N i numer strony).

> (. . .) w *Przesłaniu* oczywista jednostkowość matki, zostaje opatrzona znakiem dodatnim i przetransponowana na „świętą ziemię", czyli na prywatną, małą ojczyznę – nazwany w wierszu wprost Śląsk. (. . .) Kiedy mowa o ziemi śląskiej, ambiwalentny i skomplikowany stosunek do polskości ustępuje miejsca całkowitemu, usankcjonowanemu rodzinną tradycją i takąż lojalnością, synowskiemu wręcz przywiązaniu…[11]

Śmieja eksponuje w wierszu wartość swojego regionu. Nie jest on ważny tylko dla niego. Śląsk to przede wszystkim miejsce, w którym przybywający tutaj ludzie, ze względu na jego industrialny charakter i rozwijający się przemysł wydobywczy, upatrują swoją przyszłość. Staje się on celem dla poszukujących lepszego bytu, pracy w kopalni, nowego domu, drugiej ojczyzny – zatem wszystkim tym, co Śmieja miał nadzieję odnaleźć później w Kanadzie.

CZARNY ŚLĄSK

Autor *Bezroku* w swojej poezji przedstawia obrazy „czarnego Śląska" oraz Śląska Opolskiego. Pierwszy obejmuje miejsce urodzenia poety – Zabrze-Kończyce, oraz pobliskie Katowice, drugi – strony pochodzenia jego dziadków, w których także spędzał swoje dzieciństwo – Siołkowice, ale także Opole i okolice. O ile te przywodzą na myśl arkadię, o tyle inaczej zostaje opisana czarna „ziemia macierzna" Śmiei. Bożena Szałasta-Rogowska konstatowała:

> Z jednej więc strony w przestrzeni tekstów Śmieji uobecnia się nieustannie mitologizowany portret „złotonośnego" Śląska, zaliczanego do sfery *sacrum*, nazywanego „świętą ziemią" czy biblijną, a może także reymontowską „ziemią obiecaną", z drugiej natomiast pojawia się „komora gazowa", „umarły krajobraz", naturalistyczne „hałdy wyplutych niestrawności

[11] B. Szałasta-Rogowska, *„Gdzie uprzejmość przechodnia jest jak chleb codzienna". Obraz Śląska w poezji Floriana Śmiei*, w: *Śląsk literacki. Materiały V sesji śląskoznawczej pracowników naukowych, studentów i gości Wydziału Filologicznego Uniwersytetu Śląskiego. Katowice, 8–9 listopada 2000*, red. M. Kisiel, B. Morcinek-Cudak, T.M. Głogowski, Katowice 2001, s. 160. Podobnie pisała Nina Cieślik-Wilk: „Doprecyzowanie »świętej ziemi – matki« i przeciwstawienie jej »światu – ojczyźnie« wskazuje na prywatność, bo jedynie to, co lokalne, można poznać i zrozumieć. Obraz tej »świętej ziemi« – Śląska, wyłaniający się z poezji Śmiei, jest niejednoznaczny. Poeta mitologizuje i zarazem demitologizuje rodzinne strony, świadomy faktu, że tak zapamiętane i opisane istnieją już tylko w jego wspomnieniach z dzieciństwa". Zob. N. Cieślik-Wilk, *Pamięć jako źródło tożsamości w poezji Floriana Śmiei*, w: *Świadectwa pamięci. W kręgu źródeł i dyskursów (od XIX wieku do dzisiaj)*, red. E. Dąbrowicz, B. Larenta, M. Domurad, Białystok 2017, s. 215.

szybów" i „Chodniki wzdęte od konwulsji ziemi" rodem jakby z powieści *Germinal* Emila Zoli.

W kręgu pierwszej z wymienionych wizji mieszczą się wiersze reprezentujące typ poezji krajobrazu (. . .), będące apologią spokoju prowincji, sławiące „swojskość matecznika" i dziewiczość z pietyzmem katalogowanej przyrody (. . .), wiersze adorujące śląskie tradycje, obyczaje, mądrość ludowych powiedzeń (. . .), teksty, określające z epicką wręcz dokładnością przestrzeń maleńkich śląskich miasteczek (. . .)[12].

Autor *Powikłanych ścieżek*, pomimo sakralizacji w *Przesłaniu* „ziemi-matki", docenienia jej wartości i wyrażenia emigracyjnej tęsknoty za nią, w rzeczywistości jej nie idealizuje. Przeciwnie: wie, że „czarna kraina", w której przyszło mu się urodzić, ma wiele mankamentów. Poeta przedstawia je szczegółowo w utworze *Mój Śląsk*:

Chodniki wzdęte od konwulsji ziemi
spękane mury, czarne ogrodzenia
twarze jak niebo, szare, nieme oczy
las rachityczny, zakurzone trawy.
Gdy literaci piszą, że Śląsk śpiewa
mają na myśli szopienickie pola
trujące chmury, umarły krajobraz
łoskot żelastwa stępiający uszy
hałdy wyplutych niestrawności szybów
syczący płomień, co źrenicę rani
osmali brew, dusi we wnętrzu, bury
dym zwiastujący potęgę na niebie
a raka w piersiach i pylicę płucną.

(*Mój Śląsk*, Dś, s. 222)

W wierszu został zawarty wyczerpujący opis „czarnego Śląska". „Krajobraz to – pisał Zbigniew Andres – osobliwy, kreowany obraz świata przypomina inferno"[13]. „Wzdęte chodniki", „spękane mury", „czarne ogrodzenia" to konkrety tworzące przestrzeń „ja" lirycznego, która z powodu prac prowadzonych w kopalni znajduje się w nieustannym ruchu. Ziemia zostaje opisana biologicznie – drży i trzęsie się jak ciało. Ruchy, które wykonuje, są „konwulsyjne", energiczne do tego stopnia,

[12] B. Szałasta-Rogowska, *„Gdzie uprzejmość przechodnia jest jak chleb codzienna"*..., s. 167.
[13] Z. Andres, *Z Kanady do Polski*..., s. 117.

że stają się odczuwalne na powierzchni. We wnętrzu ziemi toczy się bowiem osobne życie. Z powodu wydobywczego przemysłu przestrzeń pęka, stopniowo się rozpada. Więcej: w śląskich warunkach nie może rozwinąć się przyroda. Nawet jeśli jej się to udaje, pozostaje raczej mizerna i wątła, jej zieleń jest przykrywana osadzającą się na niej czernią. Naturę zatruwa dym wydobywający się z kominów kopalń i hałd, które, usypane z resztek, „kamieni pustych i ziem płonnych"[14], żarzą się, czasem palą, cuchną siarką. Nie są – jak u Aleksandra Nawareckiego – „wzgórzami wiekuistymi"[15], ale – jak pisze poeta – „wyplutymi niestrawnościami", zatem tym, czego ciało (ziemia) nie przyswaja, co jest przez nie (nią) wydalane na powierzchnię. To wszystko zanieczyszcza powietrze Śląska, sprawia, że chmury są trujące, a pejzaż przedstawia się jako umarły – posępny, ciemny, ponury, szary. Nie ma w nim ciszy. Śpiewa on „łoskotem żelastwa". To dźwięk pracującej kopalni – uciążliwy dla otoczenia, niepozwalający człowiekowi odpocząć. Poeta przez te opisy eksponuje przede wszystkim przemysłowy charakter rodzinnego regionu. Przysłaniający Śląsk dym, wydobywające się z coraz wyższych zwałów płomienie ognia nie zawsze są wartościowane tylko pejoratywnie, świadczą bowiem o rozwoju regionu, o jego żywotności, o tym, że wre w nim praca: dym – mówi podmiot – „zwiastuje potęgę na niebie". Dochodzenie do niej odbywa się jednak kosztem zdrowia i życia nie tylko górników, ale także każdego mieszkającego tutaj człowieka.

Od krajobrazowych szczegółów Śmieja przechodzi do opisu świata podziemnego Śląska, realiów pracy górników w kopalni. Ich trud włożony w rozwój „czarnej krainy" jest słabo doceniany przez przełożonych:

> To wami się zachłystują od święta
> jak wódką na wernisażu, wy trwacie
> bo taki jest wasz hart, czy po prostu życie.
> Więc już nie nudźcie, panowie odświętni
> co przyjeżdżacie w barbórkowych gości
> cyk i do domu. Tutejsze braterstwo
> w podziemiu się święci, w otwartych piecach
> na klęczkach, w wodzie, w tajonych nieszczęściach
> w wybuchach zdolnych z nagła zerwać wszelkie
> misterne przędze małych kalkulacji.
>
> (*Mój Śląsk*, Dś, s. 222)

[14] Zob. *hałda*, hasło w: *Słownik języka polskiego*, t. 2: H–M, red. J. Karłowicz, A. Kryński, W. Niedźwiecki, Warszawa 1902, s. 10.
[15] Zob. A. Nawarecki, *Hałda. Teologia resztek*, w: tegoż, *Lajerman*, Gdańsk 2010, s. 46–56.

Poeta wymienia w tym fragmencie cechy charakteru pracujących pod ziemią: wytrwałość, hart ducha, odwagę, wierność. Kopalnia jest przez nich traktowana nie tylko jako miejsce zarobku, źródło utrzymania rodziny, ale także – przestrzeń świętości. Są oni świadomi zarówno jej wartości, jak i panującego w niej niebezpieczeństwa. To dzięki pracy górników wzrasta potęga Śląska jako przemysłowego regionu, zostaje wytworzona charakterystyczna dla tego krajobrazu przestrzeń. Poeta zwraca uwagę na wspólnotę, jaką tworzy górnicza brać. W kopalni, podczas wykonywanej w niej pracy, zostają zawiązane specyficzne więzi. W tej wspólnocie górnicy odnajdują swoją siłę, pokonują słabości. Będąc jej członkami, są zdolni – jak mówi podmiot – „zerwać wszelkie/ misterne przędze małych kalkulacji", a zatem wznieść się ponad rozważanie i analizowanie zysków i strat ich pracy. „Misja", jaką wypełniają jako górnicy, staje się ważniejsza. Ale też – wskazuje poeta – ten wysiłek nie do końca jest doceniany. Śmieja zestawia ich w wierszu z „panami odświętnymi" i „barbórkowymi gośćmi", którzy, spełniając tylko reprezentacyjne role, czerpią korzyści i zyski z pracy górników, a ich trudy i wysiłki doceniają jedynie „od święta". Nierówność społeczna, wykorzystywanie ciężkiej pracy górników, nieuczciwa zapłata za nią to problemy dotykające człowieka regionu, z którego wywodzi się autor *Niepamiętania*. Ale pomimo tych wszystkich mankamentów krajobrazowych i społecznych poeta określa tę ziemię w tytule wiersza jako „mój Śląsk". Zaimek dzierżawczy świadczy o zakorzenieniu twórcy w regionie, podtrzymywaniu więzi, utożsamieniu, bliskości z nim, a także „o tym – przytaczając słowa Andresa – że losy regionu i egzystencja mieszkających tam, ciężko pracujących ludzi nie są mu obojętne"[16]. Odległość geograficzna, która dzieli poetę od Śląska, nie ma tutaj żadnego znaczenia.

Śmieja, myśląc z podziwem o podejmowanym przez górników trudzie pracy w kopalni w jego regionie, w wierszu *Wśród swoich* napisał:

> Chciałbym każdego tutaj emeryta
> w żylastą pocałować rękę, ciepłym
> słowem o smaku banknotu przywitać
> życzyć by z każdego rejsu wróciły
> wszystkie gołębie bez najmniejszej zwłoki
> a działka mu obrodziła owocem;
> żeby nie tylko w maju nawiedzała
> Śląsk rehabilitacja, kiedy drzewa

[16] Z. Andres, *Z Kanady do Polski…*, s. 118.

krzewy i trawy pokryją się kwiatem
wieńcząc kalekie domy, martwe wody
promesą wizy do sezonu zdrowia.

(*Wśród swoich*, Dś, s. 232)

Poeta, wyrażając chęć pocałunku dłoni górnika, uniża się przed nim. To gest sakralizujący, wyrażający docenienie wartości fizycznej pracy. Śmieja chce w ten sposób okazać szacunek tym, którzy zmagali się z nią w kopalni, poświęcali jej życie, narażali dla niej swoje zdrowie. Przy tej okazji autor *Poematu dydaktycznego* zwraca uwagę na moment, w którym dokonuje się przemiana opisanego w poprzednim wierszu czarnego krajobrazu. Miesiącem przełomowym jest maj, zmieniający scenerię miejsca. W tym czasie – jak pisze Śmieja – „nawiedza Śląsk/ rehabilitacja". Sprawia on wrażenie powrotu do swojego pierwotnego stanu, sprzed industrializacji. Budząca się do życia przyroda, rozrastając się, przemienia bowiem rzeczywistość. Swoją bujnością zakrywa zniszczenia krajobrazu spowodowane wydobyciem węgla, zasłania zanieczyszczone przemysłowymi ściekami rzeki, pozwala odetchnąć świeżym powietrzem. Natura obdarowuje człowieka swoją dorodnością, jakby chciała w wiosennych miesiącach zrekompensować górnikom trud ich pracy w kopalni, wynagrodzić wspomnianym emerytom lata wysiłku.

JĘZYK I HISTORIA

Śmieja, mieszkając w Kanadzie, stale podkreśla swoją przynależność do „ziemi macierznej". Ważny okazuje się dla niego nie tylko krajobraz regionu, z którego się wywodzi, ale także jego kultura i historia. Poeta stara się przenieść jej elementy z centrum („tam") na peryferie („tu"). W sposób szczególny docenia etnolekt, którym posługiwał się w swoim rodzinnym domu. W utworze *Gwara śląska* napisał:

Nie dałem sobie nigdy wydrzeć gwary
choć się sprzysięgli na nią poloniści
i wyszydzają zza Przemszy cwaniacy
co się zlecieli do nas jak na gody.
W niej przechowuję mój Śląsk nieskażony
jego cierpliwych i znękanych ludzi
tę złotonośną komorę gazową.
odwiedzaną przez barbórkowych gości
o której pletli poeci, że śpiewa.
Nadal śni mi się wyrąbany chodnik

na kule podłych zbirów wychodzący
przed osamotnioną kopalnią „Wujek"
ukrzyżowane robotnicze kaski
kwiaty od ludzi, którzy nie tak dawno
odprowadzali trumnę Korfantego
także ofiarę małej nienawiści.

(*Gwara śląska*, Dś, s. 228)

Autor *Późnych notacji*, nie ulegając naciskom otoczenia, aby zrezygnować z gwary, heroicznie staje w jej obronie. Podmiot mówi: „Nie dałem sobie nigdy wydrzeć gwary", a wraz z nią wszystkiego tego, co zostało w niej wypowiedziane i dzięki niej wyrażone. Poeta podchodzi do niej emocjonalnie. Zapomnienie rodzinnego języka oznaczałoby dla niego wykorzenienie, wyrzeczenie się miejsca urodzenia, swojej „małej ojczyzny". Przekazywany z pokolenia na pokolenie stanowi wartość najwyższą. Śmieja sakralizuje gwarę, bo określa ona jego tożsamość, zaświadcza o pochodzeniu:

Gwara jest żywą krwią Ślązaka,
bez niej byłby lichym przybłędą,
preryjnym chwastem bez korzeni
przez wiatr pędzonym w różne strony.
Wiatyk to w drogę za ocean
komunia ziomków i glejt pewny,
to znak godnego pierworództwa
przekazywany w testamencie,
najdroższe wiano i majątek,
natchniona pieśniczka matuchny
i starzyka bery i bojki.

(*Gwara nasza*, N, s. 175)

Język ten wskrzesza również w pamięci poety przestrzeń, historię i ludzi. Z jednej strony kojarzy się z ciepłem rodzinnego domu, przywodzącym na myśl „natchnioną pieśniczkę matuchny" czy bajki i zabawne śląskie opowieści dziadka (jak w wierszu *Gwara nasza*); z drugiej pozwala Śmiei wiarygodnie opowiedzieć historię ziemi-matki, mówić o składających się na nią, a pozostawiających traumę wydarzeniach, takich jak masakra górników strajkujących w kopalni „Wujek" w Katowicach czy śmierć przywódcy Górnego Śląska, Wojciecha Korfantego (jak w wierszu *Gwara śląska*). Określenie Śląska przymiotnikiem „nieskażony" nie odnosi się do opisu czarnego krajobrazu, ale raczej do

sposobu myślenia poety o regionie dzieciństwa, w którym jako mały chłopiec spędził radosne chwile. To dla niego przestrzeń niewinna, którą potem doświadczyła historia. Za jej sprawą mieszkający tutaj ludzie – jak wspomina podmiot – są „znękani", ale też „cierpliwi" w znoszeniu wszelkich niedogodności i cierpień. Na „nieskażonym Śląsku" poeta zamiast kominów kopalni widzi „komory gazowe". Ich przywołanie w utworze przypomina o biografii Śmiei, świadomie przeżywającego wojnę[17]. Wydobywa się z nich trujący ludzi i środowisko dym. Co interesujące – mówi ironicznie poeta – jest on „złotonośny": nikomu nie szkodzi, bo przecież przynosi ekonomiczne zyski wspomnianym już „barbórkowym panom".

Śmieja, pisząc swoje wiersze na emigracji, „przemyca" do nich słowa w etnolekcie. „(. . .) gwara śląska – pisała Bożena Szałasta-Rogowska – staje się synonimem najintymniejszego, pierwszego języka"[18]. W wierszu *Rzadkie słowa* poeta zresztą zanotował:

> Bo żyjąc w nie swojej ziemi
> potrzebuję dawki swojskości
> by jakoś ożywić wierszyk
> w nietutejszym tworzony języku
> z iście maniackim uporem.
>
> (*Rzadkie słowa*, Dś, s. 414)

Pojawiające się w lirykach Śmiei wyrażenia, takie jak: „bezrok", „łoński rok", „latoś" (*Bezrok*, Dś, s. 262), „wynokwiać" (*Piękna gwara*, Dś, s. 398), „po ćmoku" (*Rzadkie słowa*, Dś, s. 414), synek (*Dotykanie świata*, Dś, s. 416) czy – cytując wyliczenia Szałasty-Rogowskiej – „najprzód" (*Mój patron*, Dś, s. 248), „syncy", „sachsy" (*Prawie imiennik*, Dś, s. 178), „chodź drabko, zaś przychodzi wiewiórka"[19], oswajają i ocieplają kanadyjską przestrzeń, która nigdy nie zastąpi twórcy rodzinnego domu i pierwszej ojczyzny.

KOPALNIA I CMENTARZ

W krajobrazie czarnego Śląska Śmiei znajdują się miejsca szczególne. Są to przestrzenie naznaczone śmiercią górników i ich najbliższych. Pierwszą z nich jest kopalnia. Autor *Bezroku* do opisania jej infernalności wykorzystuje doświadczenie innych:

---

[17] Florian Śmieja jako czternastolatek został wywieziony na przymusowe roboty do Rzeszy.
[18] B. Szałasta-Rogowska, *„Gdzie uprzejmość przechodnia jest jak chleb codzienna"…*, s. 167.
[19] Tamże.

Przyjaciel plastyk zjechał do kopalni
potem się zamknął w studio na dwa spusty
zaludnia płótno zjawami z zaświatów
a Paweł Wróbel w mizernej izdebce
piórkiem kolibra pstrzy apokalipsę
pocętkowaną widmami bez twarzy.

(*Śląski śpiew*, Dś, s. 180)

W wierszu zostaje przywołana postać Pawła Wróbla – górnika, ale także szopienickiego artysty prymitywisty, który na swoich obrazach przedstawia obrazy Śląska ginącego[20]. „Widma bez twarzy", pojawiające się w jego dziełach, to odzwierciedlenie wyobraźni, której źródłem jest kopalnia „Wieczorek" w Katowicach. Z jednej strony zjawy te przypominają poruszających się w podziemiach górników, z twarzami wchłoniętymi przez ciemność. Sprawia ona, że widać tylko zarys ich sylwetki, rozświetlonej przez światło karbidówki albo lampy czołówki. Z drugiej – postaci określone jako „zjawy z zaświatów" to wędrujące we wnętrzu kopalni duchy tragicznie zmarłych tu górników. Przypominają, że przestrzeń ta została naznaczona śmiercią. Obecność tych, którzy oddali w niej życie za pracę, jest odczuwana przez wszystkich tu przybywających i zjeżdżających „na dół".

Apokalipsa, którą w *Śląskim śpiewie* „piórkiem kolibra pstrzy" na swoim płótnie Paweł Wróbel, staje się rzeczywistością w przywoływanej już kopalni „Wujek" w Katowicach. Jej obraz powraca do Śmiei w marzeniu sennym, niepokoi go i nęka tak, jakby poeta był bezpośrednim uczestnikiem mających tam miejsce tragicznych wydarzeń:

Nadal śni mi się wyrąbany chodnik
na kule podłych zbirów wychodzący
przed osamotnioną kopalnią „Wujek"
ukrzyżowane robotnicze kaski
(. . .)

(*Gwara śląska*, Dś, s. 228)

Stałem przed krwawo zdobywanym „Wujkiem"
widziałem krzyż, sztandar pracy od państwa
i sześć trofeów, kolorowych kasków
skalpów egzekwowanych w bratobójczej
walce: nie przyćmi już ich żadne czako

[20] *Paweł Wróbel*, hasło w: B. Lubosz, *Alfabet śląski*, Katowice 1995.

galowe, choćby pióropusza szukać
u rajskich ptaków. Wyrąbany chodnik
na lufy wyszedł i morderczy ogień.
Tak śpiewa Śląsk, panowie poeci, lecz
raz się wyczerpią pokłady nadziei
od lat nad rozum eksploatowane.

(*Śląski śpiew*, Dś, s. 180)

„Wyrąbany chodnik" – intertekstualne nawiązanie do tytułu powieści Gustawa Morcinka – to jedyne, co zostało po górnikach, którzy zginęli podczas pacyfikacji. Przypominają o nich także znaki pamięci znajdujące się przed budynkiem kopalni. Śmieja zwraca uwagę na krzyż – symbol niezawinionego cierpienia i męczeństwa za innych, „sztandar pracy od państwa" – symbol trudu, ojczyzny, oraz „kolorowe kaski" – symbole poległych górników. Synonimem tych ostatnich poeta, odwołując się do historii swojego aktualnego miejsca zamieszkania, czyni indiańskie „skalpy". Porównanie to podkreśla brutalność tamtejszych zdarzeń oraz odzwierciedla okrucieństwo, jakie zostało zastosowane przez władzę wobec niewinnych górników. Autor *Późnych notacji* kontrastowo zestawia z nimi jeden z najbardziej charakterystycznych elementów stroju galowego – czako górnicze. Jego dostojność i odświętność tracą znaczenie wobec naznaczonych krwią i śmiercią robotniczych kasków górników-bohaterów.

Ale historia okazała się niełaskawa nie tylko dla górników kopalni „Wujek". Inni cierpiący, oddający życie za Śląsk i pracę, spoczywają choćby na rodzinnym cmentarzu poety w Zabrzu-Kończycach. Tym razem nie w podziemiach kopalni, ale „w brzózkach się snują widma niewyraźne" (*Duchów obcowanie*, Dś, s. 265) tych, którzy odeszli:

Jest takie miejsce na skraju mej wioski
gdzie już na zawsze ludzi nic nie dzieli.
Tam leżą razem górnicy pobici
ich sztygar, strażnik pośród przemytników
Rudolf, co się powiesił w dzień swojego ślubu,
obok rodziców z dziećmi i wnukami,
pomordowani przez wojnę, przez jednych i drugich,
śnięci w kwiecie wieku obok patriarchów.
W granicie czarnym błyszczą złote głoski:
życie ujęte w kilka krótkich wierszy
nad ciałem rozsypanym w lichą garstkę pyłu.

(*Cmentarz*, Dś, s. 89)

Usytuowanie cmentarza nie w centrum, ale na uboczu miasteczka rodzinnego Śmiei nie oddala myśli człowieka o śmierci i zmarłych, ale sprawia, że staje się on raczej – jak pisał Michel Foucault – osobną, wydzieloną przestrzenią, w której „każda rodzina posiada swoją ponurą siedzibę”[21]. Autor *Bezroku* wskazuje na wyjątkowość cmentarza: „Jest t a k i e miejsce” [podkr. K.N.]. Zaimek wskazujący użyty w tym zdaniu nakierowuje wzrok i myśli odbiorcy na konkretną i jedyną przestrzeń. Tylko tutaj może dojść bowiem do spotkania, „duchów obcowania” i pojednania przywoływanych w poprzednich wierszach „barbórkowych gości”, sztygarów i podległych im prostych górników-robotników; oszustów i pilnujących ich sprawiedliwości strażników; popełniającego samobójstwo małżonka z jego rodziną czy sędziwych i mądrych z młodymi, dopiero tej mądrości się uczącymi. Poeta podkreśla w wierszu ich jedność i równość. Wobec śmierci wszyscy znaczą i są warci tyle samo.

Cmentarz w Kończycach okazuje się też wyjątkowy z innych powodów. Usytuowany jest bowiem na ziemi rodzimej poety, „u stóp czarnej wody”. Tylko tutaj, w Zabrzu Śmiei, „zachodzi słońce w umarłej kotlinie” oraz spoczywają rodzina i przyjaciele (*Duchów obcowanie*, Dś, s. 265). W te rodzinne strony, do tej przestrzeni innej niż wszystkie pozostałe, poeta chce wrócić po swojej śmierci:

> Mnie już nie będzie na twoim pogrzebie
> ale ja także odejdę samotnie
> bo ty będziesz wędrować gdzieś daleko
> z przygodnymi towarzyszami drogi.
> Zostaw więc dyspozycje, by choć prochy
> moje wróciły do rodzinnych Kończyc
> i odpoczęły przy mogile matki.
>
> (*Ostatnia wola*, N, s. 26)

ŚLĄSK OPOLSKI

Zniszczonemu przemysłem krajobrazowi „czarnej krainy” zostają przeciwstawione w wierszach Śmiei wspomnienia pejzażu Śląska Opolskiego. Autor *Późnych notacji* w sposób szczególny afirmuje miejsca, w których spędzał lata swojego dzieciństwa. Pisze na ich cześć utrzymane w tonacji litanijno-inwokacyjnej utwory pochwalne.

[21] M. Foucault, *Inne przestrzenie*, tłum. A. Rejniak-Majewska, „Teksty Drugie” 2005, nr 6, s. 122.

Widziane oczami poety przestrzenie śląskich miast i wsi są uwznioślane patetycznymi frazami. Pozdrawiając je i wysławiając, jak w wierszach *Inwokacja* (Dś, s. 283) i *Gaudeamus* (Dś, s. 284), Śmieja tworzy katalog miejsc najbliższych. Zostają w nim wymienione: Opole, Kamień Śląski, Góra Świętej Anny, Gogolin, Dobrzeń, Siołkowice, Łubniany, Rozmierz, Lubienie, Chróścice, Czarnowąsy, Dobrodzień, Malnia. Poeta, mając w pamięci historię i obawiając się w związku z tym zawłaszczenia tych obszarów przez obce narody, stale powtarza i wymawia ich polskie nazwy, wzywa: „nućmy ich wdzięczne imiona" (*Gaudeamus*, Dś, s. 284). Wszystkie one składają się na „arkadię dzieciństwa" (*Inwokacja*, Dś, s. 283), Śmieja czuje się wobec nich zobowiązany. W *Inwokacji* zwraca się do nich tak, jakby chciał zapewnić je o swoim szacunku:

> was noszę z sobą jak szkaplerz
> programowaną busolę
> na tętno małej ojczyzny
> jej ludzi od wieków tamtejszych
> cierpliwych i utrudzonych.
> Ziemio krzyży przydrożnych
> Bocianów, ładu i wiary.
>
> (*Inwokacja*, Dś, s. 283)

Autor *Bezroku* swoją wierność do Śląska porównuje do noszenia szkaplerza i stale wskazującego na „małą ojczyznę" kompasu. Pierwszego nie zdejmuje się z szyi ani w dzień, ani w nocy, zaświadczając o przynależności do Matki Boskiej. Drugi pokazuje zawsze tylko jeden, właściwy kierunek, którym dla Śmiei jest Śląsk. Twórca, opisując rodzinne strony, zwraca uwagę na ich religijność. Nazywa je przestrzenią „krzyży przydrożnych". Wskazują one na pobożność mieszkających tutaj ludzi. Dzięki modlitwie, pracy i cierpliwości Ślązaków okolice te stają się ziemią „ładu i wiary", do której człowiek zawsze chce wracać.

Miejscem szczególnym wymienionym w katalogu Śmiei są Stare Siołkowice, wieś położona w województwie opolskim. Poeta nazywa ją „swojskim matecznikiem". W pamięci odtwarza każdy składający się na nią szczegół:

> Nie pożałujesz: wystarczy groblą
> pójść w górę rzeki. W miarę jak wioska
> maleje, odezwie się kukułka
> zakrzykną bażanty a zające
> w trawie nastawiają pilnie radar.

Chowając się w wysokim rzepaku
sarna głowę podnosi opary.
Napatrzysz się powagi bociana
kroczącego dostojnie po łąkach.
Rozpoznasz tę ziemię przemienionych
kołodziejów, o której poeta
śnił, pełną kumkania i gry świerszczy
skowronkami dzwoniącą oazę
obrzeżoną cichym nurtem Odry.
By ten swojski matecznik już jutro
ogarnął całe królestwo trzeba
prawego jedynie gospodarza.

(*Stare Siołkowice*, Dś, s. 229)

Wiersz ten przypomina wyimek z przewodnika turystycznego. Poeta wskazuje na część Siołkowic, w której znacznie zmienia się krajobraz miejsca. Śmieja zachęca tych, którzy tutaj przybywają, do jej odwiedzenia, więcej: zapewnia, że przestrzeń ta jest wyjątkowa. Taką czyni ją przede wszystkim bujnie rozwijająca się natura. To miejsce, które dźwięczy. Kuka w nim kukułka, krzyczą bażanty, kumkają żaby, cykają świerszcze, śpiewają skowronki, szumi rzeka Odra, a oprócz tego kicają zające, ukrywają się sarny, panoszą bociany. Te ostatnie stają się w wierszach Śmiei szczególnym znakiem polskości i śląskości. W *Pochwale bocianów* poeta nazywa je „dumnymi autochtonami", którzy „z zagranicy powracają w terminie" (Dś, s. 187). Twórca podkreśla ich przynależność do ziemi, której są niezwykle wierne. Kolory: biały, czerwony (Polska) i czarny (Śląsk) przypominają im o ojczyźnie, ale też zaświadczają o niej w miejscach zimowania. Oddziałują także na wyobraźnię Śmiei-dziecka, który „chude bociany" kreśli niezdarnie „na podniesionym blacie długiej ławy" w sadzie (*Ziemie utracone*, Dś, s. 202). Siołkowice przywodzą na myśl rezerwat przyrody – określone zostają przez autora *Bezroku* „oazą". Ale jest to też miejscowość pól uprawnych, o czym przypominają poecie oglądane na emigracji fotografie:

Otwieram mały plastikowy album:
pierwsza fotografia uchwyciła równinę
biegnącą poza widnokręgi.
Żółto świecą wyczerpane rżyska
a na łące wśród mlecznych kwiatów
stoję nad Brynicą patrząc

dokąd jej nurty uniósł czas.
Przed domem z czerwonej cegły
pamiętającym starzyka i wuja
sterczą kikuty nieczynnych wiatraków.
Bociany spoglądają z bezpiecznego gniazda.
Remiza strażacka. Poczet
ze sztandarem w kościele
paradnie lśniące złote kaski.
Stacja w Popielowie, poczekalnia,
w mojej pamięci utkwił automat
sprzedający przed wojną
najpyszniejsze miętówki.

(*Fotografie z Siołkowic*, Dś, s. 390)

Krajobraz Siołkowic ze zdjęcia jest pejzażem po żniwach. Przywołane przez poetę „wyczerpane rżyska" to puste pola pozostałe po skoszeniu zboża. Obok opisu równiny, pól i łąk „swojskiego matecznika" czy wspomnienia o rzece Brynicy pojawiają się jeszcze inne ważne przestrzenie, składające się na topografię miejsca. Są nimi: „dom z czerwonej cegły", remiza strażacka, kościół, poczekalnia oraz „stacja w Popielowie" (gminie, w której są położone opolskie Siołkowice). Pierwszy od razu przywodzi autorowi na myśl najbliższych – dziadka i wujka, z ostatnimi związany jest konkretny smak dzieciństwa. Śmieja przywołuje w wierszu ponownie bociany. „Bezpieczne gniazdo", z którego spoglądają, można potraktować jako synonim „małej ojczyzny" – zawsze pewnego schronienia dla poety-dziecka.

> Wizję poetycką Floriana Śmieji – wskazywała Szałasta-Rogowska – zdominował konkret, często więc pojawiają się w tekstach autora *Kopy wierszy* dotykalne wręcz przedmioty (. . .). Zwracają też uwagę poetyckie portrety osób szczególnie bliskich: stryja, którego „Twarz (. . .) miała szarość/ wyczerpanej ziemi pod jesień", który „Nie wiedział, co to zazdrość/ ludzi, co na świecznik/ wspiąć się nie zdołali,/ ani zgryzota zwycięstwa/ okupionego spodleniem" (. . .), człowieka o imieniu Teo, który „Po dniówce nie wraca w ciasne podwórko/ pełne słomy i głodnych ryków bydła/ dzwonów kościoła idących zza płotu" (. . .)[22].

[22] B. Szałasta-Rogowska, *„Gdzie uprzejmość przechodnia jest jak chleb codzienna"…*, s. 167.

Ale Śmieja dopiero na fotografii zauważa, że jego arkadia ma także swoje mankamenty i nie wszystko jest w niej tak idealne, jak może się wydawać. W Siołkowicach bowiem „sterczą kikuty nieczynnych wiatraków". Są one elementami, które na stałe wpisały się w krajobraz wsi. W „mateczniku" autora *Późnych notacji* już dawno przestały jednak spełniać swoje funkcje. Wraz z ustaniem ich pracy w Siołkowicach coś uległo zmianie – jak empatycznie pisał Jan Święch:

> Wiatraka nie buduje się, nie wznosi się. Wiatrak zostaje powołany, bierze początek, albo przychodzi. Budować można dom, stodołę, oborę, to co stoi nieruchomo. Wiatrak porusza się, chodzi, pracuje, wydaje dźwięki, mówi, gra muzykuje, zawodzi, niedomaga, choruje, gniewa się, odpoczywa, śpi. Wiatrak żyje, czuje. Jest jak człowiek i tak jak nie ma takiego samego człowieka, tak nie ma takiego samego wiatraka. Każdy wiatrak ma swój charakter jedyny i niepowtarzalny. Ojcem wiatraka jest cieśla i on zawsze potwierdza to znakiem. Wiatrak odchodzi lub ginie, a tam gdzie pracował pozostaje jego mogiła[23].

Siołkowickie młyny, znak rozpoznawczy najbliższej okolicy poety, zostają nazwane przez niego tylko „kikutami" – resztą, pozostałością, czymś, co straciło swoją użyteczność i stało się nieporęczne. Więcej: w utworze Śmiei nie stoją one, ale „sterczą". Tkwieniem w miejscu i bezczynnością rażą wzrok tych, którzy na nie spoglądają. Nieczynne wiatraki przypominają bowiem o upływającym czasie, śmierci – o tym, że nic, nawet w sielskiej przestrzeni, nie może trwać wiecznie[24].

Krajobraz Śląska Opolskiego, znany autorowi *Przezorności czasu* z dzieciństwa, przekształca się wraz ze zmieniającymi się w tych okolicach ludźmi, przybywającymi z zewnątrz i osiedlającymi się tutaj. Mają oni inne cele i priorytety. W wierszu dedykowanym Janowi Goczołowi – śląskiemu poecie – czytamy:

> Odświętnym ładem tchnie cała równina
> pola strzelistych skowronków złaknione
> zasiewów wszystkie już nie doczekają

---

[23] J. Święch, *Tajemniczy świat wiatraków*, Wrocław 2005.

[24] W Starych Siołkowicach stały dwa drewniane wiatraki. Spłonęły w 2009 roku. Zob. *Historia siołkowickich wiatraków. Od powstania do spalenia*, oprac. de-sla, http://staresiolkowice.pl/historia-siolkowickich-wiatrakow/ [dostęp: 09.09.2018].

ubywa ciągle prawych gospodarzy
na łąkach sarny wystają zuchwale
hyca z powodzi ocalały zając
ludzie przybyli nieufnie słuchają
prastarych szumów nieznajomych lasów
nie rozumieją mowy autochtonów
śląskiego serca oddennego bicia.

(*Okolice Opola*, Dś, s. 282)

Okolice Opola przestają powoli być terenami wiejskimi i atrakcyjnymi przyrodniczo. Stopniowo znikają „drogi spokojne", „pola chlebowe", „łąki kwieciste", zmienia się „las nad Odrą", którymi podążali – jak pisze Śmieja w *Opolskich drogach* – oracze i żeńcy „na przemian/ wśród ziela i trzmieli" (Dś, s. 230). Pola obecnie stoją odłogiem – nic się już na nich nie uprawia, nie sieje i nie zbiera zboża. Przyroda jest coraz bardziej zdegradowana, zwierzęta przestały czuć się w tej przestrzeni bezpiecznie. Ludzie, którzy przyjeżdżają się tu osiedlać, nie wiedzą, jak postępować z naturą. Śląsk to dla nich ziemia nieoswojona i nieznana. Obcych Śmieja kontrastuje z „prawymi gospodarzami" czy – jak nazywa ich w przywołanych *Opolskich drogach* – „pańszczyźnianymi kmieciami", „co żyli bez herbów/ i bez imion marli" (Dś, s. 230), którzy zagospodarowywali tę ziemię od podstaw i przekazywali ją z pokolenia na pokolenie swoim synom. Wrodzona prostota, oddanie i ciężka praca pozwalały im zrozumieć „matecznik" poety. Nie pojmują go natomiast przybysze. Nie rozumieją przede wszystkim mowy Ślązaków, ich mentalności i sposobu odczuwania świata.

ŚLĄSK W KANADZIE

Florian Śmieja małe Kończyce czy opolskie, wiejskie miejscowości nazywa w *Ziemiach utraconych* „posiadłością" (Dś, s. 202), zatem rozbudowanym terenem o pokaźnej powierzchni. Słowo to określa jednak przede wszystkim własność, ziemskie dobra, przynależność, wreszcie odnosi się do samej ojcowizny. Tę powinno się dziedziczyć, pielęgnować, dbać o nią, następnie w odpowiednim momencie przekazać kolejnemu pokoleniu. Posiadłości te – mówi podmiot – są „najbardziej niezbywalne" – bez względu na czas i historię nieprzemijające, zawsze trwałe. Autor *Późnych notacji*, próbując przenieść je do swojego Ontario, buduje tutaj dom, mający przypominać mu jego wiejski dom dzieciństwa. Śmieja szuka w tym celu odpowiedniego miejsca. Wybiera przestrzeń „w głuszy, gdzie nic się nie dzieje/ nawet warkot silnika

nieba nie zamąci,/ gdzie uprzejmość przechodnia jest jak chleb codzienna" (*Prowincja*, Dś, s. 124), w której nie tylko powstanie sad i zostaną zasadzone kwiaty, ale która także okaże się utraconą dawniej oazą (*Nowy dom*, Dś 125). Nina Cieślik-Wilk zwracała uwagę:

> W kanadyjskich wierszach Śmiei konkret lokalnego krajobrazu stanowi apologia spokoju prowincji. Bo, jak w przypadku śląskiej przyrody, również i tu prowincja (. . .) jest miejscem przez podmiot liryczny akceptowanym i poszukiwanym. Wieś zapamiętana z dzieciństwa sąsiaduje z kanadyjską prowincją równie cichą, lecz jednak wtórną wobec miejsc „gniazda rodzinnego"[25].

Poeta, zachwycając się pięknem krajobrazu kanadyjskiej prowincji, przenosi Śląsk myślami do Ameryki, próbując pogodzić ze sobą dwie ojczyzny:

> Nocą jezioro Huron szumi najwymowniej.
> Posądzam je o czary: podejrzewam
> że wlewa się do niego Odra
> umorusana Czarnawka, siołkowicka Brynica
> których wody obmywały moje dzieciństwo
> a teraz razem kołyszą mnie i zwodzą
> łudząc, że wszystko jest jak trzeba.
>
> (*Jezioro w nocy*, Dś, s. 288)

W utworze tym kanadyjska przestrzeń spotyka się ze śląską. Poeta docenia piękno wód Huronu, które, szczególnie nocną porą, przez swą posępność staje się jeziorem tajemniczym i niezwykłym. Śmieja, spoglądając na nie, wyobraża sobie, że wpadają do niego ujścia śląskich rzek jego dzieciństwa. Przywołuje przepływającą przez Opole Odrę, zabrzańską Czerniawkę oraz Brynicę z Siołkowic. Ich wody mieszają się z wodami Huronu, tworząc jedno. Janusz Pasterski zanotował:

> Jeśli w dramacie Wyspiańskiego „Skamander połyska, wiślaną świetląc się falą", to w utworach Śmiei jezioro Huron także się „polonizuje". (. . .)
>
> Odczucie arkadii przegrywa więc z pamięcią, a gest scalania tej ostatniej z nowym miejscem nie oznacza harmonijne-

[25] N. Cieślik-Wilk, *Pamięć jako źródło tożsamości w poezji Floriana Śmiei…*, s. 221.

> go współistnienia, lecz kojarzy się raczej z potrzebą przerzucania mostów pomiędzy różnymi obszarami. Paradoksalnie droga do adaptacji w Kanadzie prowadzi poetę przez Polskę, i nie tyle przez moc przyrody, ile przez siłę pamięci[26].

Wyobraźnia, podpowiadając poecie wprawiający go w zachwyt obraz jeziora, ma utwierdzić twórcę w przekonaniu, że Kanada jest jego miejscem na ziemi, że „tam" można także odnaleźć „tu", że peryferie stają się czasami centrum. Śmieja nie dowierza jednak obrazowi, na który spogląda; wie, że jest on tylko ułudą.

ŚLĄSK UTRACONY?

W wierszach autora *Późnych notacji* Śląsk staje się miejscem utraconym nie tylko dlatego, że tak ułożył się życiorys poety – „zrządzenie losu, co bosego malca/ ze śląskiej nadgranicznej prowincji wiódł/ w labirynty niespodziewane" (*Dotykanie świata*, Dś, s. 416). Regionu, który „synek z Kończyc" (*Dotykanie świata*, Dś, s. 416) wiernie nosi w swojej pamięci, bowiem już nie ma. Teraz wszystko „tam" jest inne. Czy uda się uratować dawną wartość i śląskość „ziemi-matki", centrum twórcy? Śmieja-emigrant nie wie. Właśnie o to pyta w swoich wierszach:

> Czy świeży dopływ krwi naruszy zręby?
> Ostanie się magia miejsca, pamięć?
> Przetrwa swój człowiek uczciwy i godny
> zapracowany a skromny i cichy
> którego los doświadczył lecz nie złamał?
> Zachowa swe piosenki i godanie
> i nie zamilknie odwieczne „Szczęść Boże"?
>
> (*Przemiany*, Dś, s. 307)

STRESZCZENIE

Śląsk utracony. O poezji Floriana Śmiei

W artykule zostały dokonane analiza i interpretacja wierszy Floriana Śmiei, twórcy urodzonego na Śląsku, którego historia (druga wojna światowa) zaprowadziła przez Niemcy, Belgię, Anglię, Szkocję do Ka-

[26] J. Pasterski, *Kanada w poezji Floriana Śmiei*, w: *Literatura polska obu Ameryk. Studia i szkice*, seria I, red. B. Nowacka i B. Szałasta-Rogowska, Katowice–Toronto 2014, s. 114–115.

nady. Poeta, sięgając pamięcią do rodzinnych stron, w swoich utworach przedstawia obrazy „czarnego Śląska" oraz Śląska Opolskiego. Pierwszy obejmuje miejsce urodzenia twórcy – Zabrze-Kończyce, oraz pobliskie Katowice, drugi – strony pochodzenia jego dziadków, w których także spędzał swoje dzieciństwo – Siołkowice, Opole i okolice. O ile te przywodzą na myśl arkadię, o tyle zupełnie inaczej zostaje opisana czarna „ziemia macierzna".

SUMMARY

The lost Silesia. About the poetry of Florian Śmieja

This article is aimed at analyzing and interpreting the poems written by Florian Śmieja, the poet born in Silesia and whose – related to IIWW – life paths led him through Germany, Belgium, England and Scotland to Canada. The poet, basing on the childhood memories, presents in his poems the pictures of „black Silesia" and of Opole Silesia. The first work of art relates to the place where Śmieja was born, i.e. Zabrze-Kończyce and Katowice, whereas the second one presents the places where his grandparents lived and – at the same time – where Śmieja himself spent his childhood: Siołkowice, Opole and its neighborhood. The latter locations bear a resemblance to Arcadia, whereas Śmieja's „black motherland" is presented in a quite opposite way since its description remains unmythologized even though the poet perceives it as the lost land.

Violetta Julkowska
Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

Zapamiętany krajobraz kulturowy rodzinnych stron w świetle twórczości emigracyjnego pisarza Adama Tomaszewskiego (1918–2002)

1. WPROWADZENIE

Czytając prozę Adama Tomaszewskiego, zastanawiałam się wielokrotnie, na czym polega jej fenomen, w którym momencie rozpoczyna się jej działanie nie tylko na wyobraźnię, ale przede wszystkim to niezwykle silne, wręcz identyfikujące z autorem, oddziaływanie na emocje. Jest bowiem ten odległy w czasie i przestrzeni pisarz emigracyjny niezwykle bliski tym wszystkim, którzy tak jak on urodzili się i wychowali w wielkopolskim Kościanie nad Obrą, i tak jak on są uczestnikami zmieniającego się, ale nadal bardzo charakterystycznego krajobrazu Ziemi Kościańskiej.

Ów krajobraz obecny na kartach czterech książek Adama Tomaszewskiego[1] zachwyca bogactwem dostrzeżonych elementów i ich sensualistycznym ujęciem, ale także rozmachem prawdziwie epickim, który wprowadza perspektywę społeczno-obyczajową i historyczną do opisu szerzej nieznanego miasta, położonego na Kresach Zachod-

[1] A. Tomaszewski, *Młodość została nad Obrą*, Londyn 1969; tegoż, *Gorzko pachną piołuny*, Toronto 1981; tegoż, *Gdzie jesteś Itako?*, Toronto 1985; tegoż, *Ileż to dni, ileż lat…*, Kościan 1999.

nich Rzeczpospolitej. Proza Tomaszewskiego jest literacką reprezentacją Kościana w okresie dwudziestolecia oraz w czasie okupacji, obserwowanego z perspektywy codzienności jego mieszkańców. Może być odbierana również jako portret miasta zapamiętanego z czasów młodości pisarza. Dla współczesnych portret ten jest czymś więcej niż tylko świadectwem pamięci indywidualnej, ponieważ literatura – dokonawszy jego przemiany w zapis pamięci kulturowej – sprawiła, że obraz dawnego życia miasta pomaga współczesnym w rozumieniu tego, co tworzyło ów zapamiętany krajobraz kulturowy i było jego esencją. Aspektem zamykającym moje rozważania jest refleksja wokół regionalizmu dawnego i współczesnego, wywołana za sprawą prozy Tomaszewskiego i jej współczesnej recepcji. O ile bowiem Adam Tomaszewski to dla części mieszkańców Kościana postać znana, o tyle praca nad upowszechnieniem jego twórczości pisarskiej trwa niestrudzenie od 1996 roku, kiedy to ukazało się pierwsze krajowe wydanie jego książki *Młodość została nad Obrą*[2].

Tytułem wprowadzenia rozpocznę więc od krótkiego przedstawienia sylwetki pisarza. Urodził się 9 sierpnia 1918 roku w Kościanie, tu dorastał, ukończył gimnazjum, i stąd jako młody człowiek wyruszył w świat. W 1938 roku rozpoczął studia we Lwowie na Akademii Medycyny Weterynaryjnej. Podczas wojny angażował się w działalność konspiracyjną, a po ukończeniu szkoły podchorążych, już jako żołnierz Armii Krajowej, brał udział w powstaniu warszawskim. Po upadku powstania trafił do niemieckich obozów jenieckich w Sandbostel i Westertimke, a po wyzwoleniu przedostał się do strefy amerykańskiej, gdzie zaciągnął się do Oddziałów Wartowniczych. W 1948 roku wyjechał do Kanady i tam osiadł na stałe. Najpierw pracował i zdobywał wykształcenie, studiując w Ottawie slawistykę, a następnie zamieszkał w Toronto. Jego towarzyszką życia została uczestniczka powstania warszawskiego, pisarka, publicystka i krytyk literacki, doktor filologii, pracująca na uniwersytetach kanadyjskich, Jadwiga Jurkszus. Tomaszewski współpracował z wydawnictwami i prasą emigracyjną, między innymi z londyńskimi „Wiadomościami", w latach 1976–1977 redagował w Toronto „Głos Polski". Od 1986 był członkiem Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie. W ostatnich latach życia, już po śmierci żony (1996), dzielił swój czas pomiędzy Polskę i Kanadę. Zmarł w dniu swoich urodzin – 9 sierpnia 2002 roku w Kościanie. Jego życie zatoczyło idealny krąg i zakończyło się w rodzinnym mieście. Po uroczystej

[2] A. Tomaszewski, *Młodość została nad Obrą*, przedsłow. Autor, wprow. S. Sterna-Wachowiak, Kościan 1996. Redakcyjnie całość została opracowana przez Jadwigę Czarną, ówczesnego dyrektora Miejskiej Biblioteki Publicznej w Kościanie.

ceremonii żałobnej, odprawionej w kościańskiej farze, jego prochy spoczęły w Kanadzie, złożone w tym samym grobie, co jego żony.

2. KATEGORIE MIEJSCA AUTOBIOGRAFICZNEGO I KRAJOBRAZU KULTUROWEGO JAKO PODSTAWA METODOLOGICZNA LEKTURY ADAMA TOMASZEWSKIEGO

Relacja, jaka łączyła Tomaszewskiego z miejscem urodzenia i miastem młodości pisarza, oraz jej odzwierciedlenie w jego twórczości, były dotąd przedmiotem nielicznych omówień literaturoznawczych[3]. Ze swojej strony postaram się przedstawić spuściznę Tomaszewskiego dotyczącą miasta Kościana i najbliższej okolicy na sposób historyczny, odwołując się do pomocy dwóch kategorii analityczno-interpretacyjnych: miejsca autobiograficznego i krajobrazu kulturowego. Obie kategorie łączy to, że stanowią próbę jednoczesnego uchwycenia problemu pamięci i przestrzeni.

Swoje przywiązanie do rodzinnego miasta Tomaszewski ujawnił już w pierwszych wprawkach pisarskich, sięgających końca lat 60., kiedy zadebiutował tomem *Młodość została nad Obrą*[4]. Trudno jednoznacznie ustalić, co było rzeczywistym impulsem powstania tej książki – czy na decyzji zaważył chwilowy powrót w rodzinne strony, który miał miejsce pod koniec lat 60.? A może pamięć i wyobraźnia uaktywniły się wówczas na widok dawnych, a przecież nadal bliskich miejsc? Może to powrót do wspomnień z przeszłości, skutkujący rozczarowaniem, poczuciem pustki i bezpowrotną utratą miasta, zapamiętanego z czasu młodości? Jedno jest pewne: obraz Kościana, jaki Tomaszewski rekonstruuje i zarazem literacko tworzy, wywołał silny przypływ wspomnień o czasie i miejscach, wypełnionych dziesiątkami osób i zdarzeń, zapoczątkowując proces utrwalania wizerunku dawnego miasta w następnych tomach.

W prozie Tomaszewskiego Kościan z czasów jego dzieciństwa i młodości jest elementem nie tyle wspomnień, co raczej „żywej historii", do której pisarz powraca, „czerpiąc z niej garściami" jak ze „spiżarni"[5]. Historia żywa, w znaczeniu, jakie tej kategorii nadała na gruncie polskich badań nad świadomością historyczną socjolożka Nina Assoro-

---

[3] *Jesteś wszędzie, Itako. Świat prozy Adama Tomaszewskiego*, red. S. Sterna-Wachowiak, Poznań 1997.

[4] A. Tomaszewski, *Młodość została nad Obrą*... Wszystkie cytaty pochodzą z wydania polskiego z 1996 roku.

[5] S. Sterna-Wachowiak, *Spiżarnia mitów i snów. O prozie Adama Tomaszewskiego*, w: A. Tomaszewski, *Młodość została nad Obrą*..., s. 6–20.

dobraj-Kula[6], to rodzaj uświadomionej obecności przeszłości w teraźniejszości. Zadaniem historyka pozostającego w roli badacza twórczości Tomaszewskiego jest zatem analiza sposobu prowadzenia refleksji o przeszłości i pamięci. Pojawia się przy tym pytanie o najbardziej adekwatne kategorie opisu tej autobiograficznej pamięci i zarazem opisu miasta jako zapamiętanej przestrzeni kulturowej, która – poddana przez pisarza wielu zabiegom literackiej reprezentacji – zostaje wyrwana niepamięci, zapisana, a przez to utrwalona. Jedną z propozycji czytania takiej prozy jest kategoria miejsca autobiograficznego Małgorzaty Czermińskiej, łącząca badanie biografii pisarza i jego twórczości z topograficznym wymiarem miejsca[7]. Badaczka przybliża tę kategorię poprzez zestawienie jej z zapoznanym pojęciem miejsca pamięci, którą wprowadził Pierre Nora[8]. Czermińska proponuje potraktowanie miejsca autobiograficznego jako odpowiednika miejsca pamięci, z tą zasadniczą różnicą, że to pierwsze odwołuje się do doświadczenia egzystencjalnego jednostki, a nie zbiorowości. Tego typu miejsca autobiograficzne nie potrzebują, jak pisze Czermińska,

> (. . .) sankcji społecznej, nie opierają się na świadomości i mentalności zbiorowej, wprawdzie niejednokrotnie czerpią z wyobrażeń zbiorowych a następnie wpisują się w nie i mogą stać się elementem obecnym w historycznym miejscu pamięci, ale posiadają swą własną autonomię wskutek odniesienia do jednostkowego losu konkretnej osoby i zaistnienia w jej indywidualnej twórczości. Od miejsc pamięci w rozumieniu Nory różni je przede wszystkim ich status bytowy, ponieważ miejsca autobiograficzne istnieją w literaturze, są wyobrażeniami stworzonymi z opisów, nazw topograficznych (. . .), wymienionych w tekście, aluzji i metafor. Jednak miewają też swoje przedmiotowe, materialne odpowiedniki topograficznie usytuowane w terenie, związanym z biografią pisarza. (. . .) Literackie miejsce autobiograficzne jest znaczeniowym, symbolicznym odpowiednikiem autentycznego miejsca geograficznego oraz związanych z nim kulturowych wyobrażeń[9].

---

[6] N. Assorodobraj-Kula, *„Żywa historia". Świadomość historyczna: symptomy i propozycje badawcze*, „Studia Socjologiczne" 1963, nr 2, s. 5–45.

[7] M. Czermińska, *Miejsca autobiograficzne. Kategoria w ramach geopoetyki*, „Teksty Drugie" 2011, nr 5, s. 187.

[8] P. Nora, *Czas pamięci*, tłum. W. Dłuski, „Res Publica Nova" 2001, nr 7.

[9] M. Czermińska, *Miejsca autobiograficzne…*, s. 187.

Realistyczna proza Tomaszewskiego, bazując na przewadze rzeczywistych odniesień, poddaje się interpretacji według kategorii proponowanej przez Czermińską, ale może być analizowana także na podstawie ustaleń Paula Ricoeura, dotyczących indywidualnego wymiaru pamięci[10]. Według Czermińskiej, drugim warunkiem wykreowania miejsca autobiograficznego, obok skłonności do pisania w perspektywie osobistej, jest wyobraźnia topograficzna pisarza. Tomaszewski udowodnił, że posiada obie te cechy, a zwłaszcza jest typem twórcy skłonnego do obserwacji rzeczywistości i obdarzonego wrażliwością zmysłową, dostrzegającego bogactwo konkretu i wyczulonego na materialność świata. Pisarz zwraca uwagę na niezliczoną ilość rzeczy wypełniających przestrzeń ludzkiego bytowania, potrafi docenić urokliwe walory życia codziennego i kulturowe wartości prowincjonalnego miasta z historią, ulokowanego na Kresach Zachodnich wolnej Rzeczpospolitej. Czermińska wskazała, tytułem przykładu, kilku wybitnych autorów, obdarzonych, jej zdaniem, wyobraźnią topograficzną – to Jarosław Iwaszkiewicz, Czesław Miłosz, Tadeusz Konwicki czy Miron Białoszewski[11]. W koncepcji badaczki pojawiają się różne rodzaje miejsc autobiograficznych, których typologia jest wynikiem lokalizacji pisarza w przestrzeni – są to miejsca obserwowane, wspominane, wyobrażone, przesunięte, wybrane i dotknięte[12]. Tylko miejsce nazwane przez Czermińską „obserwowanym" ma charakter stały i związane jest z zakorzenieniem pisarza w miejscu urodzenia, obserwowanym „tu i teraz" albo „tu i wtedy", bez potrzeby jego opuszczania. Do takich miejsc autobiograficznych badaczka zaliczyła na przykład Warszawę Białoszewskiego oraz Gdańsk Pawła Huellego i Stefana Chwina. Obserwacja – metoda charakterystyczna dla wyobraźni topograficznej – pojawia się także w pozostałych rodzajach miejsc autobiograficznych, te jednak naznaczone są migracją. Spośród propozycji Czermińskiej najbliższe sytuacji biograficznej Tomaszewskiego byłoby miejsce wspomnieniowe, które wykorzystuje znany z literatury XIX stulecia mickiewiczowski wzorzec utraconego kraju lat dziecinnych, szczególnie wyraźny i częsty we wspomnieniach powojennych emigrantów. Ten sposób ujęcia tematu jest szczególnie podatny na stereotypizację, czym można tłumaczyć jego przenikanie do literatury popularnej. Czermińska zauważa jednak, że jego przykłady można znaleźć również wśród wybitnych twórców literatury kresowej, a mianowicie: u Wańkowicza, Iwaszkiewicza, Vincenza, Miłosza, Konwickiego, Żakiewicza, Haupta,

---

10 P. Ricouer, *Pamięć, historia, zapomnienie*, tłum. J. Margański, Kraków 2007, s. 163–174.
11 M. Czermińska, *Miejsca autobiograficzne…*, s. 189.
12 Tamże, s. 192–193.

Wołoszynowskiego i Stempowskiego[13]. Tomaszewski jest o tyle interesującym przedmiotem analiz, że jako jeden z nielicznych pisarzy emigracyjnych był piewcą Kresów Zachodnich. Sytuacje migracyjne sprzyjają, zdaniem Czermińskiej, powstawaniu wielu miejsc autobiograficznych. W wypadku Tomaszewskiego było nim, obok Kościana, także Toronto – miasto, w którym czuł się u siebie, gdzie założył dom, pracował i spędził drugą połowę życia. Jak napisze po latach spędzonych w Kanadzie: „To już nasz kraj, tutejsza rzeczywistość jest naszą rzeczywistością, jesteśmy Kanadyjczykami polskiego pochodzenia. Powiązania z ojczyzną przodków? Tak, aż do śmierci. Ale klonowy liść stał się naszym symbolem. Z wyboru i z serca"[14].

Tomaszewski nie koncentruje się obsesyjnie na mieście utraconym, wręcz przeciwnie, podróżując, stara się poznać nowe miejsca, które następnie przybliża czytelnikom w reportażach. W jego twórczości można więc dostrzec pewne typy miejsc autobiograficznych, które układają się w następującą hierarchię: dominuje „wspominane" miasto rodzinne, mimo iż obok pojawia się Toronto, jako nowe „miejsce wybrane", oraz dodatkowo miejsca tylko „dotknięte" podczas podróży, odbywanych po Ameryce Północnej, Meksyku, Kanadzie i Karaibach[15].

Pora na przybliżenie możliwości interpretacyjnych drugiej z wymienionych wcześniej kategorii analitycznych, czyli krajobrazu kulturowego. Kategoria ta kryje bogactwo znaczeń i możliwych odniesień do twórczości Tomaszewskiego, związanej nie tylko z miastem rodzinnym, ale również szerzej – z Ziemią Kościańską, ponieważ sprzyja temu wielowątkowość idei krajobrazu, odwołującej się z jednej strony do estetyki, ale z drugiej do nurtu geografii humanistycznej[16]. Kategoria krajobrazu kulturowego, podobnie jak kategoria miejsca autobiograficznego, nawiązuje do przestrzeni historycznej zapośredniczonej przez pamięć oraz do przestrzeni wyobrażonej – w wypadku twórczości Tomaszewskiego utraconej, ale uobecnianej dzięki wspomnieniom.

Krajobrazy mentalne, a z takimi właśnie mamy do czynienia w prozie Tomaszewskiego, najczęściej związane są z obrazem dzieciństwa i młodości oraz z rodzinnymi stronami, powstają jako rezultat zanurzenia się pamięcią w niegdyś rzeczywistym krajobrazie kulturowym przez kogoś, kto był częścią tej przestrzeni. Krajobraz kulturowy obej-

---

13 Tamże, s. 194.

14 A. Tomaszewski, *Wiosna u Wielkich Jezior*, Toronto 1990, s. 115.

15 M. Czermińska, *Miejsca autobiograficzne…*, s. 199.

16 B. Frydryczak, *Krajobraz*, hasło w: Modi memorandi. *Leksykon kultury pamięci*, red. R. Traba, M. Saryusz-Wolska, współpr. J. Kalicka, Warszawa 2014, s. 195–199.

muje to, co naturalne, i to, co artefaktualne, co zarazem dawne i teraźniejsze. Przechowuje świadectwo działalności, jaką na danym terenie prowadzili jego dawni mieszkańcy, stąd – jeśli pisarz podejmuje wysiłek odczytania, ukazania bogactwa i sensu nadawanego tym aktywnościom – ma szansę uchwycenia istotnych wyznaczników tożsamości regionu[17]. Dzieje się tak dlatego, że dostrzeganie znaczenia nadawanego przez ludzi różnym działaniom przekształcającym zamieszkiwaną przestrzeń uświadamia nie tylko jej wartość, ale i potencjał kulturowy tkwiący we wspólnotach: „Wszystkie elementy znaczące krajobrazu kulturowego, wszystko co w nim obecne i zawiera znaczenia, domaga się interpretacji, a więc »odczytania«, można dodać, że »odczytania rozumiejącego«, zwracającego uwagę na ukryte sensy"[18].

„Czytanie" przestrzeni jako znaku (w sensie semiotycznym) proponuje Karl Schlögel, badacz kontekstów związanych z przestrzenią kulturową, który, odwołując się do idei Kantowskich, zwraca uwagę na potrzebę refleksyjnego patrzenia, wręcz uczenia się tego rodzaju percepcji. Jest to możliwe tylko wtedy, gdy obserwacja, rejestrująca naoczne doświadczenia zmysłowe, łączy się z pracą intelektualną[19]. Patrzenie, któremu towarzyszy namysł nad otaczającą rzeczywistością kulturową, angażuje intelekt w procesie interpretacji tego, co postrzegane jest na podstawie wiedzy historyczno-kulturowej. Fenomen prozy Tomaszewskiego poświęconej rodzinnemu miastu polega na precyzji i bogactwie w odtwarzaniu szczegółów jego zapamiętanego obrazu. O sile perswazyjności tego obrazu decyduje pamięć osobista pisarza, mająca swoje źródło w doświadczaniu miasta w przeszłości, oraz niezwykła bystrość i wrażliwość Tomaszewskiego jako obserwatora rzeczywistości, którą po latach, nie bez wysiłku, „odpamiętuje" w swojej prozie.

Zaskakującą cechą prozy Tomaszewskiego jest, wynikająca z faktu zadomowienia pisarza w krajobrazie rodzinnym, specyficzna poetyka obrazowania miasta. Powstaje ona jako skutek ciągłej zmiany perspektywy obserwacji. Krajobraz kulturowy miasta i okolicy daje się bowiem postrzegać na dwa różne sposoby: raz jest on ujmowany z pewnego dystansu i wówczas staje się widokiem miasta, umożliwiającym pokazanie jego kultury w kontekście historycznym i z odniesieniem do kultury ogólnopolskiej. Innym sposobem ujęcia jest próba

---

[17] V. Julkowska, *Krajobraz kulturowy jako kategoria pojęciowa i perspektywa poznawcza w edukacji historycznej*, w: *Krajobrazy kulturowe. Sposoby konstruowania i narracje*, red. R. Traba, V. Julkowska i T. Stryjakiewicz, współpraca D. Pick, Warszawa–Berlin 2017, s. 42–64.

[18] Tamże, s. 51.

[19] K. Schlögel, *W przestrzeni czas czytamy. O historii cywilizacji i geopolityce*, tłum. I. Drozdowska, Ł. Musiał, posł. H. Orłowski, Poznań 2009, s. 270.

skrócenia dystansu poznawczego i przedstawienia życia codziennego miasta z poziomu ulicy, domu, sklepu, kościoła, urzędu, szkoły. Wówczas można mówić o spotkaniu „twarzą w twarz", uczynieniu z miasta bliskiej i oswojonej okolicy, w której doskonale czują się nie tylko pisarz, ale także czytelnik. Jeśli razem z autorem stajemy się obserwatorami patrzącymi z dala i jednym spojrzeniem obejmujemy panoramę miasta lub jego większy, zamknięty fragment, to wówczas mamy do czynienia w narracji pisarskiej z perspektywą malarską weduty, czyli pejzażu miasta. Miejsce obserwującego jest usytuowane poza tym, co obserwowane. Jednak lepszym sposobem doświadczania krajobrazu kulturowego jest zanurzenie się w realnie istniejącej przestrzeni. Kontakt bezpośredni z krajobrazem miejskim, poprzez jego naoczne doświadczenie w trakcie niespiesznej wędrówki po mieście i okolicy, to rodzaj przeżycia, które nie tylko pobudza wyobraźnię historyczną, ale dodatkowo uczy patrzenia ze zrozumieniem. W przekornej trawestacji znanego powiedzenia, że podróże kształcą, ale tylko wykształconych, pobrzmiewa hermeneutyczna refleksja, do której odwołuje się Schlögel: „(. . .) tylko ten cokolwiek dostrzega, kto coś wie. Kto nic nie wie, ten też niczego nie dostrzeże. Trzeba wiedzieć coś na temat mistrzów, form architektonicznych, rzemiosła, stylów. Jednak wszystko to na nic się zda, jeśli nie zaufamy własnym oczom, jeśli nie przyznamy formie jej własnego znaczenia"[20].

W myśl tej idei naoczność krajobrazu doświadczona przez wędrowców, a jeszcze silniej przez tych, którzy ową przestrzeń zamieszkują, może powrócić w wieloaspektowej refleksji, nawiązującej do rozpoznawalnych elementów danego miejsca. Taką możliwość daje kategoria krajobrazu kulturowego, definiowana na gruncie nauk humanistycznych odmiennie niż wspomniana wcześniej kategoria miejsca autobiograficznego Czermińskiej, wypracowana w powiązaniu z geografią humanistyczną. Przyjęcie stanowiska historycznego wzbogaca całą refleksję na temat krajobrazu kulturowego o specyficzny element konstytutywny, jakim jest człowiek historyczny, pojęcie znane już w badaniach Joachima Lelewela od połowy XIX wieku[21]. Człowiek historyczny to podmiot widziany w perspektywie zajmowanej przez niego przestrzeni, w ściśle określonym historycznym czasie i miejscu oraz z uwzględnieniem podejmowanej przez niego aktywności. W zależności od podstawy teoriopoznawczej, na której konstruowany jest

[20] Tamże.

[21] Ponownie odwołuję się do moich ustaleń opublikowanych w artykule o historycznych aspektach kategorii krajobrazu kulturowego: V. Julkowska, *Krajobraz kulturowy jako kategoria…*, s. 55–56. Por. D. Zawadzka, *Lelewel i Mickiewicz. Paralela*, Białystok 2013, s. 143–144.

obraz przeszłości, człowiek historyczny może być postrzegany w relacji do krajobrazu kulturowego w szerokim spektrum podejmowanych ról: jako władca, gospodarz i użytkownik, obrońca, badacz, kapłan, artysta, piewca. Rozpoznanie przestrzeni, jakiej dokonuje historyk, odbywa się więc z innej perspektywy badawczej niż w wypadku geografii. Przestrzeń jest bowiem historycznie i antropologicznie ujmowaną „sceną działań" różnego typu i charakteru, w tym: politycznych, gospodarczych, społecznych, artystycznych, religijnych, naukowo-badawczych i kulturowych. Działania te nakładają się warstwowo, tworząc sieć wzajemnych relacji i powiązań, warunkujących kolejne działania lub je uniemożliwiających. Z tej historycznej perspektywy badane są i obserwowane przez historyka zmieniające się zdarzenia i procesy, odbywające się w przestrzeni kulturowej, między innymi: jej podziały terytorialne, uwarunkowane politycznie lub gospodarczo, procesy osadnicze, urbanizacyjne, industrializacyjne, kolonizacyjne, ponadto realizacja projektów pozyskujących nowe przestrzenie oraz rewitalizujących dawne.

Przestrzeń pojmowana jest więc na gruncie historii nie statycznie, lecz w sposób dynamiczny, historyczny właśnie, co oznacza, że uwarunkowany aktywnością człowieka w konkretnym momencie dziejowym. Brane są pod uwagę zmiany jakościowe oraz stopień ich nasilenia w tym określonym czasie historycznym; inny przy uprawie roli, z uwzględnieniem stosowanych sposobów gospodarowania (np. ekstensywnego lub intensywnego), odmienny w wypadku działań eksploatacyjnych, ukierunkowanych na pozyskanie surowców, a nawet spowodowanych tą działalnością skutków ubocznych dla stanu środowiska (np. melioracja bagien obrzańskich w XIX wieku). Podsumowując: dla historyka przestrzeń jest rezultatem działań wielu pokoleń, a postrzega on ją jako syntezę nakładających się warstw kulturowych, tworzących rodzaj palimpsestu. Czas historyczny: miast, ziem, regionów, zarówno w ujęciu makro-, jak i mikrohistorycznym odmierzany jest życiem kolejnych pokoleń, które pozostawiają po sobie nie tylko widome, ale i znaczące ślady swoich działań. Owe nawarstwiające się przez pokolenia znaki obecności człowieka w przestrzeni mogą być odczytywane i interpretowane również jako wyznaczniki tożsamości kulturowej grup społecznych i wspólnot, które w dłuższej lub krótszej perspektywie czasowej zamieszkują dane miejsca.

Palimpsestowy charakter krajobrazów kulturowych składa się na ich bogactwo, a zarazem jest przyczyną wielu nieporozumień, najczęściej o podłożu etniczno-kulturowym. Uwzględnienie dynamiki czasu i przestrzeni, podlegających ciągłym zmianom historycznym, oznacza uwzględnienie cech konstytutywnych krajobrazu kulturowego z per-

spektywy historycznej. Uzupełnia je jeszcze jedna kategoria pomocnicza: ciągłości kulturowej. Niektóre elementy kultury zachowują zadziwiająco długą trwałość w obiegu kulturowym, nie tylko w sensie materialnym. Inne natomiast ulegają zmianom, zacierając częściowo bądź całkowicie swoje dawne znaczenie.

3. ZADOMOWIENIE WE WSPOMNIENIACH MŁODOŚCI

Tomaszewski wraca wspomnieniami do Kościana, opisuje każdy zapamiętany zakątek, a jego sensualistyczna proza wydobywa i przybliża coraz to nowe obrazy, zapachy, dźwięki, smaki. Na ten fenomen można spojrzeć jak na pracę pamięci, która utrwala w opowiadaniach bardzo prywatne wspomnienia z dzieciństwa i młodości, podnosząc je do rangi biografii, lecz nie samego pisarza, a miasta, na co zwracali uwagę w swoich pionierskich interpretacjach zarówno Sergiusz Sterna-Wachowiak, jak i Ryszard Kazimierz Przybylski[22]. Tomaszewski opisuje w pierwszej książce swoje dojrzewanie, doprowadziwszy epizodyczną historię, którą prezentuje w formie esejów, aż do nocy poprzedzającej wybuch wojny, nie tyle koncentrując się na własnych przeżyciach, co raczej kreśląc bogaty, wielowarstwowy i zarazem symultaniczny obraz okolicy, z którą się utożsamia, z którą połączony jest, mimo upływu lat, silną więzią. Przybylski proponuje, aby prace Tomaszewskiego o Kościanie określić mianem znanych we francuskiej literaturze szkiców fizjologicznych:

> To więcej niż obrazki, bo to nie o zebranie różnorodności tylko w tych książkach chodzi, ale o uchwycenie głównego nerwu owej wielości, zasady funkcjonowania całego organizmu. We wzajemnych związkach. Miasto tworzą rozmaite grupy społeczne, instytucje, miejsca pracy. Miasto ulokowane jest w określonym krajobrazie, miasto wchodzi w związki z innymi miastami… Tego się nie da opowiedzieć. To można tylko opisać[23].

Pierwsza książka daje upust tęsknocie i potrzebie stworzenia czegoś w rodzaju genealogii początku (*Młodość została nad Obrą*), a jednocześnie ustalenia porządku obowiązującego w tym świecie, zasad i reguł tworzących miniony ład. Publikacja ukazuje się po tym, jak pisarz po przeszło dwudziestu latach wraca na chwilę do domu, a czując się

[22] *Jesteś wszędzie, Itako…*, s. 23–25.
[23] Tamże, s. 23.

rozczarowany tym, co zastaje, otrzymuje jednocześnie w tym swoim mateczniku impuls, który ożywia jego pamięć:

> Planty nad Obrą. Zaniedbane, zapuszczone, bez uroku. Rosochate wierzby, brunatna woda kanału, u zbocza wałów pełno dmuchawca. Złote liście kasztanów, złote plamy słoneczne. Jak dawniej spacerują tędy pory roku. Po starych ścieżkach, wśród wiekowych drzew, pozaznaczanych otworami dziupli. Tylko już dawnych ludzi nie ma. Przeorały czas na nowo odnaleziony, mogiły, boje, salwy egzekucyjne, przemijanie pokoleń. Nie ma już między żyjącymi przyjaciół, kolegów i koleżanek, profesorów, harcerzy i sodalisów, towarzyszy młodości, ludzi, którzy żyli tu razem z nami i obok nas. Za rzeczką, za zasłoną z liści, których nie zdążyła porazić jesień – gmach dawnego gimnazjum przy Nadobrzańskiej. Może odwiedzają go duchy serdecznych przyjaciół, dyrektora „Boboli" Chojeckiego i księdza proboszcza Bednarkiewicza? (. . .)
>
> Wystarczy przystanąć na moście, zapatrzeć się w pomykającą dołem wodę, zapatrzeć się w przeszłość. Skrzypi żwir na promenadzie, słychać młode głosy z tamtych lat „szczęścia i przyjaźni", sunie korowód cieniów. (. . .) Wychodzą z kręgu wspomnień, wracają zza zasłony czasu, dobywają z pamięci splot wydarzeń, scen, własnych naszych przeżyć, wzlotów i załamań. Ludzie najbliżsi, związani z nami węzłami krwi i drużbą pół życia, młodzi i starzy, znajomi, koledzy, przyjaciele. (. . .) Przesuwają się bez końca. Wielu nierozpoznawalnych, bez twarzy, bez nazwiska. To ci o których nic nie potrafimy powiedzieć, o których losach wiedzą tylko rodziny. (. . .) Inną mieliśmy młodość – to prawda. (. . .) Inne są dzisiaj te ulice. Inni ludzie, którzy tu mieszkają. Nie wiedzą, nie domyślają się, że dawniej było tu inaczej[24].

Na oswojony krajobraz kulturowy w prozie Tomaszewskiego składa się miasto ze wszystkimi jego placami, ulicami i dzielnicami, oba główne kościoły: katolicka Fara i protestancka Kircha, oraz okazały gmach gimnazjum, tuż za rzeką. Do tej przestrzeni, nacechowanej kulturowo, należały również miejsca zabawy i spotkań, które z biegiem lat zataczają coraz dalsze kręgi, poczynając od podwórka i znajomych brukowanych uliczek niedaleko Rynku, aż po park miejski i łazienki,

[24] A. Tomaszewski, *Młodość została nad Obrą…*, s. 22–24.

boisko i kort tenisowy. A poza miastem: łąki zalane wodą lub skute lodem kanały, doskonałe do jazdy na łyżwach, rzeka Obra – miejsce połowu ryb i kąpieli. Tomaszewski jednak nie poprzestaje na przestrzeni miejskiej; wylicza wszystkie sąsiednie wsie oraz lasy i jeziora w najbliższym otoczeniu miasta. Wspomina również o okolicznych gospodarstwach chłopskich i dzierżawionych folwarkach, z których pochodzili jego szkolni koledzy, odwiedzani chętnie podczas letnich wakacji w ich domach poza Kościanem. Ziemia Kościańska jest dla pisarza przestrzenią znaną, wręcz spenetrowaną, a następnie utrwaloną we wnikliwym, z adekwatnie dobranymi określeniami, doskonale nadającym się do opisu krajobrazu kulturowego języku prozy Tomaszewskiego.

Stosunkowo niewiele wspomnień przytacza Tomaszewski o własnym domu rodzinnym, najbarwniejsze spośród nich przypadają na czas dzieciństwa, które zamyka się definitywnie wraz z pójściem do gimnazjum[25]. Pisarz pokazuje przestrzeń rodzinną i zamożny dom, dzięki dobrze prosperującej księgarni ojca, a właściwie firmie zajmującej się detaliczną i hurtową sprzedażą materiałów księgarsko-papierniczych[26]. Przypomina historię swoich rodziców: Władysława, wdowca, który mając kilkoro już dorosłych dzieci, poślubił pochodzącą z okolic Pleszewa, młodszą od siebie, urodziwą i obytą w świecie Stanisławę Taniewicz[27]. Zwięźle opisuje to, co nazywa „rdzeniem życia, zamkniętym kręgiem spraw najbliższych i najintymniejszych"[28]. Zaledwie w kilku zdaniach, lecz istotnych dla poczucia tożsamości, Tomaszewski wspomina o swoich przodkach ze strony ojca:

> Nazwisko jakich w Poznańskim tysiące, w tym jednak przypadku osadzone w tamtejszej tradycji. Odzywały się w rodzinie ojca raz po raz echa rewolucyjno-powstańcze. Pradziad poszedł na tułaczkę z Dąbrowskim i „Kościuszkiem", dziad był zarządcą dóbr w Winnogórze Dąbrowskich – napoleonidów i mocno naraził się Prusakom w czasie wielkopolskiej „Wiosny Ludów". Były tam gdzieś u źródła tradycji i folwarki jakieś czy resztówki i koneksje celujące wysoko i sygnet rodzinny, zacny[29].

[25] Tamże, s. 37–57.
[26] Tamże, s. 37–41.
[27] Tamże, s. 42.
[28] Tamże, s. 55.
[29] Tamże, s. 44.

Opis secesyjnego salonu staje się pretekstem do przedstawienia innych zacnych członków rodziny ze strony matki, w tym zwłaszcza legendy, powstańca, ks. Bronisława Kaźmierskiego (1879–1945), administratora i restauratora Kolegiaty Szamotulskiej[30]. Tomaszewski nie jest sentymentalny, gdy gestem znanym z Mickiewiczowskiego *Pana Tadeusza* umacnia swoje poczucie tożsamości na obcej ziemi, poprzez wskazanie domu i miejsc, które go najsilniej określają. Na zawsze pozostaną one, w sensie autobiograficznym, „początkiem" – źródłem pierwszych doświadczeń, uczuć i wrażeń, miejscem zdobywania wiedzy o świecie, nawiązywania pierwszych, silnych więzi i relacji z rówieśnikami i innymi członkami wspólnoty, z którą się identyfikował.

Obraz „Wilii" i Gwiazdki w domu rodzinnym nie ma sobie równych[31], z kolei do rzędu rytuałów codzienności tamtych czasów zaliczyć można opis prania, suszenia i maglowania bielizny[32]. Tomaszewscy aż do czasu kryzysu ekonomicznego, zajmowali wygodne, wielopokojowe mieszkanie w kamienicy na rynku, w budynku Banku Ludowego. Lata krachu gospodarczego zmieniły warunki życia wielu mieszkańców Kościana, także Tomaszewskich, a kiedy księgarnia została sprzedana, rodzina, nie mogąc wynajmować kosztownego lokum, osiadła z dala od drogiego centrum. Dla Adama – ucznia miejscowego, elitarnego gimnazjum – nie miało to większego znaczenia; nadal uczęszczał do prywatnej szkoły. Dużo później Tomaszewski ujawni – w tomie poświęconym czasom okupacji – informację na temat źródła finansowania kosztów jego edukacji gimnazjalnej. Dobrodziejem okaże się wuj, ks. Bolesław Kaźmierski[33].

Najbardziej dramatyczna część wspomnień Tomaszewskiego to ta dotycząca czasu wojny i okupacji, pełna grozy i niedowierzania, jaki może być rozmiar cierpienia i upodlenia, przeżywane przez mieszkańców miasta i najbliższych okolic. Tom wojenny rozpoczyna nieoczekiwanie, jakby na przekór temu, co nastąpi, pożegnalny obraz piękna krajobrazu nadobrzańskiego w rozdziale zatytułowanym patetycznie *Niech mówi ziemia*. Ma on rozmach prawdziwie epicki, wypełniają go opisy kolejnych pięter roślinności charakterystycznej dla Ziemi Kościańskiej:

> Na zawsze utrwaliły się pod powieką tamte krajobrazy. Zostanie już z nami ten kraj po kres przeznaczeń. Piękny kraj. Kościańska ziemia. Zmienne są kolory Obry. W leniwym

30 Tamże, s. 48.
31 Tamże, s. 59–62.
32 Tamże, s. 57–58.
33 Tenże, *Gorzko pachną piołuny...*, s. 43–46.

> nurcie przegląda się niebo jak lapis lazuli, zielenią się rośne łąki, czernieją grube pnie leśne. Gromadzą się tłuste namuły w Warciańsko-Obrzańskiej Pradolinie, siatką kanałów pokryła się Równina Kościańska – płaska jak stół kraina Wielkiego Łęgu. Szafirem, szmaragdem, złotem mienią się nadobrzańskie okolice[34].

Dopełnieniem wstępu są kolejne obrazy: roślin bagiennych, lasu świerkowego z bogatym podszytem, polnych dróg, cygańskiego taboru, „kolejki grodziskiej" i gostyńskiej „bimby", a wszystko przetykane scenkami i dialogami precyzyjnie rozpisanymi na gwarę kościańską. Rozdział kończy przegląd lokalnej tradycji ludowej, ukazanej w rytmie kolejnych pór roku i układającego się równolegle kalendarza liturgicznego:

> Rodzi i odpoczywa ziemia, rozwija się cykliczny bieg wiejskich i miejskich wydarzeń, narasta raptularz miesięcy i dni, odwieczną rzeczy koleją księżyc idzie do pełni, rok idzie do pełni, sprawy ludzi i zwierząt idą do pełni. Gody. Wilia. W pękatych baliach chrzęści lód, pływają ryby. Chlusnęła woda, czerwone ręce przekupki wyłowiły karpia, rzuciły na wagę. Przerzedził się zielony gaj drzewek na Rynku. Wesoły sprzedawca w baranicy do kolan ustawił w zaspie nędzną choinkę i wychwala zalety towaru pod krytycznym okiem klienta: „Spóźniłeś się pan i co lepsze ludzie pozabierali. (. . .) Tanio oddom, dodom mi czas"[35].

Tomaszewski spina rozdział klamrą z końcowym przesłaniem:

> I taka ona cała. Moja strona. W radościach i smutkach, ekstazie rodzenia i męce konania. Uległa i harda, buraczana i pszenna, piaszczysta i jałowa. Pachnąca kwiatami i zaciągająca zapachem bagna, butwienia, obornika, dymów pastuszych ogni, wyciągająca się w bezkres lasami, polami, łąkami, kanałami, jasna od słońca, to omglona. Samoswoja. W świecie niepowtarzalna i niezapomniana. Ziemia[36].

Pisarz, kreśląc uniwersalizujący portret rodzinnego miasta Kościana i jego najbliższego otoczenia – Ziemi Kościańskiej, w sposób trudny do zastąpienia deklaruje własną tożsamość. Zakotwiczając swój początek w ziemi rodzinnej, którą z czasem określił mianem Itaki,

---

34 Tenże, *Gdzie jesteś Itako?...*, s. 15.
35 Tamże, s. 18–19.
36 Tamże, s. 22.

wraz z upływem czasu pytał sam siebie z niedowierzaniem: „Byłoż takie miejsce na ziemi”[37]? Potwierdzenie jej istnienia odnajduje w trwale ukształtowanej, ważnej części jego osobowości:

> Było, było upiera się to, co pozostało tam na zawsze, co opowiada się po stronie pamięci. Zetlało, przeminęło, rozmiotły wiatry po polach i lasach, spłukały deszcze barwy młodości nad Obrą – podszeptuje zwątpienie. I jesteś jak podróżny, który złudzony wyrazistością mirażu, zamiast daktylowej palmy i wody krystalicznej, znalazł rozżarzony piach i chwasty jałowe…[38]

4. DAWNY I WSPÓŁCZESNY REGIONALIZM W ŚWIETLE PROZY TOMASZEWSKIEGO I JEJ RECEPCJI

Obraz miasta Kościana i jego okolicy, jaki wyłania się z twórczości emigracyjnej pisarza, jest podstawą dla rekonstrukcji pierwszego ze wspomnianych regionalizmów, tego najstarszego, sięgającego początku XX wieku, a najprawdopodobniej jeszcze głębiej, zakorzenionego w historii i kulturze wieku XIX. Odpowiada on z jednej strony potocznej świadomości historycznej, podzielanej przez autora wraz z dużą częścią ówczesnych mieszkańców miasta, świadomości właściwej dla okresu dwudziestolecia międzywojennego, wynikającej z sytuacji odzyskanej przez Polskę wolności, ale z czasem również poczucia narastającego zagrożenia wojną z Niemcami. Dla ścisłości interpretacyjnej należy dodać, że analizowana proza Tomaszewskiego, pisana z perspektywy lat 60., 70. i 80., nasycona jest refleksją i oceną rzeczywistości budowaną na odmiennej już świadomości autora, wzbogaconej o nowe doświadczenia, przefiltrowanej przez przeżycia wojenne i okres emigracji oraz zaktualizowanej krótkim pobytem pisarza w Kościanie pod koniec lat 60. Te dwa różne momenty, odmienne z punktu widzenia kształtowania się indywidualnej i zbiorowej świadomości historycznej, zrodziły pewną ambiwalencję w „autorskim regionalizmie” Adama Tomaszewskiego. Jeden z jego aspektów odnosi się do dumy bycia mieszkańcem i spadkobiercą tradycji polskiego miasta na Kresach Zachodnich, miasta świadomego swej dawnej świetności, „Królewskiego miasta Kościana” i jego wielowiekowej polskiej historii.

---

[37] Tamże, s. 9.
[38] Tamże.

Miasta otwartego dla przybyszów z Zachodu Europy, przyjmującego w swoje szeregi niemieckich mieszczan.

Świadomość historyczna Tomaszewskiego, dotycząca dawnych dziejów miasta, budowana jest na znajomości historii wyniesionej z gimnazjum i na pracach przedwojennych regionalistów, lecz wplata się w narrację pisarza, która wyrasta ze wspomnień o żywej tkance miasta z okresu dwudziestolecia i zgodnie łączy się w tej narracji z potoczną wiedzą jego mieszkańców[39]. W tradycyjnym obrazie miasta dominuje poczucie dumy, wynikające z doświadczeń zarówno dawnych, jak i jeszcze świeżo pamiętanych, doświadczeń zaboru pruskiego i związanej z nimi konieczności budowania zwartej, solidarnej społeczności Kościana na podstawie takich cech jak gospodarność, oszczędność, poczucie własnej tożsamości religijnej, pielęgnowanie miejscowej tradycji ludowej i gwary kościańskiej, która była językiem wszystkich warstw społecznych miasta i jego okolicy. Nową cechą tej społeczności, pojawiającą się w dwudziestoleciu międzywojennym, jest duma z odzyskanej wolności, świadomość, że została ona wywalczona w zwycięskim powstańczym boju Wielkopolan, w którym mieszkańcy Kościana wzięli znaczący udział. Każda z kolejnych prac Tomaszewskiego odwołuje się do tych cech, czerpiąc z ich repertuaru w procesie budowania podstaw tożsamościowych owego dawnego regionalizmu.

> Twardzi mieszkają tu ludzie. Brak w ich strojach pasiaków i krajek, piór pawich. Mają za to ofiarność i upór, zdolność do wyrzeczeń i umiłowanie tego co zawsze tu było i będzie. Z torfów nadobrzańskich wyciąga kopacz starą broń, zgrzytają kości pod pługiem. Poległych, co stawali na drodze niemieckim, szwedzkim i brandenburskim pochodom. (. . .) Dziwną żywotność i dziwną siłę akumulowania polskości miało to miasto. Brało na siebie ciosy, ale i szło do natarcia[40].

Jednocześnie nałożona jest na ten narracyjny obraz świadomość późniejszych wydarzeń wojennych i powojennych, za sprawą której w tomach *Gorzko pachną piołuny* (1981) i *Gdzie jesteś Itako* (1985) pojawia się odmienny już ton. W narracji czasów okupacji pobrzmiewa wyraźne nastawienie antyniemieckie, wynikające z poczucie zerwania przez mniejszość niemiecką niepisanego paktu tej od wieków wielokulturowej wspólnoty. Okres hitlerowski w dziejach Kościana jest doświadczeniem traumatycznym, którym naznaczone zostało wiele

---

39 Tenże, *Młodość została nad Obrą…*, s. 26–29.

40 Tamże, s. 56.

rodzin. Pamięta się tu o ofiarach zbrodni, deportacji i przymusowych robót. Jednostkowe przypadki sąsiadów-Niemców, którzy opowiedzieli się po stronie zbrodniarzy, są dla pisarza potwierdzeniem odwiecznej niechęci ich narodu, jego poczucia wyższości oraz maskowanej zręcznie uległości – skończyła się ona wraz z wybuchem wojny. Tomaszewski uogólnia w tym przypadku i rozszerza dzieje miasta na historię całej Wielkopolski – obszaru Warthegau (prowincji Warty), wcielonego do Rzeszy i traktowanego według odrębnego, nadzwyczaj surowego dla Polaków ustawodawstwa. Stanowisko Tomaszewskiego nie ulegnie zmianie także po wojnie, przeciwnie: jego niechęć do Niemców, odpowiadająca obecnemu w kulturze polskiej stereotypowi Niemca-odwiecznego wroga, dodatkowo zostanie wzmocniona przez atmosferę polityczną czasów PRL-u, szczególnie w okresie gomułkowskim.

Warto w tym miejscu odnieść się do regionalizmu, a ściślej rzecz biorąc, jego alternatywnej formy lokalnej, która kształtowana była z udziałem przedstawicieli inteligencji w okresie PRL-u. Przykładem jest podjęta w Kościanie w 1961 roku przez grono regionalistów idea utworzenia działającego do dzisiaj Towarzystwa Miłośników Ziemi Kościańskiej. Ich praca na rzecz zbadania dawnej historii miasta i okolicy koncentrowała się na okresie początków Kościana oraz na wieku XIX, utożsamianym z czasem zaborów, lecz włączyli się również do akcji upamiętnienia ofiar zbrodni hitlerowskich. Zakres podejmowanej tematyki był zasadniczo zgodny z ówczesnym kierunkiem polityki historycznej państwa, jednak pewną samodzielność działań Towarzystwa można zaobserwować w próbie poszukiwania mediującego stanowiska w wymiarze lokalnym. Rezultatem starań regionalistów, wśród których nie brakowało profesjonalnych historyków, była bowiem odmiana regionalizmu stanowiąca swoiste antidotum na komunistyczną rzeczywistość i tworzony wówczas wybiórczy obraz przeszłości. Uprawiana przez Towarzystwo strategia kultywowania pamięci lokalnej, poprzez wplecenie do jej praktyk dawnych animatorów życia społecznego, jakimi dla okolic Kościana byli Chłapowscy (gen. Dezydery Chłapowski i jego wnuk, Mieczysław Chłapowski), okazała się na dłuższą metę skuteczna, ponieważ nawiązywała do całościowej opowieści tożsamościowej o ziemi wielkopolskiej, sięgającej jeszcze czasu zaborów. Sprzyjały tej strategii lokalne publikacje historyczne, których autorami byli historycy skupieni wokół Towarzystwa[41]. Wobec procesu

[41] Zob. H. Florkowski, *Dzieło generała z Turwi*, Kościan 1979; P. Bauer, *Dezydery Chłapowski 1788–1879*, Poznań 1983; K. Morawski, *Wspomnienia z Turwi*, Kraków 1981; *Studia nad życiem i działalnością Dezyderego Chłapowskiego*, red. K. Zimniewicz, „Rocznik Leszczyński" 1980, t. 4; K. Zimniewicz, *Dezydery Chłapowski. Wielkopolski praktyk i teoretyk organizacji XIX wieku*, oprac. zbior., red. H. Florkowski, Kościan 1985, s. 27–32.

wypierania i pomijania wielu treści z oficjalnego przekazu historycznego przed 1989 rokiem, tego typu publikacje i działania, przybliżające przeszłość, miały charakter uzupełniający, wpływały formująco na pamięć kulturową lokalnej społeczności. We współczesnych badaniach historycznych i kulturowych takie przejawy działania lokalnego i oddolnego traktowane są jako tworzenie kontrhegemonicznych konstrukcji pamięci – wskazuje się na ich alternatywny oraz demarginalizujący charakter w stosunku do oficjalnych narracji[42].

Okres po transformacji przyniósł również: nowe warunki i kontekst polityczny sprzyjający częściowej reinterpretacji oraz rozszerzeniu pola badań historii lokalnej. Kanwą do kilku refleksji na temat najnowszej wersji regionalizmu w aspekcie nas interesującym może być współczesna recepcja twórczości Tomaszewskiego. Lata 90. sprzyjały próbom przypominania, albo nawet upominania się o pamięć dla osiągnięć okresu dwudziestolecia międzywojennego, konsekwentnie przez komunistów pomijanego. Dotyczyło to również pokłosia literackiego. W 1993 roku Stowarzyszenie Pisarzy Polskich w Poznaniu rozpoczęło, pod redakcją Sergiusza Sterny-Wachowiaka, wydawanie serii książek eseistycznych *Tropami pisarzy na Kresach zachodnich. Dzieła, biografie, pejzaże*, których tematyka dotyczyła szeroko rozumianego literackiego, artystycznego i mitycznego obrazu polskich historycznych Kresów Zachodnich, widzianych w dziejowej panoramie przez przedstawicieli różnych dziedzin oraz badań, tak humanistycznych, jak i społecznych. W szerokim spektrum zainteresowań autorów owej serii znalazły się: dawne zachodnie pogranicze narodów, kultur i wyznań oraz jego literackie świadectwa, obrazy, adaptacje i powidoki. Tematyka tych prac zamierzona została jako obejmująca wielonarodowe, wielokulturowe i wielowyznaniowe aspekty życia Kresów Zachodnich oraz ich mieszkańców: Polaków, Niemców, Żydów, przybyszów z Czech, Szkocji i Niderlandów czy z Bambergu. Założeniem tego projektu było również, między innymi, przygotowanie publikacji poświęconych dwudziestowiecznym pisarzom wielkopolskim, szerzej nieznanym[43]. Tak zakreślony regionalizm stanowił przykład nowego, otwartego myślenia o obszarach przygranicznych, w których szczególnie zaznacza się obecność różnych kultur. Kolejne tomiki z zapoczątkowanej w 1997 roku serii *Wielkopolski Parnas literacki. Sylwetki, interpretacje, szkice* były często pionierskimi interpretacjami twórczości tych pisarzy,

[42] Kierunek tego typu badań wyznaczyli historycy z Popular Memory Group, działający w Center for Contemporary Cultural Studies w Brimingham w latach 70. i 80. XX wieku. Zob. *Kultura i hegemonia. Antologia tekstów szkoły z Brimingham*, red. M. Wróblewski, Toruń 2012.

[43] S. Sterna-Wachowiak, *Wprowadzenie*, w: *Jesteś wszędzie, Itako…*, s. 5–9.

a pierwszy z nich został poświęcony twórczości Adama Tomaszewskiego, nazwanego przez Tadeusza Nowakowskiego „torontończykiem kościańskiego pochodzenia”[44].

Prawie równocześnie z inicjatywą Stowarzyszenia Pisarzy Polskich powstała – w kręgu działaczy Towarzystwa Miłośników Ziemi Kościańskiej oraz Miejskiej Biblioteki Publicznej w Kościanie – idea przygotowania pierwszej krajowej edycji książki Adama Tomaszewskiego. Miał nią być tom (pierwszy z trzech), poświęcony jego rodzinnemu miastu i okolicy – *Młodość została nad Obrą*.

Kościan doczekał się jeszcze jednego tomu pism Adama Tomaszewskiego, który autor zatytułował: *Ileż to dni, ileż to lat…* Powstał jako pokłosie kilkunastodniowego pobytu pisarza w rodzinnym mieście, na przełomie kwietnia i maja 1997 roku[45]. Tomaszewski, odbywszy podróż życia, powrócił na moment do swojej Itaki, w której istnienie nigdy nie zwątpił, a której obraz wiernie przechowywał we wspomnieniach.

Pojawienie się pisarza w mieście rodzinnym, odmienionym i bardziej przyjaznym niż przed laty, a dodatkowo w okresie potransformacyjnym, odczuwanym powszechnie jako powrót wolności po latach zniewolenia, przyczyniło się do wywołania kolejnych obrazów z przeszłości. Książka powstała w podziękowaniu za gościnę; jest po części relacją pisarza z dni spędzonych w Kościanie, a po części przynosi porcję nowych wspomnień. Wiele w niej nawiązań do przyjaciół z czasów szkolnych i do dawnych znajomych miejsc[46]. Sporo uwagi pisarz poświęcił obozom wędrownym i kajakowym wyprawom Trzeciej Męskiej Drużyny Harcerskiej im. B. Chrobrego z Kościana (był jej członkiem), a także Narodowemu Zlotowi Chorągwi ZHP, który odbył się w Spale pod Warszawą i przyniósł drużynie laury oraz najwyższe wyróżnienia[47].

Wspólne z regionalistami wycieczki po okolicznych wisach i miasteczkach, niezliczone spotkania, w tym z koleżankami i kolegami w gmachu dawnego gimnazjum, zorganizowane przez Stowarzyszenie Absolwentów Gimnazjum i Liceum w Kościanie, zaowocowały powstaniem tego specjalnego tomu, dedykowanego miastu po latach rozłąki, i przyczyniły się do przyspieszonej recepcji pisarza „nad Obrą”.

---

[44] Tamże.
[45] A. Tomaszewski, *Ileż to dni, ileż to lat…*
[46] Tamże, s. 45–62.
[47] Tamże, s. 63–80.

ZAKOŃCZENIE

Poszukiwanie odpowiedzi na pytanie o źródła fenomenu twórczości Tomaszewskiego od jej strony językowej to zadanie raczej dla krytyków literackich. Analiza prowadzona z perspektywy krajobrazu kulturowego dowiodła, że dominującym sposobem ujmowania świata w tej prozie jest naprzemienne ukazywanie miasta i okolic: raz z dystansu malarza-pejzażysty, innym razem przez przybliżenie narracji do przedmiotu opisu. Postawa zdystansowanej obserwacji sprzyja kontemplacji pejzażu, natomiast skupienie uwagi na miejscu jako przestrzeni codziennych kontaktów wprowadza nową optykę i nową estetykę krajobrazu kulturowego. Ta podwójna optyka, będąca strategią narracyjną Tomaszewskiego, jest zarazem fundamentalną cechą jego stylu i ukrytym źródłem silnego oddziaływania tej prozy na czytelników. Z kolei regionalizm, będący esencją tej twórczości, jest wielkopolski i zarazem specyficznie kościański, co oznacza w tym wypadku, że nie tyle zaściankowy i prowincjonalny, ile starszy, bardziej wsobny i bardziej niezależny od innych regionalizmów, ale także od przemijających, politycznie zmiennych sposobów definiowania polskości. Regionalizm wielkopolski jest z gruntu polski, przez swoją dawność i będące jej częścią doświadczenie. Został zbudowany na poczuciu solidarności warstw społecznych, na odczuwaniu narodowości jako wspólnoty języka, religii i celów, do których urzeczywistnienia prowadzi droga poprzez trud codziennych spraw.

STRESZCZENIE

Zapamiętany krajobraz kulturowy rodzinnych stron w świetle twórczości pisarza emigracyjnego Adama Tomaszewskiego (1918–2002)

Artykuł nawiązuje do prozy polskiego pisarza emigracyjnego Adama Tomaszewskiego, głównie do czterech tomów poświęconych jego rodzinnemu miastu. Bogaty i wielobarwny, Breughlowski obraz miasta z czasów dwudziestolecia międzywojennego, przetworzony literacko ze wspomnień pisarza, został w niniejszym tekście poddany analizie i interpretacji za pomocą dwóch kategorii: miejsca autobiograficznego i krajobrazu kulturowego. W rezultacie powstało historyczne studium twórczości Tomaszewskiego, będące próbą jednoczesnego uchwycenia problemu czasu historycznego, pamięci i przestrzeni. Przestrzeń miasta w prozie Tomaszewskiego, odczytana przez historyka, jawi się jako rezultat działań wielu pokoleń, synteza nakładających się warstw kulturowych, tworzących rodzaj palimpsestu kulturowego. Przestrzeń ta podlega interpretacji jako wyznacznik tożsamości kulturowej oraz jest podstawą dla rekonstrukcji dwóch regionalizmów: dawnego i współczesnego.

SUMMARY

Memorized cultural landscape of the homeland in the light of works of Adam Tomaszewski, an emigrant writer (1918–2002)

The article refers to the prose of Polish emigrant writer, Adam Tomaszewski, especially to four volumes dedicated to his hometown. The rich and multicoloured, Bruegel picture of the town from the times of interwar period, literary processed from writer's memories, was analyzed and interpreted using two categories: autobiographical place and cultural landscape. In effect, the historical study of works of Tomaszewski was created, which was an attempt to grasp simultaneously the problem of historical time, memory and space. The space of the city in the prose of Tomaszewski, read by historian, seems to be an effect of activities of many generations, a synthesis of superimposed cultural layers, which created a type of cultural palimpsest. That space is interpreted as an indicator of cultural identity and is a basis of reconstruction of two regionalisms: old and contemporary.

Anna Sakowicz
Uniwersytet w Białymstoku

Problem *sacrum* w prozie lirycznej poety pogranicza polsko-białoruskiego Jerzego Geniusza (Hienijusza)

W całej twórczości Jerzego Geniusza (1935–1985), syna poetki białoruskiej Łarysy Geniusz[1] (1910–1983), członka Białoruskiego Stowarzyszenia Literackiego „Białowieża", przejawia się uczucie miłości do kultury białoruskiej, języka ojczystego. Istotny kontekst jego dzieła

[1] Łarysa Geniusz, poetka i patriotka białoruska. W Pradze zajmowała się działalnością charytatywną, pomagała Białorusinom na emigracji. Dnia 3 marca 1948 roku razem z mężem została aresztowana w czeskim miasteczku Vimperk, gdzie Jan Geniusz pracował jako lekarz. Uchwałą Rady Gminy w Prachaticach małżonkowie zostali pozbawieni obywatelstwa czeskiego. Pomimo późniejszego uchylenia tego postanowienia przez sąd w Pradze, Czesi okazali się bezradni wobec nacisków z Mińska i wydali Geniuszów agentom sowieckim, którym bardzo zależało, aby Łarysa Geniusz została postawiona przed sądem BSRR. Podczas śledztwa oskarżono ją o podpisanie telegramu od Białoruskiego Komitetu Samopomocy w Pradze do Hitlera (podpisy były sfałszowane) oraz o przetrzymywanie archiwum władz na uchodźstwie Białoruskiej Republiki Ludowej. Złamać Geniusz starało się wielu śledczych, w różnych więzieniach, które były kolejnymi etapami w drodze na zsyłkę, w tym przez Komisarza Bezpieczeństwa Państwowego BSRR, Ławrientija Canawę. Mimo że poetce grożono śmiercią, torturowano psychicznie i fizycznie, pozostała niezłomna i nikogo nie wydała, nie ujawniła też żadnych informacji. Dnia 7 lutego 1949 roku Sąd Najwyższy BSRR wydał wyrok skazujący małżeństwo Geniuszów na dwadzieścia pięć lat pozbawienia wolności i przymusowej pracy w łagrach: Inta, Abież oraz w jednym z najcięższych obozów – Poćmie. W 1956 roku w ramach amnestii małżonkowie zostali uwolnieni. Geniusze wrócili do Zelwy na Białorusi i przez dwadzieści siedem lat żyli pod stałym nadzorem służb KGB. Skutecznie odmawiano im przywrócenia obywatelstwa czeskiego, a za odmowę przyjęcia sowieckiego byli na różne sposoby szykanowani (brak pozwolenia władz na pracę w zawodzie lekarza – Jan Geniusz mógł być jedynie felczerem, odmowa wydania paszportu, niezbędnego, aby móc odwiedzać syna w Białymstoku itd.).

stanowią: biografia i pochodzenie pisarza. W wieku dwóch lat przyszły artysta razem z matką opuścił rodzinną Zelwę na Białorusi, by przeprowadzić się do czeskiej Pragi, gdzie jego ojciec kończył studia medyczne na Uniwersytecie Karola. Przeżyte tam wspólnie lata były najszczęśliwszym okresem w życiu pisarza[2]. To w tym czasie jego rodzice, Łarysa i Jan Geniuszowie, nauczyli syna szacunku do kultury białoruskiej, własnym przykładem pokazali, jak być wiernym rodzinnej mowie i tradycji. Wartości i postawy moralno-etyczne wyniesione z domu pomogły pisarzowi w przyszłości jasno określić swoją tożsamość, która zwłaszcza na pograniczu bywa nieoczywista. Brak jednoznacznej identyfikacji narodowej był w okresie powojennym na pogranicznych terenach Polski częstym zjawiskiem, przybierającym formę tak zwanej „tutejszości", przez wielu (choćby Sokrata Janowicza) traktowanej jako pretekst do wynarodowiania. Doświadczenie to nie było jednak udziałem Geniusza.

Historia życia pisarza potoczyła się bardzo dramatycznie. Jako niespełna dwunastoletni chłopiec, z powodu aresztowania i skazania rodziców na dwadzieścia pięć lat pracy przymusowej w łagrach sowieckich, pozostał bez opieki dorosłych. Dzięki staraniom życzliwych Geniuszom ludzi uzyskał zgodę na zamieszkanie w Białymstoku, jednak nawet po zwolnieniu z więzienia w 1956 roku matka i ojciec nie mogli się z nim spotykać (zamieszkali w Zelwie, do końca życia pozostając pod obserwacją SB). Nieobecność najbliższych osób w okresie dorastania pozostawiła trwały ślad w psychice[3] i twórczości poety oraz ukształtowała hierarchię wyznawanych przez niego wartości, w której dom, rodzina, język ojczysty są na najwyższym szczeblu. Przywołując fakty z życia pisarza, należy też wspomnieć o jego aktywności zawodowej – Jerzy Geniusz, podobnie jak ojciec, z wykształcenia był lekarzem pediatrą. Praca pochłaniała dużo czasu, zostawiając niewiele przestrzeni na twórczość literacką – być może dlatego w tym okresie poeta tak mało pisał. Niewykluczone, że odkładał aktywność literacką na później[4], na okres emerytury, kiedy można uwolnić się od zawodowych obowiązków i skupić się na zainteresowaniach. Przedwczesna i tragiczna śmierć artysty, w niewyjaśnionych okolicznościach, nie pozwoliła jednak na realizację tych planów. Jan Czykwin w artykule

---

[2] Л. Геніюш, *Споведзь*, w: tejże, *Выбраныя творы*, Мінск 2000 (L. Geněűš, *Spovedz'*, w: tejże, *Vybranyâ tvory*, Měnsk 2000), s. 270, 314, 349, 362–364. Polski przekład tego tekstu: Ł. Geniusz, *Ptaki bez gniazd*, tłum. Cz. Seniuch, Białystok 2012.

[3] Tamże, s. 356–357, 359, 362. Я. Чыквін, *Партрэт з памяці*, w: tegoż, *Далёкія і блізкія*, Беласток 1997, s. 118; Â. Čykvěn, *Partrčt z pamâcě*, w: tegoż, *Dalëkěâ ě blězkěâ*, Belastok 1997, s. 118.

[4] Tamże, s. 117.

poświęconym Geniuszowi napisał, że brakuje mu też wspomnień poety z czasu życia w Pradze, które mogłyby stać się swego rodzaju dopełnieniem autobiograficznej *Spowiedzi* Łarysy Geniusz[5].

W każdym z nas istnieje potrzeba zakorzenienia[6]. Podobnie jak w przyrodzie drzewo bez korzeni usycha, tak i człowiek bez uświadomienia sobie własnej tożsamości będzie pozbawiony siły, energii do pokonywania różnych trudności w życiu. Dom, dzieciństwo, ziemia ojczysta, matka to – jak sądzę – podstawy człowieczego losu. Im dłużej żyjemy, tym bardziej uświadamiamy sobie, że tak naprawdę nigdy nie wykraczamy poza ten pierwotny, „magiczny" paradygmat. Poznane w dzieciństwie pierwsze obrazy domu, okolicy, usłyszany język, w którym przywitano nas na świecie – pozostają w nas na zawsze.

Warto zaznaczyć, że ród Mikłaszewiczów, przodków Łarysy Geniusz, wywodzi się z podlaskich Krynek. Mimo że rodzice poetki przenieśli się do folwarku Żłobowce koło Wołpy, który obecnie znajduje się w rejonie wołkowyskim, kontakty rodzinne nie uległy osłabieniu. Łarysa lubiła jeździć z matką i ojcem do dziadków, a okazji ku temu nie brakowało, choćby w różnego rodzaju święta czy na wakacje. Obraz Krynek pozostał w pamięci poetki na długie lata, jako symbol rodowego gniazda i miejsce szczęśliwego, beztroskiego dzieciństwa. Został uwieczniony w takich utworach jak: *Krynki*, *Jeszcze niezapomniane*, *Żłobowce*, *Dziadek Paweł*[7]. W Krynkach urodził się też przyszły mąż poetki – Jan Geniusz.

W Białymstoku, w którym Jerzy Geniusz pracował jako lekarz pogotowia ratunkowego oraz Zakładu Poprawczego, przedstawiciele mniejszości narodowych doświadczali nierównego traktowania w porównaniu z obywatelami narodowości polskiej – dotyczyło to choćby możliwości realizowania kariery zawodowej. Świadectwa tego rodzaju dyskryminacji odnajdziemy w wypowiedziach liderów mniejszości białoruskiej, na przykład w książce Sokrata Janowicza *Nasze tysiąc lat. Z Sokratem Janowiczem rozmawia Jerzy Chmielewski*. Pisarz stwierdza w niej, że: „Dość podejrzenia u nas o białoruskość, by mieć zatrzaśnięte drzwi przed nosem w naszym urzędniczym Białymstoku"[8]. Pretensje białoruskie pod adresem Polaków stają się tym bardziej zrozumiałe, kiedy uświadomimy sobie, że granice państwa nie pokrywają się z narodowością jego mieszkańców. Polska to od wieków kraj wielu naro-

---

[5] Tamże.

[6] A. Drawicz, *Literatura rosyjska i problematyka „małych ojczyzn"*, w: *Region, regionalizm – pojęcia i rzeczywistość*, red. K. Handke, Warszawa 1993, s. 209.

[7] Л. Геніюш, *Крынкі, Яшчэ незабытае, Жлобаўцы, Дзед Павел*, w: tejże, *Выбраныя творы...* (L. Geněŭš, *Krynkě, Âščè nezabytae, Žlobaŭcy, Dzed Pavel*, w: tejże, *Vybranyâ tvory...*).

[8] S. Janowicz, *Nasze tysiąc lat*, rozm. J. Chmielewski, Białystok 2000, s. 140.

dów, które powinny mieć zagwarantowane równe prawa, co bynajmniej nie stanowi zagrożenia dla mniejszości, przeciwnie – jest podstawą demokracji. Jak pisze socjolog Andrzej Sadowski: „(. . .) mniejszości narodowe nie podważają istoty państwa polskiego jako prawnie uzasadnionego instrumentu działania grupy dominującej (. . .)”[9].

Wydaje mi się, że „motorem” pisania Geniusza była chęć przeciwstawienia się deprecjacji kulturowego substratu białoruskiego w historii i tradycji Podlasia oraz powstrzymanie wynaradawiania się białoruskiej mniejszości narodowej. Robił to między innymi poprzez sakralizację jej kultury.

W prozie lirycznej poeta podnosi podstawowe elementy swojej kultury do wymiaru *sacrum*. Dotyczy to takich wartości, jak „żywa mowa” białoruska, pamięć, tradycja, religia, tożsamość. Intensyfikuje też już w niej zawarty aspekt świętości, choćby poprzez eksponowanie prawosławia. Nie ogranicza się przy tym do folkloru, do tradycji (także religijnej) ludowej proweniencji, ale zakorzenia swoją twórczość w tekstach chrześcijańskich, w kulturze europejskiej. Zwrot do Pisma Świętego prawdopodobnie ma swoje źródło we wspólnym czytaniu Biblii, praktykowanym w domu Geniuszów[10].

W ostatniej książce poety, *Smyczkiem po sercu*[11], część prozy lirycznej została wyodrębniona i nazwana *Garstką słów skrzydlatych*[12]. Składa się ona z trzydziestu dwóch utworów, z czego interpretacji poddanych zostanie jedenaście, ze względu na obecną w nich tematykę *sacrum*. Metaforyczna nazwa rozdziału nie została nadana przez Geniusza, a przez autorkę słowa wstępnego do książki – Mirę Łukszę. Tytuł cyklu można tłumaczyć tym, że odpowiada on formie i treści zamieszczonych w nim utworów, których nie jest też zbyt wiele, dosłownie „garstka”.

Wyniesienie na wyżyny pewnych wartości przez Geniusza można potraktować jako konsekwencję poczucia izolacji i nietolerancji, doświadczanego w Polsce. Ich figuracją staje się w tej twórczości obraz czarnoskórego człowieka, murzyna[13]. Jego najpełniejszą realizację odnajdujemy w utworze *Afryka*. „Ja” liryczne skarży się w nim Matce

---

[9] A. Sadowski, *Kształtowanie się tożsamości transnarodowych na wschodnim pograniczu RP na przykładzie białoruskiej mniejszości narodowej*, w: *Region a tożsamości transgraniczne. Literatura. Miejsca. Translokacje*, red. D. Zawadzka, M. Mikołajczak, K. Sawicka-Mierzyńska, Kraków 2016, s. 53.

[10] Л. Геніюш, *Споведзь…*, s. 282.

[11] Ю. Геніюш *Смыком па сэрцы*, Беласток 2013 (Ű. Geněűš, *Smykom pa sèrcy*, Belastok 2013).

[12] Tenże, *Жменька слоў крылатых*, Беласток 2013.

[13] S. Janowicz w książce *Не жаль пражытага*, Беласток 2002, też porównuje Białostocczyznę do afrykańskiego Bantustanu. „Беласточчына ўяўляла сабою нешта кшталтам афрыканскага бантустану (. . .)”!, s. 139.

na ból egzystencji w środowisku, które nie chce zaakceptować jego inności: „О-о-о! Чаму я чорны, чаму я чорны, мамо – хоць белы маю твар? (. . .) Хто чорны, той карак свой проціў волі гне”[14] (125). Świat wokół bohatera jest nieprzyjazny, wrogi, a stosunki ludzkie opierają się na antytezach: swój–cudzy, biały–czarny. W utworze alegoryczność słowa „czarny” odnosi się i do stanu ducha podmiotu lirycznego, spowodowanego brakiem wolności, niemożliwości samorealizacji czy zaakcentowania swojej indywidualności, i do jego kolonialnej pozycji. Niesprawiedliwość zastanej sytuacji pogłębia fakt, że bohater żyje na ziemi swoich przodków, autochtonów z Krynek.

W *Afryce* króluje strach przed bezpodstawnym śledzeniem i osaczaniem człowieka. Bohater ma wrażenie, że jakiś nieznajomy każde jego słowo „на нітку матае, павуціну наснавала ўкруг”[15] (125). W tak przedstawionym świecie jednostka nie może żyć w zgodzie ze swoimi wartościami, musi podporządkować się „nieludzkiemu” prawu. „Джунглі ж навокал, як у жудасным сне, енчаць, рагочуць, ляскаюць іклами – дзяруць за жывое, каб быць пры катле, душаць за горла, захлынайся крывёю...”[16] (125). Gdzie: „І толькі гіены рагочуць. І шакалы смяюцца”[17] (125). Niemożność pokierowania swoim życiem według własnej woli, swobodnego wyrażenia siebie, odbiera siły witalne bohaterowi.

Pojawia się problem Białorusina jako Innego. Jednak nie jest on Obcym, którego trzeba skolonizować, narzucić mu swoje obyczaje, by zniknęła zewnętrzna inność, jak opisywali to Edward Said[18] i Tzvetan Todorow[19] – bliżej mu do definicji sformułowanej przez Helenę Duć-Fajfer[20]. Badaczka określa przedstawiciela mniejszości narodowej w Polsce jako „wewnętrznego” Innego, czyli takiego, który jest obywatelem danego państwa, ma prawo uczestniczenia „we wszystkich wymiarach życia wewnątrzpaństwowego wynikającego ze wspólnoty obywatelskiej”[21], jednak ze względu na odmienny język, tradycje i religię pozostaje uznawany za Innego. Wpływ na to ma brak odpowiedniej

---

[14] O-o-o! Dlaczego jestem czarny, dlaczego jestem czarny, mamo – chociaż białą mam twarz? (. . .) Kto jest czarny, ten wbrew swej woli musi zginać kark. [Wszystkie tłumaczenia tekstów białoruskich zamieszczone w przypisach mają charakter przekładu filologicznego i zostały dokonane przez autorkę artykułu].

[15] Nawleka na nitkę, z której pajęczynę utkało wokół.

[16] Dżungle są wokół, jak w strasznym śnie, jęczą, rechoczą, zgrzytają zębami – walczą o życie, żeby być przy kotle, duszą za gardło, zachłystuj się krwią.

[17] I tylko hieny rechoczą. I szakale się śmieją.

[18] E.W. Said, *Orientalizm*, tłum. W. Kalinowski, Warszawa 1991.

[19] T. Todorov, *Podbój Ameryki. Problem innego*, tłum. J. Wojcieszak, Warszawa 1996.

[20] H. Duć-Fajfer, *Pomiędzy bukwą a literą. Współczesna literatura mniejszości białoruskiej, ukraińskiej i łemkowskiej w Polsce*, Kraków 2012, s. 17.

[21] Tamże, przypis 1.

edukacji w zakresie wiedzy na temat historii regionów wielokulturowych, pogranicznych, takich jak Podlasie. Na fałszywy i krzywdzący obraz autochtona białoruskiego w oczach Polaków zwraca uwagę bliski znajomy Geniusza, malarz Leon Tarasewicz. Artysta jako przyczynę takiej sytuacji wskazuje fakt, że do tej pory nie udało się „[b]ezstronnie przedstawić historię tych ziem. (. . .) Że władza sowiecka mordowała za przekonania, że i dziś się cierpi, bo widzą w tobie komunistę albo obywatela obcego państwa – Rosji”[22]. Podobnego zdania jest Janowicz, który stwierdza: „Jak długo nic nie będzie się mówiło w szkołach powszechnych o kulturze białoruskiej, tak długo będziemy uchodzić za ową resztówkę rusyfikatorów albo delatorów Moskwy”[23].

Iryna Gouzicz zauważa, że utwór *Afryka* Geniusza swoim tragicznym brzmieniem oraz poetyką bliski jest przypowieściom klasyka literatury białoruskiej, Maksyma Hareckiego (*Лявоніус Задумекус*, *Скарбы жыцця*), w których krytykował on eksperymenty przeprowadzane w epoce stalinizmu, kiedy to życie człowieka było determinowane ciągłymi patologicznymi podejrzeniami i absurdalnym strachem. *Afrykę* z twórczością Hareckiego łączy też problem tak zwanego „rozdarcia, rozdwojenia duszy”, który jest konsekwencją rozłąki z bliskim kulturowo społeczeństwem. Pisarz pierwszej połowy XX wieku jako pierwszy wprowadził do prozy białoruskiej kwestię tego specyficznego rozdwojenia, dekompozycji tożsamościowej całości. Na pograniczu różnorodnym kulturowo zjawisko to jest szczególnie odczuwalne i niebezpieczne. Białoruska badaczka Ałła Pietruszkiewicz charakteryzuje je następująco: „Раздвоенасць – гэта незавершанасць, якая нясе ў сабе вынік разбурэння, таму яна павінна імкнуцца да сваёй першапачатковай сутнасці – адзінства”[24].

Podobne tragiczne tony wybrzmiewają w tekście Geniusza *Nas miliony*. Utwór można określić jako przypowieść o sile ludzkiej solidarności. To, czego nie może udźwignąć jeden człowiek, staje się możliwe do dokonania dla całej grupy: „Мільён – адзінка, шэсць нулёў. (. . .) Сама ж адзінка без кружкоў будзе, як кій жабрачы. Як крыж на ростані дарог. Як чалавек без сваякоў – адцяты хвост сабачы. (. . .) З адзінак творыцца народ”[25] (123). We wspólnocie jest moc, dla-

[22] L. Tarasewicz, *Wolę wejść do kurnika*, rozm. L. Ostałowska, „Gazeta Wyborcza – Magazyn” 2002, nr 14 (474), 4.04., s. 11.

[23] S. Janowicz, *Nasze tysiąc lat…*, s. 72.

[24] Rozdwojenie – jest wynikiem niedokończoności, która zawiera w sobie oznaki niszczenia, dlatego powinna ona dążyć do swojej pierwotnej jedności.
А. Петрушкевіч, *Жыццё і жыта: Вечнае ў адбітку штодзённага ў вершах Яна Чыквіна*, „Тэрмапілы” 2008, no. 12 (A. Petruškevič, *Žyccë* ì *žyta: Večnae ŭ adbìtku štodzënnaga ŭ veršah Âna Čykvìna*, „Tèrmapìly” 2008, nr 12), s. 304.

[25] Milion – jedynka, sześć zer. (. . .) Sama jedynka bez kółek będzie jak kij żebraczy. Jak krzyż na

tego poeta nawołuje do zjednoczonego, powszechnego działania na korzyść szeroko rozumianej sprawy białoruskiej.

Dotkliwym smutkiem wynikającym z refleksji nad przeznaczeniem ludzkiego losu przepełniony jest utwór *Smyczkiem po sercu*[26]. Matka Geniusza pisała, że poeci, podobnie jak ptaki, przeczuwają przyszłość i cierpią z wyprzedzeniem[27], tak jakby dysponowali jakąś dodatkową „struną": „Навошта ў чалавеку струны існуюць? Закрані абы якую – гул ідзе"[28] (130). Ukazany w tekście obraz liceum w Bielsku Podlaskim (z dodatkową nauką języka białoruskiego) z jednej strony wzbudza radość bohatera lirycznego, powodowaną samym istnieniem szkoły, gdzie poza nauką języka można poczuć „ducha" białoruskiego, być we wspólnocie, w „swojej" grupie, z drugiej – rozgoryczenie wywołane niemożnością zaspokojenia w pełni tych duchowych potrzeb:

> Бо не ўдалося піць мне з тых крыніц, дзе кожны дзень купаллем іскрыцца, дзе летні вечар коласам шуміць, дзе ловіш прагна кожны гук, каб не забыцца – хто ты. І злосць бярэ, і ціснеш у руках паперу, і шчыміць нешта болем пад грудзьмі, і марыш – вось, каб двойку хто паставіў за мову родную, сярод сваіх, у сям'і[29]. (130)

W tym miejscu podmiot liryczny wyraźnie podkreśla swoje niepogodzenie się z przeznaczeniem, losem, nie rozumie, dlaczego nie dane było mu żyć na ziemi swoich przodków. „І струна брэнкнула. І вось зазыў сваячы вас склікаў у той скромны родны кут. І цяжка мне. Хацелася б быць з вамі. З штодзённай муці плёснуцца ў стругу той плыні беларускай"[30] (130). Jak pisze Beata Siwek o ludzkim otoczeniu: (. . .) „przestrzeń staje się nośnikiem pamięci o przeszłości, któ-

---

rozstaju dróg. Jak człowiek bez krewnych – odcięty psi ogon. (. . .) Z jednostek tworzy się naród.

[26] Ю. Геніюш, *Смыком па сэрцы*, w: tegoż, *Смыком па сэрцы...*, s. 130. Dalej podaję numer strony bezpośrednio po cytacie.

[27] Л. Геніюш, *Споведзь*, w: tejże, *Выбраныя творы...*, s. 317. Толькі паэты, як птушкі, адчуваюць будучае й церпяць ужо авансам. [Tylko poeci, jak ptaszki, przeczuwają przyszłość i cierpią na zapas].

[28] Po co w człowieku są struny? Porusz dowolną – szum, huk wydobywa się.

[29] Bo nie dane było mi pić z tego źródła, gdzie każdy dzień mieni się świętem Kupały [Noc Świętojańska – przyp. A.S.], gdzie wieczór letni szumi kłosem, gdzie zachłannie łowisz każdy dźwięk, żeby nie zapomnieć – kim jesteś. I złość cię bierze, i ściskasz w dłoniach papier, i ściska jakiś ból w klatce piersiowej, i marzysz – o tym, aby ktoś postawił ci dwójkę za język ojczysty, wśród swoich, w rodzinie.

[30] I struna pękła. I oto zaproszenie krewnych zwołało was w ten skromny kąt rodzimy. I ciężko mi. Chciałoby się być z wami. Z codziennego zamętu zanurzyć się w strumień białoruskiego nurtu.

ra bardzo często, niczym pułapka, więzi ludzi"[31]. Tę konstatację można odnieść do kondycji podmiotu tekstu Geniusza.

Podstawowe figury z zakresu poetyki, za pomocą których Geniusz transponuje rzeczywistość w poetyckie obrazy, to alegoria i przypowieść. Można je określić jako najważniejsze „formy narracyjne" tego pisarstwa, które, jak zauważa Gouzicz, pociągają za sobą inne środki stylistyczne. Szczególnie w późnych utworach poety symbolika dominuje nad zasadami prawdopodobieństwa, a każdy szczegół, wszelka realność aktywnie „pracują" na symbol, podporządkowując go treści filozoficznej, alegorycznej; rzeczywistość coraz bardziej staje się wirtualną „niby-jawą"[32].

Przykładem takiej strategii jest utwór *Na początku było słowo*...[33] – jego tytuł stanowi nawiązanie do Ewangelii wg św. Jana. Ostrzeżenie „Бójcie się słowa!" („Бойцеся Слова!") (87) można rozumieć jako przypomnienie o Sądzie Ostatecznym, na którym zdrada słowa ojczystego będzie surowo osądzona: „Прад ім трапячыце. У ім Ваша смерць, нягоднікі ды злыдні. (. . .) Ратунку Вам не будзе, як няма спакою. Як сну няма; як роспач, прыхаваная гульбою, зморай душыць. Бойцеся Слова!"[34] (87). Nie budzi wątpliwości fakt, że słowa, podobnie jak marzenia, nie da się zniewolić: „Не закаваць у путы жаўранка ў небе. Спрабуйце перад строем мару расстраляць"[35] (87). Najwyraźniej tylko w niematerialnej, nierealnej przestrzeni artysta czuje się wolny. Analizowany utwór pokazuje, że Geniusz w swojej prozie poetyckiej korzysta nie tylko z dydaktycznego wymiaru alegorii, ale też nawiązuje do przypowieści eschatologicznych.

Historia Białorusi, jej współczesna sytuacja społeczno-polityczna, dramat zanikania języka białoruskiego – wszystko to bardzo niepokoiło Geniusza, którego matka modliła się następującymi słowami: „Божа, які ў найбольшай безнадзеі забраў крывавага Сталіна, злітуйся над народам, якога зямля прасякла слязьмі й крывёю яго замучаных сыноў. Гэта дом наш, гэта зямля продкаў нашых,

---

[31] B. Siwek, *Człowiek i przestrzeń w białoruskim dramacie współczesnym (wybrane zagadnienia)*, w: *W kręgu problemów antropologii literatury. W stronę antropologii niezwykłości*, red. W. Supa, Białystok 2013, s. 378.

[32] І. Гоўзіч, *Лірыка-філасофская проза Юркі Генюша*, „Тэрмапілы" 2008, no. 12 (Ì. Goŭzìč, *Lìryka-filasofskaâ proza Ûrkì Genìûša*, „Tèrmapìly" 2008, nr 12), s. 298.

[33] Ю. Генюш, *Спачатку было толькі Слова...*, w: tegoż, [Na początku było tylko Słowo...], s. 87. Por. przekład Jana Leończuka: J. Geniusz, *Na początku było tylko słowo...*, Białystok 1981.

[34] Przed nim drżyjcie. W im wasza śmierć, niegodziwcy, nikczemnicy i źli ludzie. (. . .) Nie będzie wam ratunku, jak nie ma spokoju. Jak nie ma snu; jak rozpacz, ukryta zabawą, dusi zmęczeniem. Bójcie się Słowa!

[35] Nie można zakuć w kajdany skowronka. Proszę spróbować przed szeregiem rozstrzelać marzenie.

і мы тут пратрывалі вякі”[36]. O znaczeniu kultury ojczystej w życiu pisarza i niezgodzie na jej marginalizowanie świadczy fakt, że Geniusz, znając biegle kilka języków obcych, starał się formułować swoje myśli poetyckie wyłącznie po białorusku, w języku matczynym.

Na przekór racjonalnej ocenie sytuacji Geniusz wierzył, że zawsze znajdą się ludzie, którzy będą mieli odwagę walczyć o słowo ojczyste, podobnie jak czyniła to jego niezłomna matka. Jan Czykwin stwierdza: „Як і яна, у сваіх творах Юрка спрабаваў удыхнуць у беларускае грамадства дух аптымізму, творчую энергію, прывіць імунітэт непадатлівасці на чужыя вірусы, папярэджваў аб устойлівай палітыцы дэнацыяналізацыі розных „дабрадзеяў” з усходу і захаду”[37].

Geniusz bardzo wysoko wynosi język ojczysty, który, jego zdaniem, dany jest człowiekowi od Boga, niczym przeznaczenie, poprzez sam fakt urodzenia się w konkretnym miejscu i czasie. Nie dochować mu wierności oznacza sprzeciwić się woli Stwórcy. Poeta wprost określa wszelkiego rodzaju odszczepieńców jako potomków biblijnego Judasza: „О родзе Юдзін! (. . .)”[38] (87).

W utworze *Testament* (*Запавет*) autor powraca do tematu kary za brak szacunku do mowy matczynej, „якою з светам развітацца найлягчэй”[39] (124). Wielokrotne poruszanie tej problematyki przez Geniusza świadczy o tym, że jest on świadomy roli twórcy w społeczeństwie, która nakłada na niego jeszcze większy, niż na ludzi niezajmujących się profesjonalnie pisaniem, obowiązek dbania o język przodków, o zachowanie białoruskiej tradycji kulturowej za pomocą słowa literackiego. To poczucie zobowiązania artykułowane jest następująco: „Мая віна. Мая віна прад вамі. Бо вас няма, а словы мусяць жыць, мовы, якой мяне на гэты свет віталі”[40] (124).

O wyjątkowości miejsca pisarza w społeczeństwie pisze między innymi Jan Assmann, który twierdzi, że pierwotnie rola przechowy-

---

[36] Л. Геніюш, *Споведзь…*, s. 427–428; por. tłumaczenie na język polski: Ł. Geniusz, *Ptaki bez gniazd…*, s. 212.
Boże, który w bezdennej beznadziejności zabrałeś krwawego Stalina, zlituj się nad ludem, którego ziemia przesiąknięta jest łzami i krwią jego zamęczonych synów. To dom nasz, to ziemia przodków naszych i myśmy przetrwali tu wieki.

[37] Jak i ona [matka przyp. – A.S.], w swoich utworach Jerzy próbował tchnąć w społeczeństwo białoruskie duch optymizmu, energię twórczą, zaszczepić immunitet niepodatności na obce wirusy, uprzedzał przed stałą polityką denacjonalizacji różnych „dobroczyńców” ze wschodu i zachodu.

[38] O rodzie Judasza!

[39] W której pożegnać się ze światem jest najłatwiej.

[40] Moja wina. Moja wina przed wami. Bo nie ma was, a słowa muszą żyć, języka, którym witano mnie na tym świecie.

wania pamięci zbiorowej przypadała właśnie poecie[41]. Podążając tym tropem, Helena Duć-Fajfer konstatuje: „Literatura (. . .) jest szczególnym polem eksploracyjnym dla ujawnienia działania pamięci jako kategorii tożsamościowej"[42]. Potwierdzenie słuszności tych tez znajdziemy w pisarstwie Geniusza, dodatkowo przekonanego o wyjątkowej wartości własnej kultury.

Indywidualne doświadczenia z życia Geniusza na Białostocczyźnie, które znalazły odzwierciedlenie w jego twórczości, są silnie zmetaforyzowane, co więcej, często ukazane w sposób wręcz satyryczny, z dużą dozą ironii, a nawet zjadliwej kpiny, zarówno wobec samego siebie, jak i wobec innych Białorusinów. Wszystkie wymienione środki artystyczne miały służyć uświadomieniu odbiorcy faktu, że nie może być pobłażliwości wobec tych, którzy nie szanują wartości ojczystych: „Бо ёсць грахі, якіх не выбачаюць"[43] (124).

Gouzicz słusznie zaznacza, że artysta uczula nas na problem dalszych losów Białorusi i ostrzega przyszłe pokolenia przed tym, co może stać się z narodem, który wyrzeknie się rodzinnego języka, historii i pamięci przodków. Niepokój poety dotyczy degradacji systemu odwiecznych wartości, która może doprowadzić do zaginięcia całej nacji. Obawy Geniusza, połączone z właściwym mu zmysłem obserwacji i katastroficzno-melancholijną aurą, nadają większości jego utworów refleksyjny charakter, wzbogacony dodatkowo pogłębioną psychologią pojawiających się w nich bohaterów. Nieodzownym punktem wyjścia każdego tekstu są doświadczenie lokalności i osobiste emocje, docelowo służące ukazaniu ogólnoludzkich dramatów i uniwersalnej, egzystencjalnej trwogi. Zderzona z uniwersaliami lokalność staje się też katalizatorem dialogowości, wielogłosowości i różnych „wektorów treści" tych utworów. Z pewnością do Geniusza można odnieść stwierdzenie sformułowane przez Elżbietę Konończuk na temat Michała Androsiuka i sposobu, w jaki wykorzystuje on lokalność w swojej prozie – „(. . .) jest mistrzem przekształcania nie tylko niebanalnych, ale też szarych historii rodzinnych (. . .) w przypowieści, które są szczególnie ważne dla trwania pamięci komunikatywnej małej społeczności"[44].

Jak pisze Gouzicz:

---

[41] Zob. J. Assmann, *Pamięć kulturowa. Pismo, zapamiętywanie i polityczna tożsamość w cywilizacjach starożytnych*, tłum. A. Kryczyńska-Pham, Warszawa 2008, s. 69–70.

[42] H. Duć-Fajfer, *„Bez pamięci świeczki musza zgasnąć". Historia-pamięć-zapominanie-miejsca pamięci*, w: tejże, *Pomiędzy bukwą a literą…*, s. 112.

[43] Bo są grzechy, których się nie wybacza.

[44] E. Konończuk, *Podlaska lokalność w narracjach socjologicznych, magicznych i satyrycznych*, w: *Nowy regionalizm w badaniach literackich. Badawczy rekonesans i zarys perspektyw*, red. M. Mikołajczak, E. Rybicka, Kraków 2012, s. 163.

> Ujawnia się jeszcze jedna dominanta znaczeniowa liryczno-filozoficznej prozy pisarza: w niej na stale zachowane jest przeciwstawienie Dobra i Zła i obrazowo-stylistyczny kontrast jako główna zasada stylu pisarskiego, co przejawia się w postaci szczególnego katalizatora dialogu, wielogłosu, wielokierunkowości treści utworów[45].

Ważną cechą prozy lirycznej Geniusza będzie więc etyczny maksymalizm, wyraziste przeciwstawianie sobie wartości i antywartości, przekładające się na poetykę tekstów – wspomniane przez badaczkę zamiłowanie pisarza do estetyki kontrastu. Jest to sposób na przedstawienie ogólnoludzkich problemów moralno-etycznych. Życie zostaje ukazane jako trwające w nieustannym ruchu koło, które, dopóki nie zatoczyło swego pełnego kręgu, dopóty niesie możliwość doznania (czasem nieoczekiwanego) dobra i zła, biedy i bogactwa, choroby i zdrowia, wreszcie – śmierci.

Wspomniany problem miejsca i znaczenia języka ojczystego w życiu człowieka pojawia się także w utworze *Zwróćcie głos Jankowi* (*Вярніце Януку голас*), w którym została przedstawiona wzruszająca historia utraty mowy przez małego chłopczyka, obdarzonego wcześniej dźwięcznym głosem – „з-за яго балбатні стрываць нельга было"[46] (114). Jankowi głos powrócił po uczynieniu szczerej skruchy i przyrzeczeniu słowu ojczystemu: „Будзеш у пашане, пешчаным словам – не пагляджу ні на каго! Маёй будзь роднай песняй, маім сумленнем, дарагой марай, думак імкненнем"[47] (116). Należy zwrócić uwagę, że nawet małe dziecko nie uniknęło kary odebrania mowy za grzech braku szacunku do ojczystego języka.

Szacunku dla mowy matczynej uczy senior rodu z opowiadania poetyckiego *Wiek żyj – wiek ucz się* (*Век жыві – век вучыся*), którego tytuł zapożyczony został z przysłowia białoruskiego. Bohater, wyprawiając wnuka do szkoły, nakazuje mu, aby nigdy nie wstydził się swojej tożsamości. Nawet wtedy, kiedy inni będą wyśmiewać się z tego, że jego mowa: „А то мужыцкая, а то халопская нават, кажуць, гаворка. А ты глядзі мне, не вер. Не так яно, браток, зусім не так, каб ведаў"[48]

---

[45] І. Гоўзіч, *Лірыка-філасофская проза...*, s. 296.
У адпаведнасці з гэтым вынікае яшчэ адна сэнсавая дамінанта лірыка-філасофскай прозы пісьменніка: у ёй пастаянна захоўваецца супрацьстаўленне Дабра і Зла і вобразна-стылявы кантраст як асноўны прынцып пісьма, што выступаюць своеасаблівымі каталізатарамі дыялогавасці, шматгалосся, разнавектарнасці зместу твораў [cytat w języku białoruskim].

[46] Z powodu jego paplaniny nie można było wytrzymać.

[47] Będziesz cieszyć się szacunkiem, słowem pieszczotliwym – nie spojrzę na inne! Bądź moją pieśnią ojczystą, moim sumieniem, marzeniem drogocennym, myśli ukierunkowaniem.

[48] A to wieśniacza, a to chłopska nawet, mówią, gwara. A ty słuchaj się mnie, nie wierz obcym.

(119). Doświadczony losem człowiek występuje tu jako senior rodu, mędrzec posiadający wiedzę o tym, co jest ważne w życiu.

Miłość do ziemi rodzinnej, do ojcowizny została wyrażona także w utworze *Za co kocham? Dlaczego o tobie jednej marzę? Najpiękniejsza moja! Baśniowa! Jedyna!* (*За што кахаю? Чаму пра цябе адно мару? Найхарашэйшая мая! Казачная! Адзіная...*). Problem wierności mowie matczynej jest tu przedstawiony na przykładzie bogatego doświadczenia życiowego starca Rygora, w młodości walczącego o wolność ojczyzny. Bohater daje radę młodszym: „І паверце мне, старому, што калі наогул магчыма на гэтым свеце вечна кахаць каго, дык толькі адну яе, родную. І ў ёй напэўна не расчаруецеся (. . .)”[49] (112). Rygor jest wdzięczny losowi za dar życia na ziemi ojczystej, nie wstydzi się okazać tego poprzez jej symboliczne ucałowanie. Czesław Miłosz, przez długi okres mieszkający na emigracji, w obcym środowisku, stwierdził: „Kto mieszka między ludźmi, którzy mówią językiem innym od jego własnego, odkrywa po pewnym czasie, że odczuwa swój rodzinny język na nowy sposób”[50].

Znakomitą egzemplifikacją przywiązania do ojcowskiej spuścizny jest utwór *Siewca* (*Сеўбіт*), którego tytuł wywołuje asocjację z przypowieścią biblijną, znaną z Ewangelii wg św. Mateusza (13,1–8) i św. Marka (4). Gospodarz nie szczędzi sił, aby niewielki zagon przyniósł oczekiwany plon. On: „сее і верыць! Верыць ва ўраджай”[51] (122), bo wie, że biorąc obce, trzeba będzie porzucić swoje na zapomnienie i zniszczenie.

Ziemia rodzima nie może leżeć odłogiem i, jak mówi przysłowie białoruskie, „Не зважай на ўраджай, а жыта сей”[52]. Geniusz subtelnie, w sposób metaforyczny, wspomina i o innych „siewcach”, choćby na gruncie kultury białoruskiej. Niewątpliwie najbliższym głosicielem białoruskości dla Geniusza była jego matka, która poświęciła najważniejszą rzecz w życiu kobiety – macierzyństwo – w nierównej walce ze ślepymi wykonawcami woli Stalina, za rządów którego dokonano eksterminacji znacznej części inteligencji białoruskiej[53].

To nie jest tak, bracie, całkiem nie tak, żebyś wiedział.

[49] I uwierzcie mi, staremu, że jeśli na ogół jest możliwe na tym świecie kochać kogoś wiecznie, to tylko ją, rodzimą ziemię. Ona na pewno was nie rozczaruje.

[50] C. Miłosz, *Noty o wygnaniu*, „Biuletyn Niezależnego zrzeszenia Studentów UMCS Lublin” 1981, nr 12, lipiec, przedruk za: „Kultura” 1981, nr 3.

[51] Sieje i wierzy! Wierzy w urodzaj.

[52] Nie Patrz na urodzaj, a żyto siej!

[53] Szerzej na ten temat zob. K. Drozd, *Białoruska proza łagrowa*, Warszawa 2016, s. 5–15; *Месцы памяці ахвяраў камунізму ў Беларусі,* пад рэдакцыяй Анны Камінскі для Фонда даследавання камуністычных дыктатур, Лейпцыг 2011, https://www.bundesstiftung-aufarbeitung.dep/df_publikationen - belarusgof.pgf [dostęp: 15.09.2019].

Dom Geniusza od momentu aresztowania rodziców nie był już miejscem stabilnym, bezpiecznym. Chłopiec stał się bezdomnym sierotą, którym początkowo zajął się ojciec chrzestny, a później ciotki. Kto choćby na krótko stracił dom, ten najlepiej rozumie jego wartość. Geniusz w *Czarno na białym* (*Чорным па белым*) pokazuje, jak ludzie pędzą za nieznanym, które wydaje się piękniejsze od swojego: „Вось толькі заімшэлыя, бацькоўскія, парогі кінуць – і ўжо яно. Самога Бога ты, здаецца, за бараду схапіў"[54] (124). Jednak koszt zachwytu cudzym, przy jednoczesnym odrzuceniu tego, co własne, swoje, jest olbrzymi bo tego, co utracone, nie da się przywrócić. „І белы-белы матчын твар растае ў малочным тумане. Назаўсёды амаль"[55] (125). Niestety, nie wszystko można naprawić, bo czasu się nie cofnie.

Sposobem na oderwanie się od problemów dnia codziennego jest przekierowanie myśli na pozytywne wspomnienia. W miniaturze *Marzenie dziecięce* (*Дзіцячыя мары*) Geniusz odtwarza obraz matki jako gospodyni domowej, pochłoniętej codziennymi, kobieco-macierzyńskimi obowiązkami. Przywołane z pamięci wspomnienie wydaje się chwilą, którą chce się przeżyć jeszcze raz. Zrozumiała jest nostalgia podmiotu lirycznego, związana z minionym dzieciństwem, najradośniejszym okresem życia.

Podsumowując różnorodność treści i znaczeń twórczości Geniusza, trzeba stwierdzić, że proza liryczna *Garstka słów skrzydlatych* jest znakomitym potwierdzeniem jego lirycznej czułości, szczerości, otwartości emocjonalnej. Nie zauważa się w niej też wpływów kultury polskiej. Fakt, że Geniusz wychowywał się w Pradze czeskiej, w dużej mierze przesądził o tym, że pozostał on zdecydowanie czysto białoruskim poetą. W jego twórczości pojawia się lokalny, podlaski świat, ale jest on białoruski, bez oddziaływań polszczyzny i związków z polską tradycją, zauważalnych u białoruskich pisarzy żyjących w Polsce, autochtonów ziemi podlaskiej[56]. Spuścizna poetycka Geniusza, wyróżniającego się swoim inteligenckim pochodzeniem, charakteryzuje się wewnętrzną wolnością, godnością narodową, otwartymi horyzontami światopoglądowymi[57], przez co wpisuje się w literaturę białoruską najwyższej próby, a nie – zgodnie z określeniem Jarosława Ławskiego –

---

[54] Oto tylko, porośnięte mchem, ojcowskie, progi porzucić – i już to jest to. Samego Boga, wydaje się, za brodę chwycił (złapał).

[55] I biała-biała twarz matczyna rozpływa się w mlecznej mgle. Prawie na zawsze.

[56] Polska już się stała krajem dwóch literatur – stwierdził S. Janowicz. Zob. tegoż, *Nasze tysiąc lat...*, s. 117.

[57] Я. Чыквін, *Партрэт з памяці*, w: tegoż, *Далёкія і блізкія...*, s. 118.

„literaturę Białorusi", czyli wychodzącą spod piór autorów tworzących na terytorium państwa białoruskiego)[58].

STRESZCZENIE

Problem *sacrum* w prozie lirycznej poety pogranicza polsko-białoruskiego, Jerzego Geniusza

Artykuł dotyczy obecności *sacrum* w liryce Jerzego Geniusza. Spuścizna poetycka Geniusza (1935–1985), białoruskiego poety, członka Białoruskiego Stowarzyszenia Literackiego „Białowieża" w Polsce, wyróżniającego się swoim inteligenckim pochodzeniem, charakteryzuje się wewnętrzną wolnością, godnością narodową, otwartymi horyzontami światopoglądowymi. W prozie lirycznej poeta podnosi podstawowe elementy swojej kultury do wymiaru *sacrum*. Dotyczy to takich wartości, jak „żywa mowa" białoruska, pamięć, tradycja, religia, tożsamość. Wyniesienie na wyżyny pewnych wartości przez Geniusza można potraktować jako konsekwencję poczucia izolacji i nietolerancji, doświadczanego w Polsce.

Geniusz w lirycznej prozie porusza też problem tak zwanego „rozdwojenia duszy", dekompozycji tożsamościowej całości**,** który jest konsekwencją rozłąki z bliskim kulturowo społeczeństwem. Na pograniczu różnorodnym kulturowo zjawisko to jest szczególnie odczuwalne i niebezpieczne. W jego twórczości pojawia się lokalny, podlaski świat, ale jest on białoruski, bez wpływu polskiej tradycji, zauważalnych u białoruskich pisarzy żyjących w Polsce, autochtonów ziemi podlaskiej.

SUMMARY

The problem of the sacred in the lyrical prose of Jerzy Geniusz, a Polish-Belarusian border poet

The article concerns the presence of the *sacrum* in the poetry of Jerzy Geniusz. The poetic heritage of Jerzy Geniusz (1935–1985), a Belarusian poet, a member of the Belarusian Literary Association

[58] J. Ławski, *Bilingwizm w Europie Środkowo-Wschodniej: między kulturą a geopolityką*, w: *Zagadnienia bilingwizmu. Seria I: dwujęzyczni pisarze litewscy i polscy*, red. A. Baranow i J. Ławski, Białystok–Wilno 2017, s. 95.

"Białowieża" in Poland, distinguished by its intellectual origin, characterized by internal freedom, national dignity, open ideological horizons. In lyrical prose, the poet raises the basic elements of his culture to the dimension of the sacred. This applies to such values as Belarusian 'live speech,' memory, tradition, religion, identity. Raising certain values by Geniusz can be treated as a consequence of the sense of isolation and intolerance experienced in Poland.

Genius in lyrical prose also raises the problem of the so-called 'split soul,' identity decomposition of the whole, which is a consequence of separation from a culturally close society. On a culturally diverse borderland this phenomenon is particularly noticeable and dangerous. A local Podlasie world appears in his work, but it is Belarusian, without the influence of Polish tradition, noticeable by the Belarusian writers living in Poland, the indigenous people of the Podlasie region.

Katarzyna Sawicka-Mierzyńska
Uniwersytet w Białymstoku

O poetyckim zamieszkiwaniu miasta przez Mirę Łukszę

Mira Łuksza, białoruska poetka, pisarka, tłumaczka i dziennikarka, tworząca zarówno w języku białoruskim, jak i po polsku, przeprowadziła się do Białegostoku tuż po zdanej w hajnowskim liceum maturze – dokładnie 9 listopada 1976 roku – i już w tym mieście została. Sytuuje ją to, zgodnie z ustaleniami Andrzeja Sadowskiego, w drugim pokoleniu migrantów ze wsi i miasteczek, którzy zasiedlali opustoszałą po wojnie stolicę regionu. Migracja ta przypadała na okres tak zwanego wielkiego przyspieszenia, kiedy Białystok, pod egidą nowego I sekretarza KW PZPR, Zdzisława Kurowskiego, miał zostać „włączony do ogólnopolskiego krwioobiegu", zarówno gospodarczego, jak i kulturalnego. Jak pisze Sadowski, ówczesna migracja wiązała się z potrzebą zdobycia wykształcenia, a w konsekwencji – osiągnięcia awansu zawodowego i społecznego: „Procesy adaptacji do warunków pracy i życia wymagały znacznego wysiłku, a jednocześnie motywowały do współudziału w życiu publicznym miasta, przeważnie w postaci uczestnictwa w kulturze"[1]. Biografia Łukszy wydaje się tu wręcz modelowa – poetka przyjechała do Białegostoku, żeby ukończyć dwa kierunki studiów: polonistykę i filologię rosyjską, niemal natychmiast też zaangażowała się w życie kulturalne i artystyczne miasta. W 1973 roku, jeszcze jako uczennica liceum, zadebiutowała w tygodniku Bia-

[1] A. Sadowski, *Białystok. Kapitał społeczny mieszkańców miasta*, Białystok 2006, s. 149–150.

łorusinów w Polsce „Niwa", w tym samym roku została członkinią Białoruskiego Stowarzyszenia Literackiego „Białowieża", należy też do Związku Literatów Białoruskich. Jej pierwsze tomiki redagowali Sokrat Janowicz i Jan Maksymiuk[2]. W 1985 rozpoczęła w „Niwie" pracę dziennikarki, którą kontynuuje do dziś (stan z 2018 roku)[3]. Była też związana z działającym bardzo prężnie w latach 90. i później, do około 2006 roku, środowiskiem czasopisma kulturalno-literackiego „Kartki" (w serii Biblioteka „Kartek" wydany został w 2003 roku jej zbiór *Wiersze tutejsze*). Niewątpliwie Łuksza jest jedną z bardziej rozpoznawalnych i uznanych postaci białostockiego życia literackiego, czego ukoronowaniem wydaje się przyznana poetce w 2018 roku Nagroda Literacka Prezydenta Miasta Białegostoku im. Wiesława Kazaneckiego za całokształt twórczości. Udało się jej zatem, jak można przypuszczać, w stolicy Podlasia zadomowić.

Warto zastanowić się nad tym, co tak naprawdę znaczy: „przeprowadzić się do Białegostoku, zamieszkać w nim". Jak konstatuje Zdzisław Mach, migracja nie jest po prostu fizycznym przeniesieniem się z miejsca na miejsce, tylko skomplikowanym procesem „zmiany sposobu życia, wzorców zachowania i symbolicznego modelu świata"[4]. W artykule wstępnym do poświęconego tematowi migracji numeru „Tekstów Drugich" Anna Nasiłowska zauważa:

> Migrację od emigracji dzieli jedna głoska – „e". Ale przedrostek nie jest wykładnikiem wirtualności jak w wielu słowach zaopatrzonych w „e", choćby e-book czy e-zakupy. To emigracja ma twardy, określony sens, migracja to status płynny i zmienny. (. . .)
>
> Choć emigrację i migrację różni dziś tylko obecność lub brak jednej głoski, literackie dominanty ideowe tych zjawisk różnią się zasadniczo. Literatura emigracyjna XIX wieku była

[2] Jan Maksymiuk, rocznik 1958, urodził się na Podlasiu we wsi Lachy; białoruski dziennikarz i tłumacz. Mieszka w Pradze, gdzie pracuje w Radiu Svaboda. Przetłumaczył na język białoruski m.in. *Ulissesa*, prozę Bogumila Hrabala, Patricka Modiano. Piewca gwary podlaskiej: w 2014 roku opublikował książkę *Čom ne po-svojomu?*, w której zawarł m.in. jej gramatykę i słownik.

[3] O pracy w „Niwie" poetka opowiada w białoruskojęzycznej audycji Radia Białystok *Pod znakiem Pogoni*. Tygodnik, zgodnie z jej relacją, pełnił niezwykłe istotną rolę jako medium służące ochronie białoruskości, rozpowszechnianiu białoruskiego języka i konsolidacji białoruskiego środowiska. „Niwę" czytano nie tylko na Podlasiu, ale też na Białorusi, choć zdarzało się, że egzemplarze pisma były zatrzymywane na granicy. Łuksza podkreśla również, że nawet w czasach, gdy (podobnie jak inne tytuły prasowe, wydawane przez RSW „Prasa–Książka–Ruch") „Niwa" była pod kuratelą PZPR, udawało się jej zachować niezależność, co przejawiało się choćby publikowaniem tekstów autorów zakazanych na Białorusi. Por. http://www.radio.bialystok.pl/pogon/index/id/130858/page/15 [dostęp: 29.10.2018].

[4] Z. Mach, *Niechciane miasta. Migracja i tożsamość społeczna*, Kraków 1998, s. 14.

> wizjonersko-duchowa, a dwudziestowieczna – polityczna. (...)
>
> Literatura migracyjna ma zupełnie inne dominanty. Do jej tematyki należą przede wszystkim relacje międzykulturowe, w tym konfrontacja bagażu zachowań i stereotypów wyniesionych z miejsca urodzenia z nowym środowiskiem, odmiennym językowo i kulturowo oraz problemy adaptacji w nowym miejscu, próby ukształtowania nowego „ja" i dystans wobec wszelkich trwałych określeń. Migranci często wyjechali nie dlatego, że musieli, tylko dlatego, że mogli, więc odpowiedź na pytanie, dlaczego tak się stało, nie jest prosta[5].

Przedmiotem zainteresowania badaczy, nie tylko literaturoznawców, stają się przede wszystkim tekstowe świadectwa migracji mających znaczny zasięg terytorialny: setki kilometrów pokonywanych przez bieżeńców w 1915 roku, zagospodarowywanie tak zwanych Ziem Odzyskanych przez migrantów z Kresów po drugiej wojnie światowej, ostatnio – migracje Polaków do Europy Zachodniej w celach zarobkowych. Czy stosowane do analizy tych zjawisk narzędzia można wykorzystać dla opisu przeprowadzki ze wsi Borowe (rodzinna miejscowość Łukszy) do Białegostoku, zważywszy na fakt, iż pokonanie tej trasy samochodem trwa niewiele ponad godzinę? Myślę, że tak, ponieważ oznacza to również nie tylko przeniesienie się ze wsi do miasta, ale też ze świata białoruskiego do polskiego. Borowe to nawet nie tyle wieś, ile przysiółek Pasiek, położony w gminie Narewka, w której ludność białoruska jest na tyle liczna, że w 2009 roku wprowadzono w niej język białoruski jako pomocniczy. W Białymstoku natomiast, choć niewątpliwie od wieków zamieszkują go reprezentanci różnych etnosów i wyznań, najnowsza, dwudziesto- i dwudziestopierwszowieczna narracja zdominowana została przez polski dyskurs narodowy. Historyczne i socjologiczne podłoże tego zjawiska jest niezwykle skomplikowane, w dużym uproszczeniu można jednak powiedzieć, że kariera „arcypolskości"[6] w stolicy Podlasia wynika, między innymi, z: poczucia niepewności mieszkańców co do własnych korzeni, często etnicznie splątanych, lęku o terytorium (decyzja o przyłączeniu Białostocczyzny do Polski w 1945 roku wcale nie była dla Stalina oczywista), a także z, analizowanego przez Arjuna Appaduraia, stra-

---

[5] A. Nasiłowska, *Emigracja i migracja*, „Teksty Drugie" 2016, nr 3, s. 8.

[6] Określenie Ignacego Karpowicza. Zob. I. Karpowicz, *Białystok jest wciąż moim miastem*, rozm. T. Mikulicz, „Kurier Poranny" 07.01.2016, http://www.poranny.pl/magazyn/art/9226911,ignacy-karpowicz-bialystok-wciaz-jest-moim-miastem,id,t.html [dostęp: 20.11.2018]

chu przed mniejszością[7]. Jak sugeruje hinduski antropolog, w społecznym odczuciu może pojawić się obawa, że mniejszość, zwłaszcza jeśli potraktować ją jako równoprawnego współgospodarza danego obszaru (ludność białoruska jest na Podlasiu autochtoniczna), zechce przejąć rolę większości, przekształcić się w nią. Nawet jeśli zapewnia się danej mniejszości wiele swobód w manifestowaniu własnej odmienności, ważne jest, aby zatarciu nie uległa świadomość, kto pozostaje dysponentem tych uprawnień. Przywoływany już Andrzej Sadowski sugeruje w związku z tym, by, wbrew oficjalnej narracji, wpisanej w strategię promocji i rozwoju Białegostoku, określać jego przestrzeń raczej jako zróżnicowaną kulturowo niż wielokulturową[8]. Obszary aktywności mniejszości narodowych są tu bowiem ściśle reglamentowane, ograniczone do konkretnych mediów („Niwa", „Czasopis", Radio Racja), szkół z białoruskim jako dodatkowym językiem nauczania, działalności mniejszościowych fundacji i stowarzyszeń czy imprez organizowanych przez lokalny samorząd pod hasłem wielokulturowości[9]. Reasumując: przenosi się Mira Łuksza z białoruskiej wioski do polskiego miasta, z enklawami białoruskości, funkcjonującej na prawach mniejszości narodowej. Przeprowadzka ta, co opisywał wnikliwie i z goryczą białoruski pisarz mieszkający na Podlasiu, Sokrat Janowicz[10], może zatem oznaczać poddanie się samopolonizacji, co byłoby przejawem wejścia w ostatnią spośród trzech faz procesu migracyjnego, jaką jest agregacja (przyłączenie). Tymczasem Łuksza, podobnie jak wielu innych Białorusinów, którzy żyjąc w Białymstoku, kultywują swoją narodową tożsamość, podejmuje wysiłek, by trwać w jego fazie drugiej, liminalnej. Faza liminalna procesu migracyjnego to dynamiczna anty-struktura, etap przejściowy, na którym następuje przyswajanie nowego porządku – także symbolicznego – zasad i ról tuż przed ich pełną interioryzacją. W tym wypadku zostaje ona utrzyma-

---

[7] Zob. A. Appadurai, *Strach przed mniejszościami. Esej o geografii gniewu*, przeł. M. Bucholc, Warszawa 2009.

[8] A. Sadowski, *Społeczeństwo polskie – od zróżnicowanego kulturowo do wielokulturowego. Szanse i zagrożenia*, w: *Wielokulturowość: konflikt czy koegzystencja*, red. A. Śliz, M.S. Szczepański, Warszawa 2011, s. 50 i n.

[9] O tym, że część białostoczan akceptuje aktywność mniejszości wyłącznie w wydzielonych dla niej obszarach, świadczy przebieg kampanii przed wyborami samorządowymi 2018 roku. Kilku Białorusinów zdecydowało się wystartować z listy ugrupowania „Inicjatywa dla Białegostoku", kierowanego przez Katarzynę Sztop-Rutkowską. Na ulotce jednego z nich pojawiło się, pisane łacinką, hasło: „Twoj hołas dla Bielastoka". Wywołało to wiele negatywnych reakcji, za których motyw przewodni uznać można konstatację, że językiem oficjalnym na Podlasiu jest polski. Białoruski byłby zatem dopuszczalny jedynie w obrębie mniejszościowych gett, a nie jako jeden z opcjonalnie, na równych prawach, w zależności od preferencji użytkownika, stosowanych w mieście, w przestrzeni publicznej języków.

[10] Zob. m.in. jego: *Samosiej*, Warszawa 1981; *Dolina pełna losu*, Białystok 1993.

na jako stan permanentny. Chodzi o to, by aklimatyzując się w nowym otoczeniu, jednocześnie podtrzymywać poczucie odrębności, alienacji, czasem wręcz obcości, które staje się przestrzenią artykulacji różnicy etnicznej. Przypomnijmy, że jej ekspresja dokonuje się w obszarze zdominowanym kulturowo przez polską większość. Jak zauważa Helena Duć-Fajfer, poszczególne wspólnoty zawłaszczają przestrzeń, także miejską, budując pomniki, nadając nazwy ulicom[11]. Posiadanie symbolicznej władzy nad miejscem legitymizuje wspólnotę, ale też wyklucza z niej inne, konkurencyjne grupy, które, w związku z tym, konieczne dla podtrzymania swojej tożsamości sygnifikacje lokują w tekstach, zwłaszcza literackich, cieszących się największą autonomią[12]. Obszarem takiej autonomii jest literatura tworzona w XX i XXI wieku przez białostockich Białorusinów. Wydaje mi się, że jej wyjątkowość, pewna wewnętrzna dynamika, bogactwo i nieoczywistość zasadzają się, między innymi, na dwóch wzmiankowanych tu, powiązanych ze sobą, determinantach: migracyjnym charakterze oraz napięciu w relacjach z zastanym w mieście polskojęzycznym otoczeniem i „światoobrazem". Pisząc „napięcie", nie chcę bynajmniej sugerować, że relacje te mają wyłącznie negatywny charakter. Chodzi mi raczej o wzajemny przepływ energii, konieczność traktowania polskiego idiomu (literackiego, kulturowego, historycznego) jako punktu odniesienia, zintensyfikowaną w Białymstoku. W rodzinnej wsi Łukszy był to również idiom ważny, bo państwowy, oficjalny, wspólnotowy (podlascy Białorusini są przecież polskimi obywatelami), poznawany w szkole, ale bardziej abstrakcyjny, mniej odczuwalny w prowadzonych *pa swojemu* rozmowach z rodziną czy sąsiadami.

Jak sugeruje Hanna Gosk, literatura będąca zapisem doświadczenia migracji ma wiele specyficznych cech, migracja bowiem:

---

11 Przykładem manifestacji polskiej władzy (w wydaniu radykalno-narodowym, gdyż bynajmniej nie był to głos reprezentatywny dla Polaków-białostoczan) nad białostocką przestrzenią, o charakterze prowokacji wobec jej białoruskich i prawosławnych mieszkańców, było nadanie jednej z ulic imienia majora Zygmunta Szendzielarza, ps. Łupaszko, w kwietniu 2018 roku. Kontrowersyjnego patrona zaproponowali i przegłosowali, mimo oporu ze strony przedstawicieli innych klubów oraz bardzo licznych głosów sprzeciwu białostoczan, radni Prawa i Sprawiedliwości. Szendzielarz, zgodnie z ustaleniami IPN-u, jako dowódca 5. Wileńskiej Brygady Armii Krajowej, był w 1944 roku odpowiedzialny za śmierć blisko 70 osób, wśród których większość stanowiły kobiety i dzieci. Po zamontowaniu tabliczki z nazwą ulicy zaczęto do niej doklejać bądź domalowywać napisy „zbrodniarz" czy „morderca". Wybrani w październiku 2018 roku radni, wśród których PiS nie ma już większości, zobowiązali się do zmiany nazwy ulicy, prawdopodobnie na „Podlaską". Zob. A. Kłopotowski, *Pożegnanie „Łupaszki". Kontrowersyjny patron nie będzie miał swojej ulicy*, „Gazeta Wyborcza" 30.10.2018, http://bialystok.wyborcza.pl/bialystok/7,35241,24106893,pozegnanie-lupaszki-kontrowersyjny-patron-nie-bedzie-mial.html [dostęp: 13.11.2018].

12 H. Duć-Fajfer, *Pomiędzy bukwą a literą. Współczesna literatura mniejszości białoruskiej, ukraińskiej i łemkowskiej w Polsce*, Kraków 2012, s. 163.

> (. . .) wytwarza własną anamorficzną narrację, często o charakterze autobiograficznym, która (. . .) kładzie akcent albo na opowieść o przemianach tożsamości swego podmiotu, albo na historię oswajania i zawłaszczania miejsc zagospodarowanych wcześniej przez Innych (. . .) Jest performatywna, bowiem na swój sposób „przetwarza" i miejsca, i ludzi wchodzących w interakcje[13].

Warto dodać, że literackiemu przetworzeniu podlega zarówno miejsce, które chce się oswoić, symbolicznie zagospodarować, po Heideggerowsku zamieszkać (Białystok), jak też to pamiętane, z którego się wyszło, często poddawane mitologizacji. Nie zgadzam się jednak z sugestią Beaty Siwek, że:

> W twórczości Białowieżan [członków Białoruskiego Stowarzyszenia Literackiego „Białowieża" – przyp. K.S.M.] (. . .) świat jawi się zawsze jako podzielony. Dzieli się na „tu" i „tam", między którymi przebiega ostra i wyraźna granica. „Tu" – to znaczy na ojczystej ziemi, w swej małej ojczyźnie, w ojczystym domu, ewentualnie na Białorusi. „Tam" – to znaczy poza oswojonym obszarem, w przestrzeni pozbawionej ciepła intymności, spokoju, bezładnej, czasem nawet zastraszającej, rodzącej niepokój podmiotu przeżywającego[14].

Owszem, świat dzieli się na należące do przeszłości, opuszczone „tam" i miejskie „tu", tyle że obie te przestrzenie, na poziomie symboliki, obrazowania, w emotywnych czy memoratywnych pejzażach, wzajemnie się dopełniają, przenikają i warunkują, a w napięciu między nimi konstruowana jest tożsamość podmiotu.

Zasygnalizowane zjawiska odnajdziemy w pisarstwie Miry Łukszy, która stosuje wiele strategii mających na celu z jednej strony – zadomowienie się w Białymstoku i jego kulturowym, polskim idiomie, a z drugiej – jego subwersywną dywersyfikację poprzez naniesienie na miejską przestrzeń białoruskich śladów i znaków[15]. Innym sposobem na jednoczesne budowanie poczucia więzi i alienacji jest eksplorowanie i eksponowanie, niejako wydobywanie na powierzchnię, ukrytej pod (by użyć zwrotu bazującego na metaforze palimpsestu) warstwa-

---

13 H. Gosk, *Narracje migracyjne w literaturze polskiej XX i XXI wieku*, red. H. Gosk, Kraków 2012, s. 7.

14 B. Siwek, *Ojczyzna duża i mała. Poeci Białoruskiego Stowarzyszenia Literackiego „Białowieża" wobec problematyki ojczyźnianej*, Lublin 2004, s. 214.

15 S. Janowicz, *Ojczystość. Białoruskie ślady i znaki*, Olsztyn 2001.

mi naniesionymi przez współczesność przeszłości, zarówno miasta, jak i własnej, autobiograficznej. Przywoływanie w tekstach wierszy historii Białegostoku, jego dawnych mieszkańców, wyzwala z jednej strony poczucie identyfikacji, pozwala na zakorzenienie, przyswojenie jej jako własnej (genotyp Łukszy wiedzie ją przecież do Borowych, a nie do Białegostoku z lat 30. XX wieku). Z drugiej tak bliska łączność ze światem, którego już nie ma, powoduje zwiększenie dystansu wobec aktualnej rzeczywistości. Zaludniając swoje teksty, a tym samym Białystok – stanowiący często ich scenerię – tymi, którzy odeszli, Łuksza tworzy coś na kształt, by odwołać się do terminu zaproponowanego dla opisu tego typu strategii przez Katarzynę Szalewską, „urbanistycznego apokryfu", alternatywnej opowieści, w której postpamięć pojawia się „w znaczeniu nie tyle transmisji doświadczeń w linii rodzinnej, ile raczej ich zapisu w przestrzeni miejskiej"[16].

Działaniom tym przyświeca przywoływany przez Łukszę wprost, choćby we wstępie do *Wierszy tutejszych*, autorytet Wielkiego Księstwa Litewskiego[17], którego emisariuszką czuje się poetka, co przydaje im walor nie tyle rewolucyjnych czy wywrotowych wobec zastanego w Białymstoku polskiego porządku, ale mających charakter symbolicznej rewindykacji, swoistej rewitalizacji miasta przez odwołanie do jego wielokulturowej przeszłości, także żydowskiej, intensywnie się w tej poezji uobecniającej.

Prześledźmy zatem na kilku przykładach, w jaki sposób Łuksza w jednym tekście realizuje jednocześnie strategie zadomowienia, zamieszkiwania i – bynajmniej nie paradoksalnie – ewokowania poczucia obcości w miejskiej przestrzeni. Intrygujący wydaje się pod tym względem zbiór opowiadań *Życie pozagrobowe i inne* z 2013 roku, stanowiący częściowo tłumaczenie na język polski tekstów opublikowanych w 2008 roku jako *Гісторыі з белага свету* (Historie z białego świata). Akcja wielu z nich rozgrywa się w Białymstoku, tyle że ograniczonym do ścisłego centrum, a w jego ramach – kliku miejsc odwiedzanych przez bohemę (środowisko czasopisma „Kartki"), intelektualistów czy lokalnych dziwaków. To często opowiadania z kluczem, dość herme-

---

16 K. Szalewska, *Urbanalia. Miasto i jego teksty*, Gdańsk 2017, s. 166.

17 „Jesteśmy stąd. Z Wielkiego Księstwa i Podlasia. Lacy, Lićwiny, Rusiny. Bezmieżne pogranicze. Jesteśmy z mojej duszy. Jesteśmy stąd. Wielkie Księstwo jest wciąż. I ci, których nie ma, jak płomienna Alojza Paszkiewicz, suchotna rewolucjonistka, przedwojenny poseł Bronisław Taraszkiewicz, czyje imiona zacichły na zszarganych sztandarach i kamiennych tablicach, i cicha drukarka Wiera. Wiara. Luba. Nadzieja. Mira. Bronisław. Georgi-Jurowie-Jerzy – rataje Bogiem dani na ratunek duszy, na zaoranie niwy podlaskiej. Poczciwi Mikołaje, wojowniczy Michałowie nie z niebiańskich rot. Zbieracze pieśni zapomnianych, które się w sercu oddźwięczą i odwdzięczą. Mocni sterani i cisi. Wielcy nad łąkami, które zalewa niepamięć". Zob. M. Łuksza, *Wiersze tutejsze*, Białystok 2003, s. 3.

tyczne z perspektywy czytelnika, który nie potrafi zidentyfikować wszystkich, mających swe pierwowzory w rzeczywistości, postaci. Większość z opisanych przez Łukszę miejsc już nie istnieje – kawiarnia „Marszand", w której miała swoją nieoficjalną (oficjalnej zresztą nie było) siedzibę redakcja „Kartek", ulokowana tuż obok księgarnia, salon Desy[18]. Widać jednak, że ta artystowsko-literacka enklawa, niewolna od małych skandali, animozji czy romansowych perypetii, daje jej członkom, wśród nich samej Łukszy, poczucie bezpieczeństwa w tym dziwnym mieście, które „nie powinno istnieć, ponieważ pobudował je szalony architekt na krzyżujących się wodnych ciekach"[19], okazując się najważniejszym i stałym, przy całej swej dynamice, punktem odniesienia[20]. Jednak nawet tu dają o sobie znać animozje na tle historyczno-tożsamościowym, tak jak w przesyconym humorem opowiadaniu *Kulaska*. Jego bohaterka, Maryśka, pożycza tytułową „kulaskę" od swego przyjaciela Jędrka, przesiadującego w Marszandzie. Jędrek odziedziczył „kulaskę" po „stryjecznym wuju jego taty", weteranie wojny 1920 roku, potem walczącym z komunistami. Kijek prowadzi Maryśkę, zmierzającą do cerkwi, w domyśle – prawosławną i/lub Białorusinkę – w stronę białostockiej fary, czyli najważniejszego kościoła katolickiego w mieście:

> Kuśtyka Maryśka po ulicy w centrum województwa – a kulaska kieruje się sama z siebie nie do katedry świętego Mikołaja, a w drugą stronę – prowadzi do czerwonego kościoła. Zaszła Maryśka do tamtego kościoła, uklękła pod kopią Matki Boskiej Ostrobramskiej, litewskiej. Za Księstwo słowa z jej duszy płyną w modlitwie babskiej. A kulaska sama z siebie postukuje jej koło gipsu podgumowaną piętką: „Za Kresy módl się dziecko!" – „A idź ty, wiesz gdzie!" Oj brzydko kłócić się z własna kulą w świątyni"[21].

---

18 Dziś znajdują się tam, odpowiednio: kawiarnia Wedel i księgarnio-kawiarnia Akcent.

19 M. Łuksza, *Baśń o białej lilii i piwie*, tłum. J. Plutowicz, w: tejże, *Życie pozagrobowe i inne*, Białystok 2013, s. 48.

20 Z obrazem grupy artystów, tym razem wyłącznie białoruskich, którzy zaburzają rytm i porządek miasta, zmierzającego ku homogenizacji i modernizacji za wszelką cenę (oddaje to metafora „betonowego tsunami" zalewającego stary, drewniany Białystok z wiersza *Ulica Młynowa*, zbiór *Biały stok*, Warszawa 2012, s. 11) mamy do czynienia w utworze *Rondo Lussy*, również ze zbioru *Biały stok* (s. 7). Jego interpretacji dokonała Danuta Zawadzka w artykule*: Białystok jak buza. Do „białej" imagologii regionu podlaskiego*, w: *Geografia wyobrażona regionu. Literackie figury przestrzeni*, red. D. Kalinowski, M. Mikołajczak, A. Kuik-Kalinowska, Kraków 2014, s. 210–211.

21 M. Łuksza, *Kulaska*, tłum. M. Bołtromiuk, w: tejże, *Życie pozagrobowe i inne…*, s. 45.

Potem laska kieruje bohaterkę z powrotem do swego właściciela, który:

> Pije piwo ze swoją nową narzeczoną. A dokoła niego – ciżba ludzka. Ale nie do niego się garną, a do jego przyjaciela, redaktora czasopisma literacko-artystycznego [Bogdan Dudko, redaktor naczelny „Kartek" – przyp. K.S.M.]. I bardziej utalentowani, i plagiatorzy, i ci, którzy z geniuszem chcą się piwa napić. I jacyś cudzoziemcy też się tłoczą. (. . .) Ruskim tu czuć! – skrzypi rączką [kulaska – przyp. K.S.M.] jak ten Kościej Nieśmiertelny, który poczuł Iwana – ruskiego bohatera schowanego pod łóżkiem. Moskal prędko opuścił kawiarnię[22].

W żartobliwej formie Łuksza pokazuje, że, po pierwsze, przeszłość, jej interpretacja, wpływa na aktualne relacje w mieście, po drugie – że często nas zniewala, uprzedmiatawia. To rzecz – materialna pamiątka – jest w tym opowiadaniu agensem, realizującym pewien, wynikający z zaszłości historycznych, scenariusz, któremu ludzie ulegają. Autorce udało się też zilustrować zderzenie dwóch tradycji, dwóch konkurencyjnych wobec siebie narracji dotyczących przeszłości Podlasia: mitu Kresowego i idei Wielkiego Księstwa Litewskiego. Obie bywają przywoływane dla przypomnienia chlubnej, mocarstwowej przeszłości Polski, jednak pierwsza z nich eksponuje dominującą rolę polskości, jej kulturową, cywilizacyjną przewagę nad innymi etnosami zamieszkującymi rubieże Rzeczpospolitej, podczas gdy w drugiej nacisk kładziony jest na ich podmiotowy charakter. Choć w opowieściach o Kresach nieustannie podkreśla się ich wielokulturowość, nie ma wątpliwości co do hierarchicznego układu w jej ramach. Kiedy Łuksza pisze „Wielkie Księstwo", myśli o nim jako o pełnoprawnym partnerze Korony, a nie „kresach" zasięgu jej władzy i wpływów. „Kulaska", stanowiąca synekdochę, swoisty ekwiwalent kresowego sentymentu, protestuje przeciwko modlitwie za Wielkie Księstwo także dlatego, że identyfikację z jego dziedzictwem można potraktować jako zagrażającą polskiej racji stanu na tych terenach. Przez Białystok, wzdłuż dzisiejszej ulicy Skorupskiej, biegła przecież granica między Księstwem i Koroną. „Kresy" natomiast sankcjonują pełną przynależność Białostocczyzny i Podlasia do Polski; więcej – od momentu, kiedy znaczna część kresowych obszarów znalazła się poza granicami Rzeczpospolitej, lokujemy w nich, jako polska wspólnota wyobrażona, źródło polskości w jej

[22] Tamże, s. 46.

konserwatywnym, tradycyjnym, szlacheckim wydaniu: tam przecież leżało Soplicowo. W podlaskiej literaturze silnie obecny jest wątek bliskich relacji Białegostoku i Wilna, implementowanego, na poziomie wyobrażeniowym, do stolicy Podlasia. W tekście Łukszy znakiem tego przeniesienia jest wzmianka o reprodukcji obrazu Matki Boskiej Ostrobramskiej w lokalnym kościele. Byłby zatem Białystok, może nie do końca udanym, substytutem utraconego Wilna, a więc także, *per analogiam*, sercem polskości. Określiłabym to jeszcze inaczej, nawiązując do nieco makabrycznego zwyczaju funeralnego, polegającego na osobnym grzebaniu serca i ciał zasłużonych ludzi: Białystok nie jest z pewnością „żywym" Wilnem ani nawet kompletną pamiątką po nim, można go natomiast potraktować jako „miejsce spoczynku" wileńskiego serca.

Łuksza prowadzi też w tym tekście bardzo subtelną, być może czytelną wyłącznie dla autochtonów grę znaczeniem słowa „Ruski". Pod tą deprecjonującą nazwą własną z perspektywy ogólnopolskiej kryją się Rosjanie albo obywatele dawnego Związku Radzieckiego, natomiast na Podlasiu „Ruski" to, oprócz obu wyżej wymienionych, może być również osoba wyznania prawosławnego i/lub białoruskiej narodowości. Aby zaznaczyć obcość „nietutejszego" Ruskiego, a jednocześnie nawiązać do aktywizowanych w opowiadaniu „toposów" przeszłości, Łuksza używa określenia „Moskal". Nie odbiera to bynajmniej wieloznaczności rzeczownikowi „cudzoziemcy", jakim nazwana została jedna z grup ludzi tłoczących się wokół redaktora naczelnego „Kartek". Tych „cudzoziemców", jak dosadnie określa „kulaska", „czuć Ruskim". Czy jednak rzeczywiście chodzi wyłącznie o „Moskala", który po chwili opuścił lokal? Z całą pewnością nie. Z perspektywy „arcypolskiej kulaski" „cudzoziemcami" będą w Białymstoku także wszelacy inni „Ruscy", czyli prawosławni, Białorusini czy Ukraińcy, a więc także sama autorka opowiadania. Diabeł tkwi jednak w szczegółach, w tym wypadku – językowych. Stojącą na straży mitu Kresów i polskiej racji historycznej laskę nazywa bowiem Łuksza określeniem gwarowym, nieobecnym w oficjalnej polszczyźnie („kulaska"), pokazując tym samym, że dla eksponowania walorów jakiejkolwiek „czystości": etnicznej, językowej czy kulturowej, nie ma na Podlasiu żadnych podstaw.

Ludzie, z którymi identyfikuje się Mira Łuksza, tworzą wspólnotę „tutejszych", związanych miejscem urodzenia i/lub obszarem swojej aktywności (kulturalnej, pisarskiej, dziennikarskiej, politycznej) z Białymstokiem i Podlasiem. „Tutejszość" nie oznacza tu jednak bynajmniej rozmycia tożsamości etnicznej czy unifikacji składających się

na tę wspólnotę podmiotów. Pokazuje to dobitnie „trialog”[23], jaki toczy się na łamach *Wierszy tutejszych*. Wszystkie zamieszczone tam portrety artystów, literatów, działaczy białoruskich, są pisane w formie liryki zwrotu do adresata, w pierwszej osobie liczby mnogiej lub trzeciej osobie liczby pojedynczej. Tylko w dwóch – o Leonie Tarasewiczu i Arturze Janie Szczęsnym – Łuksza zdecydowała się na użycie pierwszej osoby liczby pojedynczej, mamy więc do czynienia z liryką roli. Leon Tarasewicz to znany na całym świecie artysta plastyk, a jednocześnie białoruski patriota i aktywista, również na polu politycznym, którego określić można mianem następcy zmarłego w 2013 roku patrona podlaskich Białorusinów, Sokrata Janowicza. Malarz przejął po nim działalność Fundacji Villa Sokrates, której siedzibą jest rodzinny dom pisarza w Krynkach. Artur Jan Szczęsny to wieloletni sekretarz redakcji „Kartek”, ale również polonista, poeta, znawca literatury, Polak, konserwatysta i tradycjonalista, któremu bliskie wydaje się dziedzictwo Polski szlacheckiej (w duchu zapisków Paska przez cały okres istnienia „Kartek” publikował w nich dodatek satyryczny *Chata polska*). To on był pierwowzorem postaci Jędrka, właściciela „kulaski” z przywołanego tu opowiadania. Zarówno Tarasewicz, jak i Szczęsny są Łukszy bardzo bliscy, ich ustami toczy rozmowę na temat tożsamości, z jednej strony eksponując jej performatywny wymiar, z drugiej – historyczny, jako ufundowanej na wspólnotowej przeszłości. Tarasewicz wędrując, a właściwie frunąc ulicami miasta, broczy z ran-stygmatów, ze wszystkich porów swego ciała, białoruskością, przedstawioną za pomocą barw narodowych:

Idę białym miastem.
Białe skrzydła mi rosną,
wykluwają się pod czerwoną koszulą,
wieją w twarze przechodniów,
spocone, ślepe. Wykluwają się oczy.
Wykluwają się ludzie. Wilgotne kolory.
Wieje mi w twarz zielony wiatr,
czerwony, żółty i błękitny. Krople
na suchym piasku. Pot olejny w bruzdach.
Wykluwają się trawy. Wykluwają się palce.
Czerwone. Stygmaty na białym
płótnie. Ukrzyżowany cień ptaka w locie

[23] Tak nazywa się cykl spotkań organizowanych w Krynkach przez Fundację Villa Sokrates, które zainicjował Sokrat Janowicz. W 2018 roku Trialog odbył się już po raz dziewiętnasty. Zapis spotkań można znaleźć w wydawanym przez Fundację periodyku „Annus Albaruthenicus”.

przemknął po niwie, po mnie. Po mnie. Już.
Wykluło się mgnienie i stało się wczoraj.
I tu wczoraj ziemia. Słońce. Wiatr. I cienie.
I po mnie[24].

Artur Jan Szczęsny mówi:

A gdyby ktoś mnie zranił, otwierając rany,
Wiersz wyleci – ptaszek, zamiast krwi (czerwonej).
Lecz mnie dziś nie ruszcie, bo jestem skonany.
Tak się narobiłem ku chwale Rodzonej.
A ty nie wojuj ze mną o grunwaldzką bitwę
I Statutem Litewskim nie wal mnie po głowie.
Weź se z Chodkiewiczem i Sapiehą Litwę.
Adama nie oddam, Kościuszki… Albowiem[25].

Wiersz ilustruje polsko-białoruską rywalizację o przeszłość, bynajmniej nie w tonie admiracji dla idei tożsamości heterogenicznej, wieloszczeblowej, w której możliwa jest podwójna identyfikacja etniczna, co w konsekwencji pozwala obu narodom na traktowanie Adama Mickiewicza czy Tadeusza Kościuszki jako swoich bohaterów. Pierwszoosobowy podmiot wyraźnie formułuje postulat, aby oddzielić to, co polskie, od tego, co białoruskie. Nie musi to oczywiście oznaczać wzajemnej wrogości – chodzi raczej o wierność esencjalistycznemu, historycznemu modelowi tożsamości, opartemu na ustalonych wyraźnie granicach, różnicach, wyłączności i ekskluzywności.

Użyłam wcześniej słowa „trialog", bo w galerii postaci, na jaką składają się *Wiersze tutejsze*, znajduje się też autoportret. O sobie *Mira* (bo taki jest tytuł wiersza) mówi w formie trzecioosobowej, jako o tej, w której spotykają się oba języki i stojące za nimi wizje świata – białoruski i polski – czyniąc jej tożsamość podwojoną:

Języki moje! Języczki. Podniebienne, podniebne!
Woła. A one akają, o-kają-się! Dźwięcznym gwoździem
Czy ćwiekiem biją ją od spodu świadomości.
Bij-ją! Bij! Się, siostro lustrzana,
Portretu – auto – nazwo nazwana[26].

---

[24] M. Łuksza, *Leon*, w: tejże, *Wiersze tutejsze…*, s. 28. Na temat tego wiersza pisałam też w tekście *Etnicyzacja miejskiej przestrzeni na przykładzie utworów Sokrata Janowicza i Miry Łukszy*, „Białostockie Studia Literaturoznawcze" 2017, nr 11.

[25] M. Łuksza, *Artur Jan*, w: tejże, *Wiersze tutejsze…*, s. 12.

[26] Taż, *Mira*, w: tejże, *Wiersze tutejsze…*, s. 5. Interpretację *Wierszy tutejszych* zawiera artykuł

Powtórzony kilkukrotnie czasownik „bić", wraz z przywołaniem frazeologizmu „zabić ćwieka" sugeruje, że nie jest to koegzystencja łatwa, że bywa przemocowa, tak jakby w świadomości (i podświadomości) Łukszy toczyła się wewnętrzna wojna rywalizujących ze sobą tożsamości. Właściwie mamy tu do czynienia z interioryzacją konfliktu, o jakim była mowa w wierszu *Artur Jan* (tam zresztą również pojawił się obraz „bicia" po głowie Statutem Litewskim). Warto też wspomnieć o eksponowanej pozycji utworu *Mira*, otwierającego zbiór *Wierszy tutejszych*.

Kolejny sposób na zagospodarowanie miejskiej przestrzeni to, jak sygnalizowałam na początku, wpisanie w nią przeszłości, zarówno tej z poziomu indywidualnej biografii poetki, jak i też wspólnotowej. Jak mówi Łuksza w jednym z wywiadów: „Granica między teraźniejszością a przeszłością nie jest tak wyrazista, jak mogłoby się wydawać. Poeta jest zaś swego rodzaju medium. Łowi wibracje, emocje zastanych miejsc"[27]. Opisaniu tego, co minione, służy przede wszystkim metaforyka akwatyczna, ściślej – obraz podziemnych wód, skorelowany ze światem roślin, przeciwstawiony rwącemu „białemu potokowi" teraźniejszości i „betonowi" wypierającemu dawny, drewniany Białystok[28]. I znowu mamy do czynienia z podwójnym gestem zadomowienia i alienacji. Miasto z jednej strony funkcjonuje jako przestrzeń mnemotechniczna: obecność w danym miejscu przywołuje związane z nim wydarzenia, przeszłość i teraźniejszość nakładają się na siebie, niczym fotograficzne klisze, z drugiej – ewokuje poczucie pustki i utraty. Łuksza, identyfikując się z tymi, którzy odeszli, i ze światem, którego już nie ma, swoją relację z „teraz" określa jako stan bezdomności, jak w wierszu *Rynek Kościuszki* („Idę bezdomna moim miastem./ Jedno słowo niosę zamiast ton stron"[29]). A jednocześnie, niczym rasowa *flâneurka*, także temu dzisiejszemu miastu daje się ponieść, poprowadzić, poddaje się jego aktualnemu rytmowi, ciesząc się na to, co spotka ją za rogiem kolejnego budynku.

Intrygujący obraz prywatnego, kobiecego archiwum/muzeum, tworzonego wbrew oficjalnej „polityce miejsca"[30], zawiera tytułowe

---

Danuty Zawadzkiej *O byciu przemieszczanym. „Tutejszość" podlaska w perspektywie transgranicznej*, w: *Region a tożsamości transgraniczne. Literatura. Miejsca. Translokacje*, red. D. Zawadzka, M. Mikołajczak, K. Sawicka-Mierzyńska, Kraków 2016, s. 133–137.

[27] M. Łuksza, *Białystok to biały potok*, rozm. T. Mikulicz, „Kurier Poranny" 23.01.2013, https://poranny.pl/mira-luksza-bialystok-to-bialy-potok/ar/5509230 [dostęp: 20.11.2018].

[28] Pisałam o tym w artykule *Figura Atlantydy w twórczości Miry Łukszy*, „Białostockie Studia Literaturoznawcze" 2016, nr 9.

[29] M. Łuksza, *Rynek Kościuszki*, w: tejże, *Biały stok…*, s. 13.

[30] Zob. E. Rybicka, *Od poetyki przestrzeni do polityki miejsca. Zwrot topograficzny w badaniach literackich*, „Teksty Drugie" 2008, nr 4.

opowiadanie cytowanego już zbioru *Życie pozagrobowe i inne* – jego bohaterkę można potraktować jako *alter ego* Łukszy:

> Zula Katerko znowu przyniosła do domu cudze zdjęcia. Wywalili je zapracowani ludzie z otynkowanego na biało budynku na rogu ulicy Mazowieckiej. Zula rzuciła pękate koperty do swoich misiaczków i laleczek, znalezionych na ulicy, z wyłupionymi oczkami i urwanymi łapkami, utytłanych kiedyś w błocie i kurzu. Oczyszczone i podleczone znaleziska siedziały na półeczkach i pufkach, które Zula sama zmajstrowała z tektury, deszczułek i kawałków styropianu i zabudowała nimi swój mały pokoik. (. . .) Zula rozsypała cudze zdjęcia na kanapę.
>
> – To Sawiccy, a to Kozłowscy – przedstawiła lalkom poważne twarze w sepii i czerni. – Pani Ludwika Popławska z córkami Bronisławą i Adelą. Gotowicki Waldemar, fotografia z Petersburga. Gałecka Janina.
>
> – Znowu to życie pozagrobowe? – do Zulinej kanciapki zajrzał jej brat Jan Kanty, wpuszczając zapach koniaku i męskiego potu. Jan Kanty, budowlaniec, na miejscu rozwalonej chałupy na rogu Mazowieckiej i Żelaznej niebawem będzie stawiać nowy budynek. Jedni mówią, że kino tam będzie, inni – że kościół. Pewnie, kościół, bo Białystok jest miastem miłosierdzia.
>
> – Przecież nasze życie jest wyłącznie pozagrobowe! – powtórzyła Zula myśl już nam znaną[31].

Zulę Katerko można potraktować jako upostaciowanie figury melancholii. Jak zauważa Agata Bielik-Robson: „Melancholia nigdy niczego nie zapomina, nie pozwala na zerwania, ciągnie za sobą balast zbędnej historii; melancholik jest jak skąpiec, który nigdy niczego nie wyrzuca, bo jeszcze może się przydać”[32]. Oczywiście otwarte pozostaje pytanie o kryteria, według których dane wydarzenia, postaci czy fakty kwalifikuje się jako „zbędne”. W opowiadaniu Łukszy symptomatyczne wydaje się też przeciwstawienie pierwiastka kobiecego i męskiego – brat Zuli jest budowniczym nowego, „białego”, unifikującego i anihilującego przeszłość miasta, ona sama – strażniczką składających się na nią „prywatnych pamięci”, które kolekcjonuje. Z obszaru histo-

---

31 M. Łuksza, *Życie pozagrobowe i inne*, w: tejże, *Życie pozagrobowe i inne…*, s. 3–4.

32 A. Bielik-Robson, *Melancholia i ekstaza: dwie formuły subiektywności*, w: tejże, *Inna nowoczesność. Pytania o współczesną formułę duchowości*, Kraków 2000, s. 80.

rii intymnej pochodzą też porzucone, zepsute zabawki, pieczołowicie zbierane przez Zulę. Stają się one symbolem zbędności tego, co minione, w dwóch wymiarach: indywidualnym i zbiorowym, gdyż z jednej strony zostały potraktowane jako niepotrzebne przez poszczególnych właścicieli, którzy już z nich wyrośli, z drugiej – trafiły na śmietnik samego miasta. Niezwykle poruszające jest też to, że stare zabawki wydają się jedynymi „osobami" potencjalnie zainteresowanymi losem ludzi uwiecznionych na starych fotografiach, tak jakby te opowieści już nie miały szansy na powrót do świata żywych, na wejście w obieg, na dostęp do teraźniejszości. Z właściwą sobie językową przenikliwością Łuksza wydobywa dwuznaczność frazy: „życie pozagrobowe". Językowy uzus każe nam stosować ten frazeologizm dla określenia ewentualnej pośmiertnej egzystencji, tymczasem, jak słusznie zauważa pisarka, każde „życie", również to „przedśmiertne", toczy się poza grobem, co pozwala jej na ustanowienie między nimi symetrycznej, lustrzanej łączności. Otwiera też pole dla wyboru, którą stroną „życia pozagrobowego" jesteśmy bardziej zainteresowani.

Charakterystycznym lejtmotywem wielu utworów Łukszy, z jednej strony wyraźnie kierującym ich wektor ku przeszłości, z drugiej – będącym sygnałem obcości w zastanym świecie, jest postać anioła, obecna w przywoływanym już wierszu *Leon*. Natkniemy się na nią również w zbiorze *Выспа* z 1993 roku:

***

іду белым горадам
маладыя крылы
ў мяне растуць
падымаюць на спіне
кашулю: трэснула!

– белыя крылы ў мяне
выраслі!

дзеці з белага горада

цешацца –
анёл ходзіць на вуліцы
і спявае
песню беларускую

яны хочуць таксама
мець такія пёркі[33].

[33] M. Łuksza, [іду белым горадам...], w: tejże, *Выспа*, Białystok 1993, s. 39.

Dokładnie tym samym wersem rozpoczyna się utwór z późniejszego o blisko dwadzieścia lat tomu *Biały stok*, tym razem jednak napisany został w języku polskim:

> Idę przez białe miasto
> otwieram skrzydła ramion.
> Tu jeszcze choć na moment
> nie zgadniesz,
> jaki mur wyrósł właśnie za rogiem
> ze zunifikowanych cegieł,
> czy ta maska to twarz
> odarta z osobistej skóry,
> czy ta twarz jest maską.
> Wszystkie kolory spektrum
> światła widzialnego
> mamy w młodych skrzydłach
> i starych oczach[34].

Powracający na ulice miasta anioł, z którym Łuksza wyraźnie się identyfikuje, nasuwa, według mnie, zwłaszcza w kontekście innych przywoływanych tu utworów, skojarzenia ze słynnym *Angelus Novus* Paula Klee w interpretacji Waltera Benjamina. Jak pisze Eleonora Jedlińska, treści, jakie Benjamin odnajdywał w ulubionym obrazie, ewoluowały od przypisywania mu atrybutów „anioła osobistego", stanowiącego, zgodnie z żydowską wizją, tajemną, ukrytą jaźń każdego człowieka, do „anioła historii", który:

> Twarz zwrócił ku przeszłości. Gdzie nam ukazuje się łańcuch wydarzeń, on widzi jedną wielka katastrofę, która nieustannie piętrzy gruzy i ciska mu je pod nogi. Chciałby może się zatrzymać, pobudzić umarłych i złączyć to, co rozbite. Lecz od raju wieje wicher, który zaplątał mu się w skrzydła i jest tak potężny, że anioł nie może już ich złożyć. Wicher ten gna go niepowstrzymanie w przyszłość, do której zwrócony jest plecami, podczas gdy przed nim po samo niebo rosną zwaliska gruzów. To, co my nazywamy postępem, to jest właśnie ten wicher[35].

---

idę białym miastem/ młode skrzydła/ mi rosną/ podnoszą na plecach/ koszulę: trzasnęła!// – białe skrzydła mi/ wyrosły// dzieci z białego miasta// cieszą się/ – anioł chodzi po ulicy/ i śpiewa/ pieśń białoruską// one też chcą/ mieć takie piórka [tłumaczenie własne – K.S.M.].

34 M. Łuksza, *Białystok*, w: tejże, *Biały stok…*, s. 6.

35 W. Benjamin, *O pojęciu historii*, tłum. K. Krzemieniowa, w: tegoż, *Anioł historii. Eseje, szkice,*

Oba te elementy odnajdziemy w postaciach aniołów portretowanych przez Łukszę. Obraz skrzydeł przebijających się przez koszulę, „wykluwających" z ciała, można traktować jako symbol kształtującej się tożsamości i samoświadomości, ich przebudzenie. Wiersze polskojęzyczne pozostawiają jej formę w sferze symbolicznych niedopowiedzeń i sugestii – w wypadku utworu *Leon* zawiera się ona, jak wspominałam, w doborze barw, będących białoruskimi symbolami narodowymi. W tekście adresowanym do białoruskich odbiorców Łuksza pozwala sobie na wypowiedź wprost: ten utajony, intymny, domagający się ciała i artykulacji, wysłowienia, anioł, to białoruskość; poetka staje się nim w momencie, gdy zaczyna intonować na ulicy białoruską pieśń. Chociaż jest młody, świeżo narodzony, ma, jak czytamy, „stare oczy". Skrzydła prowadzą go, jak anioła Klee, ku niosącej kolejne zaskoczenia przyszłości, porusza się zgodnie z rytmem miasta, ale wzrok ma skierowany w stronę przeszłości. Chodzi tu nie tylko o znikającą pod „zunifikowanymi cegłami" historię miasta, ale też o przeszłość własną, pozostawioną poza jego murami. Nie przypadkiem pierwszy wiersz tomu *Biały stok* nosi tytuł *Miejsce*:

> To miejsce idzie ze mną, dokądkolwiek ruszę.
> W kieszeniach mam okruchy dawnych słońc i
> nowie księżyców (. . .).
> Wszędzie jest koniec świata, a szczyty moich domów
> obracają się za mną, orientują się zawsze na wschód,
> jak ten dom co pozostał sam, na fundamencie z kamieni,
> co zebrał je dziadek z pola, sprzedanego obcym przez wnuka.
> Co jest moje. Dom, kamień, płot, drzewo, pole i droga,
> co wiodą mnie jak oślepłą od świata siostrę w stronę takich
> jak ja[36].

Jak pisałam na początku, Mira Łuksza, przeprowadzając się do Białegostoku, niemal natychmiast wniknęła w jego tkankę – można by przytoczyć jeszcze wiele tekstów, które świadczą o bliskim związku poetki z miastem i faktów potwierdzających jej zaangażowanie w jego życie kulturalne. Byłby Białystok w jej biografii, żeby posłużyć się klasyfikacją zaproponowaną przez Małgorzatę Czermińską, miejscem

---

fragmenty, oprac. H. Orłowski, Poznań 1996, s. 418. Zob. też: E. Jedlińska, *„Angelus Novus" Paula Klee – anioł historii, mistyków i wędrowców*, w: *Architektura znaczeń. Studia ofiarowane prof. Zbigniewowi Bani w 65. rocznicę urodzin i w 40-lecie pracy dydaktycznej*, red. A.S. Czyż, J. Nowiński, M. Wiraszka, Warszawa 2011, s. 358–360.

[36] M. Łuksza, *Miejsce*, w: tejże, *Biały stok...*, s. 5.

poruszonym (Łuksza się tu przecież nie urodziła), ale też obserwowanym, z którego artystyczną realizacją mamy do czynienia wtedy, gdy:

> Podmiot jest w zasadzie stale aktywnie obecny w swoim rzeczywistym obszarze, któremu przygląda się na co dzień i wobec którego tworzy jego literacki obraz. Pisze o miejscu będąc w miejscu, zazwyczaj z poczuciem trwałego zakorzenienia, najczęściej będąc także tu urodzonym i osiedlonym przez całe życie[37].

Znacząca jest jednak jedna z perspektyw, z jakiej podmiot utworów Łukszy tych obserwacji dokonuje, a określiłabym ją właśnie mianem „anielskiej", czyli nie do końca z otaczającym ją światem zintegrowanej. Ta ontologiczna obcość pozwala poetce, z jednej strony, na skuteczną mimikrę – jej „anioł" ma przecież białe skrzydła, z drugiej – na pielęgnowanie swojej odmienności w „białym" mieście. Znaczący jest w tym kontekście sam tytuł zadedykowanego stolicy Podlasia tomiku. *Biały stok*, zapisany ze spacją, stanowi oczywiście nawiązanie do legendy o powstaniu grodu nad rzeką Białą – stok to jeden z synonimów strumienia – ale też sygnalizuje wprowadzenie jakiegoś dysonansu, zakłóceń do utrwalonej nazwy miasta. Ingerencja w nazwę własną Białegostoku to również ingerencja w jego tożsamość, w sygnowaną tą nazwą autonarrację. Odstęp między funkcjonującymi na co dzień w ścisłym związku wyrazami staje się przestrzenią, gdzie, po pierwsze, może się uobecnić pustka po dawnych mieszkańcach miasta, po drugie – wybrzmieć głos tych, którzy mają poczucie, że nie zagwarantowano im dostatecznego miejsca w jego oficjalnej narracji.

STRESZCZENIE

O poetyckim zamieszkiwaniu miasta przez Mirę Łukszę

Artykuł zawiera interpretację twórczości Miry Łukszy, białoruskiej poetki, dziennikarki i tłumaczki, która w latach 70. XX wieku przeprowadziła się z małej miejscowości, zamieszkiwanej głównie przez Białorusinów, do Białegostoku, co pozwala na analizę jej prozy jako jednej z odmian literatury migracyjnej, dokumentującej zasiedlanie miast

[37] M. Czermińska, *Miejsca autobiograficzne. Propozycja w ramach geopoetyki*, „Teksty Drugie" 2011, nr 5, s. 193.

przez ludność wiejską. Z jednej strony migracja oznacza konieczność symbolicznego zagospodarowania nowej przestrzeni, zadomowienia się w niej, co czyni Łuksza poprzez swoje teksty i zaangażowanie w życie literackie miasta. Z drugiej, chcąc utrzymać i zamanifestować własną odmienność narodową, poetka stosuje wiele strategii, które służą ewokowaniu poczucia obcości. Figurą tej alienacji staje się między innymi postać anioła, zinterpretowana zgodnie z wykładnią Waltera Benjamina.

SUMMARY

About the poetic residence of the city by Mira Łuksza

The article contains an interpretation of the work of Mira Łuksza, a Belarusian poet, journalist and translator who in the 1970s moved from a small town, mainly inhabited by Belarusians, to Białystok, which allows for the analysis of her prose as one of the varieties of migration literature documenting the settlement of cities by rural population. Migration means the necessity of symbolic development of a new space, establishment in it, what Łuksza does through her texts and involvement in the literary life of the city. On the other hand, wanting to maintain and manifest its own national identity, the poet uses a number of strategies that serve to evoke a sense of alienation. The figure of this alienation is, inter alia, the figure of an angel, interpreted in accordance with the idea of Walter Benjamin.

Aneta Prymaka-Oniszk

Bieżeństwo 1915. Doświadczenie „światowe", opowieść regionalna

Skala była przytłaczająca. Co najmniej 3,5 miliona chłopów (niektórzy badacze mówią o 5 milionach) z terenów na wschód od Wisły zostawiło swoje domy i ruszyło na wschód. Takiej fali uchodźczej ówczesny świat jeszcze nie widział. Opisywały ją gazety, dokumentowali urzędnicy, zauważali pamiętnikarze i literaci. Zaraz po wojnie jednak opowieść o niej zniknęła z przestrzeni publicznej. Trzeba było aż stu lat, by mogła w niej ponownie zaistnieć. I stać się przy tym ważnym elementem fundującym tożsamość mieszkańców współczesnego Podlasia, zwłaszcza społeczności prawosławnej.

***

Jest wiosna 1915 roku. Wojna, nazwana później pierwszą światową, trwa już blisko rok. Ofiary większych bitew liczą się w setkach tysięcy, wciąż jednak nie widać rozstrzygnięcia. Drugiego maja wojska niemieckie i austriackie atakują Rosjan pod Gorlicami i przełamują front. Ruszają w głąb zajętej wcześniej przez carską armię Galicji: 15 maja docierają do linii Sanu, 3 czerwca odbijają twierdzę Przemyśl, a 22 czerwca wkraczają do Lwowa. Wkrótce rozpoczynają ofensywę na północnym odcinku frontu. Piątego sierpnia zajmą Warszawę, wcześniej: Chełm, Lublin, Łomżę, Pułtusk; na północy są już pod Rygą[1].

[1] Zob. E. Mironowicz, *Konsekwencje uchodźstwa (bieżaństwa) 1915 r. dla mniejszości białoru-*

Klęska ujawnia kryzys w carskiej armii: nieudolne dowodzenie, słabe zaopatrzenie, zacofanie. Generałowie sięgają więc po wielki rosyjski mit: taktykę spalonej ziemi, która dała Rosji zwycięstwo nad Napoleonem w 1812 roku:

> W trakcie cofania się, zawczasu (…) niszczyć zasiewy przy pomocy koszenia lub w inny sposób - brzmi zarządzenie szefa sztabu gen. Mikołaja Januszkiewicza – ludność męską, prócz Żydów, w wieku, w którym obowiązuje służba wojskowa, wydalać na zaplecze, by nie zostawić jej w ręku przeciwnika; wszystkie zapasy chleba i paszy, bydło i konie obowiązkowo wywozić; łatwiej będzie ponownie zaopatrzyć ludność przy naszej ofensywie, niż zostawić przeciwnikowi, który i tak wszystko odbierze[2].

Na wschód pociągami jadą archiwa wraz z urzędnikami, fabryki z niezbędnym personelem, szkoły i nauczyciele, dobra kultury (plany ewakuacji miast istniały od dawna). Zgodnie z decyzją wojskowych, w tym samym kierunku mają też własnymi wozami wyruszyć chłopi. Powstają specjalne oddziały, których zadaniem jest „oczyszczenie" wsi[3]. Krzyk wyganianych (na początku z Galicji) chłopów dociera do Petersburga, podnoszą się oburzone głosy polityków i liberalnych elit (także deputowanych do Dumy z Królestwa Polskiego). Rozkaz zostaje odwołany. Ale raz uruchomionej lawiny nie da się zatrzymać[4].

***

Na zachodnich krańcach Imperium Rosyjskiego: ziemiach polskich, ukraińskich, białoruskich, litewskich, łotewskich, estońskich, rośnie panika. Zbliża się front. Drogi prowadzące na wschód są zatłoczone chłopskimi furmankami i pędzoną trzodą. „Szli dzień i noc. Hałas nie cichł nawet na chwilę"[5] – będą po latach wspominać mieszkańcy okolic Bielska Podlaskiego. Lokalne władze w pośpiechu ewakuują się po-

---

skiej, ukraińskiej i rosyjskiej w Polsce, ekspertyza przygotowana na posiedzenie Komisji Mniejszości Narodowych i Etnicznych Sejmu RP, które odbyło się 21.07.2015, s. 1; M. Korzeniowski, M. Mądzik, D. Tarasiuk, *Tułaczy los. Uchodźcy polscy w imperium rosyjskim w latach I wojny światowej*, Lublin 2007, s. 15.

2 W. Najdus, *Polacy w rewolucji 1917 roku*, Warszawa 1967, s. 24.

3 A. Głaz, *Ewakuacja ludności cywilnej z Lubelszczyzny w 1915 roku*, „Annales Universitatis Mariae Curie- Skłodowska. Sectio F, Historia" 2001, vol. 56, s. 115.

4 S. Łapanowicz, *Pierszaja suswietnaja wajna i bieżanstwa jak dziarżaunaja prablema*, „Biełaruskij Histaryczny Czasopis" 2005, nr 10, s. 8.

5 *Bieżanstwa 1915 hoda*, red. W. Łuba, Biełastok 2000 (wyd. I, wyd. II w 2015), s. 108.

ciągami na wschód. Przed odjazdem nakazują chłopom, by pakowali swój dobytek i ruszali za nimi wozami. Rozdają druki, w których na poczet przyszłych odszkodowań należy spisywać zostawiany majątek. Rozsiewają też pogłoski, że „Giermaniec” będzie „babom obcinać cycki”, dzieci topić w studniach, mężczyzn zabijać. Nocą na zachodzie widać łunę palących się wsi. W powietrzu unosi się zapach spalenizny. Z dnia na dzień odgłosy frontowych wystrzałów stają się wyraźniejsze, bliższe[6].

Często Kozacy z przyfrontowych oddziałów wypędzają ludzi, paląc wieś na odchodnym. Zdarza się także, że przestraszeni chłopi uciekają, zanim nadejdzie wojsko. Niektórzy próbują schronić się w lesie lub na bagnach i przeczekać przejście frontu, ale żołnierze na to nie pozwalają, pędząc ich dalej na wschód.

***

To burzy odwieczny, wydawałoby się, porządek świata. W 1915 roku trwa jeszcze tradycyjna wieś, chłopi żyją w sposób właściwie niezmienny od pokoleń. Ich świat określają: tradycja, Kościół, władza państwowa w postaci urzędnika oraz dwór. Zaledwie pięćdziesiąt lat wcześniej chłopów wyzwolono od pańszczyzny. Centrum chłopskiego wszechświata wciąż stanowi własna wieś. Poza nią mało kto się rusza: co najwyżej mężczyźni zabierani do wojska, dzieci wiejskich bogaczy, wysyłane do szkół, najodważniejsi jadący do miasta za pracą.

Latem 1915 roku opuszczający swoje wsie chłopi po kolei tracą wszystkie ważne elementy związane z ich orientacją we wszechświecie i tożsamością. Zaczyna się zaraz po wybuchu wojny – utratą męża, którego zabrali na front. Potem armia rekwiruje zwierzęta, a po rosyjskiej klęsce pod Gorlicami po kolei wyjeżdżają władze – carska administracja, ale także często miejscowy dwór i przede wszystkim duchowni. W końcu wyruszają chłopi. Tracą dom, ziemię, cały świat. Korzenie i tożsamość. Odwieczne rytuały, sposób życia niezmienny od stuleci. Po drodze giną resztki dobytku: koń pada ze zmęczenia, trzeba zabić krowę żywicielkę. Często umierają najbliżsi. Nieraz matka traci wszystkie dzieci. Zdarza się, że kilkulatkowie grzebią oboje rodziców[7].

Tych, co opuścili swoje domy, często pod przymusem ze strony armii, władze rosyjskie nazywają bieżeńcami – słowo to po rosyjsku oznacza uchodźców. Nieznany wcześniej termin przylgnie do chłopów,

---

[6] A. Prymaka-Oniszk, *Bieżeństwo 1915. Zapomniani uchodźcy*, Wołowiec 2016, s. 46–48.
[7] Tamże, s. 85.

tłoczących się latem 1915 roku na drogach. Możliwe, że po tym, gdy utracili wszystkie elementy własnej tożsamości, potrzebują jakiegoś określenia. Inaczej termin „bieżeństwo" traktują ziemianie. Oni również licznie opuszczają swoje majątki – ich dwory także płoną, a żeby dostać odszkodowanie, muszą przebywać po rosyjskiej stronie; dopada ich też wojenna panika. Oni mówić będą o sobie „wygnańcy". To – jak podkreślają – wskazuje na sprawcę ich nieszczęścia: armię carską, i nakłada na nią obowiązek zagwarantowania pomocy wygnanemu tłumowi, podczas gdy „bieżeństwo" taką odpowiedzialność zdejmuje. Ten drugi termin, sugerujący ucieczkę – o tym aspekcie wyjazdu mówią zdecydowanie rzadziej – nie pasuje też do wizerunku dumnych szlachciców i ziemian, jaki chcieliby tworzyć[8].

Posiadane majątki, obycie w świecie, sieć kontaktów, pozycja społeczna sprawią, że los ziemian-wygnańców będzie różny od „bieżeńskiego". Zachowają wpływ na własne życie; bieżeńcy będą zagubieni, bezradni, często bezwolni.

***

Wyjeżdżających nikt nie rejestruje. Gdy po wyniszczającej podróży osiądą już w Rosji, organizacje pomocowe doliczą się ponad 3,2 miliona uchodźców z zachodnich krańców Imperium (z ziem polskich, białoruskich, ukraińskich, litewskich, łotewskich, estońskich). Z Królestwa Polskiego – więcej niż 600 tysięcy. W tym: z guberni chełmskiej – 270 tys., łomżyńskiej – ponad 70 tys., warszawskiej – 65 tys., po 40 tys. z lubelskiej i suwalskiej, 20 tys. z radomskiej[9].

Największy exodus dotknie tereny na wschód od Białegostoku, które jako część guberni grodzieńskiej znajdują się poza Królestwem Polskim. Z dwumilionowej przed wojną populacji guberni w Rosji znajdzie się aż 800 tysięcy osób – więcej niż z całego Królestwa Polskiego! Z powiatów: białostockiego, sokólskiego i bielskiego zniknie większość mieszkańców[10]. Tu, podobnie jak na Chełmszczyźnie, decydujące okaże się wyznanie – do Rosji pojadą w większości zachęcani przez kler prawosławni chłopi, związani z etnosem białoruskim i ukraińskim (trudno mówić wtedy o wykształconej świadomości narodowej). Księża katoliccy będą raczej namawiać wiernych do pozostania.

---

8 W. Glinka, *Pamiętnik wielkiej wojny*, t. 1, Warszawa 1927, s. 105.

9 „Izwiestija Wsierossijskogo Komitieta dla Okazanija Pomoszczi Postradawszym od Wojennych Biedstwij" 1916–1917.

10 O. Łatyszonek, *Białoruskie formacje wojskowe 1917–1923*, Białystok 1995, s. 37.

***

Wozy jadą w trzy–cztery rzędy, tworzą się zatory i przestoje. Brakuje wszystkiego: jedzenia, paszy dla bydła, drewna na ognisko. No i wody – jest upalne lato, studnie w pobliżu dróg szybko się wyczerpują. Ludzie piją więc z rzek, stawów, bagien. Na wybuch epidemii tyfusu, cholery, odry nie trzeba długo czekać. Wzdłuż dróg wyrastają mogiły. Do tego zdarza się, że niemieckie samoloty bombardują wycofujące się tymi samymi szlakami rosyjskie oddziały. Bomby padają i na cywilów, wywołując apokaliptyczne skojarzenia. Przerażeni ludzie porzucają swoich zmarłych bez grzebania, co dotychczas było nie do pomyślenia[11].

Powstające na gorąco opisy bieżeńców są przejmujące. Pracownica jednego z punktów pomocowych, podpisana jako Głuchowcowa, notuje:

> Pochyliłam się nad dzieckiem i z przerażeniem odskoczyłam: wychudłe liczko pokrywała charakterystyczna wysypka. – Twoja córeczka ma odrę – mówię. Kobieta przygarnęła do piersi jasną dziecięcą główkę. – Troje starszych pochowałam w drodze, tylko ona mi została, moja malutka – zachlipała. To przerywa ciszę. Ludzie zaczynają mówić o swojej tragedii. – Całą piątkę ziemi oddałam, gdy jechaliśmy. – Syneczka nawet pochować nie zdążyłam; na drodze został. Znajdą dobrzy ludzie, może pochowają. – (. . .) Chorą żonę zostawiłem w mieście, nie pamiętam nawet jego nazwy. Sam z małymi dziećmi jadę…[12]

Zmarłych po drodze nikt nie liczy. Lokalni historycy na Podlasiu szacują dziś, że nawet jedna trzecia wyjeżdżających mogła nie przeżyć podróży tam i z powrotem[13].

***

Na taką falę uchodźców nie są przygotowane ani władze cywilne, ani wojskowe. Kuchnie polowe próbują bieżeńców żywić, lekarze wojskowi leczyć, ale to kropla w morzu potrzeb. Z pomocą idą istniejące organizacje: Wszechrosyjski Związek Ziemstw i Miast oraz Komitet Wielkiej

---

11 A. Prymaka-Oniszk, *Bieżeństwo 1915…*, s. 73–90.

12 „Izwiestija Wsierossijskogo Komitieta dla Okazanija Pomoszczi Postradawszym od Wojennych Biedstwij” 1917, nr 18, s. 22.

13 D. Fionik, *Bieżeństwo. Droga i powroty 1915–1922*, Studziwody 2015.

Księżnej Tatiany, ale i one wobec skali tragedii są bezradne. Bywa, że mieszkańcy mijanych przez bieżeńców miejscowości spontanicznie organizują pomoc, gotując i rozdając zupę, zbierając odzież itp. Historyczka Helena Głogowska policzy, że do 1916 roku w Rosji utworzono 1300 instytucji i towarzystw do spraw pomocy uchodźcom[14]. Takiej obywatelskiej aktywności dotychczas w Rosji nie notowano. Powstają też narodowe organizacje pomocowe. Gdy władze działającego w Warszawie od wybuchy wojny Centralnego Komitetu Obywatelskiego (Seweryn Czetwertyński, Władysław Grabski, Stanisław Wojciechowski) jadą na wschód, po drodze tworzą sprawnie działające struktury CKO. Niosą one pomoc polskim bieżeńcom (w przypadku mieszkańców Białostocczyzny czy Chełmszczyzny zwykle decyduje katolickie wyznanie), organizując ich w tak zwane partie i dostarczając niezbędne środki. Powstają też inne polskie organizacje. Dzięki ich działalności polscy chłopi zostaną rozmieszczeni w większości przed linią Wołgi, będą mieli możliwość załadowania się do pociągów z końmi i wozami. Na miejscu dostaną lepszą opiekę niż ich prawosławni sąsiedzi, którzy nie mają swoich organizacji narodowych[15].

Ale rośnie też niechęć wobec bieżeńców. Mieszkańcy mijanych miejscowości szepczą, że są oni gorsi niż szarańcza. Po ich przejściu zostaje tylko kupa końskiego nawozu i ludzkich odchodów. Do tego kradną. Pasą zwierzęta na cudzej trawie, zabierają snopy i siano ze stogów, kopią ziemniaki i warzywa, wycinają drzewa i łamią płoty na ogniska[16]. „Widzi pan – nigdy nie kradłem, byłem uczciwym człowiekiem. A teraz stałem się złodziejem" – mówi bieżeniec przyłapany na kradzieży drewna (na ognisko, by ogrzać rodzinę). Jego towarzysz nie kaja się. „No i co z tego, że wzięliśmy? A czy naszego dobra nie zabrał Niemiec?" – pyta[17].

Gdy jeszcze mijana wieś sama szykuje się do wyjazdu, nikt raczej nie broni bieżeńcom brać, co chcą. Ale im dalej od frontu, dwory wystawiają straże z widłami i psami. Lokalne gazety piszą o demoralizacji bieżeńców i złości miejscowych; donoszą, że nastroje są tak napięte, że może dojść do zamieszek. Władze niektórych miejscowości (np. Mohylewa) proszą wojsko o przysłanie Kozaków do pilnowania majątków, bo może polać się krew[18].

---

14 H. Głogowska, *Białoruś 1914–1928. Kultura pod presją polityki*, Białystok 1996, s. 23.

15 W. Grabski, A. Żabko-Potopowicz, *Ratownictwo społeczne w czasie wojny*, w: *Polska w czasie wielkiej wojny (1914–1918)*, t. 2: *Historia społeczna*, red. M. Handelsman, Warszawa 1932, s. 58–81.

16 A. Prymaka-Oniszk, *Bieżeństwo 1915…*, s. 49, 92.

17 F. Kudryński, *Ludskije wołny. Bieżency*, Piotrograd 1917, przedruk: „Nioman" 1997, nr 6, s. 138.

18 A. Prymaka-Oniszk, *Bieżeństwo 1915…*, s. 92.

***

Nie lepiej jest też wokół stacji kolejowych, gdzie tworzą się prowizoryczne obozy. Stąd bieżeńcy pociągami mają zostać rozwiezieni po całej Rosji. Koczują na wozach i w skleconych naprędce szałasach. Choć organizacje pomocowe tworzą punkty żywieniowe i medyczne, szpitale, łaźnie, ochronki dla dzieci, ludziom wciąż dokucza głód, brak wody, epidemie i chłód – po gorącym lecie przychodzi zimna jesień. W pobliżu szybko wyrastają cmentarze. Rozmiary obozów są przytłaczające. Wokół dwudziestoośmiotysięcznego Rosławia w guberni smoleńskiej koczuje 80 tysięcy bieżeńców. Wokół niewiele większego Bobrujska – ponad 100 tysięcy. Koło zaledwie dziesięciotysięcznego Kobrynia – 200 tysięcy. Przez ciut większy Rohaczów w ciągu kilku miesięcy przechodzi 700 tysięcy osób![19]

A pociągów, które miały ich rozwieźć w głąb Rosji, wciąż nie ma. Czasem kolejarze podstawią kilka wagonów, ale nie sposób dostać miejsca bez łapówki. Gdy epidemia w bieżeńskich obozach osiąga skalę zagrażającą wojsku, w sztabie Naczelnego Dowództwa zapada decyzja, by problem rozwiązać jak najszybciej. Kolej w dniach 5–15 października ma zorganizować tabor i rozwieźć bieżeńców[20]. Wcześniej muszą oni zdać swoje wozy, konie i trzodę, ale skupujących je punktów jest niewiele. Chłopi zostawiają swój majątek na stacji.

Podróż w towarowych, zwykle nieogrzewanych, wagonach trwa wiele dni, często tygodni. Składy są rozdzielane i zmieniają destynację; wioski i rodziny gubią się[21].

***

W głębi Imperium nikt nie jest przygotowany na przyjęcie milionów schorowanych, głodnych ludzi. Nie ma infrastruktury szpitalnej ani mieszkaniowej; brakuje jasnych wytycznych i rozwiązań prawnych. Lokalne władze bezskutecznie próbują odmawiać przyjęcia bieżeńców. Także zwykli ludzie, wśród których uchodźcy mają żyć, są pełni obaw. Czy nie zarażą nas swoim tyfusem? Czy nie zjedzą całych zapasów żywności? Kto ich będzie utrzymywać? Ponoć nie chcą pracować! Ponoć nie chcą pić kawy z mlekiem, żądają śmietanki! W gazetach pisze się o uchodźcach, którzy najmują się na służbę, a w nocy uciekają z ma-

---

[19] O. Łatyszonek, *Białoruskie formacje wojskowe 1917–1923…*, s. 36; W. Grabski, A. Żabko-Potopowicz, *Ratownictwo społeczne w czasie wojny…*, s. 58.

[20] O. Łatyszonek, *Białoruskie formacje wojskowe 1917–1923…*, s. 37.

[21] A. Prymaka-Oniszk, *Bieżeństwo 1915…*, s. 142.

jątkiem gospodarzy. Przecież wraz z normalnymi ludźmi ewakuowano też więzienia! Pisze się o prawdziwych bieżeńcach, biednych i uczciwych, oraz o „rzekomych bieżeńcach", bieżeńcach w cudzysłowie[22].

Rosyjskim władzom zależy jednak na tym, by uchodźców dobrze przyjęto. Na różne sposoby próbują ich „oswajać". Pojawiają się tanie kilkustronicowe książeczki, opowiadające, że uchodźcy to dobrzy, prości ludzie, wygnani z domów przez strasznego „Giermańca". W gazetach ukazują się chwytające za serce zdjęcia matek z dziećmi i wierszyki o niedoli uchodźców. W zaangażowanych w pomoc kręgach liberalnych toczy się dyskusja, jak pomagać, by nie rozleniwiać. Czy można bieżeńców zmuszać do pracy niczym katorżników? Czy zapomogi to miłosierdzie czy może obowiązek państwa? Skoro są ofiarami wojny prowadzonej przez państwo, to czy nie państwo winno im zapewnić opiekę? Powszechnie oczekuje się od bieżeńców wdzięczności za pomoc charytatywną oraz posłuszeństwa – zauważają niektórzy. A czy można wymagać wdzięczności za zniszczenie całego świata, za utratę dobytku i śmierć najbliższych?[23]

Ze wspomnień i dokumentów wynika, że ostatecznie bieżeńcy zostają przez rosyjskie społeczeństwo przyjęci. Są rozmieszczani na całym obszarze Imperium, zwłaszcza na żyznych terenach nad Wołgą, Donem, na Syberii, we wsiach, gdzie ziemi jest pod dostatkiem, a pod nieobecność powołanych na front mężczyzn brakuje rąk do pracy. Tu ludzie często mają dwa domy – letni i zimowy, więc jeden odstępują przybyszom; dzielą się też z nimi jedzeniem. Uchodźcy pracują w polu i na gospodarstwach, niezdolni do pracy dostają zapomogi, dzieci chodzą do szkoły. Życie zaczyna się jakoś układać.

***

Bieżeństwo dla chłopskiej społeczności może być pierwszym kontaktem z innością. Przed wędrówką chłopom wydawało się, że wieś jest centrum wszechświata, a oni sami stanowią jego integralną część. Teraz bieżeńcy, wyrzuceni poza własną miejscowość, odkrywają różnorodność świata. Uświadamiają sobie swoją odrębność.

Etnograf Fiedot Kudryński obserwuje bieżeńców idących przez Rohaczów, widzi, jak ludzie z Białostocczyzny i Chełmszczyzny przyglądają się tym spod Łomży. Niegdyś białe, długie, sukmany, niektóre obramowane kożuchem. Na głowie czapka, rozszerzana ku górze, zwisają z niej pompony. Chłopi liczą je i się naśmiewają. „Cztery gu-

[22] Tamże, s. 179.
[23] Tamże, s. 182.

bernie, piąty powiat”. „A wy to koszulacy” – odwdzięczają się Łomżyniacy, wymyślając przezwisko od noszonych przez ruskich mężczyzn długich lnianych koszul. Przybysze z Chełmszczyzny patrzą na tych z Grodzieńszczyzny. Ta sama prawosławna wiara, język też podobny, choć z zupełnie inną melodią. Ale wyglądają inaczej. U tych spod Chełma jasne, wesołe kolory ubrań, u sąsiadów z północy – czerwonobrązowe, mroczne, jakieś ponure, choć misternie wyszywane. Ci spod Chełma śpiewają dźwięcznie i energicznie, ci z północy – melancholijnie przeciągają frazy[24]. Etnografa zachwyca ta różnorodność. Dla bieżeńców jednak bywa szokująca i trudna. Gdy tylko w obozie pojawiają się konflikty czy spory, ludzie ze złością wytykają sobie różnice. W tym chaosie, gdzie mieszają się języki, ubiory, zwyczaje, wyznania, rodzi się też pytanie o tożsamość. Kim jestem? Jest ono aktualne przez cały pobyt w Imperium Rosyjskim, gdzie bieżeńcy spotykają całą mozaikę zamieszkujących je narodów, z ich różnorodnością wyglądu, tradycji, języków, religii. Świat chłopów, niewybiegający dotychczas poza granice gminy czy powiatu, gwałtownie się rozszerza.

Chłopi białoruscy czy ukraińscy dokonują jeszcze jednego odkrycia. W bieżeńskich statystykach wszyscy oni są zapisywani jako Rosjanie. Oficjalna retoryka, nieuznająca istnienia odrębnych narodów białoruskiego czy ukraińskiego, głosi, że w Rosji mieszka ten sam naród – prawosławni bracia. Na miejscu okazuje się jednak, że rosyjscy Rosjanie rozmawiają inaczej. Z języka dzieci bieżeńców w szkole się śmieją, a w sklepie go nie rozumieją. Prawosławie też nie jest takie samo. Inne są lokalne zwyczaje i tradycje, wygląd cerkwi, sposób śpiewania. Również i tu zaczynają oni dostrzegać swoją odrębność.

***

Wybuch rewolucji 1917 roku niszczy wszystko. Opiekujące się bieżeńcami organizacje zostają zlikwidowane, uchodźcy nie otrzymują już żadnego wsparcia. Choć dotychczas nieźle funkcjonowali w społeczności lokalnej, zaczynają być traktowani jako obcy. Wyłącza się ich z podziału ziemi po „rozkułaczanych” dworach, odmawia pomocy; zdarza się, że są wyrzucani z kolejek za chlebem, niewpuszczani ze swoimi zmarłymi na cmentarze[25].

Coraz częściej mówi się o powrocie. Pierwsi bieżeńcy – ci zamożniejsi i rozmieszczeni w europejskiej części Imperium – ruszają już na początku 1918 roku, za niewielką łapówkę przekraczając linię

---

[24] F. Kudryński, *Ludskije wołny. Bieżency…*, s. 116–117.
[25] A. Prymaka-Oniszk, *Bieżeństwo 1915…*, s. 214–217.

rosyjsko-niemieckich okopów. Legalne powroty na krótko staną się możliwe po traktacie brzeskim. Według danych Wydziału Reemigracyjnego odrodzonej Polski, zdąży skorzystać z nich blisko pół miliona uchodźców (ilu przejdzie przez zieloną granicę, nie wiadomo). Przerwie je wybuch wojny polsko-sowieckiej na początku 1919 roku. Pociągi z repatriantami znów ruszą po podpisaniu traktatu ryskiego; największa fala powrotów przypada na zimę 1921/1922[26]. Podobnie jak w 1915 roku, znów panuje głód – na stacjach nikt już nie karmi wracających, szerzą się choroby, zwłaszcza szalejący w Rosji tyfus. Zmarli są wynoszeni z pociągów i układani wprost na śniegu, obok torów.

Ci, którzy dojeżdżają do punktów etapowych w Baranowiczach albo w Równem, mają przejść kwarantannę, by epidemie nie przedostały się do kraju. Jednak punkty te nie radzą sobie z ogromną falą wracających, wielu chorych, zawszonych ludzi jedzie w głąb Polski. To grozi epidemią. Sytuacja jest poważna; sytuację poprawia powołanie urzędu Nadzwyczajnego Komisarza do spraw Repatriacji z Władysławem Grabskim na czele[27]. Według oficjalnych danych, od kwietnia 1921 roku do zamknięcia granicy w kwietniu 1924 roku do Polski wraca 1,1 miliona osób. Najliczniejszą wśród nich grupę – 65 procent – stanowią prawosławni chłopi białoruscy i ukraińscy[28].

Dla wracających zaczyna się nowy rozdział w życiu, niekoniecznie prostszy. Zastają spalone domy i wyjałowioną ziemię. By przeżyć, idą żebrać. Najmują się też do pracy u tych, co w 1915 roku nie wyjechali. Zwłaszcza białoruskim i ukraińskim chłopom trudno odnaleźć się w odrodzonym państwie polskim. Często nawet nie potrafią mówić po polsku, a co dopiero pisać czy czytać. Wiele cerkwi na wsiach zostaje zamkniętych, majątek cerkiewny skonfiskowany, samym chłopom odmawia się sprzedaży ziemi, prowadząc na tych terenach osadnictwo wojskowe. Stają się mniejszościami narodowymi, a życie tychże w II Rzeczpospolitej nie jest łatwe[29].

***

W czasie, gdy trwają powroty z Rosji, piszą o bieżeństwie wszystkie polskie gazety, trwają zbiórki charytatywne, wypowiadają się o nim władze. Po przetoczeniu się tej fali, temat zupełnie znika z przestrzeni publicznej. Bieżeństwo zostaje wykluczone z opowieści polskiej, za-

[26] D. Sula, *Powrót ludności polskiej z byłego Imperium Rosyjskiego w latach 1918–1937*, Warszawa 2013, s. 70–93.
[27] Tamże, s. 287.
[28] Tamże, s. 309.
[29] A. Prymaka-Oniszk, *Bieżeństwo 1915…*, s. 289–313.

równo narodowej, jak i regionalnej. Powodów można znaleźć co najmniej kilka.

Przede wszystkim historia bieżeństwa jest związana z ludnością „ruską”, prawosławną – to ona stanowi co najmniej 65 procent wracających z Rosji. Powracający katolicy zostają włączeni w ramy tworzącej się polskiej wspólnoty i przyjmują związaną z tym opowieść o odzyskiwaniu przez Polskę niepodległości. Staje się ona najważniejsza dla polskiej pamięci. Nieoficjalne historie, które się w tym nie mieszczą (jak właśnie wyjazd w bieżeństwo) tracą na ważności, w niektórych rodzinach są pielęgnowane jako opowieści rodzinne, z czasem jednak zostają zapomniane. Wracający z bieżeństwa Białorusini i Ukraińcy, z odrębnym językiem, religią, historią, są wykluczeni z polskiej kultury i z polskiej narracji[30]. Zamykają się we wspólnocie lokalnej i pielęgnują swoją opowieść, w której pobyt w bieżeństwie stanowi główny element. Nie rozmawia się jednak o tym poza tą wspólnotą. Bieżeństwo spaja ją od wewnątrz, z czasem jednak, z perspektywy zewnętrznej, staje się stygmatyzujące.

Dodatkowo przez całe dwudziestolecie międzywojenne w Europie (w Polsce szczególnie, ze zrozumiałych względów) panuje lęk przed „bolszewicką zarazą”. Ci, którzy wrócili „z Bolszewii”, jak się wówczas mówi, traktowani są z nieufnością. Czy nie są sowieckimi szpiegami? Czy podczas pobytu tam nie zarazili się bolszewicką zarazą? Zdarza się, że chłopi są aresztowani, gdy nieświadomi niestosowności, zwracają się do urzędnika „towarzyszu”. Szybko uczą się więc, by nie wspominać publicznie o pobycie na wschodzie[31].

Ważna jest też chłopskość owego doświadczenia – brak źródeł pisanych oraz ludzi, którzy by w czasie II Rzeczpospolitej i PRL-u odtworzyli i wprowadzili ową historię do kultury. W pierwszych latach po odzyskaniu niepodległości w podręcznikach historii wspomina się o exodusie przy okazji pierwszej wojny światowej, ale w kontekście elit, które stworzyły sprawny system pomocy bieżeńcom i ich roli potem, w odrodzonym państwie polskim. Sami chłopi (nawet polscy) są tu nieobecni. W dalszych latach z historią bieżeństwa było tylko gorzej. Po drugiej wojnie światowej Polska oficjalnie stała się państwem jednonarodowym, w którym nie mogą istnieć mniejszości, a więc tym bardziej ich historia.

---

30 W. Pawluczuk, *Światopogląd jednostki w warunkach rozpadu społeczności tradycyjnej*, Warszawa 1972, s. 97–100.

31 Mówi o tym wiele wspomnień zawartych w *Bieżanstwa 1915 hoda…* oraz *U nowaj ajczynie. Sztodzionnaje życcio biełarusau Biełastoczczny u miżwajenny pieryjad*, red. W. Łuba, Białystok 2001.

W historiografii rosyjskiej bieżeństwo zresztą też nie istnieje. Nie może być uważane za istotne – cała pierwsza wojna światowa, w czasach sowieckich uznana za „burżuazyjną", była przypisem do historii rewolucji. W niektórych regionach dzisiejszej Białorusi i Ukrainy, które doświadczyły bieżeństwa, pamięć o nim trwa w opowieściach najstarszych mieszkańców wsi, praktycznie nie ma go natomiast w historiografii.

***

W Polsce, zwłaszcza na Białostocczyźnie, gdzie mieszka zdecydowana większość potomków bieżeńców, opowieść o bieżeństwie zaistniała publicznie rok przed setną rocznicą exodusu za sprawą trzeciego–czwartego pokolenia. Zbliżająca się rocznica uruchomiła aktywność wielu niezwiązanych ze sobą ludzi i grup. Powstały: książki, opracowania historyczne, filmy dokumentalne, spektakle, grafiki, strona internetowa, organizowane były konkursy na wspomnienia i eseje. Nie skończyło się to zresztą po 2015 roku – i trwa do dziś.

Wnuki i prawnuki bieżeńców próbują budować wokół pamięci o tych wydarzeniach swoją tożsamość. Eugeniusz Mironowicz, historyk, pomysłodawca zebrania i wydania po białorusku wspomnień bieżeńców, mówi:

> Wyrosło pokolenie prawnuków. (. . .) Próbują odtwarzać tę historię, piszą własny przekaz o tym, co się wtedy wydarzyło, piszą własne interpretacje. Nie wiem, może to początek jakiejś nowej mitologii, nowej legendy, która stanie się źródłem nowej tożsamości najmłodszego pokolenia?[32]

STRESZCZENIE

Bieżeństwo 1915. Doświadczenie „światowe", opowieść regionalna

Artykuł zawiera syntetyczny opis bieżeństwa, rozpatrywanego z jednej strony jako doświadczenie „lokalne" (zakres tej lokalności był dość szeroki), zdeterminowane konkretnymi wydarzeniami historycznymi (pierwsza wojna światowa), z drugiej – światowe, które można

[32] E. Mironowicz, *Konsekwencje uchodźstwa (bieżaństwa)…*, s. 15.

interpretować zestawiając z różnymi formami migracji. Bieżeństwo to ogromna fala uchodźstwa w głąb Imperium Rosyjskiego z czasu pierwszej wojny światowej. W 1915 roku do ucieczki przed nadciągającym frontem zmuszonych zostało co najmniej 3,5 miliona osób (niektórzy badacze mówią o 5 milionach) z ówczesnych zachodnich rubieży Imperium: ziem polskich, ukraińskich, białoruskich, litewskich, łotewskich, estońskich. Większość z nich spędziła na tułaczce siedem lat, doświadczając m.in. rewolucji bolszewickiej. Przedmiotem rozważań podjętych w artykule jest też społeczne zróżnicowanie bieżeńców (bieżeństwo dotyczyło głównie chłopów, przed frontem uciekali jednak także ziemianie) i jego konsekwencje, zarówno dla samych losów uchodźców, jak też późniejszej recepcji tego doświadczenia. Autorka podejmuje również refleksje dotyczące przyczyn, dla których historia bieżeństwa aż do 2015 roku funkcjonowała głównie w prywatnym, rodzinnym obiegu.

SUMMARY

Bezhenstvo 1915 – “world” experience, regional story

The article summarizes the phenomenon of bezhenstvo analyzing it on two levels of experience: local (with a rather vast scope) – resulting from particular historical circumstances (World War I) and global – interpretable in the context of various forms of migration. Bezhenstvo was a huge wave of refugees fleeing deep into the interior of the Russian Empire during the Great War. In 1915, imminent military offensive forced at least 3.5 million (5 million as per some researches’ estimates) residents of the western frontier of the Russian Empire out of their Polish, Ukrainian, Byelorussian, Lithuanian, Latvian and Estonian homesteads. Great many have wandered for seven years enduring, among others, the Bolshevik revolution. The article reflects on social diversification of refugees (although majority were peasants, the gentry fled the offensive as well) and its consequences for both their individual fates and subsequent reception of the phenomenon as a whole. Also, the author ponders over reasons why, until 2015, the story of bezhenstvo has only been recognized in close-circuit familial circles.

V. NIEOCZYWISTOŚCI: WĘDRUJĄCE CENTRUM, NIE CAŁKIEM LOKALNOŚĆ

Agnieszka Szurek
Uniwersytet Warszawski

Poza stolicą czy w cieniu stolicy – tożsamość podwarszawska

PODWARSZAWSKA PROWINCJA Z PUNKTU WIDZENIA CENTRUM: DWA OBRAZY

Obraz podwarszawskiej prowincji z punktu widzenia Warszawy jest w zasadzie zawsze podporządkowany dwóm schematom: utopii lub dystopii[1]. W ostatniej dekadzie XIX wieku i w dwudziestoleciu międzywojennym utopijna wizja letnisk i miast ogrodów pojawiała się zarówno w literaturze wysokiej, jak i w reklamach oraz artykułach publikowanych w popularnych magazynach. Podkowa Leśna staje się arkadią, rajskim ogrodem – chociaż w późniejszych, powojennych utworach jest to raj, do którego wkroczyło zło (jak w *Pod Akacjami* Iwaszkiewicza) lub też raj utracony (jak w *Pożegnaniach* Dygata). W literaturze i kulturze popularnej dominuje natomiast sielankowy wizerunek podwarszawskich miejscowości, który najpełniejszy wyraz znalazł w piosence Wojciecha Młynarskiego *Truskawki w Milanówku*. W zarysowanym w tym utworze obrazie odnajdziemy klimat beztroskiej podmiejskiej idylli, przestrzeni jakby wyjętej ze swojego czasu – w Milanówku wciąż grywa się na pianinie, jada się srebrnymi

[1] Zob. R. Papieski, *Podkowa Leśna na literackiej mapie Polski*, „Podkowiański Magazyn Kulturalny" 2015, nr 73, http://www.podkowianskimagazyn.pl/nr73/papieski.htm [dostęp: 17.07.2018].

widelczykami z talerzyków Rosenthala, a „wuj reakcjonista" gwiżdże *Pierwszą brygadę*[2].

Podobną wizję podmiejskiej sielanki odnajdziemy w kryminale Wojciecha Chmielarza z 2018 roku – utworze odległym od piosenki Młynarskiego pod względem czasu powstania, formy i stylu. Mimo że w Milanówku zostaje popełnione morderstwo, a sama miejscowość zostaje ukazana w brzydki, późnojesienny dzień, nie narusza to klimatu podmiejskiej idylli. Milanówek i Grodzisk nie stają się mrocznymi przedmieściami, gdzie za fasadą zadbanych ogródków i spokojnych uliczek czai się zbrodnia. Życie w tych miasteczkach jest pokazane jako toczące się wolniej, spokojniej, wśród podmiejskich willi i zieleni[3].

Te dwa przykłady nie wyczerpują oczywiście tematu obrazu podwarszawskiej prowincji w literaturze popularnej, sygnalizują jednak, w jaki sposób jest ona najczęściej przedstawiana z perspektywy centrum. Jak jednak te miejscowości są opisywane przez samych mieszkańców? Czy budują oni obraz zgodny z oczekiwaniami stolicy czy też opozycyjny w stosunku do nich? Czy sami siebie postrzegają jako żyjących w idyllicznym świecie podmiejskiej sielanki?

LITERATURA LOKALNA

Wśród dynamicznie rozwijających się badań nad literaturą regionów stosunkowo mało zbadanym obszarem pozostaje twórczość lokalna – utwory przeznaczone dla bardzo wąskiego grona odbiorców, najczęściej mieszkańców niewielkiej miejscowości, niewchodzące do obiegu krajowego. Książki pisane przez amatorów – wspomnienia, publikacje jubileuszowe, historie miejscowości – i wydawane przez lokalne instytucje bądź też własnym staraniem autorów cieszą się ogromnym zainteresowaniem wśród lokalnego audytorium. Całe nakłady, zazwyczaj od trzystu do tysiąca egzemplarzy, rozchodzą się w ciągu kilku dni, mimo że książki nie są sprzedawane w księgarniach, nawet internetowych. Rozprowadza je się podczas spotkań z czytelnikami, czasami w lokalnych bibliotekach, ośrodkach kultury lub kioskach parafialnych. Publikacji tego rodzaju ukazuje się coraz więcej. W niewielkim mikroregionie podwarszawskim, obejmującym miejscowości położone wzdłuż linii kolejowej warszawsko-wiedeńskiej i kolejki WKD (Piastów, Pruszków, Brwinów, Podkowa Leśna, Milanówek, Grodzisk

[2] W. Młynarski, *Truskawki w Milanówku*, w: tegoż, *Od oddechu do oddechu*, Warszawa 2017, s. 310–311.

[3] W. Chmielarz, *Cienie*, e-book, Warszawa 2018.

Mazowiecki) od roku 1989 wydano ponad dwieście takich książek, przy czym wyraźnie widoczna jest tendencja wzrostowa.

Literatura regionalna często jest opisywana z perspektywy postkolonialnej[4]. Spojrzenie z tego punktu widzenia na miejscowości podwarszawskie, choć w pierwszej chwili może wydać się zaskakujące, nie byłoby bezpodstawne. Nowe życie takich miast jak Grodzisk czy Pruszków rozpoczęło się wraz z uruchomieniem kolei warszawsko-wiedeńskiej. To kolej wywarła decydujący wpływ nie tylko na kierunek rozwoju tych miejscowości i ich układ przestrzenny, ale również na strukturę ludności i w konsekwencji na to, w jaki sposób miasto i jego mieszkańcy zaczęli budować swoją tożsamość. Wśród licznych książek wspomnieniowych autorstwa mieszkańców i mieszkanek Grodziska czy Pruszkowa nie ma w zasadzie ani jednej pozycji napisanej przez „autochtona" – to znaczy kogoś, czyja rodzina osiedliłaby się w tych okolicach przed uruchomieniem kolei. Autorzy takich książek jak: *Mój Grodzisk*, *Grodzisk – miasto mojego życia*, *Dzielnica milionerów* (o Pruszkowie) i wielu podobnych są mieszkańcami swoich miast w pierwszym, a co najwyżej drugim pokoleniu. Często są to wręcz osoby, które w Grodzisku czy Pruszkowie spędziły tylko pewną część życia. W wypadku Milanówka czy Podkowy Leśnej ta prawidłowość jest jeszcze silniejsza – miejscowości te były zakładane jako „kolonie" na „pustym" terenie rozparcelowanych majątków szlacheckich. W amatorskich historiach czy wspomnieniach rzadko jest mowa o tym, co było „przedtem" na obszarach, na których zakładano letniska i miasta-ogrody. Jeżeli takie obrazy się pojawiają, to malują wizje dziewiczej, nieskażonej przyrody, pośród której „wyrasta" miasto. Powstaje wrażenie, że Milanówek czy Podkowa Leśna powstawały na terenach w ogóle przedtem niezamieszkałych, całkowicie dzikich. Nie pojawiają się niemal żadne wzmianki o „rdzennej ludności" – okolicznych chłopach, gospodarstwach. Niekiedy relacje o zakładaniu tych podwarszawskich miejscowości brzmią jak opowieści pionierów z Dzikiego Zachodu: „Kiedyś, buszując po lesie na zachód od Wilhelmowa, natknąłem się na świeżo wbite kołki drewniane, które coś wytyczały. Nie miałem pojęcia – co. Ale gdy po jakimś czasie znów się tam znalazłem, w miejscu kołków zobaczyłem długi wykop. Dopiero wtedy zrozumiałem, co tu się dzieje"[5].

---

[4] Tę perspektywę w badaniach nad regionalizmem i lokalną tożsamością przedstawia na przykład Elżbieta Rybicka. Zob. tejże, *Relacje centro-peryferyjne a polityka konstruowania tożsamości regionalnej*, w: *Centra – peryferie w literaturze polskiej XX i XXI wieku*, red. W. Browarny, E. Rybicka, D. Lisak-Gębala, Kraków 2015, s. 13–29.

[5] S. Werner, *Gdy Podkowy Leśnej jeszcze nie było*, w: *Wspomnienia podkowian*, red. A. Żukowska-Maziarska, Podkowa Leśna 2002, s. 8.

Mimo że spojrzenie na podwarszawskie miejscowości z perspektywy postkolonialnej jest w pełni uzasadnione, wybrane przykłady publikacji lokalnych zostaną w tym artykule przedstawione w ujęciu krytyki retorycznej. Podstawową kwestią, w opisaniu której metody te mogą okazać się pomocne, są relacje między osobą „mówcy" (autora/narratora) a miejscem. W jaki sposób autorzy omawianych książek budują swoją tożsamość, swój *ethos*?

Osoba i miejsce albo, używając terminologii Kennetha Burke'a, aktor i scena, są dwoma z pięciu elementów pentady dramatycznej. Jak pisał Burke:

> Ludzie mogą mieć całkowicie różne zdania co do tego, jakie pobudki stały za danym działaniem, mogą nie zgadzać się w ocenie charakteru osoby, która podjęła to działanie, jej sposobów działania albo sytuacji, w jakiej się znajdowała. Mogą nawet obstawać przy całkowicie różnych nazwach samego działania. Zawsze jednak każde kompletne twierdzenie dotyczące motywów będzie zawierać *jakieś* odpowiedzi na te pięć pytań: co zostało zrobione (działanie), kiedy i gdzie to zostało zrobione (scena), kto to zrobił (aktor), jak to zrobił (wykonanie) i z jakiego powodu (cel/przyczyna)[6].

Chociaż źródeł metody krytyki pentadycznej można szukać zarówno w Horacjańskiej *Ars Poetica*, jak i we współczesnych poradnikach dla dziennikarzy[7], Burke rozwija i pogłębia te tradycyjne sposoby opisywania (i konstruowania) tekstu. Widać to w podanym przez niego przykładzie, kiedy wylicza wszystkie możliwe z punktu widzenia krytyki pentadycznej sposoby przedstawiania wojny. Wojna może być sceną, a więc sytuacją, w którą bohaterowie zostają „wrzuceni", tłem i kontekstem ich działań; może być opisywana jako wspólne działanie; w utworach propagandowych może być przedstawiana jako środek do osiągnięcia celu (wykonanie); może być traktowana jako cel lub przyczyna (na przykład kiedy przyjmuje się, że wojna sprzyja ujawnianiu się patriotyzmu i bohaterstwa); upersonifikowana wojna może być wreszcie aktorem, jak na przykład w mitach[8].

Tym, co buduje retoryczną „gramatykę" tekstu, są natomiast relacje czy też „proporcje" (*ratio*) między elementami pentady. Najważniej-

---

6 K. Burke, *A Grammar of Motives*, Berkeley–Los Angeles–London 1969, s. XV [tłum. A. Szurek].

7 Zob. R.E. McGeough, A. King, *Dramatism and Kenneth Burke's Pentadic Criticism*, w: *Rhetorical Criticism. Perspectives in Action*, wyd. 2, red. J.A. Kuypers, Lanham 2016, s. 165–166.

8 K. Burke, *A Grammar of Motives…*, s. XX.

sze dla Burke'a i najobszerniej omówione w jego książce są relacje między sceną, aktorem a działaniem. Tę zarysowaną przez niego metodę analizy chcę wykorzystać do opisu literatury lokalnej.

SCENA: UTRACONY ŚWIAT DZIECIŃSTWA, BEZPIECZNA ENKLAWA CZY CZĘŚĆ ZWYCZAJNEGO ŚWIATA?

„NASZA ULICA to TOPOLOWA. Najpiękniejsza ulica PRUSZKOWA. Najpiękniejszego miasta POLSKI, NASZEGO KRAJU, najpiękniejszego na świecie"[9].

W tym dosyć typowym dla literatury lokalnej początku widać, że autor buduje swoją tożsamość, odwołując się najpierw do bardzo małego obszaru (ulicy), a następnie przechodzi do określeń coraz szerszych. To stopniowe rozszerzanie sceny odnajdziemy w wielu tekstach; często w zamyśle twórcy ma być to odzwierciedleniem sposobu, w jaki dziecko poznaje świat. W książce Krystyny Poraj *Grodzisk Mazowiecki jakim go pamiętam*[10] autorka stopniowo przechodzi od wspomnień dotyczących domu, najbliższego podwórka i ulicy do opisów całego miasta, wreszcie opowiada o wyprawach rowerowych lub kolejką EKD do pobliskich miejscowości. Relacja zatrzymuje się jednak jakby na progu Warszawy; nawet w rozdziale dotyczącym kolejki EKD najodleglejszą stacją opisaną przez Poraj jest Salomea – tak jakby za granicami Warszawy zaczynał się inny świat, do którego jeździ się co prawda na wycieczki szkolne, do teatru lub odwiedzić rodzinę, nie należy on jednak do oswojonej przestrzeni dzieciństwa. Beletryzowana biografia Janki Chrzanowskiej[11], dziewczynki, która zmarła w 1944 roku w wieku 12 lat we dworze w Radoniach, zamyka się w przestrzeni domu i jego najbliższych okolic. Kiedy w ostatnich rozdziałach pojawiają się wzmianki o Warszawie, zwłaszcza o powstaniu warszawskim, jest to zapowiedzią nadchodzącej katastrofy – śmierci dziewczynki i wygnania rodziny z dworu. We wspomnieniach pruszkowianina Henryka Krzyczkowskiego znajdziemy opowieści o podróżach do stolicy, często w celu nauki zawodu[12], do warszawskiego gimnazjum zaczyna też z czasem dojeżdżać sam autor. Chociaż więc, inaczej niż w książce Poraj, Warszawa staje się tu częścią sceny, codzienne wyjazdy do niej oznaczają przekroczenie granicy dorosłego życia.

---

9 T.H. Jakubowski, *Lata prawie bezgrzeszne*, wyd. 2, Pruszków 2014, s. 7 [wyróżnienia autora].
10 K. Poraj, *Grodzisk Mazowiecki jakim go pamiętam*, Grodzisk Mazowiecki 2000.
11 B. Korzeniowska-Matraszek, *Dwór w Radoniach. Historia Janeczki*, Radonie 2014.
12 H. Krzyczkowski, *Dzielnica milionerów*, wyd. 2, Pruszków 2009, s. 41.

Może się więc wydawać, że sceną lokalnych opowieści jest najczęściej po prostu sielski świat dzieciństwa, tak jak ma to miejsce w „literaturze małych ojczyzn". Agnieszka Fitkau-Perepeczko tak pisze o swoich rodzicach, mieszkających w latach 50. XX wieku w Milanówku w mieszkaniu kwaterunkowym wydzielonym w starej willi: „Prowadzili życie wystawne, wręcz dworskie, nie zwracając uwagi na koszmar, który nas otaczał: na szalejącą komunę, na szarość i beznadziejność"[13]. Matka autorki „[z]upełnie nie zwracała uwagi, że niejaki Soso trzymał tęgi bat nad naszym krajem. W domu milanowskim jadano uroczyste obiady i zapraszano gości"[14]. W szarej epoce Polski Ludowej mieszkańcy Milanówka w swoich willach tworzą więc wyspy szczęśliwości, gdzie czas jakby się zatrzymał: życie płynie tak samo, jak przed wojną, herbata i ptifurki są podawane w ogrodzie na eleganckiej porcelanie, grywa się w brydża i w tenisa. Mieszkańcy Podkowy Leśnej z kolei przedstawiają swoją miejscowość jako enklawę wolnej myśli, gdzie w czasach PRL-u toczyło się niezależne życie artystyczne i prowadziło się dyskusje o literaturze, sztuce, filozofii i religii, nieograniczone w niczym panującym „na zewnątrz" socjalizmem. Jedna z autorek twierdzi, że Podkowa Leśna była „enklawą w morzu zniewolenia, kawałkiem wymarzonej Niepodległej"[15].

W wielu lokalnych książkach niewątpliwie przebija nuta nostalgii za światem dzieciństwa, jego ładem i bezpieczeństwem, ale także smakami i zapachami. Emerytowana nauczycielka, która w wieku 14 lat mieszkała w Milanówku, wspomina „cierpki smak morwy" i „smak krówki od Świętochowskiego czy Pomorskiego"[16]. Jednocześnie jednak widać tu znaczące różnice w stosunku do literatury „małych ojczyzn". W twórczości lokalnej rzadko daje o sobie znać postawa zakładająca „poróżnienie z dniem dzisiejszym i lęk przed jutrem"[17]. Nie można też powiedzieć, że w lokalnych autorach „przemijanie budzi lęk, a teraźniejszość nie daje się lubić"[18]. Ta sama emerytowana nauczycielka, chociaż zauważa, że współczesny Milanówek jest inny niż ten zapamiętany przez nią z dzieciństwa, pisze również, że spacer po tym nowym mieście pozwala jej „naładować akumulatory", a pod względem handlu i usług obecne czasy są o wiele lepsze[19]. Osiadła w Kanadzie

---

[13] A. Fitkau-Perepeczko, *Truskawki w Milanówku*, w: *Milanówek pamięć i fascynacja*, red. A. Pettyn, Milanówek 2014, s. 26.

[14] Tamże, s. 27.

[15] J. Fortini-Morawska, *Nasz proboszcz*, w: *Wspomnienia podkowian*, t. 2, red. A. Żukowska-Maziarska, Podkowa Leśna 2004, s. 173.

[16] J.L. Ruminkiewicz, *Milanówek mojego dzieciństwa*, w: *Milanówek pamięć i fascynacja…*, s. 52.

[17] P. Czapliński, *Wzniosłe tęsknoty: nostalgie w prozie lat dziewięćdziesiątych*, Kraków 2001, s. 5.

[18] Tamże, s. 6.

[19] J.L. Ruminkiewicz, *Milanówek mojego dzieciństwa…*, s. 52.

artystka rozpoczyna wspomnienia od idyllicznej wizji Milanówka z lat swojego dzieciństwa, ale na pytanie, jak ocenia miasto, które odwiedziła po długiej nieobecności, odpowiada, że jest ono coraz piękniejsze: ma czyste chodniki, odremontowane domy, atrakcyjne sklepy[20]. Mimo sentymentalnych wspomnień z przeszłości świat współczesny zostaje przedstawiony jako lepszy, a miasta takie jak Grodzisk czy Podkowa Leśna – jako przykłady udanej transformacji.

> Z miasta zaniedbanego i nudnego, w którym nie liczyły się potrzeby mieszkańców, Grodzisk stał się pięknym miastem pełnym zieleni i kwiatów, nowej infrastruktury drogowej, nowych sieci wodociągowych i kanalizacyjnych, z obiektami sportowymi i rekreacyjnymi, z dostępem do szeroko rozumianej kultury i dobrą komunikacją miejską[21].

Przywoływane z sentymentem smaki i zapachy miasta dzieciństwa również niekoniecznie muszą być utracone i nieosiągalne. Mieszkająca w Brukseli milanowianka pisze, że jej wspomnienia są „namacalne" – to między innymi krówki i jedwabne apaszki, które po każdej wizycie w domu zabiera ze sobą za granicę[22].

Nawet tragiczna historia Janki Chrzanowskiej znajduje optymistyczne zakończenie. Dwór, mimo że niemal całkowicie zrujnowany, został kupiony przez nowych właścicieli, którzy nie tylko remontują go i przywracają mu dawną świetność, ale też wprowadzają dawny styl życia:

> Bzy widoczne na przedwojennych zdjęciach wciąż rosną przy dworze, podobnie jak i dziesiątki mirabelek. (. . .) Na miejsce starego sadu posadziłam nowe drzewka i z niecierpliwością czekam na pierwsze owoce. Figurka Matki Boskiej czuwa nad dworem jak dawniej, pod tą samą, ale już znacznie wyższą i grubszą brzozą. Dwie pastele Frydrysiaka wróciły na miejsca, gdzie powstały i witają wchodzących do dworu. (. . .) Jest ogród warzywny i drewutnia, bo dwór w dalszym ciągu ogrzewany jest drewnem. Latem na strychu suszą się bukiety ziół, a jesienią grzyby (. . .). Hoduję szparagi, robię nalewkę z węgierek (. . .). W ciepłe czerwcowe noce szukamy robaczków świętojańskich, a rechot żab z trzech stawów par-

---

20 A. Pettyn, *Rozmowa z Hanną Rumińską*, w: *Milanówek pamięć i fascynacja…*, s. 57
21 A. Sobieszczańska-Lissowska, *Grodzisk – miasto mojego życia*, Grodzisk Mazowiecki 2017, s. 3.
22 D. Łyszkowska, *To moje miejsce na ziemi…*, w: *Milanówek pamięć i fascynacja…*, s. 40.

> kowych nie daje nam zasnąć, jak kiedyś właścicielom dworu sprzed siedemdziesięciu lat[23].

Przeszłość okazuje się więc możliwa do odzyskania. Sceną dla lokalnych autorów jest nie utracony, trwający tylko we wspomnieniach świat dzieciństwa, ale żywe, istniejące miejsca, które należą do teraźniejszości, a nie tego, co minione.

Lokalni autorzy chętnie sięgają po sprawdzone narracje budujące obrazy prowincjonalnej sielanki. Nie kwestionują wizerunku swoich miejscowości, obecnego w literaturze popularnej. Jednocześnie jednak w tych kreowanych lokalnie wizjach pojawiają się znaczące różnice w stosunku do narracji „centralnych". W podmiejskich enklawach nie chronią się ludzie przegrani czy niepogodzeni z losem, ale ci, którzy z sukcesem wyruszają z nich na podbój świata, robią kariery, równie swobodnie czują się w Milanówku czy Grodzisku, co w Warszawie, Londynie czy Sydney. Ton nostalgii, chociaż często obecny w literaturze lokalnej, nie jest dominujący. Często pojawia się pochwała czasów obecnych i ogromna wiara w przyszłość. Autor książki o Podkowie Leśnej kreśli na przykład wizję rozwoju miasta (zakładającą między innymi instalację najnowszej technologii ogrzewania domów, budowę nowego centrum kultury i utrzymywanie w lokalnej szkole najwyższego poziomu nauczania), zastrzegając, że nie opisuje utopii, ale realny do przeprowadzenia projekt[24].

RELACJA AKTOR–SCENA

Relacje między aktorem a sceną, jak wskazuje Kenneth Burke, w tradycyjnej literaturze są bardzo głębokie. Bohaterowie mogą być ukazywani jako żyjący w głębokim, nierozerwalnym związku z naturą, tak że pewne cechy krajobrazu zostają przeniesione na osoby (jak w poezji romantycznej). W powieści naturalistycznej nieludzkie warunki życia mogą prowadzić do moralnej i fizycznej degeneracji bohaterów[25]. Burke wskazuje następnie, że relacja ta może mieć również odwrotny kierunek: scena może stać się tylko aspektem, sposobem wyrażania stanu ducha bohatera[26].

Twórcy piszący o regionie mogą przedstawiać się właśnie jako ukształtowani przez swój „kraj lat dziecinnych" – daje im to bowiem

---

[23] B. Korzeniowska-Matraszek, *Dwór w Radoniach*..., s. 91.
[24] A. Tyszka, *Żyjąc wśród leśnych ogrodów*, wyd. 2, Zagańsk–Podkowa Leśna 2006, s. 77.
[25] K. Burke, *A Grammar of Motives*..., s. 8–9.
[26] Tamże, s. 10–11.

szczególny mandat, aby o tym kraju opowiadać. Lokalni autorzy z omawianego mikroregionu nie mogą jednak zazwyczaj sięgać do tego wypróbowanego toposu, ponieważ, jak zostało wspomniane, ich rodzina rzadko jest z dziada pradziada związana z opisywaną ziemią. Twórcy sami zdają sobie często sprawę z tej trudności. Jak pisze jedna z autorek: „Można by zapytać, czemu przypisuję sobie prawo do mówienia o Grodzisku? Przecież w samym jego centrum spędziłam zaledwie dziesięć pierwszych lat życia i niewiele więcej poza ścisłym obrębem miasta"[27].

Jak zatem autorzy uzasadniają swoje prawo do mówienia o opisywanej okolicy? Większość lokalnych utworów autobiograficznych stanowią historie odtwarzane po wielu latach. Siedemdziesięcio-, osiemdziesięcio-, a niekiedy dziewięćdziesięciolatkowie spisują wspomnienia z okresu młodości. Uzasadniając swoje prawo do zabrania głosu i do przemawiania w imieniu społeczności, powołują się więc na swój wiek. Nikt lub prawie nikt inny nie pamięta już, jak wyglądał Grodzisk czy Milanówek przed wojną, ich obowiązkiem jest więc „ocalenie od zapomnienia" dawnych domów, ulic, a także ludzi. Poza tym, nawet jeśli mieszkali na opisywanym terenie krótko, mogły to być lata wyjątkowo dla nich ważne – taki argument przywołuje cytowana wyżej autorka książki o Grodzisku[28]. Istotna jest też nie tyle długość, co „intensywność" zamieszkania. Autor czy autorka powołują się na argument, że oni sami lub ich krewni należeli do miejscowej elity, zajmowali ważne stanowiska, przyczynili się do rozwoju swojej miejscowości. Jeden z bardzo znanych lokalnych twórców zatytułował swoją książkę – przedstawiającą genealogię i dzieje jego rodziny – *Wierni ziemi grodziskiej*, chociaż w Grodzisku osiedlił się dopiero jego ojciec[29]. Przez „wierni" autor rozumie jednak przede wszystkim „zaangażowani w lokalne sprawy". „Obaj [przodkowie autora – przyp. A.S.] brali udział w życiu miasta, w różnych organizacjach i stowarzyszeniach oraz w życiu towarzyskim (. . .). Bez wątpienia należeli do high society miasta (. . .)"[30]. „Pochodzę z rodziny mieszkającej w Grodzisku – zaznacza ten sam autor w innej książce – która osiedlając się wśród pionierów przemysłu, odniosła sukces, wprawdzie zniweczony później przez komunistów, ale znaczący i wpisany w historię i krajobraz Grodziska"[31]. Podobnie autor książki o Podkowie Leśnej podkreśla, że jego przodkowie byli nie tylko jednymi z pierwszych mieszkańców miasta, ale należeli do twórców samej jego idei: o swoim pradziadku pisze, że „był on we-

---

27 K. Poraj, *Grodzisk Mazowiecki jakim go pamiętam…*, s. 5.
28 Tamże.
29 M. Cabanowski, *Wierni ziemi grodziskiej*, wyd. 4, Grodzisk Mazowiecki 2004.
30 Tamże, s. 9.
31 Tenże, *Mój Grodzisk*, Warszawa 1996, s. 9.

wnątrz środowiska, które jako pierwsze w Polsce pojęło »ideę miast ogrodów«. Nic też dziwnego, że wszystkie z sześciorga jego dzieci były mieszkańcami Podkowy Leśnej od samych najpierwszych początków jej istnienia"[32]. Miasto, miejscowość, najbliższa okolica zostają przedstawione jako ukształtowane przez ludzi na ich obraz i podobieństwo: obrotni przedsiębiorcy sprawiają, że wyrastają fabryki i zakłady przemysłowe, ludzie kulturalni i obyci budują malownicze wille i zakładają ogrody. To zatem nie scena oddziałuje na aktora, ale aktorzy kształtują scenę. Według Burke'a, oznacza to, że w tekście dominuje koncepcja idealistyczna[33], co wydaje się rzeczywiście zgadzać z opiniami wyrażanymi przez wielu autorów literatury lokalnej. W losach własnych, swojej rodziny czy miejscowości widzą oni bowiem często przejawy działania nie do końca poznawalnych sił duchowych, a nawet kosmicznego porządku. Jest to widoczne w wielu odnarratorskich komentarzach, ale także w sposobie relacjonowania wydarzeń.

Drugim ważnym aspektem relacji między aktorem a sceną jest to, że podmiejskość często bywa przedstawiana jako tożsamość z wyboru. Autorzy nie mieszkają pod Warszawą dlatego, że tutaj się urodzili albo tutaj rzucił ich los, ale dlatego, że oni lub ich przodkowie świadomie wybrali to miejsce. Wiąże się to często z negatywnym wartościowaniem stolicy. O motywach przeprowadzek do Podkowy Leśnej jedna z autorek pisze, że „[l]udzie uciekają z nieludzkiego miasta, jakim jest Warszawa"[34]. Twórcy wspomnień niekiedy przedstawiają decyzję zamieszkania pod Warszawą jako podjętą wbrew rodzinie i otoczeniu. „Kiedy opowiedziałam w domu, że zrezygnowałam z mieszkania w Warszawie, wtedy mój mąż wysłał mnie do lustra, żebym zobaczyła, jak wygląda »idiotka«, która nie chce przyjąć mieszkania w Warszawie, bo chce mieszkać w Grodzisku"[35]. Równie często jednak budowa willi w Podkowie czy Milanówku i przeprowadzka za miasto jest ukazywana jako przedsięwzięcie rodzinne, zwieńczenie marzeń i planów. Zawsze jednak jest to świadoma, dobrowolna decyzja. Motyw przymusowego przyjmowania tożsamości podmiejskiej pojawia się niezwykle rzadko. Jeden z żołnierzy Armii Krajowej, aresztowany po wojnie i zwolniony z więzienia w 1954 roku, pisze co prawda w swoich wspomnieniach: „»[D]la wrogów ludu« socjalistyczna Warszawa jest zamknięta, więc mieszkałem pod Warszawą"[36], w tym stwierdzeniu bardziej chyba jed-

---

[32] A. Tyszka, *Żyjąc wśród leśnych ogrodów…*, s. 4.
[33] Zob. S.K. Foss, *Rhetorical Criticism. Exploration and Practice*, Long Grove 2009, s. 363.
[34] K. Michałowska, *Początki Podkowy*, w: *Wspomnienia podkowian…*, s. 23.
[35] A. Sobieszczańska-Lissowska, *Grodzisk – miasto mojego życia…*, s. 49.
[36] T. Nowicki „Orlik", *Życiorys dowódcy*, w: Z. Łosiewicz-Chmurowa, *Orliki. Historia pruszkowskiego plutonu*, Pruszków 2006, s. 119.

nak pobrzmiewa duma, że zostało się zaliczonym do „wrogów ludu", niż zawód z powodu niemożności zamieszkania w stolicy.

Wybór podmiejskiej tożsamości może mieć też charakter wewnętrzny, nie przekładając się na faktyczne miejsce zamieszkania. Autorka książki zbierającej wspomnienia mieszkańców miasta przedstawia jedną z rozmówczyń: „Mimo zamieszkania od 1963 r. w Warszawie nadal uważa się za grodziszczankę"[37]. O sobie samej autorka pisze, że przebywa „»na emigracji« w Warszawie"[38].

CENTRUM I PERYFERIE

Odwołując się do terminologii Małgorzaty Mikołajczak[39], wypadałoby zatem powiedzieć, że podmiejskie miejscowości przyjmują wobec Warszawy postawę rebelii, a nie mimikry, czemu dają wyraz w deklaracjach takich jak wspomniane już określanie stolicy mianem „nieludzkiego miasta". Kwestia ta nie jest jednak tak oczywista. Widoczne było to już jeśli chodzi o niejednoznaczny stosunek twórczości lokalnej do konwencji literatury popularnej. Chociaż literatura lokalna nie jest, jak nurt małych ojczyzn, „odpowiedzią na oczekiwania masowego czytelnika"[40] i zawiera elementy przeznaczone wyraźnie dla ściśle lokalnego audytorium, podwarszawscy twórcy chętnie podporządkowują się niektórym kanonom literatury popularnej (poddając się tym samym, jak wskazuje Mikołajczak, standardom kulturowym centrum).

Niejednoznaczny stosunek do centrum jest widoczny także w otwarciach tekstów, gdzie twórcy często składają deklarację wyznawanych wartości. Autorzy przemawiają jako reprezentanci swojego pokolenia, swojego miasta i swojego kraju. Między tymi sferami lojalności nie tylko nigdy nie zachodzi sprzeczność, ale jedna z nich wzmacnia drugą.

> Bohaterami opisywanych wydarzeń są młodzi żołnierze konspiracji z Pruszkowa. W tym mieście kończyli szkoły, tu większość z nich w szeregach harcerskich zdobywała na obozach sprawności harcerskie i przysposobienie do życia obywatelskiego. Natomiast z domów rodzinnych wynieśli umiło-

---

37 A. Szafrańska, *W pamięci zapisane. Grodzisk Mazowiecki – wspomnienia różne*, wyd. 2, Grodzisk Mazowiecki 2013, s. 17.

38 Tamże, s. 117.

39 M. Mikołajczak, *Między mimikrą a rebelią. Pejzaż (post)kolonialny regionalnej literatury*, w: *Centra – peryferie w literaturze polskiej XX i XXI wieku…*, s. 30–50.

40 Tamże, s. 43.

> wanie Ojczyzny. Świadomi byli swych obowiązków względem Kraju (. . .)[41].

Tożsamość bohaterów (a zazwyczaj również autorów) jest przedstawiana jako seria doskonale pasujących do siebie koncentrycznych kręgów. W tej idealnej wizji, kochając najpierw swój dom rodzinny, swoje miasto, uczą się kochać Polskę. Relacja ta może działać również w odwrotną stronę: to miłość do całego kraju pozwala kochać każdy jego wycinek, każde, nawet najskromniejsze miejsce. To, co jest prawdziwe w skali mikro, pozostaje prawdziwe w skali makro – i odwrotnie. „Podkowa Leśna to nie tylko moje wybrane miejsce zamieszkania i związane z nim kłopoty oraz uroki. To także kropla, w której staram się zaobserwować właściwości oceanu"[42].

Kiedy między narracją „centralną" (co w wypadku mikroregionu często oznacza narrację warszawską) a regionalną zachodzi konflikt, historia lokalna zostaje całkowicie podporządkowana punktowi widzenia centrum, czego przykładem mogą być relacje o „wyzwoleniu Warszawy". W dni poprzedzające wkroczenie Armii Czerwonej do stolicy podmiejskie okolice, zwłaszcza Grodzisk Mazowiecki, zostały ciężko zbombardowane; liczba ofiar sięgnęła prawdopodobnie kilkuset[43]. Mimo to w lokalnych narracjach pamięta się raczej o wyzwoleniu Warszawy niż o lokalnej tragedii; w Grodzisku istniała na przykład ulica 17 Stycznia (w 2017 jej nazwę zmieniono na Rotmistrza Witolda Pileckiego), ale nie ma ulicy 16 Stycznia (data bombardowania). Jeśli pojawiają się narracje kwestionujące świętowanie oswobodzenia Warszawy, dotyczy to całokształtu ówczesnej sytuacji politycznej Polski, a nie lokalnego kontekstu. Oczywiście, w publikacjach lokalnych po roku 1989 temat tragicznego bombardowania był niejednokrotnie poruszany, nigdy jednak nie były to narracje utrzymane w tonie sprzeciwu wobec stolicy – żaden z autorów nie przyjmuje takiego punktu widzenia, że za wyzwolenie Warszawy cenę płacą okoliczne miejscowości.

Głosy z podwarszawskich miejscowości uskarżające się na to, że ich historia została zdominowana przez historię stolicy, są niezwykle rzadkie. Bardzo stonowana wypowiedź autorów z Pruszkowa należy do wyjątków:

---

41 Z. Łosiewicz-Chmurowa, *Orliki…*, s. 13.

42 A. Tyszka, *Żyjąc wśród leśnych ogrodów…*, s. 6.

43 Szerzej na ten temat zob. A. Szurek, *Ujawnić – upamiętnić – zrozumieć – zapomnieć. Narracje o bombardowaniu Grodziska Mazowieckiego w styczniu 1945 roku*, w: *Literatura i kultura popularna. Badania, analizy, interpretacje*, red. A. Gemra, Wrocław 2015, s. 153–168.

> Chcielibyśmy przy pomocy tej książki zadać kłam twierdzeniu, że Pruszków to tylko jedna z sypialni Warszawy (...). Chcielibyśmy również, aby nie było to miasto, kojarzone tylko i wyłącznie z wojną i martyrologią, „miasto, przez które przeszła Warszawa" – choć od tych tematów absolutnie nie zamierzamy uciekać; one wszak też stanowią o naszej tożsamości[44].

W literaturze lokalnej dominują raczej wypowiedzi, w których uznaje się wpływ Warszawy za dobroczynny, i między perspektywą podmiejską, stołeczną a narodową nie dostrzega się nawet cienia potencjalnych konfliktów. Zbigniew Parandowski mówi na przykład, że „Podkowa Leśna jest bardzo polskim zjawiskiem, a nawet specyficznie warszawskim. W tym sensie, w jakim wieniec podwarszawskich miejscowości łączy się z Warszawą i tworzy z nią całość"[45]. Trzeba tu jednak zauważyć, że Parandowski nie jest mieszkańcem Podkowy – przemawia z perspektywy warszawiaka, który w czasie wojny bywał w Podkowie na harcerskich ćwiczeniach, o których pisze: „Nie pamiętam nikogo z Podkowy, nawet nie wiem, czy te poczynania czy też zabawy miały jakieś oparcie wśród podkowian"[46].

Jak było już wspomniane, lokalny autor czy narrator przedstawia się najczęściej jako ktoś pochodzący z danej ulicy, dzielnicy i miasta, a następnie jako Polak. Warto dodać, że nigdy nie określa się jako przedstawiciel większego lub mniejszego regionu: Mazowsza, województwa warszawskiego czy choćby powiatu (chociaż inni, drugoplanowi bohaterowie występujący w podwarszawskich historiach mogą być identyfikowani jako na przykład pochodzący z Wileńszczyzny czy Małopolski). Odnosi się wrażenie, że dla lokalnych autorów „regionami" są Wielkopolska, Małopolska, Kresy, Pomorze itd., natomiast miejsce, w którym mieszkają oni sami, nie jest „regionem", ale czymś tożsamym z Polską jako taką.

OBRAZY I METAFORY. TOŻSAMOŚĆ PODWARSZAWSKA

W tekstach poświęconych podwarszawskim miejscowościom często pojawiają się znaczące metafory i porównania, obrazujące relacje między nimi a stolicą. O Podkowie Leśnej tuż po wojnie jeden z autorów pisze: „To miasto-ogród [!], przyssane do stolicy jak mucha do skóry

---

44 *Stary Pruszków*, wybór i oprac. S. Kucharski, Pruszków 2010, s. 7.
45 Z. Parandowski, *Pejzaż serdeczny*, w: *Wspomnienia podkowian*, t. 2..., s. 133.
46 Tamże, s. 138.

lwa, dzisiaj samo zaczęło nabierać manier małego lwiątka, osierocone go co prawda, ale już samodzielnego"[47]. W narracjach wojennych często powraca wizja Warszawy jako odległego, lecz groźnie dymiącego wulkanu, oraz jako czegoś, co rzuca cień na okoliczne miejscowości (wyrazem tego są choćby tytuły książek, takie jak: *W cieniu Warszawy. Pruszków w latach okupacji hitlerowskiej* czy *Włochy w cieniu powstańczej Warszawy*[48]). Najczęściej pojawia się jednak obraz pustego w środku okręgu – „obwarzanka", „obroży" (jak w nazwie Obwód Powiat Warszawski Armii Krajowej) czy, jak chciał Zbigniew Parandowski, „wieńca". Metafora ta odnosi się do koncentrycznego układu podwarszawskich miejscowości, być może ma jednak także głębszy, niekoniecznie zamierzony przez twórców sens. Zwraca uwagę na fakt, że spośród wszystkich obrazów mogących ilustrować taki układ (jak na przykład kwiat, rozgałęzione drzewo) popularność zyskał ten, w którym to obrzeża są materialne, solidne, a środek – pusty (wyjątek może stanowić utrwalone wyrażenie „miejscowości satelickie"; pojawia się ono jednak w publikacjach raczej jako termin naukowy, a nie określenie funkcjonujące w języku potocznym).

Przedstawiona tu analiza pokazywała, że najczęściej autorzy lokalnych publikacji nie są pewni, jak określać swoją tożsamość względem Warszawy – czy widzieć „podmiejskość" w opozycji do niej, czy też jako w gruncie rzeczy ten sam zestaw celów i wartości, tyle że oglądany w mniejszej skali. Metafora „obwarzanka", jeśli potraktować ją poważnie, wydaje się jednak sugerować, że tereny podmiejskie są postrzegane jako osobna całość. Znalazło to wyraz przy okazji sporów, jakie wywołał przedstawiony w 2017 roku pomysł utworzenia „Metropolii Warszawskiej". W „Więzi" Wojciech Chmielarz pisał wtedy:

> Gdy zacząłem szukać opinii na temat metropolii wśród mieszkańców Piaseczna, Legionowa, Otwocka, Grodziska Mazowieckiego, Brwinowa, nie znalazł się nikt, kto wspierałby pomysł posła Jacka Sasina. Pojawiało się niedowierzanie, stwierdzenia typu „nie po to przeprowadzałem się tutaj z Warszawy, żeby teraz być do niej wcielony" lub gorzkie żarty. Przede wszystkim zaś objawiła się urażona lokalna duma. Jednym z jej fundamentów jest zresztą opozycyjność wobec

[47] M. Stalski, *Podkowa Leśna – nowa metropolia?*, w: *Wspomnienia podkowian*, t. 2..., s. 97.

[48] H. Krzyczkowski, *W cieniu Warszawy. Pruszków w latach okupacji hitlerowskiej*, Warszawa 1986; *Włochy w cieniu powstańczej Warszawy*, red. W. Wysocki i in., Pruszków–Warszawa 2004. Więcej na ten temat zob. A. Szurek, *Centrum i peryferie w „oddolnych" narracjach wojennych z przedmieść Warszawy*, „Oblicza Komunikacji" 2015, nr 8, s. 157–168.

> stolicy, która według popularnych opinii może być miejscem pracy, nauki, czasami zabawy, ale generalnie nie nadaje się do życia[49].

Niezależnie od tego, czy spostrzeżenia Chmielarza były słuszne, warto odnotować tę wypowiedź jako świadectwo, przynajmniej projektowanej, samoświadomości regionu.

Najważniejszą cechą „podwarszawskiej tożsamości", przynajmniej jeśli chodzi o omawiany w tej analizie mikroregion, jest podkreślanie, że to tożsamość z wyboru. Świadoma decyzja mieszkania tu, gdzie się mieszka, okazuje się ważniejsza niż pochodzenie i długoletnie związki z daną miejscowością. Przy okazji sporu o „Metropolię Warszawską" na forum lokalnej gazety internetowej rozgorzała dyskusja, która szybko przerodziła się w walkę przeciwników politycznych, obrzucających się wyzwiskami. Jeden z głosów zmierzających do względnego przynajmniej uspokojenia konfliktu brzmiał: „To, że ktoś mieszka tu dłużej czy krócej nie ma znaczenia. Wszyscy jesteśmy z Grodziska. Wybraliśmy to miejsce do życia, a nie Warszawę"[50].

Tak rozumiana podmiejska tożsamość może mieć duży potencjał jednoczący lokalną społeczność i mobilizujący ją do działania na rzecz najbliższego otoczenia. Pozostaje obserwować, czy możliwości te zostaną wykorzystane.

STRESZCZENIE

Poza stolicą czy w cieniu stolicy – tożsamość podwarszawska

Małe miasta leżące na zachód od Warszawy (zwłaszcza Milanówek i Podkowa Leśna) są dość często opisywane w dziełach literackich. Podczas gdy w literaturze wysokiej (jak w *Pożegnaniach* Dygata lub *Pod Akacjami* Iwaszkiewicza) zwykle przedstawia się je jako „raj utracony", w kulturze popularnej dominuje ich obraz jako nieskażonych, idyllicznych miejsc, gdzie przeszłość jest ciągle żywa.

W artykule podjęto próbę zbadania, czy obraz ten jest również obecny w literaturze lokalnej, to znaczy w książkach pisanych, wydawanych i rozprowadzanych wyłącznie w obrębie podwarszawskiego

[49] W. Chmielarz, *Lekceważenie obwarzanka. PiS przeciwko własnym wyborcom*, „Więź" 8.02.2017, http://wiez.com.pl/2017/02/08/lekcewazenie-obwarzanka [dostęp: 23.07.2018].

[50] Komentarz użytkownika „Miki" z 08.02.2017, http://www.obiektyw.info/redakcja2-6/744-warszawska-metropolia-takze-u-nas [dostęp: 23.07.2018].

mikroregionu. Korzystając z metod opisanych przez Kennetha Burke'a oraz wprowadzonych przez niego pojęć sceny, aktora i działania, autorka stara się przedstawić, w jaki sposób lokalni twórcy budują tożsamość swoją i swego miejsca zamieszkania.

Nostalgiczny obraz kraju dzieciństwa często pojawia się w lokalnej twórczości; ten idylliczny świat nie jest jednak przedstawiany jako utracony albo nieosiągalny. Autorzy niejednokrotnie podkreślają, że oni sami lub ich przodkowie mieli duży wpływ na ukształtowanie lokalnego krajobrazu. Bardzo dużą wagę przywiązują również do świadomej decyzji zamieszkania w konkretnej miejscowości. To wybór często dokonywany „przeciwko" Warszawie, która jest przedstawiana jako miejsce „nieludzkie". Decyzja o zamieszkaniu pod miastem, a nie w stolicy, staje się najważniejszą, kształtującą cechą tożsamości mikroregionu.

SUMMARY

Out of the capital city or in its shadow – the identity of Warsaw suburban region

Small suburban towns west of Warsaw (especially Milanówek and Podkowa Leśna) are quite often portrayed in literature. While in 'high caliber' literature (like Dygat's *Pożegnania* or Iwaczkiewicz's *Pod Akacjami*) they are often depicted as 'paradise lost,' in popular culture they still function as unmarred idyllic places, where the past is still alive.

This paper tries to explore whether this picture is also present in local literature, that is books written, published and distributed in this microregion only. Drawing on Kenneth Burke's notions of scene, agent and action, this article aims to answer the question in what ways local authors build their identities and the identity of the region.

Nostalgic picture of the land of childhood is often present on local books, but this idyllic countryside is not portrayed as lost and unreachable. Local authors stress the active part they or their ancestors have played in shaping the countryside. They also pay special attention to their conscious decision of living in the chosen town or village. This is often presented as a choice against Warsaw, which is portrayed as an 'inhuman' place. This conscious choice of living in suburban towns and not in the capital becomes a decisive feature of the microregion's identity.

Łukasz Żurek
Uniwersytet Warszawski

Problematyzowanie centrum – przemycanie „ja". O wybranych artykułach Stefana Szymutki z lat 1982–1992

Tematem powracającym w wielu recenzjach najsłynniejszej książki Stefana Szymutki, zbioru esejów *Nagrobek ciotki Cili* z 2001 roku, jest specyfika narracji składających się na nią tekstów[1]. Przykładowo: Przemysław Czapliński określił ją mianem „zmieszanego monologu", mowy, „w której splatają się i kłębią, kłócą i wspierają zarówno rozmaite gatunki (opowieść, obrazek, anegdota, esej…), jak i mnogie języki: gwara śląska, potoczna polszczyzna, styl erudycyjnej rozprawy"[2]. Formułę trafniejszą, bo lepiej oddającą dynamikę narracji *Nagrobka…*, choć mniej profesjonalną, nieosadzoną w „dialekcie" literaturoznawczym, zaproponowali w swojej recenzji Ireneusz Gielata i Ryszard Koziołek:

> Narracja jest tu chwilami targana w różnych kierunkach sprzecznymi siłami. Narratorzy [wnuk, pisarz, historyk literatury, piłkarz, dziecko, czterdziestolatek – przyp. Ł.Ż.] jakby komplikowali sobie wzajem porządek wywodu (. . .)[3].

---

[1] Temat narracji powraca również w następujących recenzjach *Nagrobka ciotki Cili* lub artykułach poświęconych tej książce: J. Momro, *Dyktatura języka*, „Dekada Literacka" 2002, nr 7–8; K. Ćwiklak, *Tożsamość człowieka uniwersytetu. „Nagrobek ciotki Cili" Stefana Szymutki*, „Studia Pedagogiczno-Artystyczne" 2006, t. 6; W. Forajter, *Pisać po Cimoku*, „Tygiel Kultury" 2001, nr 7–9.

[2] P. Czapliński, *Ja i on – to ja*, „Kresy" 2004, nr 59, s. 45.

[3] I. Gielata, R. Koziołek, *Odlany z próżni kształt*, „Twórczość" 2003, nr 4, s. 103.

Taka charakterystyka narracji *Nagrobka…*, wydobywająca zarówno jego wielogłosowość, jak i wielogatunkowość, odpowiadałaby zaproponowanej przez Danutę Ulicką kategorii pisarstwa jednoręcznego, to znaczy będącego jednocześnie literackim i naukowym, ale nieprowadzalnym w zupełności do żadnego z tych porządków, utrzymującym je w stanie napięcia[4]. Odpowiadałaby również metarefleksjom samego Szymutki, który w eseju *Zaczyn* z 2005 roku, stanowiącym komentarz do *Nagrobka…*, pisał: „[N]igdy nie jest się samemu ze słowem (. . .) nie mogę oddzielić mojego słowa od słowa kogoś innego (. . .)" – „innego" sytuującego się tak na zewnątrz, jak wewnątrz podmiotu[5]. Jednocześnie jednak przytaczana charakterystyka narracji *Nagrobka…*, do spółki z zacytowaną autocharakterystyką jego twórcy, może prowadzić do błędnego przekonania, jakoby to dopiero wraz z jawną obecnością problematyki śląskości w tekstach Szymutki doszło do „pomnożenia figury piszącego podmiotu"[6]. *Nagrobek…* funkcjonowałby wówczas w całokształcie pisarstwa jego autora jako mocna cezura: wyznaczałaby koniec okresu działalności naukowej filologa, w którym powstają rozprawy (rzekomo) pozbawione śladów autorskiej podmiotowości, wpisujące się w wytworzone na gruncie polskiego strukturalizmu reguły naukowej poprawności, i początek tekstów eseistycznych, w których dzięki wyrazistemu, wielogłosowemu „ja" Szymutko może sproblematyzować własne usytuowanie profesjonalne i kulturowe. Rzecz jasna, uznanie *Nagrobka…* za cezurę tego pisarstwa nie oznacza, że w poświęconych twórczości filologa esejach lub artykułach nie zauważa się ciągłości między Szymutką historykiem lub teoretykiem literatury a Szymutką eseistą. Zazwyczaj ową ciągłość sprowadza się jednak do kryterium tematycznego (rzeczywistość, historia, jednostkowość człowieka)[7]. Nie jest ona ani dostatecznie szczegółowo analizowana, ani wsparta na innych publikacjach Szymutki niż te wydane w formie książkowej, tak za życia, jak i po śmierci ich autora.

---

[4] D. Ulicka, *Czy jest możliwa inna historia teorii (literatury)?*, w: tejże, *Literaturoznawcze dyskursy możliwe. Studia z dziejów nowoczesnej teorii literatury w Europie Środkowo-Wschodniej*, Kraków 2007, s. 23.

[5] S. Szymutko, *Zaczyn* [2005], w: tegoż, *Po co literatura jeszcze jest? Pisma rozproszone*, red. M. Jochemczyk, G. Olszański, Katowice 2014, s. 186.

[6] I. Gielata, R. Koziołek, *Odlany z próżni kształt…*

[7] Np. Marek Zaleski pisał o tym, że *Nagrobek…* „stanowi kontynuację rozważań (. . .) rozpoczętych" w rozprawie habilitacyjnej Szymutki, czyli *Rzeczywistości jako zwątpieniu w literaturze i literaturoznawstwie* (M. Zaleski, *Jakie monumentum?*, „Res Publica Nova" 2001, nr 8 (sierpień), s. 90). Podobnie uznawali także chociażby Gielata i Koziołek (I. Gielata, R. Koziołek, *Odlany z próżni kształt…*, s. 102), Wojciech Rusinek (W. Rusinek, *Nagrobek Stefana Szymutki*, „Fa-art" 2014, nr 4, s. 135–136) czy Filip Mazurkiewicz (F. Mazurkiewicz, *Melancholia Stefana Szymutki*, „Fa-art" 2012, nr 1–2, s. 8–9).

Bliższe prawdy niż uznawanie *Nagrobka…* za punkt „przełomowy" lub „zwrotny" w pisarstwie Szymutki wydaje się stwierdzenie, że od samego początku sytuowało się ono nie tyle na przecięciu, ile w splocie dyskursu akademickiego oraz eseistyki filozoficznej i autobiograficznej. Od początku zatem charakteryzowało się opisywaną przez Czaplińskiego, Gielatę i Koziołka wielogłosowością, rozumianą jako nakładanie się na siebie w obrębie jednego tekstu różnych problematyk i trybów wypowiedzi. Analiza takiego typu pisarstwa wymaga, moim zdaniem, lektury filologicznej, traktującej tekst (także ten uznawany za naukowy) jako „historyczną rzeczywistość, mającą własną gęstość i głębię", powstałą w określonym kontekście i przechowującą w sobie ślady wskazujące na ów kontekst[8]. Dopiero dzięki przyjęciu takiej perspektywy można wykazać, w jaki sposób wykształcanie się swoistego dla Szymutki stylu pisarskiego jest w jego tekstowych wypowiedziach (usytuowanych czasowo, przestrzennie, biograficznie) związane z podejmowaną jawnie lub implikowaną problematyką hybrydycznej tożsamości współczesnego Ślązaka oraz złożonych relacji między różnie rozumianym „centrum" a różnie rozumianymi „peryferiami".

BLASKI I CIENIE HELIKONU NA MARSZAŁKOWSKIEJ (1983) – OD HIERARCHII WEWNĄTRZTEKSTOWEJ DO HIERARCHII SPOŁECZNEJ

We wczesnych artykułach i recenzjach Szymutki z lat 1981–1991 narracyjna wielogłosowość powiązana z problematyką centro-peryferyjną jest, rzecz jasna, trudniejsza do zauważenia niż w *Nagrobku ciotki Cili* lub esejach składających się na ostatnią wydaną za życia autora książkę *Przeciw marzeniu?*. Jako początkujący filolog, inspirujący się metodologią strukturalizmu warszawskiego, Szymutko maskował zarówno swoje historyczno-kulturowe usytuowanie, jak i refleksję nad tematyką wykraczającą poza literaturoznawstwo, w bezosobowej, zwyczajowo uznawanej za naukową narracji auktoralnej. „Ma-

[8] M. Foucault, *Praca, życie, mowa*, w: tegoż, *Słowa i rzeczy. Archeologia nauk humanistycznych*, tłum. T. Komendant, Gdańsk 2006, s. 269. Cyt. za: T. Bilczewski, *„Ciekły metal": O filologii i początkach dyscypliny*, w: tegoż, *Porównanie i przekład. Komparatystyka między tablicą anatoma a laboratorium cyfrowym*, Kraków 2017, s. 117. Cytat z Foucaulta nie bez powodu zostaje zapośredniczony w książce Bilczewskiego. Jak zauważa bowiem krakowski komparatysta, to właśnie rozumienie filologii jako dziedziny wiedzy, w którą u jej zarania wpisana jest wielowymiarowość słowa, „pozostanie dla wielu dzisiejszych komparatystów jednym z najtrwalszych i najbardziej inspirujących osiągnięć ówczesnej zmiany w myśleniu o języku" (tamże). Więcej na temat takiego rozumienia filologii piszę w artykule *Filologia: problemy definicyjne (od Baudouina do de Mana)*, w: *Filozofia filologii*, red. A. Hellich, H. Markowska-Fulara, J. Potkański, Ł. Żurek, Warszawa 2019, s. 17–43.

skował" – co w żadnym wypadku nie oznacza, że „usuwał". W pierwszych publikacjach Szymutki da się bowiem zauważyć „przemycanie perspektywy »ja«"[9], czego przykładem jest artykuł *Blaski i cienie Helikonu na Marszałkowskiej* z 1983 roku, poświęcony twórczości prozatorskiej Mirona Białoszewskiego (przede wszystkim *Szumom. Zlepom. Ciągom*).

Szymutko rozpoczyna artykuł od uwag dotyczących „przeobrażenia się wielu sądów krytycznych w kanony mówienia o Białoszewskim"[10]. Zdaniem badacza, pomimo wypowiedzi samego poety dotyczących zmian w tym, co stanowi główny obiekt zainteresowania jego twórczości[11], zdecydowana większość krytyków

> (. . .) nie przerwała rozmowy o słowach i ich stosunku do rzeczy, o peryferyjnym świecie utworów Białoszewskiego i rupieciarni kulturowej (kontynuatorzy tezy Sandauera z 1966 r.), o kompleksie powrotu do łona matki i indywidualizmie bez „samowywyższenia" (kontynuatorzy Barańczaka) o „podwórzowym" narratorze i podmiocie czynności parodystycznych (zwolennicy rozróżnienia autorstwa Sławińskiego)[12].

Bezpośrednio wyrażony w artykule powód niezadowolenia Szymutki z takiego stanu rzeczy jest łatwy do przewidzenia i wpisuje się w charakterystyczną dla dyskursu literaturoznawczego strategię sytuowania swojego głosu wobec dotychczasowego stanu badań. Otóż, zdaniem Szymutki, „kanony mówienia o Białoszewskim" sprawiają, że „w artykułach poświęconych jego twórczości stało się powszechnym obyczajem powtarzanie sądów już wygłoszonych", należy zatem poddać je krytyce lub odrzucić, aby wypracować odmienne, nowe stanowisko. Warto jednak zauważyć, że w dalszej części artykułu jedyną z „kanonicznych" koncepcji dotyczących pisarstwa Białoszewskiego, z którą polemizuje badacz, jest ta przedstawiona przez Sławińskiego w jego analizie *Ballady od rymu*. Wybór polemisty nie wydaje się obo-

---

[9] A. Hellich, *Kryptoautobiografia: twórczość Romana Zimanda*, w: tegoż, *Gry z autobiografią: przemilczenia, intelektualizacje, parodie*, Warszawa 2018, s. 145.

[10] S. Szymutko, *Blaski i cienie Helikonu na Marszałkowskiej*, w: *W kręgu dwudziestowiecznego realizmu*, red. W. Wójcik, Katowice 1983, s. 91.

[11] Jako dowód tej zmiany Szymutko przytacza następującą wypowiedź Białoszewskiego: „Zainteresowanie przechyliło się na ludzi, sytuacje. Mam już odruch zniecierpliwienia przy rozmowie o rzeczach, gramatyce czy etymologii". Zob. *Szacunek dla każdego szczegółu. Z M. Białoszewskim rozmawiał Z. Taranienko*, „Argumenty" 1971, nr 36, cyt. za: S. Szymutko, *Blaski i cienie Helikonu na Marszałkowskiej…*

[12] Tamże, s. 91–92.

jętny z dwóch powodów. Po pierwsze, Sławiński jest drugim po Teodorze Parnickim autorem, o którym najczęściej pisał Szymutko, traktując go jako inspirującego filozofa literatury i filologa[13]. Polemika z koncepcją warszawskiego literaturoznawcy o ustalonej pozycji w polskiej humanistyce jest zatem sporem z autorytetem, tożsamym z centralnym dla kształtu krajowej powojennej nauki o literaturze nurtem strukturalizmu[14]. Po drugie, wyrażona w artykule krytyka propozycji Sławińskiego ujawnia charakterystyczne dla wczesnych tekstów Szymutki maskowanie własnego usytuowania geograficzno-kulturowego, które zostanie przez autora nazwane wprost dopiero w późniejszych publikacjach.

Aby Szymutkowa odpowiedź była w pełni zrozumiała, warto pokrótce przypomnieć wnioski płynące z przeprowadzonej przez Sławińskiego analizy *Ballady od rymu*. Według badacza w utworze Białoszewskiego da się zauważyć dwa, antagonistyczne względem siebie, podmioty mówiące: podmiot działań parodystycznych i „podwórzowego", ludowego narratora, przy czym ten pierwszy odpowiada za deformacje gramatyczne obecne w mowie drugiego, a tym samym kompromituje skostniałe reguły codziennej mowy[15]. Otóż Szymutce wyraźnie nie odpowiada fakt, że tak Sławiński, jak i rozwijający jego pomysł badacze uznają „parodystę" za podmiot świadomy, który dzięki posiadaniu większej wiedzy o rzeczywistości ma „prawo ośmieszać »podwórzowego« narratora" w imię „podniesienia na »wyższy poziom« (…) świadomości (…)" opowiadacza z niższych warstw społecznych[16]. Na podstawie emocjonalnej, wartościującej stylistyki fragmentów, w których Szymutko krytykuje koncepcję Sławińskiego, można wywnioskować, że – świadomie lub nieświadomie – badacz przenosi w tym miejscu analizę wewnątrztekstowej hierarchii instan-

---

[13] Szymutko opublikował łącznie pięć esejów poświęconych Sławińskiemu: *Bycie humanistą. O artykułach Janusza Sławińskiego w „Tekstach" (1972–1981)*, „Pamiętnik Literacki" 1990, nr 1; recenzja *Tekstów i tekstów*, „Ruch Literacki" 1991, z. 4; *Ciało profesora Sławińskiego*, „Teksty Drugie" 1994, nr 4; *Dzieło literackie jako wyzwanie dla teorii literatury*, „Fa-Art" 2001, nr 3 (zmieniona wersja: *Semantyka wypowiedzi narracyjnej – problemów ciąg dalszy*, w: *Sporne i bezsporne problemy współczesnej wiedzy o literaturze*, red. R. Nycz, W. Bolecki, J. Abramowska, Warszawa 2002); *Po co literatura jeszcze jest? Na motywach książek Janusza Sławińskiego „Przypadki poezji" i „Miejsce interpretacji"*, „Teksty Drugie" 2007, nr 3.

[14] Nie bez znaczenia pozostaje również fakt, że Szymutko spiera się ze Sławińskim o interpretację twórczości Białoszewskiego, który na początku lat 80. był już pisarzem o silnej pozycji w krajowym życiu literackim.

[15] J. Sławiński, *Miron Białoszewski: „Ballada od rymu"* [1965], w: tegoż, *Przypadki poezji*, Kraków 2000, s. 236–250.

[16] S. Szymutko, *Blaski i cienie Helikonu na Marszałkowskiej…*, s. 93. Mimo iż Szymutko zaznacza w artykule, że dwa opisane podmioty są tak naprawdę dwoma wymiarami jednego bohatera, Mirona, co rusz traktuje je jako osobne, skonfliktowane byty.

cji nadawczo-odbiorczych na obszar refleksji nad zewnątrztekstową hierarchią klas społecznych, dotyczącą także jego samego[17]. Podobnej operacji interpretacyjnej Szymutko dokonywał już wcześniej w swoim tekstowym debiucie z 1981 roku, czyli recenzji *Ruchomego kraju* Stanisława Piskora, kiedy to bezpośrednia krytyka ramy narracyjnej powieści była jednocześnie pośrednią krytyką konsekwencji wynikających z traktowania modelu fikcyjnej narracji jako modelu funkcjonowania w społeczeństwie[18].

W dalszej części artykułu Szymutko będzie próbował nie tyle analizować prozę Białoszewskiego poza schematem stworzonym przez Sławińskiego, ile obrócić do góry nogami hierarchię „podmiot parodystyczny – podmiot podwórzowy". Według badacza, w utworach Białoszewskiego to „podwórzowy narrator", „najniższa instancja nadawcza", poprzez ignorowanie zasad gramatyki (zwłaszcza składni i stylistyki), brak troski o ewentualnego odbiorcę jego komunikatu i bliższy związek z żywym doświadczeniem, „kompromituje reguły mówienia domniemanego parodysty"[19]. Taka charakterystyka relacji między wspomnianymi podmiotami w zakończeniu artykułu prowadzi Szymutkę do opisu etyki wpisanej w stosunek „Mirona" do rzeczywistości. W tym momencie filolog analizujący narrację oraz świat przedstawiony *Szumów. Zlepów. Ciągów* wypowiada się jednocześnie jako krytyk literacki, wyczytujący z Białoszewskiego określony światopogląd. Według Szymutki

> [Miron – przyp. Ł.Ż.] nie przyznaje sobie centralnego miejsca we wszechświecie, lecz chce po prostu „(. . .) być sobie jednym" (. . .) Sługa Kalliope bynajmniej nie wywyższa się ponad swoje otoczenie. Dzięki temu przez przedmiot spostrzega

---

[17] Szymutkę mogła zirytować nie tyle hierarchiczność modelu Sławińskiego, ile stylistyka fragmentów analizy, w których warszawski badacz opisywał podmiot podwórzowy, np. „Białoszewski imituje proces kojarzenia bezładnych, przypadkowych i zniekształconych wiadomości, jaki zachodzi w głowie prymitywnego narratora podwórzowego, gdy usiłuje on uruchamiać swoją erudycję dla celów literackiej ekspresji" (J. Sławiński, *Miron Białoszewski: „Ballada od rymu"…*, s. 240); „Powiedzieliśmy wyżej, że Białoszewski imituje tok asocjacji (i tok opowieści) podwórzowego narratora. Co jednak znaczy w danym wypadku takie powiedzenie? Bynajmniej nie to, że poeta stawia się w sytuacji prymitywnego narratora (. . .)". Tamże, s. 242.

[18] Obszernie wspomnianą recenzję analizuję w artykule *Rzeczywistość w stanie wyjątkowym – filolog – literatura. Dwa komentarze do praktyk filologicznych Stefana Szymutki*, w: *Imiona anomii. Literatura wobec stanu wyjątkowego*, red. P. Sadzik, Warszawa 2019.

[19] S. Szymutko, *Blaski i cienie Helikonu na Marszałkowskiej…*, s. 94–95. Pozytywnie wartościowany przez Szymutkę doświadczenia bliższy związek z „żywym doświadczeniem" zapowiada oczywiście teoretycznoliterackie rozważania z *Rzeczywistości jako zwątpienia w literaturze i literaturoznawstwie*, jednak na tym etapie jest przede wszystkim wypadkową inspiracji nowofalową teorią estetyczną Grupy Poetyckiej „Kontekst". Na ten temat zob. Ł. Żurek, *Rzeczywistość w stanie wyjątkowym – filolog – literatura…*

> nie tylko siebie, ale i innych, nie tylko broni prawa do własnej autonomii, lecz również nie odmawia jej innym, a czasami (…) stawia nawet ponad swoją[20].

Łatwo zauważyć, że w zaproponowanym przez Szymutkę odczytaniu etyka Białoszewskiego („niewywyższanie się ponad swoje otoczenie", „nieprzyznawanie sobie centralnego miejsca", „nieodmawianie" autonomii innym) jest przeciwieństwem tej, która obowiązywałaby w świecie autora *Rozkurzu*, gdyby zaakceptować obraz parodystycznego podmiotu-intelektualisty wyśmiewającego „podwórzowego" opowiadacza, niedysponującego takimi kompetencjami kulturowymi, jak on. Rzutując na artykuł o Białoszewskim wiedzę wyniesioną z późniejszych tekstów Szymutki, można stwierdzić, że w niechęci, z jaką filolog traktuje zaproponowaną przez Sławińskiego hierarchię podmiotów mówiących u Białoszewskiego, pobrzmiewa doświadczenie Ślązaka z Mysłowic, który nie zgadza się na dyktat głosu płynącego z „centralnego miejsca". Tylko i aż „pobrzmiewa", gdyż na początku swojej działalności pisarskiej Szymutko wekslował dyskusję nad relacjami centro-peryferyjnymi na zagadnienia, które łatwiej mieściły się w ówczesnym wyobrażeniu o polu problemowym, jakim może lub powinien zajmować się filolog.

SZKICE O UTWORACH TEODORA JESKE-CHOIŃSKIEGO, ANTONIEGO SŁONIMSKIEGO (1988) I JANA LECHONIA (1991) – KANON A „ARTYSTYCZNE »NIE-DOKONANIA«"

Kontekst rozmaicie rozumianych relacji centro-peryferyjnych powraca w artykułach Szymutki z 1988 i 1991 roku. Młody badacz publikuje wówczas trzy szkice interpretacyjne o *Torpedzie czasu* Antoniego Słonimskiego, powieściach Teodora Jeske-Choińskiego oraz *Włosie Słowackiego* i *Mochnackim* Jana Lechonia, które czytane łącznie tworzą cykl poświęcony problematyce relacji między formą literacką a mającymi miejsce od końca XIX do II połowy XX wieku przemianami w filozofii czy – szerzej – *episteme* historii[21]. Wspólnym mianownikiem szki-

---

[20] Tamże, s. 106.

[21] S. Szymutko, *Pozorna nonszalancja (o „Torpedzie czasu" Antoniego Słonimskiego)*, w: *Skamander*, t. 6: *Studia o twórczości Antoniego Słonimskiego*, red. I. Opacki, współpr. A. Węgrzyniak, Katowice 1988 (dalej w tekście głównym jako PN wraz z numerem strony); tegoż, *Poetyka powieści historycznych Teodora Jeske-Choińskiego*, w: *Między krytyką a prozą artystyczną pozytywizmu i modernizmu*, red. H. Bursztyńska, Katowice 1988 (dalej w tekście głównym jako PPH wraz z numerem strony); tegoż, *Historia w poezji Lechonia*, w: *Skamander*, t. 8: *Szkice i interpretacje*, red. I. Opacki, Katowice 1991 (dalej w tekście głównym jako HP wraz z numerem strony).

ców o Słonimskim, Jeske-Choińskim i Lechoniu – oprócz wspomnianej problematyki – jest fakt, że interpretowane przez Szymutkę utwory literackie zajmują marginalną pozycję tak w kanonie literatury polskiej oraz światowej, jak i w dorobku ich autorów[22]. Badacz bynajmniej tego nie pomija; wręcz przeciwnie, czyni z peryferyjności interpretowanych dzieł centrum swojej analizy. Każdy z trzech artykułów rozpoczyna od osadzenia danego utworu literackiego w kontekście niepochlebnych opinii krytyków lub historyków literatury na jego temat:

> „Bylejakość" *Torpedy czasu* (1924) dostrzegali natychmiast pierwsi jej recenzenci. (PN, s. 133)
>
> Historycy literatury zgodnie twierdzą, że wiersze napisane przez Lechonia po wydaniu dwóch tomików (. . .) reprezentują znacznie niższy poziom artystyczny. (HP, s. 27)

Najwyraziściej i najobszerniej Szymutko wyraża swoje zainteresowanie problematyką wartościowania w literaturoznawstwie w szkicu o powieściopisarstwie Jeske-Choińskiego, który rozpoczyna uwagami dotyczącymi statusu „artystycznych »nie-dokonań«" (TP, s. 81) w historii literatury. Warto przytoczyć ów fragment w całości, gdyż z powodzeniem może odnosić się również do pozostałych szkiców Szymutki poświęconych nieudanym utworom literackim. Ujawniają się w nim także podmiotowe napięcia podobne do tych, które zostały zauważone w artykule o Białoszewskim:

> W literaturoznawstwie wartościowanie jest rzeczą zwyczajną. Historyk literatury często wypowiada sądy o dobrych rozwiązaniach u pisarza x i o kiepskich – u pisarza y. Postępowanie to jest naturalne, gdy obaj autorzy działają w ramach tej samej całości historycznoliterackiej i za miarę oceny ich twórczości przyjmuje się ówczesne normy i tendencję rozwojową literatury (. . .) Opisując jednak momenty, kiedy stare formy rozpadają się, a pisarze poszukują nowych, historia literatury ma tendencję do utrwalania tylko tego, co ostatecznie zaakceptuje czas przyszły. Często ignoruje próby nieudane i te

[22] W wypadku Jeske-Choińskiego mielibyśmy do czynienia z marginalną pozycją samego pisarza, powodowaną względami politycznymi. Otóż zaangażowanie Jeske-Choińskiego w propagowanie ideologii antysemickiej oraz nacjonalistycznej sprawiło, że po drugiej wojnie światowej wszystkie jego utwory trafiły do *Wykazu książek podlegających niezwłocznemu wycofaniu* z 1 października 1951 r. Szymutko nawiązuje do tego faktu, gdy w swoim szkicu namawia do „mniej emocjonalnego spojrzenia na przekonania Choińskiego (. . .)" oraz uwolnienia „od ideologicznych przesądów" (PPH, s. 81).

> rozwiązania, które w jakiś sposób odpowiadają na problem, ale nie wzbudzają uznania potomnych. Selekcja unieważnia swoiste wartości rozwojowe nieudanych prób (. . .) W wyniku selekcji udane dzieło zaczyna przesłaniać bogactwo rzeczywistości, w której się narodziło.
>
> Historycznoliteracka synteza ma zatem skłonność do fascynacji sukcesem, a piękno porażki dostrzega tylko u Greka Zorby (. . .). (PPH, s. 81)

Uwagę zwraca przede wszystkim krytyka określonego sposobu kształtowania narracji historycznoliterackiej. Zdaniem Szymutki, korzystanie z niego sprawia, że w syntetycznym opisie literatury danego czasu i miejsca istnieją pisarze godni uwagi (ci, którzy z perspektywy współczesnej odnieśli „sukces") oraz pisarze stanowiący jedynie tło dla tych pierwszych (ci, którzy z perspektywy współczesnej ponieśli „porażkę")[23]. Co prawda Szymutko zaznacza, że taka matryca narracyjna niekiedy jest zasadna, jednak w stylistyce cytowanego fragmentu ujawnia się głęboko krytyczny stosunek autora do uprawiania historii literatury podporządkowanej opozycji między „sukcesem" a „porażką". Rezultaty dokonywanej przez badaczy „selekcji" i oceny wydają się bowiem analogiczne do rezultatów „selekcji naturalnej". Oto „bogactwo rzeczywistości", czyli mnogość lepszych lub gorszych utworów literackich powstających w tym samym czasie, co utwory uznane *a posteriori* za arcydzieła, w ujęciu syntetyzującym zostaje skazana na zapomnienie. Z punktu widzenia historii literatury podporządkowanej aksjologii sukcesu, określone dzieła poniosły porażkę w walce o uznanie czytelników profesjonalnych i utrwalenie się w polskiej świadomości kulturowej, a zatem mogą być analizowane wyłącznie w kontekście kontrastujących z nimi arcydzieł, będących z kolei przykładami artystycznego kunsztu.

Szymutko sprzeciwia się zarówno historycznoliterackiemu utrwalaniu kanonu, jak i samej kategorii artystycznej porażki, która we wspomnianych szkicach ulega zasadniczej reinterpretacji. Według niego, „artystycznych nie-dokonań" nie można sprowadzić do subiektywnych, autorskich braków warsztatowych. Artystyczna porażka danego utworu literackiego jest bowiem związana z szerszym kontekstem: stanem przejściowym danej kultury, skutkującym zakwestionowa-

[23] Szymutko znajduje ów światopogląd u różnych krytyków oraz badaczy, którzy funkcjonują jako synekdochy historii literatury. W wypadku Lechonia są to Jerzy Kwiatkowski i Wiktor Weintraub, w wypadku Jeske-Choińskiego – Henryk Markiewicz i Tomasz Weiss. Wyjątek stanowi *Torpeda czasu*, której stereotyp odbioru ukształtowały, zdaniem Szymutki, „podręczniki historii literatury", przy czym badacz nie podaje tytułu żadnego z nich (PN, s. 133).

niem dotychczasowego centrum (gatunkowego, światopoglądowego) porządkującego życie kulturalne. Jak pisze Szymutko, w takich momentach historycznych „stare formy rozpadają się, a pisarze poszukują nowych" (PPH, s. 81). Słonimski, Jeske-Choiński i Lechoń tworzą więc dzieła, które z perspektywy czasu mogą zostać uznane za ekscentryczne, nieudane i sytuować się na peryferiach kanonu literatury, ale w macierzystym kontekście swojego powstania stanowią takie same odpowiedzi na sytuację kryzysu, jak teksty, które ostatecznie odniosły sukces[24]. Zamiast syntezy historycznoliterackiej podporządkowanej selekcji i hierarchizacji utworów, Szymutko proponuje historię literatury jako zbiór równorzędnych możliwości rozwoju danego gatunku, prób odpowiedzenia na istotny dla danego czasu i miejsca problem[25].

W każdym z trzech szkiców filolog analizuje zatem formalno-treściowe wady poszczególnych „nie-dokonań" oraz wykazuje, że stanowią one „zapis wielkiego dramatu" (HP, s. 45). Centrum owego dramatu stanowi (ostatecznie: nieudana) próba poradzenia sobie przez pisarzy na gruncie estetyki powieści oraz splecionego z nią światopoglądu z pojawiającą się na przełomie XIX i XX wieku jako problem (literacki, filozoficzny, historiograficzny) „nieobejmowalnością historii" (PPH, s. 91), „groźną i niepojętą w swojej złożoności" (HP, s. 36)[26]. Podjęcie próby zmierzenia się z chaosem historii nieuchronnie wpływa zdaniem Szymutki na konstrukcję utworu: generuje szumy na linii nadawca-odbiorca[27], skutkuje swoistym amorfizmem dzieła[28], fa-

---

[24] Metodologiczne inspiracje Szymutki przy formułowaniu koncepcji „artystycznych nie-dokonań" to temat na osobne rozważania, wykraczające poza problematykę tego artykułu. Z pewnością można stwierdzić, że zagadnienia nie wyczerpują powracające w trzech analizowanych szkicach przypisy do klasycznych prac Kazimierza Bartoszyńskiego (*Problem konstrukcji czasu*, w: *Problemy teorii literatury*, red. H. Markiewicz, Wrocław 1976; *„Popioły" i kryzys powieści historycznej*, „Pamiętnik Literacki" 1965, z. 1) oraz sporadyczne odniesienia do artykułów Aleksandry Okopień-Sławińskiej (*Relacje osobowe w literackiej komunikacji*, w: *Problemy socjologii literatury*, red. J. Sławiński, Wrocław 1971), Rolanda Barthes'a (*Wstęp do analizy strukturalnej opowiadania*, tłum. W. Błońska, w: *Studia z teorii literatury*, red. M. Głowiński i H. Markiewicz, Wrocław 1977), Dmitrija Lichaczowa (*Świat wewnętrzny dzieła literackiego*, tłum. J. Faryno, w: *Wokół problemu realizmu*, przedm. A. Lam, Warszawa 1977) czy Borisa Eichenbauma (*Jak zrobiony jest „Płaszcz" Gogola?*, tłum. M. Czermińska, w: *Rosyjska szkoła stylistyki*, oprac. M.R. Mayenowa i Z. Saloni, Warszawa 1970).

[25] „Mogło być jednak inaczej. Historia literatury, rozpatrywana jako zbiór możliwości, okazuje się czasem tak samo alternatywna, jak historia wydarzeń" (PPH, s. 101).

[26] Koncepcję „nieobejmowalnej, nieprzewidywalnej, nierozpoznawalnej historii" (HP, s. 38) Szymutko rozwinie następnie w doktoracie poświęconym *Końcowi „Zgody Narodów"* Teodora Parnickiego (zob. S. Szymutko, *Zrozumieć Parnickiego*, Katowice 1992) oraz we wstępie do swojej książki habilitacyjnej (zob. tegoż, *Niewyrażalna i niedostępna rzeczywistość*, w: tegoż, *Rzeczywistość jako zwątpienie w literaturze i literaturoznawstwie*, Katowice 1998, s. 9–31).

[27] „Choiński niewiele się troszczy o porozumienie z odbiorcą (. . .). Z każdym utworem coraz więcej w świecie [przedstawionym – przyp. Ł.Ż.] »szumów«" (PPH, s. 83).

[28] „Lechoń gromadzi w jednym wierszu elementy zaczerpnięte z różnych epok, wydarzeń, sytu-

bularną abulią[29] lub manieryzmem[30]. Najwyrazistszym przykładem Szymutkowej analizy relacji między „artystycznym nie-dokonaniem" a określoną koncepcją historii jest szkic poświęcony *Torpedzie czasu*. W poprowadzonym zgodnie z metodologią warszawskiego strukturalizmu rozbiorze powieści Słonimskiego Szymutko na każdym poziomie organizacji utworu (stylistycznym, fabularnym, gatunkowym, kompozycyjnym) odnajduje to samo:

> (. . .) nonszalancję (. . .) królowanie (. . .) autorskiego kaprysu, podbudowanego skrajnym konwencjonalizmem przedstawienia (. . .) mieszanie się (. . .) treści istotnych i błahych, bez uprzywilejowanie żadnej z nich (. . .) rozpływanie się w związku z tym jednych i drugich w nieokreślonej całości (. . .). (PN, s. 138)

Następnie śląski filolog uznaje tę wielopoziomową bylejakość powieści Słonimskiego – niezaprzeczalną wadę artystyczną *Torpedy czasu* – za korelat określonej wizji historii[31] oraz działającego w niej człowieka:

> Zmiana w patrzeniu na historię powoduje pojawienie się w myśli ludzkiej opozycji między człowiekiem, bytem jednostkowym i niepowtarzalnym a historią, w której ten sam człowiek niknie zupełnie (. . .) Literatura, naturalnie, stanęła po stronie wartości człowieka (. . .) przedmiot fascynacji Słonimskiego znajduje się na przeciwnym biegunie. Deprecjacja tematyki ludzkiej przygotowuje pojawienie się w utworze wielkich i nieujarzmionych dziejów. (PN, s. 140)
>
> (. . .) Nonszalancja w utworze (. . .) to, po prostu, wyciągnięcie praktycznych wniosków z ludzkiej bezsilności wobec historii. Głos twórcy, w żaden sposób nie uprzywilejowany

---

acji, zlepiając je w jedną amorficzną całość" (HP, s. 41).

[29] „Choiński-pisarz, wydaje się, nie lubi w ogóle opowiadać, jego maniera twórcza cierpi na fabularną abulię" (PPH, s. 85). W przypisie Szymutko przywołuje szkic Jerzego Kwiatkowskiego *Abulia i liturgia*, w: tegoż, *Klucze do wyobraźni*, Kraków 1973.

[30] „W wierszu Lechonia nie ma niczego oprócz formy, i to formy rozbitej, szczątkowej, sponiewieranej w dodatku przez współczesność" (HP, s. 31).

[31] W przypisie do artykułu Szymutko powołuje się na fragment *Archeologii wiedzy* Michela Foucaulta dotyczący (zdaniem filologa) końca „pozytywistycznego sposobu patrzenia na historię, opierającego się na uporządkowanym, przyczynowo-skutkowym jej obrazie" (TP, s. 139). Praca Foucaulta stanowiła dla Szymutki pod koniec lat 80. i na początku 90. istotną inspirację metodologiczno-filozoficzną. Więcej na ten temat piszę w artykule *Dodatkowe problemy z historią Stefana Szymutki*, „Forum Poetyki" 2016, jesień, http://fp.amu.edu.pl/dodatkowe-problemy-z-historia-stefana-szymutki/ [dostęp: 02.01.2019].

> (. . .), jest skazany na zaniknięcie w zgiełku innych głosów. Nie ma więc powodów, aby brzmiał szczególnie pięknie. (PN, s. 141)

Szymutko nie poprzestaje jednak na rzutowaniu kształtu formalnego powieści na szerszy kontekst przemian w filozofii historii. Zdaniem badacza, *Torpeda czasu* rozpatrywana jako wielopoziomowa próba odwrócenia hierarchii „człowiek–świat" okazuje się nowatorska w porównaniu z produkcją literacką dwudziestolecia międzywojennego[32]. Z kolei tetralogię francuską Jeske-Choińskiego interpretator zestawia z *Popiołami* Stefana Żeromskiego po to, aby wykazać, że zapomniany powieściopisarz historyczny stworzył „własny model gatunku, oparty na poziomie narracji [wypowiadawczej]" (PPH, s. 100), alternatywny względem dzieła należącego do kanonu dwudziestowiecznej polskiej powieści historycznej. Natomiast najbardziej zdecydowaną próbę stworzenia relacji między „artystycznymi nie-dokonaniami" a ważnymi prądami artystycznymi czy arcydziełami literatury europejskiej można znaleźć w szkicu o nieudanych utworach Lechonia:

> (. . .) gdyby Lechoń zdołał zrealizować swoje cele twórcze [zdaniem Szymutki – stworzenie negatywnej metody dochodzenia do rzeczywistości – przyp. Ł.Ż.], dokonałby dzieła, które nie powiodło się ani surrealistom, ani autorom powieści strumienia świadomości. Zapisałby ciągłą rzeczywistość w nieciągłym, linearnym, sekwencjonalnym języku, bez unieruchomienia jej zarazem. (HP, s. 45)

Wykazując „piękno porażki" Słonimskiego, Lechonia i Jeske-Choińskiego, Szymutko czyni zatem z utworów sytuujących się na peryferiach kanonu literatury polskiej przestrzeń problematyzacji centralnych tematów kultury europejskiej. Dowartościowanie dzieł i twórców „pozostawionych jakby odłogiem"[33] przez akademickich czytelników to, rzecz jasna, zapowiedź książki o Parnickim: pisarzu wykorzystującym – zdaniem Szymutki – „[g]atunek odsunięty na peryferia, gatu-

---

[32] „Zasługa Słonimskiego polega na tym, że bodaj pierwszy znalazł artystyczny wyraz tej idei, na długo zanim upowszechniła się ona w polskiej literaturze. Idea ta bowiem (. . .) okazała się wyjątkowo trudna do realizacji. Często podejmowane przez autorów próby odwrócenia hierarchii człowiek – świat kończyły się niepowodzeniem (. . .)" (TP, s. 141).

[33] To nieznaczna parafraza metafory, którą posłużył się Sławiński w artykule *Odbiorca i odbiór w procesie historycznoliterackim*, aby scharakteryzować sytuujący się poza kanonem literatury lamus („Teksty" 1981, nr 3, s. 26).

nek wyświecony”[34], który „wsłuchał się uważnie w dyskusję Zachodu i ośmielił się podsumować ją, wskazać na niekonsekwencje dyskursu, przeciwstawić mu głos własny”[35].

Natomiast w kontekście antyhierarchicznego podtekstu artykułu o Białoszewskim oraz późniejszej eseistyki śląskiej, zainteresowanie wyrzucanymi poza obręb historii „artystycznymi nie-dokonaniami”, którym instytucjonalne centrum odmawia racji bytu, ponownie wskazuje na fakt, że tropy autobiograficzności, tematy i problemy mające odniesienie podmiotowe istniały w pisarstwie Szymutki od samego początku. O tym, że sugerowanie związku między Szymutkowym badaniem utworów porzuconych przez historyków literatury a jego kulturową, „peryferyjną” pozycją jest zasadne, może świadczyć zbieżność problemowa analizowanych szkiców z powstającymi w podobnym czasie w tym samym ośrodku naukowym pracami Aleksandra Nawareckiego. Otóż Nawarecki, późniejszy autor *Lajermana*, czyli książki, której geneza, tak jak w wypadku *Nagrobka…*, jest związana z katowickimi Sesjami Śląskoznawczymi[36], od lat 80. do początku 90. pracuje nad monografią poświęconą poezji ks. Józefa Baki[37]. Stanowi ona próbę rehabilitacji twórczości poety przez wieki uważanego za symbol upadku literatury polskiej czasów saskich. Co więcej, obrana przez Nawareckiego linia „obrony” Baki przed zarzutami historyków literatury do pewnego stopnia przypomina tę, którą stosował Szymutko w odniesieniu do „artystycznych »nie-dokonań«” – to, co przyjęło się uważać za formalne dziwactwo i z tego powodu odsyła do lamusa, po dokładniejszej lekturze oraz wpisaniu w szerszy kontekst czasu i miejsca odsłania swoje drugie dno[38].

EPILOG. SZYMUTKO O SOBIE W TRZECIEJ I PIERWSZEJ OSOBIE

Nie sposób zignorować nasuwającej się refleksji, że (przynajmniej do pewnego stopnia) kontekstem dla opisywanego przez Szymutkę w trzech szkicach z lat 1988–1991 rozpadu centrum (estetycznego,

---

[34] S. Szymutko, *Zrozumieć Parnickiego…*, s. 231.

[35] Tamże, s. 229.

[36] Zob. A. Nawarecki, *Posłowie*, w: tegoż, *Lajerman*, Gdańsk 2011, s. 130–133.

[37] Zob. tenże, *Sarmacki kanibalizm księdza Baki*, „Pamiętnik Literacki” 1981, nr 3; tegoż, *Umieranka księdza Baki*, „Pamiętnik Literacki” 1983, nr 1; tegoż, *Czarny karnawał. „Uwagi o śmierci niechybnej” księdza Baki – poetyka tekstu i paradoksy recepcji*, Wrocław 1991.

[38] „Prostota, nieumiarkowanie czy nawet natarczywość konceptu Baki pozwala na porównanie *Uwag* z niektórymi zjawiskami w sztuce późnego baroku. Z osobliwościami ruchomych jasełek, iluminacjami uświetniającymi uroczyste wjazdy, dziwactwami sarmackiego stołu albo zaskakującymi efektami teatralnymi jezuickiej sceny”. Zob. A. Nawarecki, *Sarmacki kanibalizm księdza Baki…*, s. 43.

światopoglądowego), który stwarza dogodne warunki dla eksperymentów literackich, była ówczesna sytuacja polityczna w Polsce. Odbudowywanie na uniwersytetach struktur Niezależnego Zrzeszenia Studentów w 1987, fala strajków z 1988, rozpoczęcie obrad Okrągłego Stołu w 1989 roku – te oraz wiele innych wydarzeń współtworzyły w Polsce klimat dla przemian kulturowo-politycznych. Szymutko, który w szkicu o Słonimskim zdawał się sprzyjać postulatowi „dostosowania prac intelektualnych do warunków, możliwości i nakazów, wyznaczanych przez specyfikę czasu współczesnego" (PN, s. 142), nie pozostawał na ten fakt obojętny. Począwszy od 1990 roku, równolegle z rozwijaniem refleksji nad szeroko pojętym skomplikowaniem rzeczywistości, śląski filolog nasyca publikowane przez siebie teksty coraz wyraźniejszą podmiotową perspektywą, która we wcześniejszych artykułach była maskowana, przemycana pod naukową stylistyką.

Jeszcze w eseju *Bycie humanistą…* z 1990 roku Szymutko, aby opowiedzieć o własnym usytuowaniu geograficzno-kulturowym, posłużył się następującym chwytem narracyjnym:

> (…) miazga problemowo-środowiskowa określa egzystencję literaturoznawcy, decyduje o zakresie swobody jego poczynań, reguluje stosunki między podmiotami nauki (…). Opisać ją – to opisać wpływ, jaki wywierają dylematy literaturoznawców na ich codzienność (i odwrotnie), poznać personalne niepokoje, ukryte za auktoralną [!] narracją prac naukowych[39].

Przez cały esej filolog, opisując relacje między „czeladnikiem", „prowincjuszem" (jak – nie bez ironii – określa sam siebie) a „mistrzem", „panem", członkiem „polonistycznej gildii" (jak nazywa Sławińskiego), nie używa zaimka „ja". Wciąż posługuje się aluzją – dzięki wstępnej uwadze o tym, co ukryte za „auktoralną [!] narracją prac naukowych", sugeruje czytelnikowi właściwy, autobiograficzny tryb lektury eseju[40]. Dwa lata później Szymutko rozpocznie szkic krytyczny o poezji Wacława Iwaniuka następującą deklaracją:

> Narracja bezosobowa ma wiele zalet w wypadku, kiedy krytyk w artykule stawia sobie za cel apologię pisarza. Zaciera się wówczas subiektywność tez niepoprzedzonych odpowied-

---

[39] S. Szymutko, *Bycie humanistą. O artykułach Janusza Sławińskiego w „Tekstach" (1972–1981)*, w: tegoż, *Po co literatura jeszcze jest?…*, s. 109.

[40] Niewykluczone, że odnosi się ona również do wcześniejszych artykułów Szymutki, respektujących przyjmowane wówczas normy naukowości.

> nim zaimkiem. Pochwała pisarza (ewentualnie jego dzieła) zyskuje znamiona sądu obiektywnego, ponieważ auktoralność [!] wypowiedzi sugeruje powszechną akceptację wygłoszonej przez jednostkę opinii (. . .)[41].

Tym razem „narracja bezosobowa" artykułu literaturoznawczego staje się pełnoprawnym przedmiotem opisu. Zdaniem Szymutki – wciąż korzystającego ze stylu, który jednocześnie analizuje – jest ona konwencją pozwalającą zatrzeć subiektywność wypowiadanych tez lub zamaskować podmiotową perspektywę autora[42]. Jednak w tym samym akapicie filolog zwraca uwagę na sytuację, w której chwyt narracji bezosobowej przestaje być przydatny:

> (. . .) nie wydaje się on stosowny wtenczas, gdy krytyk nie reprezentuje zdecydowanej postawy wobec pisarza (. . .) Krytyk nie ma prawa [wówczas – przyp. Ł.Ż.] uchodzić za nieomylnego. Dlatego w dalszej części artykułu nie kryję, że **ja** go napisałem[43].

Przejście od narracji bezosobowej do narracji pierwszoosobowej, które Szymutko dodatkowo podkreśla, to jednocześnie przejście od literaturoznawstwa wiernego scjentystycznemu modelowi pracy naukowej do literaturoznawstwa akceptującego niezbywalność subiektywnej perspektywy. W późniejszych publikacjach autor *Nagrobka ciotki Cili* będzie korzystał z obu trybów wypowiedzi oraz obu modeli filologii, stopniowo zacierając różnicę między nimi. Pamiętając jednak o wnioskach płynących z analizy naukowych juweniliów Szymutki, opisana wyżej zmiana jest tak naprawdę ciągiem dalszym refleksji nad usytuowaniem kulturowym filologa oraz rozmaicie rozumianymi relacjami centro-peryferyjnymi, przenoszonymi na coraz to inne obszary kultury.

---

41 S. Szymutko, *Symbolizm, egocentryzm, historia („Lustro" Wacława Iwaniuka)* [1992], w: tegoż, *Po co literatura jeszcze jest?…*, s. 143.

42 W szkicu o poezji Iwaniuka Szymutko rozwija tę metarefleksję przy okazji komentowania wstępu do *Romansu z tekstem* Jana Błońskiego, w którym znaleźć można fragmenty doskonale zgrywające się z kierunkiem jego myślenia o podmiotowości w tekście literaturoznawczym: „(. . .) osobisty stosunek do tekstu prześwieca (. . .) przez najuczeńsze nawet analizy. Cóż by się okazało, gdyby sprawdzić uczuciowe konotacje terminów, używanych przez badaczy!"; „Najciekawsze, metafizyczne nawet… wybory i oceny wtopione są zwykle – nieświadomie czy półświadomie – w proces badawczy, w wytwarzanie narzędzi, w zabiegi klasyfikacyjne…". Por. J. Błoński, *Wstęp*, w: tegoż, *Romans z tekstem*, Kraków 1981, s. 8, 11.

43 S. Szymutko, *Symbolizm, egocentryzm, historia*, s. 143.

Różnica między artykułem Szymutki z 1982 a artykułem Szymutki z 1996 roku byłaby więc różnicą między odmiennymi kontekstami kulturowymi, które decydowały o tym, do jakiego stopnia filolog ze Śląska może ujawnić w pisanym przez siebie tekście swój personalny niepokój.

STRESZCZENIE

Problematyzowanie centrum – przemycanie „ja".
O wybranych artykułach Stefana Szymutki z lat 1982–1992

Punktem wyjścia artykułu jest stwierdzony przez autora niedostatek prac, w których pisarstwo Stefana Szymutki – śląskiego filologa kojarzonego przede wszystkim ze zbiorem esejów *Nagrobek ciotki Cili* – byłoby traktowane jako ciągłość określonego sposobu pisania oraz określonej problematyki (zwłaszcza relacji centro-peryferyjnych). W toku analizy wczesnych artykułów Szymutki z lat 80. autor wykazuje, że perspektywa Ślązaka towarzyszyła badaczowi od początku, wyrażała się jednak w konwencji tekstu naukowego (nie zaś eseistycznej czy literackiej wypowiedzi) poprzez wybór pewnych tematów oraz skupienie uwagi na zagadnieniach implikujących kwestię relacji centrum–peryferie.

SUMMARY

Considering the center – sneaking the subjectivity in.
On Stefan Szymutko's selected articles from 1982–1992

Stefan Szymutko was a polish literary critic, mainly known for *Aunt Cilli's Headstone* – the collection of essays about the experience of being a Silesian in 20th and 21th century Poland. His early works from 80's is oftenly considered as something completly different (on stylistic and thematic level) than aforementioned book, which – as a consequence – creates a narrative about Szymutko's liberation from scientific discourse in mid-90's, when he began to write *Aunt Cilli...* By the analysis of Szymutko's early articles, posited on a broad political climate of Poland in the 80's, the author shows that this narrative is simplified. Szymutko was in fact writing about his cultural peripherality in a non-direct way, by choosing subjects that implies the problem of relations between different „centers" and different „peripheries".

Indeks nazwisk

A
Alejchem Szolem 204
Aleksandryjski Klemens, właśc. Titus Flavius Clemens 247
Andres Zbigniew 305–306, 309, 311
Andrić Ivo 185
Andruchowycz Jurij 200–202, 209–210
Andruchowycz Sofija 201
Appadurai Arjun 367
Arndt Ernst Moritz 177
Assman Aleida 279
Assmann Jan 357

B
Bachelard Gaston 231
Bachtin Michaił 291
Badowska Stanisława 281
Baka Józef, ksiądz 429
Baltazar 249
Barczewski Jan 287
Barczewski Walenty, ksiądz 285
Barthes Roland 426
Bartos Ewa 12
Bartoszyński Kazimierz 426
Bauman Zygmunt 66, 192, 279
Beczek Jakub 264
Benjamin Walter 295, 380, 383
Białoszewski Miron 331, 420–424, 429
Bibikow Dymitrij 122
Bielik-Robson Agata 378
Bierut Bolesław 285
Bilczewski Tomasz 419
Bill Stanley 204
Blechen Carl 53
Bloch Ernst 241
Błoński Jan 431
Bokszański Zbigniew 279
Bonaparte Napoleon 178
Borzym Julian 53
Böttge Artur 53
Brandstaetter Roman 194
Bratkowski Piotr 271
Browarny Wojciech 24
Brückner Aleksander 44
Brzeziński Mieczysław 56
Brzóska Stanisław 53, 59
Buczkowski Leopold 199
Budzyński Wiesław 186–187, 191
Burke Kenneth 14, 404–405, 408, 410, 416
Buzek Jerzy 216

C
de Certeau Michel 295
Ceynowa Florian 148–153, 163
Chajewski Dariusz 296
Chciuk Andrzej 195, 203, 205, 210
Chełchowski Stanisław 57
Chłosta Jan 281, 289
Chłosta-Zielonka Joanna 12
Chmielarz Wojciech 402, 414–415
Chodkiewicz Jan Karol 376
Chojnowski Zbigniew 11

Chopin Fryderyk 286
Chrzanowska Janka 405, 407
Chwin Stefan 198–199, 204–207, 220, 331
Ciecierski Henryk 53
Cieślik-Wilk Nina 308, 323
Cyrankiewicz Józef 297
Czajkowski Michał 118
Czaplejewicz Eugeniusz 306
Czapliński Przemysław 96, 262, 419
Czermińska Małgorzata 307, 330–332, 334, 381
Czykwin Jan 350, 357
Czyżewski Krzysztof 93

D
Dąbrowicz Elżbieta 9–10
Dąbrowski Mieczysław 338
Derdowski Hieronim 153, 156
Derrida Jacques 232
Deskur Bronisław 52, 59
Dołęga-Chodakowski Zorian 142, 150
Duć-Fajfer Helena 353–354, 369
Dudko Bogdan 373
Dutka Elżbieta 12
Dygat Stanisław 401, 415–416
Dymsza Lubomir 53
Dziadek Adam 226, 228
Dziuban Zuzanna 226
Dzwonkowski Tadeusz 296

E
Eichenbaum Boris 426
von Eichendorff Joseph 219
Eschke Richard 53

F
Ficowski Jerzy 184–187, 191, 195, 205–206, 208
Fitkau-Perepeczko Agnieszka 406
Foltyn Edyta
Fontane Theodore 53
Forstner Dorothea 246
Foucault Michel 317, 419, 427
Franko Iwan 210, 212
Fryc Mirosław 230
Fryderyk Wilhelm IV 168
Frydryczak Beata 295

G
Gąsowski Tomasz 190
Geissler Benjamin 187
Genette Gerard 292
Geniusz Jurka 13–14, 349–363
Geniusz Łarysa 349–351
Gerss Marcin 174, 176
Gębik Władysław 278–279, 284, 286–287
Gieba Kamila 13
Gielata Ireneusz 417–419
Gizewiusz Gustaw 11, 168–170, 285
Gloger Zygmunt 53, 61
Głowiński Michał 192
Goczoł Jan 321
Goethe Johann Wolfgang 195
Gombrowicz Witold 191, 208, 212, 269
Gomułka Władysław 285, 298
Gosk Hanna 369
Goszczyński Seweryn 6, 113–116, 118–119, 132, 134, 138, 141, 143–146
Gouzicz Iryna 354, 356, 358
Górska Maria z Łubieńskich 53, 61
Grabowski Michał 10, 113–125, 129, 132, 134, 137–139, 141, 145–146
Grochowska Wanda 53
Groza Aleksander 113, 135
Grynberg Henryk 197
Gutkowski Bogdan 286

H
Hadaczek Bolesław 195, 269
Halpern Romana 197
Harecki Maksym 354
Has Wojciech Jerzy 205–206
Haupt Zygmunt 199, 331
Havel Václav 200
Heidegger Martin 235, 370
Hemar Marian 184, 195
Hensel Paul 172
Herder Johann Gottfried 5, 150
Herling-Grudziński Gustaw 215
Heyke Leon 155–156
Hilferding Aleksander 152
Hindenburg Paul 178
Hitler Adolf 285, 349
Hohenzollern Albrecht 168

Hrabal Bohumil 220, 366
Huelle Paweł 198, 331

I
Iwaniuk Magdalena 74
Iwaniuk Wacław 430–431
Iwaszkiewicz Jarosław 331, 401, 415

J
Jabłoński Artur 157–160
Janion Maria 128, 193
Janowicz Sokrat 73, 78, 93, 350–352, 354, 361, 368, 375
Jarosiński Adam 53
Jarzębski Jerzy 184, 187–188, 196, 206, 209–210
Jasiński Tadeusz 20
Jaśkiewicz Wiktor 285
Jedlińska Eleonora 380
Jeske-Choiński Teodor 423–426, 428
Józefczuk Grzegorz 186
Jurgoński Marek 13, 291–301

K
Kafka Franz 200, 203, 205
Kajka Michał 11, 166, 168–170, 176
Kalin Arkadiusz 11
Kalinowski Daniel 10–11
Kandziora Jerzy 186, 205
Kapuściński Ryszard 103, 197–198, 265
Karnowski Jan 154–155
Karpiński Franciszek 171
Karpowicz Ignacy 107, 367
Karwat Krzysztof 218
Kasperski Edward 196
Kasprowicz Jan 39, 43–45, 189
Kaulfuss Jan Samuel 175
Kazanecki Wiesław 73, 366
Kempski Marek 216
Kętrzyński Wojciech 11, 171, 173, 285–286
Khalidov Mamed 12, 216–217, 221–223, 225, 227–230
Kijonka Tadeusz 12, 231–259
Kijowski Andrzej 261
Kisiel Marian 233, 238, 305
Kittler Fritz 53
Klech Igor 184
Klee Paul 380–381
Kłopotowski Ignacy 53
Kłoskowska Antonina 19, 25, 279
Kmak-Pamirska Aleksandra 9
Kmiecik Michalina 228
Kochanowski Jan 145, 171
Kochanowski Marek 75
Kogucki Roman 280
Kolberg Oskar 168
Konończuk Elżbieta 299, 358
Konwicki Tadeusz 331
Kopernik Mikołaj 285
Koss Jan 286
Kossak-Szczucka Zofia 219
Kosyk Mato 53, 60
Kościuszko Tadeusz 338, 376
Kowalski Jacek 295
Koziołek Ryszard 24, 417–419
Koźniewski Kazimierz 265
Krasicki Ignacy 171
Krasiński Andrzej 55–56
Krasiński Zygmunt 193
Kraszewski Józef Ignacy 10, 53, 136–138, 141, 150
Krechowiecki Jan 122
Królikowski Józef Franciszek 175
Krüger Carl 53
Kruk Erwin 165, 168, 178, 289
Krzyczkowski Henryk 405
Kubin Alfred 200
Kucharski Jan Maksymilian 172
Kundera Milan 200
Kurczewska Joanna 160
Kurowski Zdzisław 78, 365
Kuśniewicz Andrzej 199
Kutz Kazimierz 216
Kuziak Michał 128
Kwaśniewski Aleksander 216
Kwiatkowski Jerzy 425–427

L
Labuda Aleksander 157
Lattke Fritz 53
Lechoń Jan 423–428
Lengowski Michał 279, 286, 288
Lenz Siegfried 173
Lewandowski Walenty 59
Lewi Henri 203–205
Lewicki Stanisław 53, 55–57

Leyding Gustaw 279
Leyk Fryderyk 173, 287
Lichaczow Dmitrij 426
Lietz Zygmunt 173
Lilien Efraim Mojżesz 189–190, 208
Löwenthal Edmund 191
Lubina-Cipińska Danuta 216
Luśtych Jan 166, 174

Ł
Ławski Jarosław 361
Łubieńska Jadwiga (Ottonówna) 59
Łukaszewicz Bohdan 281
Łuksza Mira 14, 352, 365–383

M
Mach Zdzisław 366
Maciejowski Wacław Aleksander 150
Majkowski Aleksander 156–157
Maksymiuk Jan 366
Malczewski Antoni 113, 118–120, 141
Małłek Edward 173
Małłek Karol 279
Mann Tomasz 205
Margis Claudio 241
Markiewicz Czesław 300
Markiewicz Henryk 425
Marquez García Márquez 199
Masłoń Krzysztof 266
Matejko Jan 53
Matywiecki Piotr 191
Mazanowski, ksiądz 61
Mazurkiewicz Filip 418
Meniok Wiera 209
Michalski Kazimierz 298
Michnik Adam 92, 200
Mickiewicz Adam 6, 79–80, 130, 132, 134, 141, 219, 292–293, 376
Mikołajczak Małgorzata 5, 7–8, 10, 43, 96, 98, 100, 103, 185, 298, 306, 411
Mikołajec Marek 223
Mikulicz Tomasz 367, 377
Miłosz Czesław 30, 92, 185, 200, 208, 215, 220, 331, 360
Młynarski Wojciech 401–402
Mniszkówna Helena 53
Modiano Patrick 366
Molitor Tomasz 11, 167
Morcinek Gustaw 216
Müller Ewald 53
Murawa Feliks 282, 285
Musil Robert 200

N
Nabuchodonozor II 249
Napierski Stefan 194
Nasiłowska Anna 366
Nawarecki Aleksander 231–232, 310, 429
Nawrocki Witold 298
Newerly Igor 172
Niemczyńska Małgorzata I. 222
Niesporek Katarzyna 13
Nora Pierre 299, 330
Novalis, właśc. Georg Philipp Friedrich Freiherr von Hardenberg 241–242
Nycz Ryszard 225

O
Obitz Kurt 173
Okopień-Sławińska Aleksandra 426
Olizarowski Gustaw 118–119
Orłoś Kazimierz 12, 261–274
Orłowski Hubert 271
Osiecka Agnieszka 265
Osuchowski Antoni 56

P
Panas Henryk 267, 270, 272
Parandowski Zbigniew 413–414
Parnicki Teodor 421, 426, 428
Pasek Jan Chryzostom 171, 375
Pasterski Janusz 323
Petrowa-Wasilewicz Alina 12, 216, 218, 222, 225, 229
Pieniężna Wanda 282
Pieniężny Seweryn 282, 284, 288
Pieńkosz Konstanty 233
Pietruszkiewicz Ałła 354
Piltz Erazm 56
Piłsudski Józef 53, 191
Piskor Stanisław 422
Płockier Anna 209
Podstolski Marek 206
Pollack Martin 200
Pomian Krzysztof 269
Poraj Krystyna 405

Potocki Mikołaj 116
Prokop-Janiec Eugenia 8, 25, 66–67, 72
Pruszkowski Józef (Podlasiak) 53
Przybylski Ryszard Kazimierz 336
Przybyszewski Stanisław 189
von Pückler-Muskau Hermann 53, 60

R
Reymont Władysław Stanisław 53
Riabczuk Mykoła 202
Rilke Rainer Maria 195
Ritz German 117
Rocha Fryco 53, 60, 62
Rogiński Roman 53, 59
Roszak Krystyna 232
Roth Joseph 200
Roth Philip 191, 205
Rusinek Wojciech 418
Ruszczyńska Marta 10, 128
Rybicka Elżbieta 224–226, 403
Rzewuski Henryk 116, 123, 135

S
Sadowski Andrzej 352, 365, 368
Said Edward Wadie 353
Sakowicz Anna 13
Sakson Andrzej 276–277
Samulowski Andrzej 285
Sandauer Artur 190–191, 194, 205, 208, 420
Sapieha Jan Paweł 376
Sartre Jean Paul 192
Sasin Jacek 414
Sawicka-Mierzyńska Katarzyna 14, 74
Schlögel Karl 130, 295, 333–334
von Schulenburg Wilibald 53, 61
Schulz Bruno 11, 183–213
Sembrzycki Jan Karol 11, 170–171
Seul Anastazja 295
Sienkiewicz Henryk 53, 55–57, 59, 61, 285
Singer Isaac Bashevis 191
Sitkiewicz Piotr 189
Siwek Beata 355, 370
Skrzynecki Antoni, pseud. Z. Kościesza 193
Skubich 166–167
Skurpski Hieronim 279, 282, 284–285
Sławiński Janusz 400–423, 428, 430
Słonimski Antoni 423–424, 426–428, 430
Smith Anthony David 25, 35, 37–38, 66
Smorąg-Goldberg Małgorzata 204
Sosnowski Paweł 57
Sowa Paweł 283
Stalin Józef 106, 198, 357, 360, 367
Stasiuk Andrzej 198, 200
Steffen Heinrich 53
Strutyński Juliusz 122
Stryjkowski Julian 199, 215
Stullich Tobiasz 166
Štúr L'udovít 151
Subbotko Donata 263
Sukertowa-Biedrawina Emilia 278–279, 282–286
Sychta Bernard 154
Szalewska Katarzyna 371
Szałasta-Rogowska Bożena 307–308, 314, 320
Szarlik Anita 222
Szczawińska-Ziemba Dominika 218
Szczerek Ziemowit 24, 198, 202
Szczęsny Jan Artur 375–376
Szendzielarz Zygmunt, ps. Łupaszko, mjr 369
Szewc Piotr 198
Szewczenko Taras 118–119, 210
Sztop-Rutkowska Katarzyna 368
Szurek Agnieszka 14
Szydłowska Joanna 12, 216
Szyfer Anna 276–277
Szymanowicz Adam 173
Szymik Jerzy, ks. 12, 216–221, 225, 228–229
Szymutko Stefan 14, 417–432

Ś
Śliwa Alojzy 279, 286, 288
Śmieja Florian 13, 305–325
Święch Jerzy 200, 321
Święcicki Henryk 280
Świętochowski Wacław 57, 406

T
Tarasewicz Leon 93, 354, 375
Tarsza Edward 116
Tatarkiewicz Władysław 53

Tatarkiewiczowa Teresa, z Potworowskich 53
Tokarczuk Olga 24, 198
Torańska Ewa 192
Traba Robert 271
Tryniszewski Eugeniusz 286
Trynius August 53
Tuwim Julian 191, 193–194
Twardoch Szczepan 12, 24, 216–217, 221–224, 226–230

U
Ugniewska Joanna 241
Ulicka Danuta 418
Underhill Karen 203
Urbanowski Maciej 188

V
Vincenz Stanisław 199, 331

W
Wach Władysław 282–283
Wakar Andrzej 281
Wańkowicz Melchior 172, 331
Wasilewski Andrzej 298
Wasilewski Zygmunt 8, 33–36, 40–41, 43–47, 193–194
Wat Aleksander 215
Ważyk Adam 194
Weintraub Wiktor 425
Weiss Tomasz 425
Węgrzyn Iwona 114, 118
White Hayden 279
Wiechert Ernst 168
Wilamowski Bohdan 285–286
Wilhelm II, Hohenzollern 178
Willan Tadeusz Zygfryd 166
Witkiewicz Stanisław Ignacy, pseud. Witkacy 212
Witkojc Mina 53, 60
Witkowska Alina 128, 292
Witte Siergiej 56
Wittlin Józef 199, 202
Wjelan Julius Eduard 53
Wojda Dorota 196
Wolff Larry 200
Wołoszynowski Julian 332
Worgitzki Max 172
Wójcicki Kazimierz Władysław 116, 133
Wróbel Paweł 315
Wszebor Jan, zob. Kucharski Jan Maksymilian
Wyka Kazimierz 194

Z
Zaleski Józef Bogdan 113, 115, 118–120, 132, 134, 138
Zaleski Marek 418
Zaremba Marcin 275
Zawadzka Danuta 9, 372, 377
Zenger Grigorij Eduardowicz 55
Zientara-Malewska Maria 279, 286, 288
Zimoń Damian, arcybiskup 218
Zola Emil 309
Zygmunt August 58

Ż
Żadan Serhij 201
Żeromski Stefan 29, 43, 53, 61, 428
Żurek Łukasz 14

Spis treści

Od redakcji 5

I. LITERATURA – NARÓD – REGION – NOWOCZESNOŚĆ. TEORIE I RELACJE (PRZEŁOM XIX I XX WIEKU)

Małgorzata Mikołajczak
Naród – region – literatura: miejsca wspólne 17

Eugenia Prokop-Janiec
Pisarz – literatura narodowa – region. Koncepcje krytyki nacjonalistycznej 33

Aleksandra Kmak-Pamirska
Tworząc spójny naród. Dolne Łużyce i Podlasie w dyskursie społeczno-kulturowym w drugiej połowie XIX i na początku XX wieku 49

Danuta Zawadzka
Literatura poczekalni. O podlaskości, pod-lackości i modernizacji 65

Elżbieta Dąbrowicz
Najeźdźcy i sąsiedzi. *Drang nach Osten* w optyce terytorialnej historii literatury 91

II. DZIEWIĘTNASTOWIECZNE TRADYCJE I PROJEKCJE

Marta Ruszczyńska
Michał Grabowski – szkoła ukraińska. Dylematy pisarza i krytyka 113

Marcin Lul
Naród i regiony w polistopadowej krytyce literackiej. Wstępne rozpoznania 127

SPIS TREŚCI

Daniel Kalinowski
Państwo kaszubskie w medium literatury. Mity przeszłości i utopie przyszłości 147

Zbigniew Chojnowski
Mazurzy pruscy, Polacy i Niemcy w piśmiennictwie tych pierwszych 165

III. ANTYNOMIE I PRZEPŁYWY. REGIONALIZACJE, NACJONALIZACJE, UNIWERSALIZACJE

Arkadiusz Kalin
Naród, państwo, rasa, Drohobycz – Bruno Schulz w perspektywie regionalnej i narodowej 183

Elżbieta Dutka
Jak Ślązak z Bułgarem i jak Czeczen ze Ślązakiem, czyli o topicznym i atopicznym doświadczeniu regionu 215

Ewa Bartos
Ślady z miejsca urodzenia. O poemacie *Pod Akropolem* Tadeusza Kijonki 231

Joanna Szydłowska
Co widać z mazurskiego ganku, czyli o separatyzmie narracji narodowych i regionalnych. Refleksje na marginesie prozy Kazimierza Orłosia 261

Joanna Chłosta-Zielonka
Kształtowanie poczucia tożsamości regionalnej i narodowej przez czasopisma ukazujące się po 1945 roku na Warmii i Mazurach 275

Kamila Gieba
Tradycja literacka i historia regionalna w *Mniejszej epopei* Marka Jurgońskiego 291

IV. ŚWIAT – REGION. EMIGRANCI, PISARZE MNIEJSZOŚCIOWI, UCHODŹCY

Katarzyna Niesporek
Śląsk utracony. O poezji Floriana Śmiei 305

Violetta Julkowska
Zapamiętany krajobraz kulturowy rodzinnych stron w świetle twórczości pisarza emigracyjnego Adama Tomaszewskiego (1918–2002) 327

SPIS TREŚCI

Anna Sakowicz
Problem *sacrum* w prozie lirycznej poety pogranicza polsko-
-białoruskiego, Jerzego Geniusza (Hienijusza) 349

Katarzyna Sawicka-Mierzyńska
O poetyckim zamieszkiwaniu miasta przez Mirę Łukszę 365

Aneta Prymaka-Oniszk
Bieżeństwo 1915. Doświadczenie „światowe", opowieść
regionalna 385

V. NIEOCZYWISTOŚCI: WĘDRUJĄCE CENTRUM,
NIE CAŁKIEM LOKALNOŚĆ

Agnieszka Szurek
Poza stolicą czy w cieniu stolicy – tożsamość podwarszawska 401

Łukasz Żurek
Problematyzowanie centrum – przemycanie „ja". O wybranych
artykułach Stefana Szymutki z lat 1982–1992 417

Indeks nazwisk 433

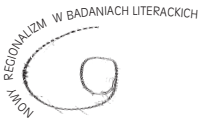

Tomy wydane:

Nowy regionalizm w badaniach literackich. Badawczy rekonesans i zarys perspektyw
red. Małgorzata Mikołajczak, Elżbieta Rybicka

Geografia wyobrażona regionu. Literackie figury przestrzeni
red. Daniel Kalinowski, Małgorzata Mikołajczak, Adela Kuik-Kalinowska

Centra – peryferie w literaturze polskiej XX I XXI wieku
red. Wojciech Browarny, Elżbieta Rybicka, Dobrawa Lisak-Gębala

Regionalizm literacki w Polsce. Zarys historyczny i wybór źródeł
red. Zbigniew Chojnowski, Małgorzata Mikołajczak,
wstęp Małgorzata Mikołajczak

Region a tożsamości transgraniczne. Literatura. Miejsca. Translokacje
red. Danuta Zawadzka, Małgorzata Mikołajczak,
Katarzyna Sawicka-Mierzyńska

Regionalizm literacki – historia i pamięć
red. Zbigniew Chojnowski, Elżbieta Rybicka

Kamila Gieba
Lubuska literatura osadnicza jako narracja założycielska regionu

Elżbieta Dutka
Pytania o miejsce. Sondowanie topografii literackich XX i XXI wieku

Geoliteratura. Przewodnik, bedeker, poradnik
red. Jerzy Madejski, Sławomir Iwasiów

TOWARZYSTWO AUTORÓW I WYDAWCÓW
PRAC NAUKOWYCH
UNIVERSITAS

REDAKCJA
ul. Sławkowska 17, 31-016 Kraków
tel./fax 12 423 26 05 / 12 423 26 14 / 12 423 26 28
www.universitas.com.pl

PROPOZYCJE WYDAWNICZE
Kontakt: janek@universitas.com.pl

WSPÓŁPRACA PROMOCYJNA
Kontakt: marketing@universitas.com.pl

DRUK NA ŻYCZENIE
Kontakt: redtech@universitas.com.pl

DYSTRYBUCJA oraz KSIĘGARNIA WYSYŁKOWA
ul. Żmujdzka 6B, 31-426 Kraków
ksiegarnia@universitas.com.pl
tel./fax 12 413 91 36 / 12 413 91 25

ZAMÓW NASZ BEZPŁATNY KATALOG
tel. 12 423 26 05 / 12 418 23 75

www.universitas.com.pl

WYDAWNICTWO
UNIVERSITAS
www.facebook.com/Wydawnictwo.Universitas

Literatura współtworzy zarówno narodowe, jak i regionalne „wspólnoty wyobrażone". Autorzy zebranych w książce studiów – idąc tym tropem – pokazują związki twórczości literackiej z istnieniem każdej z tych wspólnot oraz znaczenie literatury dla poczucia tożsamości pisarzy i czytelników, także emigracyjnych. Odwołują się przy tym do realiów: podlaskich, warmińsko-mazurskich, kaszubskich, lubuskich, wielkopolskich, śląskich – a zarazem polskich, niemieckich, białoruskich. Zadają pytania o relacje narodu i regionu oraz nacjonalizmu i regionalizmu, a także o rolę literatury w ich modelowaniu, kwestionowaniu czy utrwalaniu w określonym kształcie. Kontekst prezentowanych rozważań stanowią przemiany modernizacyjne i globalizacja, będące jednocześnie czynnikami, które komplikują związek człowieka z miejscem i ujawniają się w jego literackiej ekspresji.

Książka dostępna także jako e-book
www.universitas.com.pl